

XII ROK WYDAWNICTWA.

SEMINARJUM
HISTORJI I TEORJI MUZYKI
Uniwersytetu Jagiellońskiego
w KRAKOWIE.

Śpiew Kościelny

DWUTYGODNIK

poświęcony muzyce kościelnej.

1907 ROK

Wychodzi pod kierunkiem    

  prof. Henryka Makowskiego w Warszawie.

WARSZAWA.

—
Druk Jana Kamińskiego

Nowy Świat 48, telefon 36-46.

1907.

SEMINARJUM
HISTORJI I TEORJI MUZYKI
Uniwersytetu Jagiellońskiego

Treść Rocznika XII

za rok 1907

I. Wspomnienia pośmiertne

W MN 1, 2, 3, 4, 5 i 6, wydanych w Płocku.

S. p. Ks. biskup. Kuliński.	Str. 7
Ś. p. Ks. prałat Grabowski	8
Ś. p. Ks. Dominik Łagowski.	8

W MN pozostałych, wydanych w Warszawie

Wspomnienie pośmiertne—Ś. p. Jan Stembrowicz (H. M).	194
S. p. Ksiądz Piotr Budzejko, dziekan Marjampolski, dyecezyi Sejneńskiej wicepatron „Stowarzyszenia organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem (I. B.)	225

II. Artykuły wstępne, bieżące i różne

W MN 1, 2, 3, 4, 5 i 6, wydanych w Płocku.

Zjazd organistów.	2
Ks. W. Bugajczyk, Notatki z wycieczki (ciąg dalszy)	3
Ks. A. D. Wrażenia z wizytacyi biskupiej w dyecezyi płockiej. (ciąg dalszy)	12
Sprawozdanie ze zjazdu walnego delegatów dekanalnych Stow. Org. św. Stan. B. w Król. Pol. w Warszawie w dniach 9 i 10 Stycznia 1907 r.	25
Mowa programowa od czasowego Zarządu Stowarzyszenia	28
Ustawa Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa	33

Delegaci obecni na zebraniu organizacyjnem w Warszawie „Stow. Org. Św. Stan. B. w Kr. Pol“	36
Od Stowarzyszenia Org. Św. Stan. B-pa w Król. Pol.	55

W NNN pozostałych, wydanych w Warszawie

Ks. E. Gruberski. Od dawnej redakcji	1
Od nowej redakcji	3
Sprawozdanie z czynności Zarządu Stowarzyszenia za czas od 9-go Stycznia r. b.	5
J. Furmanik. Kilka słów o solidarności.	8
Kulesza. Do braci Organistów	11 38
J. Jurkiewicz. List otwarty do kolegów	15 11
Peka. Parę słów w kwestji organowych fabryk	16
Projekt umowy, przedstawiony przez Zarząd Stow. Ich Eksecelen- cjom ks. ks. Biskupom.	23 28
Memorjał.	25
Programy egzaminów dla organistów	33
J. Furmanik. O szkodliwości prywatnego nauczania kandydatów do stanu organistowskiego.	40
P. Kowalezyk. W sprawie przygotowania się organistów do Egza- minu przed Komisją Egzaminacyjną	41
Listy Ich Ekseleencji Księży Biskupów i Administratorów do Zarządu Stowarzyszenia	49 73
Z. Dzierżęcki W sprawie uczni organistowskich	60
Largo. Czem my jesteśmy.	63
Fuk. Kłopoty Redaktora	65
R. Stańczak. Mniej słów, a więcej czynów i rozwagi.	69
J. Furmanik. Wyjaśnienie	78
Z. Rutkowski. Organisci, a kultura muzyczna, ...	80
Fuk. Ku pocieszeniu zasmuconych.	81
Nieco o działalności społecznej organistów	84
Ociepko F. Na starą nutę.	86
R. Stańczak. O naszych kursach w dekanacie kolskim	88
Fr. Latała. Do kolegów	90
Sprawozdanie ze zjazdu dekanalnego dek. Sochaczewskiego.	122
Sprawozdanie ze zjazdu dekanalnego dek. Janowskiego	93
W sprawie reformy muzyki kościelnej w djecezji płockiej	98
Odezwa Zarządu St. Org Św. St. B. w palącej sprawie nauczania	110
Ks. S Bańkowski. W sprawie uposażenia organisty w Oporowie.	114
Risoluto. Jeszcze słów parę w kwestji uczni organistowskich	119
Prawdzie. W sprawie wynagrodzenia organistów słów parę	134
Rezolutny. Odpowiedź	137
Paczos M. Z dekanatu zamojskiego	142
Odpowiedź Zarządu Stowarzyszenia	148

Łada. Dola naszych organistów	153
Chaskiewicz. Z powodu ciszy	155
W sprawie zebrania	167
Regulamin służbowy dla organistów djecezji krakowskiej.	169
Ks. Christoph. W kwestji organistów	178
W Ch. W sprawie wynagrodzenia organistów	177
Ks. W. B. Notatki z podróży	180 278
Ociepko F. O stosunku Organistów do Stowarzyszenia.	184
F. R. Zjazd organistów w djecezji Sejneńskiej.	192
Konsystorz Jeneralny Sejneński do Wielebnego Duchowieństwa.	201
Wyjątek z protokołu zebrania członków prześwieatnej kapituły Sejneńskiej.	212
Protokół z posiedzenia organistów w Łomży.	212
Fr. Czyściecki. Do Kolegów!	216
H. Makowski. O uposażeniu organistów.	229
W. Z. K. Z. Kilka słów o emeryturze i wykształceniu	231
L. Motylewski. W kwestji prywatnego nauczania przyszłych organistów	256
M. Surzyński. Kwestjonariusz w sprawie organistów.	250
A. Słowik. Zmiana zebrania na stałą pensję	258
A. Stęgiński. Słów parę o kupnie i wybieraniu nut.	269
Zamianowanie I. W. I. Prałata Jełowickiego, proboszcza parafii Sw. Trójcy w Warszawie, patronem „Stowarzyszenia orga- nistów“ na Archidiecezję Warszawską.	273
W sprawie prywatnego nauczania uczni organistowskich	282
Ubezpieczenie czy emerytura	290

III. Artykuły treści muzycznej

W NNN 1, 2, 3, 4, 5 i 6, wydanych w Płocku

R. Stańczak. O języku liturgicznym.	5
Ks. E. Gruberski. Nauka harmonji (d. c. z. z. 1906).	19
Rażący błąd w pieśni	49

W NNN pozostałych, wydanych w Warszawie

Sulima. Przyczynek do rozwoju muzyki w Polsce str. 10, 35, 51, 74, 104, 130, 145, 161, 202.	
Z. Rutkowski. Śpiew choralny, a szkoły.	45
Organy. Tłomaczenie z niemieckiego. . . . str. 52. 76, 106. 131, 147	
Podręczniki zalecone przez Komisję Egzaminacyjną.	58
Z. Rutkowski. Zdolności muzyczne	
Jaka jest najlepsza szkoła na organy	91
Nowe organy w kościele św. Rodziny w Warszawie.	121

Z. Rutkowski. Rola oddechu przy śpiewie	163
Fr. Czyściecki. O naszej orkiestromanji.	186
R. Stańczak. Św. Cecylja, jako patronka muzyki.	206
H. M. parę słów o stanie muzyki kościelnej u nas i główniej- szych sposobach naprawy tejże sztuki pięknej	208
Co każdy organista winien posiadać w swojej bibliotece. . .	232
Fabryka organów Walckera w Ludwigsburgu	236
Śpiew Antyfonowy. Tłomaczenie z niemieckiego	252
Volens. Czy należy towarzyszyć na organach przy wykonywa- niu chorału gregorjańskiego	277

VI. Literatura i krytyka

W MN 1, 2, 3, 4, 5 i 6, wydanych w Plocku

1) Ks. Fr. Walczyński. Op. 81 XII praeludja pastoralia . . .	13
2) D. Canesetrari. Op. 4. Allegretto festoso di Concerto . . .	14
3) Ks. Fr. Walczyński. Stationes ad S. Gregorium magnum XXX. praeludia organi.	14
4) Ks. Fr. Walczyński. Dix pièces pour Orgue ou Harmonium Op. 82.	14
5) Ks. W. Stryjakowski. Podręcznik obrzędów używanych w Kościele Katolickim w czasie środy popielcowej począw- szy, aż do Zielonych świątek (Ks. W. B.)	38 52
6) Gramatyka śpiewu gregorjańskiego	54
7) Cwiczenia do nauki czytania nut głosem i systematyczny zbiór piosenek na 1 i 2 głosy. Zebrał i ułożył J. Furmanik. . .	55
8) Nauka instrumentaeyi. Ebenzer Prout. Spolszczył G. Roguski	55
9) Piotr Maszyński. Początki śpiewu	56

W MN pozostałych, wydanych w Warszawie

10) Furmanik J. Msza ku czci św. Jana Kantego	19
11) Surzyński M. Msza żałobna na jeden głos z organami. .	19
12) Rzepko. Requiem	19
13) K. Wiltberger. Missa prima Op. 2	94
14) Scholingen. W. Op. 13. Completorii psalmi.	94
15) Franken Józef—Cantate Domino.	94
16) J. Bas. Duo Motetta	124
17) Surzyński M. Msza C. dur	125
18) Jezus, Marja, Józef.—Zbiór najpiękniejszych pieśni. . . .	158
19) Ks. Dr. Chłondowski—Tantum ergo. Ave maris stella. O cor voluptas coelitum. Sacerdos et pontifex. (X. E. Gr.) . . .	195
20) Sieja Szczepan—Msza ku czci Trójcy Przenajświętszej (J. Furmanik)	197

21) Ks. Weil. 800 Kompozycyi na organy (Ks. W. Bugajczyk .	222
22) Walkiewicz. Missa in honorem S. Theresiae (Ks. W. Bugajczyk)	238
23) Noskowski Zygmunt. Kontrapunkt, kanony warjacje i fugi (H. M.)	240
24) Surzyński Stefan. Pastoralki (H. M.)	141
25) Surzyński Mieczysław. Op. 21. Tria na organy. (H. M.)	263
26) Ks. Dr. Józef Surzyński. Missa in honorem Immaculatae Conceptionis Beatae Mariae Virginis.	287
27) Haller. Missa in honorem sancti Cassiani (Ks. W. B.)	289

V. R o z m a i t o ś c i

W N.N. 1, 2, 3, 4, 5 i 6, wydanych w Płocku.

Ojciec Molitor.	14
Kongres muzyki kościelnej.	14
Manuskrypt z X wieku	15
Commune sanctorum i nowy mszał Pusteta	15
Konferencje gregorjańskie w Londynie.	15
Ojciec Hugo Gaisser	15
List pasterski areybiskupa neapolitańskiego	15
Il canto della Scuola	15
Ze Stowarzyszenia Organistów	40
Biblioteka Związku polskiej młodzieży muzycznej w Warszawie	40
Pawia	57
Ratyzbona	58
Konkurs	59
Florencya	59
Piza	59

W N.N. pozostałych wydanych w Warszawie,

Zamach na Jego Ekscelencję Księdza biskupa Lubelskiego	18
Z ostatków sezonu koncertowego (M. Surzyński)	20
Kursy muzyczne Imienia Chopina (O. P. Q.).	47
Popis Instytutu Muzycznego (F. Starczewski)	68
Zjazd dekanalny	95
D. 24 Września 1905 r. w Wilnie.	95
Projekt	95
Pierwszy strejk robotników chrześcijańskich we Lwowie	118
Z dekanatu sandomierskiego.	126
Zakład Św. Wojciecha.	126
Ostatnia prośba	139
Gdybyśmy chcieli	176

Z pism obcych	215
Zbrodnia w kościele (H. M.).	221
O czem piszą z prowincyi (R. W.)	227
Katalog nut kościelnych księgarni L. Kempnera w Płocku . .	263

VI. C o p i s z ą? (Ks. L. M.)

W NNN 1, 2, 3, 4, 5 i 6, wydanych w Płocku

Plejada mistrzów szkoły wiedeńskiej. Rozwój szkoły muz. kościelnej w Cilli Dokument historyczny o używaniu dzwonów na Anioł Pański. W Rzymie zakładają <i>scholam cantorum</i> Uwagi o psalmodji pod adresem Duchowieństwa. Paganini i ciekawe szczegóły biograficzne.	16
Praca nad wyszkoleniem głosu. Kto może i powinien zakładać chóry kościelne? 21-szy kurs muz. kościelnej (w Altdorf) pod przewodnictwem Ks. dr. Haberla. Zmiany tekstu w drugiej części wydania watykańskiego	41
Dla czego osławiony minister Combes interesuje się tem wydaniem? Międzynarodowe stowarzyszenie muzyczne, jego cele i nasza opieszałość. Starożytność prefacji msznej . .	61

W NNN pozostałych, wydanych w Warszawie

Słowo wstępne—Obowiązek wnikania w ducha ceremonji św. względnie w ducha muzyki kościelnej Towarzystwo organowe do śpiewu ludowego. Wykłady w uczelni ratyzbońskiej.	190
Nowa szkoła muz. kościelnej w Beuronie. Co wchórach kościelnych zasługuje na pochwałę a co na naganę? Dalsze spory uczonych w kwestyi starożytnych melodji gregorjańskich	218
Co mówią uczeni mężowie katolicy i niekatolicy o piękności chorału. Niewiasta o fenomenalnym głosie	260
Prądy modernistyczne w muzyce świeckiej i błędne ogniki w naszych utworach kościelnych.—Co daje organistom hart i rzeźkość ducha w znoonej ich pracy	284

VII. Korepondencje

W NNN 1, 2, 3, 4, 5, i 6, wydanych w Płocku

Tarnów. Teoretyczno—praktyczny kurs organistowski w Tarnowie	21
Janów. Uroczystość św. Cecylji	23
Kielce. Pogrzeb św. p. Ks. biskupa Kulińskiego	45
Z djecezji Wileńskiej (Ks. Makarewicz)	46
Walne zebranie Związku Tow. organistowskich w Poznaniu . .	63

W N²N² pozostałych wydanych w Warszawie

Broklin. (Ameryka północna)—(Jan Blum)	70
Łódź (A. Kulesza)	156
Kronsztadt gub. Petersburg.	197
List do redakcji w sprawie poprawy muzyki kościelnej . . .	241
Czermna. (A. Waśkiewicz).	264
Grajewo—Piękna uroczystość ku czci Św. Cecylii (W. Górski). .	265
Do Redakcyi. „Spiewu Kościelnego“ (Doliwa)	291
Mała rubrycelą (W N ² N ² 1, 2, 3, 4, 5 i 6.)	str. 20 43 i 59
Odpowiedzi Redakcyi str. 24 48 64—25 72 96 127 200 160 176 222 248 196	
Od Zarządu	str. 21 48 96 127 159 244 270
Od Redakcyi	str. 24 48 272
Od Administracji.	str. 24 72 127 160 199 246 272 273



ŚPIEW



KOŚCIELNY

DWUTYGDNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

→ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. ←

OD REDAKCYI.

Pragniemy podzielić się z naszymi czytelnikami bardzo miłą nowiną. Chcąc rozszerzyć dodatki nutowe, weszliśmy w porozumienie z pewną redakcją zagraniczną, która, wyłącznie dla nas, zgodziła się odstępować nam swoje dodatki nutowe, zawierające na 16 stronach wyraźnego druku liczne motety i msze jedno, dwie, trzy i czterogłosowe z tekstem łacińskim, nadto bardzo ładne preludya organowe.

Niezależnie od tego, wszyscy nasi prenumeratorzy otrzymywaliby jeszcze nasze dodatki 4 stronicowe. Obecnie dołączamy Litanię do Matki Boskiej jako dodatek za styczeń i luty, w marcu mamy zamiar dołączyć, ofiarowane nam przez autora, pieśni do Św. Józefa, ks. kanonika Walczyńskiego z Tarnowa.

Wobec projektowanych nowych dodatków, które pociągną za sobą poważne koszty, polecamy nasze pismo życzliwości szanownych naszych przedpłatników, by nam jednali jaknajwięcej nowych abonentów, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni projektu naszego zaniechać.

Musimy przytem szanownym naszym czytelnikom zaznaczyć, że w pojedynczej sprzedaży każdy miesięczny dodatek wynosi 80 kop., co w komplecie rocznym uczyni 9 rs. kop. 60, a z ctem i przesyłką przeszło 12 rs. Nowe dodatki, wraz z naszymi, będą obejmowały blisko 300 stronic samych nut. Każdy więc prenumerator otrzyma oprócz gazety wielką ilość nut najrozmaitszej treści i **to wszystko tylko za 4 rb. rocznie.**

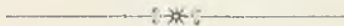
Musimy nadto jeszcze dodać, że obecnie u nas i druk i papier znacznie podrożał, podczas gdy cena prenumeracyjna pozostała ta sama, tak, że jedynie tylko liczba prenumeratorów może nam po-

zwolić utrzymać całe pismo na projektowanej stopie. Wobec tego, że stowarzyszenie organistów postanowiło nabyć „Śpiew Kościelny” na własność, nie przypuszczamy by dany projekt miał w czemkolwiek stać na przeszkodzie ogólnej sprawie, tembardziej, że i nowa redakcyja może na przyszłość urządzić podobną kombinacyę. Redakcyja gazety zagranicznej żąda jednak od nas deklaracyi, że poza prenumeratoremami nikomu oddzielnych dodatków sprzedawać nie będziemy, na co my chętnie się zgadzamy i również wobec wszystkich powtarzamy, że sprowadzonych dodatków stanowczo oddzielnie odstępować nie możemy, chyba po cenie nominalnej, t. j. po 80 kop. za zeszyt, tak, jak są sprzedawane za granicą, i to oprócz cla i przesyłki.

Przypominamy się jeszcze raz wszystkim dotąd zalegającym przedpłatnikom, by załatwiali jaknajrychlej zaległości prenumeracyjne, lub, by wyraźnie zadeklarowali, czy mają nadal pismo nasze otrzymywać, czy też nie, byśmy raz mogli stanowczo określić liczbę stałych abonentów. Gdyby ktoś życzył sobie, by mu pismo przysyłać za zaliczeniem pocztowem, bardzo chętnie możemy zgodzić się na podobną kombinacyę, prosimy tylko o zawiadomienie nas kartą pocztową—jak to już wielu uczyniło.



ZJAZD ORGANISTÓW.



Dnia 9 i 10 stycznia odbył się w Warszawie powtórny zjazd organistów. Po nabożeństwie w kościele poreformackim, piękna sala stowarzyszenia techników przy ulicy Włodzimierskiej pod № 3 zapełniła się po brzegi licznymi delegatami dekanalnymi z wszystkich dycezyi Królestwa. Tym razem głównym celem zjazdu było omówienie ustawy zatwierdzonego już stowarzyszenia i wprowadzenie jej w czyn.

Zebrańie zgaił prof. H. Makowski proponując wybranie prezydum.—Na prezydującego powołano p. Kuleszę, organistę z Łodzi, dalej pp. Makowskiego, Łysakowskiego, Kowalczyka (sekretarz) Jasionowskiego z Łomży, Jurkiewicza z Sochaczewa, p. Furmanika i innych.

Pięknie przemawiali prof. H. Makowski, p. Furmanik i p. Kulesza, ten ostatni jako przewodniczący bardzo zręcznie prowadził całe posiedzenie. Porządek dzienny odczytano następujący: 1) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności towarzystwa, które odczytał sekretarz p. Kowalczyk, 2) plan działalności towarzystwa w imieniu czasowego zarządu—prof. Makowski, 3) odczytanie gotowych planów bez dyskusyi—p. Jurkiewicz, 4) dyskusya nad planami, 5) wybór stałego zarządu i komisji rewizyjnej, 6) budżet, który odczytał sekretarz, 7) omówienie sprawy patronów z każdej dycezyi, 8) wniosek o zmianie paragrafów ustawy 10 i 21, 9) wolne wnioski.

Blizsze szczegóły całych dwudniowych posiedzeń będziemy mogli zamieścić w numerze następnym o ile otrzymamy szczegółowe sprawozdanie od Szan. Sekretarza zarządu. Tu możemy tylko zaznaczyć, że między innemi uchwalono założyć szkołę zawodową organistowską w Warszawie wraz z internatem, na

co p. Kułesza ofiarował 100 rb. a p. Jurkiewicz 10 rb. i w tym celu postanowiono zbierać składki.

Postanowiono też założyć własne pismo, w tym celu traktowano o nabyciu na własność „Śpiewu Kościelnego”, którego redaktorem ma być p. H. Makowski.

Na zasadzie głosowania wybrano do zarządu stowarzyszenia pp. Makowskiego, Furmanika, Surzyńskiego, Łysakowskiego, Jurkiewicza, Ratuszyńskiego, Kowalczyka, Nawrockiego i Maliszewskiego; z pośród księży, mających głos doradczy: księży Mauersbergera, Słoneckiego i Stankiewicza; do komisji rewizyjnej: pp. Fabisiaka, Furgo, Lenartowicza, Ruczkowskiego, Truszkowskiego i Waleńskiego.

Zaznaczyć należy, że wiadomość o śmierci ks. biskupa Kulińskiego jak również i ks. Łagowskiego z lityna uczczono przez powstanie. Na członków honorowych stowarzyszenia postanowiono zaprosić ks. dra Surzyńskiego, ks. kan. Fulmana i ks. dra Kowalskiego. Nadto postanowiono 1) zwrócić się do łeh Ekscelencyi Księży Biskupów z prośbą o ustanowienie patronów z pośród duchowieństwa, którzyby byli pośrednikami pomiędzy organistami a wyższą władzą duchowną, 2) wybrać oprócz zarządu głównego w Warszawie delegatów dekanalnych i po 3) założyć przy zarządzie głównym biuro rekomendacyjne. Do szkoły organistowskiej postanowiono uwzględniać przedewszystkiem jako kandydatów synów organistów.



Notatki z wycieczki.

(Ciąg dalszy).

Byłem w kilku kościołach na nabożeństwie w Galicyi i zauważyłem, że na polu reformy muzyki prawie nic nie zrobiono. Wszędzie śpiew liturgiczny zastąpiono polskim jak na Mszy św., tak i na nieszporach. Nieszpory np. stanowi tu taka mieszanina: Celebrans intonuje „Deus in adjutorium...” lud odśpiewuje po polsku „Panie pośpiesz ku ratunkowi memu” i w dalszym ciągu lud śpiewa trzy psalmy polskie, celebrans capitulum po łacinie, organista wytnie dwie lub jedną zwrotkę jakiejś pieśni, niby hymnu, celebrans po łacinie pierwszą część na daną uroczystość przeznaczonego wersetu, organista na to odhuknie organami, poczem lud śpiewa „Wielbij duszo moja Pana”, celebrans recytuje modlitwę, po której idą i *kommemoracje*, złożone z śpiewanych przez celebransa pierwszych części wersetów i modlitw. Wygląda to, jakby tutejsi organiści nie umieli zupełnie czytać po łacinie, bo nic nie odśpiewują, nawet „Et cum spiritu tuo” i „Amen” odpowiedzieć nie chcą, czy nie umieją. — Przy wystawieniu Najśw. Sakramentu nakazane odnośnymi przepisami liturgicznymi hymny eucharystyczne „O salutatoris Hostia” i „Tantum ergo” zastępowane są śpiewami polskimi, chociaż wystawienie i schowanie Najświętszego Sakramentu celebransi robią podług rytuału rzymskiego tu, jak i w polnym.

Śpiew liturgiczny słyszałem w trzech kościołach. U księży Jezuitów w Zakopanem w uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej bardzo nieliczny chór, bo zdaje mi się z dwóch tylko mężczyzn złożony śpiewał Kyrie, Gloria i Sanctus z dwugłosowej mszy ks. Surzyńskiego „in hon. s. Mariae Magdalenae”, Benedictus i Agnus Dei z jakiejś innej kompozycji. Credo choć celebrans zaintonował, nie śpiewano wcale. Głos wyższy, zwłaszcza w pierwszej kompozycji często detonował.

W Krakowie w oktawę św. Jacka, 25 sierpnia w kościele Maryackim czterogłosowy chór męzki pięknie wykonał mszę liturgiczną w poważnym i kościelnym stylu. Offertorium z tekstem obchodzonej uroczystości na głosy również pięknie wykonano. Credo było choralne z czterogłosową wstawką „incarnatus” wszakże część choralną, zdaje mi się, nie cały chór śpiewał i powiedzieć trzeba, że bardzo niedołąźnie, do końca dociągnąć nie mógł, na zdaniu „Et iterum venturus est...” urwał. Odpowiedzi mszalne wszystkie wykonywano na głosy podług jednakowego układu. Nie robi to zbyt świetnego wrażenia, daleko byłoby wspanialej, gdyby cały chór odpowiadał unisono, podług melodii podanych w ordinarium Missae, wykonanych z należytą werwą właściwą śpiewowi gregoryjańskiemu.

Tego dnia widziałem nieszpory, odprawiane u Dominikanów w kościele, gdzie spoczywają zwłoki św. Jacka. Ojcowie pod kierunkiem jednego z pośród siebie śpiewali nieszpory na dwa chóry. Śpiew psalmów wypadł równo i w właściwem tempie przy wyraźnem wymawianiu tekstu. Widocznie ojcowie ci mają i swoje odrębne melodie i odrębne przepisy liturgiczne, bo lubo dnia tego była oktawa św. Jacka, a więc święto *ritus duplicis* (zdwojone), oni nieszpory śpiewali *ritu simplici* na podobieństwo Kompletów. Przed pierwszym tylko psalmem kantor zaintonował antyfonę do gwiazdki, poczem wszystkie psalmy śpiewali po kolei podług jednej melodii. Po ostatnim psalmie powtórzono całą antyfonę. Na „Gloria Patri” wszyscy robią bardzo głęboki ukłon ciała, aż strach patrzeć, aby który z korpulentniejszych ojców nie dostał apopleksyi. Nieszpory śpiewali ściśle podług liturgicznego układu przy zachowaniu swoich odrębności, między którymi uwydatniała się i ta, że przy odśpiewywaniu kommemoracyi każdą konkludowano. Po odśpiewaniu niesporów, jeden z ojców prawił, poczem wyruszyła procesya, która, ponieważ w tym wielkim kościele mogła należycie się rozwinąć, przedstawiała się nadzwyczaj wspaniale.

Czytałem w gazetach, że w diecezyi Krakowskiej wydaje się nowy śpiewnik polski, harmonizowany podobno wspólnemi miejscowemi siłami. Chcąc zasięgnąć bliższych informacji o tym śpiewniku, jako też nabrać wyobrażenia o jego wartości, zapytałem jednego z organistów tamtejszych, czy przy tem wydawnictwie posilkowali się pracami ks. Walczyńskiego z Tarnowa, lecz ku swemu zdziwieniu usłyszałem na pół z gniewem wyrzeczoną charakterystyczną odpowiedź:

— Na co szukać ks. Walczyńskiego, alboż to on kompozytor kościelny?— jego utwory, to muzyka świecka!...

— Chyba pan nie zna prac ks. Walczyńskiego—odrzekłem—przecież on należy do najbardziej utalentowanych kompozytorów współczesnej muzyki kościelnej... tyle wydał pięknych rzeczy...

— Zuam, jego muzyka, to nie kościelna.

— Ależ pan się myli...

— Nie myślę się, nie... i tak zarozumiały ów człeczyna się rozsierdził, że nie mogłem dalszej z nim poprowadzić rozmowy. Z tego wnoszę, że albo niektórzy organiści galicyjscy muzykę kościelną po swojemu pojmują, albo natrafiłem na osobnika, który pięknej muzyki nigdy nie słyszał, lub też prawdopodobnie kompozytom ks. Walczyńskiego (np. preludyom) sprostać nie mógł, przeto w swoim pojęciu od kościelności je odsądził.

Ta jest garść uwag z tegorocznej mojej wycieczki zagranicznej i spostrzeżeń, które łaskawym czytelnikom „Śpiewu Kościelnego” przesyłam.

Ks. W. Bugajczyk.



O języku liturgicznym.

Treść. Kilka słów z historii języka łacińskiego. Odkąd i dla czego Kościół używa tego języka. Czy organiści język łaciński posiadać powinni. Korzyści wypływające ze znajomości tego języka.

Językiem kościelnym liturgicznym jest łaciński. Należy on do rodziny języków aryjskich. Uczeni lingwiści na wzór rodowodów ludzkich dzielą i języki na rozmaite familie—gałęzie, a jedną z nich najważniejszą, która nas najwięcej obchodzić może, jest rodzina języków aryjskich. Aryowie, vel Aryjczycy, był to naród w zamierzchłych czasach, z niego powstały liczne ludy, które rezeszły się po całym świecie; do Aryów należą Indowie i starzy Persowie w Azji, zaś Grecy, Włosi, Francuzi, Niemcy, Anglicy i Słowianie w Europie. Aryowie w dawnych czasach mówili jednym językiem, lecz rozchodząc się podzielili się na aryjczyków azyatyckich i europejskich i zarazem ich język pierwotny podzielił się na dwa języki: aryjsko-azyatycki i aryjsko-europejski. Do rodziny języków aryjsko-europejskich należą grecko-italski, germański i litewsko-słowiański. Z języków tych wyłoniły się: z grecko-italskiego łaciński, i grecki z germańskiego: niemiecki, angielski, szwedzki, podobnie jak z litewsko-słowiańskiego litewski, polski, ruski, czeski, tak z łacińskiego włoski, hiszpański, francuzki; są one pomiędzy sobą braćmi, a dziećmi tamto języka litewsko-słowiańskiego, a te łacińsko-greckiego.

Łaciński język bierze swą nazwę od narodu zwanego Latynami, który zamieszkiwał kraik Lacyum, położony w Italii, t. j. dzisiejszych Włoszech, Latynowie należeli do tego szczepu co i Rzymianie, zostali przez nich podbici w IV wieku przed Chrystusem i wcieleni do państwa rzymskiego. Kiedy Rzym urosł w potęgę przez zawojowanie ościennych krajów, mieszkańcom zaczęł narzucać swój język. Rzymianie, zawładnąwszy wielkim państwem, poczęli smakować w kulturze, i naukach, a pisarze ich musieli z prostackiego i szorstkiego języka urabiać język, któryby nadał się do piśmiennictwa. Wtedy to powstał nowy język łaciński, którym mówili wykształceni ludzie i w którym pisano książki. Później do największej doskonałości doprowadził język łaciński sławny mówca rzymski Cicero (żył w pierwszym wieku przed Chrystusem) W dwa wieki po Narodzeniu Chrystusa łacina cicerowska poczyną stopniowo upadać i mieszać się z językiem łacińskim ludowym, wreszcie około VII wieku przestaje być pospolitą i odtąd język łaciński stał się językiem umarłym.

Jak dawno i dla czego Kościół używa języka łacińskiego? Chrystus ustanowił najświętszą Ofiarę używając zapewne języka hebrajskiego, w tym też języku później Apostołowie sprawowali święte obrzędy. Z historii jednak wiadomo, że już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w liturgii używano języków hebrajskiego, greckiego i łacińskiego, lecz w prawodawstwie i zarządzie posługiwano się wyłącznie językiem greckim i łacińskim, w nich też odbywały się i synody powszechne. W miarę tego jak wiara święta w rozmaitych ludach i krajach szerzyć się zaczęła, kościół, jako jeden powszechny, dążył do ujednostajnienia języka w liturgii, ku czemu miał najsłuszniejsze powody, zatrzymując język umarły—łaciński. Czynił to, aby zachować zgodność i jedność w obrzędach świętych, aby ułatwić naukę i stosunki komunikacyjne kościołów całego świata z najwyższą Władzą, lecz głównie dla tego, aby zachować dzieła pisarzy i ojców świętych i zapobiedz rozmaitym sporom i dysputom jakieby wskutek tłumaczeń na języki żyjące powstały. Ileby to błędów i sprzeczności powstać mogło, gdyby każdy naród, cóż dopiero mówić każde narzecze, prowincjonalizm, swój język kościelny mieć chciały! Rozumiejąc i przewidując to, Kościół zawsze bronił i strzegł praw języka kościelnego, a jeżeli

kiedy czynił ustępstwa, to z konieczności i na czas krótki. W czasach przewrotów i fermentu religijnego posypały się żądania, aby kościół pozwolił odprawiać Msze św. w językach narodowych. I nasi posłowie ziemscy na sejmie Piotrkowskim r. 1556 (patrz Encykl. ks. Nowodworskiego) w duchu protestanckim domagali się Mszy w języku ludowym, i z tymi żadaniami wysłano posłów do Papieża Pawła IV, lecz tam żądanie ich przyjęto nieprzychylnie i odrzucono. Sobór Trydencki, wespół napastowany żadaniami tego rodzaju, zmuszony był orzec: Nie zdało się przyzwolitym ojcom soboru, ażeby Msza wszędzie w języku ludowym odprawiana być powinna, *i gdyby kto twierdził, że Msza tylko w języku ludowym odprawiana być winna, niech będzie wyklęty!*

Czy ludowi, dzieje się krzywda. jak to niektórzy mniemają, że Kościół w liturgii używa języka dlań niezrozumiałego? Bynajmniej! Wiadomo przecież, że Pismo św., Psalmy posiadają bardzo wiele miejsc ciemnych i niejasnych, treść właściwa ukryta w przypowieści, już to pod przenośnią, czego lud we własnym języku nie rozumiałby, a Kościół nawet zabrania pod grzechem zagłębiać się w Piśmie świętem tym, którzy nie mają dostatecznego ku temu wykształcenia, szczególnież dzieł nie opatrzonych komentarzem, czyli nie wyjaśnionych przez uczonych teologów, aby każdy według swego rozumienia tłumaczył. I my własnego języka musielibyśmy się użyć, bo porównajmy go z tym z czasów, kiedy napisano naszą „Boga Rodzicę”. To też Kościół bardzo mądrze i dobrze czynił i czyni, używając języka nie zmieniającego się w liturgii, godzinach kanonicznych, w wykładach i studyach teologicznych, tudzież w administracji. W języku ludowym kapłani nauczają zasad wiary, tłumaczą znaczenie Mszy św., ceremonii, używamy go w nabożeństwach nieliturgicznych, przez co pozorna krzywda jest w zupełności wynagrodzana.

A teraz w końcu pytanie, czy organista powinien posiadać język łaciński i jakie dlań korzyści ze znajomości tego języka wypływają? Organista bierze czynny udział w liturgii i wraz z kapłanem tworzą całość, potrzebną mu więc jest znajomość łaciny, aby rozumiał znaczenie tekstu, czynność swoją spełniał należycie, nie jak narzędzie martwe, lecz z przejęciem się. Jedną z przyczyn upadku muzyki kościelnej był brak znajomości języka liturgicznego, a ztąd i przepisów liturgicznych.

Kto wykonał jaki utwór, wypełnił służbę Bożą, aby zadowolić i zadość uczynić stronie zewnętrznej, sztuce, to dopiero jedno spełnił. Organista, śpiewacy, mają łączyć się duchem z kapłanem, przejąć się znaczeniem tekstu, a jakżeż to uczynią nie rozumiejąc tego co wykonywują? Rozumienie znaczenia tekstu przyczynia się bardzo do artystyczniejszego, a prawdziwie nabożnego wykonania utworu kościelnego, tem bardziej chorału. Jeszcze w początkach reformy muzyki kościelnej, kiedy w naszej diecezyi, prócz Katedry, chorał nigdzie wykonywany i znany nie był, słyszę razu pewnego jednego ze znajomych, starszych już wiekiem organistów, wykonywującego zdaje się pierwszy raz chorał; wykonanie zmiennych części, antyfon, psalmów było tak piękne, że zdumiony byłem, biegnę i pytam kto i gdzie uczył go wykonania chorału, i otrzymuje odpowiedź: „ja jeszcze nie słyszałem innych wykonywujących chorał, siedłem z duchem czasu, rozumiem to co śpiewam, zdaje się że tak wykonać powinienem”. Znajomość łaciny przyczynia się również do piękniejszej jej wymowy — deklamacyi, akcentowania, co niezmiernie ważnym jest w śpiewie, do czytania i rozumienia rubryceli. Żaden kompozytor sumienny nie pisał utworu swego nie rozumiejąc treści tekstu, i wykonawca chcąc wniknąć w myśl twórcy, nie inaczej czynić winien. Szkoły muzyczno-kościelne w swym programie mają język łaciński, to też i nasi następcy w przyszłości przynajmniej elementarne wiadomości z łaciny niech posiadają. Tak pojmując znaczenie i pożytek ze znajomości języka kościelnego wpływający, starajmy się przygotować i pod tym względem, t. j. postarać się o tłumaczenie tego co wykonać mamy. Mamy Psalterz Dawidowy w tłumaczeniu ks. Soleckiego opatrzone komentarzem, Nabożeństwo kościelne z tekstem pol-

skim i łacińskim, ks. Kozłowskiego, Wielki Tydzień tegoż, lub z nutami ks. Surzyńskiego, również z tekstem polskim, te książki każdy organista posiadać winien, z nich dowie się, co śpiewać na mszy św., nieszpórach. Znałem śpiewaków, którzy przed wykonaniem utworu, prosili o wytłumaczenie tego co śpiewać mieli, to też sami mawiali, że brać udział w nabożeństwie, w ceremoniach szczególnie wielkich uroczystości, jak wielki tydzień, uważali sobie za ucztę i wesele jakiego nie zakosztowali na ziemi, ale też naprawdę pięknie śpiewali, bo duszą oddali się temu, co usta ich wygłaszały, bo rozumieli znaczenie i treść słów.

I jeszcze jedno; organista powinien wiedzieć, (jeżeli to melodia choralna), w jakim ona trybie napisana; wielka przecież różnica pomiędzy melodyą opartą na nowożytnej figuralnej gammie dur i moll, a gamach choralnych!

Każdy z XII trybów kościelnych, za wyjątkiem XI, który podobny do gamy dur (patrz Magister chor. ks. Haberla) ma swoją odrębną budowę, a ten odrębny charakter polega na umieszczeniu półtonów w każdej z gamm w innym miejscu, lub też dźwięków, które tworzą tonikę i dominantę. Ton II np. wyraża boleść, tęsknotę, smutek, przez VII znowu Kościół chce wyrazić majestat, szlachetność ducha, radość!

Gdy o tę rzecz, na pozór małą—podrzedną starać się będziemy, aby wniknąć i zrozumieć dziwy boskiej sztuki tak pięknej a prostej, wówczas jedna krótka antyfona będzie prawdziwym koncertem; nieraz melodia ta, treść i wartość tekstu zrozumiana pogodzi nas z dolą i niedolą na tem świecie, ukoi, rozbudzić będzie wiarę i miłość ku Stwórcy, nadzieję w lepszą przyszłość, którą On nam obiecał po śmierci, a którą tak często zwiastujemy wiernym, gdy śpiewamy: „Serve bone et floelis intra in gaudium Domini tui!”

R. Stulczak.



WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Ś. p. ks. biskup Kuliński.

Dnia 8 stycznia o godzinie 5 po południu zmarł w Kielcach ś. p. ks. Tomasz Kuliński, biskup dyecezyi kieleckiej. Zmarły pasterz urodził się i wychował w tej dyecezyi, której przez lat 36 przewodniczył.

Piastując rozmaite godności duchowne, jak: sekretarza, regensa konsystorza, kaznodziei katedralnego, sędziego surrogata, kanonika kapituły miejscowej, profesora, a następnie regensa seminarium—wszędzie zaskarbiał sobie miłość tych, z którymi bliższe łączyły go węzły.

Po śmierci ks. Majerczaka, administratora dyecezyi kieleckiej, która stanowiła właściwą część dyecezyi krakowskiej i zarządzana była przez wikaryuszów apostolskich, został ks. Kuliński mianowany administratorem i biskupem smoleńskim in partibus w r. 1872 za papieża Leona XIII. Dopiero w r. 1883, kiedy utworzona została samoistna dyecezya kielecka, nieboszezyk powołany został na pierwszego rzeczywistego biskupa tej nowej dyecezyi.

Wszyscy kapłani i dyecezyanie powitali tę nominację z radością. Kiedy w roku 1897 Jego Ekscelencya obchodził ćwierćwiekowy jubileusz swego biskupstwa, wówczas cała prawie dyecezya wzięła ochoczo udział w tej uroczystości.

Odrestaurowanie katedry, czem się zmarły biskup tak troskliwie interesował, utworzenie funduszu żelaznego przy Towarzystwie Dobroczynności, szpital,

ochronki i niektóre kościoły — oto kwiaty z zasłużonego wieńca zmarłego Księcia Kościoła.

Nie wiemy jak Jego Ekscelencya interesował się muzyką kościelną, która w dyecezyi kieleckiej wiele pozostawiała do życzenia, to jednak wiemy, że na imię Jego Ekscelencyi przesyłaliśmy, na zasadzie polecenia, 8 egzemplarzy „Śpiewu Kościelnego“ co chyba powinno pod pewnym względem świadczyć o zainteresowaniu się i tą sprawą.

W katedrze płońskiej uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłego pasterza odprawione zostało d. 15 stycznia o godzinie 9 rano. Na środku katedry ustawiono duży katafalk. Uroczystą mszę św. odprawił prepozyt kapituły katedralnej, infułat, ks. prałat Nowowiejski, na chórze alumai seminaryum odśpiewali mszę Mitterera i Cascioliniego.

J. E. ks. biskup Wnukowski wraz z dwoma przedstawicielami kapituły wyjechał na pogrzeb do Kiele.

Ś. p. ks. prałat Grabowski.

W Pułtusk u zmarł 3 stycznia długoletni proboszcz miejscowy, ks. prałat Bonawentura Grabowski. Kapituła pułtуска i płocka straciła w zmarłym prałacie jednego z najdawniejszych swych przedstawicieli.

Był to kapłan nadzwyczajnej prawości, która go cechowała na wszystkich jego stanowiskach, jakie w ciągu długiego swego życia piastował, zwłaszcza jako profesora seminaryum pułtuskiego i proboszcza miejscowego.

Dla wikaryuszów swoich był on prawdziwym ojcem, jak również i dla parafian. Cichy, skromny, dla ubogich i potrzebujących zawsze miłosierny, chętnie dawał swój grosz, gdzie tylko było potrzeba.

Oceniając wysokie przymioty zmarłego ś. p. ks. arcybiskup Szembek, wyjednał mu u Stolicy Apostolskiej godność Protonotaryusza Apostolskiego.

Nieboszczyk prałat pamiętał jeszcze te czasy, kiedy na zamku pułtuskim rezydował, jako książe pułtuski biskup Pawłowski; jako kapłan był na wili w zamku, a także na zebraniu, na którym w salonie biskupim koncertował skrzypek Łada. Dziś w przepięknym zamku pułtuskim, dominującym na wzgórzu nad Narwią i nad całem miastem, znajduje się obecnie lazaret wojskowy. Wszystkie kanonie, otaczające kolegiatę, zajęte przeważnie przez wojsko.

Zmarły prałat był stałym prenumeratorem naszego „Śpiewu“, który opłacił już i na rok obecny.

W czasie uroczystej mszy, odprawionej przez ks. kan. Kowalewskiego, następcy zmarłego prałata, chór rzemieślniczy, założony niegdyś jeszcze przez ks. Sulińskiego, wykonał czysto, poprawnie i w całości mszę Cascioliniego, w czym pomagali też niektórzy księża, oraz jeden z uczniów konserwatorium warszawskiego, który grał na organach.

Olbrzymi orszak pogrzebowy z licznym udziałem duchowieństwa, a przede wszystkim parafian, był ostatnim hołdem, złożonym zasłużonemu proboszczowi. Trzej mówcy podnosili zasługi zmarłego.

Cześć Jego pamięci.

Ś. p. ks. Dominik Łagowski.

W Litynie, w gubernii podolskiej zmarł nieodżałowanej pamięci ks. Dominik Łagowski, miejscowy proboszcz.

Trudno wypowiedzieć, jak wielki żal pozostawił po sobie ten zacny kapłan wśród parafian, śpiewaków i licznych zwolenników śpiewu kościelnego. Nie władając zręcznie piórem, nie mogę opisać tak, jakby należało, żywota tego zacnego kapłana.

Ś. p. ks. Dominik pochodził ze wsi Czechowice, gub. wołyńskiej z rodziny szlacheckiej. Skromny w całym swoim zachowaniu, niezmiernie był uprzejmy i grzecznym w stosunkach z ludźmi. Nie pozwalał sobie na żadne rozrywki, żył jak najskromniej, chodził w prostej, wytartej sukni, gdyż na inną nie pozwalały mu skromne jego fundusze, przytem był bardzo pobożny, sprawiedliwy i niezmiernie uczciwy.

Przez 4 lata swego pobytu w Litynie, ś. p. ks. Łagowski zdziałał dużo dobrego tak pod względem materialnym, jak i moralnym. Na niewielkiej, gdyż zaledwie 2045 dusz liczącej parafii, przytem niezamożnej, nieboszczyk doprowadził kościół do porządku tak wewnątrz, jak i zewnątrz, postawił nowy chór i nowe organy według najnowszej konstrukcyi.

Staraniem zmarłego starał też w Litynie duży 2 piętrowy dom, w którym miała się mieścić szkoła dla organistów, sala dla śpiewaków, mieszkanie dla organisty i izba parafialna, postawił też budynek na probostwie, dom na ementarzu, nadto dokonał jeszcze wiele innych rzeczy, co pochłonęło sumę dosyć sporą, bo około 15000 rubli, o które musiał się zewsząd starać, bo sama parafia stanowczo tyle dać nie mogła.

Pod względem moralnym zrobił też zmarły proboszcz bardzo dużo. Sam widziałem, jak nie mogąc upomnieć pewnego grzesznika dotąd go całował w rękę, aż ten w końcu wzruszony wyśpiewał się szczerze.

Chór parafialny wykonywał utwory liturgiczne, przyczem posiadał repertuar bardzo obszerny. Miejscowy organista p. Jasieniecki mógł rozwinąć swoją działalność w tym kierunku, zawdzięczając jedynie wszystko zmarłemu proboszczowi, który całą duszą kochał muzykę kościelną. Dużo jeszcze miał zdziałać, pomiędzy innemi założyć szkołę dla organistów, gdzie pragnął przyszykłych organistów wyposażyć w odpowiednią wiedzę, by później mogli zdobyć dobre stanowiska i odpowiednie uposażenie, o którym tak dużo myślał i pisał nieboszczyk.

Znane są zapewne tak ogółowi duchowieństwa, jak i organistom jego artykuły w tej sprawie w „Przeglądzie Katolickim“ i w „Śpiewie Kościelnym“.— Lecz niestety, śmierć nieubłagana przerwała pasmo jego życia i wszystkie jego projekty i zamysły.

Pamiętajmy więc wszyscy o Jego duszy i polecajmy ją Miłosierdziu Bożemu, na które nieboszczyk zasłużył swem zacnem i pociwem życiem.

Jeden z parafian.



NAUKA HARMONII.

(Ciąg dalszy)

c) Palestrina, Missa: Veni sponsa. d) Croce: O sacrum. e) Suriano.



Mitterer

f)

coe - li, re - gi - na coe - par - ce po - pu - lo tu - o.

Zastosuj akord sekstowy 2 stopnia do harmonizacji gamy majorowej, idącej do góry!

Następujące przykłady wskazują najbardziej używane połączenia, w których występuje akord sekstowy 2 stopnia.

1.

2.

6 6 6 6 6 6

3.

4.

6 6 6 5 3 4 3 6 6 (6)

Przykład 1 zawiera wyżej wspomnianą ukrytą kwintę i to w głosach *krańcowych*. (Por. wyżej przykład *c i f*.) W przykładzie 3 i 4 kwinta akordu VII nie rozwiązuje się prawidłowo, stosownie do swej dążności, na tercję I, ponieważ ta ostatnia występuje albo w basie albo w sopranie i przyczem nastąpiłoby bardzo niepożądane i niedobrze brzmiące podwojenie tercji.

Chociaż akord sekstowy 2 stopnia często zastępuje akord dominantowy i jako taki dąży do rozwiązania I, to jednakże często daje się spotykać i inne swobodniejsze rozwiązanie np.

1.

2.

6 6 6 6 6 6

3. 4.

W przykładzie 1 i 2 akord sekstowy 2 stopnia prowadzi na VI. Można go też rozpatrywać jako akord zastępujący V i w takim razie dane połączenie może być uważane jako następstwo zwodnicze.

Przykłady 3 i 4 zawierają rzadze wypadki, w których akord sekstowy 2 st. pomimo, że nie występuje zastępczo, jako harmonia dominantowa, to jednakże rozwiązuje się również dosyć swobodnie (mian. na trójdźwięki IV i III).

Powstanie akordu sekstowego 2 st. z trójdźwięku III.

Bardzo często zdarza się, że z trójdźwięku II wytwarza się akord sekstowy tego samego stopnia i ta okoliczność zachodzi w tych wypadkach, kiedy za akordem sekstowym następują trójdźwięki I albo VI. Zdarza się to wówczas, kiedy kwintę trójdźwięku II prowadzimy na sekstę następnego akordu sekstowego, podczas gdy inne głosy i bas stoją w miejscu.

1. 2.

3. 4.

5. 6.

Które z tych przykładów mogą być użyte w trybie minorowym?

Zastosowanie znanych nam dotychczas przewrotów przy towarzyszeniu do pieśni kościelnych.

Napisz towarzyszenie harmoniczne do następujących melodyi z zastosowaniem dotychczasowych przewrotów.



Wrażenia z wizytacji biskupiej w diecezji Płockiej.

(Ciąg dalszy).

Przechodząc z kolei rzeczy do dekanatu Płockiego, z pewnem zdziwieniem i smutkiem zaznaczyć muszę, że pod względem reformy na polu śpiewu kościelnego ta część diecezji stoi najniżej. Przyznaję, że zbyt drobne, a stąd ubogie parafie, nie są w stanie utrzymać wykwalifikowanych organistów, że organizacya chórów w takich warunkach na bardzo poważne trafia przeszkody, ale czułościowe trele podczas mszy pontyfikalnej zamiast echorału, nie mając wspólnego z powa-

gą domu Bożego, krzykliwe sola, zamiast Gloria, Credo, Sanctus i Benedictus, ale dowolne skracanie tekstu liturgicznego niezmiennych i zupełne pomijanie zmien-nych części Ołłary Najświętszej, to tylko brak dobrej woli, to tylko karygodne lenistwo ze strony pp. organistów.

Wiem, że niektórzy z tych panów wynawiać się będą niezgodną z Motu Proprio Ojca św. wołā ks. ks. proboszczów, że całą winę zwałā na zły organ, brak nut i t. d., ale to sā zwykle śpiewki wszystkich partaczy, którzy nie za swój pług się wzięli, lub niesumiennych leniuchów.

Wyliczę tylko kilka parafii, w których takim śpiewem uczczono ks. Biskupa i to w tak rzadkiej i uroczystej chwili Wizyty Pasterskiej. Na pierwszym planie postawię p. organistę z Brwilna. Głos ma bardzo dobry, na organie gra znośnie, a jeżeli brakowało graduau i mszy dla ubóstwa parafii, to powinien był przezwyciężyć lenistwo i pofatygować się do Płocka (wszak ma tak blisko) i po-życzyć je na czas przyjazdu ks. Biskupa.

Panu organisię w Łęgu poradziłbym, aby poszukał sobie jakiegoś innego fachu, albo przysiedział fałd i nauczył się grać i śpiewać przynajmniej tak, iżby nie wytręcał słuchacza z równowagi i zamiast do modlitwy nie pobudzał modlą-cych się do śmiechu.

Bardzo lichy wypadł śpiew w Drobinie, a to przecie miasteczko, w którym przy dobrych chęciach i chór porządny zorganizować można.

Mógłbym jeszcze kilka parafii wyliczyć, gdzie część służby Bożej, na pp. orga-nistów przypadającej, pozostawia nader wiele do życzenia.

Kończąc to pobieżne sprawozdanie, wspomnę dla przykładu i zachęty o ubogiem, skromnem Trzepowie i o siedzącej cicho nad Wisłą Kępie. W jednej i w drugiej parafii założone zostały dziś już niżej ześpiewane chóry.

Cześć pracy—cześć zasłudze!

Ks. A. D.



LITERATURA I KRYTYKA.

Wydanie p. Capry w Turynie.

Fr. Walczyński *Canonicus Tarnoviensis. Op. 81. XII Praeludia pasto-ralia organo vel harmonio pulsanda.*

Christus natus est nobis.—Venite adoremus!

Zbiór ten zawiera 12 przegrywk kolendowych nadzwyczaj melodyjnych i bardzo zręcznie ułożonych. Przy dobrem rejestrowaniu organu można temi przegrywkami wywołać nadzwyczajne efekty. Wywołują też one prawdziwie ten nastrój, jakiego uroczysta chwila Bożego Narodzenia i cały jego okres wymagają. Niektóre z nich jak: N 9 i 10 można traktować jako znakomite postlu-dya. Wszystkie zalety jak: melodyjność, pełnia harmoniczna, jedność myśli w zręcznem przeprowadzeniu imitowanych tematów, jednym słowem — wszystkie cechy utworów ks. kan. Walczyńskiego zawiera ten nieoceniony zbiorek, który gorāco polecamy wszystkim pp. organistom i wogóle miłośnikom muzyki ko-ścielnej, dla których przegrywki te prawdziwą mogą stanowić rozrywkę, nawet wykonane na fortepianie.

Zeszyt obejmujący 18 stron stanowi dodatek do gazety turyńskiej Santa Cecilia. Cena oddzielnego zeszytu wynosi: 2 fr. t. j. 80 kop.

Dionigio Canesetrari op. 4. *Allegretto festoso di Concerto* per organo—Cena 1 fr. t. j. 40 kop. Jestto bardzo efektowna kompozycja, nadająca się, jak tytuł wskazuje, do wykonania na koncercie, a więc o charakterze więcej światowym. Jednakże można by ją wykonać i w kościele, opuściwszy tylko część środkową na str. 4, napisaną *staccato*, przytem unormowawszy nieco i samo tempo. Dane Allegretto możnaby zastosować jako postludium. Cała kompozycja, mieszcząca się na 9 stronach, zawiera bardzo dużo efektów, i na dobrym organie, zwłaszcza, gdzie są głosy języczne, może sprawić majestetyczne wrażenie. Pedal napisany oddzielnie. Całość nie przedstawia żadnych poważnych trudności.

Walczyński Fr. kanonik katedralny tarnowski. *Stationes ad S. Gregorium Magnum. XXX Praeludia organi.*

30 przegrywek organowych. Medyolan wyd. A. Bertarelli—Cena 1 rb. 20 kop. Op. 70, Preludya te wychodziły w swoim czasie jako dodatki do gazety medyolańskiej *Musica Sacra*. Są to po większej części krótkie i łatwe przegrywki przeprowadzone imitacyjnie w łatwych tonacjach. Jak wszystkie prace księdza kanonika Walczyńskiego tak podobnie i tę możemy gorąco polecić.

Walczyński Fr. kanonik kat. tarn. *Die Pièces pour Orgue ou Harmonium. Op. 82.*

10 przegrywek na organ lub fischarmonię—Cena 80 kop. Szeroko wiodocznie znane jest imię czcigodnego kompozytora po za granicami naszego kraju, i to nie tylko we Włoszech ale i we Francyi, skoro we wszystkich prawie katalogach i wydawnictwach muzyki kościelnej figurują jego utwory. Powyższe przegrywki stanowią całkowity zeszyt znanego wydawnictwa H. Delé-pina dyrektora chóru katedralnego w Arras. Zbiorowe to wydawnictwo nosi tytuł *Archives de l'organiste. Archivum organisty*. Obejmuje ono kompozycje rozmaitych autorów z całego świata.

Każdy zeszyt, obejmujący 20 stron dużego formatu fortepianowego, wychodzi miesięcznie i kosztuje 1 fr. 50 cent. t. j. 65 kop., rocznie zagranicą 14 fr., t. j. 5 rb. 60 kop. Niniejsze przegrywki są znacznie większe od poprzednich, niektóre zajmują całe dwie strony, przytem posiadają doskonały druk i papier. Również jak poprzednie posiadają dużo świeżości melodyjnej, są jednak bardziej pomysłowe i efektowne.



ROZMAITOŚCI.

Ojciec Molitor, benedyktyn, został mianowany opatem w klasztorze Coesfeld w Westfalii. Według przepisanej ceremoniału odbyła się niedawno uroczysta instalacja nowego opata wraz z złożeniem homagium professorów.

Nowy opat znany zaszczytnie z swych prac kompozytorskich, w których uwzględniał przedewszystkiem chóry mniejsze, słynie też jako znakomity znawca chorału, tak wspaniale pielęgnowanego przez kongregację beurońską, do której sam należy. Można więc mieć nadzieję, że i na nowym stanowisku zasłuży opat rozwinię swą działalność w kierunku rozwoju chorału.

Kongres muzyki kościelnej zapowiedziany jest na rok obecny w Padwie. Ks. L. Pellizzo, arcybiskup padewski zaaprobował w zupełności projekt kongresu, który zapowiada się świetnie. Część wokalną wypełni znakomity chór bazyliki padewskiej.

Manuskrypt z X wieku. W kraju cennych manuskryptów muzycznych, w Saksonii, znów znalazły się w handlu księgarskim dwa cenne manuskrypty. Niedawno prasa ogłaszała o wystawieniu na sprzedaż cennego oryginalnego manuskryptu: Waldstein-sonaty op. 53. Bethowena u księgarza W. Hiersemana w Lipsku, gdy znów nowe dzieło olbrzymiej wartości też firma ogłasza. — Jest to całkowity brewiarz benedyktyński, rękopism z X wieku. Zawiera on rozmaite melodye antyfon, responsoryów, i t. d. w neumach. Są tam też i kapitula, lekye i modlitwy. Prof. Rieman pisze, że dany manuskrypt zawiera 241 strony pergaminu o szerokości 15 cm. a wysokości 20. Obecny manuskrypt ceniony jest na 23,000 marek, podczas gdy rękopism Sonaty Bethowena op. 53 ceniono jeszcze drożej, gdyż na 44,000 marek.

Commune Sanctorum i nowy Mszał Pusteta. Znana powszechnie firma Pusteta w Ratyzbonie zapowiada wydrukowanie wkrótce kommunалу o św. pańskich według edycji watykańskiej, a także dodatku do mszału rzymskiego, stanowiącego wyciąg z Ordinarium Missae.

Konferencye gregoryańskie w Londynie. Muzyka kościelna coraz żywsze wzbudzająca zajęcie w Anglii spowodowała zaprowadzenie wyłącznych kursów śpiewu gregoryańskiego, które się odbywały w wielkiej hali katedralnej pod przewodnictwem ojca Eudine, benedyktyna z Solesmes a pod opieką stowarzyszenia św. Cecylii.

Prezydował J. E. Arcybiskup Westminsterki, który w inaguracyjnej przemowie zaznaczył, że czuje się niezmiernie szczęśliwym, widząc tak licznie zebranych gości, zwłaszcza zaś członków stowarzyszenia św. Cecylii, które stało na gruncie reformy zaleconej przez Ojca św.

Ojciec Hugo Gaisser, benedyktyn, rektor kolegium greckiego został mianowanyrektorem kolegium papieskiego św. Atanazego. Dzielnym literatem i znawcą mnzyki liturgicznej zamieszczał często swe artykuły w pismach, niemieckich, francuskich i belgijskich. Dotąd zajmował on stanowisko dyrygenta chóru w Meredsous. Najznakomitsze dzieło, które najbardziej wslawiło imię dzielnego benedyktyna, nosi tytuł: *System muzyczny kościoła greckiego według tradycji*, w którym o. Gaisser w sposób jasny rozprawia o tonacyach kościelnych greckich.

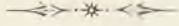
List pasterski arcybiskupa neapolitańskiego. W niedzielę 11-go listopada roku zeszłego z polecenia kardynała arcybiskupa neapolitańskiego zostały umieszczone na drzwiach wszystkich kościołów rozporządzenia J. Eminencyi, przypominające przepisy zawarte w Motu Proprio Ojca św. i obowiązek ścisłego przestrzegania tychże przepisów.

Il Canto della Scuola. *Periodico Musicale, Letterario, Educativo.* Milano A. Bertarelli.

W Medyolanie rozpoczęła wychodzić gazeta szkolna muzyczna pod kierownictwem p. A. Balladoriego. Cena zagranicą wynosi 7 fr. t. j. 3 rb. 20 k.



Co piszą?



Kronika muzyczno-kościelna.

Plejada mistrzów szkoły wiedeńskiej. — Rozwój szkoły muz. kościelnej w Cilli. — Dokument historyczny o używaniu dzwonów na Aniol Pański. — W Rzymie zakładają *scholam cantorum* — Uwagi o psalmodyi pod adresem duchowieństwa. — Paganini i ciekawe szczegóły biograficzne.

W drugiej połowie 18-go stulecia Wiedeń, zawsze oddany sztukom pięknym, wywierał czarujący wpływ na ludzi utalentowanych, którzy dążyli tam albo po gruntowną naukę albo też już po uznanie, laury i... pieniądze. W tym okresie czasu przebywali w Wiedniu tacy znakomici muzycy jak Beethoven, Haydn, Hummel i Mozart, których nazywano mistrzami szkoły wiedeńskiej. Sława genialnych tych mężów jest tak wielka, rozgłosna i zasłużona, że żadne, nawet uwłaczające opinie zaćmić jej nie zdołały i nie zdołają. Jest jednak jeden punkt w owocnej ich działalności, o którym wspomina się oględnie i nie bez kłopotu. Powołani i niepowołani ministere z epoki upadku muzyki Kościelnej, chcąc zaradzić potrzebom chórów Kościelnych, układali kompozycje Kościelne nie mając najmniejszego pojęcia o przepisach Kościelnych. Wspomniane wyżej talenty poszły — jak zresztą wszędzie — z duchem czasu, tworzyły genialne rzeczy do Kościoła, ale nie przydatne dla Kościoła. Zdrowa i sprawiedliwa krytyka kilkunastu lat ostatnich, nie uchybiając ani na włos geniuszowi mistrzów, wykazała w ich utworach religijnych aż nadto jasno poważne niedobory z punktu widzenia estetycznego i prawno-kościelnego. Z postępem czasu nieuprzedzona część muzycznej inteligencji uznawała wywody bezstronnej krytyki za słuszne i wyrzekła się swoich upodobań, nie licujących z powagą nabożeństwa katolickiego. Innego jednak zdania jest dr. Schnerich z Wiednia, bezwzględny wielbiciel wszystkiego, co wyszło z pod pióra mistrzów wiedeńskich. Nie wystarczają mu hymny pochwalne, nie wystarcza mu to, że dzieła kościel-

ne ulubieńców jego bywają z wielkiem powodzeniem grywane na koncertach. Pan doktor rozumie, że skoro kompozycje kościelne Mozart'a, Haydn'a i innych są dziełami genialnymi, czego nie odmawia im żaden krytyk muzyczno-kościelny, to tem samem mają one prawo wstępu na chóry w kościołach katolickich. Prawda, że nie wszystkie (czytaj: żadne) przepisy kościelne są w nich uwzględnione, ale dla ich genialności należy na „taką drobnostkę“ patrzeć przez szpary. Takie i tym podobne rozumowania, połączone z osobistemi wycieczkami przeciw tym, którzy nie podziеляli jego zdania, sprowadziły na pana doktora niejedną przykrą chwilę, albowiem zaczepieni nie zwlekali z dosadną odpowiedzią. (Dr. Haberl, ks. Kruttschek, prof. Kretschmar). Dr. Schnerich nie dał się jednak przekonać i po dłuższym milczeniu wystąpił świeżo w wiedeńskiej gazecie „Vaterland“ z seryą artykułów na ulubiony temat. Pan doktor był znowu tyle nieostrożny, że w uszczypliwy sposób zaplątał w swoją gadaninę benedyktyna O. Mayrhofer'a, któremu nie może darować tego, że w broszurze swojej „O warunkach zdrowej naprawy muzyki kościelnej“ oświadczył się przeciw dopuszczalności Haydn'a i Mozart'a na chóry kościelne. O. Mayrhofer odpowiedział w dłuższym artykule na nieuzasadnione wymówki, przypomniał oponentowi, że „msza św. jest niekrwawem ponowieniem ofiary, którą P. Jezus poświęcił za nas na krzyżu“, i licznemi cytatami z rozmaitych mszy mistrzów wiedeńskich dowiódł mu wyraźnie, że podczas takiej ofiary o podobnej muzyce nie może już być mowy w kościele katolickim. — W mieście Cilli, należącym do dyecezyi Larantu (w Austrii), założono przed kilku laty szkołę muzyczno-kościelną celem naprawy muzyki liturgicznej, przedewszystkiem w granicach dyecezyi. Szkoła cieszy się powodzeniem, gdyż grono dobranych profesorów spełnia pod każdym względem sumienne włożone nań obowiązki, a młodzież, aspi-

rająca do stanu organistowskiego, ucze-
szeza w takiej ilości, że wszystkie miej-
sca są zawsze zajęte. Kurs jest trzy-
letni. W połowie trzeciego roku wych-
wawcy składają egzamin z następują-
cych przedmiotów: Z liturgiki, historii
muzyki kościelnej, z gry organowej,
harmonii, modulacyi, kontrapunktu, z
śpiewu choralnego i figuralnego, z dy-
rygowania i gry fortepianowej. Po cał-
kowitem ukończeniu trzech kursów abi-
turjenci składają egzamin dojrzałości, z
którym łączą się popisy na organach
(Bach, Reger, Palme, Rheinberger) i na
fortepianie (Beethoven, Mozart, Czerny,
Chopin). W komisji egzaminacyjnej za-
siada także delegat biskupi, który pod-
pisuje świadectwa z ukończenia dyece-
zjalnej szkoły muzycznej: — Redakeya
zwraca uwagę czytelników swoich na
dekret papieża Grzegorza X z 1274 r.,
wydrukowany ponownie w 1856 r. w
tak zwanych „*Monumenta Zollerana*”. Tym
dekretem Ojciec św. nadaje odpusty
wiernym w dyecezyach: Moguncyi, Würz-
burga, Bambergu i Eichstätt, skoro przy
wieczornem odezwanu się dzwonów zmó-
wią klęcząco na cześć Najśw. Maryi
Panny trzy Zdrowaś Marya. Dekret Grze-
gorza X jest według wszelkiego prawdo-
podobieństwa najdawniejszym dokumen-
tem historycznym, wspominającym o
praktyce dzwonienia na „Anioł Pański”.
— W Rzymie grono dobranych śpie-
waków pod artystycznym kierunkiem dy-
rektora Juliusza Bas stara się wstąpić
w ślady paryskiej *Schola cantorum*, pro-
wadzonej przez p. Bordes’a. Nowo zało-
żone stowarzyszenie zamierza w szer-
szych kołach budzić zamilowanie do po-
ważnej muzyki kościelnej. Jako wypró-
bowany środek mają ku temu służyć
wokalne rauty i wieczornice, podczas
których chór po treściwych objaśnieniach
występowałby z wzorowymi kompozycya-
mi z epoki klasycznej. Działalność chóru
nie ma się ograniczać do samego tylko
Rzymu, ale ma także obejmować miasta
na prowincyi. Jestto środek nowożytny,
w ostatnich czasach dosyć często soso-
wany dla zapewnienia sobie pomyślnego
rezultatu w zamierzonej sprawie, i zdaje
się, że ze względu na szlachetność celu
nie można uważać go za środek nieod-
powiedni. — Na zjeździe członków to-
warzystwa św. Cecylii z dyecezyi koloń-

skiej prezes, ks. Cohen, poruszył ważną
sprawę śpiewania psalmów przez duch-
owieństwo. Weszło w zwyczaj, że pod-
czas uroczystych nieszpór kapłani, zebra-
ni przed wielkim ołtarzem, śpiewają psal-
my na przemian z chórem kościelnym.
Zwyczaj ten zasługuje na pochwałę.
Wzajemny śpiew dwóch chórów wyobra-
ża bowiem ścisłą łączność duchów ziem-
skich, mieszkających w ciałach ludz-
kich, z duchami niebieskimi t. j. z anio-
łami i świętymi, którzy razem z nami
P. Bogu cześć i chwałę dają, czyli ina-
czej mówiąc, wzajemny dwuchórowy
śpiew psalmów wyobraża łączność ko-
ścioła tryumfującego w niebie z kościo-
łem wojującym na ziemi. Skoro taki
chwalebny zwyczaj śpiewania psalmów
przyjął się w dyecezyi, należy jeszcze
starać się oto, aby psalmy były śpiewa-
ne poprawnie, aby przy śpiewie trzy-
mano się ściśle prawideł estetycznych.
Przy wspólnym śpiewie jest pierwszym,
nieodzownym, warunkiem dokładność w
szczegółach i zgodność w ogóle. Jeżeli
tego brak, wkrada się odrazu nieład,
który niweczy całą piękność śpiewu
psalmowego, pozbawia go powagi i nie-
tylko nie buduje wiernych, ale poprostu
zraża ich do słuchania podobnych śpie-
wów, a tem samem do nabożeństwa. Aby
tego uniknąć, należy słowa i pojedyncze
sylaby wymawiać razem, wyraźnie i bez
pośpiechu; dotyczy to szczególnie wy-
razów recytowanych na dominancie psal-
mowej. Dalej trzeba przed gwiazdką i
przy końcu każdego wiersza zachować
małą pauzę, aby wszyscy mogli zgodnie
rozpocząć dalszy ciąg psalmu; przyczem
zasługuje na nagane wyrwanie się je-
dnostek, które nadto krzykliwym głosem
dają znać o obecności swojej w chórze.
Jest rzeczą naturalną, że w takich wspól-
nych śpiewach mogą uczestniczyć tylko
kapłani, obdarzeni czystym słuchem. Ka-
płani upośledzeni na słuchu nie powinni
w nich nigdy brać czynnego udziału,
albowiem pomimo najlepszych chęci niedo-
stroją głosu swego do czystych dźwięków,
śpiewanych przez konfratrów, a obniżając
każdy dźwięk dla braku słuchu, wpro-
wadzają zamieszanie, oniesmielają lep-
szych śpiewaków i nieraz bezwiednie
psują korzystne takich śpiewów wraze-
nie. Przy tej sposobności nie zawadzi
też zwrócić uwagi duchowieństwa na

dowolne, mocno niedomagające wykonywanie *officii defunctorum*, w którym bezmała *quot capita, tot sensus*, a jak na teraz *tot voces*. Może byłoby dobrze, skorzystać z jakiej dogodnej okazji i powtórzyć *in gremio* owe smętne melodie, których wyuczyliśmy się nie bez móżdżku w seminaryum, a które zbyt prędko poszły potem w niepamięć. Może próba uda się? Przecież nauki wstydzić się nie potrzeba! — Mikołaj Paganini, najsłynniejszy z wszystkich skrzypków, któremu jako wirtuozowi nikt dotąd nie dorównał, był synem niezamożnego kupca w Genui. (Ur. się 1782 r.). Ojciec, spostrzegłszy w chłopcu talent do muzyki, udzielał mu początkowo sam lekcji, później oddał go na naukę do wybitnych nauczycieli, jak Costa, Nolla, Ghiretti. Chłopiec skorzystał bez wątpienia dużo od nich, ale natura wyposażała go tak hojnie, że dla talentu swego wynajdywał nowe szlaki, po których krocząc doszedł do niebywałej sławy. Czujna opieka ojca, który spostrzegł w synu żyłkę do hazardu, przykryła mu się dosyć prędko, dla tego już jako szesnastoletni młodzieniec czmychnął z domu rodzicielskiego i puścił się na wędrówkę, podczas której doznał rozmaitych przygód. To nie przeszkadzało mu bynajmniej doskonalić się coraz więcej w grze skrzypcowej, a z wszystkich zapasów muzycznych, jak n. p. w Medjolanie z Lafontem, w Piacenzy z Lipińskim, wychodził zwycięsko. Pozatem jest dzisiaj już rzeczą pewną, że Paganini był nieużytym skąpcem, który grał przeważnie dla tego, aby zbijać pieniądze. Następujący oryginalny list, pisany własną ręką wielkiego skrzypka 16 czerwca 1838 r., a drukowany obecnie w gazetach włoskich, potwierdza

wiadomość o nieszczególnym rysie jego charakteru: Signore, jestem zniewolony wyrazić Panu moje zdziwienie z tego powodu, że Pan mogłeś zapomnieć o swoich zobowiązaniach względem mnie. Przesyłam Panu mój „rachuneczek“ i proszę o możliwie szybkie uregulowanie takowego. 1. Za 12 lekcji danych pańskiej córce, w których wytlómaczyłem jej muzyczne formy ekspresji oraz doniosłość znaków muzycznych, 2400 franków. 2. Za 8 koncertów prywatnych, danych przeze mnie w pańskim domu 24,000 franków. Razem 26400 franków. Oprócz tego udzieliłem córce pańskiej dużo ustnych informacji przy rozmaitych okazjach, n. p. gdy objadowałem u Pana; ale tego nie podaję w rachunku, ponieważ chciałem jej dać dowód wielkiej uprzejmości z racji ścisłego jej sposobu wyrażania się w umiejętnościach muzycznych. Nie będę też słów napróżno tracił, przypominając, że za oddawane usługi płaci się ludziom, albowiem w tym względzie znam pańskie przekonania od czasu, kiedyś mi Pan polecił zapłacić doktorowi Cr. 110 franków za to, że w pańskim domu kilka razy zasiągnąłem rady jego. Pan rozumie doskonale, że pomiędzy wizytami owego doktora a moimi lekcjami zachodzi znaczna różnica, to też przyzna Pan, że moje wymagania wzwyż wyszczególnione są stosunkowo bardzo umiarkowane. Przy wyrazach szacunku łączę pozdrowienie i mam zaszczyt pozostać pańskim Mikołajem Paganini“. Wobec takich dowodów nie trudno już zrozumieć, że Paganini mógł synowi swemu Achillesowi przekazać w spadku pokazną sumę dwóch miljonów franków.

X. L. M.



O spuszczeniu w śpiewie.

Niejednokrotnie zapytywano się mnie, jaki jest najlepszy środek przeciwko niezdolności spuszczeniu chóru w czasie śpiewu i co w takim razie organista uczynić wypada? Chcąc dobrą dać odpowiedź, trzeba było wysledzić przyczynę spuszczenia. Pochodzi ono po największej części z braku dobrej szkoły. Gruntowne i długie ćwiczenie w szkole śpiewu jest najlepszym lekarstwem na spuszczenie. Uczniów śpiewu trzeba zaraz w pierwszych lekcjach przyzwyczajać do wytrzymywania tonu na jednej i tej samej wysokości. Uważać przytem trzeba, by ćwiczenia odbywały się o ile możliwości po cichu — chóry bowiem przyzwyczajone do głośniego śpiewania lub zmuszane do krzyczenia przez rozpuszczone organy, łatwo bardzo w tonie spadają. Przeciwnie dowiedziona jest rzeczą, że śpiewacy, którzy wszystkie tony swej skali w delikatnem *piano* wyśpiewać umieją, spuszczenia obawiać się nie potrzebują i nawet w wysokich tonach nie spadną.

Drugim nie mniej ważnym środkiem do zachowania śpiewaków od spuszczenia jest ćwiczenie tak zw. *messa di voce*, t. j. powolnego wzmacniania i zciszania jednego i tego samego tonu, o czem pisałem we „Wskazówkach do nauki śpiewu.“¹⁾ Na początku każdej lekcyi śpiewu, przed każdą próbą organista przy pomocy skrzypców ćwiczenie to ze śpiewakami podjąć winien. Struny głosowe nabędą przez to sprężystości — śpiewak będzie je zawsze miał w swej mocy i nigdy tonu nie spuści.

Przy ćwiczeniu utworu muzycznego i na próbach nie trzeba płazem puszczać ani jednego fałszywego interwału, nie zaniedbać ani jednego *piana* lub *forte*. Uważać przytem zawczasu trzeba na dobre oddychanie, bez którego doskonałego śpiewu osiągnąć nie można. Czem w grze na skrzypcach jest pociągnięcie smyczka, tem w śpiewie jest oddychanie.²⁾

Zdarza się jednak często, że i chóry dobrze wyćwiczone czasami skłonność do spuszczenia okazują. Jak to tłumaczyć? Struny głosowe wrażliwe są bardzo na zmiany powietrza. W czasie niepogody, przy powietrzu duszącem, prędzej chóry spuszczaają, aniżeli w czasie pogody i przy powietrzu czystym i lekkim. Zauważyłem jednak, że i przy najlepszej pogodzie chór mój znaczną skłonność do spuszczenia okazywał. Doświadczenie nauczyło mnie, że zbliżała się w tych razach długa niepogoda — tak iż chór za dobry barometr posłużyć może.

Przyczyny spuszczenia szukać czasami trzeba w zbyt wolnym takcie. Rzeczą jest dyrygenta utracić właściwe *tempo* — by nie męczyć śpiewaków zbyt długiem wytrzymywaniem wysokich zwłaszcza tonów. Przyspieszenie taktu nieraz śpiewaków od spuszczenia ochroniło. Energia dyrygenta cudów w tym względzie dokazać może.

Nasuwa się tu pytanie, co ma czynić towarzyszący do śpiewu organista, gdy usłyszy, że chór spadać zaczyna. Czy ma rozpuścić organy, by zmusić przez to śpiewaków do podniesienia tonu? Niel. Środek ten bowiem chybił po największej części celu. Śpiewacy powrócą wprawdzie do właściwej wysokości tonu, lecz tylko na chwilę. Gdyż nateżone ich głosy bardziej jeszcze się zmęczą i więcej niż przedtem spuszczać będą. Lepiej jest w takich razach transponować na organach o pół tonu niżej — nikt natenczas spuszczenia nie zmiarkuje. Jeżeli zaś organista nie czuje się na siłach i transponować się obawia — niech każe chórowi przy pierwszym ustępie przerwać śpiew — i niech kilku odpowiedniami akordami chór do właściwej wysokości doprowadzi. Mniej to słuchaczom podpadnie, aniżeli gwałtowne rozpuszczanie organów i podawanie kilkakrotne jednego i tego samego tonu, co często niestety się zdarza!..

Przedruk artykułu ks. dra Surzyńskiego z Muz. Kośc. r. 1890.

¹⁾ Ob. „Muz. kościelną“ r. 1887, str. 20 na dole. ²⁾ Tamże.

Mała rubrycel.

Rok 1907.

STYCZEN.

† **20. Niedz. II po Obj. P. Urocz. Imienia JEZUS.** Święto urocz. zdw. 2 kl. bez okt. K. b. *Na Jutrz.* Admirabile. H. Jesu Rex. Ps.: 1) Cantate (VIII₁), 2) Dnus regn. (VII₁), 3) Cantate (III₁) *Msza* In nomine. Gl. Cr. *Nieszp.* o dzis. święcie. Ant., ps. etc. jak wieczor. Ant. do Magn. Vocabis. Wsp. ś. Agnieszki (Beata Agnes), śś. MM. (Gaudet) i Niedz. (Deficiente). Kol. b. 4 świece. Okadz. n. obow.

26. Sob. Nieszp. B. M. (Całe z Kommu.). Ant. Qui me. Ost. ps. Credidi. Ant. do Magn. Qui vult (z II Nieszp.). Wsp. Niedz. Starozap. (Dixit Dominus). Kol. czerw. Na ołt. palą się 4 świece. Okadz. n. obow. W końcu Nieszp. Benedic. Domino z Allel.

Uwagi. 1) Z dzis. Nieszp. ustaje śpiew wyrazu Alleluja aż do Wielkiej Sob., gdzieby więc się trafiło, opuścić należy.

2) *Od jutra rozpoczyna się czas Siedemdziesiątnicy i przygotowania do Postu.* Śpiew kołęd ustaje z dniem dzis. Anteped. na ołt. Wielkim założyć fioletove. Kwiaty, choć zupełnie nie są jeszcze usuwane, to wszakże ołtarze skromniej się przybierają w takowe. Organ na Mszach niedzielnych gra poważniej i smutniej.

3) We Mszach przed Ewang. zamiast Alleluja śpiewa się tak zwany „Traktus“ aż do W. Soboty.

4) Na począt. Jutrzni, Nieszp. i inn. godzin. zam. *Allel.* chór śpiewa: *Laus Tibi Dne* etc.

5) Ant. Alma Redemptoris w końcu Jutrzni i Nieszp. śpiewać należy aż do 2 Lut. włącznie.

† **27. Niedz. Siedemdziesiątnicy** (Starozapustna). Ryt połow. 2 kl. Kol. fiol. *Na Jutrz.* Inv. Praeoccupemus. H. Primo die. Ps: 1) Coeli enarrant (VII₃), 2) Exaudiat (VIII₁), 3) Dne in virtute (VIII₁). Te Deum nie ma, ale natomiast śpiewa się 9-te responsorium z Brew. *Msza* Circumdederunt. Bez Gl., ale z Cr. *Nieszp.* o ś. Janie Chryzost. Całe z Kommun. śś. BB. WW. (I-wsze). Ost. ps. Laudate. H. Iste Confessor. Na Magn. ant. „O Doctor“ Wsp. Niedz. (Dixit) i ś. Agnieszki P. M. (Stans a dextris). Na Nieszp. kol. b., na ołt. 4 świece; okadz. n. obow.



K o r e s p o n d e n c y e.

Tarnów.

(Teoretyczno-praktyczny kurs organistowski w Tarnowie).

Staraniem Rady Towarzystwa św. Wojciecha w Tarnowie odbył się w dniu od 15—19 z. m. w ubikacjach bursy św. Kazimierza kurs teoretyczno-praktyczny dla pp. organistów dycezyi tarnowskiej. Uczestnicy kursu w liczbie 25 przez 6 godzin dziennie z wielką pilnością, chęcią i gorliwością odbywali ćwiczenia w śpiewie choralnym i ludowym pod kierunkiem ks. kan. Fr. Walczyńskiego, prefekta dycezyalnego Tow. św. Wojciecha, a w grze organowej pod kierunkiem p. Stefana Surzyńskiego, dyrygenta-organisty katedralnego.

Przy rozpoczęciu kursu w d. 15 z. m., po odmówieniu litanii loretańskiej przy wystawionym Najśw. Sakramencie, przemówił kierownik kursu ks. kan. Fr. Walczyński na tle słów psalmisty: „W obliczu Aniołów śpiewać Ci będę, Boże mój, czcić Cię będę w kościele Twoim świętym i wyznawać Imieniu Twojemu“, wykazując, jak pięknem i wzniosłym jest zadanie organisty katolickiego i jak je organiści spełniać powinni; a witając serdecznymi słowy uczestników kursu—zachęcił ich do zbożnej pracy około wykształcenia fachowego, organistom za dni naszych tak koniecznego, oraz do gorliwego pielęgnowania muzyki i śpiewu kościelnego w myśl życzenia Ojca św. Piusa X., wyrażonego w głosnym „Motu proprio“ o muzyce kościelnej.

Prócz wykładów fachowych mieli uczestnicy kursu codziennie jednogodzinną naukę duchowną, rekolekcyjną, w której ks. infułat St. Walczyński, prezes rady Tow. św. Wojciecha, przygotowywał ich do godnego przyjęcia Sakramentów św. spowiedzi i komunii św. oraz podawał cenne wskazówki, jak organista spełniać powinien swoje obowiązki, jakich błędów i grzechów powinien się wystrzegać—jak moralnie i przykładowie żyć, aby był miłym Bogu i ludziom, Kościołowi i społeczeństwu naszemu pożytecznym członkiem.

Dnia 19 października podczas Mszy św., którą odprawił ks. biskup dr. Leon Wałęga w katedrze o godzinie 7 z rana, przystąpili uczestnicy kursu do wspólnej Komunii św.—i wysłuchali z pokorą i wielkiem wzruszeniem nauki duchownej, którą najprz. ks. biskup im ofiarował jako pamiątkę swego pasterskiego i ojcowskiego serca, które i o organistach jako owieczkach należących do Jego owczarni, pamięta i szczerze pragnie doczesnego i wiecznego ich szczęścia. „Organista to służa Boży; organista to człowiek wierzący—Boga i ludzi szczerze miłujący; organista to Boży niejako herold, wzywający lud do czci Bożej—organista to prawny stróż, kościelną powagą ustanowiony na czuwanie nad pieśnią i muzyką kościelną... oto główne myśli przemówienia ks. biskupa, wzywającego pp. organistów, by pomni na swoje posłannictwo, tak spełniali swoje obowiązki, żeby się ani przed Bogiem żalić, ani wobec świata wstydić nie potrzebowali tych, którzy Jego dycezyi urząd organistów dzierżą.

Tegoż dnia 19 bm. o wpół do 10 rano odbyło się w sali bursy św. Kazimierza doroczne walne zgromadzenie członków Tow. św. Wojciecha, w którym wzięli udział uczestnicy kursu, księży prefekci dekanatu Tow. św. Wojciecha, oraz najprzew. ks. biskup, który raczył obradom Towarzystwa przewodniczyć. Po odczycie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia w r. 1904 odbytego, oraz sprawozdania z czynności rady Tow. św. Wojciecha w ubiegłych dwóch latach i sprawozdania kasowego, które walne zgromadzenie bez dyskusyi, przyjęło na znak pełnego dla rady Tow. św. Wojciecha zaufania, najprzew. ks. biskup zabrał głos i w dłuższem przemówieniu, skierowanem do pp. organistów, przedstawił im nieszczęsne i opłakania godne skutki, jakie spowodowało pismo pt.: „Głos organi-

stowski“, wychodzące w Stryju a artykułami swymi kłamliwymi bezczeszczające wiarę św. zochydzające duchowieństwo, krytykujące złośliwie kurendy biskupie, podkopujące powagę władzy duchownej i nawołujące organistów wprost do wypowiedzenia posłuszeństwa swoim duszpasterzom. Ks. biskup wyraził nadzieję, że prócz kilku wyjątków organiści dyecezyi tarnowskiej nie będą się solidaryzować z kolegami, zostającymi pod sztandarem „Głosu organistowskiego“; zapewnił uczestników kursu, obecnych na walnem zgromadzeniu i upoważnił ich, by kolegom swoim, dyecezyalnym organistom oświadczyli, iż i sam jako biskup i całe duchowieństwo jak najżywczej jest usposobione dla pp. organistów, że pragną z całego serca ich moralnego podniesienia i polepszenia ich materialnego bytu. Oświadczył jednak zarazem kategorycznie, że nie pozwoli na to, aby gdziekolwiek w dyecezyi tarnowskiej pełnił obowiązki organisty człowiek, któryby był zwolennikiem zasad, jakie szerzy „Głos Organistowski“; oświadczył ks. biskup, że choćby połowę posad organistowskich w dyecezyi tarnowskiej zwinąć potrzeba było, Kościół te strata przeboli i przetrwa, bo ta strata mniejszą by była, aniżeli szkoda, wyrządzona Kościołowi przez organistów owianych duchem przewrotu i nienawiści dla Boga i ludzi. „Szczepicie panowie organiści — zakończył ks. biskup — ten kawałek chleba, jaki wam Kościół daje, bo ten chleb, choć może tu i owdzie czarny i twardy, ale pewny; jeszcze żaden organista dobry, poezciwie Bogu i Kościołowi służący, z głodu nie zginął. Nie wiercie tym, co obiecują dać wiele, a nie nie dają, bo nie ze swego, ale z cudzego dać obiecują. Narzekacie na wasz cierpki los; nie wchodzę w to, czy słusznie, czy nie; ale zważcie, jakim będzie los wasz, gdy idąc za głosem przewrotowców, straciecie i ten kawałek chleba, jaki obecnie macie? Więc raczej ufajcie Bogu, wiercie waszemu biskupowi, wiercie kapłanom duszpasterzom, bądźcie wdzięczni Radzie Tow. św. Wojciecha, że tak skrzętnie wami się zajmuje, kształcąc was fachowo w waszym zawodzie przez urządzanie teoretyczno-praktycznych kursów organistowskich, oraz wspierając was pod względem materialnym przez rozdawanie stosunkowo licznych i znacznych zapomóg z funduszków Tow. św. Wojciecha i Tow. wzajemnej pomocy dyecezyalnych organistów, a wtedy Pan Bóg pracy waszej hojnie błogosławić będzie“.

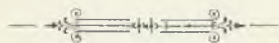
Po tych iście złotych słowach ks. biskupa obecni na walnem zgromadzeniu organiści oświadczyli jedomyślnie, że zrywają wszelkie stosunki, jeśli jakie istniały, z „Głosem organistowskim“, że tego pisma ani czytać, ani prenumerować nie będą, oraz że ile zdołają, kolegów swoich od związku z tem pismem odwozić będą, a nadto przez usta ks. dziekana Józefa Pradoniewicza wyrazili tak ks. biskupowi, Radzie Tow. św. Wojciecha, jak i obecnym ks. dziekanom swoją wdzięczność za wszystko, co dla ich dobra moralnego i doczesnego zrobiono; co więcej przez usta ks. dziekana Andrzeja Niemea wyrazili życzenie, aby ks. biskup raczył powołać do życia dyecezyalną Sodalicyę Maryańską organistów, w tem przekonaniu, że złączeni ustawami Sodalicyi, ożywieni duchem prawdziwej, katolickiej pobożności, potrafią mężniej stawić czoło nieszczęsnym ideom przewrotowym, którym już wielu ich kolegów dało się obalamucić.

Po wzorowem odśpiewaniu pieśni „Witaj Pani, my poddani do nóg padamy“, którą uczestnicy kursu organistowskiego wykonali pod kierunkiem ks. kan. Fr. Walczyńskiego, udzielił obecnym ks. biskup pasterskiego błogosławieństwa i na tem zakończyło się walne zgromadzenie Tow. św. Wojciecha.

Tych kilka szczegółów o teoretyczno-praktycznym kursie organistowskim i o walnem zgromadzeniu Tow. św. Wojciecha w Tarnowie uważałem za wskazane podać do wiadomości szerszej P. T. Publiczności na dowód, że w dyecezyi tarnowskiej ustawicznie pracuje się nad reformą muzyki kościelnej i nad podniesieniem stanu organistowskiego, a nadto dlatego, by tym objawem pracy bądź co bądź bardzo aktualnej, pobudzić innych do pracy w tym kierunku.

Dałby Bóg, aby w niedalekiej przyszłości każda dyecezya w naszym kraju miała Tow. św. Wojciecha albo św. Cecylii dla pielęgnowania śpiewu i muzyki kościelnej, — by miała swoją dyecezyalną szkołę organistów; — by się rok rocznie, jeśli nie kilkotygodniowe, to przynajmniej kilkodniowe odbywały fachowe kursy

organistowskie,—by każde seminaryum duchowne miało fachowo wykształconego kapłana, profesora muzyki i śpiewu, a wtedy spełniłyby się i w naszym kraju życzenia Ojca św. Piusa X, pragnącego w ogólnej reformie i restauracyi wszystkich i wszystkiego w Chrystusie objąć śpiew i muzykę kościelną: „ut sint unum“, aby w śpiewie kościelnym, zwłaszcza liturgicznym, chorałnym, opartym na najnowszych badaniach, zapanowała jedność tak co do melodyi, jak i co do t. zw. tradycyjonalnego sposobu wykonywania chorału gregoryańskiego. Daj Boże! aby reforma muzyki i śpiewu kościelnego, w duchu Ojca św. Piusa X w naszym kraju podjęta i gorliwie, choć z wolna i roztropnie przeprowadzona, przypomniła nam epokę muzyki kościelnej w Polsce iście Palestrynowską—epokę Pękielów, Szamotulskich, Szadków, Zielińskich, Leopolitów, Gorczyckich, których dzieła muzyczne, wysoko przez obcych cenione, chluby są dowodem, że dawniej muzyka kościelna w Polsce stała na wysokości swego wzniosłego zadania. A. O.



Janów, gubernia Lubelska.

Uroczystość św. Cecylii.

Niezwykłej uroczystości świadkami byliśmy w dniu 22 listopada w parafialnym kościele.

W dniu tym obchodzi Kościół Katolicki uroczystość św. Cecylii, męczennicy, patronki muzyki i śpiewu kościelnego.

Przed kilku laty założono w kościele janowskim orkiestrę i chór mieszany, a po pierwszych, jak zwykle ciężkich początkach tak orkiestra, jak i chóry stanęły na wysokości swego zadania.

Zaś dzień powyżej wspomnianej uroczystości był prawdziwym popisem. — Podczas uroczystej Mszy św., którą odprawił ks. Antoni Reszka, chór przy akompaniamencie właściwej orkiestry, odśpiewał Mszę „In honorem S. Antoni“—Węrych'a pod batutą regensa chóru i kapelmistrza p. Józefa Janisza. Tak orkiestra, jak i chóry zespoliły się w jedną, znakomicie wyszkoloną całość. Przejmujące do głębi akordy gregoryańskiej muzyki, płynęły pod stopy po-Dominikańskiej ongi świątyni, a szczególnie kantata, wykonana na offertoryum ks. Gruberskiego.

Po ukończonem nabożeństwie, przemówił ks. Antoni Reszka o ogólnem znaczeniu muzyki i zachęcał do dalszej pracy, która to mowa przeszła w gorące życzenie, aby pieśń polska w każdym ożyła sereu. Do członków muzyki i chóru, którzy to ludzie są codziennej i zmuśnej pracy, tem bardziej więc podziwiać należy ich gorliwość w ćwiczeniu i tem większej godzien jest pochwały organmistrz i kapelmistrz p. Janisz, organista miejscowy, że w ciężkich warunkach osiągnął wprost świetne rezultaty. To już nie dyletanci amatorzy, to całość wprost wyborna. Muzyka kościelna w Polsce w zaniedbanu. Nie słyszałem o niej ani w Królestwie, ani w Galicyi. W Poznańskim mało gdzie znają hymn nieśmiertelny Boga-Rodzicy.

Zatem i wielobnemu miejscowemu duchowieństwu za gorliwe poparcie i panu Janiszowi za zmuśną pracę i zbożnym członkom chóru i orkiestrze za jej gorliwość należy się szczerzy wyraz uznania. Oby tak wszędzie było!

Sąsiad z Galicyi.



Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. P. Żuk w Szwieksznie. Owszem, chętnie zastosujemy się do życzenia, ale nieco później, gdyż obecnie mamy inną rzecz przygotowaną do druku.

Sz. P. Lewandowski w Kałowie. Owszem, przysyłać można, lecz nie wszystkie bywają drukowane.

Sz. P. Bursa w Krakowie. Brakujące numery i dodatek przesyłamy. Prosimy o korespondencyę.

Sz. P. Klimas w Strzemieszycach. Żądane nuty poleciliśmy wysłać księgarni Gebethnera i Wolffa.

Sz. P. Ciechanowski w Lubotyńiu. Owszem, służy Panu jako premium, na tej zasadzie skreślamy z rachunku. Przesyłka 20 kop.

Sz. P. N. w O. Dziękujemy serdecznie za szczere i życzliwe słowa, lecz na razie nie możemy korzystać z ofiarowanej pracy, nie chcąc na siebie ściągać nowych gromów.

Sz. P. Organista w N. N. Wszelkie reformy napotykają poważne trudności, nie więc dziwnego, że i reforma muzyki kościelnej, łącznie z zachowaniem przepisów liturgicznych idzie u nas dosyć ciężko. Mijmy jednak nadzieję, że w przyszłości zmniejszy się opór ze strony tych, którym właściwie najbardziej na sercu leżyć ona powinna. Powoływanie się na przeszłość jest bezzasadne i zdradza tylko nieznaną historię muzyki kościelnej, zwłaszcza w naszym kraju.

Sz. P. Wiczorek w Mostach. Pieniądze otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Sz. P. Michalski w Grodnie. Katalog polski Pusteta całkowicie został oddany do druku, po otrzymaniu rozesłamy go wszystkim prenumeratorom.

Sz. Ks. Zaremba w Długosiodle. Brakujące dodatki załączamy (str. 30—54), za które należy się nam 30 kop.

Sz. Ks. Mickiewicz w Modlinie. Za szczere życzenia „Bóg zapłać“.

Sz. P. Rybka w Ozorkowie. Otrzymaliśmy prenumeratę od Gebethnera i Wolffa tylko za I półroczcie. Prosimy o zawiadomienie, czy Pan płacił i za I i II.

Sz. P. Benderowicz w Wisztynie. Za ogłoszenie nie się nam nie należy, było umieszczone gratis. Czy „Śpiew“ będzie dwutygodnikiem lub miesięcznikiem, jest jeszcze kwestyą większości zdań. Obniżenie zaś prenumeraty możliwe jest tylko przy szerszym zastępie czytelników.

Sz. P. Rybarski w Koninie. Tymczasem przesyłamy preludjum, mszę wysłamy zaraz po otrzymaniu. Odbitka z fotografii będzie wydrukowana wówczas, gdy się zapisze 50 abonentów, Pan jest dopiero 18.

Sz. P. Andrzejewska w Butowcach. Odbitka z fotografii będzie wydrukowana wówczas, gdy się zapisze 50 abonentów; dotychczas jest 19.



ŚPIEW



KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

→ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. ←

Sprawozdanie ze zjazdu walnego delegatów dekanalnych stowarzyszenia organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskim, w Warszawie w dniach 9 i 10 Stycznia 1907 r.

Działo się w Warszawie w dniach 9 i 10 Stycznia 1907 roku. Organiści delegaci dekanalnej, zebrani na zjazd organizacyjny Stowarzyszenia organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskim, rozpoczęli następujące obrady; Po zagajeniu zebrania przez p. profesora Henryka Makowskiego słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i na wniosek tegoż uczczono pamięć zmarłego ś. p. Biskupa Kulińskiego diecezji Kieleckiej powstaniem z miejsc. Następnie wybrano na przewodniczącego p. Aleksandra Kuleszę organistę kościoła Św. Krzyża w Łodzi. Przewodniczący zaś powołał na asesorów pp. Makowskiego Henryka, Furmanika Józefa, Kowaleczyka Piotra z Warszawy, Ociepkę z Gombina, Lamparskiego z Ciechanowa, Jurkiewicza z Sochaczewa, Załuskiego z Płonki, Jesionowskiego z Łomży i na sekretarza p. Jana Kowalskiego z Lublina, par. Nawrócenia Św. Pawła.

Pan Kowaleczyk, sekretarz czasowego zarządu, odczytał sprawozdanie z dotychczasowej działalności, i przedstawił budżet przychodów i rozchodów, co przez ogół zostało zaakceptowane.

Następnie p. Makowski w imieniu czasowego Zarządu odczytał mowę programową i plan działalności, który przez zebranych został przyjęty.

Delegat dekanatu Sochaczewskiego, p. Jurkiewicz, odczytał drugi plan działalności, bardzo obszerny w sprawie bytu organistów, nawołując przy tem do solidarności i jedności w działaniu, po którym wytworzyła się ożywiona dyskusja, lecz na wniosek prezydującego p. Kuleszy, aby wszelkie sprawy, leżące nam na sercu, powierzyć temu zarządowi, który zwalczył wielkie trudności przy organizowaniu i doprowadził do tego stopnia, że jesteśmy już stowarzyszeni, a przez to możemy wzajemnie sobie pomagać, co też wszyscy z wielkiem zaufaniem jednogłośnie przyjęli. Poczem przystąpiono do wyborów. Wybrano większością głosów 9-u członków Zarządu organistów pp:

- 1) Makowskiego Henryka, profesora konserwatorium i szkoły organistów przy Towarzystwie Muzycznem w Warszawie.
- 2) Furmanika Józefa, organistę par. Ś-go Aleksandra z Warszawy, profesora szkoły organistów przy Towarzystwie Muzycznem.

- 3) Kowaleczyka Piotra, organistę par. Śtej Trójcy z Warszawy, profesora śpiewu średnich zakładów naukowych.
- 4) Łysakowskiego Jana, organistę par. Ś-go Antoniego z Warszawy, profesora szkoły organistów przy Towarzystwie Muzycznem.
- 5) Ratuszyńskiego Wojciecha, organistę par. Ś-go Florjana z Pragi.
- 6) Nawrockiego Juliana, organistę par. Przemienienia Pańskiego z Warszawy i profesora śpiewu.

- 7) Jurkiewicza Jana, organistę par. Sochaczew, Warszawskiej Archidiecezyi.
- 8) Maliszewskiego Ignacego, organistę Kolegiaty Łowickiej.
- 9) Maziarczyka Wojciecha, organistę par. Mińsk Mazowiecki.

Następnie wybrano do Zarządu z głosem doradczym 3 kapłanów:

- 1) ks. Mauersbergera Jana, prefekta szkół z Warszawy.
 - 2) ks. Stankiewicza Henryka, proboszcza z Wiskitek.
 - 3) ks. Słoneckiego Kazimierza, profesora Warszawskiego Seminarium.
- Do komisji rewizyjnej wybrano z każdej Diecezyi po jednym i jednego z Warszawy.

- 1) pp. Lenartowicza Wacława z Warszawy.
- 2) Kolasińskiego Franciszka, org. ze Słoneczyna, Warszawskiej Archidiecezyi.
- 3) Fabisiaka Aleksandra, org. ze Szwelic, Płockiej Diecezyi.
- 4) Walewskiego Wiktora, org. z Białej Siedleckiej z Lubelskiej Diecezyi.
- 5) Furgę Franciszka, org. z Radomia, Sandomierskiej Diecezyi.
- 6) Truszkowskiego Franciszka, org. z Suwałk, Sejneńskiej Diecezyi.
- 7) Rokickiego Marcina, org. z Goleniowej, Kieleckiej Diecezyi.
- 8) Stańczaka Rocha, org. z Włocławka, Kujawsko-Kaliskiej Diecezyi.

Na wniosek Prezydium do komisji Egzaminacyjnej zaproszeni:

1) ks. Moczyński z Włocławka, tejże diecezyi	} prof: śpiewu i muz kościel.
2) ks. Gruberski z Płocka, tejże diecezyi	
3) ks. Słonecki z Warszawy.	
4) p. Makowski, prof. konserwatorium w Warszawie.	
5) p. Łysakowski, prof. szkoły organistowskiej w Warszawie.	
6) p. Furmanik, prof. szkoły organistowskiej w Warszawie.	
7) p. Kałużyński, organista katedralny w Warszawie.	
8) p. Lenartowicz, organista kościoła pp. Wizytek w Warszawie.	
9) p. Jasionowski, organista z Łomży.	
10) p. Surzyński, prof. konserw. w Warszawie.	

Członkowie z Zarządu wybrali z pośród siebie na prezesa p. Henryka Makowskiego, na wice-prezesa p. Józefa Furmanika, na sekretarza p. Piotra Kowaleczyka, i na skarbnika p. Jana Łysakowskiego.

Uchwała ogólnego zebrania.

- 1) Uchwalono założyć lub nabyć własne pismo zawodowe jak najwcześniej, aby od kwietnia r. b. już wychodziło. Prenumeratę określono na 4 rb. rocznie; zarządowi zostawiono zupełną swobodę działania w tej kwestyi.
- a) Na wniosek p. Jurkiewicza zaproszono na Redaktora pisma zawodowego p. prezesa Makowskiego.
- 2) Organiści niemający lat 30 obowiązani są poddać się egzaminowi według programu komisji egzaminacyjnej dla uzyskania odpowiednich kwalifikacyi, aby raz na zawsze wykorzystać samowolność i partactwo. Starsi zaś mogą należeć do Stowarzyszenia, nie podlegając powyższej uchwale. Ostateczny termin egzaminów po 2-ach latach od czasu ogłoszenia programu komisji egzaminacyjnej.
- 3) Przy zarządzie Stowarzyszenia organistów, założone jest biuro rekomendacyjne, gdzie interesowani mogą się zgłaszać listownie lub osobiście.
- 4) W mającej otworzyć się szkole z internatem pierwszeństwo mieć będą synowie stowarzyszonych organistów, o ile okażą się zdolnymi.

- a) Organiści mogą jedynie przyjmować uczni w celu przygotowania ich do szkoły według programu szkolnego, a zaś wzbronione jest przyjmować takich w celu ostatecznego wykwalifikowania ich na organistów.
- 5) Delegaci dekanatu wybierani są na lat trzy; w razie złego ich działania na rzecz Towarzystwa, organiści zwołują zjazd w swym dekanacie i pozbawiają go godności delegata, wybierając na jego miejsce innego z zastępców.
- a) To samo czyni się w razie tranzlokacji delegata.
- 6) Budżet na urządzenie i prowadzenie kancelaryi Stowarzyszenia pozostawiono do swobodnego działania Zarządowi.
- a) Sumy pozostałe i napływające postanowiono umieszczać w Kasie Państwa.
- 7) Postanowiono prosić jednogłośnie Ich Ekc. ks. ks. Biskupów wszystkich Diecezyi o naznaczenie Patronów, czem ma się zająć Zarząd.
- 8) Na wniosek p. Makowskiego, ogólne zebranie postanowiło zaprosić na honorowych członków: Ks. D-ra Józefa Surzyńskiego, ks. D-ra Teofila Kowalskiego, ks. Marjana Fulmana, ks. prałata Ignacego Dudrewicza i ks. prałata Jana Siemca.
- 9) Na tenże wniosek postanowiono dopełnienie do 10 § ustawy: „w razie uznanej potrzeby przez Zarząd, tenże Zarząd ma prawo powierzyć czynności komisji dekanalnej, dekanatom dekanalnym“.
- a) zmienić paragraf 21. „Stowarzyszenie ma swoją pieczęć z wyobrażeniem Ś-go Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem“.
- 10) Na wniosek p. Jurkiewicza postanowiono, w razie uznanej potrzeby przez Zarząd, wysyłać, na koszt Stowarzyszenia, jednego z członków Zarządu do tych dekanatów i parafij, gdzie organiści z rozmaitych powodów nie zapisują się do stowarzyszenia, w celu wyjaśnienia im na miejscu sprawy i celu naszego Stowarzyszenia, oraz zachęcenie takowych.
- 11) Na tenże wniosek postanowiono: organiści, którzy Stowarzyszenie nasze omijać będą i do powyższych przepisów stosować się nie zechcą, uważani będą za niefachowych i nie wspólnego z naszą instytucją nie mających.

Przybyły na zjazd ks. Gruberski, Redaktor „Śpiewu kościelnego“ polecił Towarzystwu do kupna pismo swoje w cenie 2 000 rubli, i bibliotekę za taką sumę. Przy sposobności radził, aby pp. Organiści działali spokojnie i rozważnie, przez co dojdą do pożądaných celów, za co jednogłośnie podziękowano.

Po wyrażeniu Zarządowi podziękowania za zabieg, p. Kuleszy za dzielne przewodnictwo, p. Jurkiewiczowi za obronę interesów organistów, obrady zamknęto okrzykiem na cześć Ojca Świętego i Kościoła.

II. Odezwa zarządu do delegatów dekanalnych.

- 1) Zarząd i biuro mieści się u p. Makowskiego, prezesa Zarządu, ul. Tamka nr. 46 m. 5, gdzie interesowani zwracać się zechcą listownie i osobiście w sprawach fachowych, w godzinach popołudniowych.
- a) w tychże samych sprawach można zwracać się do sekretarza Zarządu p. Kowalczyka ul. Solce nr. 61 w godzinach od 8—10 rano i do pana Furmanika wice-prezesa Zarządu ul. Książęca nr. 21 w godzinach od 8—11 rano.
- b) Posiedzenia Zarządu odbywać się będą co drugi poniedziałek począwszy od dnia 21 Stycznia r. b. o godzinie 8 ej wieczorem.
- 2) Panowie delegaci dekanalni, po otrzymaniu niniejszej odezwy, niezwłocznie zwołają zebranie dekanalne, w celu zdania relacji swym kolegom z odbytego zjazdu, i starać się powinni uświadamiać i zachęcać ich, aby się zapisywali do Stowarzyszenia, według załączonego szematu deklaracji.
- a) Zapisywać można do Stowarzyszenia organistów niemających obecnie posad, a zamieszkujących w danym dekanacie.

- b) Dla urządzenia spisu organistów, Zarząd poleca delegatom, aby w swoich dekanatach spisowali wszystkich organistów zajmujących i niezajmujących posady, kandydatów, którzy jeszcze nie zajmowali posad, należących i nienależących do Stowarzyszenia, według załączonego szematu.
- c) Na przesłanej liście powinni być zamieszczeni wszyscy organiści bez posad, jak również organiści kandydaci bez względu na to, czy zapiszą się do Stowarzyszenia lub nie.
- d) Zarząd poleca wszystkim członkom życzliwym dla dobra naszego Stowarzyszenia, aby zechcieli dołożyć starań w celu zachęty tych organistów w innych dekanatach którzy z różnych przyczyn nie mogli wybrać delegatów na zjazd.
- 3) Wszelkie dowody stowarzyszenia powinny znajdować się u jednego z delegatów dekanalnych, o czym delegaci porozumiewszy się między sobą niezwłocznie zawiadomią Zarząd, do którego z nich tenże Zarząd ma się zwracać. Pożądanem jest, aby dowody znajdowały się u tego delegata, z którym najłatwiejsza byłaby komunikacja pocztowa.
- 4) Na ostatniem posiedzeniu Zarządu, w myśl uchwały z ostatniego walnego Zjazdu w Warszawie, rozpatrzono sprawę założenia lub nabycia własnego pisma zawodowego; ponieważ Zarząd upoważniony jest do działania w tej sprawie, przeto poleca Panom delegatom, aby jednocześnie na zjeździe dekanalnym objaśnili ważność tego pisma i zebrali od siebie i wszystkich członków po 1 rb. na koszt redakcyi, co według uznania Zarządu jest niezbędnem, niezależnie od tego, o ile możności wnosić prenumeratę w ilości rb. 2 na pierwsze półrocze. (a) Członkowie, którzyby jednocześnie przy wpisowem chcieli wnieść składkę, na założenie pisma i prenumeratę, powinni takowe sumy pomieścić w deklaracyi.
- 5) Wszyscy panowie organiści, którzy zapisywali się listownie do Stow. organistów, zechcą ponownie zwrócić się do swych delegatów, podpisać deklaracye i wnieść wpisowe rubli dwa. Tym, którzy jednocześnie przy wpisaniu się przystali wpisowe do czasowego zarządu, Zarząd wyśle kwity na ręce delegatów, o ile w danym dekanacie są wybrani; jeżeli delegatów niema, taki członek uważany będzie delegatem dotąd, dopóki nie będzie przynajmniej pięciu członków należących do stowarzyszenia, którzy w takim komplecie mogą przystąpić do wyboru delegatów dekanalnych.

Zarząd Stowarzyszenia organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem.

Mowa programowa od czasowego Zarządu.

Szanowni Koledzy!

Zjechaliśmy się już po raz wtóry. Przedewszystkiem powinniśmy się zastanowić nad tem, co było celem pierwszego zjazdu, a co jest celem zjazdu niniejszego. Zjazd pierwszy odbyty w Czerwcu roku przeszłego, był zjazdem delegatów od ogółu organistów, a zarazem był zjazdem delegatów Ich Excelencyi Księży Biskupów. Celem pierwszego zjazdu było publiczne wypowiedzenie i wykazanie dolegliwości i krzywd, jakich doznają organiści—wykazanie niemoralności stosunków bytu organistowskiego, a zarazem przedstawienie i omówienie projektów, mających na celu unormowanie tych stosunków, usunięcie niewłaściwości i zdarzających się nadużyć. Dużo możnaby zarzucić pierwszemu zjazdowi, jednakże trzeba przyznać, iż rozbudził on żywe zajęcie się naszą sprawą tak ze strony duchowieństwa, jak i ze strony organistów. W konsekwencyi tego zjazdu niektóre dycezye ogłosiły już pewne prawa. dycezya zaś Warszawska czyni stosowne po temu przygotowania.

Wszyscy wiemy o tem, że położenie organistów jest bardzo smutne, wiemy również i o tem, że na stan obecny złożyło się wiele rozmaitych okoliczności, że poprawa stosunków i uzyskanie lepszych warunków bytu jest rzeczą trudną do osiągnięcia i wymaga wiele pracy i ofiar z naszej strony, na świecie bowiem „od chleba, aż do nieba, wszystko pracą zdobyć trzeba“. Aby pracę w tym kierunku ułatwić i uczynić owocniejszą, konieczną rzeczą było stworzyć jakąś organizację, któraby zajęła się kwestyą organistów świadomie i systematycznie. Warunki polityczne nie pozwoliłyby nam dawniej założyć stowarzyszenia organistów, jakkolwiek były już próby w tym kierunku. Obecnie korzystając z możliwości zrzeszenia się, zjechaliśmy się na zebranie organizacyjne „Stowarzyszenia organistów świętego Stanisława biskupa“. Cele stowarzyszenia znamy wszyscy z ustawy; temi celami są: podniesienie etyczne organistów i ich społecznego stanowiska, oraz poprawa ich materialnego bytu.

Czy zmiana stosunków na lepsze może nastąpić nagle i czy jest ona zależną tylko i wyłącznie od duchowieństwa? Zdaniem naszym, zmiana zależna jest w pierwszym stopniu od samych organistów, w drugim — od duchowieństwa, a w trzecim — od ogółu katolików. Przeważnie dają się słyszeć głosy, iż główną przyczyną ponizienia stanu organistowskiego są księża. Otóż jeżeli chcemy być sprawiedliwi, to musimy powiedzieć, tak: najważniejszą przyczyną jest upadek wiary w społeczeństwie, które obecnie nie dba wcale o muzykę kościelną, a co zatem idzie o organistów. Poza tem bardzo winni są księża ale i organiści nie są bez winy. Spotyka się między nimi jednostki wręcz wrogie wszelkiemu postępowi na polu muzyki kościelnej. Spotykałem takich, którzy robili szkany, gdy ktoś zupełnie bezinteresownie urządził w ich kościele śpiewy liturgiczne. Wszakże nie na tem nie tracili, a jednak byli niechętni „nowościom“ jak nazywali oni śpiew liturgiczny.

My jednak nie po to zebraliśmy się tutaj, ażeby dowodzić, co jest przyczyną upadku, gdyż byłaby to próżna strata czasu, sprawie żadnej korzyści nie przynosząca, więc powiem tylko, iż bez względu na przyczyny, dla których sprawa nasza znajduje się w opłakanym stanie, podźwignięcie jej zależy w znacznej, a może nawet w przeważnej mierze od nas.

Do upadku mogliśmy dojść z przyczyn od nas niezależnych, często wbrew naszej woli; jednakże wbrew naszej woli nikt nas z upadku nie podniesie. Cóż więc stowarzyszenie powinno robić, ażeby osiągnąć polepszenie losu organistów?

Zanim przystąpię do szczegółów, muszę tu zaznaczyć iż zupełna poprawa stosunków nie może być nagłą; na wszystko potrzebny jest czas.

Przechodząc do szczegółów zaznaczę, iż działalność stowarzyszenia powinna być dwojaka; 1) zewnętrzna i 2) wewnętrzna.

1) Przez działalność zewnętrzną rozumieć należy w pierwszym rzędzie starania o uzyskanie przepisów i praw, regulujących stosunek organistów do kościoła i duchowieństwa. Obecnie takich praw nie posiadamy i byt nasz jest zależnym od dobrej woli lub od „widzi mi się“ naszych zwierzchników. Jeżeli zwierzchnik jest członkiem szlachetnym, wyrozumiałym i odczuwającym potrzeby ludzkie to byt organisty przy takim księdzu jest znośny a czasem nawet dobry i przyjemny. Jeżeli zwierzchnik powyższy przymiotów nie posiada, organista musi znosić wiele przykrości i niesprawiedliwości, na które jednak nigdzie się poskarżyć nie może. Jeżeli bowiem organista zwróci się do wyższej władzy duchownej, to zwykle otrzymuje odpowiedź, iż władza ta nie jest kompetentną w sądzeniu sporu pomiędzy księdzem i organistą. Jeżeli zaś ten ostatni uda się do sądu świeckiego, to nawet w razie wygranej nie na wiele mu się przyda; zwykle bowiem księża bojkotują tych którzy mają odwagę szukać sprawiedliwości. To też jeden z ważniejszych zadań stowarzyszenia jest obecnie działalność w kierunku uzyskania odpowiednich praw. Ponieważ Władza duchowna w Płockiej diecezyi ogłosiła już odpowiednie przepisy, ponieważ zaś z drugiej strony, jak już wyżej powiedzieliśmy, wiadomo nam jest iż w diecezyi Warszawskiej również czynione są odpowiednie

po temu przygotowania — to śmiało można twierdzić, że przeprowadzenie tego w innych dycecezyach nie napotka zbyt wielkich trudności. Władze duchowne same będą się starały uregulować sporne kwestye. Cokolwiek dałoby się powiedzieć o prawach wydanych w dycecezyi Płockiej, to jednakże nie da się zaprzeczyć, iż stanowią one w naszej sprawie olbrzymi krok naprzód.

A więc; nie wolno jest trzymać organisty bez kontraktu i nie wolno tegoż organisty używać do posług osobistych księdza proboszcza. Prawo żąda również od księży grzecznego obejścia się z organistą. Obowiązkiem jest księdza proboszcza starać się o ile to jest możebnem, ażeby parafianie dawali stałą pensyę organistom, oraz ażeby ci ostatni mieli odpowiednie mieszkanie i zabudowania dla krów i własnych zbiorów.

Ze powyższe prawa są korzystne dla organistów o to chyba nikt się sprzeczać nie będzie.

Natomiast Płocka Władza duchowna wydała jeszcze jedno prawo, któremu przeciwni są niektórzy z kolegów, a które jest najważniejszem dla podniesienia nas z upadku moralnego i materialnego. Jest to prawo według którego każdy kandydat do stanu organistowskiego ma obowiązek poddać się egzaminowi.

„Co nam dobrego daje to prawo?“ zapyta bardzo wielu z pomiędzy kolegów. Ażeby na to odpowiedzieć, odwiecimy na chwilę od przedmiotu i cofniemy się o lat kilkadziesiąt wstecz. Przed rokiem 1863, niemal wszyscy organiści nie posiadali fachowego wykształcenia. Kościoły posiadały majątki, a organiści byli zarazem ekonomami, zajmując pośrednie stanowisko pomiędzy księżmi a ludem. Zwróćmy także uwagę na to, iż wówczas panowały zupełnie inne pojęcia. Jeżeli ktoś wyższy stanowiskiem ubliżył swemu podwładnemu, a nawet go zelżył, to pokrzywdzony nie brał tego tak do serca, ponieważ poczucie osobistej godności było wtenczas bardzo słabo rozwinięte. Co zaś do uposażenia, to organiści mieli zyski z gospodarstwa, jako ekonomowie; oprócz tego wobec religijności owych czasów nikt nie uchylał się od danin. Jednem słowem, przed laty czterdziestu kilku położenie organistów tak pod względem społecznym, jak i materialnym, było weale znośne, jeżeli rozumie się, będziemy rzecz całą sądzić z punktu widzenia ówczesnej epoki, tak, jak w ogóle należy sądzić wszelkie zjawiska historyczne. Musimy bowiem ciągle pamiętać o tem iż pojęcia ludzkie zmieniają się i częstokroć to, co jest uważane za złe przez ludzi jednej epoki, nie raziło weale ludzi z epok poprzednich.

Po konfiskacie majątków kościelnych organiści przestali być ekonomami ale zarazem zostali z tego powodu pozbawieni pewnych dochodów. Jednakże zwyczaj używania ich do pracy pozostał, a więc położenie organistów znacznie się pogorszyło. Z biegiem czasu religijność osłabła, skutkiem tego poczucie obowiązku składania ofiar zmniejszyło się. Dawniej każdy uważał sobie za obowiązek dawać ofiary organiście, owszem poczytały sobie za ujmę, gdyby organista, objężdżając parafię po snopowem lub z opłatkami, pominął go.

Dziś jest inaczej. Prawie każdy jest rad, jeżeli może się wykipić od odwiedzin organisty. Jeżeli do tego dodamy i to, że poczucie osobistej godności w społeczeństwie znacznie się podniosło, to łatwo zrozumiemy, iż pomimo niby nie zmienionych warunków, położenie organistów pod względem materialnym, a bardziej jeszcze pod względem społecznym znaczenie się obniżyło.

Jeszcze gorzej przedstawi się nam krzywda organistów, jeżeli zwrócimy naszą uwagę na to, że bądź co bądź wykształcenie muzyczne w ciągu lat ostatnich zrobiło wielkie postępy. Przed laty 30 jeszcze, niemal wszyscy organiści byli analfabetami muzycznymi. Jeżeli znalazł się gdzieś organista, znający cokolwiek nuty, szanowano go bardzo. Tak nap. w dekanacie Garwolińskim był przed kilkudziesięciu laty organista Morek, który w swoim czasie był bardzo ceniony, a nawet przedstawiony biskupowi. Gdy na jakim odpuscie powiedziano że „Morek przyjechał“ żaden z obecnych tam organistów nie śmiał nawet zbliżyć się do organów. A przecież ten Morek z nut grał z trudnością. Dziś taki Morek zdałby za ledwie egzamin na pierwszy kurs szkoły organistowskiej.

I tak się dzieje: że dziś gdy posiadamy daleko lepszych organistów, nie doznają oni ani połowy tego szacunku, jakim był otoczony ten Morek, który był analfabetą muzycznym. Przed dwudziestu kilku laty pod wpływem ks. ks. Solskiego i Surzyńskiego organiści z zapałem wzięli się do pracy i, należy przyznać, zrobili znaczne postępy. Pamiętam, między innemi, jak zjeżdżali się organiści na kursa muzyczne urządzone przy Tow. Muz. Trzeba było widzieć ich zapał i chęć do pracy. Serce rosło, patrząc na ich szlachetne pragnienia. Chciało się było w ciągu krótkiego czasu wyłożyć jak najwięcej, tym ludziom spragnionym wiedzy i sztuki!

Ożywiała ich także nadzieja, iż stosunki się zmienią — że za swoją pracę otrzymają lepsze wynagrodzenie. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Wprawdzie, tak księża jak i ludzie świeccy przyzwyczaili się do gry lepszej, ale nadzieja poprawienia bytu zawiodła! I łatwo sobie to objaśnić: Każdy z księży chciałby przyjąć organistę inteligentnego i muzykalnego, ale wynagrodzenia większego dać mu nie chce; a gdy wie że w każdej chwili znajdzie cały legion organistów, którzy znając swoją nieudolność, zgodzą się na każde warunki, korzysta z konkurencji, wybierając możliwie najlepszego z jak najmniejszym wynagrodzeniem! Stan ten trwa dotąd i trwać będzie nadal, jeżeli na posady będzie wolno przyjmować organistów bez względu na ich kwalifikacje.

Wyżej postawiliśmy pytanie: „Co dobrego mogą nam dać egzaminy?” Otóż odpowiadamy, iż egzaminy skasują niezdrową konkurencję, jaką wytwarzają organiści bez kwalifikacji kolegom swoim przygotowanym odpowiednio do stanowiska, jakie zająć mają. Wtedy o wartości organisty będzie stanowił zakres jego wiedzy muzycznej, co pociągnie za sobą wobec mniejszej liczby kandydatów na posady, lepsze wynagrodzenie i większe poszanowanie organistów.

Nie chciałbym jednak, żeby słowa moje źle były zrozumiane. Jest między nami cały zastęp ludzi, dla których prawo o zdawaniu egzaminów, stosowane z całą surowością stałoby się klęską tem większą, że niezastępowalną. Mówię tu o organistach, którzy bądź dla braku funduszy, bądź z braku jasnego zrozumienia potrzeby nauki w swoim czasie, nie są dziś dostatecznie uzdolnieni do zajmowania posad, a dla których te posady właśnie są jedynym środkiem egzystencji. Prawo o egzaminach według naszego zdania, powinno uwzględnić tego rodzaju organistów, którym należałoby zrobić pewne ustępstwa, jak nap. nie żądać egzaminów od ludzi starszych ponad lat 30, a obarczonych rodziną. O szczegółach zresztą w tym względzie zechcą poszczególni koledzy zabrać głos w czasie odpowiednim.

Tymczasem wracam do charakterystyki działalności zewnętrznej.

Najprzód więc należy postarać się u wszystkich biskupów o uzyskanie praw o egzaminach, a po uzyskaniu tegoż prawa — należy się postarać o wprowadzenie go w życie. To będzie przygotowaniem gruntu, na którym będzie można wznieść gmach pomyślności stanu organistowskiego.

Pracując nad odrodzeniem naszym, powinniśmy postępować jak roztropny budowniczy: jeżeli budowa ma być solidna, to najprzód robi się plan budowy, później oczyszcza się grunt, a dopiero po tem zakładają się fundamenty, na których wznosi się budowa.

To samo i z naszą sprawą: należy działać systematycznie i bez pośpiechu, ale wytrwale i cierpliwie. Ważną jest rzeczą, ażebyśmy nie powodowali się wyłącznie egoizmem. Mylnem jest zdanie, które się tak często słyszy: „Mnie z tego nie nie przyjdzie, gdy się na członka zapiszę”. Zapewne, natychmiastowej korzyści nie przynosi żadne zrzeszenie się. Dopiero solidarne i liczne zapisy dają Stowarzyszeniu siłę materialną i powagę moralną w społeczeństwie, za pomocą których oddziaływać można na opinię publiczną, a także na jednostki, które chciałyby ignorować słuszne potrzeby członków. Tymczasem teraz każdy z nas myśli przeważnie o swoich bólach i dolegliwościach, pracując jak najsiłniej, żeby się od nich w jednej chwili uwolnić, nie bacząc na to, czy taka gwałtowna zmiana przyniesie sprawie publicznej szkodę czy pożytek.

Otóż więc jakkolwiek posiadamy niezaprzeczone prawo dbać o swoje dobro, to jednakże obowiązkiem naszym jest myśleć i o bliźnich; i jeżeli nie możemy na razie zrobić dobrze dla siebie, starajmyż się przynajmniej o to, żeby nasi następcy mieli lepszą dolę, a bezwątpienia w krótkim czasie ujrzymy własnymi oczyma owoce takiej działalności.

Tem usilniej do takiej właśnie zbożnej pracy zachęcamy, iż jesteśmy przekonani głęboko, że **ta** jest właśnie najkrótsza i najprostsza droga do zdobycia pomysłowości nie tylko dla innych, ale i dla siebie.

II.

Dotąd mówiliśmy o działalności zewnętrzonej stowarzyszenia. Obecnie pomówimy o działalności wewnętrznej. Przez wewnętrzną działalność należy rozumieć ułożenie stosunków organistów do organistów.

Przedewszystkiem, ponieważ organiści w większości wypadków nie znają się wzajemnie, pierwszą więc rzeczą jest tę znajomość zawrzeć. Nie mówię tu o znajomości zwykłej zdawkowej, lecz o tej głębszej dotyczącej się charakteru, sposobu myślenia czyli przekonań, fachowej wiedzy i t. p. Ażeby to osiągnąć, należy urządzać zjazdy w celu bliższego poznania się i w celu dysput. Należy kształcić się wzajemnie, pomagać sobie, oraz poznawać i niejako ujednolajnić swoje poglądy i zapatrywania.

Z bliższego poznania się powinna wypłynąć solidarność. Na ustach wszystkich słyszymy ten wyraz. Wszyscy uznają, iż dla poprawy bytu trzeba się zsolidaryzować. A jednak pomimo tych pięknych słów widzimy, iż w rzeczywistości solidarności jest bardzo mało. —

Gdy się zbierze pewna liczba osób, które chcą działać solidarnie, to przedewszystkiem powinny się dobrowolnie zgodzić na jedność celów, do których będą dążyć. Następnie zaś, również dobrowolnie powinni się zgodzić na jedność środków, za pomocą których mają dążyć do zamierzonych celów. Gdzie nie ma dobrowolnej zgody na jedność celów i środków, tam nie ma solidarności. Rozumie się, że ta jedność dotyczy głównych zarysów; w szczegółach bowiem najbardziej solidarni ludzie mogą mieć różne zapatrywania.

Zwracamy uwagę na to, iż solidarność powinna być dobrowolna, inaczej bowiem będzie nie solidarnością, lecz terrorem, którego nam jako katolikom używać nie wolno. Każdy organista zajmujący posadę i żyjący z kościoła powinien być człowiekiem wierzącym. Organista niewierzący, a mimo to pozostający na posadzie postępuje nieetycznie, czerpie bowiem utrzymanie z tego w co nie wierzy. Z tego iż organiści powinni być ludźmi wierzącymi, wypływa iż wolno im używać tylko takich środków, które zgadzają się z duchem naszego kościoła, nie wolno zaś używać środków z tymże duchem sprzecznych. Nie wolno nap. używać terroru, gwałtów i t. p.

Streszczając na zakończenie to cośmy powiedzieli, zaznaczam iż zarząd tymczasowy na najbliższy rok daje takie projekty: 1) Zwrócić się do wszystkich Biskupów Królestwa Polskiego, ażeby zechcieli wydać pewne prawa jako to: prawo o egzaminach, prawo o kontraktach i t. p. 2) urządzać zjazdy dekanalne, poczynić jakieś postanowienia co do wydawania wsparć. Jest to plan tymczasowego zarządu.

Z czasem w miarę możności należy pomyśleć o piśmie, o szkole, o stypendyach dla kształcących się dzieci organistów i o wielu rzeczach niezbędnych, na których urzeczywistnienie tymczasowy Zarząd obecnie nie widzi środków.

Na zakończenie powiem: **Festina lente** „Daj powoli! Tak koledzy, działając zwolna a systematycznie, prędzej dojdziemy do celu, niżeli działając nieopatrnie, a z pośpiechem.

A więc w imię Boże do pracy! Niech nas prowadzi Św. Stanisław, Patron nasz.

KOPIA.

Stowarzyszenie Organistów Św. Stanisława Biskupa zostało wciągnięte do rejestru Stowarzyszeń i Związków w gubernji Warszawskiej za № 34 na zasadzie postanowienia Warszawskiego Gubernjalnego Komitetu spraw o stowarzyszeniach

od 9 | 27 ^{listopada} _{października} 1906 roku.

m. Warszawa 13 | 31 ^{listopada} _{października} 1906 roku.

Prezes: *Martynow.*

U S T A W A

Stowarzyszenia organistów św. Stanisława B-pa.

§ 1. Stowarzyszenie nosi nazwę: „Stowarzyszenie organistów św. Stanisława Biskupa“.

Stowarzyszenie ma na celu podniesienie etyczne organistów, ich społecznego stanowiska, oraz poprawę ich materyalnego bytu.

Dla osiągnięcia tych celów Stowarzyszenie dąży:

- a) do rozwoju i pielęgnowania wśród Członków ducha chrześcijańsko-katolickiego i narodowego, oraz do zdobycia wiedzy fachowej.
- b) do uregulowania i wyraźnego określenia obowiązków i wynagrodzenia organistów.
- c) do skasowania wszelkich form wynagrodzenia organistów, mających charakter dzisiejszych danin i zamiany ich na stałą pensję.
- d) do załatwienia polubownie wszelkich sporów i zatargów.
- e) Stowarzyszenie ma prawo otwierać szkoły zawodowe dla organistów, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe i zapomogowe, urządzać odczyty i pogadanki, wydawać pisma, organizować zjazdy dekanalne i t. p.

§ 2. Członkami Stowarzyszenia mogą być wszyscy organiści, spełniający swe obowiązki przy kościołach katolickich w Królestwie Polskiem lub kwalifikujący się do objęcia tych miejsc i przyjęci przez Zarząd.

Uwaga. Członkami Stowarzyszenia nie mogą być osoby niepełnoletnie, pełniące służbę wojskową lub uczące się.

Prawa i obowiązki członków Stowarzyszenia.

§ 3. Członkowie Stowarzyszenia dzielą się na honorowych, rzeczywistych i wspierających. Członkiem honorowym może być na wniosek Zarządu wybrany przez ogólne zebranie ten, kto położy szczególne zasługi dla Stowarzyszenia. Członkiem rzeczywistym może być każdy, kto zostanie w tym charakterze przyjęty przez Zarząd i zobowiąże się opłacać 3 rb. rocznie, oraz wnieść jednorazowo 2 ruble wpisu. Członkiem zaś wspierającym może być każdy, kto zobowiąże się opłacać rocznie na rzecz Stowarzyszenia nie mniej niż 1 rubla. Członek rzeczywisty, nie płacący składki przez 6 miesięcy może być przez Zarząd wykreślony z listy. Członkowie honorowi i rzeczywisci, o ile będą wybrani na dekanalnych delegatów, biorą udział w ogólnych zgromadzeniach z prawem głosu, mają prawo wybierać, jak również i sami mogą być wybrani i oprócz tego rzeczywisci i honorowi członkowie mają prawo korzystać ze wszelkich urządzeń, odczytów, pism i zjazdów wskazanych w § 1 litera e.

Uwaga 1. Życzący sobie dobrowolnie wstąpić w poczet członków Stowarzyszenia, a także wystąpić z pośród członków, winien zawiadomić o tem Zarząd Stowarzyszenia.

Uwaga 2. Wpłaty członków wnoszą się do kasy stowarzyszenia za pokwitowaniem z podpisem kasyera.

Fundusze Stowarzyszenia.

§ 4. Fundusze Stowarzyszenia tworzą się:

- a) ze składek członkowskich.
- b) z ofiar i zapisów.
- c) z dochodów z koncertów, odczytów i widowisk.
- d) z odsetek od kapitałów Stowarzyszenia i z innych źródeł.

Skład Zarządu Stowarzyszenia, jego obowiązki i miejsce pobytu.

§ 5. Zarząd Stowarzyszenia składa się z 9 członków wybranych przez ogólne zgromadzenie z pośród członków rzeczywistych na 3 lata. Corocznie ustępuje z zarządu 3-eh członków z początku przez losowanie, a następnie kolejną starszeństwa wyboru.

Ustępujący członkowie mogą być wybrani ponownie. Do zarządu należy również w charakterze członków honorowych z głosem doradczym trzech kapłanów wybranych przez zjazd delegatów na 3 lata. Członków Zarządu zatwierdza Warszawski Arcybiskup.

Uwaga 1. Zarząd Stowarzyszenia będzie znajdować się w mieście Warszawie.

Uwaga 2. Wybrani członkowie Zarządu zaraz przystępują do spełniania swych obowiązków, a w wypadku gdyby Arcybiskup odmówił zatwierdzenia takowych, wybrani spełniają swe obowiązki do najbliższego ogólnego Zgromadzenia.

§ 6. Corocznie członkowie Zarządu wybierają z pośród siebie przewodniczącego, jego zastępcę, skarbnika i sekretarza.

Uwaga. W przypadku wystąpienia członka Zarządu po upływie terminu lub nagle, miejsce jego zajmują kandydaci na to miejsce, a w wypadku braku kandydatów, na wolne miejsce zostają wybierane przez ogólne Zgromadzenie drugie osoby.

§ 7. Do obowiązków zarządu należy:

- a) zarządzanie majątkiem i sprawami Towarzystwa.
- b) lokowanie kapitałów, nabywanie i zbywanie nieruchomości i ruchomości.
- c) przyjmowanie zapisów i darowizn.
- d) udzielanie zapomóg i pożyczek członkom Stowarzyszenia.
- e) przyjmowanie i wykreślanie członków.
- f) sporządzanie sprawozdań rocznych i projektów budżetu, oraz wszelkich wniosków na zebranie ogólne.
- g) ustanawianie komisji dekanalnych.

§ 8. Posiedzenia Zarządu odbywają się w miarę potrzeby, nie rzadziej, niż raz na dwa tygodnie. przyezem dla ważności posiedzenia potrzebna jest obecność 5 członków Zarządu łącznie z przewodniczącym. Wszelkie sprawy rozstrzygają się prostą większością głosów i w razie równości, głos przewodniczącego przeważa.

§ 9. Przewodniczący wraz z sekretarzem podpisuje wszystkie papiery, a wraz z kasyerem czeka do wypłat.

§ 10. W razie uznanej przez Zarząd potrzeby tworzą się komisje dekanalne, w których skład wchodzi dwaj delegaci dekanalni na zjazd w Warszawie, oraz jeden z kapłanów z wyboru członków Stowarzyszenia zamieszkałych w danym dekanacie. Komisje dekanalne przyjmują składki od członków

zamieszkałych w ich dekanacie i przelewają je do kasy zarządu, udzielają zarządowi opinii o żądających pożyczki lub zapomogi, udzielają do-
rażnej pomocy do wysokości określonej przez Zarząd i przygotowują
wnioski do Zarządu, wreszcie zwołują zjazdy dekanalne przynajmniej raz
do roku.

- § 11. Zgromadzenie ogólne jest najwyższą instancją Towarzystwa. Do atrybu-
cji jego należą.
- a) kontrola nad całkowitą działalnością Stowarzyszenia.
 - b) zatwierdzenie sprawozdań i budżetu.
 - c) usuwanie członków, którzy popełnią czyn hańbiący.
 - d) decydowanie wniosków Zarządu.
 - e) wybór członków Zarządu i komisji rewizyjnej.
 - f) określenie normy zapomóg i pożyczek, oraz wysokość ich oprocentowania.
 - g) decydowanie wogóle spraw Stowarzyszenia.
- § 12. Zgromadzenie ogólne stanowi zjazd w Warszawie członków delegatów de-
kanalnych, po dwóch z każdego dekanatu, wybranych przez członków
rzeczywistych w danym dekanacie. W zjeździe na równi z delegatami
biorą udział członkowie Zarządu, komisji rewizyjnej i członkowie hono-
rowi Stowarzyszenia.
- § 13. Dla ważności uchwał zgromadzenia ogólnego potrzebna jest obecność przy-
najmniej połowy delegatów dekanalnych. W razie nieprzybycia takiej
liczby, zwołuje się zgromadzenie w drugim terminie, które będzie prawo-
mocene bez względu na liczbę obecnych. Do zmiany ustawy lub posta-
nowienia o zamknięciu Stowarzyszenia, w pierwszym terminie potrzebna
jest przynajmniej $\frac{2}{3}$ liczby delegatów.
- § 14. Wszystkie sprawy decydują się prostą większością głosów z wyjątkiem
zmiany ustawy i projektu zamknięcia Stowarzyszenia, do zdecydowania
których potrzebna jest większość $\frac{2}{3}$ głosów obecnych na zebraniu.
- § 15. Ogólne zgromadzenia bywają zwyczajne i nadzwyczajne. Pierwsze odby-
wają się corocznie w ciągu pierwszego kwartału, drugie zwołuje się przez
Zarząd w razie potrzeby lub na żądanie przynajmniej 20 rzeczywistych
członków Stowarzyszenia.
- Uwaga.* Ogólne zgrom. zwołuje się nie później, jak 15 marca.
- § 16. Przewodniczy na ogólnym zgromadzeniu jeden z delegatów, obrany przez
samo zgromadzenie większością głosów.
- § 17. O dacie, miejscu i porządku dziennym ogólnego zgromadzenia Zarząd
ogłasza przynajmniej w 3 pismach codziennych polskich w Warszawie,
najpóźniej na 2 tygodnie przed zebraniem.
- § 18. Ogólne zgromadzenie wybiera 7 członków komisji rewizyjnej, która obo-
wiązana jest sprawdzać stan kasy przynajmniej 4 razy do roku, oraz
kontrolować księgi, rachunki i działalność T-wa. Członków komisji
rewizyjnej wybiera corocznie zgromadzenie ogólne delegatów po jednym
z każdej diecezyi.
- § 19. Siedzibą Stowarzyszenia jest Warszawa, lecz działalność jego rozciąga
się na całe Królestwo Polskie.
- § 20. Członkowie zarządu i komisji rewizyjnej pełnią swe obowiązki bez-
płatnie.
- § 21. Stowarzyszenie ma swoją pieczęć z napisem: „Stowarzyszenie Organistów
w Królestwie Polskim“.
- § 22. W razie, gdyby Stowarzyszenie dla jakichbądź powodów zostało zamknięte,
o przeznaczeniu majątku postanowi ostatnie ogólne zgromadzenie.

Porządek prowadzenia rachunków.

- § 23. Stowarzyszenie prowadzi księgi, do których wchodzi listę członków,
dochody i rozchody we wszystkich obrotach Stowarzyszenia, a także

w każdym rodzaju oddzielnie; jako też wszystkie konieczne do prawidłowego sporządzenia rachunków książki rachunkowe. Roczny rachunek powinien zawierać w sobie ruch członków, dochody i rozchody, a także wykaz dochodu na czysto lub straty. Rachunkowy rok Stowarzyszenia liczy się od 1-go stycznia do 31 grudnia. Rachunek za rok ubiegły powinien być sporządzony i podpisany przez członków Zarządu i sprawdzony przez komisję rewizyjną przynajmniej na 2 tygodnie przed rocznem ogólnem zgromadzeniem.

Porządek zmienienia ustawy.

- § 24. Jeżeli zajdzie potrzeba zmienić poszczególne paragrafy ustawy, to zarząd zwołuje ogólne zgromadzenie, które postanawia je zmienić; jeżeli zaś zajdzie potrzeba zmienić całą ustawę, to zarząd za zgodą ogólnego zgromadzenia przedstawia do zatwierdzenia odpowiednim władzom, wzięwszy pod uwagę istniejące o tym przedmiocie prawa.
- § 25. Założycielami Stowarzyszenia są: 1) Henryk Makowski, profesor Warszawskiego Konserwatorium, zamieszkały przy ulicy Tamka № 46, 2) Kazimierz Nasfeter, zamieszkały przy ul. Nowolipki № 48, organista, 3) Wacław Lenartowicz, organista, zamieszkały przy ulicy Krakowskie Przedmieście № 34, 4) Teofil Zasiewski, organista, zamieszkały na Pradze, przy kościele M. B. Loretańskiej, 5) Jan Piasecki, organista, zamieszkały przy ul. plac Grzybowski № 3, 6) Julian Nawrocki, organista, zamieszkały przy ul. Kapucyńskiej № 4, 7) Józef Furmanik, organista, zamieszkały przy ul. Książęcej № 21, 8) Wojciech Ratuszyński, organista, zamieszkały na Pradze przy kościele św. Floryana, 9) Piotr Kowalczyk, organista, zamieszkały przy ul. Solec № 61, 10) Jan Łysakowski, organista, zamieszkały przy ul. Senatorskiej № 31.

Delegaci obecni na zebraniu organizacyjnem w Warszawie „Stowarzyszenia organistów Św. Stanisława Biskupa“.

Diecezja Warszawska.

z Dekanatów:	Grodziski	Jakubisiak Franciszek z Leszna
„	„	Zadrozny „ z Kask
„	Grójecki	Strzałkowski Andrzej z Tarczyna
„	„	Marciniak Kazimierz z Warki
„	Gostyński	Ociepko Floryan z Gąbina
„	Łęczycki	Rybka Władysław z Ozorkowa
„	Łowicki	Bartosik Szczepan z Łowicza
„	Łódzki	Kulesza Aleksander z Łodzi
„	Kutnowski	Emko Adam z Kaszewy
„	Nowo-Miński	Maziarczyk Wojciech z Nowo-Mińska
„	„	Stoczewski Józef z Kałuszyna
„	Radzyński	Chrościecki Edward z Klembowa
„	„	Kenig Stanisław z Postolisk
„	Sochaczewski	Jurkiewicz Jan z Sochaczewa
„	Warszawski	Kolasiński Franciszek z Stomczyna
„	„	Lenartowicz Wacław z Warszawy
„	„	Piasecki Jan „
„	„	Nasfeter Kazimierz „

Diecezya Kielecka.

z Dekanatów:	Będziński	Lewandowski Adam z Sosnowie
"	Olkuski	Grad Szczepan z Olkusza
"	Pińczowski	Madejski Teofil z Książu Wielkich
"	Stopnicki	Wojtaśkiewicz Aleksander z Pacanowa
"	Włoszczowski	Rokicki Marcin z Goleniowy

Diecezya Kujawsko-Kaliska.

z Dekanatów:	Częstochowski	Kozłowski Piotr z Częstochowy kość. Ś-go Zyg.
"	"	Doryń Andrzej z Częstochowy kość. Ś-ej Barbary
"	Kolski	Tokarski Klemens z Osieka Wielkiego
"	"	Jasiński Maksymilian z Dąbrowy
"	Kaliski	Stańczak Jan z Kalisza
"	"	Wisłowski Antoni z Przespolewa
"	Łaski	Potocki Józef z Widawy
"	Piotrkowski	Grotkowski Józef z Piotrkowa
"	"	Kwiatkowski Stanisław "
"	Stupecki	Zacharewicz Adam z Kleczewa
"	Sieradzki	Nidecki Bronisław z Zduńskiej Woli
"	"	Juszczyk I. z Klonowy
"	Turecki	Raczkowski Antoni z Malanowa
"	"	Mirecki Leonard z Boleszczyna
"	Wieluński	Stroneczyński Andrzej z Osyakowa
"	Włocławski	Stańczak Roch z Włocławka

Diecezya Lubelska.

z Dekanatów:	Biłgorajski	Kochański Michał z Puszczy Solskiej
"	Bialski	Walewski Wiktor z Białej Siedleckiej
"	"	Chmielewski Franciszek z Tucznaj
"	Garwoliński	Pecyk Michał z Ryk
"	"	Lemieszek Paweł z Korytnicy.
"	Janowski Siedl.	Gierałkowski Adam z Janowa Podlas.
"	Janowski Lubel.	Janisz Józef z Janowa Lubelskiego
"	Krasnostawski	Załuski Piotr z Płonki
"	"	Kołodziejczyk Antoni z Żółkiewki
"	Konstantynowski	Stankiewicz Konstanty z Huszlewa
"	Lubelski	Kowalski Jan z Lublina
"	"	Berezecki Eugenjusz z Bychawy
"	Łukowski	Stopnicki Walery z Łukowa
"	"	Paździerski Julian z Ulany
"	Radzyński	Wasilewski Klemens z Ostrówki
"	Siedlecki	Jachowicz Stanisław ze Skurcza
"	"	Pietrzak Piotr z Pruszyń
"	"	Bielecki Ignacy z Domanie
"	Sokołowski	Zdoliński Wiktor z Sokołowa
"	"	Warszycki Antoni ze Sterdyni
"	Tomaszowski	Wojciechowski Stanisław z Komarowa
"	"	Chrościecki Adam z Rachanie
"	Włodawski	Witak Józef z Włodawy
"	Węgrowski	Barbasiewicz Wincenty ze Stoczka Węgrowskiego
"	"	Baltaziewicz Stanisław z Węgrowa
"	Zamojski	Paszkowski Andrzej ze Starego Zamość.
"	"	Paczos Michał z Litańca
"	"	Margiel Maciej z Łabunie

Diecezya Płocka.

z Dekanatów:	Ciechanowski	Lamparski Konstanty z Ciechanowa
"	"	Lankiewicz Władysław z Opinogóry
"	"	Guzowski Wincenty z Krasnego
"	Mławski	Cicholski Leonard ze Strzegowa
"	"	Godlewski Antoni z Lipowca
"	Makowski	Fabisiak Aleksander ze Szwelic
"	"	Walczak Hipolit z Karniewa
"	"	Osowski Józef z Płoniawy
"	"	Rutkiewicz Jan z Nowej-Wsi
"	"	Wiesiołek Józef z Gąsewa
"	Lipnowski	Szpinalski Jan z Chełmicy Wielkiej
"	"	Kopcewicz Józef z Woli (Trutowa)
"	Ostrowski	Dzierzgowski Floryan z Jasienicy
"	"	Dobrzyński Wiktor z Jędrzejewa
"	Ostrołęcki	Pisarski Piotr z Goworowa
"	Puławski	Wojeiak Teofil z Serocka
"	Płocki	Matusiak Jan z Orszymowa
"	Płoński	Lewandowski Tomasz z Pomiechowa
"	"	Kępczyński Stanisław z Chociszewa

Diecezya Sejneńska

z Dekanatów:	Augustowski	Bożewicz Piotr z Bargłowa
"	Kolneński	Fronckiewicz Jakób z Burzyna
"	Kałwaryjski	Balcunas Feliks z Udryi
"	Łomżyński	Jasionowski Bronisław z Łomży
"	Mazowiecki	Godlewski Piotr z Sokoły
"	"	Stankiewicz Ignacy z Kobylina
"	Suwalski	Truszkowski Franciszek z Suwałk
"	"	Miłtakis Józef z Pońska

Diecezya Sandomierska.

z Dekanatów:	Łężecki	Rutyło Tomasz z Łży
"	Opoczyński	Poprzecki Franciszek z Opoczna
"	"	Dutkiewicz Piotr z Redlna
"	Opatowski	Latowski Władysław z Opatowa
"	Radomski	Furgo Franciszek z Radomia
"	"	Kawka Mikołaj ze Skaryszewa
"	Sandomierski	Bauman Józef z Jankowic Kościelnych
"	"	Boradziej Wawrzyniec z Rytwan.

LITERATURA I KRYTYKA.

Podręcznik obrzędów używanych w Kościele Katolickim w czasie od Środy Popielcowej począwszy aż do Zielonych Świątek, dla użytku sług kościelnych, *spisał ks. W. Strykowski proboszcz w Łopienniu i dziekan dekanatu Św. Apostołów Piotra i Pawła*. Wydanie trzecie poprawne i pomnożone. Mikołów—Warszawa. Nakład Karola Miarki. 1903.

Pierwsze wydanie tej książeczki było w roku 1876. W ciągu tych trzydziestu lat książeczka doczekała się trzech wydań, zawsze była wyczerpana.

W wstępie do pierwszego wydania autor pisze, że powodem do ułożenia dziełka było przyjsie z pomocą służbie kościelnej to jest organiście, kościelnemu i ministrantowi do przygotowania ich do dobrego spełniania ceremonii wielkotygodniowych, albowiem pod względem odbywania tychże ceremonii wiele u nas w kościołach zaniedbania, nieznamomości i często nawet zgorszenia. Choć kapłan swoich kościelnych i organistów o ceremoniach poucza, jednakże gdy przyjdzie czas ich wykonywania przy nabożeństwie, wtedy albo całkiem zapominają kiedy i jak w czem kapłanowi posłużyć, albo tak to czynią niezgrabnie, że lud obecny w kościele zamiast zbudowania zgorszenie odnosi. Bo jakżeż lud ma się takim uakiem nabożeństwem zbudować, kiedy kapłan wskutek nieumiejętności sług kościelnych co chwilę do nich zwracając się od ołtarza, na głos wołać jost zmuszony, żeby mu to lub owo podali, albo też tego nieczyniąc, sam sobie nieraz usługiwać musi.

Dziełko to obok rzeczy dobrych i praktycznych zawiera sporo niedokładności a nawet błędów liturgicznych, które wytknąć postanowiłem, aby zwrócić uwagę na nie czytelnika celem ich unikania.

Każdy piszący podręcznik liturgiczny, zwłaszcza tego rodzaju jak obecny, w którym niektóre drobne przepisy wypadnie formułować, gdyż źródła właściwie odnośnie do potrzeb naszych ich nie uwzględniają, powinien dobrze każdy szczegół zbadać i wyrozumieć, aby czasem nie podawać błędnych reguł i nieświadomego czytelnika nie informować fałszywie. Obrzędy świętego Kościoła Katolickiego, zwłaszcza wielkotygodniowe, są pełne symbolicznego znaczenia, więc określenia ich powinny być przez nas jasno zrozumiane i do układania podręcznika liturgicznego powinny być źródłem i podstawą jedyną. Nie trzeba się uciekać do osobistych lub przez wielu praktykowanych błędnych nawyków i na tych jako na źródło się opierać. Dobrze i zbawiennie jest trzymać się tego przekonania, że nie zawcze jest to piękne, co nam się podoba, ale co Kościół za piękne podaje.

Autor „Podręcznika“ tego samego zapewne był przekonania, bo w wstępie powiada, że ułożył go podług Mszału i Kaneyonału. Kaneyonał jednak nie jest księgą urzędową, o tyle jast źródłem, o ile rubryki ma wyjęte z rytuału, lub innych ksiąg prawnych. Jak jednego tak i drugiego źródła nie trzymał się ściśle niektóre rzeczy pisał podług swego widzi mi się lub podług informacji od innych zaczerpniętych, ale błędnych. Oprócz różnych niedokładności i odmiennego podawania ceremonii od liturgistów poważnych sprawę śpiewu liturgicznego autor traktuje po „staroświecku“, to jest, że dyktowane przez Mszał i Rytuał śpiewy liturgiczne autor każe zastępować śpiewem ludowym. Śpiew liturgiczny podczas Mszy św. pokrył milezieniem, jakby go zupełnie nie było. W Wielki Czwartek np. każe „dzwoniarzom w dzwonicywe wszystkie dzwony tak długo dzwonić, dopóki organista tego hymnu na chórze grać nie przestanie“. Mszał nie czyni wzmianki o grze na organach, tylko przypuszcza *odśpiewanie* chórem hymnu przez celebransa zaintonowanego. Chociaż wtedy i organy grają, to jednak muzykę uważać należy jako rzecz drugorzędną, jako wspomagającą i uświetniającą śpiew, nie zaś jako rzecz głównoznaczącą. W spisie książek służących do odprawiania nabożeństw, autor zupełnie pominał Graduał i Antyfonarz, sądząc, że organiście nie potrzebne. Zapewne w roku 1876 większość organistów o ich istnieniu i potrzebie nie wiedziała, ale w roku 1899, gdy „Podręcznika“ dokonane było trzecie wydanie, organiści o nich wiedzieć powinni i odtąd bez ich użytku obejść się nie mogą.

Autor dziełko swoje napisał dla służby kościelnej w archidiecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej, gdzie już przecie od lat wielu „Muzyka Kościelna“ spaczona pejście odnośnie zaniedbanych w śpiewie liturgicznym przepisów prostowała.— W gazecie tej jako też i w innych współcześnie z nią wydanych pismach i podręcznikach krajowych i zagranicznych miał czyste i przejrzyste środki, z których łatwo mógł dobry i pewny materyał czerpać do ułożenia swego dziełka, Nieste-

ty, źródła te nie znane były autorowi, a idea reformy muzyki kościelnej widocznie nie dotarła jeszcze wtedy do jego wiadomości.

Popielec. W popielec podczas Mszy św. organy mogłyby grać ale bardzo cicho, tylko towarzyszyć śpiewowi, rozumie się liturgicznemu, jeśliby organista, kilka ustępów Mszy św. nie umiał choralnie bez organu odśpiewać. Po skończeniu śpiewu organ powinien ustać. Gdyby jednak wtedy Msza św. była czytana, a lud śpiewałby pieśni polskie, to na organach grać się nie powinno chociażby najciszej. Organ uważa się jako pomocnik do wykonania śpiewu liturgicznego. Zdaje się, że stosowniejszą jest rzeczą, gdy organista przy śpiewie liturgicznym pomaga sobie organem i melodye przepisane choralnie prawidłowo odśpiewa, aniżeli gdy będzie śpiewał bez organu, melodye urzędowe kościelne niemilosiernie przekraczając i kazać. Myśl Kościoła obchodzonej uroczystości objawia się na zewnątrz także i w melodyach choralnych (gregoriańskich). Jeżeli jednak organista jest uzdolniony w dobrem czytaniu nut głosem i melodyę samodzielnie czysto i prawidłowo odśpiewać umie, to stanowczo, niech organu nie używa, ale niech solo cały tekst Mszy św. dla chóru przepisany odśpiewa. Graduał na tę uroczystość ma odpowiednie melodye części stałych Mszy św.

Ks. Strykowski przepisywał, aby podczas posypywania głów popiołem przez celebransu lud śpiewał pieśni polskie, otóż ta rada liturgicznie jest błędna, gdyż wtedy Mszał nakazuje śpiewać antyfony: „Immutemur habitu...“ „Inter vestibulum“, responsorym „Emendemus...“ etc. Te więc a nie inne należy wykonywać śpiewy, powtarzając je tak długo, aż posypywanie się skończy. (Rok Kość. ks. Surzyńskiego str. 40). Melodye owych śpiewów podaje kancjonał. Jeżeli owe śpiewy nie mogą być wykonane przez organistę lub chór miejscowy co często po parafiach miejskich się zdarza, to stanowczo cały obrzęd popielcowy należałoby odprawić po ciele — legendo, a lud wtedy z całą swobodą śpiewać mógłby pieśni polskie, „Straszliwego Majestatu Panie“, „Do Ciebie Panie“, błagalne wezwanie: „Przepuść Panie, przepuść ludowi Twojemu“ i inne pokutne, nie zaś o Męce Pańskiej, gdyż uroczystość popielcowa nie ma za przedmiot rozważania Męki Pańskiej, ale pokutę i żal za grzechy.

(C. d. n.)

Ks. W. B.



ROZMAITOŚCI.

Ze Stowarzyszenia Organistów. W dniu 26 stycznia r. b. przedstawiali się Jego Ekscelencyi Księdzu, Arcybiskupowi następujący członkowie zarządu „Stowarzyszenia organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem“:

Ks. Jan Mauersberger, oraz pp.: Henryk Makowski (prezes), Józef Furmanik (vice-prezes) i Wojciech Raszyński.

Jego Ekscelencya raczył przyjąć delegację bardzo łaskawie, udzielił jej Swego błogosławieństwa i przyobiecał popierać wedle możności działalność Stowarzyszenia.

Zarząd Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa ogłasza, iż przy temże stowarzyszeniu założone zostało biuro rekomendacyjne dla organistów poszukujących posad, gdzie księża proboszczowie zechcą się zgłaszać o kandydatów na wakujące posady.

Biblioteka Związku Polskiej Młodzieży Muzycznej w Warszawie. Związek P. M. M., odczuwając brak biblioteki muzycznej w Warszawie, postanowił w miarę swoich sił stworzyć ją. W tym celu zorganizował specjalny Komitet biblioteczny, powołując na głównego bibliotekarza p. Feliksa Starczewskiego. Biblioteka otwartą zostanie w lutym i mieścić się będzie w lokalu Związku Muzycznego (Żórawia 7 m. 5). Ponieważ rozwój biblioteki nieodłączony jest

od poparcia szerokiego ogółu, przeto Związek P. M. M. zwraca się do pp. autorów, wydawców, księgarzy i wogóle do całego społeczeństwa z prośbą o łaskawe zaofiarowanie dla biblioteki nut i dzieł, wchodzących w zakres muzyki.

Co piszą?

Praca nad wyszkoleniem głosu. — Kto może i powinien zakładać chóry Kościelne?—21-szy kurs Muz.-Kościelnej (w Altdorf) pod przewodnictwem Ks. dr. Haberla.—Zmiany tekstu w drugiej części wydania watykańskiego.—

Cheąc dobrze śpiewać, trzeba dużo nad głosem swoim pracować. Ktoby sądził, że do dobrego śpiewu wystarcza sama tylko umiejętność trafiania interwałów, ten myliłby się bardzo. W nauce śpiewu jest dużo ważnych punktów, do najważniejszych jednak należy wyszkolenie głosu t. j. umiejętne formowanie i emisja dźwięków oraz prawidłowe wymawianie wyrazów. To są rzeczy najważniejsze, rzeczy fundamentalne, bez których najpiękniejszy nawet głos naturalny będzie posiadał tylko taką wartość, jaką ma kamień cenny wprawdzie, ale prymitywny, niegziłfowany. W ostatnich latach, w których radzono niejednokrotnie nad tem, aby naukę śpiewu zaprowadzić w szkole jako środek edukacyjny, pisano też niemało o punktach wyżej wspomnianych celem wprowadzenia tej nauki odrazu na właściwe tory. Głosy te powtarzające się od czasu do czasu, aczkolwiek nie uwzględnione dotąd należycie, nie przebrzmiały jednak, owszem tu i owdzie wpływ ich odbija się zjawieniem i widocznie na radach szkolnych, dobroczynnych instytucjach, na chórach Kościelnych i świeckich, gdzie zrozumiano znaczenie trafnych uwag w tak ważnej sprawie. Rzecz pewna, że najlepiej posługiwać się w tej mierze dobrym i doświadczonym nauczycielem, który sumiennie i z poświęceniem spełnia przyjęte na siebie obowiązki. Z rozmaitych jednak względów nie

wszyscy mogą czerpać z tego źródła potrzebną naukę. Wszyscy atoli mają w Kościele na chwałę Bożą dobrze śpiewać. Wypada przeto organistom i śpiewakom szukać pomocy w samokształceniu z uwzględnieniem wydanych w tym celu podręczników o kształceniu głosu, o głosie i wymawianiu, o elementarnych zasadach estetyki w śpiewie, gdzie dużo znajduje się cennych rad, uwag, ostróg i przepisów. Po starannem, nie zaś dorywczem tylko przeczytaniu i przestudyowaniu wszystkiego, co zmierza do wyszkolenia głosu, należy przede wszystkim wysledzić w sobie te uchybienia, błędy i nawyki, które tak co do głosu, jak i co do wymowy pozostają w sprzeczności z wymaganiami naukowymi i z regułami estetycznymi. Następnie trzeba pracować nad tem, aby je wykorzenie w sobie i wyrugować do szczytu. Taka praca destrukcyjna nad tem, co przez tyle lat głębokie zapuściło korzenie, a o czem się nieraz nawet nie wiedziało, że jest złem, taka praca jest uciążliwą, która wymaga zaparcia się i poświęcenia. Jeśli ona ma przynieść pożądaną owoc, nie może też być pracą jednego miesiąca albo jednego roku, ale musi trwać ciągle, nieraz całe lata, z natężeniem uwagi przy wielkim zasobie cierpliwości aż do skutku. Ręka w rękę z pracą destrukcyjną musi iść praca twórcza celem zdobycia tego co nauka i estetyka wymaga od organisty i śpiewaka. Ponieważ zaś nikt nie jest sędzią w własnej sprawie, trzeba korzystać z ewentualnych kursów naukowych, urządzanych przez ludzi wykwalifikowanych, aby przy ich pomocy zdobyć całą pełnię fachowej wiedzy. Jeżeli organiści i śpiewacy będą

się trzymać takiej drogi, wtenczas głosy surowe, gardłowe, nosowe i krzykliwe, usłyszane rozmaitem jękaniem i stękanieniem, zwolna znikną z chórów kościelnych, a wadliwe i fałszywe wymawianie zgłosek i wyrazów ustąpi miejsca czystej, dobitnej i poprawnej artykulacyi. — W sprawozdaniach czasopism muzycznych czyta się nieraz, że w tej lub owej miejscowości powstał chór kościelny dzięki inicyatywie proboszcza, dzięki staraniom jakiegoś inteligentnego parafianina albo zdolnego muzyka, który umiał zrzeszyć około siebie młodych ludzi, pragnących w godziwy sposób głosić chwałę Bożą za pomocą czystego śpiewu kościelnego. Rzadko natomiast, a prawie nigdy nie zdarza się czytać o tem, że jakiś uzdolniony człowiek z innej sfery n. p. handlowej albo rzemieślniczej z niemniejszym powodzeniem dopiął zamierzonego celu, gromadząc dziesiątki ochoczych śpiewaków na chórze kościelnym. Z praktyki zaś wiadomo, że dużo chórów katolickich zawdzięcza swoje istnienie nie osobom uprzywilejowanym w społeczeństwie, ale właśnie jednostkom energiczniejszym wśród zwyczajnych ludzi. To też, kiedy gazeta poda czasem podobny fakt do wiadomości, czyta się o nim nie tylko z zadowoleniem, ale z przyjemnością i radością. W dycezyi limburskiej leży mało znane miasteczko Siershahn, w którym chór kościelny od lat 40 wywiał się sprawnie z przyjętych na siebie obowiązków. A kto był założycielem jego? Oto majster krawiecki, zmarły w tym roku Chrystian Weyand, który po zdobyciu potrzebnych mu wiadomości, przewodniczył swojemu chórowi przez długie lata aż do starości. Przed niedawnym dopiero czasem, skutkiem utraty sił, ustąpił miejsca drugiemu, ale pomimo podeszłych lat śledził jako dyrygent honorowy postępy swojego chóru, a chór cenił zawsze wysoko zdanie jego. Podobnie jak w Siershahn mogłyby w wielu miejscowościach powstawać chóry kościelne, które śpiewałyby także w godziwy sposób na chwałę Bożą, gdyby zdolniejsze jednostki po odpowiednim przygotowaniu zdobyły się na odwagę i zawiązali kółko śpiewacze. Do tego potrzeba tylko trochę dobrej woli i wytrwałości. — Wiadomo,

że ks. dr. Haberl oprócz kursu muz. kościelnego w St. Pölten przewodniczył w 1906 r. jeszcze takiemuż kursowi w Altdorf, w Szwajcaryi, urządzonemu za zgodą biskupa dycezyi Chór przez komitet troszczący się o rozwój śpiewu kościelnego. Na kurs przybyło tym razem nieliczne grono kapłanów, organistów i nauczycieli; zapisało się zaledwo 34 uczestników. Nie trzeba jednak sądzić, jakoby brak zainteresowania się był przyczyną tak nielicznego zjazdu; przeciwnie, chęci były jak najlepsze. tylko komitet, wyznaczając na kurs pięć dni wrześniowych od 11 do 15-go, nie zwrócił uwagi na to, że w tych samych dniach kapłani odbywali rekolekcyje dycezyalne, a młodsze siły nauczycielskie zostały wezwane na manewra jesienne. Mimo to nie zaniechano kursu, a ks. Haberl stwierdza publicznie, że uwaga, pilność i pracowitość u słuchaczy nie pozostawiła nic do życzenia. Tegoroczny kurs w Altdorf był 21-szym kursem muz.-kościelnym pod osobistym przewodnictwem niestrudzonego działacza, który ogromem pracy i siłą woli słusznie zdumiewa współczesnych. Wyliczmy tu jeszcze w porządku chronologicznym wszystkie kursy, które od r. 1890 odbyły się pod przewodnictwem ks. dr. Haberla: 1. W mieście Freising 1890 r.; 2. w Landau 1891 r.; 3. w Nymphenburg 1891 r.; 4. w Solnogradzie 1892 r.; 5. w Trewirze 1892 r.; 6. w Wil (St. Gallen) 1893 r.; 7. w Wyreburgu 1893 r.; 8. w St. Pölten 1893 r.; 9. w Dortmundzie 1894 r.; 10. w Bambergu 1894 r.; 11. w Heiligenstadt 1895 r.; 12. w Maryenbadzie 1895 r.; 13. w Strasburgu 1897 r.; 14. w Turyń 1898 r.; 15. w Paderbornie 1898 r.; 16. w Wiedniu 1900 r.; 17. w St. Gallen 1903 r.; 18. w Lutomerzycach 1905 r.; 19. w Badeniu 1906 r.; 20. w St. Pölten 1906 r.; 21. w Altdorf 1906 r. — W handlu księgarskim ukazała się już druga część wydania watykańskiego pod tytułem *Commune Sanctorum*, obejmująca 66 stron druku. Starożytne melodie tej części zgadzają się z wydaniem benedyktyńskim *Liber Gradualis* z 1895 r. jeszcze więcej, aniżeli melodie podane w pierwszej części t. j. w *Kyriale*. W sferach muz.-kościelnych wywołuje zdziwienie ta oko-

liczność, że w kilku miejscach zmieniono dotychczasowy tekst. Zmiany są wprowadzić nieznaczne, ale dostateczne do czynienia zarzutu, że tekst graduale nie zgadza się z tekstem mszału. Wspomniane modyfikacje dotyczą 12 mszy. I tak n. p. w mszy *Ego autem* zmieniono w introicie *fructifera* na *fructificari*; w mszy *Statuit* zmieniono w traktusie *benedictionibus* na *benedictione*, a *in capite* zastąpiono wyrazami *super caput*; w mszy *Os justi* (pro Abbat.) opuszczono w graduale *a te* po wyrazie *petiit*, dalej brak *Libani* po wyrazie *cebus*; w mszy *Loquebar* opuszczono w offertorium *post eam* po wyrazie *virgines*; w mszy *Cognovi* znajduje się w introicie zakończenie *non me repellas* zamiast *timui*, w komunii zaś brak dotychczasowego zakończenia *oleo luelitiae prae consortibus*

tus i t. d. Po skonstatowaniu tych różnic w nowych arkuszach edycji watykańskiej drukarz L. Schwann z Dysseldorfu wysłał czempredzej do Rzymu zapytanie, czy wspomniane powyżej miejsca są umyślnie zmienione czy też zachodzą tylko omyłki w druku. Na to otrzymał od dyrektora drukarni watykańskiej odpowiedź, że cytowane warianty nie są omyłkami, ale zmiany są zaprowadzone z rozmysłem. Wobec tego powstaje teraz kwestya, czy dokonane zmiany w graduale dotyczą także mszału? Pewna firma nakładowa, przygotowując nowe wydanie mszału, wysłała już odnośne zapytanie do Kongregacyi, ale dotąd nie nadeszło jeszcze odpowiedzi. A rozwiązanie sprawy jest bądź co bądź ciekawe.

X. L. M.

Mała rubrycel.

Rok 1907.

MARZEC.

2. Sob. *Kompleta* (jak przed 1-wszą Niedz. Postu).

† 3. Niedz. III Postu 2 kl. Ryt. połow. Kol. flol. Org. milczą. Na *Jutrz.* wszyst. jak w 1 Niedz. Postu. Zam. Te Deum sp. się respons; *Lamentabatur.* Msza Oculi, bez Gl., ale z Cr. *Nieszp.* o ś Kaz m. W. (I-sze). Cate z Komunafu Wyzn. nie bisk. Kolor na *Nieszp.* biały, okadz. nie obow. 4 święce. *Naboż. pasyjne.*

4. Pon. ś. Kazimierza królewicza, wyznawcy. Święto zdw. 2. kl. kol. biały. Msza: Os justi Gl. bez Cr.

9. Sob. *Kompleta* (jak przed 1-szą Niedz. P.).

Uwaga. Jutro organy grają, byle poważnie i nie hałaśliwie. Na ołtarzu można ustawić trochę kwiatów.

† 10. Niedz. IV Postu (*Laetare*) 2 kl. Ryt. połow. Kol. flol. Na *Jutrz.* wszyst. jak w 1 Niedz. P. Zam. Te Deum, responsoryum *Attendite.* Msza *Laetare*, bez Gl., ale z Cr. *Nieszp.* stos. do rubryc. poszczegół. dyecezyi. *Naboż. Pasyjne.*

16. Sob. *Kompleta* (jak w niedziele poprzedzające).

Uwagi. 1) Dziś przed Kompl. należy okryć wszystkie obrazy i krzyże fioletow. zasłonami.

2) Od jutra aż do W. Czwartku, jeżeli nabożeństwo odprawia się o Niedz. lub Feryi, opuszcza się Gloria Patri w nast. częściach: a) na *Jutrzni* w końcu ps. *Venite exultemus*, oraz w ostat. *Responsor*; b) we Mszy, w Introicie; c) podczas *Aspersyi*; d) na *Komplicie* w reces. „In manus tuas“.

3) Jutro i w Niedz. Palm. *Aspersya* śpiewa się podł. właśc. melodyi, bez Gloria Patri.

† 17 **Niedz. Męki P.** 1 kl. Ryt. połow. Kol. fioł. *Na Jutrz.* Invit. Hodie; w 4 wierszu ps. Venite opuszczają się słowa „Hodie si vocem“ natomiast wiersz ten rozpocząć należy od słów: sicut in exacerbatione“. W końcu tego ps. opuszcza się Gloria Patri. H. Vexilla regis. Ant. sp. jak w zwykłą Niedz. (Ant. Non sunt loquelaē). Ps. Coeli enarrant i t. d. Zam. Te Deum śpiewa się respons: Quis dabit, przyczem Gloria Patri się opuszcza. *Msza* Judica (Gloria Patri w Introicie opuszcza się) Bez Gl. ale z Cr. *Nieszp.* o jutrz. święcie (św. Gabryela Archan.) Ant. Ingresso D-no H. Christe. Ant. do Magn. Ingressus. (VIII/1). Wsp. Niedz. (Abraham) i ś. Patryka B. W. (Amavit). Kolor na *Nieszp.* biały i organ gra.

Uwagi. W przyszły Wtorek przypada urocz. św. Józefa. Organ grają, naboż. odprawia się o ile można uroczystej, ołtarz odświętnie przystroić należy. Jeżeli dzień ten obchodzi się ze świętowaniem, jutro wiecz. odprawioną zost. urocz. Komplet. Wreszcie pamiętać należy, że w tymże dniu żadnej żałobnej Mszy, nawet pogrzebowej odprawić nie wolno.

19. **Wł. Ś. Józefa. Oblubieńca N. M. P. Patr. Kościoła Powszech.** Święto zdwoj. 1 kl., bez okt. Świętowanie nie wszędzie obowiązuje. *Msza* Justus Gl. Cr. Kol. biały.

23. Sob. *Kompleta* (jak w przeszłą Sob.)

Uwagi. Na jutro organista dokładnie wyuczyć winien swe chóry wszyst. śpiewów kancyonałowych, które należy wykonać podczas obrzędów, jako to: 1) Ant. Hosanna, 2) Respons. Collegerunt lub In monte Oliveti (najlepiej odrecytować by nie przedłużać nabożeństwa); 3) Sanctus; 4) Pueri hebraeorum; 5) Cum appropinquaret (podcz. proc.); 6) Gloria, laus; 7) Ingredientes Domino (przy wejściu do kościoła); 8) Hymn „O Crux“ (podczas stacyi). Wszystkie te śpiewy, jako też i podczas Sumy wykonywa się bez organu. *Nie wolno powyższych śpiewów łacińskich zamieniać na polskie.* Jeżeli zaś byłgdy przeciwny zwyczaj, należy pierwiej, w całości, wykonać śpiewy liturgiczne. Toż samo tyczy się wszystkich śpiewów *Wielkotygodniowych.*

† 24. **Niedz. Palmowa.** 1 kl. Ryt. połow. Kol. fioł. Org. aż do końca *Nieszp.* milczą. *Na jutrz.* wszyst. jak w Niedz. poprzed. Ost. respons. Circumdederunt. Po Aspersyi ceremonie święcenia i rozd. palm, poczem urocz. procesya, w końcu stacye i adoracya krzyża. *Msza* Domine. W czasie czytania przez Celebr. Pasyi. chór może wykon. hymny i motetty o Męce Pańskiej. Gl. nie ma, ale Credo. *Nieszp.* o Niedz. (ryt. połow.) Ant. Dixit. Ost. ps. In exitu. (ton. peregrinus). H. Vexilla. Ant. do Magn. Scriptum. Kol. fioł. *Naboż. pasyjne.*

Uwaga. W nast. trzy dni W. Tygodnia organ milczy, kolor szat śś. fioletowy; msze żałobne wzbronione, prócz pogrzebowej.

27. Śr. Wieczorem w większych kościołach odprawia się pierwsza **Ciemna Jutrznia**, rozpoczynająca się od Ant. Zelus domus tuae. Organ milczy. Obrzędy i wszyst. szczegóły tak podczas tego naboż., jako też i innych nabożeństw ostatnich trzech dni przed Wielkanocą należy dokładnie przestudować podług książki p. t. „*Wiadomości liturgiczne ks. S. Grab.*“ (str. 166—197).

Uwaga. Wszystkie śpiewy tych dni należy wykonać jak naj-solennie, wyuczyszwy takowych chóry na jeden głos, chóralnie, podł. kancyonału ks. J. Surz. lub na kilka głosów, podług kościelnych kompozytorów, jako to: Hallera, Witta, Stehlego, Singerbergera i t. d. Opuszczać i zmieniać w tekście nie wolno.

28. **Czw. Wielki. Wieczerza Pańska.** Ryt. zdw. 1 kl. Kolor biały *Msza* jedna tylko, uroczysta: Nos autem. Gl. (dzwony uderzają). Po ukończ. śpiewu Gloria organ milknie aż do Gloria W. Soboty. Cr. W czasie urocz. Komunii wiernych podczas Sumy, można wykonać jakie hymny i motetty o Najśw.

Sakramencie. Po Samie nrocz. *Proc.* z N. Sakr. do Ciemnicy (Pauze lingua) Potem *Nieszpory czytane*. Obnażenie ołtarzy. — Wieczorem *Ciemna Jutrznia*, gdzie zaś takowa się nie odprawia, należy odśpiewać w tymże czasie *Gorzkie żale*.

29. Piąt. Wielki. Dzień Śmierci P. Ryt. zdw. 1 kl. kol. czarny. *Adoracya Krzyża* (Ecce lignum i Crux fidelis), *Procesya, Liturgia, Nieszpory czytane, Proc. do grobu* (Recessit pastor). Po odśpiew. liturg. nakazanych śpiewów, możnaby dla ludu zaintonować odpowiednio polskie, jakoto: podczas Adoracyi Krzyża: „Krzyżu Święty“, a po procesyi, przy grobie „Płaczcie Anieli“.

Wieczorem *Ciemna Jutrznia*, gdzie zaś jej nie ma, należy odśpiewać „*Gorzkie żale*“.

30. Sobota Wielka czyli Święta. Ryt zdw. 1 kl. Kol. fioł. i biały. Ceremonie: *święcenie ognia, granów, paschału*, a po przeczytaniu prorocत्व, *poświęcenie wody*. Litanja do Wsz. ŚŚ., wreszcie oroczysta *Msza* bez Introitu. Kyrie bez org. Potem organ gra aż do końca. Po Epistole *Alleluja*. Offertor. nie ma. (Zamiast Offert. należw grać na org. preludya na temat Alleluja). Agnus Dei nie ma. W końcu Mszy uroczyste *Nieszp.* skład. się z jednego ps. i Magnif. (Ant. do ps. Allel. Ant. do Magnif. Vespere). W końcu: *Ite Missa est Allel. Allel. Deo grat. All. Allel.*

Po Mszy rozpoczyna się **Czas Wielkanocny**.

† **31. Niedz Wielkanocna. Zmartwychwstanie P. N. J. Chr.** Święto zdw. 1 kl. z okt. uprzywil. Kol. biały. Rano przed wschod. słońca *Rezurekcyja*, podł. kaneyon. ks. J. Surz. (Organ zaczyna grać dopiero na pieśń „Wesoły nam“). Po Rezurr. *Jutrznia*, jak w kaneyon. ks. Surz. *Msza Resurrexi*. Gl. Cr. Przed Ewang. Sekwencya „*Victimae*“. W końcu *Ite m. e. All. All.* jak wczoraj. *Nieszp.* Wielkanocne, bez hymnu i bez V. Ost. ps. *In exitu*. W końcu *Regina coeli* (aż do Trójcy św.).



K o r e s p o n d e n c y e.

Kielce. Pogrzeb ś. p. biskupa Kulińskiego.

Z góry zaznaczyć muszę, że chór katedry Kieleckiej świecki i seminaryjny przedstawiają się obecnie bezporównania korzystniej niż za czasów słynnej pamięci głuchego organisty. Zasluga to ks. profesora Smolińskiego i p. Miłka obecnego organisty.

Żałuję bardzo, że nie miałem sposobności słyszeć pierwszej mszy św. wykonanej przez chór alumnów w dniu pogrzebu ś. p. biskupa Kulińskiego unisono podług gradualu. Biorąc jednak miarę z officium defunctorum śpiewanego zupełnie poprawnie, równo, z zachowaniem czystości wymowy, akcentów i respiracyi, domyślać się godzi, że msza gradualna wypadła bez zarzutu.

Druga msza Cascioliniego odśpiewana została przez chór alumnów zadawalająco,

Trzecią mszę nieznanego mi autora wykonał chór katedralny pod dyrekcją pana Miłka.

Wreszcie podczas ostatniej celebry odprawionej przez J. E. biskupa Zdzitowieckiego wystąpił znów chór seminaryjny z mszą żałobną Etta śpiewaną à capella. Jakkolwiek niektórzy muzycy upatrywali braki w wykonaniu tego utworu — mojem zdaniem — i w tym wypadku wykonawcy zasłużyli na całkowitą pochwałę. Zważywszy bowiem, że śpiewacy zmuszeni w czasie ograniczonym wystudjować kilkanaście nowych numerów odbyli mnóstwo prób bezpośrednio przed występem, że w samym dniu pogrzebu forsowali gardła od 7 rano do 2 popołudniu, śpiewa-

ję naprzemian officium defunctorum lub kompozycje na głosy, że znajdowali się w podnieceniu, wywołanem przez niezwykle audytoryum, złożone z kilku obcych biskupów, delegatów różnych kapituł, mnóstwa przyjezdnych kapłanów i doborowej publiczności. Zważywszy wreszcie techniczne właściwości chóru katedralnego, na którym w zwykłym czasie niepodobna odpowiednio ustawić 30 śpiewaków, a na który mimo to iure caduco rozdano 60 biletów wejścia dla osób postronnych. — zrozumiemy, że dyrektor i śpiewacy okazali niesłychanie trudnego zadania występując w tych warunkach. W introicie, Kyrie i Sekwenyi — podług Witta ognisty temperament ks. dyrektora okazał, że produkcja poszła dość gładko. Dopiero Sanctus i Benedictus, w których I tenory często zmuszone były bohatersko atakować wysokie „b“, wyszły nieco słabiej. Będzie to przestrogą na przyszłość dla dyrektora, jak w podobnych razach śpiewaków oszczędzać.

Przy castrum doloris nieobeszło się bez uprzywilejowanego „Libera Kieleńse“ wykonanego... jak zwykle... przez zgromadzone duchowieństwo. Śpiewał jeszcze chór z chłopięcemi głosami przy akompaniamencie organowym samego p. Miłka i śpiewał bez zarzutu. Wreszcie chór alumnów przeszedłszy do presbiterium próbował wykonać jakiś żałobny motet, co mu się jednak w braku, a zwłaszcza wobec pomocy barbarzyńców amatorów, zupełnie nie udało.

Uwieńczyła obrzęd nasza pieśń „Witaj Królowa“ — wspaniała, choć w tym wypadku liturgicznie nie usprawiedliwiona.

Już wyżej zaznaczyłem olbrzymi postęp chórów katedralnych Kieleckich dzięki energicznej i wytrwałej pracy ks. prof. Smolińskiego, za co niewątpliwie należy mu się uznanie i najgorętsza pochwała. Nie znaczy to bynajmniej, że chóry tameczne stanęły już na wysokości swego zadania. Pominąwszy bowiem możliwe błędy artystyczne, jako mniej lub więcej podlegające dyskusji, widocznie, że chóry nie zawsze krępują się przepisami liturgicznymi.

Mianowicie przydałoby się przestrzegać, aby części takie jak graduale, offertoryum, Communio nie były nigdy opuszczane, aby na mszach śpiewanych codziennie w katedrze organista nietylko organem lecz i głosem własnym odpowiadał, aby chóry nie kazały na siebie czekać po kilka minut, gdy się ukończy śpiew celebriansa, — o czem wspominam dla całości mego króciutkiego sprawozdania.

Wogóle jednak usterki powyższe nie osłabiają dodatniego wrażenia jakie wyniosłem z pogrzebu ś. p. biskupa Kulińskiego i kilkudniowego pobytu w Kielcach. Owszem, znając stan śpiewów w katedrze przed trzema laty i porównując je z tem co zastałem dziś, ośmielał się nawet w imieniu ogółu miłośników śpiewu liturgicznego i dyrektorom chórów, i alumnom, i świeckim śpiewakom Kieleckim sukcesów widocznych powinszować i na przyszłość życzyć coraz większego w ich pracy powodzenia.

Ks. A. I.

Z Dyecezyi Wileńskiej.

Cicho i głucho w „Śpiewie Kościelnym“ o tem, co się dzieje na polskiej Litwie. A jednak mamy do zanotowania całą wiązkę faktów nieobojętnych dla czytelników.

Najpierwej muszę zanotować, że dnia 8 i 9 stycznia odbył się w Wilnie zjazd organistów. Rezultat zjazdu widzimy z protokołu: „Działo się w Wilnie dnia 8 stycznia 1907 r. w mieszkaniu J. W-go Proboszcza po-Bernardyńskiego Kościoła, W-go ks. Kretowicza. Na zebranie przybyli ks. Jan Kretowicz, ks. Józef Czaplik, ks. Tadeusz Makarewicz, pp. organiści Ludwik Geryng kość. Św. Jana, Jan Leśniewski kość. po-Bernadyński, Jan Butrymowicz kość. Katedralny, Jan Cedrowski kość. Św. Ducha, Julian Szwabowicz kość. Św. Jakóba, Witold Zdanowski z Oszmiany, Antoni Markowski z Ostroga, gub Wołyńska, Albin Brzostowski z dek. Radmiskiego, Franciszek Kafarski z Krynek, Józef Michalski z Grodna, Franciszek Mielech z Pińska, Kazimierz Męrzyński z Granzyszek, Bolesław Wołtuszo z Olkienik, Stanisław Kazuro z Nieświeża gub. Mińska, Edward Girdo kość. Św. Teresy i inni.

Po zagajeniu zebrania przez ks. Kretowicza, który w treściwej i pięknej mowie powitał zebranych, przystąpiono do wyborów. Na przewodniczącego zebrania powołano p. Ludwika Gerynga, na sekretarza p. Leśniewskiego. Zebrani mieli do rozstrzygnięcia dwa pytania: I) Czy stowarzyszenie organistów jest potrzebne; II) Czy ustawa w Królestwie jest w Cesarstwie odpowiednią. Co do pierwszego jednogłośnie postanowiono, że stowarzyszenie jest potrzebne. Drugie pytanie wywołało ożywioną dyskusję. Uznano za konieczne do celów stowarzyszenia dołączyć—„reformę muzyki w duchu Kościoła Katolickiego,“ zrobić nieznaczne zmiany w ustawie, obrać za patronów św. Cecylię i św. Kazimierza. Działalność stowarzyszenia rozciągnąć na dycecezy: Wileńską, Kowieńską, Łucko-Żytomierską i b. Mińską. Po czem jednogłośnie ustawę przyjęto. Zebranie postanowiło wybrać tymczasowy zarząd. Weszli doń ks. Jan Kretowicz, ks. Makarewicz, ks. Brazis oraz pp. Ludwik Geryng, Jan Leśniewski, Witold Zdanowski i Franciszek Mielech, którym polecono sprawę zalegalizowania stowarzyszenia. Wreszcie zebrani postanowili wraz z wyrazami najgłębszej czci, synowskiej miłości i posłuszeństwa złożyć ustawę i sprawozdanie z posiedzeń Jego Ekscelencyi Biskupowi Wileńskiemu Ks. Edwardowi Baronowi Roppowi, prosząc o błogosławieństwo i poparcie sprawy stowarzyszenia. Zebrani wyrażają swą wdzięczność W. ks. Kretowiczowi za udzielenie lokalu na zebranie, oraz wszystkim, co jakąbądź pomoc okazali. Podpisy.

Ustawę i protokół polecono doręczyć J. E. Biskupowi i przez ks. Makarewicza, pp. Ludwika Gerynga, Witolda Zdanowskiego i Franciszka Mielecha. Biskup delegatów przyjął bardzo uprzejmie, długo rozmawiał o sprawie stowarzyszenia, przyrzekł opiekę i na znak życzliwości udzielił delegatom pasterskiego błogosławieństwa.

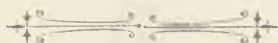
Drugi fakt pocieszający. Grono znawców muzyki kościelnej powiększył przybyły z zagranicy ks. Teodor Brazis, dokąd był posłany przez J. E. Biskupa Roppa. Studya muzyczne ks. Brazis chlubnie ukończył w Ratysbonie. Oprócz zwykłego kursu przez siedm miesięcy studyował kontrpunkt pod kierunkiem Hallera w rezultacie czego napisał mszę, o której Haller napisał, że pierwszy to wypadek w jego długoletnim nauczycielskim zawodzie, by uczeń opuszczał szkołę z tak gruntowną znajomością wiedzy muzycznej, jak stwierdza napisana msza. Msza ks. Brazisa robi wrażenie poważnej, stylowej kompozycji kościelnej. Duch Hallera czuć w każdym szczególe. Autor w każdym akordzie złożył hołd mistrzom swoim i ścisłym formom muzycznym. Ale tem na nieszczęście zatart własną indywidualność, która nam niepozwała ocenić twórczego ducha autora. Poczekamy....

W Ratysbonie obecnie się kształci p. Władysław Kalinowski. Według zdania Rennera i Haberla najzdolniejszy muzyk z całego kompletu obecnego kursu. Dr. Haberl, który nie zna się na grzeczności, gdy chodzi o wygłoszenie sprawiedliwej krytyki, o p. Kalinowskim powiedział: „Pan grasz cudnie.“ Ci, co bliżej znają Haberla, jak również świat muzyczny, wiedzą czego warta taka krytyka.

Mamy nadzieję, że p. Kalinowski po powrocie z Ratysbony obejmie posadę organisty w Białymstoku, gdzie mu pola do popisu ze swojemi niezaprzeczonymi zdolnościami nie zabraknie. Jedyńy to punkt w dycezyi naszej, gdzie i kościół i wspaniały organ i liczna inteligentna a szczerze katolicka parafia dostarczą cennych danych do pracy Muzyczno-Kościelnej.

Na zakończenie wspomnieć należy, że J. E. Biskup Ropp ogromnie się interesuje ruchem ku reformie. Sam się zajmuje bytem organistów, wydał już nawet odpowiednie instrukcje niektórym ks. ks. Dziekanom, zmierzające do lepszego bytu organistów. Wobec tych danych śmiało twierdzić można, że Wilno się rusza. Życzyć tylko należy, aby fatalne losy, które najlepsze nieraz chęci w niwecz obracają, nas ominęły.

Ks. Makarewicz.



Odpowiedzi Redakcyi.

S. p. Borejko w Klecku. Przedewszystkiem polecamy doskonały komplet nieszpórów Griesbachera Psalmi vespertini na 4 gł. mieszane. Jeśli chodzi o łatwe nieszpory to możemy również polecić Joosa op. i op. 14 lub Groissa na 1 lub 4 gł. mieszane. Doskonałe 3 głosowe nieszpory do Matki Boskiej są Pagelli op. 33 w wyd. Capry, można je śpiewać na chór 3 głosowy męski lub mieszany w ten sposób, że partye tenoru 2-go śpiewa sopran lub alt.—Z preludyów polecamy podręcznik kieszonkowy Surzyńskiego lub preludym ks. Waleczyńskiego, zwłaszcza op. 55.—O kursach możemy coś powiedzieć dopiero w miesiącu maju lub czerwcu.—Przy danej ilości głosów może zbyt duża będzie Mikstura, gdyż zanadto będzie się przerzynać; przy dwóch manuałach musiałaby być znacznie większa ilość głosów.

Sz. p. Pawłowski w Now. Mieście. Na razie z ofiarowanej kompozycji korzystać nie możemy z tego głównie względu, że antyfona Alma Red. Mater potrzebna jest na adwent, który już przeszedł, nadto obecnie mamy zapełnione dodatki do kwietnia, później zaś redakcyja przejdzie zapewne w inne ręce, nie możemy więc korzystać z łaskawie ofiarowanego nam utworu.

S. p. Wieczorek w Mostach Wielkich (Galicja). Dziękujemy serdecznie za życzliwość dla naszej redakcyi, gdybyśmy więcej mieli takich abonentów, wtedy moglibyśmy z łatwością rozwinąć nasze wydawnictwo. Z listów kolegów pańskich widać, że trzeźwo patrzą na rzeczy, skoro kierunek danego pisma ich razi, gdyby tak wszyscy się zapatrywali, wówczas podobne wydawnictwa przestałyby istnieć i przynosić szkodę.

Sz. p. Wróblewski w Grodźcu. Początek śpiewnika ks. Moczyńskiego wysłamy po ponownem wydrukowaniu. Missa Tertia i Qnarta Hallera, kosztuje part. 60 kop. głosy po 12 kop.

Sz. p. Kącki w Lubotynie. W r. b. prenumeratorzy żadnego specjalnego premium nie otrzymają.

Sz. p. Radomiński w Aleksandrowie. Za dwukrotne umieszczenie ogłoszenia należy nam się jeszcze 1 rub. 80 kop.

Sz. ks. Rojek w Rozprz. Po opłaceniu półrocznej prenumeraty za „Lutnistę“ pozostaje u nas do dyspozycyi Sz. księdza 1 rb. 85 kop. Odpowiedzi ze Lwowa w kwestyi „Przeglądu“ dotychczas nie otrzymaliśmy.

Sz. ks. Makarewicz w Sokolanach. Za mszę Miłka jeszcze niezapłacono.

Sz. p. Chackiewicz w Wilkowie. № 23 z r. z. przesyłamy. Na członka Stowarzyszenia można się zapisywać w każdej chwili, należy wnieść podanie do Zarządu Stowarzyszenia pod adresem: W-ny p. Furmanik w Warszawie, ul. Książęca № 21.

Sz. p. N. Lewandowski w Ameryce. Prenumeratę otrzymaliśmy.

Sz. p. Anusiewicz w Zamościu. № 20 „Śoiwu“ z 1906 r. przesyłamy. Z żałobnych mszy na 4 głosy polecamy: Cascioliniego, Grubera op. 71 b. i Hallera op. 3; z 3 głosowych: Botsa, Mitterera i Grubera op. 71.

Sz. p. Przylepski w Sadlnie. Projekt bardzo dobry, niewiadomo jednak, czy we wszystkich miastach dyecezyalnych znalazłyby się na razie tak odpowiednie siły, jak np. w Włocławku, Warszawie, Kownie i t. p.

Sz. pp. Organistom pow. łęczyckiego. Referatu panów nie umieściliśmy dla tych samych powodów co i wielu innych, że zawarte w nim punkta, zostały już poruszone w referatach innych dekanatów.

Sz. p. Mastalerczuk w Włostowicach. Directorium Chori ks. Surzyńskiego wyszło w nowem wydaniu.



ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUWERSZNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

→ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. ←

Rażący błąd w pieśni.

Przed paru czy kilku laty zaczęła się rozpowszechniać u nas pewna pieśń uwielbienia o Najświętszym Sakramencie. Obecnie, zawdzięczając oficjalnemu wprowadzeniu i do naszych świątyń w Królestwie, w ciągu roku przeszłego, nabożeństwa publicznej adoracyi N. Sakramentu, pieśń ta rozbrzmiewa już prawie wszędzie, przynajmniej w granicach dyecezyi płockiej. Melodya jej jest nadzwyczaj piękna; głęboko uroczysta, niesłychanie rzewna, wręcz porywająca i natchniona. Tekst jej, aż żal, taki krótki: składa się bowiem zaledwie z dwóch dwuwierszy. Dwuwiersz pierwszy zawiera się w „Podręczniku“ do adoracyi, jako stale powracający refren w aktach „Uwielbienia“, włożony w usta ludu, jako responsoryum, odmawiane *recitativo*. Brzmi on, jak następuje:

*„Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie
Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie“.*

Dotąd wszystko dobrze i pięknie. Ale oto dwuwiersz drugi: i ostatni którego nie zdarzyło mi się spotkać w druku, zawiera błąd rażący, taki rażący, że aż dziwno, iż nikt do tej pory nie zwrócił nań uwagi. A może kto i zwrócił, ale machnął nań ręką, jako na rzecz *minoris momenti*, i poprzestał na po-błażliwym uśmiechu. Co do mnie, to nie dawał mi on spokoju i napraszał się pod pióro póty, póki mi się do niego z piórem w rękę nie zabrał. Raził mię on i razi, jakoby plama na czystej szacie pieśni, strojnej w anielską iście melodyę. Charakter tego błędu nie jest wprawdzie dogmatyczno-religijny, jena rozumowy, ale tak kompromitujący elementarny, iż ten błąd nie tylko uchybilo wierze świętej, ale i samemu Chrystusowi Eucharystycznemu, lubo minowolną, ujmę czyni. Wszak „wszelka mądrość od Pana Boga jest“—mowi Ekklezjastyk Pański (1, 1): słuszną przeto rzecz i konieczną, aby i do Boga szła z ziemi chwała mądra od tych, którzy żyją z mądrości Bożej, zawartej w wierze objawionej. Otóż i oskarżony dwuwiersz:

*„Ile minut w godzinie, a godzin w wieczności, ¹⁾
Tylekroć bądź pochwalon, Jezu, ma miłości!“*

¹⁾ Sposób użycia wyrazu „wieczność“ wskazuje, iż użyto go tu w znaczeniu absolutnem.

Tkwi tu błąd podwójny. Naprzód, minuty w godzinie zgoła nie stanowią wartości równoznacznej z godzinami w wieczności; od jednego wymiaru do drugiego—toć istne salto mortale. Następnie—wieczność jednak nie może być dzielona na jakie bądź określone jednostki, któremi mierzy się czas, czyli trwanie doczesne, ani tymbardziej przez nie wyczerpana. Błąd o tyle płytki i niedorzeczny sam w sobie, o ile przepaścisty i karkołomny w swych następstwach. Są one tak oczywiste, iż zastanawiać się tu nad nimi byłoby rzeczą zbyteczną. Kto nie lęka się zawrotną głowy, niechaj próbuje... Natomiast rzeczą jest nieodzowną błąd ten poprawić i poprawną edycję dwuwiersza ogłosić i rozpowszechnić, starą a błędną wyrógowawszy.

Skorom podjął się błąd wytknąć, uważam sobie za obowiązek uczynić też próbę i podać projekt poprawienia go.

Przypuszczając tedy, że bezimienny autor chciał dać wyraz natężeniu serca w kierunku chwaleń Chrystusa w ciągu *godzinnej* adoracji, proponuję poprawkę następującą:

*„Ile sekund w minucie, a minut w godzinie,
Tylekroć bądź pochwalon, Jezu Hospodynie!“*

Jeżeli zaś chodzi o wyraz pragnienia chwały Chrystusa Eucharystycznego *po wszystkich ziemi i po wszystkie czasy*, to, biorąc za podstawę znane porównanie biblijne, wzięte z piasku nadmorskiego i gwiazd niebieskich ¹⁾ (Genesis, XXII, 17; Jerem. 22), można by tę myśl oddać w słowach:

*„Ile piasku nad morzem, a gwiazd jest na niebie.
Tylekroć, o mój Jezu, niech świat wielbi Ciebie!“ ²⁾*

Oczywiście możliwe są tu różne, a wcale nie trudne warianty. Zresztą „Feci quod potui, faciant meliora potentes!“

Ktoś, uniesiony zachwytem nad pieśniami religijnymi, zwłaszcza naszemi, kolendami, zawołał z wymówką do społeczeństwa: „Czemu nie kładziecie wieńców na skronie tych poetów?!“

To pewna, że gdyby przyszło do wieńczenia twórców co najprzedniejszych pieśni religijnych (naturalnie—wieńczenia symbolicznego *in effigie*, o ile są oni wiadomi), tedy, jeżeli by mnie nie wypadło podsuwać swojej głowy pod wieńiec, z racji skomponowania tytułem próby powyższych dwuwierszów, to tymbardziej bezimiennemu „twórcy“ „godzin w wieczności“...

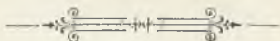
X. I Ch.



¹⁾ Wiadomo, że gwiazdy, widzialne gołym okiem, które odnośni pisarze biblijni mieli na myśli, a uważali je za „niezliczone“, obecnie są policzone, przy czem okazało się, iż liczba ich zgoła nie jest tak wielka, gdyż wynosi zaledwie około 6,000. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy, ile, że i ta liczba sprawia wrażenie niezliczoneści.

²⁾ Z proponowanych dwóch dwuwierszów możnaby wybrać jeden, albo i obadwa uwzględnić.

Od Stowarzyszenia Organistów św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem.



Zarząd Stowarzyszenia wysłał do Ich Ekscelencyi ks. ks. Biskupów prośbę o naznaczenie w każdej diecezji kapłana jako patrona dla Stowarzyszenia który byłby rzecznikiem spraw naszych; wkrótce także będzie wysłany memoriał, wyjaśniający sprawę organistów w Królestwie Polskiem.

Obecnie zawiadamiamy Wielebnych ks. ks. Proboszczów i Administratorów parafii, oraz pp. Organistów, iż przy Stowarzyszeniu (Tamka 46 m. 5) zostało otwarte biuro rekomendacyi posad. Chcąc jaknajlepiej wywiązać się ze swego zadania, upraszamy niniejszem o zwracanie się do nas tak Wielebnego Duchowieństwa, jako też i pp. organistów, poszukujących pracy, zapewniając ze swej strony, iż z podjętych zobowiązań będziemy się starali wywiązywać jak najlepiej.

Członek Stowarzyszenia, proszący o posadę winien przysłać kopie świadectw, zaświadczenie delegata dekanalnego, iż jest istotnie członkiem Stowarzyszenia i zasługuje na poparcie, oraz wymienić swoje kwalifikacye naukowe.

Do pp. Delegatów Zarząd zwraca się z uprzejmą prośbą, iżby po dokładnem przeczytaniu sprawozdań, zechcieli zająć się zapisaniem członków do Stowarzyszenia, oraz zebraniem składek na założenie pisma zawodowego, wraz z półroczną prenumeratą.

Na opłacone składki raczą pp. Delegaci wydawać jako tymczasowe dowody odcinki znajdujące się przy deklaracyach. Deklaracye należy przesłać Zarządowi, który po zapisaniu każdego członka do księgi głównej, wyśle na ręce pp. Delegatów przygotowane, zarejestrowane księgi dekanalne oraz książeczki członkowskie.

Chcąc uchronić pp. Delegatów oraz Stowarzyszenie od straty czasu i nie potrzebnych kosztów, prosimy o uważne odczytanie sprawozdań z wiecu, gdzie można znaleźć odpowiedź na nadsyłane Zarządowi pytania. Koszta jakie pp. Delegaci ponoszą dla Stowarzyszenia, winny być dokładnie spisane i przedstawione Zarządowi.

Prezes: **Henryk Makowski.**

Sekretarz: **P. Kowalczyk.**



LITERATURA I KRYTYKA.

Podręcznik obrzędów używanych w Kościele Katolickim w czasie od Środy Popielcowej począwszy aż do Zielonych Świątek, dla użytku sług kościelnych, spisał ks. W. Strujakowski proboszcz w Lopienniu i dziekan dekanatu Św. Apostołów Piotra i Pawła. Wydanie trzecie poprawne i pomnożone. Mikołajów—Warszawa. Nakład Karola Miarki. 1903.

Niedziela Palmowa. Opis ceremonii wielkotygodniowych uprzedza wstęp tej treści: „Ostatni tydzień Wielkiego Postu nazywa się wielkim tygodniem z przyczyny, że nam przypomina najważniejsze tajemnice zbawienia naszego. Kościół nasz święty katolicki chcąc nam takowe uprzytomnić i do najgłębszego ich uczczenia pobudzić, od samego swego początku postanowił z natchnienia Ducha św. wspaniałe i wzniosłe obrzędy, które nie tylko kapłan odprawiający w tym tygodniu nabożeństwo, lecz i słudzy kościoła doskonale znać powinni, bo tylko wtedy zdołają godnie odpowiedzieć zamiarom Kościoła i do podniesienia chwały Pana Boga się przyczynić“.

Przy rozdawaniu palm przez celebransa, wiadomo, że chór ma śpiewać antyfonę „Pueri Hebraeorum“, którą powtarza tak długo dopóki rozdawanie palm się nie skończy. Autor o tem śpiewie milezy, przepisując celebransowi odczytanie go tylko.

Podezas procesyi autor każe śpiewać w kościołach parafialnych zaintonowaną przez celebransa pieśń postną. W wielu kościołach taki zwyczaj się praktykuje, jest on jednak niezgodny z odnośną rubryką Mszału, według której śpiewać należy antyfony: „Cum appropinquaret... Cum audisset populus...“, lub inną stosownie do długości czasu, w którym procesya obejdzie kościół. Treścią tych antyfon jest opis obchodzonej uroczystości, to jest tryumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy. Zastępowanie tych antyfon śpiewem pieśni postnych jest to wprowadzenie do obrzędu obchodzonej uroczystości pierwiastka nie mającego z nią ścisłego związku.

Takie wyłączenie się pieśniami polskimi jest bardzo wygodne, wszakże organisci pojmujący dobrze swe stanowisko tem się nie zadowolnią. Oni starają się chór swój tak wywyczerzyć, żeby śpiewy liturgiczne podczas tej procesyi w całości wykonał. Tacy organisci poczytują sobie za punkt honoru ceremonie wielkotygodniowe a zwłaszcza w niedzielę Palmową śpiewem ładnym liturgicznym oświetlić! Tego bowiem dnia parafianie liczniej niż kiedy indziej do kościoła się zgromadzają, aby być świadkami niezwykłych i podniosłych ceremonii. Jakże to oni się budują i cieszą, gdy widzą jak gromadka chłopców pod kierunkiem organisty na wzór dzieci żydowskich, które Chrystusowi Panu pod nogi rzucały kwiaty i gałązki oliwne, wykonywa śpiewy liturgiczne!...

Kancynał ks. Surzyńskiego i tegoż „Wielki Tydzień“ podaje śpiewy do dłuższych nieco ceremonii podczas procesyi dnia tego—bardzo byłoby budująco te śpiewy i ceremonie z chórem chłopców wykonać.

Ks. Nowowiejski w swoim „Ceremoniale Parafialnym“, oparty na „Memoriale rituum“ domaga się koniecznie śpiewu Mszałem przepisanych antyfon podczas procesyi do tego stopnia, że gdyby organisty i śpiewaków nie było, celebrans obowiązany jest je odmówić na przemian z ministrantem. Na str. 265 t. 2 cytowanego podręcznika czytamy: Gdyby organisty i śpiewaków nie było, celebrans z idącymi obok siebie dwoma ministrantami odmawia na przemiany wolno antyfonę procesyonalną podzieloną na wersety następujące: I. Cum appropinquaret... II. Ite in castellum... III. Solvete eum... IV. Si quis... V. Solventes adduxerunt... VI. Alii expandebant... VII. Et qui sequebantur... i VIII. Benedictum regnum,..

Podobnież można podzielić inne antyfony, znajdujące się w Mszałe. W śpiewie jedna antyfony wystarcza. Dla tego liturgiści domagają się koniecznego odśpiewania tych antyfon, że one właśnie opisują tajemnicę, której pamiętkę dzisiaj obchodzimy.

Dla dopełnienia obrzędu przy stacyi „Scriptum est enim“ każe autor użyć krzyża procesjonalnego. Rytuał jednak o użyciu tego krzyża nie wspomina, a przypuszcza użycie krzyża innego poprzednio przygotowanego na dywanie.— Ceremoniał parafialny Ks. Now. t. II. str. 266 § 263 szczegół ten jasno tłumaczy. „Tymczasem procesya zatrzymuje się przed wejściem do prezbiterium, gdzie leży krzyż... § 288. Potem przed wejściem (procesyi) do prezbiterium rozłoży (zakrystyan) dywan, a na nim położy krzyż bez opony, oparty na poduszce fioletowej... Gdy zaś celebrans powstanie po obrzędzie odprawionym u wejścia do prezbiterium, zabierze (zakrystyan) krzyż, poduszkę i dywan do zakrystyi... § 282. Gdy zostanie cały hymn (Gloria laus et honor) odśpiewany... procesya wchodzi do kościoła, aby się zatrzymać przed wejściem do prezbiterium, gdzie leży krzyż. Krucifer z ministrantami trzymającymi kandelabry w ręku odchodzi do zakrystyi.

Obrzęd ten z lat moich dziecięcych utkwiał mi w pamięci. Do dziś pamiętam, jak proboszcz w rodzinnej mojej parafii „po długiem kłóceniu się z organistą przy drzwiach kościelnych, gdy nareszcie został przez tegoż do kościoła wpuszczony“ przyszedł do krzyża leżącego na dywanie (przeznaczonego do całowania dla parafian w ciągu całego postu), uklękawszy, podniósł krzyż w górę i śpiewał: „Wisi na krzyżu...“ Dowód to, że poprzednicy nasi, starzy kapłani do odprawienia tego obrzędu nie używali krzyża procesjonalnego.

Wielki Czwartek. Autor przepisuje kościelnemu na ten dzień przygotować „piwnicę“ do złożenia Przenajświętszych Hostyi. Błędna ta informacja niejednokrotnie była już przez wielu omawiana, przeto dłużej nad nią się nie zastanawiam. Wiadomo już chyba każdemu, że przygotowuje się nie piwnica, ale ołtarz wystawienia, przybrany w kwiaty i że w urządzonym tu tabernaculum składa się Najświętszy Sakrament, aby pobudzić wszystkich wiernych do gorętszej adoracyi.

Na str. 24 autor opisując zachowanie się celebransa przy ołtarzu w Wielki Czwartek przy końcu Mszy św. powiada, że wtedy przy rozpoczęciu ostatniej ewangelii „znakiem krzyża św. nie oznacza ołtarza, lecz go czyni na kanonie“, przeto autor przypuszcza, że zwykle po za Mszą Wielkoczwartkową tymże znakiem oznacza ołtarz. Tymczasem rubryka Mszału przeciwnie uczy. „Deinde pollice dexteræ manus signo crucis signat: primo librum super principio evangelii, quod est lecturus. postea seipsum in fronte, ore et pectore“. Tenże sam sposób stosuje i do ostatniej ewangelii podług św. Jana (Cer. Paraf. ks. Now. t. I str. 309 § 219). Gdyby Mszału ani tablicy z ewangelią nie było i celebrans ostatnią ewangelię odmawiałby z pamięci, wtedy lewą rękę kładzie na ołtarzu, a prawą obok znak krzyża kreśli.

Wielki Piątek. W opisie ceremonii wielkopiątkowych zauważyłem niedokładności. I tak: przy obrzędzie obnażenia i adoracyi krzyża 1) krzyż ma być umieszczony w wielkim ołtarzu i celebrans mając rozpocząć obrzęd adoracyi, uklęknie przed nim, bierze go w ręce i staje na posadzce po stronie epistoły, śpiewając „Ecce lignum Crucis“ i t. d. Autor zaś uczy, że Celebransowi in cornu epistolæ kościelny podaje krzyż, który poprzednio postawił na boku przy ołtarzu. Mszał podaje: „Sacerdos deposita casula... accedit ad cornum epistolæ et ibi... accepit a Diacono Crucem jam in Altare præparatam“. Po skończeniu adoracyi krzyża, gdy mianowicie celebrans wraz z chórem *resp.* chłopcami odczytał impropéria i lud skończył uczczenie krzyża przez całowanie, celebrans „zdjąwszy biret, wstaje z siedzenia, na którym podczas adoracyi ludu i śpiewie improperyów się znajdował, idzie do miejsca, gdzie krzyż był złożony, klęka na jedno kolano, bierze krzyż w obie ręce i niesie do ołtarza. Postawiwszy krzyż na miejscu, gdzie stał przedtem, rozkłada korporał i t. d. Podług zaś ks. Stry-

jakowskiego, celebrians zaniosłszy krzyż na miejsce przeznaczone do adoracyi, dokonawszy tejże, odeń się oddala, pozostawiwszy go na temże miejscu. Opuszczenie przez autora Podręcznika tej ostatniej ceremonii t. j. przeniesienie krzyża na ołtarz jest przeciwne odpowiedniej rubryce Mszału, gdzie powiedziano: „Finita adoratione (diaconus) Crucem reverenter accepit et reportat ad altare.“

(C. d. n.)

Ks. W. B.

Gramatica di Canto Gregoriano. Gramatyka śpiewu gregoryańskiego, podzielona na 2 części, opracowana przez benedyktynów angielskich w Stanbroocku. Tłumaczenie włoskie z oryginału angielskiego oraz wydań francuskich i niemieckich opracował Juliusz Bus. Rzym. Towarzystwo Ś. Jana Ewang. Desclée, Lefebvre e Ci. 1907.

Benedyktyni w Stanbroock, wydając niniejszy podręcznik zaznaczają we wstępie, że nie mieli bynajmniej zamiaru dokonania kompletnego w swoim rodzaju dzieła, zgłębiającego najnowsze odkrycia archeologiczne, lecz tylko choć w małej części streścić najgłówniejsze zasady śpiewu gregoryańskiego autentycznego i tym sposobem w myśl Motu Proprio przyczynić się do jaknajwiększego rozszerzenia najgłówniejszych wiadomości. Najwięcej w danej pracy pomogli wydawcom Don Mocquereau, przeor z Solesmes, H. Bewesunyc, profesor muzyki kościelnej w Maynooth.

Całe to cenne dziełko, obejmujące 118 stronic in 4-o, dzieli się, jak wskazuje tytuł, na 2 części, z których pierwsza, obejmująca praktykę śpiewu gregoryańskiego, rozwija główne podstawowe wiadomości w XI rozdziałach. Mamy więc krótki rys historyczny chorału z podziałem na 3 peryody: 1 z czasów apostołskich do 312 r., czyli tak zwany czas pierwotnego rozwoju, 2-gi od Grzegorza W. do XVII w.—czas rozkwitu, 3-ci—czas upadku od XVI do XIX w. i 4-ty odrodzenia, czyli odnowienia, który datuje się od połowy w. XIX do naszych czasów.

Następny rozdział traktuje o wymowie łacińskiej tekstu. Notacya obejmuje rozdział 3-ci, tu spotykamy grupy porównawcze w nutach nowożytnych, równoległe z choralnemi.

Autor doskonale uwydatnia rozwój systemu nutowego na podstawie akcentów (acutus, gravis, circumflexus, anticircumflexus). Tabele porównawcze, zwłaszcza połączenie małych nutek z zwykłymi, doskonale wyjaśniają sposób wykonania rozmaitych melizmatów choralnych. Rozdział IV traktuje o tonacyach. Doskonała tablica porównawcza na str. 18 wskazuje jednocześnie nazwy, skale, końcówki i dominanty każdego tonu. Ciekawe jest porównanie z tonacjami greckimi. Jako doskonały pomysł można też uważać umieszczenie odpowiednich melodyi w każdej tonacyi tak w nutach choralnych jak i nowożytnych. Przykłady te obejmują str. 19 do 30. Niezmiernie ciekawy jest rozdział V o rytmie, zawierający 5 ważnych reguł, dotyczących rytmu rozmaitych pojedynczych neum; liczne przykłady nutowe rzucają cenne wskazówki pod tym względem. Oddzielny rozdział w tym dziale poświęcony jest tak zwanym nutom ornamentacyjnym, pansom i końcówkom.

Rozdział VI obejmuje psalmodyę, a więc 8 tonów psalmowych i ton *pergrinus*. Dominantę nazywa autor inaczej *tenore*. Zastanawia się nad pauzami w psalmodyi oraz nad podstawianiem prawidłowem sylab pod medyację i końcówkę.

Rozdział VII zawiera sposób śpiewania hymnów. W tym rozdziale nie ma żadnych przykładów nutowych, a tylko krótki rys i podział hymnów pod względem metrycznym.

Również krótkie wskazówki podaje rozdział VIII, traktujący o towarzyszeniu organowem do chorału.

Rozdział IX zawiera wskazówki dotyczące części zmiennych i stałych, X zaś—recytatiwy liturgiczne, a więc śpiew ewangelii, epistoły prefacyi, Pa-

ter noster, kapitulów i wersetów. W sposobie śpiewania recitatiwów rozróżnia autor tak zwane 4 cursus: planus, tardus, trispondaicus i velox, stosownie do ilości obejmujących sylab: 5, 6 lub 7.

Rozdział XI streszcza najgłówniejsze księgi liturgiczne. Dodatek, na którym się kończy część I, mówi o skróconych medyacyach a także o tak zwanych medyacyach o jednym lub dwóch akcentach.

Część II rozprawia wyłącznie o rytmie, czemu poświęcone jest 7 rozdziałów. Tu już widzimy szczegóły dosyć drobiazgowo: o frazesach, peryodach, o rytmie zasadniczym, tempie prostym i złożonym, o arsis i thesis. W rozdziale IV i V doskonale wyjaśniają cały traktat tablice szematyczne. W rozdziale VI jest mowa o całych peryodach, frazesach i ich odcinkach. Ostatni rozdział VII obszernie rozprawia o peryodach muzycznych, zagłębiając się w rytm, rysunek melodyjny, progresję dynamiczną, proporcję pojedynczych części i proporcję pauz.

Umieszczony na str. 111 przykład, doskonale ilustruje cały traktat.— Analiza antyfony *Tu es Petrus*, graduálu *Haec dies* i t. p. wskazuje zaraz dobitnie obmyślany i systematyczny układ z podziałem na peryody, frazesy i odcinki. Analiza ant. *Hodie Christus natus est* wskazuje tak zwany peryod nieregularny. Kończy się całe dziełko spisem alfabetycznym. Jak widać z układu, treść całej tej gramatyki przedstawia się niezmiernie interesująco. Wartość dziełka powiększa jasny i treściwy wykład, poparty licznymi przykładami nutowymi w obydwóch systemach, ilustrującemi omawiane wskazówki teoretyczne. Praktyczność danego dziełka uzasadniają słusznie liczne tłumaczenia na rozmaite języki. Należy też przypuszczać, że jak wszystkie wydawnictwa znanej firmy belgijskiej stowarzyszenia Ś. Jana Ewang. tak i to jest również tanie, co tem więcej zapewnia mu jaknajszersze rozpowszechnienie, na które w zupełności zasługuje. Przydałoby się również i polskie tłumaczenie.

Ćwiczenia do nauki czytania nut głosem i systematyczny zbiór piosenek na jeden i dwa głosy. *Zebrał i ułożył J. Furmanik. Warszawa. Wydawcy: P. Kowalczyk i J. Furmanik.*

Jest to doskonały podręcznik, przede wszystkim dla młodzieży szkolnej. Brak takiego podręcznika, zwłaszcza u nas, dawał się ustawicznie odczuwać, przeto z niezmierną radością powinni powitać pracę p. Furmanika wszyscy nauczyciele śpiewu szkół prywatnych. Całość dzieła się na 2 części. I sza obejmuje dział teoretyczny, a więc klucze, nuty, odległości, gamy majorowe i minorowe, przyczem cały szereg przykładów dwugłosowych, a więc kanonów lub imitacyjnych dwugłosowych urywków bez tekstu.

W części II idzie cały szereg najrozmaitszych piosenek zastosowanych stopniowo do odpowiednich odległości. Niektóre z nich mają formę dwugłosowego kanonu, inne ułożone dwugłosowo w zwykłej formie homofonicznej. Spotykamy też tam i fugę, wyjętą z solfedżjów Bertalottiego, szkoda tylko, że w podwójnym takcie i takichże nutach.

Na końcu znajduje się pieśń Boga Rodzica, według wydania oryginalnego. Wydawcom należy się podzięką za zręczny wybór bardzo ładnych i łatwych piosenek. Życzyć też należy, by cała ta mozolna praca wydała jaknajlepsze owoce, oraz przyczyniła się do rozwoju tak dotąd zaniedbanej systematycznej nauki śpiewu wśród młodzieży szkolnej.

Cena danego podręcznika, zawierającego 64 strony dosyć wyraźnego undruku (t. j. odbitki litograficznej) jest dosyć niska, gdyż wynosi zaledwie 40 kop.

Nauka instrumentacyi. *Ebenezer Prout. Spolszczył Gustaw Roguski.— Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Spółka. 1906.*

W języku polskim jest to na razie jedyne dzieło w tym rodzaju, dające

możność wszystkim muzykom przestudyować ten tak ciekawy dział teoretyczny któremu nieraz wiele czasu poświęcić należy. P. G. Roguski zasłużony i długoletni inspektor instytutu muzycznego warszawskiego, podejmując się tłumaczenia tego dzieła na zlecenie dyrektora Młynarskiego przyswoił naszej literaturze muzycznej jedno z najlepszych i najcenniejszych dzieł w tym rodzaju.

Bogata treść usprawiedliwia ten pogląd, który szanowny tłumacz zaznaczył we wstępie. W 10 rozdziałach rozwija przed czytelnikiem autor bardzo ciekawe traktaty o orkiestrze smyczkowej, wraz z charakterystyką pojedynczych instrumentów oraz sposobem ich użycia; dalsze rozdziały poświęcone są instrumentom dętym drewnianym i metalowym. Przechodząc najprzód charakterystykę instrumentów dętych, używanych w mniejszych kompletach orkiestr mieszanych przechodzi autor w r. V do orkiestry wielkiej symfonicznej z bardzo ciekawymi wskazówkami oraz ostrzeżeniem przed nadużyciem instrumentów perkusyjnych.

Mamy też i traktacik o instrumentach rzadziej używanych jak: arfa, gitara mandolina, serpent etc.. W tym rozdziale VI mamy też krótką wzmiankę o organach, o których nieco obszerniej traktuje autor przy muzyce wokalnej. Cenne wskazówki prawidłowego rozkładu głosów oraz równowagi w całej instrumentacji spotykamy w rozdziale VII.

Bardzo ciekawie przedstawia się rozdział VIII o muzyce wokalnej. Mówiąc o organach najzupełniej słusznie autor twierdzi, że zamiana organu na fisharmonię bardzo niekorzystnie odbija się na kolorycie orkiestrowym i wokalnym, gdyż organ posiada ton okrągły, pełny, czego nie posiada żadna fisharmonia. Widać też, że organy dobrze są znane samemu autorowi niniejszego podręcznika, skoro sam napisał koncert na organy z towarzyszeniem orkiestry.

Rozdział IX zajmuje się instrumentami solowymi oraz instrumentacją do koncertów i solowych występów niektórych instrumentów. Doskonale wskazówki, dotyczące pojedynczych grup instrumentowych oraz praktycznego pisania zawiera rozdział X i ostatni. Wreszcie dodatek obejmuje porządek instrumentów w partyturze.

Na korzyść tego znakomitego dzieła można dodać, że zawiera ono dużo pięknych przykładów, a co ważniejsza jeszcze więcej wskazówek, z kąd można czerpać odpowiednie wiadomości z jakich mianowicie dzieł można nadal korzystać. Język polski, pomimo tłumaczenia, jest doskonały. Ktokolwiek prowadzi orkiestrę, lub ma zamiar w przyszłości ją założyć, ten może z tego nieocenionego dzieła zyskać dużo znakomych wskazówek, choć pamiętać też winien, że najlepsze dzieło nie nauczy tego, czego nauczy sama praktyka, a więc przedewszystkiem nie tylko studyowanie dzieł i partytur muzycznych, ile wsłuchiwanie się w koloryt orkiestrowy znakomitego zespołu muzycznego, to bodaj czy nie najlepsza szkoła.

Kto od środowiska muzycznego jest jednak oddalony temu niniejszy podręcznik odda nieocenione usługi.

Piotr Maszyński. Początki śpiewu. Podręcznik do nauki śpiewu zbiorowego. Nakład i własność wydawców. Warszawa. Gebethner i Wolff.— Kraków G. Gebethner i S-ka.

Jest to doskonały podręcznik do nauki śpiewu zbiorowego. Wartość podręcznika podnosi przedewszystkiem ta okoliczność, że jest on dziełem wielce zasłużonego dyrektora Lutni Warszawskiej, oraz kierownika chórów instytutu muzycznego, który właśnie pracuje na polu śpiewu zbiorowego i wybitnie zaznacza swą w tym kierunku działalność. W układzie książki stara się autor łączyć jednocześnie wiadomości teoretyczne z praktyką śpiewu, czemu poświęca 34 strony. Począwszy od str. 35 do 183 t. j. do końca, mamy cały szereg, bo aż 288 ćwiczeń jedno i dwugłosowych. W tej liczbie spotykamy kilkanaście ćwiczeń dwugłosowych Bertalottiego, które jak wiemy wydał ks. dr. Haberl.

Są to istotnie znakomite przykłady, zwłaszcza gdy chodzi o przygotowanie do śpiewów kościelnych polifonicznych. Całość podręcznika znakomita, wydanie litografowane, piękne. Jednem słowem takich podręczników jaknajwięcej, a wtedy nasze chóry staną wyżej i nie ustąpią w niczem galicyjskim, które właśnie górują nad naszymi ze względu na przeważającą liczbę wyszkolonych śpiewaków.

Autor trzymając się zasady, że więcej trzeba praktyki niż teorii, umieścił bardzo dużo najrozmaitszych ćwiczeń, i tem samem podniósł wartość swego wydawnictwa. Gorąco więc polecamy ten znakomity podręcznik wszystkim pp. organistom i kierownikom chórów kościelnych.



ROZMAITOŚCI.



Pawia. Synod dyecezalny, który odbył się w październiku roku zeszłego wydał specjalny regulamin dla muzyki kościelnej, ustanawiając jednocześnie komisję dyecezalną, która ma obowiązek śledzić cały ruch muzyczny i kontrolować programy chórowe. Pomiedzy licznymi rozporządzeniami zwraca uwagę jedno, które zabrania przystępu do jakichkolwiek święceń każdemu, kto nie umie wykonać śpiewów odpowiednich, wymaganych przy spełnianiu czynności danego urzędu.

Cały, dosyć szczegółowy regulamin zawiera 18 punktów. Cytujemy je w streszczeniu:

1) Komisya dyecezalna, która ma obowiązek czuwania nad śpiewami w całej dyecezyi, wybiera się tylko na 5 lat. przez biskupa dyecezalnego.

2) W seminarjum wyłączny nacisk położony jest na studia choralne, tudzież na ścisły roczny egzamin, który ma decydować o dopuszczeniu do wyższych święceń tylko tych, którzy odpowiednie posiadają przygotowanie z żądanych do danych święceń śpiewów.

3) W seminarjum ma być wytworzona *schola cantorum*, chór śpiewaczy, który ma wykonywać odpowiednie utwory choralne lub na głosy, tak w seminarjum jak i katedrze.

4) Przy każdej parafii, o ile to możliwe, powinien egzystować chór kościelny i program swój podawać do zatwierdzenia komisji dyecezalnej.

5) Do śpiewania chorału należy używać wydania watykańskiego i liber usualis, wydany przez benedyktynów, inne wydania należy stopniowo usuwać.

6) Z dzieł muzycznych komisya poleca z góry przedewszystkiem utwory wydawane przy gazetach kościelno-muzycznych włoskich.

7) W mszach świętych nie wolno opuszczać żadnych części tak zmiennych jak i stałych; jeśli chór nie jest odpowiednio przygotowany, może je recytować w formie psalnu.

8) Woino naprzemian z organem wykonywać Kyrie, Gloria, Sanctus, Benedictus i Agnus, za wyjątkiem Credo, które powinno być bez najmniejszej zmiany w całości odśpiewane. Przytem zabrania się jak najsurowiej towarzyszenia organowego do prefacyi i Pater noster, a także wtórowania do śpiewu gregoryańskiego w tercjach lub w inny sposób. Dalej regulamin zabrania:

9) Wszelkich nowo wytworzonych melodyi, zwłaszcza przy śpiewie epistoły, modlitw i psalmów.

10) Śpiew ludowy dozwolony jest w czasie mszy czytanych, na procesjach, za wyjątkiem czynności ściśle liturgicznych.

11) Kobietom nie wolno brać udziału w śpiewie liturgicznym, chyba, gdy cały lud śpiewa, co bardzo jest pożądane.

12) W kościele wolno używać tylko organu lub fisharmonii, orkiestra może być dopuszczona tylko na zasadzie wyraźnego zezwolenia biskupiego, przyczem w danym razie mogą być wskazane instrumenty, które dyrygent ma zamiar wprowadzić na chór, fortepian stanowczo jest wykluczony.

13) Na procesjach mogą brać udział orkiestry lecz partytury muszą być zaaprobowane przez komisję dyecezyalną.

14) Nikt nie może zajmować posady organisty, kto nie otrzyma świadectwa od komisji dyecezyalnej, przytem nie wolno organistom wykonywać utworów teatralnych, rozmaitych kantilen etc. Lepiej niech organ milczy, niż swoją muzyką na profanować święte czynności liturgiczne.

15) Każdy projekt tak budowy jak i restauracji organu powinien przechodzić ściśle przez komisję dyecezyalną i nie prędzej być wykonanym, aż go komisya przejrzy i zatwierdzi, a następnie sprawdzi po wykonaniu przy odbiorze instrumentu.

16) Powinien być usunięty, jako nadużycie, zwyczaj grania na organach rozmaitych kantylem i arii w czasie uderzania w dzwony na nabożeństwo.

17) Do chóru kościelnego nie wolno dopuszczać złych katolików, którzy zachowaniem swem dają zły przykład. Nie powinni też śpiewacy na chórze w czasie nabożeństwa i kazań prowadzić rozmów, wychodzić z chóru bez potrzeby, zwłaszcza przed zakończeniem nabożeństwa.

18) Każdy z członków komisji jak również i dziekani obowiązani ściśle przestrzegać przepisów w danym regulaminie zawartych i notować każde wykroczenie, które, zwierzchność dyecezyalna, opierając się na Motu Proprio, jak również na przepisach prawa kanonicznego nie omieszką w odpowiedni sposób ukarać.

Tak przedstawia się ten piękny regulamin, który prawie w każdym punkcie powołuje się na odpowiedni przepis Motu Proprio. Prawie wszystkie szczegóły dałyby się i u nas zastosować. Wprawdzie i u nas podobne przepisy zaczynają już ogłaszać rozporządzenia niektórych dyecezy, tylko niestety nikt nie przestrzega ich wykonania, wszyscy jesteście jakoby po nad prawem i dlatego nikt prawa nie zachowuje.

Ratyźbona. *Intronizacya Biskupa Antoniego von Heule do katedry Ratyźbońskiej.*

Po ś. p. Biskupie Ignacym, dyecezya osierocona była przez 6 miesięcy. Dnia 6 lutego zawitał do prastarej katedry Ratyźbońskiej nowy Pasterz z Passawy. Na spotkanie Biskupa czekali przedstawiciele sfer społecznych, jako to: kapituła, wojskowi, uczniowie zakładów naukowych, robotnicy i t. p. O godzinie 9 rano Biskup wszedł do katedry.

Zagrzmiały organy na powitanie nowego Pasterza. P. Renner w swojej precudnej improwizacji, okazywał cały swój genialny talent, jako improwizator i wirtuoz na organach. Po odmówieniu przez Pasterza króciutkiej modlitwy przed ołtarzem Najświętszego Sakramentu, chór pod kierownictwem ks. Engelhardta wykonał Ecce Sacerdos 6-głosowe Ebnera.

Mszę św. wykonano „O qualdonna“ na 5 głosów, komp. Orlanda di Lassa. Graduale na 4 głosy komp. Mitterera. Offertoryum 5-głosowe Palestriny. — Na zakończenie uroczystości prześliczne 4-głosowe „Te Deum“—kompozycyi P. Rennera.

Wykonanie tych utworów było znakomite, jak zwykle w katedrze Ratyźbońskiej. Przy wyjściu Biskupa z katedry, pan Renner odegrał bardzo trudną kompozycję Theod. Dubois.

Włałysław Kalinowski.

Konkurs. Prezes stowarzyszenia św. Cecylii we Włoszech ogłasza konkurs na mszę ku czci Patronki Muzyki. Konkurs kończy się dnia 31 maja. W skład komisji sędziowskiej wchodzi: Galbotti, Perosi, Tebaldini i Terrabugio, a także prezes i jego sekretarz Mosso z Góry Kasynu.

Florenoya. W grudniu zmarł w Florencyi Fryderyk Consolo, izraelita, znakomity skrzypek. Rzecz szczególna, że zmarły izraelita zajmował się też i muzyką kościelną i wydał nawet „Szkic o rozwoju muzyki kościelnej“, a także „Zbiór melodii hebrajskich“.

Piza. Arcybiskup pizański Maffi ustanowił dla swej dyecezyi *komisyę doradczą* w sprawie muzyki kościelnej. W okólniku swym ks. Arcybiskup poleca przedewszystkiem, by komisji przedstawiono program tych chórów, które mają śpiewać w czasie celebry arcybiskupiej, by kompozytami nie liturgicznymi nie sprawiano przykrości celebransowi, a przedewszystkiem, by w ten sposób utwory nie liturgiczne nie nabierały rzekomej sankcyi i dyrygenci nie przestępowali nadal przepisów liturgicznych z spokojnem sumieniem. Następnie Arcybiskup powołuje do komisji miejscowe siły muzyczne i poleca przedewszystkiem do wykonania utwory kompozytorów, rezydujących w jego archidyecezyi lub nawet zwarłych z tej dyecezyi pochodzących. W składzie komisyi figurują nazwiska znanych kompozytorów, jak: Bossi, dyrektor liceum muzycznego w Bolonii, Gallignani—dyrektor konserwatorium Verdiego w Medyolanie, Nasoni—kanonik z Medyolanu, Perosi—z Rzymu, Tebaldini—dyrektor z Loreto, Terrabugio—profesor z Medyolanu.



Mała rubrycel.

KWIECIEŃ.

† 1. **Poniedz. Wielkanocny.** Święto urocz. zdw. 1 kl. Kol. b. *Jutrznia* dziś i przez cały tydzień jak wczoraj, prócz wierszów i responsoryów, które biorą się właściwe. *Msza* Introdixit. Sekwencya. Gl. Cr. *Nieszpory* całe jak wczor., prócz Ant. do Magn. (Qui sunt).

Uwaga. Jutro z pow. przypadającego święta zniesionego w kościołach paraf. *Msza* św. odprawia się uroczyście, przy 6 zapal. świecach, dzwoni się na nią uroczyście, niż w inne dni, śpiewy jak w dni świąteczne (Breve Piusa VI do biskupów polskich z 23 Maja 1775 roku).

† 2. **Wtorek Wielkanocny.** Święto kościelne zdw. 1 kl. Kol. b. *Msza:* Aqua. Sekwencya. Gl. Cr. Kol. b.

3. **Śr. Wielkanocna.** Ryt. połow. *Msza:* Venite. Gl. Cr. Sekwencya (Victimae). Kol. b.

4. **Czw. Wielkanocny.** Ryt. połow. *Msza:* Victricem. Gl. Cr. Sekwencya (Victimae). Kol. b.

5. **Piąt. Wielkanocny.** Ryt. połow. *Msza:* Eduxit Gl. Cr. Sekwencya (Victimae) Kol. b.

6. **Sob. Wielkanocna.** Ryt. połow. *Msza:* Eduxit. Gl. Cr. Sekwencya (Victimae). *Nieszpory* o Sobocie. Ps. właściwe z Soboty: 1) Benedictus, 2) Exaltabo, 3) Lauda, 4) Laudate Dominum quoniam bonus, 5) Lauda Jerusalem.

Wszyst. ps. pod jedną Antyf. Alleluja (3 razy). H. Ad regias (mel. wielkanocna). Ant. do Magn. Cum esset. Deo gratias bez Alleluja. Kol. b.

† 7. **Niedz. Biała (Przewodnia).** I kl. Ryt. zdw. Kol. b. *Na Jutrz.* Invit. Surrexit (jak na Wielkanoc). H. Rex sempiternae. Ps: 1) Coeli enarrant, 2) Exaudiat, 3) Domine in virtute. Wszystkie trzy ps. w t. V pod jedną antyf. Allel. Noli flere. *Proc. przed sumą* podł. kancyon. ze stacyami (Cum rex, Salve festa i t. d.) *Msza* Quasimodo. Gl. Cr. *Nieszp.* rozpoczynające urocz. Zwiast. N. M. P. (Missus est). H. Ave maris. Ant. na Magn. Spiritus. (Do antyfon i wierszów wszędzie dodaje się Alleluja). Wsp. Niedz. (Post dies).

Uwagi. W tym czasie wielkanocnym aż do Trójcy św. pamiętać należy, że: 1) W końcu wszystkich antyfon, wierszów, responsoriów, oraz do Offertorium i Communio we Mszy zawsze należy dodawać: jedno alleluja, jeżeli takowego wcale nie ma; 2) Do Introitów Mszalnych zawsze dodaje się 2 Alleluja, jeżeli nie ma. 3) Psalmy w Jutrzniach śpiewają się pod jedną antyfoną, a więc wszystkie w jednym tonie, zastosowanym do antyfony. 4) Graduale w Mszach składa się z 2 Alleluja, i z 2 wierszy, w końcu każdego z takowych 1 Alleluja. 5) Preludye w wolnych chwilach grać należy na temat pieśni wielkanocnych liturgicznych czy też ludowych, a więc na temat Alleluja W. Sobotniego, Cum Rex, Salve festi dies, Victimae paschali, Surrexit Dominus, hymn Ad regias, także pieśni: Wesoły nam, Chrystus zmartwychwstał i t. d. 6) Jutro w Credo na Incarnatus Celebujący kapłan z całym kościołem klęka, należy więc tę chwilę bardzo uroczyście oddać na organie i w śpiewie.

† 8 **Pon. Zwiastow. N. M. P.** Święto urocz. zdw. I kl. bez okt., przeniesione z 25 Marca. Kol. b. (Nie zapomnieć o dodaniu wszędzie Alleluja). *Na Jutrz.* Invit. Ave Maria. H. Quem terra. Ps. jak w święta N. M. P. pod jedną Antyfoną. *Msza Vultum.* Gl. Cr. *Nieszp.* (w zwykłym czasie, nie zaś wyczajem postnym) o dziś. święcie. Wszystko jak wczoraj, ale Ant. na Magn. Gabriel. Wsp. podł. odpow. rubryceli.

13. Sob. *Nieszp.* o jutrz. święcie Grobu Chr. (z Patronału) Kol. b. Exaltate. H. Sacri. Ant. do Magn. Deponentes. Wsp. ś. Hermenegilda i ś. Justyna Męcz., wreszcie Niedzieli.

† 14 **Niedz. II po Wielk.** Grobu Chr. Święto zdw. większe (W Archidiec. Warsz. zdw. 2 kl.) Kol. b. *Na Jutrz.* Surrexit. H. Sacri Sepulchri. Ps: 1) Qui habitat 2) Cantate, 3) D-nus regnav. (w t. VIII, por. w Directorium chori ks. Surzyńskiego, wydanie nowe z 1906 r. str. 278) *Msza* In die illa. Gl. Cr. *Nieszp.* o dziś. święcie Grobu Chr. Wszystko jak wczoraj, ale ost. ps. Super flumina. Ant. od Magn. Introeuntes. Wsp. Niedz.

20. Sob. *Nieszp.* o jutrz. urocz. Opieki ś. Józefa. Jacob autem. H. Te Joseph. Ant. na Magn. Cum esset. Wsp. Niedz. (Modicum).

† 21. **Niedz. III po Wielkiejnocy Opieki św. Józefa.** Święto zdw. 2 kl. Kol. b. *Na Jutrz.* Laudamus. H. Te Joseph. Ps. D-ne quis, D-ne in virtute, D-ni est terra (wszystkie pod jedną Antyf. w ton. IV, por. Gl. Cr. *Nieszp.* o dziś św. Wszyst. jak wczor., prócz Ant. do Magn. (Fili). Wsp. ŚŚ. MM. So-tera i Kaja (Lux) i Nied. (Amen dico).

23. Wt. **Ś. Wojciecha B. M.** Zdzw. 1 kl. z okt. kol. czerw. *Msza* Pro-textisti Gl. Cr.

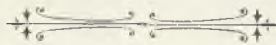
25. Czw. Ś. Marka Ew. Ryt zdw. 2 kl. Kol. czerw. We wszyst. kość. paraf. dziś odpraw. się procesyę ze śpiew. Lit. do Wsz. ŚŚ. w kol. fiol., śpiewy podł. kancjonału. Gdzie dwóch kapłanów, odpraw. się dwie msze: jedna o święcie (Protexti) w kol. czerw. Gl. Cr., druga de Rogationibus (Exaudi vi), w kol. fiol., bez Gl. i bez Cr. Gdzie jeden jest tylko kapłan i odprawia się procesya, tam Msza się odprawia się de Rogationibus, jak wyżej nie zaś o św. Marku.

27. Sob. Nieszp. o jutrz. święcie (ś. Pawła Wyzn.) z Kommun. śś. wyzn. II. Iste Confessor. Wsp. podł. dyec. rubrye.

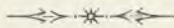
W dyec. Ploc. Nieszp. o jutrz. święcie (Macierzyństwa N. M. P.) Wsp. ś. Jerzego M. (z II Nieszp. O. M. M. w cz. Wielk.), ś. Pawła wyzn. Niedz., okt. ś. Wojc. (Per merita) i św. Witalisa Męcz.

† **28. Niedz. IV po Wielk. Ś. Pawła od Krzyża W.** Ryt zdw. Kol. b. *Jutrznia* cała z Kommun. śś. Wyzn. *Msza:* Christo. Gl. Cr. *Nieszp.* o ś. Pawle w., od kapitulum zaś o ś. Piotrze Męcz. II. Deus tuorum. Wsp. ś. Pawła w., Niedz. i okt. ś. Wojc. (Per merita).

W dyec. Ploc. Święto Macierzyństwa N. M. P. Święto zdw. 2 kl. Kol. b. *Jutrznia* Inv. Maternitatem. II. Coelo Ps. jak w urocz. N. M. P., pod jedną antyf. *Msza* Salve. Gl. Cr. *Nieszp.* o dziś. święcie, wsp. ś. Piotra Męcz. (z I N. o M. M. w cz. Wielk.), św. Pawła od Krzyża W., Niedz. i okt. św. Wojc. (Per. merita).



Co piszą?



Dla czego osławiony minister Combes interesuje się tem wydaniem?—Między narodowe stowarzyszenie muzyczne, jego cele i nasza opieszałość. — Starożytność prefacyi mszalnej.

Były prezydent ministrów Combes, nowożytny Julian odstępca który dopuszczał się gwałtów na majątku kościołów katolickich w Francyi, zainteresował się bardzo wydaniem watykańskiem, ale z punktu... handlowego. Naturalnie, tacy panowie będą zawsze zniestawiać Kościół katolicki. będą obryzgiwać go błotem aż do chwili, kiedy znienawidzona instytucya Boska może stać się pośrednio dla nich samych, a bezpośrednio dla ich ziomeków intratnem źródłem dochodów. Wtenczas tacy sprytni burzyciele umieją pozornie poskronić swoją jadowitą zaciekiłość,

swoją piekielną złość, wtenczas umieją nawet pisać w sposób uprzejmy do biskupów. Jest rzeczą wiadomą, że Pius X pozwolił na przedruk nowego wydania watykańskiego wszystkim tym drukarzom, którzy czasu swego przyjęli i podpisali warunki postawione przez Stolicę Apostolską. Do nich należy także kilku Francuzów. Otóż, żeby wydawnictwa francuskie miały odbyt, pan Combes wystylizował ugrzeczniony list do biskupów, w którym daje wyraz swojemu przekonaniu, że biskupi francuscy celem podniesienia przemysłu krajowego udzielią swojego *Impri matur* tylko francuskim wydawnictwom i tylko takowe polecą zaprowadzać w kościołach swych dycecyi. Wielka jednak szkoda, że po ograbieniu kościołów h. pan minister nie dodał jeczeze w liście, z ja-

kich funduszuw należy teraz czerpać pieniądze na owe wydawnictwa francuskie celem poparcia przemysłu krajowego! — — W końcu września odbył się w Bazylei drugi kongres międzynarodowego stowarzyszenia muzycznego, na który przybyło wielu znakomitych muzyków, literatów, teoretyków i profesorów z całego świata. Utworzono dziewięć sekcji, których posiedzenia odbywały się w gmachu uniwersyteckim. Wygłoszono 40 bardzo zajmujących odczytów i krytycznych referatów o takich przedmiotach, jak „Stan bibliografii muzycznej,” „Porównawcze badania muzyczne,” „Dawniejsza muzyka instrumentalna, organowa i fortepianowa,” „Historia muzyki nowoczesnej,” „Estetyka muzyki nowszych czasów” i t. d. Warto na tem miejscu powtórzyć szczegóły o założeniu tego pożytecznego stowarzyszenia i o jego celach, o czem zasłużony nasz badacz polskiej muzyki kościelnej, ks. dr. Surzyński, pisał w swoim czasopiśmie muzycznym w 1898 roku w ten sposób: Z inicyatywy profesorów muzyki przy uniwersytecie berlińskim dr. Oskara Fleischera i dr. Jana Wolfa zostało założone „Międzynarodowe stowarzyszenie muzyczne,” którego głównem zadaniem jest zapoznawanie szerszego świata muzycznego z kompozytami mistrzów narodowych, albo wcale, albo bardzo mało poza granicami ojczyzny ich znanych. Towarzystwo składa się z tak zwanych sekcji miejscowych; do tych ostatnich należą wybitni kompozytorowie i pisarze, tudzież amatorzy muzyczni pewnego miasta lub kraju. Dotąd utworzyło się siedm sekcji. Na życzenie zarządu ma powstać osobna sekcja polska, której uformowanie polecono redaktorowi „Muzyki Kościelnej.” Składka roczna wynosi 20 marek. Towarzystwo wydaje dwa czasopisma. Jedno z nich służy rozpowszechnieniem idei i celów towarzystwa; podaje przeto, prócz krytyk i sprawozdań muzycznych, referaty pojedynczych sekcji i pogląd na rozwój całego towarzystwa. Drugie czasopismo otwiera swe łany pisarzom muzycznym i daje im sposobność ogłaszania artykułów i rozpraw z historyi i teoryi muzyki narodowej. Pięknie i słusznie pisze dr. Fleischer w artykule wstępnym: „Sława kompozytora nie

przekroczy granic ojczyzny, jeżeli sam tylko naród, którego on jest dzieckiem, zajmować się nim będzie. Muzyka nie zna słupów granicznych; ma ona, co prawda, swe odrębności narodowe, ma swój właściwy charakter rodzinny, — lecz niestety ten charakter, i te odrębności nie są znane szerszemu światu muzycznemu. Czyż w świecie tym nie mówią i nie piszą zbyt mało o polaku Moniuszce? Czechem Smetaną dopiero w kilka lat po śmierci jego świat muzyczny zaczął się zajmować. Któż po za Rosją zajmuje się Glinką? A przecież wszyscy trzej byli znakomitymi, nader płodnymi i oryginalnymi kompozytorami, zasługującymi na to, by cały świat zajął się nimi. Tymczasem byli oni i pozostali Słowianami, działalność ich zasklepiła się w mniejszem kole narodowym, nie pozyskali przeto ani rozgłosu, ani też dochodów, na jakie zasługiwali.” Cóż powiedzieć o zabytkach naszej muzyki i kościelnej i świeckiej z wieków dawniejszych? Któż za granicą wie coś o jedynym w swoim rodzaju psalterzu Mikołaja Gomółki? Któż o nieśmiertelnych utworach Zieleńskiego, Szamotulskiego, Leopolda, Gorczyckiego? Któż o Liszcie XVI wieku, o Bekwarku? Starzy nasi teoretycy muzyczni, jako to Grzegorz z Sanoka, Szydłowiecki, Kromer; Lauzmin, Liban z Lignicy, Sebastian z Fulsztynu zaledwie z nazwiska znani kilku muzykom naszym, za granicą nikt o nich nie wie, dzieła ich zakopane są w pyłe biblioteczyne. Obowiązkiem naszym jest, pochwycić podaną nam sposobność do rozpowszechnienia naszej historyi muzycznej i do wywalczenia jej przynależnego w świecie muzycznym stanowiska i znaczenia. Tyle ks. dr. Surzyński. Dzisiaj po dziesięciu latach można powyższe słowa śmiało powtórzyć, albowiem dzięki naszej ośpałości na tem polu sekcji polskiej dotąd nie powołano do życia, skutkiem czego wiedzą po za granicami Polski o Moniuszce i dzisiaj tyle, co przed laty dziesięcioma, a o dawniejszych i nowszych mistrzach naszych wiedzą jeszcze mniej. Najlepszym tego dowodem jest dr. Riemann’a, profesora uniwersytetu w Lipsku, świeżo wydany „Słownik muzyczny,” w którym po za kilkoma nazwiskami polskimi szuka się

napróżno wiadomości o wybitnych muzykach i kompozytorach polskich tak z epoki klasycznej jak i z doby teraźniejszej, podczas gdy o mniej znanych mężach innych narodowości np. Czechów, Francuzów, Rosyan, pisze się tam dużo, nawet bardzo dużo! Temu nikt inny nie winien, tylko my sami.—Przedsięwzięte w ostatnich czasach z szczególną gorliwością badania nad historią liturgii stwierdziły pomiędzy innymi starożytność prefacyi mszałowej. Liturgiści, opierając się na wiarygodnych źródłach, bo na dziełach św. Cypryana, św. Cyryla Jerozolimskiego i św. Augustyna, zgadzają się najzupełniej w tem, że prefacya była w użyciu od samego początku Kościoła, a zaprowadzenia jej dokonali albo sami Apostołowie albo przynajmniej Mężowie Apostolscy. Co się zaś tyczy śpiewu prefacyi, to najnowsze badania doprowadzają uczonych do wniosku, że melodia jej jest

jeszcze znacznie dawniejsza, że pochodzi z 6 albo z 7 wieku przed Chrystusem i że starodawną, gotową melodyę, opartą na dwóch tetrachordach najslawniejszego wirtuoza greckiego, Terpandra z Lesbos (z 675 r. przed Chr. P.), zastosowano na początku ery chrześcijańskiej do słów prefacyi. Ale nie tylko budowa melodyi, lecz także sposób śpiewania prefacyi, przypominający wzorową recytacyę z ozdobnikami przy średniówkach, potwierdza najzupełniej przypuszczenie uczonych. Albowiem w taki sposób śpiewano już podczas igrzysk olimpijskich greckie hymny i epiczne utwory. Taka starożytność melodyi w połączeniu z podniosłą treścią słów—pisze spawozdawca ks. dr. Schmid z Monachium—domaga się słusznie tego, aby ją traktować z pietyzmem i należycie, bez pośpiechu i przeróbek, z przejęciem się śpiewać na chwałę Bożą.

X. L. M.



K o r e s p o n d e n c y e.

Walne zebranie Związku Tow. organistowskich odbyło się w Poznaniu 21 lutego b. r. O godzinie 8½ odprawił na intencyę Związku patron ks. proboszcz Klein mszę św. w kościele Bożego Ciała, wśród której śpiewało grono pp. organistów, którzy na zakończenie odśpiewali pieśń „Boga Rodzica“.

O godzinie 2 zagał patron ks. Klein walne zebranie na sali Domu Katolickiego, wspominając na wstępie o śmierci nieodżałowanej pamięci ks. Arcypasterza, którego pamięć przez powstanie z miejsc uczczono.

Przewodniczącym zebrania obrano p. Sarzyńskiego z Inowrocławia, sekretarzami pp. Sawickiego z Gostynia i Janiszewskiego z Trzemeszna. Reprezentantów przysłało 11 Towarzystw jako to: jarocińskie 2, inowrocławskie 3, krotoszyńskie 2, gostyńskie 1, śmigielskie 1, puławskie 1, gnieźnieńskie 2, wolsztyńskie 1, z Miejskiej Góry 2, węgrowskie 1, poznańskie 1. Nie przysłały nikogo Towarzystwa: kempieńskie, wyrzyskie i stęszewskie.

Protokół z dnia 22 lutego 1906 odczytał p. Zenker z Mieszkowa. Pan Domagalski zapytuje, co zarząd Związku zdziałał w sprawie podziału Towarzystw na okręgi i zwiedzania tychże? P. Wojciechowski odpowiada, że zarząd Związku prosił ks. patrona, aby zwiedził Towarzystwa, niestety z braku czasu nie mógł ks. patron prośbom zarządu zadość uczynić, co potwierdza również ks. patron. Ks. prob. Gieburowski oświadcza gotowość zwiedzania Towarzystw, o ile mu czas na to pozwoli.

Po ożywionej dyskusyi zdał sekretarz p. Zenker sprawozdanie z czynności zarządu Związku z czego wynika, że do Związku należy 14 Towarzystw, członków liczy Związek czynnych 214, honorowych 35, razem 249 członków.

Do sprawozdania zabiera głos p. Drwęski i przemawia w sprawie skonfiskowania przez rząd ról proboszczowskich i organistowskich. Nad sprawą tą

jako przedwczesną nie obradowano. Pan Pluta wnosi z polecenia Towarzystwa inowrocławskiego, aby dotychczasową kasę pogrzebową Związku zniesiono, Towarzystwa zaś mogą tworzyć samodzielnie pośmiertne kasy w łonie swoim, również przedstawił tenże i objaśnił projekt do zmiany ustaw. Sprawę tę po dłuższej dyskusji polecono zarządowi Związku.

Ponieważ stwierdzono, że w pewnej parafii z powodu śmierci organisty, który blisko 20 lat tam urzędował, musiano koszta pogrzebowe kasie kościelnej zapłacić, polecono zarządowi Związku, aby tenże uprosił władzę duchowną, iżby w przyszłości w razie śmierci organistów, wolno było bezpłatnie ich pogrzebać. P. Sawicki wnosi, aby uproszono władzę duchowną 1) aby nie zezwalała w przyszłości na przyjmowanie nauczycieli w miejsce organistów, 2) aby ustanowiła minimalną pensję organistów i takową raportycyjnie na parafię rozkładano. Ks. prob. Gieburowski oświadcza, że, sprawa ta jest w biegu i w tym celu jest ustanowiona komisja, która sprawami organistów zajmować się będzie. Ks. Patron proponuje założenie biura dla obsadzania organistów, polecając na kierownika biura p. Plutę, tenże jednakże urzędu nie przyjął natomiast za zgodą zebrania zobowiązał się p. Wojciechowski z Krotoszyńska sprawami biura się zająć.

Zebrani wyrażają ubolewanie, że podczas gdy duchowieństwo wszystkiemi innemi Towarzystwami gorliwie się zajmuje, Towarzystwa nasze po większej części bywają ignorowane przez duchowieństwo, w niektórych dekanatach wprost zakazują księża proboszczowie organistom uczęszczać na posiedzenia i należenia do Tow. organistowskich, niesłusznie twierdząc, jakoby Tow. nasze zajmowały się innemi sprawami aniżeli powinny.

Celem rewizji kasy Związku wybrano pp. Plutę i Laurentowskiego, którzy zbadają stan kasy i książek kasowych.

Ks. prob. Gieburowski wygłosił piękny odczyt na temat: „Śpiew ludowy w nabożeństwie katolickim“, podziękowano mu przez powstanie z miejsc.

Po obszernej dyskusji nad odczytem, oświadczyła komisja rewizyjna, że książki znaleziono w porządku, a w kasie 426 marek, zebranie udziela pokwitowania. Ponieważ dotychczasowy kasyer Związku urząd złożył, obrano p. Andrzejewskiego z Poznania kasyerem Związku, który urząd przyjął.

W końcu deklamował p. Laurentowski własny utwór „Hołd zmarłemu Arcypasterzowi“, również p. Pluta deklamował na temat „Organista“, za co prelegentom serdecznie dziękowano.

Po okrzykach na cześć ks. Patrona, przewodniczącego zebrania i całego Związku, zebranie salwowano.

Piotr Surzyński, przewodniczący waln. zebrania.

Ig. Janiszewski,

sekretarz waln. zebrania.

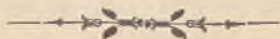
Wincenty Zenker,

sekretarz Związku.

Odpowiedzi Redakcji.

Sz. p. Barański w Piatyhorach. 1) Wszystkich prenumeratorów z Dyecezyi Łucko-Żytomierskiej liczymy około 40, w tej liczbie jest połowa księży. 2) O. Perosi nie włada polskim językiem. 3) Zależy od tego, czy się wszyscy zapiszą. Teraz w samym początku istnienia stowarzyszenia, niemożemy pana dokładnie poinformować. Pożądaniem jest aby się zapisywali organiści kościołów nie tylko parafialnych lecz filialnych i poklasztornych. 4) Z organmajstrów polecamy firmę Blumberga w Warszawie i Biernackiego w Dobrzyniu nad Wisłą, gub. Płocka.

Sz. p.p. Ogrodziński w Janiszewie, Zdanowski w Oszmianaah, Mastalerczyk w Włostowicach, Krawczyński w Wieruszowie, Matyjaszczyk w Bobrownikach. Żądane nuty wysłamy po otrzymaniu z zagranicy.



DZIENNIK POWSZECHNY

Właściciel i Redaktor

Seweryn Saryusz-Zaleski.

„Dziennik Powszechny“ prowadzony w duchu narodowym, katolicko-społecznym, dąży do postępu, wypływającego wprost z dogmatów religii. Stara się być prawdziwym oddźwiękiem życia z jego troskami, i drogę torować, naprzód iść i świecić!

Znaczniejsze artykuły dawali: W. Gostomski, K. Holeksa, robotnik ze Śląska; ks. Leonard, prof. koleg. z Lublany (o pracy społecznej w piyludniowej Słowieniszczyźnie); ks. M. Nitecki, pleban z Gałkowa; Adam Nów; Przechodzień (z rozpraw społecznych na zgromadzeniach pracowniczych z Krakowa; Swój, Szech, Szary i inni.

Echa z Kresów, z Paryża, Londynu i zewsząd, gdzie serca polskie biją „Dziennik“ w dążeniu do postępu rachuje się szczerze z życiem i jego potrzebami i mówi głośno o tem i radzi z czytelnikami wspólnie nad tem, nad czem wielu ubolewało dotąd tylko po cichu, a jako organ katolicki w myśl Stolicy Apostolskiej obiera godło: „Walcz o Prawdę aż do śmierci“ (Eccel. IV, 33).

Treść „Dziennika“ urozmaicona, barwna, żywa i podtrzymująca ducha.

Dział chrześcijańsko-społeczny coraz bardziej rozwijany.

Dział literacki i społeczny w felietonie, poezye, szkice, kroniki humorystyczne etc. W odcinku uzyskana od M. Rodziewiczówny powieść: „M. Żmogas, Pożary i zgłiszczca. „Z kurzem krwi bratniej“ dłuższą opowieść wierszem na tle roku ubiegłego daje El (K. Laskowski).

Bezpłatnie dodatki książkowe cotygodniowe w arkuszach:

M. Czajkowski „WERNYHORA“

i nadprogramowo, dodatek społeczny, obecnie, wyczerpano w ciągu niespełna roku: Ks. Naudet. **ZASADY SOCYOLOGII KATOLICKIEJ.**

(Odnoszenie bezpl.)	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
w Warszawie	6,—	3,—	1,50	—,50
Pocztą:	9,—	4,50	2,25	—

Adres: Warszawa, Warecka 15, telefon 62-28, adm. 5.53.

Dla prenumeratorów „*Śpiewu Kościelnego*“

W Warszawie miesięcznie 40 kop., kwartalnie rub. 1 kop. 20.

Pocztą miesięcznie 50 kop., kwartalnie rub. 1 kop. 50.

Rocznej niższej opłaty nie przyjmuje się.

Wydawnictwa „Chorału“ w Warszawie

pod redakcją ks. I. Paczóskego.

Furmanik Józef profesor „Msza ku czci św. Jana Kantego“ na 3 gł. równe z organem lub bez	part. 60 k.,	gł. 60 k.
Mauteuffel baron „Libera me Domine“ na 1 gł. z organem	part. 40 k.,	gł. 10 k.
Paczóske Jul. ks. „Preludya Ku czci Matki Bożej w dwóch częściach	rb. —	k. 90
„ „ „ „Jezus, Marya, Józef“ wybór najpiękniejszych pieśni na organy (orkiestra dowolni) ze śpiewem	rb. 1 k. —	
„ „ „ „My chcemy Boga“ wydanie II-gie nowa pieśń przy poświęcaniu pól, krzyża, domu, szkoły, dla kompanii idących na Jasną Górę, na odpusty — do śpiewu i na organy (orkiestra dowolni)	rb. —	k. 40
„ „ „ „Wianek Weselny“ pełny zbiór koinpozycyi przy ślubach	part. 60 k.,	gł. 30 k.
Surzyński Mieczysław prof. „Msza żałobna“ na 1 gł. z organem	rb. 1 k. —	
„ „ „ „Msza C dur a) na 3 gł. równe z organem (orkiestra dowolni)		
b) na 4 gł. miesz. z organem (orkiestra dowolni)	rb. 1 kop. 50.	

SKŁAD GŁÓWNY:

Warszawa ul. Wiejska № 19, Administracya „Chorału“

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIECONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Od dawnej Redakeyi.

5 lat mija jak „Śpiew Kościelny“ przeszedł w ręce niżej podpisanego, który starał się, o ile mógł i jak mógł, prowadzić dalej rozpoczęte dzieło reformy muzyki kościelnej. Praca ta ciężka i pod wielu względami niewdzięczna, jeśli zwrócimy uwagę na brak poparcia meteryalnego, które tylko ograniczało się na szczupłym gronie życzliwych abonentów, trudna ze względu na brak kultury naszego społeczeństwa, które najmniej interesuje się kwestyami sztuki, ztąd prawie wszystkie pisma specjalne, nawet najlepiej prowadzone, albo upadają albo ciężki suchotniczy wiodą żywot. Dużo jeszcze wody w Wiśle upłynie zanim i w nas obudzi się zapal w kierunku muzyki kościelnej i umożliwi wydanie znakomitych klasycznych dzieł sławnych naszych roratystów, które spoczywają w manuskryptach. Wydawane przez ks. Surzyńskiego 3 zeszyty monumentów Muzyki Polskiej nie powetowały wydawcy nawet włożonego nakładu. Wielką przeszkodą dla muzyki kościelnej stanowi ta gruba nieświadomość w kierunku sztuki, a jeszcze bodaj większe ignorowanie przepisów liturgicznych, co już chyba niczem usprawiedliwionem być nie może, gdyż tak samo one obowiązują księdza przy ołtarzu jak organistę na chórze. Pewną część przeszkód na danej drodze dało się już usunąć, Czyja w tem zasługa trudno przesądzać, w każdym razie wiadać już większe w tym kierunku uświadomienie i poważniejsze traktowanie tak lekceważonej dotąd sprawy.— Że zapal

Zakład Brązowniczy i Platerowany

G. ROSZKOWSKIEGO

Warszawa, Długa 37.



posiada na składzie duży wybór
żyrandoli kościelnych stylowych,
lichtarze, Monstrance, Kielichy
srebrne, Puszki, Formy do opła-
tków, Medaliki do I-ej Komunii,
Bębny do muzyki Kościelnej, na
żądanie dają na rozplaty, Stare
przedmioty złoci w ogniu
i srebrzy:



KSIĘGARNIA E. WENDE I S-KA

Warszawa, ul. Krak.-Przedm. № 9.

Poleca swój specyalny skład nut, obficie zaopatrzony
we wszystkiego rodzaju wydawnictwa.

===== Z działu muzyki kościelnej, posiada: =====

Msze na jeden, dwa i więcej głosów. Śpiewy solowe
duety, tria i chóralne. Śpiewniki, podręczniki dla
użytku księży i organistów. Preludya na organy lub
fisharmonje.

Obstalunki zamiejscowe wysyłamy odwrotną pocztą, a także
i za zaliczeniem.

Potrzebny jest Organista

żonaty, znający muzykę i śpiew Kościelny, prowa-
dzący chór i kancelaryę parafialną. Warunki: pen-
syi 200 rb. dochodu drugie tyle.

Adres: Obodowka, Podołskiej gub. Ks. A. Serwignat.

w tym kierunku wzrasta, można wnioskować z coraz większego zapotrzebowania dzieł liturgicznych, z licznych okólników biskupich, z ustanowienia komisji dycecyjalnych do spraw muzycznych i t. p.

Z kwestyą reformy Muzyki Kościelnej ściśle łącząca się sprawa poprawy bytu organistów stanęła na lepszym gruncie, czego dowodem również niektóre okólniki biskupie, poświęcone tej palącej sprawie. Aczkolwiek to jeszcze nie wszystko, czego ogół organistów pragnął lub pragnie, to jednak nie godzi się lekceważyć i tego, co zostało zrobione, lecz z cierpliwością oczekiwać, a da Bóg wszystko dobrze pójdzie, zwłaszcza, jeśli założone Stowarzyszenie organistów będzie solidarnie pracowało z kapłanami patronami, jakich sobie wybrało. Wielką pomocą dla Stowarzyszenia będzie własne pismo, w którym będzie mogło przeprowadzić swoje cele.

Dzielny komitet redakcyjny na czele z zasłużonym profesorem, jako kierownikiem, daje rękojmię, że pismo to pójdzie drogą dobrą i odpowiednie cele osiągnie. To może najwięcej pociesza poprzednią redakcję i to też skłoniło się do znacznych ustępstw przy odstąpieniu redakcyi.

Dotychczasowa redakcja „Śpiewu“ zwraca się do swych abonentów z małą prośbą, by dla usprawiedliwienia wszelkich braków, jakie mogli zauważyć w prowadzeniu pisma, raczyli wziąć pod uwagę liczne nieprzyjemne warunki, w jakich znajdowała się redakcja, a które pod wielu względami utrudniały regularny bieg pisma. Do tych zaliczyć należy nie tak dawne czasy przedcenzuralne, brak chętnych współpracowników, nadto liczne zajęcia dotychczasowego kierownika odrywające go często nie w porę od pracy redaktorskiej, a co najważniejsza brak materialnego poparcia, a także utrudniona komunikacja zwłaszcza w porze zimowej z Warszawą a stąd nieregularne wychodzenie niektórych dodatków nutowych.

Zdaje się że te warunki ustępują wobec nowej redakcyi, zwłaszcza ostatni punkt ciężkości, dlatego też nadzieje w ożywieniu pisma mają słuszne swe uargumentowanie przede wszystkim w tem, że dzisiejszy „Śpiew Kościelny“ staje się własnością całego Stowarzyszenia, stąd będzie on więcej interesował stowarzyszonych, tem bardziej, że oprócz przeprowadzenia celów własnych, nie znajdzie się w trudnych warunkach materialnych.

Ks. E. Gruberski.

Od nowej Redakcyi.

Szanowni Koledzy!

Po wielu latach oczekiwania, po wielu daremnych usiłowaniach przysłał na koniec chwila, w której możemy powiedzieć sobie, że zaczął się nareszcie czas pracy nad poprawieniem i uporządkowaniem spraw naszych—osiągnęliśmy nareszcie możność porozumiewania się między sobą, oświecania się; oprócz zaś tego, łącząc się w stowarzyszenie, uzyskaliśmy siłę i powagę, która pozwoliła nam zwrócić się o błogosławieństwo i o poparcie do Ich Excelencyi Księży Biskupów. *A to wszystko zdobyliśmy przez swoje solidarne i roztropne postępowanie.*

Wielkim wynikiem tego naszego solidarnego i roztropnego postępowania jest zdobyć sobie możności jasnego omawiania spraw naszych we własnym naszym organie.

Terazniejsza Redakcyja czuje się szczęśliwą nad wyraz, że jej to przypadło w udziale być wyraziicielką Waszych potrzeb, które w duszy naszej silny znajdowały oddźwięk—szczęśliwi jesteśmy i dołożymy wszelkich starań, aby położonego w nas zaufania nie zawieść. Na to jednak, ażebyśmy mogli zgodnie i z pożytkiem pracować dla Boga, dla Ojczyzny i dla siebie samych, trzeba, żebyśmy się dobrze znali, żeby nie było między nami żadnych niedomówień i niejasności. *Chcąc usunąć wszelkie, choćby najmniejsze wątpliwości, uważam sobie za obowiązek szczerze i otwarcie wyrazić poglądy moje.*

A więc, przede wszystkim, drodzy bracia, jestem katolikiem, gorąco do Kościoła i do Wiary Świętej przywiązany.

Dla tego też w działalności naszej na pierwszym planie zawsze będę stawiał zadosyćuczynienie wymaganiom moralności katolickiej. Zawsze i wszędzie będę twierdził, iż działalność nasza musi się obracać w granicach ścisłej legalności, nie pozwalając na terror i na gwałty.

Wszelkie gwałtowne wyskoki nie znajdą we mnie przyjaciela—a to dla tego, iż, żądając poprawy naszego społecznego stanowiska, konsekwentnie jesteśmy obowiązani do przyzwolitego i odpowiedniego naszemu stanowisku zachowania się.

Nie znaczy to jednakże, ażeby interesa i potrzeby organistów tracić na tem miały—nie, Kościół nasz Święty i Wiara nasza ukochana są tak wielkie i święte, że nie potrzebują niczyjej krzywdy.

Bóg jest Prawdą i Sprawiedliwością; a tylko przez Niego, to jest przez Prawdę i Sprawiedliwość, możemy osiągnąć nie tylko cel nasz ostateczny, ale nawet tu, na ziemi, szczęście doczesne. Dla tego też Wasze potrzeby i pragnienia zawsze znajdą w naszym piśmie sprawiedliwe i pełne miłości oświecenie. Zastrzedz się jednak muszę, iż często roztropność i troska o Wasze dobro zmusić mnie może do ominięcia

lub przemileczenia czegoś. Zechciejcie jednakże, Koledzy, pamiętać o tem, że to będzie wypływać jedynie tylko z dbałości o Wasze dobro i z przeświadczenia, że załatwienie dawnej sprawy na innej drodze dla Was lub dla Stowarzyszenia przyniesie większą korzyść.

Stosunek nasz do Duchowieństwa oprzeć chcemy na wzajemnym szacunku, miłości i sprawiedliwości, ufając, iż Wielebni Księża zechcą poprzeć usiłowania nasze w uregulowaniu stosunków pomiędzy sobą, a pracownikami kościelnymi. Redakcja doskonale zdaje sobie sprawę z tego, iż bez czynnej pomocy Duchowieństwa Stowarzyszenie nasze może zejść na bezdroża, a w końcu—upaść, co byłoby rzeczą pod każdym względem niepożądaną i szkodliwą.

Ze swej strony zapewniamy, iż żądania nasze obracać się będą w granicach ścisłej możliwości, że będziemy nawoływać do zgodnego działania z Przewielebnem Duchowieństwem, ażeby, o ile możliwości, rozprzyszczyć wszelkie możliwe ku działalności naszej uprzedzenia. Gdyby nawet okazało się, iż jakieś żądanie organistów jest słusznem, jeżeli jednak pomimo dobrej woli Przewielebnego Duchowieństwa nie będzie ono możliwe do spełnienia, wówczas „*Śpiew Kościelny*“ będzie bezstronnym i zaznaczy otwarcie okazane w tym wypadku dobrą wolę Przewielebnych Księży. Żądając dla siebie poprawy stosunków, musimy sami być sprawiedliwi i ograniczać swe żądania do rzeczy istotnie możliwych.

Zwracamy się również o pomoc do wszystkich ludzi dobrej woli, którym leży na sercu uregulowanie stosunków społecznych, zaznaczając, iż bez pomocy ogółu żadne, choćby największe, wysiłki Przewielebnego Duchowieństwa, a tem bardziej organistów, nie osiągną pożądanego celu.

Oдноśnie do muzyki kościelnej będziemy zawsze trwać przy zasadach „*Motu proprio*“ Ojca Świętego Piusa X.

Kończąc te słów kilka, nie możemy pominąć swego stosunku do naszej ziemi rodzinnej. A więc, jako wierni synowie Kościoła, czujemy się obowiązani do wiernej służby i serdecznej miłości względem Ojczyzny a to w myśl IV-ego przykazania Bożego.

Obejmując nowe obowiązki składamy serdeczne podziękowanie w imieniu wszystkich organistów Wielebnemu Księdzu Prałatowi Gruberskiemu za jego dotychczasową pracę nad reformą muzyki kościelnej, oraz za prawdziwą i serdeczną życzliwość dla organistów, a także za to, iż pismo swoje ustąpił nam na bardzo przystępnych warunkach.

W końcu oddajemy wszystkie nasze zabiegi i prace Bogu, Królowej Korony Polskiej, Najświętszej Maryi Pannie Częstochowskiej i Patronowi naszemu, Świętemu Stanisławowi.

Redakcja.



Sprawozdanie z czynności Zarządu Stowarzyszenia za czas od 9 Stycznia r. b.

Po odbytych w d. 9 i 10 Stycznia zjeździe organizacyjnym Stowarzyszenia organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem, najpierwszą i najważniejszą czynnością nowoobranego Zarządu było stosownie do brzmienia § 5 ustawy Stow. uzyskanie zatwierdzenia członków Zarządu przez jego Excelencję ks. Arcybiskupa. W tym celu delegowani członkowie Zarządu z ks. Mauersbergerem na czele i przedstawili się Najdostojniejszemu Arcypasterzowi który cały skład Zarządu zatwierdzić raczył.

Następnie Zarząd przystąpił do opracowania form potrzebnych dla Stowarzyszenia ksiąg i druków, co zajęło sporo czasu.

Jednocześnie w myśl punktu 7 uchwał zjazdu organizacyjnego Zarząd wystosował do Ich Excelencyj księży Biskupów prośby o mianowanie patronów dyecezyalnych. Rezultatem tej prośby jest to, że mamy już Patronów a mianowicie: w dyecezi Warszawskiej mianowany ks. kanonik Henryk Fijałowski, profesor seminarjum i rektor kościoła św. Anny; w dyece. Włocławskiej ksiądz kanonik Leon Moczyński; w dyece. Płockiej ks. Prałat Eugenjusz Gruberski, w dyece. Sejneńskiej godność Patrona raczył przyjąć Najdostojniejszy Administrator dyece. ks. Prałat Antonowicz, a jednocześnie mianował swego zastępcę w osobie księdza Piotra Budzejki dziekana z Godlewa, w dyece. Kieleckiej Ksiądz Roman Smolińskiego, profesora seminarjum i w dyece. Sandomierskiej ks. kanonika Antoniego Kasprzyckiego. Gdy Zarząd upewnił się że Stow. rozwija się normalnie, przystąpił do sprawy nabycia pisma, które i nabył na warunkach wygodnych.

Niestety rozmaite przeszkody wpłynęły na to że „Śpiew Kościelny“ pod nową redakcją wyszedł ze znacznem opóźnieniem.

Za najważniejszą sprawę Zarząd uważał opracowanie memorjału do Ich Excelencyj księży Biskupów, któryby przedstawił jasno położenie organistów, a zarazem zawierał ich umotywowane życzenia. Taki memorjał został opracowany i przesłany Ich Excelencjom wraz z programem egzaminacyjnym i projektem kontraktu. Oto treść wspomnianego memorjału:

Stowarzyszenie chce działać za zgodą i pod opieką Władzy Duchownej i ma charakter katolicki i narodowy.

Wszystkie swe dezyderaty Stowarzyszenie pragnie urzeczywistnić w porozumieniu z Przewielebnem Duchowieństwem i za zgodą Wyższej Władzy Duchownej za pomocą legalnych i uczciwych sposobów.

Stowarzyszenie uważa sobie za moralny obowiązek wywierać pod każdym względem wpływ dodatni na swych członków. W dalszym ciągu Zarząd uprasza o uznanie Stowarzyszenia za legalne i prawne. Dalej

są podane następujące dezyderaty, które tak Zarząd Stowarzyszenia jak i cały ogół jego członków uważa za najpilniejsze do urzeczywistnienia w danej chwili a mianowicie:

1) Uznanie przez Władzę dyecezyjną za obowiązującą jakąś skalę cenzusu fachowo-naukowego kandydatów, na stanowiska organistów parafjalnych.

2) Warunki przyjmowania i słuszne powody oddalania organistów przez Przewielebnych księży proboszczów;

3) Ścisłe określenie ich stanowiska i obowiązków w parafii.

4) Możliwie sprawiedliwe uregulowanie materialnego wynagrodzenia organistów.

Dalszy ciąg materiału stanowi rozwinięcie i umotywowanie wymienionych czterech dezyderatów.

A więc w memorjale wyrażona jest myśl, iż jedną z najpilniejszych potrzeb jest podniesienie naukowe organistów. W tym celu Zarząd uprasza Najdostojniejszych Zwierzchników Dyecezyj, ażeby raczyli wydać rozporządzenie, na mocy którego organiści mający obecnie najwyżej lat 30 obowiązani byłiby posiadać świadectwo kwalifikacyi naukowo-muzycznej i uczciwości, a na posady organistów byli przyjmowani nie inaczej jak po przedstawieniu rzeczzonej attestacyi. Następuje wzmianka o tem, iż przy memorjale załączony jest program dla pragnących zdawać egzamin na jeden z trzech stopni świadectw, poczem wyliczeni są członkowie komisji egzaminacyjnej powołanej przez ogólny Zjazd organistów. Lista komisji egzaminacyjnej znana jest ze sprawozdania ze zjazdu styczniowego; oprócz tego umieszczoną już była w „Śpiewie Kościelnym“. Z tych przeto powodów nie podajemy jej na tem miejscu. Zarząd uprasza, ażeby świadectwa wydawane przez proponowaną komisję miały takie same znaczenie jak świadectwa komisji dyecezyjnych, jeżeli takowe gdzie istnieją, a to z tego względu, że bywają często wypadki przenoszenia się organistów z jednej dyecezyi do drugiej. Gdyby więc świadectwa komisji ogólnej, istniejącej w Warszawie nie miały ogólnego znaczenia w całym Królestwie Polskiem, to organiści musieliby niejednokrotnie starać się o nowe w różnych dyecezyach świadectwa, co pod wieloma względami zdaje się, byłoby niepraktycznem, niewygodnem i niepożądaniem dla organistów.

Zarząd uprasza, ażeby Ich Ekscelencje raczyli zarządzić, jeżeli to jest możliwe nieusuwanie z posad bez dostatecznych i rzeczywistych powodów organistów mających dobrą attestację uczciwości i kwalifikacyi fachowych.

Wobec tego, iż w dzisiejszych czasach poczucie godności osobistej rozwija się szybko wśród wszystkich warstw nie dziwnego, iż i wśród ogółu organistów, to poczucie obudziło się i że ich boli, gdy są już to niezbyt grzecznie traktowani przez Przewielebne Duchowieństwo, już to zobowiązani do takich czynności w kościele, a nawet nierzadko na plebanii które nie wspólnego nie mają z ich stanowiskiem w parafii i istotnemi fachowemi obowiązkami.

Według Zarządu wszystkie powyższe niedogodności dadzą się łatwo usunąć za pomocą kontraktu, któryby określał warunki przyjęcia i powody usuwania organistów, oraz któryby wyluszczał bezwzględnie ich obowiązki, jak w kościele tak i po za jego murami.

Według zdania Zarządu najtrudniejszą, a zarazem najdrażliwszą i niemniej palącą kwestją jest możliwie sprawiedliwe unormowanie materialnego wynagrodzenia organistów.

Cały ogół organistów a zdaje się i przeważna część Przewielebnego Duchowieństwa, jest bardzo za tem, aby organiści pobierali stałą z góry określoną kontraktem pensję. Ale sami jednomyślnie organiści uznają, że w dzisiejszych warunkach z wyjątkiem może bardzo nielicznych parafij jest to rzeczą niemożliwą.

To też Zarząd uważa, iż kwestja wynagrodzenia mogłaby się rozstrzygnąć tam gdzie jest niemożliwą stała pensja, określeniem dla organisty procentu czy to od ogólnych, czy też od pewnej kategorii dochodów (jura stalae) parafjalnych.

Memorjał kończy się prośbą o wydanie odnośnych przepisów któreby normowały obowiązki organistów w parafii, ich wynagrodzenie i stosunek od Przewielebnego Duchowieństwa.

Zaraz w początkach swej działalności, przy Zarządzie zostało otwarte biuro rekomendacyjne, do którego dość licznie zwraca się tak Wielebne Duchowieństwo, jak i pp. organiści, co również wymaga sporego nakładu pracy.

Zostały także wysłane do pp. Gubernatorów zawiadomienia o zalegalizowaniu Stowarzyszenia z prośbą o niestawianie przeszkód zebraniom dekanalnym.

Na zakończenie, Zarząd Stowarzyszenia proponuje pilne przeczytanie „Mowy programowej od czasowego Zarządu“ wypowiedzianej na zjeździe organizacyjnym w duchu której Zarząd pracuje. W mowie tej powiedziano że, natychmiastowej korzyści nie przynosi żadne zrzeszenie się. Dopiero solidarne i liczne zapisy dają Stowarzyszeniu siłę materialną i powagę moralną w społeczeństwie, za pomocą których oddziaływać można na opinię publiczną, a także na jednostki, które chciałyby ignorować szluszne potrzeby członków.

Lecz i najliczniejsze zapisywanie się na członków sprawy nie rozstrzygnie, gdyż Sowarzyszenia silne są nietylę ilością członków, ile ich wartością moralną i umysłową. Pracujmy więc i nad sobą, a przy Bożej pomocy i proteceyi Ś-go Stanisława, naszego Patrona, niechybnie do celu dojdziemy.

Zarząd.



Kilka słów o solidarności.

W obecnych czasach bardzo często słyszymy nawoływania do solidarności, nie więc dziwnego, że i organiści wykrzykują „bądźmy tylko solidarni, a wszystko pójdzie dobrze! „Istotnie, bądźmy tylko solidarni! Aby jednak dojść do tak pożądanej solidarności, musimy zastanowić się nad pytaniem, na czym ona polega lub polegać winna i jakie są jej cechy zewnętrzne. Mojem zdaniem, istota solidarności polega na tem, że każdy uważający się za zsolidaryzowanego, powinien czynić to, co jest korzystnem dla ogółu, chociażby to było na razie niekorzystnem dla niego, a nie czynić tego, co jest ze szkodą dla ogółu, chociażby to było korzystnem dla niego.

W jakim celu my, organiści powinniśmy się zsolidaryzować? Odpowiedź na to jest bardzo łatwa: na to, aby osiągnąć lepsze warunki bytu, a przez to być pożyteczniejszymi członkami społeczeństwa. Aby sformułować nasze życzenia, na to nie potrzeba było wiele pracy i w życzeniach i w żądaniach prawdopodobnie jesteśmy wszyscy najzupełniej solidarni; gdy jednak idzie o drogi i środki, jakimi mamy dojść do pożądanego celu, występują w wielu sprawach wielkie różnice w poglądach. I to jest nie dziwnego: wszędzie bowiem dzieje się to samo.

Weźmy np. nasze aspiracje narodowe. Wszyscy my, polacy, pragniemy wolności i pomyślności dla narodu naszego, gdy zaś idzie o sposoby i drogi, jakimi powinniśmy kroczyć, aby osiągnąć powyższe cele, występuje na jaw różnica w poglądach. Rezultatem tych różnic jest powstanie kilku, czy kilkunastu partyi, które do jednego celu dążą, lecz różnemi drogami i co jedna partya uważa za pożyteczne, inna często uważa za szkodliwe.

Wszyscy jasno to widzą, że jeżeli partye wspólnie zwalczać się będą, to cel główny prawdopodobnie osiągniętym nigdy nie będzie, dla tego też wszystkie partye starają się wysunąć na pierwszy plan takie kwestye, w których istnieje jedność poglądów, aby mieć możność wspólnej akcji.

I my mamy jedność celu, ale w wyborze środków do ich urzeczywistnienia nieraz bardzo się różnimy, dlatego powinniśmy być nieczmiernie ostrożni, abyśmy nie rozbili się na kółka i kółeczka, czem osłabilibyśmy się zupełnie.

Na zebraniu organizacyjnem naszego Stow., omówiliśmy nasze sprawy i postanowiliśmy, aby Zarząd Stow. w imieniu ogółu stowarzyszonych, wystosował do Ich Excelencyi Księża Biskupów memoryał w naszej sprawie. Zarząd uczynił to już, lecz za rezultat ręczyć nie może.

Przypuśćmy, że rezultat naszych starań będzie żaden, cóż więc mamy wtedy czynić? Czy mamy ręce opuścić i nie nie robić? czy może urządzić strejk ogólny? — Strejk, pod pewnemi warunkami, jest dozwolonym przez Kościół, a z tego wypływa że, nie sprzeniewierzając się nauce Kościoła Ś-go, moglibyśmy go urządzić.

Czy jednak urządzenie strejku jest możliwem? Mojem zdaniem, bez użycia terroru strejk nie dałby się urzeczywistnić; ponieważ zaś terror sprze-

ciwiał się zasadom Kościoła, ztąd wypływa, że strejk jest niemożliwy. Gdybyśmy zaś, nie krępując się zasadami Kościoła, zechcieli posługiwać się terrorem, to twierdzić można stanowczo, że sprawę naszą pogrzebalibyśmy na czas bardzo długi; nie można bowiem dojść do dobrego celu, używając złych środków.

Czem więc ma się wyrazić nasza solidarność?

W mowie programowej, wygłoszonej na zjeździe organizacyjnym Stow. powiedzianem jest, że zmiana na lepsze „zależna jest w pierwszym stopniu od samych organistów“, gdyż „do upadku mogliśmy dojść z przyczyn od nas niezależnych, często wbrew naszej woli; jednakże wbrew naszej woli nikt nas z upadku nie podniesie“. Jedną z najpoważniejszych przyczyn upośledzenia stanu organistowskiego jest brak kwalifikacji fachowych u organistów. Brak ten wszyscy niemal odczuwają i starają się go usunąć przez wzajemne dopomaganie sobie w zdobywaniu wiedzy fachowej. Dopomagajmy sobie, gdyż to jest przejaw naszej solidarności.

Jaka jednak z tego będzie korzyść dla nas, gdybyśmy się nawet fachowo bardzo podnieśli, jeżeli będą się zjawiać zastępy nowych organistów — partaczy? Korzyść będzie żadna, bo ci nowi będą nam zawsze psuli opinie. A z kąd się biorą nowi organiści — partacze? My sami na swoją szkodę ich przygotowujemy. Prawda, nie jeden z kolegów ma z takiego przygotowania poważny dochód, ale ta jego korzyść jest krzywdą dla ogółu i dla tego powinna być uważana za czyn szkodliwy. Jest to widoczny brak solidarności.

Nie przyjmujmy więc w żadnym wypadku uczniów do nauki, takie bowiem nieprzyjmowanie będzie z naszej strony istotnym objawem solidarności.

Wszystkie stany mają wady, nie więc dziwnego, że i my, organiści, nie jesteśmy od nich wolni. Lecz pamiętajmy, że wady jednostek wpływają ujemnie na sławę ogółu. Wykorzeźmy ze siebie złe nałogi i uszlachetniajmy się wzajemnie, a to będzie nowym objawem solidarności.

Można by przytoczyć i inne objawy solidarności, lecz sądzę, że byłoby to rzeczą zbyteczną, który czyn należy uważać za objaw solidarności, a który za jej łamanie.

Bądźmy więc drodzy Koledzy solidarni w czynach, a nie we frazesach, które, choćby najpiękniej brzmiały, nie przyniosą ani społeczeństwu, ani nam żadnej korzyści.

J. Furmanik.



Przyczynek do rozwoju muzyki w Polsce.

Skreślił Sulima.

Bartoszewicz, opisując „Kościoły Warszawskie“ mówi, że Janusz książę Mazowiecki w 1398 roku sprawił do kościoła św. Jana rozmaite sprzęty do nabożeństwa służące: bogato oprawne i prześlicznie pisane *mszały i psalterze*. Troszczył się więc władca Mazowsza o to, aby śpiew religijny prawdziwo i dobrze był wykonywany.

Książę Janusz chciał, aby w tym kościele śpiewano „po wieczne czasy“, jak mówi kronikarz. Do trzech bowiem istniejących prebend jeszcze dodał nowych siedem, czyli, że do ogromnych zapisów już uczynionych, dołączył nowe. To wszystko zatwierdził Wojciech biskup poznański i podał do wiadomości duchowieństwa, przepisując odpowiednie miejsca dla prebendarzy w kapitule i chórze.

Za bogate uposażenie kościoła biskup poznański zastrzega, aby wszyscy kanonicy „na uproszenie zbawienia pomienionego księcia pana, jego potomków i następców, podług rozporządzenia samego księcia pana w każdy dzień niedzielny po nieszpórach wille o 10 lekcjach śpiewali“. W poniedziałek zaś, choćby w te dni przypadwały święta uroczyste, których obchód żałobny nie pozwala msze rekwalne śpiewać głosem, a w każdy dzień corocznie, wiecznemi czasy, jeden, albo inny z kolei powinien mieć mszę żałobną czytaną“.

Erekeję powyższą zatwierdził Andrzej de Pallatio nuncyusz papieża Eugeniusza IV w r. 1444 pamiętnym nieszcześliwą wyprawą pod Warnę, gdzie król Władysław głowę swoją położył.

Tak więc myli się Bartoszewicz, mówiąc o 12-u kanoniach. Pierwszą posiadał archidyakon, drugą diakon, trzecią proboszcz, czwartą kustosz, piątą Tomasz Floryan syn Michała, szóstą Floryan, syn Stefana, siódmą Albert syn Grzymisława, ósmą Maciej syn Piotra, dziewiątą Grzegorz syn Piotra, dziesiątą Jan Debeluty, jedenastą Dominik z Tarczyna, dwónastą Albert syn Jakuba, trzynastą Tomasz syn Mikołaja, czternastą Stanisław z Brzezimina.

Książę Janusz, który hojnie uposażył kanoników i włożył na nich obowiązek „pielegnowania śpiewu ku czci Bożej“—umarł w roku 1429 przeżywszy 100 lat z górą. Pochowany jest pod posadzką kościelną, gdzie spoczął po pracowitem życiu swoim. Cześć zacnej jego pamięci!

Po Januszu śpiew i muzykę kościelną wzięła w opiekę Anna księżna Mazowiecka. W r. 1428 dobudowała ona do olbrzymiego kościoła gotyckiego—kaplicę dla mansyonarzy. Oratorium było wystawione tak, że pod spodem było inne, zwane ciemnem, to zaś wznosiło się na arkadach w połowie wysokości nawy kościelnej.

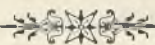
Mansyonarze obowiązani byli śpiewać w chórach officium na cześć Najświętszej Panny i otrzymali duże uposażenie od księżnej Anny. Początkowo

mansyonarzy mianowali księżęta Mazowiecy, od XVI wieku zaś, królowie i dlatego nazwano ich później królewskimi. Zygmunt III zrzekł się swych praw do nich na rzecz ratusza Warszawy. Zygmunt August oddał ich w opiekę kapitule warszawskiej—po czem notujemy fakt, że liczba śpiewaków księży nieustannie malała, pomimo, że kościół św. Jana bardzo dostatnio był uposażony. Przed śmiercią księżna Anna zostawiła zapis na do-roczne nabożeństwo w dzień swojego zgonu z „psalmami“. Za matką poszedł syn jej Bolesław, wnuk Janusza, a nie syn, jak mówi Bartoszewicz (zupełnie bez zasady). Książe Bolesław zatwierdził przywileje i nadania zrobione dla psalterzystów i mansyonaryuszy przez swoich poprzedników t. j. matkę i dziada.

Z nowym dowodem zainteresowania się kwestyą muzyki kościelnej spotykamy się w r. 1525. Przywilej z dnia 14 Sierpnia, wydany przez księcia Janusza usuwa studentów (żaków) od śpiewania psalmów w kościele i obowiązek ten składa na oddzielnie ustanowionych psalterzystów.

Widocznie zastępywano się ich uczniami ze szkół miejskich, skoro przywilej wspomina dobitnie i wyraźnie o „żakach“. Psalterzyści mieli obowiązek codziennie śpiewać psalmy. Szkoda tylko, że nie połączono wtedy żaków z psalterzystami—pierwsi stanowiliby chór i to liczny—drudzy mogliby z pożytkiem pracować nad podniesieniem muzyki religijnej w Polsce.

d. c. n.



Do Braci Organistów.

Pod powyższym tytułem podajemy artykuł pana Kuleszy, organisty z Łodzi, który przewodniczył na ostatniem naszym zebraniu. Przyjmijmy życzliwe uwagi zacnego Kolegi, którym kieruje wielka miłość ku naszej sprawie. Pamiętajmy o tem, iż nie ten jest prawdziwym przyjacielem, kto mówi nam *słodkie kłamstwa*, lecz ten, kto wypowiada *gorzką prawdę*. Stan, w jakim się znajdujemy, jest wywołany nie przez nas, lecz głównie przez te nieszczęścia, jakie przechodziła Ojczyzna nasza od czasu swego upadku. W każdym jednak razie trzeba powiedzieć bezstronnie, iż wszyscy, bez wyjątku, zaczawszy od wiejskiego organisty, a skończywszy na wybitnych muzykach kościelnych, mamy wiele w sobie do poprawienia. To też nie gniewajmy się, gdy nam ktoś życzliwy wypowiada płynące z serca, z miłości uwagi.

Przypisek Redakcyi.

Stało się zadość tyloletnim marzeniom i zabiegom ogółu organistów polskich. Z ludzi samotnych, miotanych burzami życia, jak liście z drzew strącone, stali się nareszcie siłą społeczną, zdobyli prawo rozwijania się i dążenia do coraz większej doskonałości, pozyskali głos w społeczeństwie. Ów stan mający za sobą zasłużoną przeszłość, pozyskał swoje uprawnienie społeczne przez przyznanie mu prawa zrzeszenia się pod mianem „Stowarzyszenia organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem“ — stowarzyszenia zatwierdzonego przez Dostożników Kościoła, a ulegalizowanego przez władze rządowe. Teraz więc, Koledzy, droga przed nami otwarta, od nas tylko dalsze rezultaty zależą.

A więc, *Sursum corda!* Z Bogiem do pracy się zabierzmy, abyśmy godne swemu powołaniu w szrankach społecznych zająć mogli miejsce, jako ludzie kulturalni. Chcąc to osiąść, trzeba się wzięść do usilnej pracy nad sobą; trzeba od dziś zacząć wrywać z naszej zaniedbanej niwy umysłowej perz nieświadomości. Kiedy tego dokażemy, wtedy pozyskamy owo upragnione poszanowanie, za którym przyjdzie i dobrobyt materialny, o który nam tak chodzi. Nie myślę tu odkrywać nędzy umysłowej i materialnej organisty. Wszak wiemy dobrze, jak jest, i znamy się na wskroś, ale wiemy także i to, że znajdują się między nami koledzy z lepszym, a nawet wyższym wykształceniem ogólnym i fachowym, którzy zajmują odpowiednie swemu poziomowi umysłowemu i fachowemu stanowiska. Ponieważ więc widzimy, iż nauka i praca nad sobą dają przez wiedzę szacunek, a potem i dobrobyt, najpierwszem przeto zadaniem naszym powinno być wyzbycie się pleśni zaniedbania. Powinniśmy się wziąć usilnie, tak młodzi jak starzy, do pracy nad sobą bo „*Modlitwa i praca wszystko wzbogaca*“. Czytać, jak najwięcej uczciwych, dobrych książek i pism, ażeby pobudzić do szerszej pracy umysł uspiony. Wszak dziś z powstających w różnych zakątkach naszego kraju bibliotek, a także z osobistych bibliotek ks. ks. Proboszczów, oraz księgozbiorów, znajdujących się w większych dworach, byłeś tylko Kolego chciał książki, napewno nikt ci jej nie odmówi. Nie marnuj więc drogiego czasu w miejscach dla siebie nieodpowiednich, poświęć go na pracę nad sobą, a po paroletnich usiłowaniach przekonasz się, że stałeś się człowiekiem dla siebie i społeczeństwa pożytecznym i wszędzie pożądanym. Dalej, pracę nad wzbogaceniem wiedzy ogólnej trzeba łączyć z pogłębieniem wiedzy fachowej. Praca nad rozszerzaniem swoich wiadomości muzycznych jest koniecznością dla organisty. Wiemy przecież o tem iż fachowa tylko znajomość jakiegoś rzemiosła, choćby nawet wystudowanego należyście, bez obszerniejszej wiedzy ogólnej jest niedostateczną. O ileż słuszniej da się to powiedzieć o sztuce organistowskiej, wymagającej od swych adeptów większego rozwinięcia umysłowego, niż wszelkie rzemiosło.

A jednak większość kolegów naszych składa się właśnie z ludzi niedostatecznie przygotowanych, tak pod względem muzycznym, jak pod umysłowym, a którzy mimo to nieumiejętność swoją utyskują ciągle na niedolę materialną. Tak więc, który z kolegów chce wyrównać te braki w uzdolnieniu ogólnym i fachowym, aby potem prędzej dobieć się należnego szacunku i słusznej poprawy bytu, musi zacząć od książki, aby uzupełnić braki w elementarnych wiadomościach ogólnych, prowadząc jednocześnie studia muzyczne, aby nie zaniedbywać umiejętności fachowej. Organista powinien być człowiekiem w swem powołaniu wykształconym w całym tego słowa znaczeniu.

Wówczas dopiero będzie pożytecznym i zdolnym pracownikiem i pomocnikiem nawet swego proboszcza w parafii. W czasie tyloletniego bytowania z Wami, drodzy koledzy, jako organista na prowincyi, miałem sposobność poznać Wasze potrzeby i niedostatki i na zasadzie moich długoletnich spostrzeżeń pozwoliłem sobie napisać tych parę słów.

Zaznaczyć tylko muszę, iż w pisanii tych mało słodkich słówek nie kierowała mną złośliwość żadna; przeciwnie, miłość ku Wam i chęć wskazywania, chociaż w ogólnych wyrazach, drogi tym, którzy, chcąc dążyć do doskonałości, nie wiedzą od czego zacząć. Niechże Was, Drodzy Bracia, nie brakuje w tym ogólnym pochodzie ku światłu i dobru.

W razie następujących się trudności radźcie wspólnie; gdybyście zaś nie mogli przyjść do porozumienia, nie wstydźcie się posłuchać jednego, byle rozsądnego. Niech nie będzie między Wami tych fałszywych ambicyi i bezwzględnego przywiązania do swoich zapatrywań.

Starajcie się w swoich sądach o bezstronność. Nie potępiajcie wygłoszonych poglądów jedynie, dlatego, że je wypowiedział kto inny. *Te tylko bowiem zdania godne są bezwarunkowego i natychmiastowego odrzucenia, które sprzeciwiają się zasadom naszej Świętej Wiary, oraz zawartym w Niej podstawom moralności.*

Tyle chciałem dziś powiedzieć w sprawach naszych prywatnych.

Przejdźmy teraz do ogólnych potrzeb naszego nowo-powstałego Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie nasze z mocy swej ustawy wielkie ma przed sobą zadania i pełną nadziei przyszłość. Ukryć jednak nie można, iż nie da się tak łatwo celu osiągnąć. Przedewszystkiem bowiem potrzeba na to dłuższego czasu, potem zaś solidarności i dobrej woli zrzeszonych.

I w tym ostatnim warunku leży tajemnica naszego powodzenia. Jeżeli zdobędziemy się na solidarność i jednolitość w działaniu, to powodzenie nasze jest prawie pewne; gdy zaś będziemy działać w pojedynkę każdy wedle swego rozumu i swojej *doraźnej* potrzeby, stowarzyszenie upaść musi i dola nasza znów stanie się po dawnemu beznadziejna. Trzeba więc będzie czasem poświęcić, Kochani Koledzy, swoją nawet może i słuszną sprawę dla dobra ogółu, dla dobra Stowarzyszenia, pamiętając że dzisiejsza strata jutro może stokrotną korzyść przynieść. Ale wróćmy do wyżej wspomnianych potrzeb naszych ogólniejszej natury. A potrzeb tych, gdzie wejrzeć bardzo wiele.

Wszystkiego brak, ale przecież „*nie odrazu Kraków zbudowano*“.

„*Festina lente* (daj powoli); tą maksymą powinno być przeniknięte całe nasze życie. Przy łasce Bożej i wstawiennictwie naszego Patrona Św. Stanisława, powoli pokonamy te wszystkie trudności i dobijemy się upragnionego celu. Trzeba jednak, byśmy pracowali wytrwale i spokojnie; trzeba, iżby ta działalność nasza była przeniknięta myślą o dobro stowarzyszenia, a więc jednolita i jednomyślna. Dzięki Najwyższemu pierwszy krok na tę wyżynę zrobiliśmy przez nabycie własnego pisma, którego pierwszym zadaniem będzie zapoznavanie i łączenie rozrzuconych po kraju kolegów. Drugą bardzo potrzebną działalnością będzie udzielanie wszelkich potrzebnych rad i wskazówek we wszelkich wątpliwościach. Tak się przedstawia oczom moim nasza działalność na dziś.

W dalszej przyszłości, to znaczy wtedy, gdy w kasie Stowarzyszenia znajdzie choćby małeńki kapitalik, uważalbym za bardzo pożyteczne założenie przy Stowarzyszeniu choćby niewielkiego składu nut,

coby się dało połączyć z równie nie wielkim składem fisharmonii kościelnych, gdzieby organiści po nuty, a Wielebni Księża, po instrumenta z całym zaufaniem zwrócić się mogli.

Jakaż by to wielka wygoda była, gdyby każdy z Kolegów, potrzebujący odpowiednich nut, zwróciwszy się do Księgarni swego Stowarzyszenia, określiwszy przytem w liście, czego mu mianowicie potrzeba i w jakim układzie łatwiejszym, czy trudniejszym mógł otrzymać żądane dzieło bez trudu i straty czasu. Zarząd bowiem Stowarzyszenia mając wszystkie krajowe i zagraniczne wydawnictwa łatwo żadanego przedmiotu dostarczy podług wskazanego adresu, nabywca zaś napewno będzie zadowolony, gdyż grosza na marne nie wyda.

Dziś często się zdarza, iż na zapotrzebowanie wysłane do księgarza ze zdaniem się na jego wybór otrzymujesz Bracie, rzecz odpowiednią do zawijania masła, a nie nadającą się zupełnie do wykonania w Kościele. Wszelkie zaś reklamacye są bezużyteczne, gdyż niema w handlu zwyyczaj, któryby nakazywał zwrot raz pobranej zapłaty.

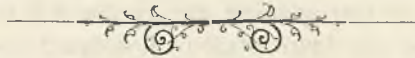
Tak samo rzecz się ma z instrumentami, gdyż najczęściej za wysoką cenę otrzymuje się instrument zbyt wrażliwy na wszelkie zmiany atmosferyczne, a ztąd nietrwały. Stowarzyszenie, rekomendując rzeczy o sprawdzonej przez siebie wartości, służyłoby godnie tak Wielebnemu Duchowieństwu, jak i Stowarzyszonym, mając przytem pewien procent, który mogłoby obracać na rozwinięcie swojej działalności.

Trzecim szczeblem do zdobycia wiedzy i dobrobytu, będzie własna szkoła czyli seminaryum do kształcenia przyszłych organistów.

Będąc obecny na kilku ościennych zjazdach dekanalnych, słyszałem tam wyraźne gorące pragnienia kolegów, aby przyszła szkoła, do której miałyby pierwszeństwo ich dzieci, posiadała program naukowy 4-roklasowego gimnazyum filologicznego, obok tego zaś kurs muzyczny niezbędny do wykwalifikowania na zdolnego organistę. Nie podobna odmówić słuszności tym żądaniom. Bardzo jest w tych czasach pożądanem, iżby organista był odpowiednio przygotowanym do zajęcia posady dodatkowej jak na przykład: nauczyciela ludowego, bibliotekarza, oraz wielu innych dobrze wynagradzanych zajęć, które się otwierają przy nowopowstających stowarzyszeniach rolniczych i współdzielczych.

Ażeby podnieść organistów społecznie i ażeby uczynić ich ludźmi prawdziwie krajowi i społeczeństwu pożytecznymi, należałoby tę uczelnię stworzyć jak najrychlej, w duchu czysto religijnym i narodowym. Chcąc jednak zapewnić trwale podstawy tej naszej szkole, trzeba myśleć dla niej o własnym gmachu, gdzieby się znalazły nietylko sale dla wykładów, ale i miejsce odpowiednie na kościół i na internat. Przy porozumieniu się z Zarządem Macierzy Szkolnej w kwestyi wykładów naukowych, przy życzliwym poparciu Najdostojniejszych Pasterzy Diecezyi i Wielebnego Duchowieństwa, jak również przy niewielkiej, lecz stałej ofiarności samych stowarzyszonych w połączeniu z niewielkimi wpisami przyszłej szkoły można będzie i ten krok ku wysokościom naszego postępu zrobić. Mam niepłonną nadzieję, iż w społeczeństwie na-

szem znajdują się jednostki, które w imię dobrej sprawy nie poskapią swego zawsze ofiarnego grosza na tak pożyteczny cel, a nawet i odpowiednie zapisy znaleźć się mogą. Trzeba tylko tę sprawę umiejętnie poruszyć w prasie peryodycznej. (d. n.)



List otwarty do Kolegów.

Żyjemy w okresie dążeń politycznych i społecznych różnych warstw społeczeństwa. W dążeniu do reform we wszystkich objawach naszego życia, wyradza się mnóstwo pomysłów: ludzie żądni jak najprędszego urzeczywistnienia swych pragnień, tworzą co raz to nowe związki, instytucje i pracują gorączkowo.

Idąc tedy i my za tem hasłem uregulowania naszych stosunków, weszliśmy już na drogę dobrą, przeto starać się musimy, aby praca nasza była normalna, spokojna, nacechowana ładem i spokojem.

Aby nas nie poczytano za wywrotowców i warcholów, zaznaczyć tu muszę, że dążenia nasze są oparte na Chrześcijańskiej podstawie: „*nie wolno jest żebrać tym, którzy pracować mogą*“. I głównym upadkiem stanu organistowskiego, jest jak dotąd, żebranina, już oddawna nam wstrętna. Ona deprawuje ludzi i zaprawia ich do próżniactwa.

A, więc dla tego wołamy: „*precz z żebraniną!*“ *precz z próżniactwem!* *chcemy uczciwie pracować niosąc oświatę w lud, ale jednocześnie uważamy że: „henesta sustentatio, nam się należy“.*

Projekty naszych dążeń są już nam znane, obecnie nadchodzi chwila wniesienia ich do Władzy Duchownej wszystkich Diecezyi Królestwa Polskiego. Zarząd Stowarzyszenia uważa, że należy to uczynić jak najprędzej. Istotnie też niema żadnego uzasadnionego powodu do zwłoki.

Jakie są widoki przyjęcia naszych dążeń? Trudno na razie mówić. W danej chwili najważniejsze jest to, jak w zasadzie zapatruje się na sprawę Stowarzyszenia Organistów większość Wielebnego Duchowieństwa. Miejmy jednak nadzieję i nie oddawajmy się zwątpieniu, że Władza Kościelna, po rozpatrzeniu naszego memoriału, rozstrzygnie nasze dążenia twierdząco. Rezultat nie może być wątpliwy. Cokolwiek zresztą się stanie, nie powinno być dla nas niespodzianką, bądźmy przygotowani do zniesienia dobrej, czy złej woli, jak to czyniliśmy dotychczas.

Aby osiągnąć nasze cele musimy być niewątpliwie solidarnymi, jak członkowie Zarządu tak i stowarzyszeni koledzy.

U każdego z nas pismo nasze własne, znajdować się powinno bezwzględnie, jak również we wszystkich sprawach naszych musimy się zwracać do Zarządu, który niewątpliwie dokładać będzie starań, aby społeczeństwo organistów, osiągnęło swe wytknięte cele.

Ale miejcie, Koledzy, do Zarządu zaufanie i nie ociągajcie się z zapisaniem.

...Nie narażajmy naszej dobrej sprawy uleganiom obcym wpływom, i nie zaniedbujmy się w życiu moralnem, aby do nas nie stracono przekonania. Czasy obecne, to czasy szybkiego postępu, więc obowiązkiem naszym kształcić się, ruchu naszego nie zwalczać i nie mówić — „co mi tam potem dawniej tego nie było i tak było dobrze“, a szczególnie wy, starsi Koledzy, z których nie jeden tak mówi.

Solidarność nam nakazuje takiego kolegę upominać po bratersku i oświecać go.

Zdania niektórych kapłanów: „że wszyscy organiści nie mogą być stosownie uzdolnieni, gdyż na mniejszych parafiach muszą być posługaczami u proboszcza, aby sobie przymnożyć utrzymanie“ nie są słuszne. Stosowanie się bowiem do tej maksymy obniża naszą kulturę i stanowisko społeczne.

Każdy fach powinien być do pewnych granic skończonym, a człowiek nie mający uzdolnienia fachowego nie powinien zajmować danego stanowiska, jak również na żadne stanowisko, a zwłaszcza przy kościele, nie powinno się używać człowieka, który nie raz jest prawie analfabetą swego fachu, choć dobrym sługą.

Organista, jako człowiek fachu, podlegający stosownym egzaminom, może być sługą tylko Chrystusa i Kościoła.

A więc Koledzy, wzrastać powinniśmy na chrześcijańsko-demokratycznych zasadach. „Sursum corda“.

Jan Jurkiewicz.

org. w Kaluszyńce.



Parę słów w kwestyi organowych fabryk.

Mamy w Królestwie Polskiem wiele fabryk, fabryczek, oraz małych warsztatów dla budowy organów; cóż jednak z tego, kiedy nie odpowiadają one w zupełności swemu zadaniu, bądź z przyczyn materialnych, to znów z powodu źle przygotowanych pracowników. Nie więc dziwnego, że większe zapotrzebowania zabiora nam zagranica, której jedynie roboty budzą w klientach zaufanie. Co mówię, sam nawet stempel zagraniczny na robocie nadaje wielką wartość wykonanemu obstalunkowi. Nie mówię, żeby u nas zupełnie nie było firm solidnych i znanych, chcę tylko zaznaczyć że i one nawet cierpią w pewnym stopniu z powodu powszechnego partactwa.

Najwyższy już czas po temu, aby złemu zaradzić i zapobiedz, iżby kapitały, których i tak niewiele posiadamy, nie były wywożone za granicę. Aby zatrudnić u nas dziesiątki pracowników, oraz, aby uratować zagrożoną przez niesumiennych przedsiębiorców opinię u klientów, trzeba poważnych a solidnych usiłowań.

Cheąc tego dokonać, trzeba, iżby pp. organmistrze w połączeniu ze swemi współpracownikami zakrzętnęli się niezwłocznie około założenia wielkiej *fabryki udziałowej*, z udziałem niewielkim chociażby 10-cio rublowym. Narzędzia, posiadane przez współzałożycieli możnaby wliczyć do wartości akcji. Dopuszczać do tego trzeba wszystkich fachowców, podzielić pracę tak, aby każdy wykonywał pracę, do której jest najbardziej uzdolniony. Gdyby zaś nie wszystkie działy znalazły odpowiednich pracowników, należałoby ich tymczasem sprowadzić z zagranicy. Z drugiej strony, cheąc sobie wyrobić odpowiednie siły krajowe, trzeba równocześnie wysłać wspólnym kosztem ludzi zdolniejszych za granicę na naukę. Należy także ułożyć i wydać cennik organów różnej wielkości i konstrukcyi. Gdy to będzie dokonane, to przy dobrym zarządzie i wielkiej sumienności w wykonaniu przyjdzie wkrótce czas, że ani jeden instrument nie będzie sprowadzony z zagranicy bo tutejsze będą równie dobre, a znacznie tańsze. Korzyść byłaby tam większa, że każdy ze współpracowników byłby zainteresowany, jako współwłaściciel; z drugiej znów strony pracując w dziale, do którego byłby najbardziej uzdolniony, mógłby wszystkie swoje usiłowania i zdolności obrócić ku udoskonaleniu danego działu.

W dzisiejszych warunkach działalność organmajstra musi być różnorodna; do niego bowiem należy wyszukanie obstalunków i dozór nad pracownikami, jak również strojenie i ustawianie organów. Wyjeżdżając na dłuższy czas, zostawia fabrykę na głowie współpracowników; wraca zmęczony, nie mając siły, ani głowy do obejrzenia robót, w jego nieobecności wykonanych,

Nagłony koniecznością, wysyła obstalunek do miejsca przeznaczenia, nie skontrolowany należycie, a więc często z wadami i niedokładnościami; sam znów jednocześnie wyjeżdża po świeże obstalunki. Gdyby zaś zrzeczenie przyszło do skutku, praca byłaby podzielona; jeden szukałby obstalunków, drugi sprowadzałby dobry, a niedrogi towar, trzeci ustawiałby organy i t. d.

Wtedy dopiero fabryka, mając pod ręką ludzi wyspecjalizowanych w swoim zawodzie, a zainteresowanych robotą, jako współwłaścicieli, mogłaby skutecznie konkurować z firmami zagranicznymi.

Teraz, każdy mający trochę grosza, a zdolniejszy pracownik, nie cheąc być zależnym od pryncypała, zakłada na siebie fabrykę, licząc na poparcie znajomych sobie Wielebnych Księży.

Starając się o obstalunki, obiecuje wiele, bardzo często o wiele więcej jak dotrzymać może, a że potem zarobić musi, z drugiej znów strony, nakład jest często niewystarczający, rozpoczyna więc fuszerkę, licząc że i tak mało kto się na tem pozna, rozumując zresztą, że przecież nowy instrument będzie na razie lepszy, jak stary.

Jako ilustracyę do tych twierdzeń przytoczę odpowiedź pewnego organisty który na moje pytanie dla czego nie wybudują lepszych organów odrzekł: „nie mamy pieniędzy; zresztą te nie tak dawno, bo *dopiero 8 lat* temu zbudowane, a *dwa lata* (!) temu były reparowane, co kosztowało także kilkaset rubli“. Jakto więc, instrument, tak kosztowny staje się po sześciu latach niezdatny do użytku?

Złych organów mamy bardzo wiele. Często z takiego instrumentu jednego czystego dźwięku wydobyć nie można, nie mówiąc już o akordach, od których muzykowi uszy, jak to mówią, puchną. Przeciętą jednak publiczność nie odczuwa zupełnie potrzeby dobrego instrumentu, ani umiejętnego wykonawcy. Nie więc dziwnego, iż w takich warunkach fuszerka szerzy się zatrważająco, gdyż i nieliczni znawcy zaufania do krajowych instrumentów nie mają, a nie chcąc się narażać na ryzyko, sprowadzają organy z zagranicy.

Stan ten będzie trwać, dokąd mniejsi właściciele nie złożą swej pychy samodzielnego majstra na ołtarzu wspólnego dobrze zrozumianego dobra.

Do właścicieli większych znów należy ułatwić swoim kolegom wyjście z tej niemiłej bądź co bądź sytuacji, proponując założenie wyżej wspomnianego zrzeszenia.

Do spotęgowania tego stanu rzeczy przyczyniają się często pp. budowniczowie. Rzadko się bowiem spotyka plan, w którymby potrzeba dużego jasnego chóru była uwzględniona. Na chórze małym i ciemnym stawia się z konieczności organy przy ścianie szczytowej, gdzie wilgoć zjada instrument w krótkim czasie. Jeśli znów chciałoby postawić organy przy balustradzie, wtedy organista nie ma gdzie postawić śpiewaków. Słyszałem naiwne powiedzenie budowniczego: „tu na chórze nie śpiewają można więc zrobić chór mały; inaczej plan się zepsuje“, a przecież kościół ma trwać kilka wieków, należałoby więc myśleć nie tylko o potrzebach bieżącej chwili. Chóry w nowych kościołach powinny być wygodne, obszerne, z należytą wentylacją i dostatecznem oświetleniem. W przeciwnym razie stają się męczarnią dla organmajstra, organisty i chórzystów.

Tak więc, pp. organmistrze, a szczególnie właściciele większych zakładów, dajcie przykład poczucia obywatelskiego względem swoich gorzej uposażonych materialnie kolegów, bądźcie inicjatorami z zawiązaniu tego tak potrzebnego przedsięwzięcia, a zapewniam Was iż po za wewnętrznem zadowoleniem, płynącym z poczucia spełnionego obowiązku, znajdą się jeszcze obfite zyski materialne.

Peka.



Zamach na Jego Excelencję Księdza Biskupa Lubelskiego.

Już po złożeniu niniejszego numeru przyniosły pisma perjodyczne wstrząsającą wiadomość z Lublina o nieudanym zamachu na Jego Excelencję Księdza Biskupa Jaczewskiego. Z łaski Opatrzności Najdostojniejszy Pasterz wyszedł z niebezpieczeństwa z niegrożącemi życiu obrażeniami ręki. Pierwszy to raz w naszym kraju targnęła się świętokradz-

ka ręką do Dostojujnika Kościoła. Tylko strasznem zdziwieniem obyczajów, jakie panuje u nas obecnie, możemy wytłomaczyć sobie zbrodnię. Redakcja i Zarząd, „Stowarzyszenia organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem“ w imieniu wszystkich organistów wyrażają oburzenie względem zbrodniarza i zarazem dziękują Bogu, za ocalenie Najdostojniejszego Pasterza.



Literatura i krytyka.

Furmanik Józef, prof. w Tow. Muz. Warsz. *Msza ku czci Św. Jana Kantego*, na 3 głosy równe. Nakładem „Chorału“. Cena: partytura 60 kop., głosy 60 kop. Pod powyższym tytułem ukazała się w druku łatwa msza zdolnego organisty i profesora p. Furmanika. Kompozycya niniejsza może być wykonana albo na same głosy męskie: albo też na same chłopięce lub żeńskie *bez organów*. Może ona oddać znakomite usługi naszym chórom, ponieważ napisana jest w łatwym stylu.

Tenory pierwsze nie sięgają wyżej nad f' raz kreślne, basy zaś najniżej mają G wielkie. Raz tylko przy końcu „*Agnus Dei*“ basy mają F' wielkie, a oprócz tego dzielą się w końcowym akordzie na dwie partye. „*Credo*“ w niektórych miejscach napisane jest na sposób *Falso bordone*.

Surzyński M. *Msza żałobna* na 1 głos z organami. Nakładem „Chorału“. Cena 1 rb.

Jest to bardzo melodyjne „*Requiem*“, które może być wykonane przez chór na 1 głos, albo też przez pojedynczy baryton lub alt. Akompaniament organowy jest napisany dosyć przystępnie.

W każdym razie mszy tej nie należy wykonywać w kościele, nie przegrawszy jej przed tem w domu. Tekst jest zastosowany ściśle do przepisów liturgicznych. Tak w tej kompozycji, jak i w poprzedniej, przed nżyciem należy poprawić błędy drukarskie.

Rzepko Wł. *Requiem* na basy unisono i na choralny trzygłos tenorów (ad libitum) z towarzyszeniem melodykonu lub organów. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena partytury rb. 1; głosy: tenor I, II i III po 10 kop., bas—20 kop.

Powyższa msza żałobna pana Rzepki, jednego z wybitniejszych uczniów p. Moniuszki, może być wykonana w dwojaki sposób: albo przez basy unisono z towarzyszeniem trzygłosowego chóru tenorów, albo też bez tegoż

towarzyszenia. Należy ona do kompozycji średniej trudności i, będąc dobrze wykonana, może wywrzeć dodatnie wrażenie. Dyrygent powinien wiedzieć o tem, iż tenory pierwsze mają wysokie *as*, a nawet i wysokie *a*.

Co do tekstu, to należy zauważyć, iż przed *Kyrie* nie powtórzono drugi raz *Requiem aeternam*; dla tego też należy w tem miejscu początek introitu odrecytować na dźwięku *g*. Ostatnie „*Kyrie*“ jest powtórzone nie trzy, lecz tylko dwa razy. Z powodu braku tekstu należy odrecytować „*Graduale*“: drugą część „*Tractus'u*“ i „*Dies irae*“, (z tej sekwencji tylko te strofy, które są wymagane przez przepis liturgiczny).

Inne części mszy posiadają tekst zupełny. Responsorium „*Libera me, Domine*“, umieszczone po mszy ma tekst niekompletny.

W każdym razie po za małymi brakami co do tekstu, z którymi zresztą łatwo sobie poradzić, kompozyca pana Rzepki pod względem muzycznym przedstawia się bardzo poważnie i zasługuje w zupełności na rozpoznanie w naszych świątyniach.

H. M.



Z ostatków sezonu koncertowego.

Teatr Wielki. Przed miesiącem wystawiono nową operę p. t. „Dziewica łowców“, p. Adolfa Gużewskiego. Jako pierwsze dzieło operowe pana Gużewskiego, nie przypomina ta opera wcale jakiegś pierwszorzyn, przeciwnie—poza talentem oryginalnym, śpiewającym własną, nie zapożyczoną melodyę, poznajemy muzyka uzbrojonego we wszelką amunię muzyczną, potrzebną do twórczości operowej. To też z rosnącym za każdym aktem entuzjazmem słuchano uroczego śpiewu i muzyki, oraz podziwiano wspaniałą wystawę tej fantastycznej opery, którą sam autor udratyzował według baśni Andersena.

Lutnia wystąpiła w Wielkim Tygodniu z koncertem w połowie religijnym. Wykonano pod świetną dyrekcją p. Maszyńskiego między innemi: śliczny motet Moniuszki „Drzewo Krzyża“, pieśni religijne Rzepki i Maszyńskiego, które z pełnym artyzmem odtworzyła p. Viertel de Sambue, na organach wykonał niżej podpisany Liszta „Tu es Petrus“, tegoż autora Prel. i Fugę, oraz swoją Fantazyę organową.

Przed świętami wystąpiła z popisem orkiestra uczniów konserwatorium pod dyrekcją p. Emila Młynarskiego.

Stałe zajęcia orkiestrowe, zapal dyrektora i uczniów, oraz takie popisy stanowią chyba najkrótszą drogę do wykształcenia orkiestrowych rutynowanych muzyków, których brak w kraju trzeba dotąd zastępować Niemcami.

Spółka młodych kompozytorów polskich koncertowała w Filharmonii. Program zawierał przeważnie zeszłego roku produkowane dzieła. Z nowo-

ci słyszeliśmy część symfonji G. Fitelberga, pieśni Ks. Lubomirskiego i sonatę fortepianową Szymanowskiego.

Sonata p. Sz. nie odznacza się wybitnemi tematami pod względem rytmicznym i inwencyjnym. Przekładowanie w szczegółach pasażowych nie korzystnie zabarwia robotę polifoniczną, która zresztą często nie służy autorowi jako środek, lecz jako cel do wyrażania myśli i nastrojów muzycznych w formie sonatowej.

Od czasu do czasu powtarzające się glisanda stanowią wprowadzić pewną nowość w sonacie, ale jest to na obecne czasy zbyt tani środek dla opisu solisty.

Symfonia p. Fitelberga ilustruje instrumentalnie — mimo woli autora — usiłowania Niderlandczyków powiązania licznych głosów chórowych w organiczną i sprawną całość.

Wiadome są ostateczne losy szkoły niderlandzkiej; również p. Fitelbergowi wyrazić wypada współczucie z powodu poniesienia tyle nieplodnego trudu. Zeszłoroczny utwór p. Fitelberga: „Pieśń o sokole“ w korzystniejszym świetle przedstawia zdolności kompozytorskie p. Fitelberga.

Poemat symfoniczny „Bolesław śmiały“ L. Różyckiego wydaje mi się płodem istotnego talentu. Piękne w tym poemacie tematy, ich logiczne zużytkowanie, bogata szata instrumentacyjna, polifonia wiążąca szczegóły w organiczną całość, wszystko to świadczy o nieszukanej inspiracji i inwencji, o wielkiej łatwości i zręczności w fakturze i formie. Jestto więc muzyka wysnuta nie tylko siłą inteligencji autora lub pewnej jego rutyny, ale i muzyka serca, która i serce słuchacza z łatwością wzruszy, a grozę sytuacji nastrojowo świetnie odtwarza.

M. Surzyński.



Od Zarządu Stowarzyszenia.

Zarząd pośpiesza zawiadomić członków swoich iż w następnych numerach będzie umieszczony program komisji egzaminacyjnej, oraz spis podręczników niezbędnych dla dobrego przygotowania się do zdobycia żądanego cenzusu naukowego.

Zamieszczone także będą wyjaśnienia, w jaki mianowicie sposób będą Koledzy mogli przygotować się do egzaminu, nie narażając się na wielkie koszta, ani na opuszczenie posady.

Na listach przesłanych delegatom równocześnie ze sprawozdaniami powinni być zapisani nietylko organiści zajmujący posady, ale i zostający bez miejsca, a także uczniowie będący w nauce. Przy nazwisku każdego ucznia należy zanotować, jak dawno się uczy i u kogo.

Panowie delegaci, którzy tego dokładnie nie zrobili, są proszeni o przysłanie list dopełniających.

Jest to konieczne w celach statystycznych.

Wielu delegatów nie przysłało sprawozdań. Nie mamy także wszystkich nazwisk delegatów i ich zastępców.

Przy nazwisku delegata trzeba umieścić imię ojca, a także i nazwę miejscowości.

Zwracamy się więc z uprzejmą prośbą do szanownych członków o jak najspieszniesze dopełnienie wszystkich tu wymienionych niedokładności w własnym łatwo zrozumianym interesie.

Przy Stowarzyszeniu zostało założone biuro rekomendacyi posad, o czem Zarząd ma zaszczyt zawiadomić Wielebne Duchowieństwo i Szanownych Kolegów. Zarząd poleca kandydatów z rozmaitemi kwalifikacyami, ale zawsze godnych zaufania.

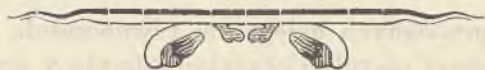
Raczą Wielebni Księża zwrócić uwagę na to, iż daleko większą daje gwarancję człowiek polecany przez Stowarzyszenie, które niejako moralnie odpowiada za niego.

Widząc w rozwinięciu biura obustronny interes, Stowarzyszenie, usilnie poleca się pamięci Wielebnego Duchowieństwa, ze swej strony zapewniając śpieszne i sumienne załatwienie każdorazowego zapotrzebowania.

Wszelkie koszty wypływające z działalności delegata prosimy sobie potrącać z sum napływających członków. W końcu roku należy przedstawić drobiazgowo rachunki zebranych na wiecu dekanalnym kolegom, podpisane przez delegatów przesłać Zarządowi. Tych zaś kolegów, których rachunki są nie uregulowane, prosimy o potrącenie swoich kosztów z sum napływających od członków.

Przy nadsyłaniu deklaracyi i pieniędzy przesłać należy tymczasowy rachunek z wydatków.

PP. Delegaci raczą wybaczyć zwłokę w nadsyłaniu pokwitowań z odebranych sum. Nawal zajęć wypływający z tylu i tak różnorodnych spraw i interesów niech służy na usprawiedliwienie Zarządu.



Zarząd „Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa w Król. Polskiem“.

wysłał do Ich Excelencyi ks. Biskupów następujący

Projekt umowy.

W dniu miesiącu roku pomiędzy
 ks. proboszczem rządcą kościoła parafialnego w
 i członkami Dozoru Kościelnego jako przedstawicielami tejże parafii—
 z jednej strony, a p: organistą —
 z drugiej, zawartą została następująca dobrowolna umowa:

Pan przedstawiwszy odpowiedni
 dokument, świadczący o jego kwalifikacji naukowej i moralnej objął
 stanowisko organisty przy kościele katolickim parafii:
 według niżej wskazanych warunków:

A. *Obowiązki p. względem ks. proboszcza i kościoła.*

Do obowiązków p. należy:

§ 1. Wykonywanie wszelkich czynności liturgicznych podczas Mszy Świętych, Nieszporów, Jutrzní: podczas różnych uroczystości w ciągu roku: przy różnych obrzędach według wymagań prawa Kościelnego i specjalnych rozporządzeń władzy Duchownej.

§ 2. Prowadzenie i uczenie śpiewu chóralnego z miejscowych sił śpiewaczych i śpiewu ludowego kościelnego, podług stosownego podręcznika, jak również uczyć dzieci uczęszczające na naukę do pierwszej spowiedzi, śpiewać różne pieśni kościelne, akompanjować na organach przy śpiewie ludu, oraz organizować chóry świeckie na żądanie parafian za osobnem wynagrodzeniem.

Uwaga. Wszelkie potrzebne do tego nuty i księgi chórowe mają być sprowadzone za pośrednictwem p. kosztem kościelnym, i według spisu oddane temuż do użytku. Zastrzega się aby był instrument do nauki— parafialny i stosowna salka prócz mieszkania. Do zorganizowania sił śpiewaczych ks. proboszcz użyje swego wpływu na parafjan.

(D. n.)

Od Redakcyi.

Chcąc zachować jak największy kontakt ze swoimi czytelnikami, jak również chcąc dawać najprawdziwszy obraz potrzeb i pragnień naszych, zwracamy się z uprzejmą prośbą do Wielebnego Duchowieństwa, a także do Kolegów naszych, o nadsyłanie nam artykułów, listów ze spostrzeżeniami swoimi i materiałami, odnoszącemi się do wszystkich dziedzin naszego życia. Tylko przy pomocy takich właśnie przygodnych współpracowników pismo nasze utrzymać się może w ciągłej łączności z prowincją.

Niech więc Wielebni Księża, jak również i Koledzy nasi, nie odmawiają nam swojej pomocy w tej bez zaprzeczenia trudnej sprawie, „i jako kto może ku rozpowszechnieniu dobru niechaj dopomoże“.

Wszelkie artykuły, czy to z dziedziny życia Katolickiego, czy też odnoszące się do pracy społecznej, a także czysto naukowe będą z wdzięcznością przyjęte.

W odpowiedziach Redakcyi będą dawane wyjaśnienia możliwie wyczerpujące na wszystkie zapytania nadsyłane przez abonentów naszych.



Od Administracyi.

Numer niniejszy wyszedł z powodów od Redakcyi i Zarządu niezależnych ze znacznem opóźnieniem. Nie mając innego wyjścia staraliśmy się wynagrodzić to powiększeniem objętości numeru.

Ponieważ liczba kompletów od Nowego 1907 roku jest ograniczona i Redakcyja nie będzie miała możności dopełnić brakujących, zechcą przeto Szanowni Prenumeratorzy zgodzić się na otrzymanie w zamian powiększonych dodatków, jako pewnego rodzaju kompensaty. Gdy już cała maszyna redakcyjna pójdzie w ruch, mamy nadzieję, iż nie będzie potrzeby uciekać się do wyrozumiałości naszych Prenumeratorów.

Ponieważ są okolice, gdzie po kilka parafii odbiera pocztę w jednym miejscu, dobrzeby było, gdyby Szanowni Koledzy umówili się w ten sposób, iżby ten, kto zamieszkuje przy stacji pocztowej, odbierał oznaczoną liczbę egzemplarzy pod jedną opaską. Zmniejszyłoby to znakomicie koszta przesyłki, a przecieżby nam o to bardzo chodzić powinno, gdyż powiększone w ten sposób fundusze obracane będą na korzyść Stowarzyszenia. Gdzie są parafie bardzo rozrzucone, dobrzeby było, gdyby choć po 2 egzemplarze pod jedną opaską wysyłane były.

Prosimy więc o najrychlejsze zawiadomienie, gdzie i ile egzemplarzy wysyłać należy, aby następny numer mógł być wysłany w taki uproszczony sposób. „*Spiewnik parafialny*“ ks. kan. Moczyńskiego, oraz niektóre dodatki, (ani jednego, ani drugich jeszcze nie ma) zastały nabyte wraz ze „*Spiewem*

Kościelnym“ przez Stowarzyszenie Organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskim“.

Prenumeratorzy, pragnący nabywać takowe raczą nadsyłać zapotrzebowania jak najspieszniej gdyż od ilości żądań będzie zależna ilość bitych egzemplarzy. Cena „*Śpiewnika*“ będzie niższa. Można nabywać egzemplarze broszurowane lub w oprawie. Zapotrzebowania o *Śpiewnik* i inne nuty, z jakimi się zwracali Szanowni Prenumeratorzy do bylej Redakcyi *Śpiewu Kościelnego* uległy przedawnieniu.

Szanownych abonentów, życzących sobie wykonania obstalunku, prosimy uprzejmie o powtórzenie zapotrzebowania.

Prenumerata zapłacona w Płocku zachowuje dla nas moc obowiązującą.

Administracya *Śpiewu Kościelnego* podejmuje się dla dogodności Wielebnego Duchowieństwa załatwiania śpiesznie i akuratnie wszelkich zapotrzebowań dla kościołów. Pośredniczy przy budowie organów, przy sprowadzaniu lichtarzy, świec, aparatów kościelnych i t. p.

Ponieważ Administracya weszła w stosunki z firmami księgarskimi w kraju i zagranicą i będzie posiadała na składzie wszystkie ich wydawnictwa, polecamy się przeto członkom stowarzyszenia i prenumeratom naszym, ze swemi usługami, zapewniając iż wszystkie polecenia będą wykonywane jak najspieszniej i jak najakuratniej.

Prosimy tylko o dokładne określenie rodzaju zapotrzebowanych nut, oraz stopnia ich trudności, a staraniem naszym będzie wysyłać rzeczy odpowiadające zapotrzebowaniu, a mające istotną wartość.

Zwracamy uwagę, iż wszelkie zyski, płynące z tego źródła, obracane będą na korzyść Stowarzyszenia.



Odpowiedzi od Redakcyi.

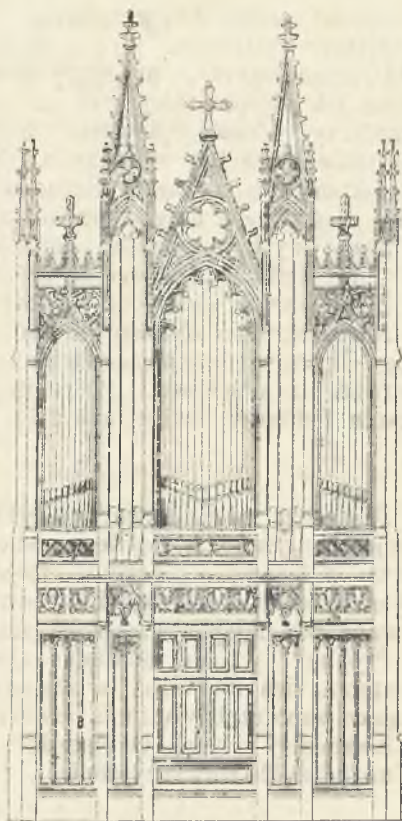
Sz. p. P. Słob. w Orym. Jeżeli Szanowny Pan życzy sobie kupić „*Naukę Instrumentacji*“ Pronta, to prosimy napisać o tem powtórny list, gdyż wszelkie obstalunki, porobione w poprzedniej Redakcyi, uległy przedawnieniu. Podręcznika do nauki harmonii specjalnie kościelnej w polskim języku nie ma. W każdym razie możemy polecić „*Zasady harmonii*“ Zawirskiego. Nakład Księgarni M. Arcta.

Szan. p. Tom. Trizno w Świecianach. W kwestyi stowarzyszenia organistów raczy Szanowny Pan zwrócić się do Wielebnego Księdza Kretowicza, redaktora kościoła O. O. Bernardynów w Wilnie.

Szanownym Abonentom, którzy proszą o przysłanie polskiego katalogu księgarni Pusteta, odpowiadamy, iż katalog ten jeszcze nie wyszedł.



TREŚĆ: Od dawnej Redakcyi.—Od nowej Redakcyi.—Sprawozdanie z czynności Zarządu Stowarzyszenia za czas od 9 Stycznia r. b.—Kilka słów o solidarności, przez J. Furmanika.—Przyczynek do rozwoju muzyki w Polsce, przez Sulimę.—Do Braci Organistów, przez A. Kuleszę.—List otwarty do Kolegów, przez Jana Jurkiewicza.—Parę słów, w kwestyi organowych fabryk, napisał Peka.—Zamach na Jego Excelencyę Księdza Biskupa Lubelskiego.—Literatura i Krytyka, przez H. M.—Z ostatków sezonu Koncertowego, przez M. Surzyńskiego.—Projekt umowy.—Od Zarządu Stowarzyszenia.—Od Redakcyi.—Od Administracyi.—Odpowiedzi Redakcyi.—Ogłoszenia.



Fabryka Organów

LEOPOLDA HARTMAN

ul. Bednarska № 10, w Warszawie.

buduje Organy najnowszej konstrukcyi od
największych do najmniejszych i podejmu-
je się wszelkich reparacyi i konserwacyi
takowych.

KAZIMIERZ IDZIKOWSKI (dawniej MAURYCY ORGELBRAND)

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT I EKSPEDYCA PISM PERJODYCZNYCH

w Warszawie, ul. Nowy-Świat № 21.

Poleca niektóre nakłady swoje:

- Chwalcie Boga.** Krótki zbiór modlitw dla chrześcijan katolików pieśń obojg zebrały i ułożony przez Emilję Lejową. Wydanie 5-te. Cena w oprawie rb. 1, rb. 1 k. 60, rb. 2, rb. 2 kop. 30 i rb. 3.
- Duch Boży.** Książka do nabożeństwa dla młodych panienek przez Księdza Sylvain. Dzieło zaszczycone błogosławieństwem Ojca Świętego Piusa IX. Cena kop. 90 w oprawie rb. 2, rb. 2 kop. 40, rb. 3 kop. 60 i rb. 4.
- Mowy, przemowy ślubne, pogrzebowe i instalacyjne i t. p.** przez Ks. Józefa Wilczaka, D-ra w. Teologii, Wydanie nowe. Cena kop. 80.
- Sposób ciągłego obcowania z Bogiem** przez Ks. Alfonsa Liguorego. Przekład O. Prokopa. Cena kop. 20.
- Złota Książeczka o praktyce pokory** przez Joachima Pecci (Leona XIII Papieża). Wydanie trzecie. Cena kop. 50, w oprawie kop. 85.
- Życie Najświętszej Panny w czytaniach Majowych** dla użytku rodzin chrześcijańskich wypracował X. A. K. (autor „Kazań wielkopostnych“). Cena kop. 45.

Książki powyższe i wszystkie inne religijne i teologiczne, oraz nuty i msze wysyła za pobraniem na pocztę. Katalogi bezpłatnie.

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 5.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego” najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Memoriał.

W ostatnim numerze „Śpiewu Kościelnego” podaliśmy treść memoriału, przesłanego przez Zarząd „Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa w Król. Polskim” do Ich Excelencji Księża Biskupów i Administratorów Diecezji. Obecnie podajemy ów Memoriał w dosłownym jego brzmieniu. (Przypisek redakcji).

Zarząd „Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskim”, zawiązanego za wiedzą Najdostojniejszych Pasterzy diecezji oraz zalegalizowanego i zarejestrowanego w Warszawie u władz rządowych d. 9 Listopada (27 Października Nr. 34) dla dobra tegoż Stowarzyszenia uważa za konieczny obowiązek ściśle, jasno i wyrażnie zaznaczyć i przedstawić Waszej Excelencyi stanowisko i charakter Stowarzyszenia oraz cele, jakie w swej programowej działalności sobie założyło, aby tem na zawsze usunąć nawet możliwość przypuszczeń ze strony Przewieleb. Duchowieństwa, że Stowarzyszenie zamierza czy to wkraczać w Jego prawa w stosunku do organistów czy też w jakikolwiekby sposób nielegalny oraz niezgodny z Wolą Najdostojniejszych Zwierzchników Diecezji przeprowadzać te dezyderaty, które uwarunkowane są prawną zależnością od Przewielebnych Ks. Proboszczów. Oświadczamy przeto najprzód, że Stowarzyszenie, przedewszystkiem mając charakter wybitnie narodowy, stoi ściśle na gruncie zasad i karności Kościoła Katolickiego, uważając za najpierwszego Zwierzchnika w każdej diecezji jej Najdostojniejszego Pasterza w zakresie stosunków z Przewielebnymi księżmi Proboszczami i istotnych obowiązków kościelnych organistów. Nadto usilnem jego jest i zawsze będzie dążeniem nie jątrzenie stosunków między organistami a Przewielebnem Duchowieństwem, lecz przeciwnie, ich łagodzenie w sposób możliwy i zapobieganie im z zobopólnem zadowoleniem. Wszystkie swe dezyderaty pragnie urzeczywistniać w jednomyślnem porozumieniu z Przewieleb. Duchowieństwem i za zgodą Waszej Excelencyi. Wytycznym celem Stowarzyszenia zgodnie z § 2 ustawy jest podniesienie organistów pod względem etycznym, naukowym i spo-

łecznym oraz poprawa ich bytu materyalnego, do czego stopniowo dojść zamierza zawsze legalnemi środkami i uczciwemi sposobami. Nadto Stowarzyszenie uważa sobie za moralny obowiązek wywierać pod każdym względem wpływ dodatni na swych członków, a nadto gdyby zaszła potrzeba, ukrócić w sposób dla siebie możliwy tych członków, którzyby nie odpowiadali pod jakimkolwiek bądź względem swemu zadaniu, przyjętym zobowiązaniom w parafii lub kompromitowali czemkolwiek stan organistów, jako sług kościoła.

Ponieważ organiści na mocy swego stanowiska kościelnego pozostają w ścisłej łączności z Przewieleb. Duchowieństwem i pod władzą Waszej Excelencyi, przeto samodzielnie o własnych siłach i własnemi środkami do wyżej wyluszczonych celów żadną miarą dojść nie mogą, a Stowarzyszenie bez poparcia Przewieleb. Duchowieństwa wogóle, a w szczególności bez wyraźnych i obowiązujących rozporządzeń Waszej Excelencyi odnośnie do poszczególnych niżej przedstawionych punktów skutecznie działać nie jest w mocy. Dlatego też Zarząd, zaznaczywszy stanowisko i charakter Stowarzyszenia oraz wyluszczywszy jego wytyczne cele, postanowił najpokorniej prosić Waszą Excelencyę, aby naprzód raczył łaskawie uznać to Stowarzyszenie organistów za prawne i działające w dyecezyi, za Jego Pastorską wiedzą i wolą. Zarząd Stowarzyszenia jak i cały ogół jego członków, uważa za najpilniejsze do urzeczywistnienia w danej chwili następujące dezyderaty:

1) Uznanie przez Władzę dyecezyalną za obowiązującą jakąś skalę cenzusu fachowo-naukowego kandydatów na stanowiska organistów parafialnych;

2) Warunki przyjmowania i słuszne powody oddalania organistów przez Przewielebnych Księży Proboszczów;

2) Ścisłe określenie ich stanowiska i obowiązków w parafii;

4) Możliwie sprawiedliwe uregulowanie materyalnego wynagrodzenia organistów.

Za jedną z najważniejszych i najpilniejszych kwestyi, od której prawie wszystkie inne zależą, uważamy naukowe podniesienie organistów, gdyż nauka wogóle jest jednym z najważniejszych czynników uszlachetniających człowieka, poczem dopiero fachowe wykształcenie czyni go pożytecznym członkiem społeczeństwa. Aby przeto organista istotnie mógł być pod wieloma względami jednym z dodatnich czynników w parafii musi posiadać pewien stopień wykształcenia; aby zaś godnie odpowiedział swoim obowiązkom w parafii, a głównie w zakresie muzyki kościelnej nie obniżał jej wzniosłego znaczenia liturgicznego, lecz ją w miarę możności podnosił, a tem samem przyczyniał się do większej Chwały Bożej, nie wątpliwie musi posiadać przede wszystkim jakiś minimalny poziom wykształcenia wogóle, a fachowego przede wszystkim. Ponieważ istniejąca w Warszawie, jedyną u nas szkoła organistów, mały jeszcze dotąd procent, względnie do potrzeb, wykształciła wykwalifikowanych już w pewnym stopniu organistów, przeto dla niemających żadnych świadectw szkolnych, a już zajmujących posady organistów, wszakże mogących jeszcze naukowo pracować, zgodnie z uchwałą całego ogółu organistów będzie niewątpliwie wielkim, a bardzo skutecznym bodźcem do dalszego i gruntowniejszego kształcenia się w obranym kierunku, jeśli Najdostojniejsi Zwierzchnicy Dyecezyi raczą łaskawie przychylić się do naszej prośby, aby po upływie dwóch lat od daty obecnej wszyscy bez wyjątku organiści, mający obecnie najwyżej lat 30, obowiązani byli posiadać świadectwo ich kwalifikacyi naukowo-muzycznej i uczciwości, a na posady organistów byli przyjmowani nie inaczej jak po przedstawieniu rzeczonej attestacyi. Byłoby to najdzielniejszym środkiem, zapobiegania partactwu i estetycznego podniesienia muzyki w Świą-

tyniach naszych, a nadto najłatwiejszym sposobem usunięcia tych czynników, które najbardziej wpływają na dzisiejsze uposledzenie pod każdym względem stanu organistowskiego. Zanosząc tę najpokorniejszą prośbę do Waszej Excelencyi, zarazem składamy wypracowany i zaprojektowany program dla pragnących zdawać według niego egzamin na jeden z trzech stopni świadectw, do rozpatrzenia go przez Waszą Excelencyę i do łaskawego zaakceptowania jak programu tak komisji egzaminacyjnej, powołanej przez ogólny Zjazd organistów, składający się z następujących osób:

Ks. Kanonik Moczyński z Włocławka prof. śpiewu i muzyki kościelnej w seminaryum duchownem;

Ks. kanonik Gruberski z Płocka dyrektor chóru i prof. śpiewu w seminaryum duchownem;

Ks. Słonecki prof. śpiewu w seminaryum duchownem w Warszawie;

P. II. Makowski prof. szkoły organistów i konserwatorium muzycznego;

P. Łysakowski prof. szkoły organistowskiej w Warszawie;

P. Furmanik prof. szkoły organistowskiej w Warszawie;

P. Kałużyński organista katedralny w Warszawie;

P. Lenartowicz organista kościoła PP. Wizytek w Warszawie;

P. Kulesza organista Ś-go Krzyża w Łodzi;

P. Jasionowski organista z Łomży;

P. Surzyński prof. Konserwatorium w Warszawie, znanych ze znajomości obowiązującej każdego organistę wiedzy.

Członkowie Komisji egzaminacyjnej, jak z pośród Przewielebnych Księżów tak organistów, powołani są z różnych dycecyi w tym celu, aby rzeczona komisja nie miała charakteru wyłącznie lokalnego i nie dawała jakichś przywilejów w tym względzie jednej tylko dycecyi. Dlatego to właśnie najpokorniej prosimy Waszą Excelencyę o łaskawe uznanie świadectw, wydawanych przez tę komisję, jako mających w Jego dycecyi takie same znaczenie jak świadectwa komisji dycecyalnej, jeśli ta już jest przez Waszą Excelencyę powołana. Zarząd Stowarzyszenia organistów prosi Waszą Excelencyę o to dlatego, że bywają częste wypadki, iż organisci przenoszą się na posady z jednej do drugiej dycecyi. Gdyby przeto świadectwa Komisji ogólnej, istniejącej w Warszawie nie miały znaczenia ogólnego w całym Królu Polskiem, w takim razie organisci musieliby niejednokrotnie starać się o nowe w różnych dycecyach świadectwa, co pod wieloma względami zdaje się, byłoby niepraktycznem, niewygodnem i niepożądaniem dla organistów.

Jedna z największych krzywd dzieje się organistom, jeśli bez dostatecznych powodów są usuwani z posad, co najczęściej ma miejsce przedewszystkiem przy zmianie Przewielebnych ks. proboszczów. Nazywamy to krzywdą, gdyż organista często obarczony rodziną niesłusznie pozostaje w takich razach bez środków do życia, o nową bowiem posadę zaraz nie jest zbyt łatwo, a przynajmniej o odpowiadającą co do uposażenia materalnego utraconej.

Z uwagi na to Zarząd Stowarzyszenia najpokorniej ośmiela się prosić Waszą Excelencyę, aby, jeśli to uzna za możliwe, raczył zarządzić nieusuwanie z posad bez dostatecznych i rzeczywistych powodów organistów mających dobrą attestacyę ich uczciwości i kwalifikacyi fachowych.

W obecnych szczególnież czasach, tak szybko wśród najszerszych a nawet najniższych warstw społeczeństwa, rozwijającego się poczucie osobistej godności człowieka nie dziw, że i wśród ogółu organistów to poczucie obudziło się i wzmaga i że ich boli oraz często gorycz i niepo-

rozumienie między nimi a kapłanami wywołuje, gdy niekiedy są już to nie zbyt grzecznie traktowani przez Przewielebne Duchowieństwo, już to zobowiązani do takich czynności w kościele, a nawet nierzadko na plebanii, które nie wspólnego nie mają z ich stanowiskiem w parafii i istotnemi fachowemi obowiązkami. Zarząd Stowarzyszenia mniema, że zobopólne tak bardzo niepożądane powody i objawy częstych nieporozumień dadzą się łatwo usunąć, jeśli Najdostojniejszy Zwierzchnicy Dycezyi raczą łaskawie uznać za rzecz wielkiej w tym względzie wagi szczegółowe określenie formalnym kontraktem warunków przyjęcia i powodów usuwania organistów oraz wyłączenie bezwzględnie obowiązujących ich czynności, jak w kościele, tak i po za jego murami.

Zarząd, zanosząc pod tym względem pokorną prośbę do Waszej Excelencyi ośmiela się jednocześnie złożyć zaprojektowaną przez siebie formę kontraktu do łaskawego rozpatrzenia i, jeśli się okaże możliwą do zaakceptowania.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że najtrudniejszą a zarazem najdrażliwszą i niemniej pilną kwestyą jest możliwie sprawiedliwe unormowanie materialnego wynagrodzenia organistów.

Cały ogół organistów, a zdaje się i przeważna część Przewielebnego Duchowieństwa, jest bardzo za tem, aby organiści pobierali stałą z góry określoną kontraktem pensyę. Ale sami organiści jednomyślnie uznają, że w dzisiejszych naszych warunkach, z wyjątkiem może bardzo nielicznych parafii, jest to rzeczą niemożliwą. To też po długich i wyczerpujących w tym względzie debatach, przyszliśmy jednomyślnie wszyscy do przekonania, że kwestya materialnego wynagrodzenia organistów mogłaby się dziś dać rozstrzygnąć tam, gdzie jest niemożliwa stała pensya, określeniem dla organisty procentu czy to od ogólnych, czy też od pewnej kategorii dochodów (jura stolae) parafialnych.

Oto są najpilniejsze sprawy, urzeczywistnienie których całemu ogółowi członków Stowarzyszenia organistów najbardziej leży na sercu.

Zarząd tedy, działając w imieniu całego Stowarzyszenia dla jego dobra i dla położenia tamy możliwym na przyszłość wszelkim często słusznym niezadowoleniom i żalom organistów, poczytał sobie za obowiązek sumienia przedstawić je w bezstronnem i umotywowanem oświeceniu Waszej Excelencyi, składając u stóp Jego najpokorniejszą i najgorętszą prośbę, aby łaskawie raczył wziąć ją pod uwagę i przychylić się do niej przez wydanie o ile to będzie zgodnem z Jego Pasterską wolą, obowiązujących pewnych postanowień, normujących obowiązki organistów w parafii, ich wynagrodzenia i stosunku do Przewielebnych ich Zwierzchników parafialnych.



Zarząd „Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa w Król. Polskiem“.

wysłał do Ich Excelencyi ks. Biskupów następujący

Projekt umowy.

(Dokończenie)

§ 3. Prowadzenie parafialnej kancelaryi, pisanie aktów, metryk statystyk i korespondencji kancelaryjnych.

Uwaga. Wszelkich materiałów piśmiennych dostarcza kancelarja.

§ 4. Utrzymywać nadzór nad zakrystją i aparatami kościelnymi, oraz dopilnować przy ubieraniu ołtarzy na większe uroczystości i przygrobie w Wielki Piątek. Jak również dostarczać opłatków na hostje i komunikanty w miarę potrzeby.

B. Obowiązki względem parafjan:

§ 5. Dostarczyć opłatków przed Bożem Narodzeniem, tak zwanej kolendy, urządzać spis ludności na żądanie Ks. Proboszcza i wydawać kartki do spowiedzi, oraz asystować Ks. Proboszczowi przy wszelkich czynnościach niniejszej parafii, wpływających ze zwyczaju miejscowego.

Uwaga. Do rozwożenia kolendy, do spisu, parafjanie dostarczają furmanki, w przeciwnym razie parafjanie mogą nabywać kolędę na miejscu.

Srodki utrzymania dla organisty z wpływów bieżących, które wypłacać będzie Ks. Proboszcz.

§ 6. Za wszystkie czynności przewidziane niniejszą umową pobierać będzie stałej pensyi rocznie rub. kop.
wyrażnie rubli

§ 7. Za czynności przy obrzędach pogrzebowych i ślubnych Ks. Proboszcz wypłacać będzie panu z sumy ogólnej pobranej od interesanta rb. kop. wyrażnie rubli

§ 8. Za wotywy Ks. Prob. wypłacać będzie panu
rb. kop. wyrażnie rubli

Za prowadzenie kancelarji, pisanie aktów, oraz wszelkich metryk, wykazów rb. kop. wyrażnie rubli

Za opłatki na hostje i komunikanty rb. kop. wyrażnie rubli

Z tak zwanych „Zaduszek“ Ks. Proboszcz udzielać będzie p.....
 rb. kop.
 wyraźnie rubli

Godziny zajęć obowiązywać będą od godz.....do godz.....

Uwaga. Wszelka umowa organisty bezpośrednio z interesanta-
 mi w sprawie wynagrodzenia na korzyść swoją wyklu-
 cza się za wyjątkiem urządzania śpiewów na żądanie
 interesanta.

§ 9. Za zaprowadzenie chórów kościelnych, uczenie ich, organista
 z funduszów kościelnych pobierać będzie rb..... kop..... wyraźnie
 rubli
 i na światło do tego rb. kop..... wyraźnie rubli.....

Dożór kościoła w imieniu parafjan obowiązuje się:

§ 10. Ks. Proboszcz łącznie z dozorem kościoła wpływać będzie
 aby parafjanie na mocy uchwały gromadzkiej na wsiach dawali snopki ze
 zbożem ewentualnie kartofle, buraki i t. p. jarzyny stosownie do zwy-
 czajów miejscowych—organście, a to w sposób następujący: Sołtys każ-
 dej wsi, każe dać furmankę i zbierze zboże od każdego gospodarza, na-
 stępnie przywiezie do miejsca przeznaczonego w ilości: z osady wyra-
 źnie

kolonii wyraźnie

ze dworu wyraźnie

Uwaga. Zboże ma być niekłosowane; snopki wielkości przy-
 jętej w okolicy a jarzyny w dobrym gatunku.

Parafjanie mogą zamieniać snopki i jarzyny na
 pieniądze i takowe zbierać w podobny sposób licząc
 po rb..... kop..... wyraźnie rubli.....
z morgi.....

Ks. Proboszcz wraz z Dozorem Kościelnym kontrolo-
 wać będą, czy wynagrodzenie odbywa się sprawiedli-

wie, a w miarę potrzeby Ks. Proboszcz wpływać będzie aby nie uchylano się od przyjętego przez innych zwyczaju.

§ 11. Za opłatki na kolendę rozwożone kosztem parafii pan.....
..... otrzymywać będzie zapłatę rb.....
kop..... wyraźnie rubli.....

Uwaga. Wszelkie przystrajanie opłatków wyklucza się, aby nie wyróżniać parafjan zamożniejszych od biedniejszych.

§ 12. Mieszkańcy miast znajdujących się w parafii, zwykle snopków nie dają; przeto na utrzymanie organisty opłacać będą temuż przy rozdawaniu opłatków najmniej za paczkę opłatków: właściciele domów..... kupcy..... oficjaliści..... rzemieślnicy.....

Uwaga. Za wszystkie czynności nieprzewidziane niniejszym kontraktem, a wypływające z miejscowych zwyczajów w parafii organista otrzyma stosowne zapłaty w.....

wyrażnie rubli

§ 13. Wszelkie wypłaty mają być regulowane przez Ks. Proboszcza przy końcu każdego miesiąca. Zwożenie zaś snopków lub innych produktów przez parafjan, oraz składanie na nie pieniędzy dokonywać się będzie w miesiącach: Wrześniu i Październiku.

Mieszkanie dla organisty składa się z.....
.....prócz salki do śpiewu.

Restaurowanie mieszkania organisty oraz zabudowań gospodarczych będzie się odbywało kosztem parafii i pod nadzorem Dozoru Kościelnego

§ 14. Organista, po za godzinami objętymi niniejszym kontraktem absolutnie jest wolny.

Organista ma prawo korzystać corocznie z jednomiesięcznego urlopu; w tym wypadku zastępce opłaca parafja.

§ 15. Rok kontraktowy zaczyna się i kończy w dniu 1 Lipca. Umowa niniejsza ma moc obowiązującą na lat.....zmiana Ks. Proboszcza w parafii na zmianę umowy nie wpływa.

Uwaga. Jeżeli organista okaże się niedbałym w spełnianiu swych obowiązków, lub niemoralnym w postępowaniu,

albo należeć będzie do zgromadzeń anti-katolickich, winien posadę natychmiast opuścić bez żadnych pretensyj.

§ 16. W razie traktowania przez Ks. Proboszcza lub Dozór Kościelny w sposób uwłaczający godności pana..... tenże ma prawo opuścić zajmowane stanowisko i zerwać kontrakt ze wszystkimi następstwami prawnymi.

§ 17. Od wszelkich czynności nie objętych kontraktem, tenże jest wolny. Po za Ks. Proboszczem, oraz członkami Dozoru Kościelnego t.j. osobami podpisującymi niniejszy kontrakt, nikt inny nie ma prawa zwracać p..... organście uwagi, co do spełniania przez niego obowiązków.

§§

..... zawarte niniejszym kontraktem nie obowiązują. *)

Umowę niniejszą strony obie obowiązują się ściśle wypełniać i przestrzegać.

Na tem kończy się niniejsza umowa.

Umowa niniejsza spisana w 2-eh egzemplarzach i opublikowana przez księdza proboszcza parafjanom.

Dnia Lipca roku.

Parafja:

Ksiądz proboszcz:

Organista:

Członkowie
dozoru
Kościelnego

*) *Uwaga.* Jeżeli strony zawierając umowę życzą sobie niektórym paragrafom niniejszego kontraktu odjąć obowiązujące znaczenie, to na tym miejscu robi się stosowna wzmianka.

PROGRAMY

egzaminów dla organistów

opracowane przez komisye egzaminacyjną

Stow. Org. Ś-go Stanisława Bis. w Królestwie Polskiem

Program dla organistów III stopnia.

I. Śpiew chórалny (gregoriański).

1. Czytanie nót według starej notacyi choralnej w systemie czterolinjowym.

2. Odśpiewanie bez tekstu (na litery alfabetu muzycznego) oraz z tekstem 3 melodyi wybranych przez siebie i kilku melodyi zadanych przez egzaminatorów.

Uwaga. Egzaminować się będzie z melodyi najczęściej używanych zawartych w kancyonale, graduale i antyfonarzu. Ton poddaje egzaminator.

II. Śpiew figuralny.

1. Śpiewanie gamy majorowej i minorowej melodyjnej bez taktu.

2. Zaśpiewanie kilku frazesów jedno i dwugłosowych, danych przez egzaminatorów, z tekstem i bez tekstu i z dawaniem taktu ręką.

3. Zaintonowanie z pamięci kilku używanych pieśni religijnych ludowych.

III. Teorya muzyki.

1. Wypowiadanie gam majorowych i minorowych pierwotnych, harmoniczych i melodyjnych do siedmiu krzyżyków i bemoli.

2. Znajomość odległości.

3. Znajomość trójdźwięków i akordów septymowo-dominantowych z ich przewrotami i rozwiązaniami w harm: skupionej i rozległej.

4. Granie kadencji za pomocą powyższych akordów.

5. Umiejętność modulowania, albo modulowanie przy pomocy tablicy modulacyjnej zaaprobowanej przez Komisye.

IV. Z gry na organach.

1. Kandydat zagra przygrywkę, którą sam wybierze.

2. Zagra przegrywkę, przedłożoną przez egzaminatorów.

3. Odpowie na organach na którąkolwiek z intonacyi kapłana, np. Amen, Et cum spiritu tuo i t. p.

4. Towarzyszyć będzie do śpiewów mszalnych (chóralnych i figuralnych) i do śpiewów nieszpornych i jutrzni (według swego wyboru).
5. Określi różnicę głosów organowych 16' 8' 4' i t. d.

V. Z l i t u r g i k i.

1. Kandydat odszuka w graduale lub antyfonarzu officjum uroczystości, przez egzaminatorów wskazanej.
2. Będzie egzaminowany z ceremonii kościelnych, w których organści w ciągu roku udział biorą.

Program dla organistów II stopnia.

I. Ś p i e w c h o r a l n y.

Wszystko jak dla stopnia III-go prócz tego:

1. Śpiewanie gam autentycznych w trybach kościelnych.
2. Wypowiadanie gam we wszystkich 12 trybach kościelnych bez transpozycji i z transpozycją, ze wskazaniem toniki i dominanty (reperkusji).
3. Granie melodyi gregoriańskiej w żądanej wysokości.

II. Ś p i e w f i g u r a l n y.

Wszystko jak dla stopnia III-go, lecz frazesy będą trudniejsze. Prócz tego:

1. Kandydat zadyryguje wykonaniem łatwego utworu chórowego wskazanego przez Komisję na $\frac{1}{2}$ godziny przed egzaminem.

III. T e o r y a m u z y k i.

1. Znajomość elementarnej teorii muzyki.
2. Znajomość harmonii. Opracowanie zadań piśmiennie.
3. Wykonanie kilku modulacji, w tonacjach nowożytnych i w trybach kościelnych.
4. Zharmonizowanie pieśni kościelnej na instrumencie, wskazanej przez egzaminatorów i chóralu piśmiennie.

IV. G r a n a o r g a n a c h.

1. Kandydat zagra preludyę lub fugę dłuższą, średniej trudności, według swego uznania.
2. Zagra przegrywkę przedłożoną przez egzaminatorów.
3. Odegra i odśpiewa nieszpory, jutrznię, laudes lub kompletę (według swego uznania) i połączy oddzielne części przegrywkami lub stosownymi modulacyami.

V. Z l i t u r g i k i.

Wszystko jak dla stopnia III-go.

Program dla organistów I-go stopnia.

I. Ś p i e w c h o r a l n y.

Wszystko jak dla stopnia II-go.

II. Ś p i e w f i g u r a l n y.

Wszystko jak dla stopnia II-go.

Uwaga. Przy śpiewie wymaganiem będzie względne ustawienie głosu.

III. T e o r y a m u z y k i.

1. Zupełna znajomość harmonii. Znajomość kontrakunku w stylu ścisłym.
2. Napisanie fugi 3 lub 4-o głosowej w stylu ścisłym, na dany temat.
3. Analiza motetu w stylu ścisłym.
4. Zaimprovizowanie przegrywki na dany motyw.
5. Granie łatwych utworów kościelnych w różnych kluczach.

IV. G r a n a o r g a n a c h.

1. Zagranie wedle swego uznania utworu większych rozmiarów.
2. Zagranie utworu, zadanego przez komisję na dwa tygodnie przed egzaminem.
3. Odegranie i odśpiewanie nieszpórów, jutrzni, laudesów lub komplety, wedle swego uznania, z uwzględnieniem połączeń oddzielnych części przegrywki lub stosownymi modulacjami.

V. Z l i t u r g i k i.

Wszystko jak dla stopnia III-go.



Przyczynek do rozwoju muzyki w Polsce.

Skreślił Sulima.

Stąd z Warszawy mogli się rozchodzić żacy po kościołach parafialnych, jako kantorzy, wyćwiczeni przez psalterzystów. Zamiast usunąć to co było złe i niewłaściwe pomiędzy młodzieżą usunięto ją od śpiewu, przez co niemała krzywda się stała nie tylko dla ówczesnych, ale i dla całych pokoleń następnych. Dopiero błąd ten starała się naprawić komisja edukacyjna, wprowadzając w swoich statutach obowiązkową naukę

śpiewu w ogólnych zarysach, jako środek podnoszący i rozwijający serce i krzepiący umysł.

Tymczasem szykowało się na poważne zmiany w kraju, na tron bowiem, jako królowa weszła Bona, a z nią włoskie zwyczaje. Liczna kapela włoska wykonała mszę w kolegiacie św. Jana d. 29 Maja 1528 r.

Od tej pory datuje się pierwsza wzmianka o organiście. Mianowicie król Zygmunt Stary zrobił zapis na utrzymanie organisty w 1530 r. i powiększył znacznie utrzymanie kapituły dochodami z miasta Starej Warszawy. Wtedy również poprawiono warunki uposażenia dla psalterzystów i mansjonaryuszy.

Z tych czasów mamy bardzo piękną pamiątkę — mianowicie pomnik Stanisława Strelicy, doktora teologii, kantora plockiego, poznańskiego i wrocławskiego, kanonika, oraz proboszcza warszawskiego, który zmarł w 1532 r. Podobizna kanonika Strelicy przymocowana do tablicy kamiennej w pośrodku, postać kantora ma biret na głowie, wyprostowana z ustami ułożonemi jak do śpiewu z psalterzem w rękach. Z tego pomnika widzimy, że kantor Strelica ubrany był w długą szatę, podwiązaną u spodu; peleryna dosięga pasa, podbita futrem, (ponieważ wiadać ogonki skór) spięta pod szyją kosztownym guzem. Biret niski przykrywa głowę z twarzą kształtu okrągłego, otoczoną krótko przystrzyżonymi włosami. Napis na tablicy brzmi jak następuje „Hic situs est Stanislaus Strelica I. U. Doctor... cautor Plociensis Vladislavienis Posnaniensis Canonicus et scholasticus praepositus vir ingenio virtute forma ac fortunae prosperitate dives. Varsaviensis... Obit anno Domini MDXXXII“. Oprócz tych danych na kamieniu niewiele wiemy o działalności kantor-skiej Stanisława Strelicy, a szkoda, ponieważ rozświetliłoby to w znacznej mierze kwestyę muzyki religijnej w tych odległych czasach.

Nieco wyżej przedtem wspominaliśmy o budowie organów u Św. Jana. Król Zygmunt III-ci kazał nsunąć dawne, które już dobrze były zużyte, a swoim kosztem wznosił nowe w 1617 r. do ustawienie instrumentu podobno ze Szwecyi sprowadził artystę. Anna Jagiellonka obdarzyła kościół św. Jana bogatymi zapisami, w tej liczbie mansjonarze psalterzyści mieli znowu poprawione warunki. Troszczyła się ona o wiele rzeczy pożytecznych i dobrych dla kraju i narodu. Słusznie Skarga Złotousty, żegnając królowę, mówił: „Tyś była chlubą narodu, uweselałaś poddane twoje, byłaś ludu swego ozdobą. Byłaś przykładem życia królewskiego i chrześcijańskiego, z ciebieśmy mieli nietylko pomoc i uweselenie ale ukontentowanie. Tyś cnotami twemi zamknęła Jagiellońską krew i domowi twemu takiś piękny koniec i zamknięcie zejściem swojem dała, cnoty i miłość ku poddanym wyrządzając.“

Z tamtych czasów datuje się również początek uroczystego obchodzenia święta „Rozesłania apostołów“ w następujący sposób. Corocznie celebrans w dzień ten odprawia wotywę przed ołtarzem św. Jana Chrzciciela i śpiewa „Te Deum“ wobec duchowieństwa, na pamiątkę zwycięstwa nad Turkami. Wiadomość powyższą czerpaliliśmy z wizyty biskupa Okęckiego.

Z czasów Zygmunta III pochodzi pomnik Asprillego Pacillego, który od razu uderza w oczy i wyróżnia się z całego szeregu innych. Nie w tem dziwnego, bo swemu muzykowi sam król kazał pomnik położyć. Napis na pomniku powiada, że Paulli wykształceniem i twórczością, geniuszem i przedziwną wielkością wszystkich współczesnych w sztuce swojej przeszedł, starożytnym nawet wyrównał, a królewską kapelę po całym świecie chrześcijańskim najslawniejszą przez lat 20 uczynił: i dziwnie melodyjnie, a zarazem słodko grać wyuczył. Urodził się Asprylli w mieście Vasciano w diecezyi Narweńskiej, a zawezwany do Polski, w niej do końca życia pozostał. Zmarł 4 Maja 1623 roku, przeżywszy lat 53.

To samo po łacinie: D. O. M. et Memoriae Excellentis viri Asprilli Pacelli, Itali de oppido Visciano diocesis Narniensis qui professione musiens Eruditione ingenio inventionum Delectabili varietate omnes ejus Artis coetaneos superavit antiquiores Aequavit et serenissimi atque Victoriosissimi principis Domini Domini Sigismundi III Poloniae et Sueciae Regis capellam Musicam toto Christiano Orbe teleberrimam ultra Viginti annos mira sobritia Rexit eadem sacra Majestas regia. Obfidelissima obsequiae hoc Benevolentiae monumentum poru jussit Obiit Die III Mai Anno Domini M. D. E. XIII. Anno aetatis L III.

Muzyk królewski Adam Jarzębski, opisywał ówczas stolicę, a pomiędzy innemi dodał, że tyle pomników kościoł św. Jana posiadał jak żaden inny „bo nie było miejsca na nowe“. Z koronacyi Władysława IV w r. 1632 — jest świadectwo w omawianej kwestyi. „Po odezycaniu elekeyi najwyższy dostojnik kościoła zaśpiewał pieśń „Te Deum“ którą tysiące głosów pochwyciły i wraz z chórem muzyków królewskich z wielką radością powtarzały“.

Nad stalami są dwa chóry, starsze są one niezawodnie od samych stal, ponieważ noszą na sobie pamiątki znacznie dawniejsze niż czasów Sobieskiego. Od strony zakrystyi w środku chóru jest herb rodzinny, zawieszony między koronami szwedzkiemi i znamionami herbowemi Norwegii. Tych herbów używali Zygmunt III i dwaj synowie Władysław II i Jan Kazimierz. Na drugim chórze wprost herbu Wazów jest herb tych samych rozmiarów co królewski i należy do domu Rakuskiego. Herb ma cztery przedziały, w których umieszczono lilje w kwaterach i ośm berł. Taki sam herb jest na grobie Cecylii Renaty, żony Władysława IV. Z tego wszystkiego z całą pewnością wnosić można, że dwa ganki pomieszczone nad stalami, sprawionemi przez Jana Sobieskiego, powstały co najmniej za Władysława IV i najprawdopodobniej ufundowała je kapituła warszawska, bowiem pojedynczy ofiarodawca nie pomieściłby — herbów dobrodziejów kościoła, a raczej położyłby swoje. To możemy o gankach powiedzieć, że doskonale są do śpiewu i że miejsca również akustycznego niema w całym kościele św. Jana.

Przy założeniu seminaryum u św. Jana dnia 13 Kwietnia 1682 r. o czem są dekrety kapituły warszawskiej, Nuncyusz apostolski w pięć lat po założeniu przywiózł potwierdzenie wszystkich praw i przywilei

z Rzymu od papieża, z zastrzeżeniem aby ono pozostawało pod zarządem księży komunistów. Zwierzchność objął regens tegoż zgromadzenia, ciało profesorskie składa się z duchownych wykładających teologię, historię, *śpiew* i ceremonje kościelne. Instytucya rozwijała się bardzo dobrze, mając dobrych i światłych przewodników.

Z kolei przejdziemy do innych źródeł aby sobie lepiej wyobrazić całokształt pracy ducha polskiego i katolickiego w kierunku muzyki tej sztuki pięknej, którą kościół powołał do swego kultu.



Do Braci Organistów.

(dok.)

Wobec jednak ważności i doniosłości tej sprawy uważam za konieczne, abyście koledzy wszyscy wypowiedzieli szczerze swoje poglądy, gdyż jak już powiedziałem sprawa jest ważna i wymagająca wszechstronnego rozpatrzenia.

Ja jednak myślę, że gdy zaczniemy zbierać ziarno do ziarnka, gdy wszyscy weźmiemy w tej sprawie czynny udział, to, pomimo wszelkich trudności, dokonamy wielkiego dzieła; tylko trzeba wytrwałości i nieustannych zabiegów.

W dążeniu do poprawy muzyki i śpiewu w kościele, chcąc się pozbyć zpośród siebie partactwa, a także wobec zapowiedzianych egzaminów, wielu z kolegów kłopotuje się, nie widząc przy gorącym pragnieniu nauki, możliwości wypełnienia tych pożądań swoich. Na kilku zjazdach dekanalnych, na których byłem obecny, debatowali koledzy nad sposobami, umożliwiającymi nabywanie potrzebnej nauki i odbywanie właściwych studjów bez odrywania od zwykłych obowiązków. Wyjazdy bowiem do większych miast połączone są ze znacznymi kosztami, na które wobec chudej kieszeni trudno się przeciętnemu organiście zdobyć. Zresztą i o zastępcę trudno, dobraćby więc było dać tym ludziom, żadnym wiedzy, jak najrychlej możność podniesienia się ze swej niemożności fachowej.

Najlepiej w czasie wakacyi, kiedy organista ma najwięcej czasu, urządzić ruchome kursa parotygodniowe w miastach dekanalnych. Tam Szanowny Zarząd naszego stowarzyszenia powinien delegować zdolniejszych uczni z klasy organowej, istniejącej przy Towarzystwie muzycznym, lub też z Konserwatorium, wedle swego uznania, dając z jednej strony sposobność zarobkowania niezamożnym często uczniom, przy pracy na świeżem powietrzu, z drugiej znów dając organistom sposobność do usunięcia nie jednego braku w umiejętności swojej.

Będąc w jednym dekanacie, słuchacze kursów rozjeżdżaliby się na niedziele i święta do swoich parafii, by tam spełniać przypadające na nich obowiązki, w poniedziałek wracając znów do nauki.

A wiemy przecie, że w czasie letnich miesięcy organista najpotrzebniejszy jest w niedziele i święta — przy dobrej więc woli księdza proboszcza łatwo przez jakieś kilkanaście powszednich dni bez niego obejść się.

Korzyść miałyby obie strony: tak nauczyciel, jak i uczący się z przewagą wszakże na stronę organistów, bo raz, że pozostawaliby na miejscu, a powtóre, że nauka, pobierana przez kilku lub kilkunastu taniej wyniosłaby.

Podaję te moje spostrzeżenia szerszemu ogółowi tych, co potrzebują pomocy naukowej, aby się w tej kwestyi porozumieli z Zarządem. Program, który już jest opracowany przez Komisję egzaminacyjną, w krótkce otrzymany. Słów kilka wypada mi dodać jeszcze w kwestyi prywatnego nauczania przyszłych organistów.

Były głosy dość liczne za odebraniem organistom prawa nauczania,—prawo to posiadałyby tylko szkoły. Ja tego zdania nie podzielam. Złe było, gdy Piotr uczył Marcina... to prawda, lecz dziś wobec obowiązkowych egzaminów, wodle z góry ułożonego programu, może uczyć ten, kto będzie posiadał odpowiedni cenzus

Weźmy na przykład cechy, wszak tam wyzwała nie czeladnik, lecz majster mający do tego prawo. On przedstawia swego ucznia odpowiedniej komisji, która orzeka o uzdolnieniu adepta wydając mu odpowiednie świadectwa. Przedstawmy sobie, jak będzie wyglądał taki Pan Piotr, ze swym Marcinem, przed komisją naszą, czy dycecyjalną, która, egzaminując Marcinka, uzna że ten nie tylko wiedzy muzycznej nie posiada, ale często nawet znajomością płynnego czytania i wprawnego pisanja popisać się nie może.

Czy taki *maestro* Morek, czujący w duszy swoją nieumiejętność, odważy się uczyć? chyba nie! bo by się w oczach ucznia swego, oraz egzaminatorów, wielce skompromitował.

Nie ma więc najmniejszej wątpliwości, że proponowane egzamina, usuną dotychczasowy system nauczania, a co za tem idzie i pactactwo.

Dla czego ci, którzy będą mogli przygotować należycie ucznia swego do żadanego egzaminu mieliby być pozbawionymi prawa nauczania? Wszak nie wszyscy chcący się uczyć, mają możność przyjazdu do oddalonej nieraz, Warszawy lub innego większego miasta, gdzie się odpowiednia szkoła znajdować będzie.

Często na to nie pozwalają ciężkie warunki materyalne. I taki chciwy nauki chłopczyzna, mający nieraz wielkie zdolności i zamiłowanie, musiałby się wyrzec nauki, dlatego tylko, że brak ma funduszków na wyjazd do szkoły?

Byłoby to krzywdą, a od czegoż będą egzamina? Na co ta komisja egzaminacyjna?! Widzimy, ilu to co rok w gimnazyach i seminariach nauczycielskich składa egzamina z domowego przygotowania, otrzymując słosowne do umiejętności swojej świadectwa, gdy tymczasem uczeń uzdolnionego odpowiednio organisty, przygotowany do zdawania egzaminu ma być tego prawa pozbawiony? Czy to słuszne?... Czy to się zgadza z rozsądkiem?...

Na zakończenie wszystkich tu wypowiedzianych potrzeb, pozostała mi jeszcze jedna, najbardziej paląca, najbardziej ogół organistów obchodząca, a do wykonania najtrudniejsza, potrzeba zabezpieczenia starości i niedołęstwa organisty.

Rzuciwszy okiem wokoło, widzimy, iż wszyscy się jakoś ubezpieczyli, lub ubezpieczają od tej głodowej w niedołęstwie śmierci. Czyżbyśmy tylko jedni mieli się uspokajać pustym frazesom „jakoś to będzie“?

O nie! potrzeba to zbyt ważna i my sami o zaspokojeniu jej myśleć powinniśmy. Nie mogą tego ukrywać, iż ze wszystkich tu poruszonych potrzeb ta właśnie będzie najtrudniejsza do załatwienia. Nie też dziwnego, iż sprawa ta wymagać będzie wszechstronnego obmyślenia wszelkich możliwych środków, które pozwoliłyby organistom po wysłużeniu pewnego okresu lat zapewnić sobie choćby najskromniejszy byt.

Miejmy nadzieję, że przy pomocy Bożej, gdy Stowarzyszenie nasze się rozwinie, i ta potrzeba nasza znajdzie odpowiednie uwzględnienie:

Trzeba będzie wówczas pomyśleć o założeniu przy Stowarzyszeniu Kasy emerytalnej, któraby przy jakichś niewielkich, byle stałych składkach,

mając pomoc w funduszach, płynących z urządzanych na ten cel koncertów, mogła naszą starość spokojniejszą uczynić. Być może, że projekt w formie tu rzuconej jest niewykonalny, że będą przeciw niemu zarzuty z punktu widzenia prawniczego — ja się przy nim nie upieram, tylko rzucam myśl, która w tej, lub owej formie powinna być wykonana. W zakończeniu, ciśnie mi się jeszcze pod pióro kilka słów wyjaśnienia, czego jeszcze ogół stowarzyszonych spodziewa od swego pisma.

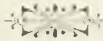
A więc Szanowny Redaktorze, prosimy Cię, abyś nam w każdym numerze zamieszczał kronikę o działalności naszego Stowarzyszenia w Królestwie. Jestto dla nas ważne, bo będziemy za pomocą swego organu wiedzieli, co się dzieje w całym kraju.

Wreszcie z listów napływających do redakcyi wybieraj Szanowny Redaktorze do umieszczenia w naszym organie tylko takie, które będą miały rzeczywistą wartość dla szerszego ogółu, a przytem przyzwoitą formę. O listach zaś ze względu na treść, lub formę nie nadających się do ogłoszenia powinna być tylko wzmianka w odpowiedziach Redakcyi.

Gdy taki zaprowadzisz porządek będziemy zań Ci, Drogi Redaktorze, bardzo wdzięczni.

A więc, szczęść Boże zbożnej pracy.

Aleksander Kulesza.



O szkodliwości prywatnego nauczania kandydatów do stanu organistowskiego.

W artykule moim pomieszczonym w poprzednim numerze „Śpiewu Kościelnego“, a zatytułowanym „Kilka słów o solidarności“ wyraziłem pogląd, że przyjmowanie przez organistów uczniów do nauki jest szkodliwem dla sprawy organistowskiej i dla tego powinno być uważanem za czyn szkodliwy i przeciwny zasadzie solidarności.

Z powodu owego artykułu otrzymałem liczne reklamacje; czytałem również w rękopisie artykuł p. Kuleszy z Łodzi, dowodzący, że w sprawie nauczania powinna panować zupełna swoboda. Otóż uważam za konieczno pomieścić na tem miejscu obszerniejsze wyjaśnienie w tej sprawie.

W zasadzie zgadzam się najzupełniej z twierdzeniem p. A. Kuleszy, że powinna panować zupełna swoboda nauczania, ale z tem zastrzeżeniem, że możebnem to będzie wówczas, gdy we wszystkich dyecezyach będzie ogłoszone i wprowadzone w czyn prawo, na mocy którego posady organistów będą mogły zajmować tylko osoby, które zdały odpowiedni egzamin przed komisją egzaminacyjną.

Do tej pory tylko w dyecezyi Płockiej odpowiednie prawo zostało ogłoszone, czy zaś będzie ono ściśle obserwowane, — dopiero przyszłość pokaże. Inne dyecezye podobnych praw jeszcze nie posiadają, a co za tem idzie, mogą tam być przyjmowani na stanowiska organistów ludzie nie posiadający ku temu najmniejszych kwalifikacyi, jak to się do tej pory, niestety, często zdarzało i zdarza.

W prawdzie tak p. Kulesza, jak i inni, w myśl uchwały ogólnego zebrania z d. 9 i 10 Stycznia b. r., twierdzą, że organisci mogą tylko przygotowywać uczniów do szkoły. Tak; ale ponieważ kandydat na organistę, który nauczył się już grać, dwiema rękami „*Litanją do Matki Boskiej*“

i jedną ręką, „Święty Boże“, uważa się zwykle za zupełnie uprawnionego do zajęcia posady, to gdy mu się sposobność do tego nadarzy, nie omieszką z niej skorzystać, godząc się na najniekorzystniejsze warunki, a zabronić mu tego legalnie w obecnych warunkach nikt nie może.

Ztąd wypływa, że my obecnie na wykorzenienie nadprodukcji organistów—partaczy nie mamy innego środka, oprócz nieprzyjmowania uczniów.

Można by jeszcze sprawie zaradzić w ten sposób, że organista przyjmujący na naukę kandyda, zrobi z nim lub z jego rodzicami umowę zastrzegającą, że kandydat nie obejmie posady dotąd, dopóki nie uzyska świadectwa komisji egzaminacyjnej; w przeciwnym zaś razie płaci karę 100—200 rb., którą to sumę przy podpisywaniu umowy powinien złożyć jako wadium np: w Zarządzie „Stow. Org.“. Na wypadek niedotrzymania umowy suma ta przechodziłaby na własność Stow.

Czy jednak znajdują się kandydaci, którzyby zechcieli zrobić podobną umowę? Bardzo wątpliwe.

A zatem, ponieważ obecnie niema innego środka do zniesienia niezadowolonej konkurencji, urządzmy na jakiś przeciąg czasu bojkot i nie przyjmujmy uczniów do prywatnej nauki.

J. Furmanik.

Zarząd „Stowarzyszenia“ na jednym z ostatnich posiedzeń debatował nad spawą poruszoną w powyższym artykule i przyszedł do tych samych wniosków, co i pan Furmanik.

(Przypisek Redakcyi).

W sprawie przygotowania się organistów do egzaminu przed Komisją egzaminacyjną

Skreślił Piotr Kowalezyk

Organista parafii Sw. Trójcy w Warszawie.

Na walnym zjeździe delegatów dekanalnych „Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem“, odbytym w dniach 9 i 10 Stycznia 1907 roku zebrani między innemi uchwalili znane nam wszystkim postanowienie o egzaminach (patrz „Śpiew Kościelny“ Nr. 3 i 4 za rok bieżący, str. 26). Interesowani organiści zawczasu muszą myśleć o tem, ażeby należycie przygotować się do zadosyćczynienia uchwale, czyli do zdania odpowiedniego egzaminu w ciągu dwóch lat od ogłoszenia programu komisji egzaminacyjnej. Zrobić to samemu, bez nauczyciela, jest rzeczą nadzwyczaj trudną, a nawet dla większości, niemożliwą, chociażby nawet były wskazane odpowiednie podręczniki. Wobec tej trudności i wobec tego, iż w polskim języku nie ma wszystkich potrzebnych podręczników, należałoby urządzać kursy przygotowawcze dwutygodniowe lub miesięczne, które należałoby urządzać w Warszawie, lub w innych odpowiednich miejscach. Takie rozwiązanie sprawy egzaminów nie byłoby zupełnie zadawalniające, a to dla tego, iż kursy takie musiałyby się odbywać dwa lub nawet i trzy razy do roku, co pociągnęłoby dla organistów z odległych miejscowości znaczne wydatki na

mieszkanie, na życie, na podróże i t. d. Z wyszukaniem instrumentu do przygotowania się i przypomnienia sobie lekcji byłoby także wielkie trudności. O tem wszystkiem najlepiej wiedzą ci, którzy na takich kursach byli już w Warszawie.

Ważną jest także rzeczą, że wykładający nie byłiby w stanie dokładnie opracować w dwa tygodnie tego, na co trzeba systematycznego całorocznego wykładu.

Chcąc temu zaradzić, a dobrze przygotować się do egzaminu na najodpowiedniejszy dla siebie stopień programu, jest jeden tylko sposób, który poniżej przytaczam, mianowicie: Jest w Królestwie Polskiem przeszło 2000 organistów. W celu ułatwienia nauki należy podzielić sąsiadujące ze sobą parafie na *okręgi*. Na dekanaty dzielić nie można, z uwagi na to, iż nie wszystkie dekanaty zawierają w sobie jednakową liczbę parafii: są dekanaty, w których znajduje się zaledwie kilka parafii, a są znowu takie, w których liczba parafii dochodzi do kilkunastu, a nawet — a nawet do kilkudziesięciu. Ta nierówność dekanatów byłaby bardzo niewygodna tak dla uczni, jak i dla profesora.

Okręgów takich według mego obliczenia byłoby 120. Gdyby było 2000 uczących się, wypadłoby podzielić ich na okręgi w ten sposób: 80 okręgów po 17 parafii, 40 zaś po 16, co uczyniłoby razem 2000 uczących się dla których trzebaby było wyszukać przynajmniej 13-u zdolnych fachowo wykształconych profesorów przejezdnych, mogących przygotować wszystkich mniej lub więcej zaawansowanych organistów. Na każdego z profesorów wypadłoby 12 okręgów, w których odnośny profesor obowiązany byłby być po dwa razy na miesiąc w każdym, licząc po 6 godzin dziennie wykładu. I tak: jeżeli w danym okręgu profesor byłby na lekcji przypuścmy 1 Lipca, to w sąsiednim powinien być 2, w trzecim — 3 i t. d. W drugiej połowie miesiąca, wykładający wróciłby znowu do pierwszego okręgu. W ten sposób wykłady odbywałyby się systematycznie dwa razy na miesiąc. Przy obliczaniu wziąłem na uwagę to, że w niedziele i w święta nie byłoby wykładów wcale.

Ucząc w ten sposób, można byłoby doskonale przygotować uczni do egzaminu. Należy jednak zwrócić uwagę na to, iż nie wszyscy są jednakowo uzdolnieni. Najwięcej byłoby organistów, kwalifikujących się do drugiego i trzeciego stopnia podług programu komisji egzaminacyjnej. Rzadko nadzwyczaj zdarzyłby się organista, kwalifikujący się do stopnia pierwszego. Oprócz tego pomiędzy kandydatami do nauki każdy będzie posiadał inny stopień wiedzy: jeden będzie, naprzykład znać harmonię, ale nie będzie grać wprawnie — drugi, zna harmonię i chorał, ale nie umie dyrygować chórem kilkugłosowym, trzeci znowu umie dyrygować chórem, ale za to potrzebuje nauczyć się prowadzenia orkiestry i t. d. Otóż do profesora należałoby rozklasyfikowanie słuchaczy według zdolności, udzielenie wskazówek, oraz zadawanie opracowań piśmiennych, notowanie postępów i t. d.

Program dla profesorów przygotowałby Zarząd, gdyby ogół organistów zgodził się na podaną propozycję. Miejsce, gdzie odbywałyby się wykłady, powinno być wybrane blisko stacyi kolejowej lub tam, gdzie jest dogodna komunikacja pocztowa, ażeby dać możność profesorowi łatwego przenoszenia się z miejsca na miejsce, jak również dla ułatwienia słuchaczom przybycia do okręgu, gdzie odbywałyby się wykłady.

Wielka stąd korzyść wypadłaby dla organistów, ponieważ, nie oddalając się zbyt od swej parafii i obowiązków, nie narażaliby się jednocześnie na wielkie koszty, a korzystaliby więcej, jak na kursach w Warszawie. Według bowiem mego programu wykłady odbywałyby się dłużej i systematycznie — podczas, gdy w Warszawie w krótkim przeciągu czasu, aby nie narażać się na koszt, musiano się nauczyć wszyst-

kiego ogólnikowo. Oprócz tego uczący mieliby możność dłuższego i lepszego poznania się między sobą, co wpłynęłoby na zsolidaryzowanie się, do czego wszyscy dążymy. Koledzy lepiej fachowo i umysłowo wykształceni powinni pomagać słabszym według podniesionej zacnej myśli jednego z kolegów w poprzednim nr. *Spiewu*.

Często zdarza się, że kolega wiele o sobie sądzi, choć niewiele umie, a ten co mało umie krępuje się wobec wykształconych. Trzeba, aby mniej umiejący nie krępowali się swoimi brakami, a więcej umiejący nie wahali się z miłością podać pomocnej dłoni słabszym i wspólnymi siłami pomagać jedni drugim, aby w krótkim stosunkowo przeciągu czasu widoczny był postęp i aby sława dobrych organistów zasłynęła w Królestwie Polskiem. Na ostatnim zjeździe uchwalono, ażeby organiści nie mający lat 30 byli obowiązani po 2-óch latach zdawać odpowiedni egzamin. Jakkolwiek starszym pod tym względem pozostawiono zupełną swobodę, to jednakże i oni powinni dążyć do tego, ażeby podnieść swoją wiedzę i również zdawać dobrowolnie egzamin.

Bez względu na to, czy który z kolegów więcej umie, czy mniej, a nawet taki, który skończył konserwatorium, powinien słuchać wykładów, a to dla poznania się i pomagania słabszym, oraz dla utrwalenia wiedzy już nabytej. Koledzy, posiadający większą umiejętność, powinni obchodzić się po przyjacielsku i bez cienia zarozumiałości z tymi, którzy mniej umieją, pamiętając na to, iż nie każdy może zdobyć należyte wykształcenie, pomimo nawet najszczerzych chęci.

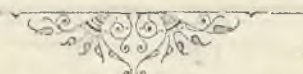
Oplata powinna dosięgać 200 rubli miesięcznie, ponieważ profesowie byliby narażeni na wielkie niewygody, jak również wielkiem byłoby ich zadanie i odpowiedzialność. Za każdy wykład, licząc z przejazdem, nauczyciel otrzymałby 60 kopiejek od osoby. Uczący się uiszczaliby opłatę Zarządowi za kilka wykładów z góry. Oplata powinna być jednakowa dla wszystkich bez względu na stopień wiedzy. Gdyby jednakże któremukolwiek z organistów trudno było uiszczać i wyżej wymienioną niewielką sumę, to, po zaświadczeniu właściwych delegatów, Zarząd uwolniłby od opłaty całkowicie albo częściowo.

Profesorów Zarząd opłacałby od siebie, a mając oznaczony z góry dzień, gdzie i kiedy odbywać się będzie wykład, wysyłałby niekiedy kogoś z pomiędzy siebie dla kontroli. Po skończonym zaś wykładzie profesor i słuchacze danego okręgu powinni sporządzić na przygotowanym szemacie raport o postępach w nauce i takowy, podpisany przez delegata, lub zastępcę, w końcu miesiąca, z miejsca gdzie odbywały się wykłady, przesłać zarządowi. Gdyby na podaną radę chętnie zgodził się ogół organistów, to Zarząd, otrzymawszy o tem odpowiednie zawiadomienie, zakrzętałby się niezwłocznie około wybrania profesorów z pośród kolegów, którzy powinni przysłać oferty z kopiami świadectw i kwalifikacyi fachowych. Po odbytych kursach przygotowawczych pod bezpośrednim nadzorem Zarządu i po przyjęciu odpowiednich wskazówek zostaliby rozesłani do odpowiednich okręgów.

Mam nadzieję, że rady moje, jako szczerze oddanego interesom Kolegów i staraniom około polepszenia ich doli, niejednokrotnie godne współczucia, przyjęte będą z zaufaniem i że Koledzy wezmą się szczerze i ochotnie do pracy każdy nad sobą, oraz jedni nad drugimi. Jeżeli postawiliśmy żądania, musimy okazać się godnymi ich spełnienia przez sumienne i dokładne poznanie i spełnianie swych obowiązków w myśl zasady: „*kto wiele żąda, ten z wielu rachunek zdać musi*“.



W zastosowaniu do wyżej powiedzianego dajemy projekt okręgów dla profesorów.

- I profesor w Suwalskiej gubernii, okręgi:* 1) Wejwery, 2) Pilwiszki, 3) Szaki, 4) Władysławów lub Wiłkowyszki, 5) Kalwarja, 6) Pińsk, 7) Suwałki, 8) Augustów, 9) Lipsk lub Teoliu, 10) Sejny, 11) Simno, 12) Bałwierzynski.
- II prof. w Łomżyńskiej gubernii okręgi:* 1) Białaszewo, 2) Stawiski, 3) Łomża, 4) Kolno, 5) Lipniki, 6) Ostrołęka, 7) Różan, 8) Pułtusk Warsz. gub., 9) Wyszaków Warsz. gub., 10) Ostrow Łomż. gub., 11) Czyżew, 12) Sokoly lub Mazowieck.
- III profesor w Płockiej gubernii, okręgi:* 1) Nasielsk Warsz. gub., 2) Ciechanów, 3) Przasnysz lub Krzynowłoga-Mała, 4) Mława, 5) Szreńsk, 6) Lutocin lub Skwilno, 7) Rypin, 8) Zbojno, 9) Lipno, 10) Sierpe, 11) Bielsk, 12) Płońsk Warsz. gub.
- IV profesor w Siedleckiej gubernii, okręgi:* 1) Mińsk Mazowiecki warsz. gub., 2) Węgrów, 3) Sokółów, 4) Siedlce, 5) Konstantynów, 6) Biała Siedl., 7) Sławatycze lub Wisznice, 8) Włodawa, 9) Radzyń, 10) Łuków, 11) Ryki, 12) Garwolin.
- V profesor w Lubelskiej gubernii, okręgi:* 1) Lublin, 2) Lubartów, 3) Puchaczew, 4) Krasnystaw, 5) Chełm, 6) Uchanie, 7) Hrubieszów, 8) Tyszowce, 9) Żamość, 10) Biłgoraj, 11) Janów, 12) Kraśnik, 13) Opole.
- VI profesor w Radomskiej gubernii, okręgi:* 1) Opoczno, 2) Końskie, 3) Przedbórz, 4) Łopuszno Kiel. gub., 5) Kielce miasto gub., 6) Łagów, 7) Opatów, 8) Ilża, 9) Kazanów lub Zwolen, 10) Kozienice, 11) Radom, 12) Przysucha.
- VII profesor w Kieleckiej gubernii, okręgi:* 1) Stopnica, 2) Skalmierz, 3) Miechów, 4) Wolbrom, 5) Olkusz, 6) Gołonóg piotrk. gub., 7) Żarki Piotrk. gub., 8) Szczekociny, 9) Włoszczowa, 10) Jędrzejów, 11) Pińczów, 12) Staszów Radomsk. gub. lub Klimontów.
- VIII profesor w Piotrkowskiej gubernii, okręgi:* 1) Częstochowa, 2) Krzepica, 3) Wieluń kalisk. gub., 4) Szczerców, 5) Widawa, 6) Sieradz kalisk. gub., 7) Łask, 8) Łódź, 9) Brzeziny, 10) Tomaszów Rawski, 11) Piotrów, 12) Nowo-Radomsk.
- IX profesor w Kaliskiej gubernii, okręgi:* 1) Kalisz, 2) Rychwał, 3) Komin, 4) Kolo, 5) Sompolno lub Izbica, 6) Osieczyny Warsz. gub. Nieszawski dekanat 7) Włocławek Warsz. gub., 8) Chodecz, 9) Kutno, 10) Łęczyca, 11) Dobra, 12) Turek.
- X profesor w Warszawskiej gubernii, okręgi:* 1) Sochaczew, 2) Gombin, 3) Łowicz, 4) Skierniewice, 5) Rawa Piotrk. gub., 6) Nowe-Miasto Piotrk. gub., 7) Grójec, 8) Piaseczno, 9) Postoliska lub Radzymin, 10) Nowy-Dwór, 11) Wyszogród płock. gub. 12) Leszno lub Grodzisk.
- 

Śpiew chórowy, a szkoły.

Obecny stan śpiewu chórowego w szkołach różnego typu jest gorzej, niż opłakany. Przedmiot ten uznany za nieobowiązkowy, traktowany jest po macoszemu, tak przez uczniów, jak również przez zwierzchność szkolną. Z tego wynika, iż nie daje przedmiot ten żadnych korzyści pod względem estetycznym, lub ogólnopedagogicznym — lecz nadmiar złego staje się, szczególnie u nas, wprost szkodliwym czynnikiem w wychowaniu. Szkodliwym czynnikiem nazywam go dla tego, iż wyradza on nieobowiązkowość — wadę, grasującą u nas straszliwie — niesystematyczność i dyletantyzm.

W narodach tego typu, co nasz, szkoła nie może mieć przedmiotów nieobowiązkowych, trzeba bowiem od małego systematyczną pracę, jeżeli chcemy naprawdę w przyszłości zająć stanowisko, jakie przynależy narodowi tych zdolności i tej liczby co my. Tylko systematycznością, wyrobioną przez szkoły, wypełnić można niezdrowe porywy, nieokiełznane przez rozum, które za często prowadzą część naszego społeczeństwa na bezdroża.

Ale zapyta czytelnik, jakże można śpiew chórowy zrobić przedmiotem obowiązkowym, kiedy nie wszyscy uczniowie mają talent do śpiewu?

Otóż tu właśnie tkwi błąd zapatrywań dzisiejszych.

Przyjrzyjmy się traktowaniu tego przedmiotu obecnie.

Czytać dzieci uczą przed oddaniem do szkoły średniej, rachunków także uczą i dopiero prowadzą dzieci do egzaminu. Ktoby tam się troszczył o śpiew? Dziecko, które przystępuje do próbowania głosu w szkole, czasem nigdy tego głosu nie próbowało, nikt mu nie dał wskazówek, jak ma głosu używać, a nadewszystko wzrosło w tym przekonaniu, iż to jest rzecz niepotrzebna.

Cóż więc dziwnego, że w tych warunkach uczy się śpiewu tylko mały bardzo procent dzieci i to uczy się niedbale? Niedbale uczy się dla różnych przyczyn: najprzód dlatego, że z natury niedbalymi jesteśmy; powtóre dlatego, że za złą oceną ze śpiewu nikt go nie zgani; potrząśnięcie dla tego, że uczniowie długi czas byli przeciążeni; pozwarte śpiew, będąc wyrzucony po za plan, jest nonsensem tak ze strony higieny, jak pedagogji.

Śpiew na piątej lub szóstej godzinie nie może wcale istnieć w szkołach, gdzie nie ma obfitych, gorących drugich śniadań. Dzieci trawia szybko i na piątej lub szóstej godzinie często są już tak głodne, iż działanie przepony brzusznej lub diafragmy, staje się zbyt słabe, aby mózg swobodnie i śmiało rzucić głos w górę. Niechętnie więc chodzą na lekcye i korzystają ze sposobności każdej, aby umknąć z lekcji śpiewu. Dzięki temu systemowi szkoła zamiast kształcić wszechstronnie, tak pod względem umysłowym, jak estetycznym, estetykę pomija zupełnie, czyniąc ogromną krzywdę sztuce współczesnej, a obniżając poziom kultury estetycznej. W mojem przekonaniu podniesienie kultury ogólnej musi iść w parze z podniesieniem kultury estetycznej. A teraz zobaczmy, co należy czynić, aby śpiew chórowy stał się naprawdę czynnikiem, koniecznym w wychowaniu. Od czasu, kiedy dziecko zaczyna się uczyć, należy rozwijać słuch na równi z innymi zdolnościami.

A zatem: w szkołach niższych wprowadzamy go, jako przedmiot obowiązkowy dla wszystkich. Praca ta z początku będzie uciążliwą; napotkamy tu obecnie na znaczne różnice pod względem przygotowania i zdolności. Jednakże nie trzeba się tem zrażać, po upływie bowiem pewnego czasu rezultat powinien być dość znaczny.

Zaczynać trzeba lekcye od piosenek ludowych lub innych łatwych, a dopiero potem wplatać w lekcye stopniowo wiadomości teoretyczne.

Kiedy już wiadomości teoretyczne doprowadziliśmy do tego stopnia, iż możemy pisać nuty, piszemy wszystkie piosenki, któreśmy przedtem śpiewali, i następnie śpiewamy je zawsze z nut.

Dla tego zwracam tu uwagę, aby zacząć nie od teorii, ale od praktyki i z zachęcać to bardzo dzieci: śpiewać dzieci lubią bardzo; jest tylko jedna wielka przeszkoda, a mianowicie utrzymanie karności podczas lekcji śpiewu. Pojęcia obecne o śpiewie, oraz sam przedmiot, umożliwiające krzyk, pisk, o ile w klasie znajdzie się kilku uczni swawolnych, obie te przyczyny powodują często zbyt wielką wesołość podczas lekcji.

Na tę okoliczność specjalną należy zwrócić uwagę, jeśli będziemy chcieli dojść do pożądanego rezultatu.

Stworzyć atmosferę poważną, przynależną sztuce tak pięknej, jak śpiew chórowy, oto zadanie nauczyciela nie łatwe, ale wzniosłe.

Gdyby po dłuższej pracy sumiennej, pewna liczba uczni nie miała rzeczywście zdolności, należy ich od lekcji zwolnić, ale dopiero po zbadaniu gruntownem.

O ile materiał jaki znajdziemy w klasie, należy podzielić uczni według możności na dwa lub trzy głosy. W szkołach średnich, w klasach niższych nauka śpiewu powinna obowiązywać również wszystkich. W klasach trzeciej i czwartej musimy zwrócić uwagę na mutację głosu, przypadającą mniej więcej od 13—16 roku u chłopców. W tym okresie nie można śpiewać, należy więc zwolnić od lekcji na rok, lepiej byłoby, aby obecni byli na lekcjach, nie śpiewając; przyczyniłoby się to bowiem do ich umuzykalnienia.

W klasach wyższych, gdy głosy mamy uformowane, tworzymy komplety, dobierając śpiewaków z odpowiednimi głosami.

W czasie lekcji przed wykonaniem piosenki lub pieśni każemy ją pojedynczo przedeklamować, zwracając uwagę na oddychanie równe, spokojne i głębokie. Ułatwi nam to później, wykonanie danego utworu. Przestrzegając przy tem należy, aby nie oddychać na połowie wyrazu; najlepiej oddychać przed zdaniem lub na połowie zdania.

Przy deklamacji tekstu pieśni uważać bacznie należy na wyraźne wymawiane sylab, opierając głos na samogłoskach. Sylaby, oraz wyrazy wyrzucać przed siebie, starając się rzucić je jakby na przeciwległą ścianę pokoju.

W ten sposób przedeklamowawszy tekst pieśni ułatwia się śpiewanie. Przy śpiewie oddychać na początku frazy muzycznej lub na połowie takowej. Oddechy brać głębokie i spokojne. Uczyć o ile możności uczestników chóru oddychać razem i spokojnie oraz jednocześnie wymawiać wyrazy.

Oddychanie prawidłowe przy śpiewie wzmacnia i rozwija klatkę piersiową.

Lekcje śpiewu powinny odbywać się w klasie widnej, w powietrzu czystym, pozbawionem kurzu.

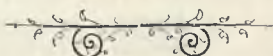
W ten sposób, prowadzone lekcje śpiewu oddać mogą usługi bardzo poważne w szkolnictwie. Ujęte w planie pomiędzy godzinami 10—12, kiedy oddychanie staje się najprawidłowsze, rozwinięta klatka piersiowa i mięśnie, oraz pogłębione oddychanie przez wzmocnienie działania przepony brzusznej.

Pod względem kultury muzycznej po wprowadzeniu śpiewu do szkoły, jako przedmiotu obowiązkowego, nie będziemy spotykali takich dziwolągów, — jak ludzie z wyższem wykształceniem, którzy nie wiedzą, co to jest symfonia lub suita. A takich osobników mamy dziś duży procent. Nie można tego zjawiska inaczej wytłomaczyć, jak pierwotnym stanem kultury muzycznej u nas.

Czas chyba już pójść naprzód, a jedynie do tego drogą jest nauka śpiewu w szkołach, racjonalnie postawiona.

W tej kwestyi jest wiele do zrobienia, należy się nią zająć, przedy-skutować i zaprowadzić jak najrychlej w życie naukę śpiewu w naszych szko-lach.

Z. Rutkowski.



Kursy Muzyczne Imienia Chopina.

Pod powyższą nazwą powstaje w Warszawie naukowy zakład muzycz-ny, mający na celu, jak głosi prospekt, „racjonalne nauczanie muzyki, oraz rozwijanie zamiłowania do tej sztuki“. W dalszym ciągu czytamy: „Prace pedagogiczne Niemców i Francuzów są u nas prawie nieznane. Słyszemy i podziwiamy wirtuozów znakomych, widzimy, jak postępują się oni inną techniką, innymi środkami, a mimo to w dalszym ciągu uczymy i gramy, jak przed pół wiekiem. Zerwać z dawną rutyną i konserwatyzmem, przyswoić sobie najnowsze metody, które ułatwiają zdobycie techniki i wiedzy muzycz-nej — oto cel Kursów Muzycznych Im. Chopina“. Z powyższych słów wno-sić można, iż kursy zapowiadają odrębny sposób nauczania, w innym kie-runku, niż dotychczas było.

I rzeczywiście: przyglądając się bowiem tym sferom, które się kształ-ciły w muzyce i mają pretensję do muzykalności, spostrzegamy najczęściej zupełne zaniedbanie uprawianej sztuki; przyczyną zaś tego jest niewątpli-wie brak racjonalnego sposobu nauczania.

Największym błędem w naszej pedagogii muzycznej jest forsowno peha-nie, a raczej rozmyślna tresura ucznia na popis, w celu wykazania rezulta-tu rzekomej zasługi profesora.

Ażeby zaś osiągnąć ten cel nauczyciel trapi ucznia przez cały okres nauki tysiącami przeróżnych łamańców, oraz, jakby na dodatek, daje za-ledwie kilka utworów muzycznych, niejednokrotnie również pod względem techniki niewiele różniących się od etud. Więc na czem uczeń się umu-zykalni, z kąd nabierze umiłowania do swojej sztuki? Czy z tych tysiąca ćwiczeń, wybębnianych po kilka godzin, czy z tych kilka zaledwie sztuczek, wymęczonych przez... sumiennego pedagoga — inkwizytora kultury mu-zycznej.

Nie też dziwnego, iż nowa uczelnia pragnie zerwać z dotychczasowym szablonem nauczania, i dążyć nowemi drogami, ułatwiającemi zdobycie tech-niki i wiedzy muzycznej.

Założycielem Kursów Muzycznych Imienia Chopina jest p. Ignacy Pilecki, znany i doświadczony wszechstronnie pedagog w kierunku muzyczno-arty-stycznym, który, stosownie do określonego planu, zgromadzi odpowiedni personel nauczycielski, ażeby wspólną pracą wykazać żywotność tej nowej instytucji. Reszta zależy od zainteresowania się i poparcia dobrych zamia-rów ze strony naszego społeczeństwa.

Szczęść Boże nowej uczelni i jej kierownikowi.

O. P. Q.



Od Zarządu Stowarzyszenia.

Interesanci zgłaszać się mogą tylko w godzinach biurowych od 11 rano do 4 po południu.

Sekretarz będzie przyjmować tylko we Wtorki każdego tygodnia w godzinach wyżej wymienionych, począwszy od 1-go Lipca do 20 Sierpnia. Po upływie tego czasu każdego dnia od 7 do 10 rano przy ulicy Solec № 61 (Kościół św. Trójcy), w biurze zaś od godz. 3 do 4-ej po południu. Począwszy od 24-go Czerwca do 1-go Września przyjmować będzie interesantów Vice-Prezes p. Ratuszyński, rano od 7 do 10, na Pradze ul. Szeroka, № 33; w biurze zaś, od 3 do 4-ej po poł.

Skarbnik pan Józef Furmanik przyjmować będzie każdego dnia od 2 do 3-ej w biurze.

W niedziele i święta przyjść niema.

Uprasza się o adresowanie listów bez wymieniania czyjegokolwiek nazwiska, lecz wprost: *Do Zarządu, Do Redakcyi* lub *Do Administracyi*, a to dla tego, ażeby odróżnić listy urzędowe i przekazy pieniężne od prywatnych; w przeciwnym bowiem razie podczas nieobecności adresata nikt inny nie śmiałby listu zaadresowanego imiennie, odpieczętować, na czem mogą uciec sprawy „Stowarzyszenia“.



Od Redakcyi.

Nie drukujemy obecnie żadnych dodatków nutowych, ponieważ później wydrukujemy od razu w większej objętości. Robimy to dla tego, ażeby dodatki nasze stanowiły jedną całość, co jest dogodniejsze dla prenumeratorów. Jeżeli bowiem dodatki wydawane są co miesiąc, to zwykle gubią się one na chórze i niszczą się — będąc zaś wydrukowane w większej objętości od razu, mogą być zbroszurowane, czy też oprawione, a tem samem zabezpieczone od zniszczenia.



TREŚĆ: — Memorjał. — Projekt umowy, (dokończenie). — Programy egzaminów dla organistów, opracowane przez Komisję egzaminacyjną. — Przyczynek do rozwoju muzyki w Polsce, skreślił *Sulima* (dokończenie)! — Do Braci Organistów, przez *A. Kuleszę* (dokończenie). — O szkodliwości prywatnego naucekandydatów do stanu organistowskiego, skreślił *J. Furmanik*. — W sprawie przygotowania się organistów do egzaminu przed Komisją egzaminacyjną, skreślił *P. Kowalczyk*. — Projekt okręgów dla profesorów. — Śpiew chórówy, a szkoły, skreślił *Z. Rutkowski*. — Kursy Muzyczne Imienia Chopina, przez *O. P. Q.* — Od Zarządu, — Od Redakcyi.

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 5.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Listy Ich Excelencyi

Księży Biskupów i Księży Administratorów,
otrzymane przez nasze „Stowarzyszenie“, a wydrukowane w porządku chronologicznym.

I. DYECEZJA WŁOCŁAWSKA.

Biskup Włocławski czyli Kaliski.

*Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Z głębokiem, a szczerem zadowoleniem przychylając się do prośby Zarządu Stowarzyszenia o naznaczenie z pośród Kapłanów mojej dyecezyi patrona dla tegoż Stowarzyszenia, niniejszem przeznaczam na wspomniane stanowisko profesora podwładnego mi Seminarjum Dyrektora chórów katedralnych Ks. Kanonika Leona Moczyńskiego, zaszczytnie znanego z dotychczasowej energicznej, pełnej zapału i owocnej pracy na polu śpiewu i muzyki w duchu czysto kościelnym.

Żywiąc niepłonną nadzieję, że patron ten wywiąże się chlubnie z włożonego nań obowiązku oraz życząc, aby Stowarzyszenie Organistów z każdym rokiem krzepło i pomyślnie się rozwijało na większą chwałę Bogu na pożytek Matce-Kościółowi i spo-

łeczeństwu—na zbożną pracę Waszą z serca udzielam pasterskiego błogosławieństwa.

† Fr. Zdzitowiecki Ep.

Regens Kancelarii Ks. W. Owczarek.

II. DYECEZJA SEJNENSKA.

*Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Na pismo z d. 28 z. m. № 41. do mnie wystosowane, mam zaszczyt powiadomić, że z największą przyjemnością patronat nad Stowarzyszeniem przyjmuję.

Z uwagi jednak, że przy różnych moich nie raz i wielce zatrudnionych obowiązkach, nie zawsze mógłbym w porę czynić zadość różnym potrzebom Stowarzyszenia, przeto, zaradzając tej niedogodności, przeznaczyłem współpatrona Wielebnego Księdza Piotra Budzejkę, Dziekana Marjampolskiego, proboszcza parafii Godlewskiej w Godlewie, Suwalska gub. (poczta na miejscu), o czem jednocześnie z niniejszem powiadomiłem rzeczzonego kapłana.

Życzę Stowarzyszeniu najlepszego powodzenia, oraz obfitych łask Bożych.

Ksiądz J. Antonowicz,

Pralat Administrator djec. Sejneńskiej.

III. KONSYSTORZ JENERALNY PŁOCKI.

*Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Konsystorz ma zaszczyt powiadomić Zarząd Stowarzyszenia, że wskutek prośby Jego z d. 28 lutego r. b. № 39. Najdostojniejszy Pasterz Dyecezji Płockiej zamianować raczył patronem Stowarzyszenia na dyecezyę płocką przewielebnego J. X. Kanonika Eugeniusza Gruberskiego.

Naznaczenie na to stanowiska kapłana, który takie zasługi położył w podniesieniu śpiewu kościelnego i tyle dokłada pracy w celu podniesienia i wiedzy fachowej i dobrobytu wśród pp. Organistów, niech będzie dowodem, jak gorąco Jego Excelencyi leży na sercu polepszenie doli pp. Organistów, któ-

rzy ze swej strony nie ulegając podszeptom pism i ludzi krańcowych pojęć, niech w cierpliwości, spokoju i miłości Chrystusowej pracują pocziwie — to praca Ich przy błogosławieństwie Bożem, niewątpliwie pożądane wyda owoce. Ku osiągnięciu tego celu Najdostojniejszy Pasterz udziela Swe pasterskie błogosławieństwo.

Sędzia Surogat
Kanonik Ks. A. Rzewnicki.
Sekretarz K. K. Targowski.



Przyczynek do historyi muzyki w Polsce

Skreślił Sulima.

Za panowania Leszka Białego około r. 1200 papież Inocenty III pisze do Henryka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby usunął pierwsze nadużycia w kościołach. Występowały w nich bowiem na scenę (monstra larvarum) maski i ludowi dawane były widowiska.

Z początku widocznie było to pewnego rodzaju przedstawienie na tle religijnem, potem wkradły się nadużycia i rzecz tą ze świątyń usunięto. Ułożone wszystko było w ten sposób: muzyka, deklamacya, śpiew.

Święta Bożego Narodzenia obchodzono w Krakowie po domach z muzyką i śpiewami. Śpiewacy przebrani byli w kostiumy i maski. Uchwała z r. 1378 zabrania dawać takim wszystkim pieniędzy, oraz innych rzeczy (z wyjątkiem kościelnych i dzwonników, którym każdy obowiązany jest dać).

Jest to właśnie początek dyalogów muzycznych, co jeszcze i dziś jako ślad zostało w szopkach urządzanych podczas zapust. W naszych czasach są także szopki, służą dla zabawy dzieci i dorosłych. Trzeba tylko uważnie posłuchać, a nieraz znajdziemy w nich tematy starych, z przedparuset laty melodyi. Dzisiejsza szopka przedstawia nam dyalog pobożny, ale krótki.

Chrystus Pan się rodzi, witają Go trzej królowie, ukazuje się Herod, każe wycinać dzieciątka w pień. Chrystus Pan ocalał, a szatan Herodowi głowę ucina i porywa go do piekła.

W tych samych czasach powstały pątnictwa czyli pielgrzymstwa. Wracający z wędrówek do Ziemi św. Rzymu oraz rozmaitych cudownych miejsc—śpiewali pieśni o cudach świętych, o dziwach rozmaitych, o żywocie Chrystusa Pana i Najświętszej Panny. Zajmowało to lud prosty, choćby dlatego, że człowiek zawsze łaknie nowych wrażeń. Gro-

mamy pielgrzymów i pątników po miastach i wsiach przeciągały śpiewając, rozumie się, z muzyką wykonywaną na rozmaitych instrumentach. Płaszcze pielgrzymów i kapelusze pokryte były skorupami płazów, obrazkami świętych i różniły się co do stroju od innych.

Na rynkach i cmentarzach wystawiono im podniesione miejsca i słuchano tego rodzaju śpiewu, połączonego z muzyką.

Taką chwilę doskonale odmalował Jeske-Choiński w powieści „Tyara“ i Korona“ gdzie do Zamku rycerzy dostaje się pielgrzym wędrowny i następnie przyjęty opowiada mieszkańcom o rozmaitych rzeczach. Że słuchano chciwie tych wieści to nie dziwnego, bo nie było wtedy gazet.

Jeżeli dzisiaj z taką skwapliwością rozchwytywane są gazety, to cóż dopiero mówić o tamtych odległych czasach, kiedy rzadko się trafił gość podobny i urozmaicił opowiadanie śpiewem i muzyką.

Ustawy Synodu z r. 1420 wspominają o widowiskach publicznych. Były to naśladownictwa francuskich bractw Męki Pańskiej, same w sobie może i nie złego nie zawierały, ale intermedya były niemożliwe. Dlatego też zabronione zostały, bo nie były zgodne z ówczesnym duchem karności kościelnej.

Że były publiczne — ułożone zostały w języku polskim. W dyalogu o święcie św. Jana, przekopiowanym w r. 1513, jest mowa czysta, poprawna, ówczesna; widać to z pieśni Heroayady płaszącej.

Przy końcu Wielkiego Postu, dawano rozmaite dyalogi o męce Pańskiej, zawsze jednak ze śpiewem i muzyką. W 1500 r. u Dominikanów w Krakowie wystawione było podobne widowisko.

Akademicy krakowscy w szkołach parafialnych urządzali przedstawienia mięsopustne, które zgromadzały wielką ilość widzów, a inicjatorom dawały znaczne dochody. Młodzież w ten sposób, zresztą zupełnie godziwy, zarabiała sobie na utrzymanie i naukę.

Dyalog dominikański w r. 1533 trwał cztery dni, zaczynał się w niedzielę kwietnią od prologu, wyobrażającego wjazd do Jeruzalem, a kończył na pogrzebie Chrystusa w środę po południu.

Wybierali Dominikanie na to miejsce osobne, budowali kosztowny budynek — szykowano się prawie cały rok. Była tam cała męka Pańska w dyalogach.

Do całości należą następujące osoby: Pan Jezus, Marya, Magdalena, Jan, Piotr, Anieli, Cleophe, Login, Annasz, Kaifasz, Herod, Piłat, Biskupi, 12 Sędziów, Pisarz, Woźny, Cuirowie, Dyabeł, Iudas, Rotmistrz.

Żołnierzy 10, Szymon, Malchus, Kucharka, Rabinów 6, Józef z Arimathei, Nikodem, Naśmiewscy, Łotrowie, Chłopiec, Ogrodnik, Miłosierdzie, Pokuta, Konsylium, Rozpacz, Smutek, Symfonia, Echo, Miłość oraz inne jeszcze osoby.

Podzielono całość na 108 scen. Nie od rzeczy będzie przytoczyć ten wyjątek.

Jezus mówi do uczniów, którzy śpią:

Uczniowie moi mili jesteście,

Ale czemu tak śpicie bezpiecznie?

Nie mogliście ze mną czuwać,
 I w małej chwili na modlitwie trwać.
 Nie wiecie, że w radości tego utrapienia
 Dusza moja srodze w wszem utęskniła.
 Anioł ukazuje się Chrystusowi Panu z krzyżem i kielichem:
 Pozdrowion bądź Jezusie: Ojciec Twój w niebiesiech,
 Przyjmuje ten pot krwawy, znajduje pociechę.
 Chrystus Pan mówi do Anioła:
 O mój drogi Aniele! przyniosłeś zmiłowanie
 Bo duszne męki przyszły wielkie na mnie.
 Na Boże Narodzenie były też ładne dyalogi.

(d. c. n).



ORGANY

Tłumaczenie z niemieckiego.

Organy słusznie noszą nazwę króla instrumentów; albowiem nie ma instrumentu, który mógłby się pochwalić taką jak organy, wzniosłą powagą i majestatem, takim wielkiem bogactwem barw dźwiękowych i dynamicznych odcieni, taką łagodnością i wdziękiem a jednocześnie taką imponującą pełnością i takim blaskiem, taką prawdziwie królewską świetnością dźwięku. Spokojny, ciągły, jasny i przejmujący dźwięk organów przedewszystkiem nadaje się do podtrzymania śpiewu kościelnego i do towarzyszenia temuż; ich poważne, beznamietne a pobudzające do nabożeństwa brzmienie, najżywiej wywołuje uczucie prawdziwej pobożności, będąc zarazem środkiem wyrażenia i uwydatnienia świętego tekstu. Dla tego też organy są właściwym instrumentem Kościoła. One są także jedynym instrumentem, który Kościół uczynił swoim i dla którego postanowił kościelne święcenia, oddające organy na wyłączną służbę Najwyższemu.

„Wyraz organy (łac. Organum, franc. Orgue, włoskie Organo, ang. Organ, niem. Orgel) pochodzi od greckiego (Organon), co znaczy narzędzie, instrument, a ztąd także muzyczny instrument; tak jak Pismo Święte otrzymało nazwisko „Księgi nad księgami „(Biblj)“, tak otrzymał znany, uświecniący służbę Bożą imię „instrumentu nad instrumentami“ (Organon). W rzeczy samej wielkie organy naszych kościołów i sal koncertowych, są również prostym instrumentem, jak Biblja jest prostą książką“ (Dr. H. Rrieman).

Ze względu na wydawanie dźwięku organy są instrumentem dętym, ponieważ ich piszczałki wydają brzmienie pod wpływem nadymania. Potrzebnego wiatru, względnie ciśnienia powietrza, dostarczają miechy.

Rozróżniamy głównie: faldowe, sprężynowe i cylindrowe miechy.

Mogą być one poruszane przez kalkancistę za pomocą leptania, ciągnięcia albo za pomocą drągów lub korby, a także za pomocą motoru (gazowego, naftowego, benzynowego, wodnego, lub elektrycznego).

Z miechów powietrze przechodzi do głównego kanału wiatrowego który zwykle rozdziela się na mniejsze a te prowadzą do wiatrownic i do pneumatyki, jeżeli ta znajduje się w organach,

Wiatrownice bywają klapowe (dawniej używane) i stożkowe (wynalezione przez Waleker'a).

W ostatnich czasach zjawiają się różne systemy wyłącznie pneumatycznych i elektropneumatycznych wiatrownic. Wnętrze wiatrownicy zawiera: przegrody, kanały i przewody, które zamykają powietrze dla pojedynczych rejestrów i dźwięków; posiadają również wentyle klapowe, wentyle stożkowe, języki rejestrowe, mieszki pneumatyczne i wiele innych części, stosownie do systemu. Wyżej wspomniane wentyle klapowe i stożkowe połączone są z klawiaturą sposobem mechanicznym, pneumatycznym lub elektrycznym, a czasem wszystkie te środki bywają zastosowane. Naciskając lub wyciągając rejestr głosowy otwieramy kanał, do którego wpada wiatr pod cały szereg piszczałek. Naciskając klawisz otwieramy klapę lub stożek, a przez tak odkryty otwór wiatr z kanału wpada do piszczalki stojącej u wylotu otworu, która wydaje odpowiedni dźwięk. Puszczać klawisz zamykamy otwór pod piszczalką która grać natychmiast przestaje; zamykając zaś rejestr, zamykamy dostęp wiatru do kanału głosowego.

Każdy organ co najmniej posiada tyle wiatrownic, ile i klawiatur. Na wiatrownicach stoją rzędy piszczałek. Jeden taki rząd od wielkiej do małej piszczalki, podobnych do siebie tak zewnętrznym wyglądem jak i charakterem wydawanych tonów, nazywamy rejestrem albo głosem.

Co do wysokości wydawanych tonów głosu dzieli się na: 32 stopowe, 16 st. 8 st. 4 st. 2 st. i 1 st. Wyraz stopa oznacza się przecinkiem przy odnośnej cyfrze: np. 8' = 8 stop. Nazwy te pochodzą ztąd, że piszczalka odnosząca się do najniższego czyli wielkiego C na klawiaturze organowej musi posiadać odpowiednią wysokość, a mianowicie: w rejestrze 16' musi być wysoką 16 stóp i daje 32 drgnięć na sekundę

"	8'	"	"	"	8	"	"	64	"	"	"
"	4'	"	"	"	4	"	"	128	"	"	"
"	2'	"	"	"	2	"	"	256	"	"	"
"	1'	"	"	"	1	"	"	512	"	"	"

Rejestry organowe, odnośnie do sposobu wydawania tonów, dzieli się na labialne i języczkowe.

Labialne albo wargowe piszczalki składają się: z nogi, serca, dolnej i górnej labli i korpusu. Prócz tego posiadają wasy, stroiki, przykrywki, szpaty i rurki. Otwór między dolną labią a sercem nazywa się szpacyą, zaś otwór między dolną a górną labią,—wycięciem. Ton powstaje w taki sposób, że wiatr wpada do piszczalki przez nogę, przeciska się przez szpacyę, uderza o kant górnej labii, rozdziela się i wprawia w drganie kolumnę powietrza zawartą w korpusie piszczalki.

Co do materyału, to rozróżniamy piszczałki drewniane i metalowe. Do wyrobu piszczałek używa się rozmaitego gatunku drzew a z metalów czystą cynę lub też spław cyny z ołowiem. W ostatnich czasach poczęto używać cynku lecz ten okazuje się niepraktycznym. Piszczałki drewniane zwykle wydają tony ciemne i miękkie, zaś metalowe—ostrzejsze i jaśniejsze. Z drzewa bywają flety otwarte i kryte 8', 16' i 32' szczególnie w niskich oktawach; również i flety 4' bywają drewniane.

Głosy labjalne bywają otwarte, kryte i półkryte. Do rodziny otwartych należą pryncypały, oktawa, superoktawa, oetawbas, pryncypalbas, mixtura, flet konieczny, gemshorn, koncertowy flet, tibia, jak również, gamba, viola, salicional, aeolina, fugara, pryncypał skrzypcowy, wiolonczela i inne. Do krytych należą bourdon, subbas, i flet kryty.

Półkrytym jest rohrflet posiadający w przykrywie otwór z małą rurką, a wydający ton pełny.

Wielki wpływ na charakter głosu posiada mensura, t. j. stosunek szerokości do wysokości piszczałki: piszczałki wysokie a wąskie są wązkomensurowe, zaś szerokie — szerokomensurowe. Piszczałki szerokomensurowe wydają ton pełny, okrągły ale z małą ilością dźwięków akustycznych, których więcej wydają piszczałki wązkomensurowe.

Wielkość wycięcia pomiędzy górną labją wpływa również na charakter dźwięku: im większe wycięcie, tem ciemniejszym jest dźwięk, im mniejsze — jaśniejszy.

Co do kształtu piszczałki bywają: cylindrowe, czterokanciaste, stożkowe i piramidalne. Kształt i forma piszczałki wpływa również na charakter dźwięku.

Grubość ścian piszczałki powinna być odpowiednią do wysokości, wpływa to bowiem szczególnie na siłę tonu; naturalnie, gra tu wielką rolę dobroć użytego materyału, sumiennosc wykonania, a również siła i równosc dopływu powietrza.

Głosy labjalne bywają proste i mieszane: przy pierwszych na każdy klawisz przypada jedna piszczałka, przy drugich dwie lub więcej. Stosownie do ilości przypadających piszczałek taki głos nazywamy, 2, 3, 4, 5, 6, 7 i 8 chórowym.

Głosy *języczkowe* (pofranz. jeux à anche po angiel. Reed stops, po niemiecku Zungenstimmen) mają następujące części: nogę czyli podstawę, rynnę w której chodzi język, język czyli plastynkę metalową, hak do strojenia i rezonator. Ton powstaje przez vibracyę języka, który jednym końcem jest przytwierdzony do rynny, a drugi koniec ma swobodny. Hak do strojenia przyciska język do rynny i z jego pomocą można swobodną część języka skrócić lub przedłużyć. Skracając język otrzymamy ton wyższy, wydłużając—otrzymamy ton niższy. Rynna i hak do strojenia umocowane są w oddzielnej części piszczałki, nazywającej się głową. Hak do strojenia wystaje po nad głowę, aby mieć możność strojenia nie poruszając całego przyrządu: pociągając hak w górę przedłużamy język, pobijając wdół — skracamy go.

Głosy *języczkowe* dzielą się na: uderzające, w których język jest szerszym niż otwór rynny, przez co język przy vibracyi uderza o jej

ścianki wyłożone skórą, na podobieństwo języka przy klarynecie, i swobodne, w których otwór jest węższym niż otwór rynny, przez co może swobodnie poruszać się w obydwie strony. Do uderzających, a więc posiadających ton ostrzejszy, zaliczają się: trąbki, puzony a czasami oboje i angielskie różki; do swobodnych: klarnety, fagoty, vox humana, fis-harmoniki i euphonie. Te głosy brzmią łagodniej. Rezonatory bywają; większe z drzewa i mają formę odwróconej piramidy, a mniejsze z metalu i mają formę odwróconego stożka; wysokość rezonatora zwykle równa się $\frac{2}{3}$ wysokości odpowiedniej piszczałki labjalnej.

Odnosnie do wydawania tonów, dzielimy głosy na główne i pomocnicze. W manualach głosami głównymi są 8', inne zaś, jak 16' 4' 2' i t. d. są pomocniczymi.

W pedale głównymi czyli podstawowymi są głosy 16; inne zaś, jak 32' 8' 4' i t. d. są pomocniczymi. Normalnym więc tonem dla najniższego C jest dźwięk *c*, czyli o jedną oktawę niższy niż na manuale.

Głosy pomocnicze mają na celu zastąpienie i wzmocnienie dźwięków akustycznych *), przez co ton organowy nabiera świeżości, blasku i życia.

W starych organach używano wielką ilość głosów pomocniczych, przez co ton główny niknął zupełnie i gra organowa była wrzaskliwą. W nowszych czasach ograniczają się do niewielkiej ilości 4, 2 stop: a także na mixturze i kornecie, który zastępuje mixturę w manuale słabszym.

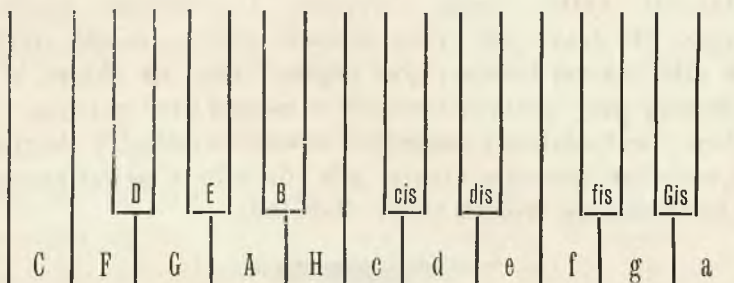
Wszelkie środki do kierowania organem znajdują się w komodzie organowej; tutaj znajdują się klawiatury, rejestry i inne środki celowe do opanowania organu.

Klawiatury rozróżniamy ręczne i nożne; klawiatury ręczne, od łacińskiego słowa manu — ręka, nazywamy manualami, klawiaturę nożną, od łacińskiego słowa pedes — noga — pedałem. Obecnie przeważnie budują organy z dwoma manualami; tylko bardzo małe instrumenty (3—7 rejestrów) mają jeden manual. Większe instrumenty posiadają 3, czasami 4 a bardzo rzadko 5 manualów, które w formie tarasów mieszczą się jedno nad drugimi. W nowych organach za główny albo I manual (niem. Haupt., franc. Grand Orgue albo Grand manuel, angielski Great Organ) uważa się zawsze najniższy; sąsiedni wyższy uważa się za II manual (niem. Neben manual, fran. Positiv, angielski Choir). Każdy wyższy manual posiada słabszą siłę od sąsiedniego niższego. Trzeci lub czwarty manual posiada zwykle łagodne głosy solowe; wszystkie te głosy mieszczą się zwykle w szafie posiadającej ruchome żaluzje, przy pomocy których można dźwięki wzmacniać lub tłumiać. Przy instrumentach mniejszego rozmiaru pomieszcza się w takiej szafie wszystkie lub pewną część głosów drugiego manualu.

*) Uderzając na dobrym fortepianie dźwięk C wielkiej oktawy w kształcone ucho, prócz tonu głównego, odróżnia cały szereg innych tonów, a mianowicie: małe c, małe g, razkresłne $\bar{c}$, $\bar{e}$, $\bar{g}$, $\bar{b}$, i dwarazkresłne $\bar{\bar{c}}$. Dźwięki te nazywamy akustycznymi. Każdy ton główny posiada swoje odpowiednie dźwięki akustyczne.

Manuały zwykle posiadają po 54 klawisze, od C do $\overline{\text{f}}$ włącznie, rzadko dochodzą do $\overline{\text{g}}$, $\overline{\text{a}}$ lub $\overline{\text{c}}$ nawet. Normalna klawiatura pedałowa (obecnie buduje się zwykle tylko jeden pedał; dawniej budowano czasem dwa) ma zwykle 27 klawiszów, od C do $\overline{\text{a}}$; rzadko dochodzi do 30 klawiszów czyli do $\overline{\text{f}}$. Zdarzają się klawiatury pedałów posiadające tylko 25, 24, 21, a czasami tylko 12 klawiszów.

W starych organach, tak w pedale jak i w manuale, bywają najniższe oktawy niepełne i brakuje im dźwięków Cis, Dis, Fis i As; oktawa ta wygląda tak, jak gdyby rozpoczynała się od E, w rzeczywistości zaś jest tak:



Po prawej i po lewej stronie klawiatur, a często nad nią, umieszczone bywają rejestry. Rejestry te mają rozmaite formy: w starych organach mają formę dość dużych rączek; w nowszych mają formę małych rączek, deseczek i klawiszów, otwieranie i zamykanie których jest bardzo lekkie.

Rejestry są brzmiące, czyli takie, za pomocą których dopuszczamy wiatr do kanałów, i mechaniczne, które ułatwiają rejestrowanie. Na każdym rejestrze znajduje się wypisana jego nazwa i wysokość. Czy rejestry odnoszą się do manualu I-go, II-go lub pedału, rozróżniamy zwykle po kolorze etykietek.

Do rejestrów mechanicznych zaliczają się:

1. Kopulacje (z łacińskiego *copula* — połączenie) które łączą między sobą oddzielne manuały lub też klawiaturę pedałową z manuałem, co daje możność nawet przy małej ilości rejestrów wydobywać rozmaite kombinacje głosowe. Bywają również kopulacje oktawowo, które łączą klawisze z klawiszami o oktawę niżej lub wyżej. Wszelkiego rodzaju kopulacje mechaniczne działają nie zbyt pewnie i sprawiają, że gra jest ciężką, a na organach o wielkiej ilości rejestrów wprost niemożliwą; przy zastosowaniu pneumatyki lub elektryczności trudność ta znika.

2. Do niezmiernie ważnych rejestrów mechanicznych zaliczyć należy: Pleno, Forte, Mezoforte, Piano. Naciskając Pleno — otwieramy wszystkie rejestry, naciskając Forte — otwieramy również wszystkie rejestry prócz mikstur i innych głosów mieszanych; Mezoforte otwiera mniejszą połowę głosów organowych a Piano tylko kilka najślabszych. Z tego widzimy, że są one wielkiem ułatwieniem przy rejestrowaniu i obecnie nawet w niewielkich organach znajdować się powinny.

3. Rejestr mechaniczny crescendo-diminuendo ułatwia stopniowe wzmacnianie i słabnięcie gry; jest on tak urządzony, że naciskając nogą (zwykle prawą) klapę obracamy koło, które stopniowo samo otwiera lub zamyka rejestry. Rejestr ten umożliwia więc dojście od najśłabszego pp. do Pleno i odwrotnie.

4. Bardzo ważną rolę gra crescendo przy pomocy żaluzji, o którym wyżej było wspomniane.

Znajdują się jeszcze i inne rejestry mechaniczne, których jednak wyliczać nie będziemy, gdyż zdarzają się bardzo rzadko lub też bywają bezwartościowymi zabawkami.

Obowiązkiem organisty jest dokładnie poznać swój instrument, czego można dokonać tylko przez cierpliwe i sumienne studja. Aby poznać organ, nie dosyć jest tylko samemu grać — należy słuchać grających na nim; inaczej bowiem głos organu brzmi na chórze, a inaczej na dole; inaczej przy pustym kościele, a inaczej przy pełnym.

Zdolny i wykształcony organista, nawet i z małego i ubogiego organu zdoła wydobyć rozmaite efekty, gdy dłabiduda nawet przy najwspanialszym instrumencie, będzie tylko dłabidudą.



PODREČZNIKI

Zalecone przez Komisję Egzaminacyjną Stow. Org.

I. Liturgika.

1. *Ks. Surzyński Józef* Obrzędy Mszy Ś-tej oraz godzin kano-nicznych.
2. *Ks. Surzyński Józef.* Rok kościelny, czyli opis uroczystości. Wydanie Leitgebera w Poznaniu.

II. Teorya muzyki.

1. *Studziński Fr.* Zasady muzyki.
2. *Żeleński Wł.* Nauka pierwszych zasad muzyki.
3. *Noskowski i Zawirski.* Nauka harmonii.
4. *Zawirski.* Nauka harmonii w streszczeniu.
5. *Noskowski Z.* Nauka kontrapunktu (w druku).

III. C h o r a ł.

1. *Haberl Fr.* Magister choralis.
2. *Surzyński Józef Ks.* Kancyonał.

3. *Surzyński J.* Ks. Zbiór pieśni kościelnych pod tyt. „Spiewajmy Panu“.
4. *Moczyński L.* Ks. Śpiewnik parafialny.
5. *Czyżewski Ks.* Śpiewnik religijny.

IV. Gra organowa.

III. S t o p i e ń.

1. *Makowski Hen.* Zbiór preludyi wydanie (Gebethnera i Wolffa).
2. *Surzyński Miecz.* 55 łatwych preludyi „ ”
3. *Żeliński Wł.* Preludja zeszyt 1-y (dwu i trzygłosowe).

II. S t o p i e ń.

1. *Surzyński M.* Op. 21 Trya (wyd. Geb. i Wol.).
2. *Surzyński J.* Ks. Preludye dwa zeszyty Leitgebra.
3. *Surzyński Stef.* Zbiór preludyi ser. I. II. III. IV.
4. *Fink* 16 preludyi z opalcowaniem (wyd. Rüter-Bidermana).
5. *Żeleński Wł.* Preludya zeszyt II (czterogłosowe).
6. *Brosig,* Dzieła organowe zeszyt I i II.
7. *Diebold J.* Op. 68 100 preludyi.

I. S t o p i e ń.

Bach J. Fugi w rodzaju wielkich G mol i A mol. Sonaty i Fantazje Surzyńskiego, Reinbergera, Guilman't'a, Bossiego i innych.

Tablica modulatoryjna.

c	As	cis	A	d	B	es dis	H
f	Des	fis	D	g	Es	gis	E
b ais	Fis Ges	h	G	c	As	cis	A
es dis	H	e	C	f	Des	fis	D
gis	E	a	F	b	Fis Ges	h	G
cis	A	d	B	es	H	e	C

Objaśnienie do tablicy.

Wszystkie litery, znajdujące się w kwadratach, oznaczają trójdźwięki; litery wielkie oznaczają trójdźwięki majorowe, zaś litery małe trójdźwięki minorowe, np. lit. A oznacza akord A, cis, e; lit. a—a, c, e. Wszystkie sąsiednie pola w górę, w dół, na prawo, na lewo, jak również i pola łączące się rogami kwadratów zawierają trójdźwięki, które można łączyć bezpośrednio i które posiadają dźwięki wspólne. Chcąc wykonać modulację według tej tablicy należy przedewszystkiem odnaleźć akord I stopnia tej tonacji z której wychodzimy i I stop. tej tonacji do której idziemy, a następnie obrać sobie drogę po linii prostej lub krzywej, jaką zamierzamy dojść do celu. Gdy mamy już przygotowany plan modulacji rozpoczynamy ją akordem I stop. tej tonacji z której wychodzimy, a przechodząc z pola na pole bierzemy te akordy, które na nich są oznaczone, aż dojdziemy do akordu I stop. tej tonacji, do której idziemy, poczem należy zrobić kadencję doskonałą z głowy. I tak, jeżeli zechcemy przejść z A major do B major, mamy do wyboru dwie drogi; albo od A w pierwszej linii iść w dół, albo iść na prawo; weźmy tę drugą drogę jako bliższą; weźmiemy więc najpierw akord A, cis, e, następnie d, f, a, i B, d, f i jesteśmy już w tonacji B maj. Aby jednak utrwalić poczucie tonacji musimy już z głowy zrobić kadencję doskonałą, więc po akordzie B, d, f, możemy wziąć Es, g, b (IV st.) następnie **c, es, g** (II st.) F, a, c, (V st.) i zakończymy akordem I stop. B, d, f.

W taki sposób wykonane modulacje są wprawdzie słabe, ale przecież nie rażą ucha i dla tego słabym organistom zaleca się, aby zawsze modulowali według powyższej tablicy. Wkońcu można jeszcze nadmienić, że modulacje będą przyjemniejsze dla ucha, jeżeli będą wykonane powoli i głosami łagodnymi.



W sprawie uczni organistowskich.

Po przeczytaniu artykułów p.p. Kuleszy i Furmanika w sprawie uczni organistowskich, doszedłem do przekonania, że pierwszy z tych panów, praktyczniej i szerzej zapatruje się na omawianą sprawę.

Mniemania tego nie zmieniło we mnie nawet to, że Zarząd „Stowarzyszenia“ przyszedł do wniosków głoszonych przez p. Furmanika. Bojkot zupełny i solidarny prywatnego nauczania uczni organistowskich. Odpycham od siebie złośliwą myśl, która mi się nasuwa, że szkoła organistów w Warszawie dąży do wzięcia w zupełny monopol sprawy nauczania kandydatów na organistów. Powtarzam, odrzucam tę myśl, lecz dziwię się jak Zarząd Stowarzyszenia może zalecać bojkot taki, bojkot niemożliwy do przeprowadzenia, i szkodliwy nie tylko dla organistów, ich uczni, lecz nawet dla całej naszej sprawy.

Że bojkot nauczania prywatnego jest niewykonalny, że taka solidarność jest niemożliwą w praktyce, o tem wątpić nie można, i tego nie można nawet żądać od ludzi po całym kraju rozrzuconych, i rozmaitych zapatrywań, a więc o solidarności na tym punkcie próżno pisać i do niej nawoływać.

Że bojkot taki byłby ogólnie szkodliwym, tego dowiódł doskonale p. Kulesza, omawiając tą kwestyę. Nie możemy utrudniać młodym adeptom muzycznym wejścia na tę drogę, zabraniając im czerpać wiedzę muzyczną tam, gdzie im dogodniej; nie możemy krępować wolności organistów i odbierać im prawa nauczania proszących ich o to; nie wolno nam zaprowadzać apuchtinowskiego systemu nauczania. Nie możemy też narzekać na nadprodukcję organistów, ponieważ tylko w tym razie, przy obfitej podaży sił organistowskich i rozumnej konkurencyi, wybijać się na wierzch będą mogły jednostki więcej utalentowane i energiczne. Zmniejszenie liczby organistów fatalnie wpłynęłoby na sprawę muzyki kościelnej i wielu odjęłoby bodźca do pracy nad sobą, do postępu wiedzy i osłabiłoby energię w walce o byt.

A jednak — partactwo tę plagę naszego stanu, trzeba wykorzenić. Że trzeba, jesteśmy zawsze na tym punkcie wszyscy solidarni; lecz sprzeczymy się tylko o sposoby usunięcia tej anomalii w naszym stanie. I na tym punkcie zgodnie z uchwałą wiecu w Warszawie, trzymam z p. Kuleszą; to jest uważam że nie bojkot uczni, lecz wystarcanie się o prawo, aby każdy młody kandydat na organistę, bez względu czy się uczył w Warszawie czy w Koziej Wólce, zdawał egzamin przed komisyją na świadectwo dające mu wtenczas prawo otrzymania posady, i żeby tylko taki kandydat był przyjmowany na stanowisko organisty. Gdy to prawo stanie się obowiązującym, wtenczas partacz nie może nam szkodzić, będzie on wtenczas po za nami.

Przecież ten sam „Zarząd“ który dziś solidaryzuje się ze zdaniem p. Furmanika że „obecnie niema innego środka“ i radzi urządzić bojkot, nie tak dawno w swym memoryale do Ich Ekscelencyi X. X. Biskupów, starając się o wydanie prawa egzaminów pisze że „byłoby najdzielniejszym środkiem zapobiegania partactwu, a nadto najłatwiejszym sposobem usunięcia tych czynników, które najbardziej wpływają na upośledzenie stanu org.“ I rzeczywiście, wtenczas, żaden organista nie czujący się na siłach, nie będzie śmiał uczyć innych.

A wystarcąć się o wydanie i ściśle przestrzeganie tego prawa, sądzę będzie rzeczą jeszcze łatwiejszą i prędzej przyniesie nam pożądane usu-

nięcie partactwa, niż nawoływanie do bojkotu prywatnego nauczania, bojkotu niewykonalnego, szkodliwego, i niezgodnego z duchem czasu, jako krępującego wolność jednostek.

Zdzisław Dzierżęcki.

Zdolności muzyczne.

Pojęcia nasze o zdolnościach muzycznych można sprowadzić do jednego mianownika. Ogół dzieli ludzi na utalentowanych lub pozbawionych talentu. Przy tem szerzą się jakieś mgliste pojęcia o tem, co to jest ów talent. W przekonaniu pewnej części ogółu, talent to dar boży, który zjawia się u niektórych jednostek, a nawet są tacy, którzy przypuszczają, iż talent może nie pracować. Ztąd wynika, iż przed rozpoczęciem nauki muzyki, namyślają się ludzie, czy warto uczyć to lub owo dziecko, albowiem nie wiadomo, czy ma talent lub nie.

Pojęcia takie są błędne, i właśnie nad tem, co to są zdolności muzyczne pragniemy się chwilę zastanowić.

Przedewszystkiem pojęcie o talencie, jako by rodził się ze wszystkim gotowym, t. j. aby nie potrzebował pracować jest błędne.

Talent rzeczywiście posiada intuicję tak silnie rozwiniętą, iż przezuwa on niejako myśli twórcy, jako wykonawca, a tworzy nowe wspańnię kombinacye, jako twórca. Ale i talent musi wchłonąć w siebie całe zdobycze lat poprzednich, czyli musi przejść szkołę.

Szkoła nie tylko nie zaszkodzi talentowi, ale pogłębi go i uczyni wszechstronniejszym.

Utyskiwania na to, że szkoła łamie talenta są bezzasadne, talent bowiem prawdziwy nie da się złamać.

Jeżeli zdarzają się wypadki, iż ktoś po kilkoletnich studiach w szkole, nie ziścił nadziei w nim pokładanych, to z tego można wyciągnąć ten wniosek, iż tego rodzaju była to organizacya, która mogła się rozwijać do pewnego punktu. Talenta jednak są bardzo rzadkie i nie o nich pragniemy mówić w tym artykule. Chcemy się raczej zastanowić nad zdolnościami muzycznymi w ogóle spotykanymi na każdym kroku, oraz pragniemy porównać je ze zdolnościami ogólnymi.

Głównymi zdolnościami, potrzebnymi do rozwoju umysłu wogóle będą: zdolność pamięci, kombinacyjna, analityczna i zdolności uogólniania.

Czy w zdolnościach muzycznych odszukujemy te same zdolności, czy też muzycy posiadają jakieś zdolności specjalne?

W moim przekonaniu zdolności muzyczne nie różnią się w zasadzie od zdolności ogólnych, lecz muszą jeszcze posiadać wyobraźnię muzyczną oraz smak artystyczny, czego nie mają ludzie obdarzeni tylko zdol-

nościami ogólnymi. Przy wyobraźni muzycznej i smaku musi naturalnie istnieć słuch muzykalny.

Zdolność kombinacyjna potrzebna jest muzykowi, aby mógł dawać sobie radę z czytaniem i podziałem nut, z punktami, ligaturą.

Z tego wynika, iż przy nauce muzyki zdolność kombinacyjna wzrasta, czyli, że muzyka przynosi korzyści ogólno-kształcącego charakteru.

Pamięć przy nauce odgrywa także ważną rolę, musimy bowiem pamiętać nazwy nut, takty, nazwy techniczne, kompozycje i t. d. I ta zdolność zatem ogólna rozwija się przy nauce muzyki.

Zdolność analityczna ujawnia się przy frazowaniu utworów muzycznych: brak tej zdolności wpłynie ujemnie na wykończenie wykonania danego utworu.

Zdolność uogólniania wywiera wpływ dodatni przy objęciu całości przez wykonawcę lub twórcę. Brak tej zdolności wpływa na zatracenie pojęcia o całości przez zbytne gubienie się w drobiazgach.

Wyżej wspomniane zdolności obowiązują każdego człowieka wykształconego, a jak widzimy muzyka również rozwijać je musi.

Oprócz tych zdolności koniecznych dla każdego inteligentnego człowieka, muzyka potrzebuje jeszcze posilkować się słuchem muzykalnym, bez którego nie można mieć rezultatów, a także dobry muzyk posiadać musi wyobraźnię artystyczną, która szczególnie przy tworzeniu odgrywa bardzo ważną rolę.

Pielęgnowanie i rozwijanie wyobraźni artystycznej powinno być specjalnem staraniem dobrej szkoły muzycznej. Jak widzimy, zdolności muzyczne, składają się z pierwiastków zdolności ogólnych, prócz tego posiadają swe własne pierwiastki.

Ztąd wynika, iż nauka muzyki, rozwijać może umysł, w szczególności w początkach, gdzie kojarzą się wszystkie zdolności, które należy rozwijać. Muzyka zatem powinna stanowić ważny czynnik wychowania, tem więcej, iż wpływ jej na uszlachetnienie duszy ludzkiej jest bardzo duży.

Muzyka jest jedną z najlepszych przyjaciółek natur, które nie chcą być tylko zjadaczami chleba powszedniego i szkoda tego, iż u nas dotychczas traktują ją tak powierzchownie i po dyletancku.

Z. Rutkowski.

„Czem my jesteśmy“?

Te trzy wyrazy wypowiedziane na zjeździe organistów w Warszawie w dniach 9 i 10 Czerwca roku zeszłego przez jednego z delegatów, nie zostały wyjaśnione z powodu wewnętrznego wzburzenia owego mówcy, który widocznie obiecał się z następstwami, jakie mogłyby wynikać, gdyby myśl swoją chciał rozwinąć.

Jestem tego zdania, że mówca nie jasno postawił pytanie: powiedział „czem my jesteśmy“, chciał zaś chyba powiedzieć „za co nas mają“. My bowiem organiści jesteśmy tem, czem jesteśmy, ale niezawsze mają nas za tych, czem i kim my jesteśmy. Zmieniając więc pytanie mówcy wiecowego na pytanie „za co nas mają“ chcę potroszę w tej sprawie pomówić.

Roku zeszłego w naszej Płockiej dyecezyi Najdostojniejszy Pasterz wizytował parafie niektórych dekanatów w porze wiosennej. Jak zwykle szczegółowy opis wizytacyi podany był w pismach.

Otóż czytając te opisy zauważymy, że opisane są kościoły i sprzęty kościelne to tylko, z którymi styka się duchowieństwo i które duchowieństwu wyłącznie są potrzebne; o organach zaś, o chórach, zwykle niema wzmianki. Dalej opisuje się zwykle plebanje i budynki gospodarcze, proboszczowskie: wylicza się często liczbę pokoi i wygod jakie posiadają; zaznacza się, że wszystkie te budynki znajdują się we wzorowym porządku; jeżeli zaś budynki te posiadają jakie braki, to wyraża się nadzieję, że parafianie nie zaniedbają spełnić swego obowiązku i braki te wypełniać; — lecz o mieszkaniach i budynkach gospodarczych dla służby kościelnej zwykle niema żadnej wzmianki. A wszakże właśnie te budynki często są w stanie opłakanym i gwałtem domagają się choćby jakiej takiej reperacji; jak jednak widać ze sprawozdań nikt o tem nie myśli. A dla czego? Przeważnie dla tego, że organistę i jego działalność w parafii uważa się za bezwartościową.

Aby nie być niesprawiedliwym należy zauważyć, że sprawozdaniu o parafii Kadzidło zaznaczone było, iż obecny ks. Proboszcz wspomnianej parafii buduje z drzewa dom dla służby kościelnej, że dom ten jest na wykończeniu i że brak jeszcze stodoły i chlewków, które budynki, jestem pewien, dzięki gorliwości ks. Turowskiego, wkrótce staną.

Nigdy prawie, a przynajmniej bardzo rzadko, zdarzają się wzmianki o chórach kościelnych. We wspomnianym wyżej opisie wizytacyi znajduje się wzmianka tylko o chórze w Chorzeli, a zasługę istnienia tego chóru przypisuje się ks. Deludze. Wierzę, że działalność ks. Delugi mogła się wiele przyczynić do rozwoju chóru, ale nie mniejszą zasługą jest i działalność p. Jankowskiego, miejscowego organisty, który znacznie więcej czasu i zdrowia poświęcił dla jego istnienia, niż ks. D.

O innych chórach nie wspomniano, a przecież istnieją i prezentują się wcale nieźle. Wspomnę tutaj tylko chór w Ciechanowie pod kierunkiem p. Lamparskiego, miejscowego organisty; chór ten, przy poparciu ks. Proboszcza i gorliwej pracy kierownika rozwinął się bardzo dobrze. Gdy kobiety zostały usunięte, chór ten wiele na tem stracił, ale i obecny chór męzki, jakkolwiek słabszy, przecież przedstawia się dość dobrze. Smutna to jest rzecz, że właśnie działalność organistów w kierunku tworzenia i organizowania chórow nie doznaje odpowiedniego poparcia: w większości wypadków organista pozostawiony jest własnym siłom, a siły i fizyczne i moralne, są bardzo niedostateczne do przełamania wielkich trudności, jakie zdarzają się przy organizowaniu chórow. Byłoby niezmiernie pożądanem, aby Wielebne Duchowieństwo zrozumia-

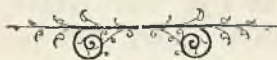
ło to, że często kilka słów zachęty do śpiewu, rzuconych z ambony, lub też do zgromadzonych śpiewaków, starczyłoby za kilka miesięcy pracy organisty.

Nie mniejszej wagi dla rozwoju chóru są wzmianki o tych chórach w pismach; wzmianka taka działa na śpiewaków bardzo dodatnio, a organiście dodaje powagi w oczach członków chóru i jednocześnie wzmacnia jego energię do tem usilniejszej pracy w tym kierunku.

Wzmianek tych brak. A dla czego? Prawdopodobnie znowu dla tego, że organistę i jego działalność w parafii uważa się za bezwartościową. Czy jednak mamy się tem zrażać i może zaprzestać pracy w tym kierunku? O nie! przeciwnie, pracujmy jak najusilniej.

Przedewszystkiem starajmy się dopełnić nasze niedostatki jako kierownicy chórów, a to przez uczestniczenie w wykonaniach lepszych chórów i przysłuchiwaniu się wzorowym chóróm; gdy zaś nabędziemy odpowiedniej wiedzy, przy energii i pomocy Bożej, zdołamy wytworzyć chóry nawet wspaniałe, które śpiewem swoim ogół parafian będą podnosiły w swery niebiańskie, a wtedy wszyscy poznają „czem my jesteśmy“.

Largo.



Kłopoty Redaktora.

Interesy zapędziły mię do Warszawy; no, a gdy się jest w Warszawie, to jakże nie skorzystać z okazji i nie zajrzeć do Zarządu Stowarzyszenia, aby się u źródła dowiedzieć, jak też tam to nasze kochane Stowarzyszenie rozwija się, rośnie, działa. Pędzę więc na Tamkę pod № 46 — biegnę po schodach na 2-ie piętro i zatrzymuję się przed drzwiami opatrzonemi № 5 i okienkiem z siatką do podpatrywania, czy dzwoniący nie jest bandytą. Stanąwszy wprost okienka i przybrawszy układną minę, sięgam ręką i dzwonię. Po chwili słychać ciche kroki: ktoś podchodzi do drzwi i lustruje moją osobę. Lustracja wypadła dla mnie pomyślnie i drzwi się otwierają. Czy pan Redaktor przyjmuje? Owszem; proszę! Wchodzę do saloniku zamienionego na gabinet redaktorski i zastaję Redaktora przy biurku nad stosem najrozmaitszego formatu listów.

Wtoku rozmowy dowiaduję się, że wszystkie te listy nadesłane zostały przez Szanownych Kolegów Organistów z różnych stron naszego kraju z prośbą o pomieszczenie ich w naszym organie.

O!, myślę sobie, te listy właśnie dadzą nam dokładny obraz, życia i prac organistów; nie obraz ich życia prywatnego, pełnego kłopotów, trosk i zmartwień, lecz obraz życia publicznego, ich działalności dla Kościoła, kraju i społeczeństwa. Proszę więc o pozwolenie przejrzenia listów, na co otrzymuję pozwolenie.

Chwyta list pierwszy i przebiegam go oczyma. Korespondent roz-
wodzi w nim swe żale, że oto w mieszkaniu jego podłoga ma mnóstwo
dziór, zaś pod podłogą myszy mają bardzo wygodne kryjówki, z ką-
d w nocy wychodzą na wędrówki po mieszkaniu w celach rabunkowych,
i że w czasie jednej z takich wędrówek, nie znalazłszy snąc nie odpo-
wiedniego, zaatakowały samego gospodarza w łóżku i naruszyły mu nie-
co ucho. Wypadek bardzo przykry, — lecz cóż na to może poradzić
Redaktor.

Inny korespondent opisuje smutne przygody jakich doznał podczas
wędrówek po parafii z koszykiem w ręku. Skarży się więc biedny ko-
lega, że w pewnym miejscu wpadł w błoto po pas;—gdzieindziej psy ro-
zerwały mu niższą część garnituru.

Trzeci korespondent opisuje, że w mieszkaniu swoim ma bezpłatny
prysznic w lecie, a ślizgawkę w zimie, z czego jest najzupełniej niekon-
tent, gdyż reumatyzm jakiego się nabawił w wilgotnym i pełnym prze-
ciągów kościele, nie pozwala mu zażywać tych przyjemności. Czwarty pi-
sze... Mniejsza o to co pisze, dość że uskarża się na swoją smutną dolę.

Koledzy Szanowni! Wierzę, że skargi Wasze są najzupełniej słusz-
ne, a wierzę tembardziej, że i ja sam mógłbym całą litanję skarg wy-
pisać. I mnie myszy spać nie dadzą; i do moich nóg przyskakują psy
z zamiarami bynajmniej nie przyjaznymi; i w mojem mieszkaniu czasem mi
na głowę kapie w lecie, a w zimie woda zamarza w kubie lub konew-
ce. Czy jednak drukowanie tych sążnistych skarg pomoże nam cośkol-
wiek? Zapewne ulży nam na sercu, gdyż podzieliwszy się swemi kło-
potami niejako rozłożyliśmy ciężar na serce wiele. Ale, koledzy, dziura
w dachu, pozostanie dziurą; pies, psem i t. d.

Więc co! Mamy siedzieć zawsze cicho, jak mysz pod miotłą i zno-
sić cierpliwie różne dolegliwości?

Takiego sposobu załatwienia sprawy nie pochwalam. Nie jesteśmy
małemi dziećmi, którym gdy coś dolega, to kręcą się, krzywią się i kwi-
lą. Jesteśmy ludźmi dorosłymi; gdy więc nam co dokucza, to powin-
niśmy umieć spokojnie, poważnie i jasno przedstawić co nas boli; lecz
przedstawić tam, gdzie potrzeba i gdzie należy. Jak wiecie, Szanowni
Koledzy, z poprzedniego № Śpiewu; Zarząd Stow. Org. przesłał do Ich
Excecyi ks. Biskupów i Administratorów dyecezyi memoriał w sprawie
bytu organistów.

W tym memoriale nie znalazłem wzmianki o smutnym nieraz sta-
nie mieszkań i zabudowań, przeznaczonych dla organistów. Co było te-
go przyczyną? Mnie się zdaje, że Zarząd nie był w możności sprawy
tej poruszyć; jakkolwiek bowiem powszechnie jest wiadomem, że stan
tych mieszkań i zabudowań w wielu wypadkach przedstawia wiele do
życzenia, to jednak Zarząd nie posiada materiału, aby skargę poprzeć
dowodami i dla tego też, prawdopodobnie, sprawy tej nie poruszał, odkła-
dając ją na czas późniejszy. Otóż wypadłoby takiego materiału do-
starczyć Zarządowi.

Lecz w jaki sposób?

Na pierwszym zjeździe w Warszawie, odbytym w Czerwcu roku

zeszłego, postanowiono prosić Władzę Duchowną o ustanowienie Komisji dekanalnych z Kapłanów i organistów dla zlustrowania mieszkań i zabudowań dla organistów.

Do tej pory Władza Duchowna takich Komisji nie powołała i prawdopodobnie nie powoła. Otóż podobne komisye mogłoby powołać do życia Stowarzyszenie.

Właściwie nawet nie potrzeba tworzyć specjalnych komisji, gdyż sprawę tę mogliby załatwić delegaci dekanalni, razem zwiedzając po kolei wszystkie parafie, lub też oddzielnie, podzieliwszy dekanat na dwie połowy. Sądzę, że Zarząd mógłby i powinien zająć się tą sprawą, dla czego musiał by opracować szemat, któryby ułatwił i uprościł pracę lustracyjną; konieczną bowiem jest rzeczą, aby stan mieszkań i budynków dla organistów każdej poszczegółnej parafii był sumiennie zbadany i rezultat oględzin przedstawiony Zarządowi.

Szemat ten powinien zawierać pytania z rubrykami do wypisywania uwag przez delegatów. Pytania te powinny być tak obmyślane, aby odpowiedzi przedstawiły kwestyę wszechstronnie i możliwie wyczerpująco. Gdy w taki sposób materiał będzie przygotowany, Zarząd będzie mógł przedstawić Władzy Duchownej memoriał w tej sprawie.

W obecnych czasach kwestya mieszkań wszędzie jest na porządku dziennym, dowiedzioną bowiem jest rzeczą, że wygodne, czyste i zdrowe mieszkanie oddziaływa na ludzi bardzo dodatnio; dla tego też widzimy, że właściciele fabryk starają się dla procowników wznosić odpowiednie budynki mieszkalne, widzimy że tworzą się stowarzyszenia, mające na celu dostarczanie tanich a higienicznych mieszkań klasie uboższej; widzimy, że prasa zajmuje się tą sprawą i często podnosi głos, nawołując do ulepszeń w tym kierunku. Rzeczą więc jest niewątpliwą, że i Władza Duchowna, gdy otrzyma jasne i spokojne przedstawienie smutnego stanu mieszkań organistów, zajmie się tą sprawą i powoli ją ureguluje.

Bądźmy jednak cierpliwi, bo, niestety, na świecie tak się jakoś składa, że w wielu wypadkach nie pozostaje nic innego, jak znosić swoje dolegliwości z możliwie największym spokojem.

Otóż Szanowni Koledzy, zamiast pisać sążniste a płaczliwe listy do Redaktora, myślmv o tem w jaki sposób możnaby biedzie zaradzić. Poprobóymy sprawę mieszkań rozwiązać według wyżej podanej recepty, a może okaże się ona właściwą. Później weźmiemy się za inne sprawy. Nie róbmv jednak kłopotu Redaktorowi i nie nadsyłajmy mu listów, które wprawiają Go w wielki kłopot: do kosza wrzucić nie wypada, a drukowanie takich listów nie przedstawia żadnych korzyści.

Fuk.



Popis Instytutu Muzycznego.

Temu lat równe czterdzieści niełada uroczystość święcił Instytut Muzyczny, wydawano tam bowiem pierwsze patenty wychowawcom szkoły, a wydano ich aż 54, a między innemi: Bohdanowi Borkowskiemu, dwom Dietzom, Władysławowi Górskiemu, Janowi Kałużyńskiemu, Fryderykowi Loppemu, Tytusowi Mikulskiemu, Elżbiecie Nieborskiej, Zygmuntowi Noskowskiemu, Władysławowi Ostrowskiemu, Karolowi Różalskiemu, Antoniemu Stolpemu, Zofii Siegenteld i innym. Ażeby uczcić dzień tak uroczysty, urządzono w roku bieżącym wolny popis, który trwał od drugiej aż do wpół do ósmej, a wykonano nim 31 numerów, w liczbie których wykonano aż czterdzieści mniejszych, lub większych utworów muzycznych. Popis jednakże, zamiast być o ile możności jak najkompletniejszym obrazem wszechstronnej całkowitej działalności instytucji, dawał tylko wskazówki w pewnym kierunku; i tak fortepian miał aż czterdziestu przedstawicieli gdy skrzypce, klarnet, śpiew i kompozycja już po trzech tylko, inne zaś klasy zaledwie po jednym. Brakowało natomiast zupełnie klasy orkiestry i chórów. Nie figurowały też wcale na programie, ani klasa organów, ani kontrabas, ani klasa dyrygowania i instrumentacji, ani też wreszcie muzyki kameralnej, dzięki czemu można było mieć tylko przybliżone i niejasne pojęcie o działalności Instytutu.

Z klas fortepianowych najlepiej przedstawiła się klasa fortepianowa prof. Michałowskiego. Uczniowie z tej klasy okazali już pewien rozmach wirtuozowski, czego nie można już powiedzieć o innych równoległych kursach. Pan Rosenberg i panna Familier byli w stanie czasami nawet zainteresować, tem bardziej, że ujawniali temperament i poczucie muzyczne już w pewnym stopniu rozwinięte; p-na Lopuska, specjalistka od cantileny, potrafiła chwilami rozbudzić odpowiednie nastroje, i p. Frieman również umiał zaciekawić w niejednym, czego już nie można powiedzieć o grze p. Januszkiewiczówny, a tembardziej o wykonaniu koncertu mendelssohnowskiego przez p. Nowacką. Znacznie inaczej wydawała się gra uczenie p. Urstejna. Nie było już tutaj tego rozmachu wirtuozowskiego, ale za to znać było pracę i studia poważne. Najlepszymi okazały się tutaj panny Sędzimir i Kronstein, dobrze też grała p. Jagodzińska. Pannie Wiśnickiej zupełnie nie pasuje koncert Rubinsteina, jako rzecz wybuchowa i temperamentowa niesłychanie. Panna Friedman nienajgorzej odegrała Bacha. Wreszcie p. Küster z klasy prof. Różyckiego wykazała wiele braków. Z klasy kompozycji prof. Noskowskiego najdotadniej przedstawiła się p. Lopuska, celująca w malowaniu nastrojowych obrazków, choć nie otrząsnęła się jeszcze z naśladowniczości i obcych wpływów; panowie zaś Rytel i Frieman w pracach swoich pokazali, iż znają formę sonaty dostatecznie, ażeby już móc pracować w dalszym kierunku z pożytkiem dla siebie.

Z klasy skrzypcowej prof. Barcewicz najbardziej zaawansowanym okazał się p. Fidelman; możnaby tylko było zarzucić wykonawcy brak temperamentu. Nieźle gra pan Lotto, p. Baruch zaś nie wyżył się jeszcze pewnej szorstkości gry.

Z klasy wiolonczelowej prof. Cinka wystąpił p. Butkiewicz, którego gra nie ma jeszcze swobody i potrzebnej lekkości, zwłaszcza w miejscach, pełnych sztuczek wirtuozowskich i biegników.

W klasie prof. Giustinianiego dodatkowo przedstawiła się p. Maniewicz, a mniej natomiast dodatnio panna Mierzyńska. W klasie śpiewu prof. Chodakowskiego wystąpił pan Heintze, który ujawnił pewne braki.

Klasa fletu prof. Herbecka miała sumiennego przedstawiciela w osobie p. Szczepańskiego, prof. Singer przedstawił oboistę p. Kalińskiego. Z klasy

klarynetu prof. Lessera pp. Denisiuk, Chrapeczyński i Burchardt wykonali trio Boguskiego; z klasy fagotu prof. Kamaszewskiego wystąpił p. Małkajew. Dodatkowo wyróżnił się z klasy trąbki prof. Zieglera p. Daniluk, dobrze też wywiązał się ze swego zadania p. Ciszewicz z klasy puzonu prof. Gocłowskiego.

Ogólnie biorąc w całej działalności instytucji znać wielką staranność i dbałość o rozwój sztuki.

F. Starczewski.



Mniej słów, a więcej czynów i rozwagi.

Jedną z wad naszych jest gadatliwość. Jesteśmy gorąci, krewcy, często zbyt szczerzy, wskutek czego nie jedno nieszczęście spadło na nas; tej wady pozbyć się nie możemy, mimo tak licznych przykładów z życia praktycznego ojców naszych, a nawet naszego.

Kiedy rozpoczął się ruch w sprawie uregulowania kwestyi organistowskiej, żądania i zamiary swoje organiści wyrażali w referatach lub na wiecach w Warszawie w różnej formie, urzeczywistnienie których widziano na ogół tylko w zrzeczeniu się. Skoro zawiązało się Stowarzyszenie i działalność rozpoczęto, ci którzyby chcieli mieć co rychlej uregulowane warunki, nie zastanawiając się nadtem co możebne, a co nie, mając już pewne oparcie w Stowarzyszeniu, zaczęli dopominać się zmiany warunków. Zdawało się wielu, zapewne przez złe zrozumienie rzeczy, że odtąd inne czasy nastały... Odtąd można sobie wyjechać z parafii na kilka dni, nie mówiąc o tem proboszczowi i t. d.

Wiemy, że pomiędzy duchowieństwem są kapłani obojętnie traktujący sprawę organistów, a nawet wrogo usposobieni; ci w ruchu naszym widzieli coś strasznego, niebezpiecznego dla siebie, czego żadną miarą pojąć nie można, nie też dziwnego, gdy stały się takie obozy, odrazu zmieniły się stosunki, które dotąd mogły być nawet dobre, przynajmniej znośne; powstały antagonizmy, sprawy i spory doprowadzone do konfliktów, oparły się o Zarząd i konsystorze. Dość powiedzieć, że z jednego dekanatu było aż sześć takich spraw. Rzecz prosta, że na tem najwięcej ucierpiał organista.

Któż temu winien? Wiadomo z praktyki, że presją nie wiele zdobyć można, a i to co zdobędziemy, trwałem i przyjemnem nie będzie.

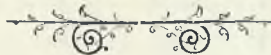
Jeżeli takich zatargów choćby po jednym na każdy dekanat wypadło, Zarząd nie da sobie rady. Wiem że będą spory, potrzebujące rozstrzygnięcia, w których organiście żadną miarą winy przypisać nie można, bo cóż powiedzieć o parafii, w której od lat kilkunastu, stale rocznie od 20 — 30, a czasem i więcej organistów bywa? toć między tą liczbą a *człowieka* przecież można trafić.

W takiej parafii nie powinien nikt dobrze myślący, a solidaryzu-

jący się z ogółem przyjmować obowiązków. I ile znów karygodnem jest psucie stosunków nietaktownym postępowaniem, gadatliwością, narzucaniem Proboszczowi swych żądań, może i słusznych, lecz nie możebnych do uskutecznienia. By tego nie było, byśmy na miano pienia-czy i krzykaczy nie zasłużyli i tem jednostki nie psuły całej sprawy a nie szkodziły wielu, niech każdy nasz postępek będzie z namysłem i rozważą czyniony. Wymagajmy tego co możebne do urzeczywistnie-nia w formie spokojnej, grzecznej, a jeżeli to najśluszniej należy się, nawet stanowczej. Jeżeli ktoś widzi, że jest nadużywany, lepiej niech postara się pocichu o inną posadę, a mając takową niech powie dla cze-go tu być nie chce, a niewinność sprawiedliwością uwieńczoną zostanie, jeżeli nie prędzej to później.

Liczmy się z każdym słowem, czy na wiecach, czy w towarzystwie: powaga — miłość niech cechują nasze postęпки. A gdy do tego i obo-wiązki nasze jak najuczciwiej wykonywać będziemy, pracując nad udoskonaleniem się w swym zawodzie, każdy z nami liczyć się będzie, przez co unikniemy wielu nieprzyjemności, nie będzie kwasów, niezgody tam, gdzie odwieczna harmonia panować winna.

R. Stańczak.



KORESPONDENCYA.

Brooklyn (Ameryka Północna) 15 Czerwca 1907 r.

Z wielką radością czytamy wiadomości z Ojczyzny o ruchu kolegów organistów nad polepszeniem naszej nieraz bardzo smutnej doli. Obecnie, gdy Stowarzyszenie Organistów już istnieje, praca w tym kierunku będzie łatwiejszą i owocniejszą. I my, organiści polacy w Ameryce Północnej, z całym tym ruchem solidaryzujemy się, i przesyłamy Stowarzyszeniu życzenia łask Bożych do dalszego rozwoju.

Prawie każdy z nas pochodzi z kraju, a opuściliśmy ojczyznę przeważnie w tej myśli, że za oceanem będziemy mieli lepszą dolę. W Ojczyźnie było nam źle — tutaj może nam i lepiej, lecz tęsknota za krajem, za swemi iże nas i zdaje się nam, że milej byłoby nam obecnie znosić biedę u siebie, niż tu nawet opływać w dostatki. Nosimy się też z myślą, aby kiedyś powrócić nazad do Kraju.

Jeżeli Szanowny Redaktor będzie uważał za stosowne, to proszę po-dać do wiadomości pp. organistów, aby żaden nie myślał o wyjeździe do Ameryki, bo najczęściej spotka każdego zawód. Jest nas tutaj wielu przy-byszów ze starego świata, a z tej liczby ja jeden byłem tak szczęśliwy, że odrazu otrzymałem miejsce, lecz i to zawdzięczając tej okoliczności, że ojciec mój, również organista, emigrował do Ameryki wcześniej o dwa lata niż ja i przygotował mi stanowisko. Inni długi czas musieli bardzo ciężko pracować w różnych śmierzających fabrykach, bo o lżejszą i przyzwoitszą pracę, bez znajomości języka angielskiego, jest bardzo trudno.

Pod względem materjalnym organiści stoją tutaj lepiej niż w kraju już choćby z tego względu, że niema dziadowszczyzny, lecz stała pensya

i określone dochody. Praca jednak jest ciężka i przytem organista musi być wykwalifikowanym, w przeciwnym bowiem razie miejsca wcale nie znajdzie.

Bardzo mało jest tutaj posad wyłącznie organistowskich: przeważnie bywa tak, że organista jest zarazem nauczycielem, to znów organista—kościelnym, a zdarza się i tak, że trzy te obowiązki pełni jedna osoba.

Wynagrodzenie wynosi: miesięcznie od 25 do 50 dolarów pensyi stałej i dochody, równające się, mniej więcej, $\frac{1}{3}$ pensyi. Zauważyć należy, że, jeżeli organista otrzymuje 50 dol. pensyi, to stanowczo musi być dobrze uzdolnionym i musi pracować bez wytchnienia w szkole i w kościele jako kościelny.

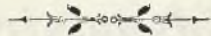
Jeżeli parafia jest mała, a co za tem idzie i pracy jest mniej, to i utrzymanie nie przenosi 35 dol. na miesiąc.

Jest znów dużo kościołów takich, gdzie księży organisty—mężczyzny nigdy nie przyjmują, a wyręczają się kobietami. Bardzo dziwnem mi się to wydawało, gdy będąc na nabożeństwie żalobnem, ujrzałem, że kondukt odprawiał ksiądz z organistą-kobietą. Nie mniej ciekawie muszą wyglądać inne ceremonje, których bez organisty odbyć nie można, a więc zastępuje go Mss. M-e Cornie — znaczy panna Kornik. Tak wygląda w wielu bardzo kościołach w Ameryce chwała Boża.

Jeżeli więc którykolwiek z kolegów myśli o wyjeździe do Ameryki, to niech się dobrze nad tem zastanowi i niech pamięta, że „lepsza w domu groch kapusta, niż w obczyźnie kura tłusta“.

Jan Blum

Organista przy kościele Ś-go Jana Kantego w Brooklinie N. Y.



ROZMAITOŚCI.

Wolność zawiązywania stowarzyszeń w obrębie całego Państwa Rosyjskiego. Komisje gubernialne w Królestwie Polskiem do niedawnego czasu zatwierdzały tylko te stowarzyszenia, które za teren działalności obierały sobie granice Królestwa. Obecnie nastąpiło wyjaśnienie Władz wyższych, że komisje mają prawo i obowiązek zatwierdzania i tych stowarzyszeń, które chcą objąć całe Państwo Rosyjskie. Jak wiadomo i „Stowarzyszenie Organistów“ miało objąć wszystkie dyecezyje Królestwa i Cesarstwa, ze względów jednak formalnych musiało się ograniczyć tylko do dyecezyi Królestwa. Obecnie przeszkoda znika i możnaby teren działalności Stow. rozszerzyć, ale wprzód należałoby się porozumieć z kolegami pozostałych dyecezyj, a gdy zgoda nastąpi, podać do Rządu o zmianę ustawy. Mam nadzieję, że koledzy z Cesarstwa nie omieszkają zabrać głos w tej sprawie.

Najstarszy organista umarł w miasteczku Andermalf w Szwajcarji Columban Russi, takie jest bowiem nazwisko organisty, w 104 roku życia, a sztuce swej oddawał się od lat 77.

W ubiegłym roku szkolnym szkołę organistowską przy Warszawskiem Towarzystwie Muzycznym ukończyło pięciu uczniów a mianowicie: 1, Borowski Władysław, 2, Malinowski Antoni, 3, Rosiński Józef, 4, Prochoń Piotr i 5, Zawistowski Marjan. Trzej pierwsi otrzymali świadectwa I-go stopnia; dwaj ostatni—II-go stopnia.

W d. 23 Czerwca w sali ratusza odbył się popis klas muzycznych War. Tow. Muzycznego w którym przyjeśli udział i dwaj uczniowie z klasy organowej, mianowicie pp. Malinowski Antoni i Rosiński Józef. Poważna krytyka pomieściła o nich bardzo pochlebne wzmianki. O ile wiadomo

Redakcji wyżej wspomnianym trzem uczniom, którzy otrzymali świadectwa I-go stopnia, zaproponowano objęcie korzystnych posad, przyjęciu których odmówili. pragnąc dalej kształcić się w obranym i umówianym przez się zawodzie. Szczęść im Boże.

W d. 10 Czerwca odbył się Zjazd pisarzy i dziennikarzy polsko-katolickich, w którym przyjęło udział wielu pracowników pióra tak z kraju jak i z zagranicy. Na zjeździe tym, redaktor naszego pisma, p. Makowski, miał wygłosić referat o zadaniach sztuk pięknych w szczególności zaś muzyki w Kościele. Ze względu na brak czasu, referat ten, jak wiele innych, nie mógł być wygłoszonym.

Odpowiedzi Redakcyi.

Na skutek wielu zapytań, redakcyja podaje do wiadomości, że termin egzaminów dla pp: organistów nie został jeszcze ustanowionym przez Komisję Egzaminacyjną. Gdyby jednak zgłosiła się pewna ilość kandydatów, do emzaminów to Komisja, prawdopodobnie, mogłaby naznaczyć termin zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego. Zawiadomienia o życzeniu przystąpienia do egzaminów prosimy adresować do Zarządu Stowarzyszenia.

Sz. P. J. Brojewski w Belchatowie W sprawie brakujących arkuszy „Śpiwnika“ zechce się Sz: Pan zwrócić do byłej Administracyi w Płocku. My otrzymaliśmy tylko klisze do tego wydawnictwa i prawdopodobnie, wkrótce będziemy ponownie drukować cały „Śpiwnik“

Od Administracyi.

Administracja Spiewu Kościelnego ma zaszczyt podać do wiadomości Sz: Prenumeratorów, że prenumerata liczy się półroczna i roczna. Półrocze I-sze liczy się od Stycznia do Czerwca włącznie, a półrocze II-gie—od Lipca do Grudnia włącznie Obecnie Sp. Kość. wychodzi z opóźnieniem i N bieżący liczy się dopiero za Czerwiec, czyli że zalicza się do I-go półrocza.

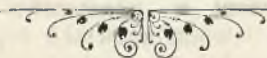
Wszyscy nowoprzybywający prenumeratory zostali zapisani na listę prenumeratorów I-go półrocza, i Administracja uważała za swój obowiązek przesłać takim Prenumeratorom numery pisma za pierwszy kwartał; wobec jednak braku dostatecznej liczby tych numerów postanowiła przesłać im specjalny dodatek nutowy.

Dodatek nutowy zwyczajny będzie przesyłany w odstępach kwartalnych i każdy będzie zawierał oddzielną całość. Dodatek pierwszy za I kwartał r. b. będzie zawierał zbiór preludy autorów swojskich.

Ci z prenumeratorów, którzy wyraźnie zaznaczyli, że prenumeratę przesyłają za II półrocze, będą otrzymywać pismo dopiero od następnego numeru poczynawszy; gdyby zaś życzyli sobie otrzymywać pismo i za I-sze półrocze ze wszystkimi dodatkami, raczą o tem zawiadomić Administrację.

Poczynając od Sierpnia, pismo będzie wychodziło w odstępach dwutygodniowych.

Przy zawiadomieniu o zmianie adresu prosimy o dołączeniu 20 kop. markami pocztowymi.



TREŚĆ: Listy Jch Excelencyi Księży Biskupów i Księży Administratorów.—Przyczynek do historyi muzyki w Polsce Skreślił *Sulima*.—Organy (tłómaczenie z niemieckiego)—Podręcznik zalecany przez Komisję Egzaminacyjną Stow. Org.—Objaśnienia do tablicy.—W sprawie uczeni organistów przez *Zdzisława Dzierżęckiego*.—Zdolności muzyczne, przez *O. Rutkowski*.—Czem my jesteśmy, przez *Lagro*.—Kłopoty redaktora przez *Fuk*.—Popis Instytutu Muzycznego, przez *F. Starczewskiego*.—Mniej słów, a więcej czynów i rozważy, przez *R. Stańczaka*.—Korespondeneyę.—Rozmaitości. Od redakcyi.—Od administracyi.

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 5.

UWAGA Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Listy Ich Excelencyi

Księży Biskupów i Księży Administratorów,
otrzymane przez nasze „Stowarzyszenie,“ a wydrukowane w porządku chronologicznym.

KONSYSTORZ JENERALNY DYECEZYI SANDOMIERSKIEJ

*Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów S. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Na skutek odezwy z dnia 28 lutego r. b. № 43 Konsystorz Jeneralny niniejszym powiadamia Stowarzyszenie, że patronem tegoż Stowarzyszenia na dyecezyę Sandomierską mianowany został przez J. E. Pasterza dyecezyi Sandomierskiej Ks. Antoni Kasprzycki, asessor Konsystorza i proboszcz parafji Jastrząb.

za Sędziego Surrogata

Kanonik Ks. J. Gajkowski.

za Regensa Konsystorza

Ks.



KONSYSTORZ JENERALNY DYECEZYI KIELECKIEJ

*Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Na skutek prośby Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa z dnia 28 lutego r. b. № 42 Dostojny Ks. Administrator Dyecezyi zamianował patronem Stowarzyszenia na Dyecezyę Kielecką Ks. Romana Smolińskiego Wikariusza Kościoła katedralnego i parafjalnego w Kieleach, o czem polecił zawiadomić Szanowny Zarząd Stowarzyszenia.

Sędzia Surrogat

Pralat Katedralny Ks.

za Sekretarza

Ks. K. Raczyński.



Przyczynek do historyi muzyki w Polsce

Skreślił Sulima.

(dalszy ciąg).

Jeżeli wystawiano dyalog w kościele, to już teren był gotowy. Inaczej się rzecz miała kiedy przedstawiano go na wsi, na cmentarzu, lub na jakimkolwiek innem miejscu, wtedy dach robiono na przódzie z gałęzi.

Żak, który śpiewał Ewangelię, był ubrany w albę, stułą na krzyż przepasany, w kapie białej lub czerwonej, na głowie wieniec, w ręku palma.

Piłat, kiedy śpiewał, siedział w pokoju, zrobionym z namiotu, „w sukience spodniej jako do spania gotując się“.

Chrystus Pan zmartwychwstały ukazywał się ubrany w albę, kapę z chorągwią w ręku. Dzieci wyprowadzone z otchłani, ubrane były białe. Święty Michał z mieczem, w szyszaku żołnierskim. Św. Jan w baraniej skórze z welną na wierzch obróconą. Potem Chrystus występował w odzieniu ogrodniczym w kapeluszu słomianym na głowie, z motyką w ręku—kiedy to objawił się niewiastom w ogrodzie.

Przed dyalogiem przygotowania były wielkie: „Weześnie grób Chrystusa ubrać, ozdobić miejsce, a śpiewacy i muzykanci powinni mieć z sobą instrumenta. Opatrzniej się jednak robi, gdy wyprawując dyalog, wszystko swoje mieć będą, jako miecze, żołnierskie zbroje, palmy, wieniec“.

W przedstawieniu „Rybałtowskiem“ około 1615 r. osoby występujące ze śpiewem i muzyką, mają swój osobny ubiór. Tekst ówczesny mówi:

Prolog — Magister w giermaku.

Kantor — w giermaku z biesagami.

Dzwonnik — z nasiekanyym kijem.

Albertus — w staro-żołnierskiej katance.

Konfederat — strojno, piórno, szabelno.

Gospodarz — z cepami, po wiejsku.

Gospodyni — po wiejsku, z motowidłem.

Dziad — z siwą brodą, na szczudłach, obszarpany.

Baba — z garnikiem na powrózku do kadzenia i z ożogiem.

Jeżeli dodamy do tego, że każda osoba deklamowała, a do całości i w przerwach przygrywała muzyka, nieraz, szczególnie na dworach magnatów, bardzo dobra — niema się co dziwić, że dyalogi podobały się wszystkim, bez różnicy stanów i wieku. Dzisiaj nawet, gdyby coś podobnego wystawiono, z pewnością nie zabrakłoby widzów i słuchaczy. Zresztą i o tem zapominać nie można, że wtedy wogóle taki był duch czasu. A dziś w Oberammergau czy nie podobne rzeczy bywają wystawiane i ściągają tysiące ludzi?

W 1625 r. we Florencyi książę tam panujący przyjmował wspaniale Władysława IV, królewicza. S. Jagodyński, obecny przy tem pisze pomiędzy innemi: „Wszedłszy w pałac widzieliśmy dwa chóry strojne i muzyków pełne“. W 1637 r. dnia 23 Września wystawiono w Warszawie, na zamku, po koronacyi Cecylii Renaty, pierwszej żony Władysława IV, sztukę włoską, zwaną „recitativa“ o św. Cecylii. Był wtedy wyobrażony nawet pokój tej świętej, jako patronki muzyki, gdzie grała postać na organach. Sztuka cała na owe czasy kosztowała 15,000 złotych polskich. Równocześnie ze śpiewem prześlicznym i muzyką bardzo piękną, dekoracya wyobrażała morze, piekło, niebo; a to na przemiany. Wyobrazić sobie można jak wspaniały był to widok i jak wielkie wrażenie uczynił na słuchaczach Gdańsk, przyjmując drugą małżonkę Władysława IV. Maryę Ludwikę Gonzagę, wystawił również znakomitą i świetną sztukę z muzyką i śpiewem. Królowej tak się podobało przedstawienie, że mówiła do księcia Alberta Radziwiłła: „nie podobnego i godniejszego nie widziałam ani w Paryżu, ani gdzieindziej“.

Pisaliśmy, że Łukasz Piotrowski, szlachcic podlaski, profesor Akademii Krakowskiej, ogromne wrażenie zrobił przylatując i odlatując na skrzydłach ze sceny do domu swego. Musiała muzyka i śpiew przy takim urozmaiceniu bogatem, bardzo dobrze wypaść.

W tym samym czasie po szkołach i kollegiach były osobne sale na próby przed wykonaniem dyalogów przeznaczone. Kiedy podobny dyalog wystawiono w kościele mniejszego miasteczka, biorący czynny udział wychodzili albo z zakrystyi do kościoła, albo jak w klasztorze z sieni do refektarza, gdzie na nich oczekiwali goście. Herod bywał ubrany po-

polsku w żupanie i kontuszu; a dla większej powagi, zdobiono go orderami jak magnata krajowego.

W Połocku gdy dawano „ścięcie św. Jana“ leżący długo student z zakrytą głową, udając tułów Św. Jana, zasnął

(c. d. n.)

ORGANY

Sztuka rejestrowania.

Aby zasłużyć na miano dobrego organisty nie dość jest posiadać technikę rąk i nóg — należy również posiadać i sztukę rejestrowania. Rejestrowaniem nazywamy umiejętność łączenia oddzielnych rejestrów różniących się charakterem, siłą i wysokością tonów, przez co gra organowa sama przez się nieco monotonna, nabiera życia i wyrazistości. Nauka rejestrowania ma podobieństwo z nauką instrumentacyi: jak bowiem tam należy poznać charakter poszczególnych instrumentów, tak i tu potrzeba poznać dokładnie charakter poszczególnych rejestrów; jak przy nauce instrumentacyi uczymy się łączyć różne grupy instrumentów, tak i tutaj uczymy się łączyć różne grupy rejestrów.

Jakkolwiek dyspozycye organów są tak różne, że trudno jest znaleźć dwa zupełnie podobne instrumenty, to jednak możebną jest rzeczą podać pewne prawidła użycia rejestrów, któreby odnosiły się do każdego organu.

A. ZASADY OGÓLNE.

1. W manualach, czyli klawiaturach ręcznych, głosami podstawowymi są 8-stopniowe: wszystkie inne, jak: 16', 4', 2, i t. d. są pobocznymi i pomocniczymi. W pedale podstawowymi są 16-stopniowe rejestry: inne zaś — pomocniczymi. Zauważyć jednak należy, że w pedale rejestry 8' występują samodzielnie.

Z powyższego prawidła wynika, że przy wszelkiego rodzaju kombinacjach głosowych w manuale powinny przeważać głosy 8' inne zaś z natury rzeczy muszą występować w mniejszej liczbie, w przeciwnym bowiem razie ton organów będzie krzykliwy.

2. Przy dobieraniu głosów pomocniczych należy mieć na uwadze tę okoliczność, że głosy 8', przynajmniej otwarte, szczególnie zaś wąskomensurowe i języczkowe, wydają dość jasne dźwięki akustyczne, które głosy pomocnicze mają wspomagać. Dźwięki akustyczne brzmią zawsze zupełnie czysto, te same zaś dźwięki wydawane przez rejestry pomocnicze, już z natury obecnego systemu strojenia instrumentów klawiszowych (temperacyą) są nieco fałszywe, przez co pomiędzy dźwiękiem akustycznym powstaje mała różnica; gdy zaś głosy pomocnicze są rozstrojone, to różnica ta zwiększa się i gra staje się wprost przykrą dla ucha.

2. Jako przewaga dla głosów pomocniczych o wysokiem brzmieniu służą w manuale głosy 16', które zbytnią jaskrawość dźwięków wysokich łagodzą bardziej nawet, niż rejestry 8'. Naturalnie ilość głosów 16' musi być znacznie mniejsza od ilości użytych głosów 8'.

4. Chcąc jakikolwiek głos 8' wzmocnić innym 4' to należy o tem pamiętać, że ten ostatni powinien być znacznie słabszym co do brzmienia; w przeciwnym bowiem razie głos 4' wystąpi jako główny, a 8' jako pomocniczy 16'. Weźmy np. Salicyonał 8' i Oktawę 4' a otrzymamy takie wrażenie jak gdybyśmy grali oktawę wyżej niż wypada. Używając jednak tej samej kombinacji głosowej ale grając o oktawę niżej, przekonamy się, że jest ona nie tylko możebna ale nawet bardzo piękna, bowiem oktawa 4' wystąpi tutaj jako pryncypał 8', a solicyonał 8' jako solicyonał 16'. Z powyższego wypływa następujące правило: głosy 4-stopniowe mogą występować jako podstawowe o ile kompozycyę gra się o oktawę niżej; głosy 8-stopniowe zamieniają się wówczas na 16-stopniowe — 2 stop: na 4 i t. d. W takim jednak razie braknie najniższej oktawy, co zastępuje się użyciem pedału, który w takich wypadkach powinien być użytym bez kopulacyi. Przy małych organach, gdy w manuale brak jest głosu 16-stopniowego, powyższa kombinacya może oddać znaczne usługi i używając jej, można wydobyć z ubożego instrumentu nawet znaczną ilość różnorodnych kontrastów dźwięków. Do takich połączeń nadają się bardzo: Oktawa 4, z Salicyonałem 8', Gambą 8', Fletem krytym 8., Gemshorn 4' z Dolce 8', Aeoliną 8' lub Salicyonałem 8', Fugara 4' z Aeoliną 8', Dolce 8 i t. p.

Rzeczą grającego jest poznać swój instrument i wynaleźć odpowiednie kombinacye.

5. W podobny sposób głosy 16 stopowe mogą być użyte jako rejestry podstawowe jeżeli grać o jedną oktawę wyżej.

6. Aby gra była interesującą należy się wystrzegać jednostajności. Najpiękniejszy głos solowy lub najładniejsza kombinacya głosowa działa nużąc, gdy się jej zbyt długo używa bez zmiany. Bardzo przyjemną jest zmiana charakteru głosów np. gdy po głosach fletowych następują głosy o charakterze smyczkowym.

Jednym z cennych środków rejestracyjnych jest stopniowe wzmacnianie siły organu przez otwieranie nowych rejestrów i zmniejszanie siły, przez zamykanie ich.

Jako wzór takiego stopniowego wzmacniania tonu, od pp począwszy aż do Pleno, może posłużyć następujący projekt obliczony dla organu średnich rozmiarów, posiadającego dwa manualy z pedałem przy 24 głosach brząających. Przedewszystkiem należy wyciągnąć wszystkie kopulacje (M. I z II, M I z Ped. i M II z Ped.) Aeoliny w II i Subbas w Ped. Grać należy w takich razach na M. I-ym, i stopniowo dodawać rejestry: Salicyonał 8' z I, Flet harmoniczny 8' z II, Dolce 4' z II. Flet kryty 8' z I, Dolce 4' z I, Gamba 8' z I, Flet koncertowy 8' z I, Oktawbas 8' w P, Flet 4' z I, Pryncypał skrzypcowy 8 z II, Cello 8, w P. Oktawa 4' z II Pryncypał 8' z I, Oktawa 4' z I, Bourdon 16' z I, Violonbas 16' w P. Harmonia aetoria 4 chórowa z II. Mikstura 6 chórowa nI, Oboj 8' z II. Trompot 8' z I i Pu-

zon 16' w Ped. Zmniejszając siłę należy głosy zamykać w porządku odwrotnym.

8. Jakkolwiek zmiany kolorytu i siły głosów są pożądane, to jednak trzeba się wystrzegać przesady w tym względzie, zbyt częste bowiem i niezem nie usprawiedliwione zmiany zamieniają się w banalną zabawkę. Najważniejszą rzeczą jest zawsze wartość artystyczna kompozycji lub improwizacji. Szczególnie banalnym efektem którym mniej wyrobieni organiści lubią się posługiwać, jest nagle przechodzenie od pp. do Pleno: kilka akordów na samej Aeolini i zaraz Pleno i znowu Aeolina; działa to wstrząsająco na natury poziome i pozbawione poczucia piękna. Przechodzenie jednak dość częsty z I man: o większej sile na II man: słabszy jest bardzo zalecane.

9. W wielu organach, szczególnie starszych, brak jest napiętów na rejestrach: obowiązkiem organisty jest w takim razie zbadać szczegółowo poszczególne głosy i nazwy ich pomieszczać w odpowiednich miejscach.

(d. e n.)



W y j a ś n i e n i e .

Przeczytawszy uważnie i niejednokrotnie w Nr. czerwcowym „Sp. Kość.” artykuł p. Dzierżęckiego „W sprawie uczni organistowskich” w którym p. D. zwalcza głównie moje niby poglądy, doszedłem do wniosku, że p. D. artykuł mój przeczytał chyba tylko bardzo pobieżnie i nie zadawał sobie trudu wniknięcia w jego treść.

Że tak jest, łatwo tego dowieść. I tak: zaraz na początku pisze p. D.: „doszedłem do przekonania, że pierwszy z tych panów (t. j. p. Kulesza) praktyczniej i szerzej zapatruje się na omawianą sprawę”. Pięknie; lecz czy p. D. nie zauważył że i ja się zgadzam z zapatrywaniami p. K. Proszę tylko uważnie przeczytać, a znajdzie p. D. w moim artykule ustęp: w którym, zdaje mi się, jasno tę kwestyą stawiam, gdy mówię że „w zasadzie zgadzam się najzupełniej z twierdzeniem p. A. Kuleszy, że powinna panować zupełna swoboda nauczania ale z tem zastrzeżeniem, że możebnem to będzie wówczas, gdy we wszystkich dyecezyach będzie ogłoszone i wprowadzone w czyn prawo, na mocy którego posady organistów będą mogły zajmować tylko osobistości, które zdały odpowiedni egzamin.”

Pan D. pisze w końcu, że „wystarać się o wydanie i ściśle przestrzeganie tego prawa będzie rzeczą bardzo łatwą”. Miejmy tę błogą nadzieję, że memoriał sprawi skutek pożądany, ale pamiętajmy i o tem, że upłynęło już lat 20 od czasu, jak sprawa ta została zapoczątkowana na łamach „Muzyki Kościelnej” i przez cały ten długi przeciąg czasu zawsze była podnoszoną, jednak uregulowaną nie została.

Nie bez przyczyny zaznaczyłem, aby prawo zostało nie tylko ogłoszone ale i „wprowadzone w czyn“. W diecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej podobne prawo zostało uchwalone przez przedstawicieli ogółu duchowieństwa, księży dziekanów, na zjeździe, zostało zatwierdzone przez Ks. Arcybiskupa i zostało ogłoszone jako bezwzględnie obowiązujące, jednak, o ile mi wiadomo, nie jest ono bardzo przestrzegane. Czy i u nas nie wyjdzie coś podobnego?

Że nie jestem ja bezwzględnym przeciwnikiem swobody nauczania dowodzi i to, że w omawianym artykule proponowałem robienie umowy gwarantującej, że kandydat przedwcześnie i bez odpowiednich kwalifikacji nie zajmie posady.

Nie szło mi więc o to, *aby zaniechano prywatnego nauczania*, lecz szło mi o to, *aby zaniechano przygotowywać legiony organistów-partaczów*, którzy i sami będą klepią, gdy na innym polu mogliby z większym pożytkiem pracować, i innym przeszkadzają do osiągnięcia odpowiedniejszych warunków działania i bytu; czy zaś oni przyczynią się do podniesienia muzyki kościelnej — także wątplie.

Nie należę ja do pesymistów, nie spodziewających się żadnej zmiany w warunkach bytu organistów; ale nie zaliczam się też do sielankowych optymistów, sądzących, że dość jest podać memoriały; dość powziąć jakowej uchwały, (bardzo nawet szlachetne i rozumne) a wszystko już będzie dobrze. Nie! „od chleba, aż do nieba, wszystko pracą, znojem, poświęceniami i pewnem zaparciem siebie zdobyć trzeba“.

Nie łudźmy się więc, że dla przeprowadzenia omawianej sprawy ze strony naszej już wszystko zrobione i do nieczego więcej nie jesteśmy obowiązani. Jeżeli Władza Duchowna wyda odpowiednie prawa, to one ułatwią nam tylko pracę w tym kierunku.

Zgadzam się z tem, że projekt bojkotowania uczniów jest zbyt radykalnym i stosowany z całą bezwzględnością mógłby wyjść na niekorzyść muzyki kościelnej, a przez to i na niekorzyść ogółu organistów; z tego jednak wynika, że sprawa ta jest dość skomplikowaną i nieda się rozwiązać jednym pociągnięciem pióra, dla tego też sądzę, że będzie rzeczą pożyteczną, gdy sprawę tę będziemy rozpatrywali w rozmaitem oświetleniu.

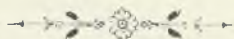
Dla ułatwienia proponuję szereg pytań do rozpatrzenia:

1. Czy wszyscy organiści, bez względu na kwalifikacye, mogą się podejmować nauczania?
 2. Jeżeli nie wszyscy, to jakie potrzeba ku temu posiadać kwalifikacye?
 3. Kto będzie wydawał sąd o kwalifikacyach?
 4. Czy liczba uczniów ma być nieograniczona?
 5. Czy nie byłby pożądanym jakiś plan nauczania, którego przyjmujący na naukę obowiązani byłiby przytrzymywać się?
 6. Czy nie byłaby pożądaną kontrola nad prowadzeniem wykładów?
- Sądzę, że rozwiązanie powyższych 6-ciu pytań może się przyczynić w znacznej mierze do wyświeatlenia tej sprawy.

Jest jeszcze w artykule p. D. jeden następ, nad którym wypada się nieco zastanowić. I tak p. D. pisze: „że bojkot nauczania prywatnego jest niewykonalny, że taka solidarność jest niemożliwą w praktyce, o tem wątpić nie można, i tego nie można nawet żądać od ludzi po całym kraju rozrzuconych i rozmaitych zapatrywań; *a więc o solidarności na tym punkcie próżno pisać i do niej nawoływać*“. A dla czego? I jaką to solidarność p. D. ma na myśli? Mnie się zdaje, że jeżeli ogół organistów wypowie się przeciw bezwzględnej swobodzie nauczania, to każdy powinien się poddać temu rygorowi choćby on był dla niego niekorzystnym. Pan D. stawia kwestyę tak, że ktoś nie obeznany ze stosunkami mógłby pomyśleć, iż organistom uchylającym się od przyjmowania uczniów grożą jakieś kary, prześladowania; wszak nie podobnego nam nie grozi i dla tego będzie to zależało najzupełniej od nas samych. Jeżeli ktoś rygorowi temu poddać się nie zechce, to i ogół organistów nie będzie miał środka zmuszenia go do tego; ale ogół będzie miał prawo powiedzieć, że taka jednostka działa niesolidarnie; będzie miał prawo i obowiązek starania się przekonać tę jednostkę o niewłaściwości postępowania; jeżeli zaś by to nie pomogło, będzie miał prawo ogłosić ją za szkodliwą i wyłączyć ją ze „Stowarzyszenia“.

Omawiana sprawa mojem zdaniem ma znaczenie pierwszorzędne i bez uregulowania jej przez samych organistów wszelkie prawa dyceozjalne, wszelkie uchwały, postanowienia i żądania nie będą miały żadnego znaczenia.

J. Furmanik.



Organiści, a kultura muzyczna.

Jak wiadomo, był czas, gdy organiści byli w całej Europie prawie jedynymi krzewicielami kultury muzycznej. Dość wspomnieć rodzinę Bachów, na, wśród których góruje talentem Jan Sebastian, aby zrozumieć, jakiej miary muzykanci byli organiści.

O posady organistów ubiegali się dobrzy muzycy a i dotychczas w Kościele Najświętszej Panny w Paryżu są organiści tej miary co Gounod Sen Paens i posada ta przynosi zaszczyt muzykowi, który ją obejmuje. U nas tradycya organistów-artystów prawie zupełnie zaginęła, a na prowincyi często organistami są ludzie o bardzo małym wykształceniu muzycznym.

Czy to jest dobre, czy nie należy pomyśleć o poprawie tych stosunków? Sądzę, że na to czas już wielki, inaczej ciągle pograżeni będziemy w barbarzyństwo muzyczne.

Inicyatywa poprawy tych stosunków powinna wyjść od duchowieństwa, jako najbardziej wpływowego w tej mierze.

Ponieważ niewątpliwie ani na chwile, iż duchowieństwo nasze nigdy

nie było obojętne na dobro ogółu i na wszystko, co z nim związane, rzucały te myśli w tej nadziei, iż nie pozostaną bez oddźwięku.

Jako zasadę przyjąć należy, iż organistami powinni być tylko ludzie, którzy odebrali specjalne wykształcenie muzyczne w jakiejś, poważnej szkole.

Ludzie ci jednak muszą mieć odpowiednie uposażenie i stanowisko.

Muszą wówczas zaginać pojęcia o niższości zajęć organistów, tak jak zaginały o niższości lekarza, którego dawniej nazywano cyrulikiem i nie przyjmowano w towarzystwach. Podnieść uposażenie organistów można w różnorodny sposób.

Najprzód tam gdzie to jest możliwe (reformy musi być powolna, systematycznie przeprowadzona) wpłynąć na parafian o wyznaczenie pewnej rocznej kwoty na ten cel.

W interesie samych parafian powinno leżeć, mieć wykształconego organistę, może on bowiem oddać im rzeczywiste usługi: może on tworzyć chóry dzieciinne lub z osób dorosłych, może uczyć na fortepianie i teorii.

Organista wykształcony podniesie śpiew kościelny do wyżyn, jemu przynależnych w ten sposób podniesie urok nabożeństw dodatkowych.

Ponieważ sama parafia mogłaby nie wystarczyć na utrzymanie organisty muzyka, możnaby wpłynąć na szkoły a także i na szkoły macierzy, aby angażowali organistów na prowadzenie chórów w szkołach.

Śpiew w szkołach prowadzony przez specjalistę odda usługi duże, a przy tej sposobności można by dążyć do ujednolajnienia śpiewu kościelnego przez wprowadzenie śpiewników odpowiednio opracowanych, a zatwierdzonych przez władze duchowne. Trzecim źródłem dochodów dla organisty — muzyka mogłaby być tam gdzie one istnieją kółka włościańskie. W kółkach tych mógłby prowadzić chóry, komplety i orkiestry.

W ten sposób postawiona kwestya wydaje się możliwą do urzeczywistnienia z pożytkiem dla ogółu. Nie słyszelibyśmy wówczas kaleczonych wzniosłych melodyi kościelnych, ogół ludności o rozbudowanym zamiłowaniu do muzyki podniósłby się i nabrał zamiłowania do szlachetniejszych rozrywek w postaci wspólnego śpiewu lub orkiestr, co by go oderwało od kieliszka lub innych mniej godziwych rozrywek.

Z. Rutkowski.

Ku pocieszeniu zasmuconych.

Społeczeństwo nasze, które pod względem muzycznym jest bardzo słabo rozwinięte, organistów, którzy największe może zasługi mają w rozwijaniu poczucia muzycznego, ceni bardzo nisko. Zarzut ten stosuje się do wszystkich stanów i klas ludzi: są wprawdzie wyjątki, czasami dość liczne, ale zawsze są tylko wyjątki. Wina to jest z jednej strony przesądów kastowych, nakazujących cenić ludzi nie według ich wartości we-

wnętrznej, a według stanowiska jakie zajmują w świecie, z drugiej zaś strony, jak wspomniałem wyżej, winą to słabego rozwoju poczucia muzycznego.

Jak przykre z tego stanu rzeczy wynikają sytuacje, najlepiej objaśnia przykłady z życia. I tak: w pewnym, zamożnym domu udzielał lekeyi gry fortepianowej organista; przez długi czas był on bardzo ceniony przez tę rodzinę i zalecany jako dobry pedagog. Nagle p. N. otrzymuje bilecik, że lekeye muszą być przerwane. Co takiego? może p. N. nie umiał uczyć?, może był nie taktownym? Nie! wszystko było w porządku, lecz państwo X z przerażeniem dowiedzieli się, że p. N. jest organistą przy kościele N. N. Co ludzie powiedzą na to, gdy się dowiedzą, że córka za metra muzyki ma organistę! Okropność! Obrazek drugi. Widzimy dwóch serdecznych przyjaciół w małym miasteczku: razem w piasku się bawią; razem krowy, barany lub inną nierogaciznę pasą; razem do szkółki chodzą i na jednej ławce i jedną różgą plagi otrzymują. Nareszcie szkołę ukończyli. Z dyplomami w kieszeniach zastanawiają się, za co by się wziąć. Po namyśle jeden, marząc o wielkości, wybrał karierę urzędniczą i rozpoczął ją przez pracę w kancelaryi gminnej; drugi — idąc za popędem serca, zaprzagnął poświęcić się muzyce kościelnej i rozpoczął ją pracą w kancelaryi parafialnej. Los był łaskawy dla obydwóch, postępując bowiem każdy po swojej drabinie coraz wyżej spotykali się w powiatowym miasteczku: pierwszy jako urzędnik powiatowy, drugi — jako organista parafialny. Pierwszy, prócz umiejętności wygotowywania różnych „bumag“ i „diel“ umiał pięknie grać w karty, ładnie kłaniać się i wygłaszać podejrzaną wartośći dowcipy i po zatem nic więcej. Był jednak bardzo ceniony i poważany.

Drugi, prócz zdobycia dostatecznej ilości wiedzy potrzebnej w jego zawodzie, starał się zawsze oświecić w kwestyach religijnych i społecznych: czytał sporo i myślał wiele, słowem był to człowiek inteligentny. Gdybyśmy porównali wartości moralne tych dwóch przyjaciół, to musielibyśmy przyznać, że ten drugi, t. j. organista, posiadał wiele plusów i powinienby być, jeżeli nie lepiej, to przynajmniej podobnie traktowanym. Tymczasem co się dzieje: oto pierwszy ze wszystką inteligencją świeką był niemal za panbrat; również i z księżmi wikaryuszami był na stopie poufalej, a nawet i z księdzem proboszczem. A organista, temu niebardzo rękę podawano: często-gęsto zdarzyło mu się usłyszeć bardzo przykre słowo, a zdarzało się i tak, że przyjaciel jego był w salonie i tam głośno rozprawiał, a on musiał być w przedpokoju.

Takiego rodzaju obrazków moglibyśmy przedstawić wiele.

Wprawdzie zdarzają się obrazki, w których sytuacja jest nieco zmieniona. Oto przyjaciel pierwszy usilną pracą dobił się skromnego stanowiska, ale ponieważ w karty nie gra, w wesołych zabawach nie uczestniczy, bo skromna jego pensyjka na to nie pozwoli, a przesadu, że skromną pensyjką należy się kontentować i na „różne dochodziki“ nie należy być łasym, nie mógł się jakoś wyzbyć, więc też i jego nie bardzo wenerowano. I odwrotnie, ten drugi, *gdy ma tylko głowę*, to i poważanie umie zdobyć. Nad tym jednak obrazkiem nie będziemy się roz-

wodzili, gdyż w niniejszym artykule idzie nam tylko o organistów źle traktowanych i dla tego pozostawimy go komu innemu do zużytkowania.

Smutną więc jest dola takiego organisty: na pociechę jednak przypomnijmy sobie, że taki Mozart, po uzyskaniu już europejskiej sławy, gdy zmuszony był objąć stanowisko organisty w Solnogradzie (Salzburgu) był również nieraz bardzo źle traktowany i stawiany na równi z lokajami. Również i nasz nieśmiertelny mistrz tonów, Stanisław Moniuszko, przez pewien czas pełnił obowiązki organisty w Wilnie przy kościele S-go Jana i również z tego powodu doznał wiele wzgardy. Moniuszko pochodził z bogatej szlacheckiej rodziny, która później podupadła finansowo: gdy musiał daniem lekyi zarabiać na utrzymanie siebie i rodziny, to już wielu dawnych przyjaciół i kolegów odwracało się od niego, a gdy jeszcze został organistą... No toż to była rzecz skandaliczna, aby członek takiej rodziny był organistą!

Mało pomiędzy nami chyba Mozartów i Moniuszków; jeżeli zaś oni źle traktowanie znosili ze spokojem, to i my tembardziej czynić to powinniśmy; gdy zaś czasami, z powodu wyrządzonej krzywdy, bardziej nasz serce zaboli, przeczytajmy sobie wiersze naszego nieśmiertelnego wieszeza Adama Mickiewicza — pod tytułem „Arcy-Mistrz“, a rozważając zawarte w nim myśli napewno doznamy ukojenia i nabierzemy energii do pracy i chartu do cierpliwego znoszenia wszelkich przeciwności.

Fuk.

Ku pociesze i pożytkowi duchownemu wiersze te zamieszczamy:

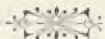
Arcy-Mistrz.

Jest Mistrz co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku.
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz co malował na niebios błękicie
I malowidła odbił na tle fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metalu,
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiele,
Nie pojął jednej myśli twórcy.

Jest Mistrz wymowy, co bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem,
I całą swoich myśli i dzieł księgę
Sam wytłumaczył: głosem, czynem, cudem.
Dotąd Mistrz nazbyt wielkim był dla świata;
Dziś świat nim gardzi, poznawszy w nim brata.

Sztukmistrzu ziemski, czym są twoe obrazy,
Czym są twoe rzeźby i twoje wyrazy?
A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twoich myśli i mów i dzieł nie rozumie?
Spojrzyj na Mistrza i cierp, boży synu,
Nieznany, albo wzgardzony od gminu.



Nieco o działalności społecznej organistów.

Z nastaniem jakiej takiej swobody w naszym kraju rozpoczął się ruch wszechstronny i gorączkowa praca aby pola, które przez cały szereg lat leżały odlogiem, chociaż jako tako uprawić. Pracy nad odnowieniem naszego życia jest wiele, bardzo wiele, lecz pracowników odpowiednio przygotowanych brak na każdym kroku, a wiadomo, że najlepsze projekty, gdy niema odpowiednich wykonawców, nie na wiele się przydadzą. Instytucjami niezmiernie pożytecznymi są wszelkie biblioteki i czytelnie; odnośnie zaś do wsi i miasteczek, biblioteki parafialne.

Ks. M. Fulman, zaeny obrońca i protektor stanu organistowskiego, w artykule swoim, zamieszczonym w „Wiadomościach Pastorskich“ № 4 za r. b. i w „Dzienniku Powszechnym“ pod tytułem „W kwestyi palącej“ pisze: „Wpływ i znaczeniu biblioteki prawie całkowicie zależy od tego, kto kieruje nią i kto książki wypożycza. Z rąk bibliotekarza idzie książka do ręki czytelnika jednego, drugiego i setnego i tak obejdzie całą parafię, niosąc światło do umysłu, słodycz dla serca, zapal dla cnoty i pracy, pobożności i gorliwości, rozbudza zamilowanie do spraw bożych, rodzi tęsknotę rzeczy przyszłych, daje zrozumienie wiary i życiu nadaje cel. Ale musi ona trafić na czytelnika co ją zrozumie. Bibliotekarz, obcując ze stałymi czytelnikami, nabiera znajomości potrzeb, ich ruchu i stanu umysłu, do których książka musi być dobrana. On też i zachęci do pilniejszego przeczytania, przez zręczne zaś pytania i pogawędkę w trakcie wypożyczania książki wybadą czytelnika, jak on czyta i pobudzi do lepszego czytania przez odpowiednie wskazówki. Po-

wszechnie uważają bibliotekarza za duszę każdej czytelnicy i od jego uzdolnienia i pracy czynią zależnym cały pożytek“.

Lecz wszędzie, a zwłaszcza na wsiach i miasteczkach niezmiernie trudno o odpowiednie osoby do pełnienia obowiązków bibliotekarzy.

„Prowadzenie biblioteki byłoby najwłaściwszem zajęciem dla nauczycieli szkół elementarnych. Dzisiejsi przedstawiciele tego zawodu u nas nie bardzo się nadają do tej pracy, bo dziwnie jakoś nie chce im się dla dobra społecznego podejmować trudów. Byli oni, co prawda, pod szczególną opieką ludu, który ich wrogo nastrojał dla interesów narodowych; może z biegiem czasu w tym świecie się przetrze. Warto właśnie na nich zwrócić uwagę, kiedy będzie chodziło o bibliotekarza. Mógłby się zająć biblioteką parafialną i organista. Zwykle są oni z mało inteligentni i za mało interesują się książką. Warto, aby duchowieństwo zwróciło na nich uwagę i zachęciło do samokształcenia się i wyrażało z nich ludzi idei i poświęcenia“.

Nad powyższymi słowami, wypowiedzianymi pod adresem organistów, należałoby się dobrze zastanowić. Wprawdzie nie do wszystkich organistów, jak i nie do wszystkich nauczycieli dadzą się one zastosować, czego i Wielebny ks. Fulman nie miał napewno na myśli; prócz tego, jeżeli o wielu organistach można powiedzieć, że „są z mało inteligentni“ to przecież nie jest to ich wina: o inteligentnych nie dbano i niechęciano przyjmować na stanowiska. Lecz to jest rzecz inna. Faktem jest to, że organistom wypadaloby i powinni być bibliotekarzami, lecz nie zawsze są do tego przygotowani.

Powinniśmy o tej placówce społecznej dobrze pomyśleć i starać się tak przygotować, abyśmy wszyscy mogli na niej pracować, niewątpliwie bowiem praca w tym kierunku podniosłaby powagę organisty przede wszystkim w oczach inteligencji miejscowej, a przez to i w oczach ludu. Organista bibliotekarz, a więc działacz społeczny, łatwoby już znalazł sprawiedliwość, gdyby go chcieli maltretować: również prędzejby zwrócono uwagę na tę okoliczność, że organisci żyją z żebrani, która im zabiera tyle drogiego czasu, a który możnaby spożytkować bardziej produktywnie w innym kierunku; dla tego niewątpliwie ludzie kochający społeczeństwo i pragnący jego dobra poparliby usilnie dążenia organistów do otrzymania stałej pensji.

Lecz „pieczone gołąbki nie wpadną same do gąbki“: trzeba usilną pracą zdobyć uznanie a z uznaniem i dobrobyt materyalny.

Żeby jednak było, gdybyśmy wzięli się za działalność społeczną jedynie ze względów materyalnych i egoistycznych.

Czyż my nie jesteśmy ludźmi, jak inni ludzie? Czyż my nie jesteśmy obywatelami kraju, jak i inni obywatele? Czyż serca nasze nie biją równą miłością dla kraju i społeczeństwa, jak i serca innych ludzi? O nie! biją one, może nieraz słabo, ale biją. Starajmy się więc pracować na chwałę Bożą i na korzyść naszego kraju i społeczeństwa, aby o nas wkrótce można było powiedzieć, że „są to ludzie idei“.

Niech nam w tem dopomaga nasz Patron, Śty Stanisław.

Na słara nule.

Gdy po dawnemu jeździłem zeszłego lata po snopkowem, uporeczywie stała mi na myśli chwila, gdy na wiecu organistów w Warszawie, odbytym w czerwcu r. z. ks. kan. Lasocki starał się nas zebranych organistów przekonać, że znieawidzona przez nas zebranina pomimo że jest rzeczą złą i nawet duchowieństwu kością w gardle stoi, jest jednakże konieczną, pozpozbyć się jej w czasach obecnych jest niepodobieństwem. Słowa te smutnym echem odbily się wśród nas: a więc to ciężkie brzemie gniotło nas będzie w dalszym ciągu, a myśmy taką nadzieję pokładali w wiecu...

Ośmielał się twierdzić, że ks. kan. Lasocki niezna chyba w całej nagości złych stron rzeczoney zebraniny kiedy sądzi, że może się ona jeszcze pozostać.

Oczigodni kapłani chcąc nas widocznie pocieszyć, oświadczyli na temże wiecu, że nietylko my, lecz i oni tak samo z zebraniny żyją. Jest to w części racya: ale ta ich zebranina jakże jest odmienną od naszej. Ksiądz gdy zamierza jechać po kolędzie, ogłasza o tem w niedzielę z ambony, a w oznaczonym dniu i godzinie przyjeżdżają z parafii dwie furmanki: jedna pod księdza, druga pod „dziesięcinę“. Tam zaś w chacie wieśniaczej, gdy wynoszą ksiądzu różnej wielkości miary i worki zboża, całują księdza w rękę by raczył te dary przyjąć.

Inaczej się ma z nami, bo proszę oto patrzyć, lecz oczyma serca:

Godzina dziewiąta rano, zaopatrzony w koszyk i przybory do pisania, kroczy drogą od kościoła, dążąc na spis do spowiedzi wielkanocnej, biedny nasz organista, nędzarz.

Czas to roztopów wiosennych, więc brnie w błocie po kolana, omiaja rowy i kałuże wody szeroko rozlanej na drodze, pot ocieka mu z czoła, on precz idzie.

Zaszedł, raczej dowlókl się wreszcie do zamierzonego celu, do wsi odległej o dziesięć wiorst, lecz że zmęczył się bardzo, nogi go boła, radby odpocząć; — ale na to niema czasu, bo dzień krótki, a pracy dużo. Stara się zatem o zmęczeniu zapomnieć idzie do pierwszego następnie do drugiego domu i tak dalej, w każdym spisuje rodzinę całą, a gdy zapisze, otwiera koszyk, zagaduje, przymawia się, dowcipuje, a gdy i to nie pomaga prosi, aż mu coś tam w niego włożą i znów idzie dalej, a psy towarzyszą mu od domu do domu, czem zaś dalej w głąb wsi się zapuszcza, tem większa gromada psów go oblega, czego znów za złe liczyć im nie można. gdyż na to każdy gospodarz trzyma takiego burka czy łyska, aby ten chudobę jego oganiał.

Oni też wierni swemu psiemu przeznaczeniu, szarpią na biednym organiście ubranie, gdzietam! szarpią i ciało... Uczuł ból srogi w nodze, ale jednocześnie wzrok jego pada na słońce, które chyląc się ku zachodowi wskazuje zbliżający się wieczór, — a on tak dużo ma jeszcze domów do obchodzenia.. Nie zważa więc na krew spływającą mu z rany do buta

lecz biegnie dalej; spał jeszcze w paru domach, lecz tak osłabł nareszcie że już dalej iść nie może. Siada zatem w ostatniej chacie by odpocząć. Siedzi, pocziwi ludziska chętnie z nim gwarzą dopytując się co tam przy kościele słychać, czas mu mile schodzi, — w tem spogląda na zegarek i z przerażeniem spostrzega że przesiedział godzinę całą. Żegna się więc z pocziwami ludziskami, wybiega przed dom, patrzy, aż tu i słońce już zachodzi. Podwaja zatem kroków, spieszy od domu do domu, lecz biedak zapóźnił się, bo oto w niektórych oknach już ciemno, ludzie spać się pokładli, więc ich budzi i spisuje dalej.

Nareszcie skończył, z czego uradowany niezmiernie, odetchnął z zadowoleniem głęboko; — w tem uczuwa ból w brzuchu; to żołądek domaga się swego. Ale cóż, niema go czem zaspokoić, bo to co mu żona do kieszeni włożyła, zjadł idąc do wsi, teraz zaś na zaspokojenie głodu niema nic. Kieruje zatem kroki swe ku domowi, na te samą znaną nam już drogę brnąć znów w błocie po kolana, pocieszając się myślą że zajdzie do domu już niedługo to sobie podje i odpocznie.

Tymczasem zaś rozgląda się w około, noc śliczna, gwiazdy pięknie świecą, lecz jemu po niejakiem czasie męci się ze zmęczenia w głowie, gwiazdy w oczach mu się zlewają, jeść mu się chce, a tu do domu jeszcze mila, on zaś iść dalej nie może. Stawia więc koszyk na błocie i na nim siada. Usiadł i zasnął. Przebudziwszy się uczuwa ciężar w piersiach: cho! znów będzie chrypka: jakże ja nieszczęśliwy będę śpiewał — powiada — a słowa jego echo roznosi po pustem polu.

Dowlókl się nareszcie do domu, tu żona i dzieci zmartwieni jego nieobecnością w tak późnej porze, witają go czule, stawiają przed nim ciepłą strawę, robią różne zapytania; on jednak nie odpowiada, bo mówić ze zmęczenia nie może. Do jedzenia, którego tak niedawno pragnął, też się nie bierze, on w tej chwili pragnie tylko spoczynku. Kładzie się więc do łóżka, a żona powiada mu na dobranoc; byli tu śpiewacy, czekali na ciebie długo, lecz nie mogąc się doczekać poszli. Widzieli się też z proboszczem, proboszcz podobno gniewa się na ciebie bardzo, że — powiada — nie pilnujesz obowiązków, ale włóczęsz się tam gdzieś po nocach.

Wreszcie mała chwila i zasnął nasz biedny organista, nędzarz. Oto tam w kącie przy ścianie widnieje na pościeli głowa jego. Tam też co chwila zwraca trwożliwie swe oczy jego żona i szepcze w myśli: „azaliż on jutro wstanie zdrow?“ Mówiąc zaś z dziećmi pacierz wieczorny, każe im powtarzać za sobą: „Boziu daj, by nasz tatuś w zdrowiu żył nam długie lata, ażebyśmy nie byli nigdy sierotami bez kawałka chleba.

W ten sposób my organiści wiejscy i małomiasteczkowi spędzamy większą część życia naszego, bo po spisie wiosennym następuje snopkowe latem, zbieranie kartofli jesienią i roznoszenie opłatków zimą, czyli, że jak rok długi, tak my zajęci jesteśmy włóczęgą za kawałkiem powszedniego chleba. Na małej parafii nie to, — lecz na dużej poprostu zabicie człowieka. Po takiej zaś jak wyżej opisana wędrówka, do czegoż się staje zdolnym organista? Chyba do rozpaczyny tylko. Czy wobec tego może mieć chęć do kształcenia się? Czy wreszcie ma on czas ku temu gdy przez cały rok pochłania go włóczęga? A przecież trzeba jeszcze spełniać obo-

wiązki kościelne, obowiązki urzędnika stanu cywilnego, uczyć śpiewu i t. d. i t. d. Jam z miłości ku religii i obrzędowi Kościoła został organistą, poświadczyć to mogą kapłani którzy mi w tem dopomagali i pomimo że kocham swój zawód zawsze jednakowo, wydaje on mi się jednak takim ciężkim bardzo. I pytam sam siebie dla czego? A wtenczas staje mi przed oczami spis, snopkowe, kartofle, opłatki...

Wobec tylu złych stron obmierzłej nam zebranimy, czyż warto się jeszcze zastanawiać nad tem, zostawić ją lub skasować? Każdy z organistów powie z pewnością, że wyswobodzenie nas od zebranimy to zbawienie nasze.

Lecz sami, bez pomocy Duchowieństwa nie wiele w tem razie zrobić możemy; wszystko to prawie zależy od czeigodnych Kapłanów, ku którym się też zwracając zanoszę pokorną prośbę, aby, gdy już nie z innych względów to chociaż z prostej litości raczyli zająć się już raz tą palącą sprawą i dziś z żebraków zamienili nas na organistów prawdziwych. Czeigodne Duchowieństwo w obecnych czasach zajmuje się tak wielu sprawami natury społecznej, niechże więc raczy zająć się i tą najbliższą sobie, która, by się wziąć do niej energicznie i z miłością, da się przeprowadzić łatwiej i prędzej niżby się to zdawać mogło.

My zaś organiści, uczuwszy opiekę ojcowską swych zwierzchników nad sobą, wywdzięczyć się za takową nie omieszkamy.

Przez z zebranimą!

Niech żyje uczeiwa zapłata, za uczeiwą pracę!

Floryan Ociepio

Organista Głubicki.



O naszych kursach w dekanacie Kolskim.

Hasło ogólne-wiedzy. prąd postępu dotknął i organistów. Starania około naprawy muzyki kościelnej u nas w Polsce już od lat 25 prowadzone, aczkolwiek z wielkim trudem i w niekorzystnych warunkach, wydały jednak owoce. Choć jeszcze bardzo daleko do tego jak być powinno, jak jest gdzieindziej, jednak gdy zrobimy porównanie z tem jak było przed laty kilkunastu, widzimy, żeśmy duży krok naprzód uczynili. To sporadyczne, a gorące pragnienie udoskonalenia się w swym zawodzie, ujawniają organiści gorliwi o chwałę Bożą, rozumiejąc dobrze, że od stopnia zdolności fachowej zależy uznanie w nich przez ogół pożytecznych, koniecznych, godnych szacunku i uznania członków społeczeństwa, nie tak jak dotąd widzianych jako „małum necessarium”, wreszcie poprawienie bytu materialnego. Szczęśliwi ci co mają spo-

sobność lukę z zakresu wiedzy fachowej uzupełniać, skoro tak pojmują stan rzeczy i dążą do tego.

Delegaci Dekanatu Kolskiego już dawno nosili się z myślą urządzić u siebie kilkadniowe kursa, co zostało uskuteczniłem w zeszłym tygodniu. Na kierownika kursów zaproszono mnie. Rzecz prosta, że w tak krótkim czasie, bo w ciągu trzech dni, nie wiele co można było zrobić; był to tylko rodzaj próby, pod tym względem mało jeszcze mamy doświadczenia, brak określonego z góry programu. Robiliśmy co mogliśmy, by jaką bądź korzyść uczestnicy kursów odnieść mogli tak: ćwiczenia i wykłady teoretyczne łączyliśmy z praktycznymi, objaśniano z Magister chorolis, o rozwoju śpiewu choralnego od czasów najdawniejszych aż do naszych, czytanie nut głosem na systemacie czterolinijnym, o budowie 12 trybów kościelnych ich charakterystyce, o psalmodji kościelnej, mianowicie: jak dzielić i podkładać sylaby w psalmach, jak posilkować się rubrycelą, aby wiedzieć o czem kapłan odprawia msze św. nieszpory, wyszukać przypadające don kommemoracye. Śpiewaliśmy niektóre śpiewy z kancynału, officium defunctorum, chorał t. j. zmienne części mszy św., kładąc nacisk na prawidłowe akcentowanie, dobrą, wyraźną deklamacyę, gładkie swobodne śpiewanie neum, na rozdzielanie takowych tam, gdzie są przerwy, wreszcie z harmonii o budowie akordu doskonałego, jego przewrotach, kadencyach, o harmonii dysonansowej naturalnej t. j. o akordzie septymowym piątego i siódmego stopnia z ich przewrotami, wszystko to rozumie się w streszczeniu. Śpiewaliśmy msze na głosy; zbyt częste jednak detonowanie, mimo że wszyscy dobrze i pewnie śpiewali, jest dowodem jak pożyteczną i konieczną rzeczą jest śpiewać w chórze, gdyż to bardzo przyczynia się do wyrobienia sobie czystego i dźwięcznego głosu.

Kursa, jeżeli takowymi nazwać można odbyły się w Izbiey u miejscowego organisty p. Milewicza; brało w nich udział zaledwie siedmiu organistów: pp. Milewicz z Izbiey, Tokarski z Osieka, Jasiński z Dobrowa, Tonas z Mękolna, Kaliński z Brdowa, Jasiński z Osiecin; niektórzy jak mi mówiono, nie mogli uczestniczyć, wypadły też w tych dniach rekolekcyje Duchowieństwa w Włocławku. Zebrani tam organiści wywarli bardzo dodatnie wrażenie: grali z nut na ogół dobrze, niektórzy nawet biegle, nie obcy był im chorał, część artystyczna u niektórych pozostała do obrobienia. Domyślam się, że była to krasa Kolskiego dekanatu ta garstka uczestników; i tam jak wszędzie są tacy co nie nie umieją, a myślą wiele o sobie, sądzą, że to co ich nauczono wystarczy, pogrążeni w drzemce, apatyi, sobkostwie dumają, zda im się że są wielką górą nawet, tymczasem inni widzą, ich tem, czem są rzeczywiście — plewą, zakałą. Szczęśliwy, roztropny ten co szuka mądrości — wiedzy, pojmując, że to co umie jest niczem, i pomnać na słowa mędrca, greckiego który do późnej starości mawiał: „wiem tyle tylko, że nie wiem“.

Czy panowie ci odnieśli korzyść i jaką na naszych miniaturowych, że tak nazwę kursach, nie moja rzecz dawać o tem sprawozdanie, nadmienienie tylko, że nie byłem przygotowany ku temu, brak programu okre-

ślonego i rutyny niech wytłumaczy mnie w tem jeżeli co było nie dokładnym. Ostatniego dnia podczas mszy św. śpiewaliśmy mszę choralną, a potem przedstawiliśmy się miejscowemu Proboszczowi, Kanonikowi Katedralnemu Ks Grabowskiemu, który dopiero co wrócił z kuracji. Czcigodny Ks. Kanonik zainteresował się bardzo naszymi ćwiczeniami jak też całą sprawą organistowską, i mimo osłabienia po katastrofie (uległ złamaniu żebra, gdy wypadł z bryczki) wypytywał każdego o szczeł góły, w końcu gościnnie wszystkich podejmował. Zebrani organiści oświadczyli, że stosunki z ich Zwierzchnikami są jaknajlepsze, to też wrażenia i chwile spędzone w Izbie zostaną długo w pamięci.

Na zakończenie niniejszego sprawozdania pozostaje mi jeszcze przesłać za pośrednictwem organu naszego słowa pełne uznania Delegatom Kolskim za ich trudy około organizowania kursów. Zabiegali—pragnęli aby wszyscy ich koledzy kondekanalni jak jeden stanęli, zawiedli się jednak... Nie pójdzie to z pewnością na marne. Dobrym przykładem, miłością przyciągniemy i tamtych. Państwu Milewiczom za ich szczerze polską gościnność i troskliwość o nasze wygody należy się z serca: „Bóg zapłać“!

R. Stańczak.

Redakcyja uprasza wszystkich Panów Kolegów, którzy podobne kursa prowadzą lub w nich uczestniczą, o łaskawe nadsyłanie sprawozdań; z jednej strony bowiem dadzą one obraz ruchu organistów, zaś z drugiej strony mogą naprowadzić na myśl i zachęcić do urządzenia podobnych niezmiernie korzystnych kursów.



Do kolegów.

Przez długie szeregi lat nie byliśmy zorganizowani: każdy z nas szedł oddzielnie ze swemi bólami, troskami i kłopotami. Gdy organistę nieszczęście dotknęło nie miał się do kogo udać o pomoc; gdy był w trudnem położeniu, nie miał do kogo udać się o radę; dlatego też wszyscy niemal bez wyjątku byliśmy i dotąd jesteśmy rozgoryczeni i niezadowoleni.

Obecnie mamy już „Stowarzyszenie“. W Stowarzyszeniu powinniśmy wspólnie radzić nad naszymi niedolami i wyszukiwać na nie lekarstwa.

Każdy z nas to czuje, że z chwilą zawiązania się „Stowarzyszenia“ zablýsła nam jutrzienka lepszej doli w przyszłości i lepiej się jakoś robi na sercu.

Kochani Koledzy! łączmy się wszyscy bez wyjątku, gdyż sprawa to jest ważna i jeżeli pragniemy zmiany na lepsze to wszyscy musimy położyć sobie dłonie i zachować między sobą solidarność.

Popierajmy sprawy nasze słowem i czynem. Starajmy się być ludźmi moralnymi, przykładowymi, oświeconymi.

Pomagajmy sobie wzajemnie, czy to w nauce dobrą radą, lub pomocą materyalną; pomagajmy sobie i w kłopotach materyalnych i nie żałujmy groszy na „Stowarzyszenie“ bo wszak pieniądze te będą użyte na ulżenie doli niejednemu z kolegów, na wsparcia dla kolegów pozbawionych pracy lub niezdolnych do niej; na wsparcia dla sierot i wdów pozostałych po kolegach organistach. Któż tych nieszczęśliwych i cierpiących wesprze, jeżeli my będziemy obojętnymi na ich niedolę? Pamiętajmy o tem, że i nas może spotkać nieszczęście, a wówczas śmiało będziemy mogli zwrócić się do „Stowarzyszenia“ o pomoc i mówić: „gdym mógł—dawałem, gdyż uważałem to za mój obowiązek, teraz, gdy jestem w nieszczęściu, waszym obowiązkiem jest nie zostawić mię bez pomocy“.

Nie daj tego Boże, Kochani Koledzy, aby do „Stowarzyszenia“ miała należeć niewielka tylko garstka. W jakże brzydkim świetle stanęlibyśmy przed całym Narodem i przed Szanownem Duchowieństwem; pokazałoby się, że my, polscy organiści, stoimy na bardzo niskim stopniu kultury i sami nawet nie rozumiemy, co jest potrzebne dla naszego podniesienia się, lub też, że o to podniesienie weale nie dbamy. Patrzmy, dzisiaj wszystkie zawody starają się zrzeszyć, a my mamy się do tego nie poczuwać?

Kochani Koledzy, łączmy i gromadźmy się w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i chciejmy Go mieć zawsze między sobą, bo On jest „Prawdą, Światłością i Życiem“.

Przypomnijmy sobie również co mówi Pismo Święte o potrójnym sznurku, który nie łatwo się zrywa.

Otóż i my, Kochani Koledzy, splatajmy się w takie nasze sznury, ażebyśmy zczasem wzrosli w siłę i stali się mocną podporą kościoła Katolickiego i Narodu Polskiego.

Franciszek Latala.

Jaka jest najlepsza szkoła na organy?

Rekakeya „Śpiewu“ otrzymała już kilkanaście listów z powyższem zapytaniem. Prawdopodobnie wielu Kolegów, czy to przygotowujących kandydatów na organistów, czy też ucząc grać własnych synów, znajduje się w trudnem położeniu nie mogąc znaleźć odpowiedniego działka. Ponieważ sprawa ta może zainteresować i szerszy ogół, dlatego odpowiedź na wyżej postawione pytanie pomieszczamy w „Śpiewie“. Przede wszystkim należy zaznaczyć, że nie jest rzeczą właściwą przystępować odrazu do nauki gry na organie: pożyteczną i konieczną jest rzeczą roz-

począć naukę od fortepianu i dopiero gdy się rozwinię technikę i nabierze się wprawy w czytaniu nut, dopiero wówczas można z pożytkiem przystąpić do nauki gry na organie i wówczas tylko istniejące szkoły na organ mogą oddać wielkie usługi.

Dla początkowej nauki gry na fortepianie istnieje wiele bardzo dobrych szkół, przeważnie jednak dla kandydatów na organistów, dotego pragnących w możliwie prędkim czasie przystąpić do organu, są one z wielu względów niepraktyczne.

Za najodpowiedniejszą uważam *Szkołę na fortepian F. Beyer'a* w wydaniu *Litofa z tekstem polskim i czeskim*. Szkoła ta, jakkolwiek niewielka i przedstawiająca się bardzo skromnie, zawiera jednak bardzo wiele materiału i co najważniejsza bardzo systematycznie i stopniowo, co do trudności, ułożonego. Otóż zalecam bardzo posiłkowanie się tą szkołą. Można w niej opuścić jako mniej pożyteczne następujące № №: 67, 73, 76, 78, 80, 84, 88, 90, 91, 95 i resztę numerów do końca.

Gdy ze szkoły przegra się już 64 num. można z pożytkiem przystąpić do *Ćwiczeń pięciopalcowych Schmitt'a Aloisa, Op. 16*. Po przejściu całej szkoły można przystąpić do *Zbioru Etiud profesora A. Różyckiego* i rozpocząć № 4-ym z I stopnia t. j. etiudami Kohler'a L. O. 224, jednocześnie zaś z nimi opracowywać znajdujące się w zbiorze szkolnym R. Strobla *Pieces instructives H. Bodmenn'a* (№ 1-szy z I stopnia).

Po ukończeniu powyższych można wziąć ze Zbioru Etiud Różyckiego № 5 z I stopnia, Löschorn A. Op. 181—18 *ustudes enfantines*, a jednocześnie ze zbioru małych kompozycji zebranych przez tegoż prof. Różyckiego wydanych pod tytułem „*Le Jeune Pianiste*“ wziąć № 47 z II-go stopnia (Spindler F. a) *Danse des paysans*, b) *Valse*, e) *Promenade*).

Dalej możnaby wziąć również ze Zbioru Etiud № 4-y z II stopnia (Duvernoy J. B. op. 176) a jednocześnie ze zbioru Strobla № 4 z I stop. (Beethoven L. *Sonatina G dur.*). Niezmiernie pożyteczną rzeczą byłoby przegrywanie jednocześnie „200 kanonów“ przez Kunca Maxa.

Po takim przynajmniej przygotowaniu można już z pożytkiem przystępować do nauki gry na organie.

Dla wygody i jasności podajemy oddzielnie spis wyszczególnionych dzieł.

1. Beyer F., Szkoła na fortepian	1 rb. — kop.
2. Schmitt Alois. op. 16, Ćwiczenia pięciopalcowe	— „ 45 „

Etiudy prof. A. Różyckiego.

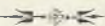
3. Köhler L. op. 224 I stop. № 4	— „ 50 „
4. Löschorn A. op. 181 I stop. № 5	— „ 50 „
5. Duvernoy J. B. op. 176. Stop. II № 4	— „ 50 „

Le Jeune Pianiste (Różycki).

6. Spmidler F. Stop: II № 4.	— „ 30 „

Repertuar Strobla.

7.	Bodmann H. Pieces instructives I Stop. № 1	—	„	40	„
8.	Beethoven S. Sonatina Gdur I Stop. № 4	—	„	20	„
9.	Kunz, Max 200 kanonów	około 1	„	50	„
10.	Palme Rudolf. Orgel-Schule. Część I-a	—	„	75	„
11.	Schildknecht. Jos. Orgelschule	około 4	„	—	„



SPRAWOZDANIE

ze zjazdu dekanalnego dekanatu Janowskiego

odbytego w mieście Kraśniku dnia 18 lipca 1907 roku.

My niżej podpisani, zebrani na wiecu w dniu wyżej wymienionym dla podniesienia umysłowego i muzycznego wykształcenia a tem samem i podniesienia naszego stanu, postanowiliśmy i zobowiązujemy się, że w ciągu lat trzech od daty dzisiejszej, aż do nowego w tym względzie rozporządzenia tak ze strony Zarządu Towarzystwa lub też uchwały dekanalnej, nie będziemy przyjmować uczni i takowych kwalifikować na organistów.

Wobec tego, że po większych parafiach są konieczne potrzebni pomocnicy, takowi mogą być przyjmowani, o ile będą przygotowani.

Następnie, biorąc pod uwagę, że w dekanacie sanowskim posady organistów zajmują ludzie, którzy według ustawy programu egzaminacyjnego, nie są obowiązani do składania egzaminów, to wobec tego, projekt p. Kowaleczyka (co do podzielenia dekanatów na okręgi w których byłaby wykładana teoria muzyki przez przejezdnych profesorów)—uważamy za niewygodny. Chcącym zaś kształcić się wyżej, pozostawia się zupełną swobodę.

Zaznaczamy w końcu, iż pomimo usilnych naszych starań wielu z naszych kolegów z niewiadomych nam powodów, na zjazd już czwarty zrzędu przybyć nie raczyli.

Niezależnie od wyżej napisanego, nadmieniamy, że w miejsce delegata p. Jana Boguty z Modliborzyc, większością głosów został wybrany p. Antoni Stęgiński z Kraśnika; na zastępców delegatów: p. Jana Bogutę z Modliborzyc i p. Józefa Kulińskiego z Księżomieszy.

Na tem niniejsze sprawozdanie zakończone i podpisane.

Działo się jak wyżej.

Józef Janisz, delegat

Antoni Stęgiński, delegat

Jan Boguta, zastępca delegata

Józef Kuliński, zastępca delegata

Leonard Domański

Jan Wójcikowski

Jan Jarosz

Piotr Boguta.

Literatura i Krytyka

Nowe Wydawnictwa firmy L. Schwanna w Düsseldorfie.

Karol Wiltberger. Op. 2. *Missa prima ad duas voces viriles (Tenor et Bassus) comitante organo.* Jest to dwugłosowa msza męzka, napisana w bardzo wygodnej tonacji Es dur. Wartość kompozycji podnosi i ta okoliczność, że utrzymana jest w skali średniej, rzadko kiedy zdarza się F na piątej linii, wyższych nut nie spotykamy. Głos drugi napisany jest w kluczu basowym. Organ utrzymany jest samodzielnie, melodyjność nie odczuwa się zbyt wielkim połosem, jednak całość brzmi dobrze. Głosy nie oddalają się zbyt wiele, i często spotykamy unisony, zwłaszcza w zakończeniach. Najwięcej spotykamy melodyi w pierwszej połowie Credo, w Sanctus, Benedictus i Agnus. Całą kompozycję można zaliczyć do mszy o średniej trudności; organ wymaga lepszego wykonawcy. Cena partytury 1 m. 80 fen = 90 kop; głosy po 15 fen = 7½ k.

Gessner Adolf Op. 3. *Quinque Hymni de SS. Sacramento.* 5 hymnów na cześć N. Sakramentu na procesję Bożego Ciała. Łatwe i melodyjne te hymny ułożone są na 4 głosy męzkie z towarzyszeniem organu lub dętych instrumentów. Mamy więc I Sacris solemnius, II Verbum supernum. III Salutis humanae Sator, IV Aeternae Rex i V Pange lingua. Są to utwory łatwe, melodyjne i bardzo efektowne, utrzymane w skali średniej z wyjątkiem N. I i IV gdzie spotykamy As. Harmonizacja organowa jak i instrumentalna posiada dużo samodzielności i również jest nie trudna. Partytura kosztuje 80 fen. (40 kop.). Głosy po 15 fen. (7½ kop.).

Schollingen. W. Op. 13. *Completorii Psalmi ad duas voces inaequales organo vel harmonio comitante.* Psalmi na kompletę na 2 głosy mieszane z towarzyszeniem organu lub fisharmonii. Cena part. 2 marki = 1 rs. głosów po 40 fen. = 20 kop. Gdzie chór potrzebuje śpiewać kompletę uroczystą, to w danym wydawnictwie znajdzie istotnie gustownie i zręcznie ułożone psalmy na głosy chłopięce i męzkie. Każde dwa wiersze mają melodyę odrębną, która w dwóch następnych znów się powtarza, naturalnie przeplatana unisonami choralnymi. Układ urozmaicają bardzo ładnie przeprowadzone imitacje, które nadają wiele urozmaicenia melodyi, — głos niższy, utrzymany w skali średniej nieco wyższej dodaje wiele siły, podczas, gdy głos wyższy rzadko dochodzi do F i to tylko w dwóch psalmach, zwykłą najwyższą nutą jest D na 4-ej linii. Zbiór ten przeznaczony jest jak widać z układu nieco trudniejszego, zwłaszcza partyi organowej, dla chórów więcej wprawnych. Wszędzie takt podwójny.

Franken, Józef P. J. organista w Utrechie, op. 30. *Cantate Domino.* Jest to zbiór niektórych hymnów i motetów liturgicznych na 4 i 5 głosów mieszanych bez organu. Cena part. 2 m. = 1 rs. Głosy pojedyncze

po 30 fen. = 15 kop. Głos barytonowy wydany jest razem z głosem basowym.

Mamy przed sobą 12 utworów, w tem: 1) *Adoro te devote* na 5 gł., 2) *O quam suavis*, 3) *Panis Angelicus*, 4) *Ave verum Corpus*, 5) *Lauda, Sion Salvatorem* 6 i 7 *Duo Pange lingua* I i II, 8, 9 i 10 trzy *Tantum ergo*, jedno na 5 gł., 11 i 12 dwa *Ecce Sacerdos*, jedno na 5 głosów. Chóry dobrze wyćwiczone, zwłaszcza w utworach polifonicznych, znajdują w tym zbiorze bardzo efektowne utwory o pysznym prowadzeniu głosów i znakomitą brzmieniu. W № 1 baryton ma przepiękną popisową melodyę, choć nie tworzy samodzielnej pertyi, podobnież i inne głosy zwłaszcza bas, tenor i sopran. W № 2 znakomicie brzmi melodya basowa, choć skok na decymę, pod koniec utworu przy słowach *dimittens*, wywołujący wprawdzie wielce dramatyczny efekt należy jednak uważać za nadto śmiały. W podobnym rodzaju jest № 3 i 4, inne numery są utrzymane więcej homofonicznie. Wspaniale jest *Tantum ergo* pięciogłosowe, № 10., jak również 5 głosowe *Ecce Sacerdos* № 17. Cały ten zbiór śmiało można polecić chóróm dobrym, które w wykonaniu danych kompozycji znajdują podobne zadowolenie, jakiego się doświadcza z wykonania dzieł Palestriny Vittorii i innych klasycznych mistrzów.



ROZMAITOŚCI

Zjazd dekanalny członków Stowarzyszenia Organistów odbył się w Brzezinach Warszawskiej diecezyi w dniu 11-go Kwietnia b. r. W zjeździe tym przyjęło udział 14 organistów z dekanatu Brzezińskiego i delegat dekanatu Łódzkiego, p. Aleksander Kulesza, który umyślnie przybył na to zebranie z Łodzi.

Obrano dwóch delegatów, a mianowicie p. Ignacego Wodzickiego z Brzezin i p. Stanisława Rawińskiego z Bratoszewic. Pierwszy to jest p. Wodzicki uznany został za starszego delegata i u niego znajdują się wszystkie dokumenty.

Obrano również dwóch zastępców delegatów, a mianowicie: p. p. Ignacego Łopackiego z Jeżowa i Antoniego Cieślińskiego z Dmosina.

Zachęcano się do gorliwego popierania celów Stowarzyszenia i wytrwania w przedsięwzięciu. —

W Wilnie 24-go Września 1905 r. rozpoczęło swą działalność stowarzyszenie artystyczne pod nazwą „Lutni Wileńskiej“.

Stowarzyszenie to początkowo założyło tylko sekcję wykonalno muzyczną, której zadaniem było krzewienie zamilowania wśród społeczeństwa miejscowego do pieśni i muzyki rodzimej. Z czasem powstały sekcje: literacko—dramatyczna i sekcja naukowa. — Że członkowie stowarzyszenia oddają się pracy z zapałem, najlepiej świadczy o tem ta okoliczność, że od daty założenia pod koniec roku 1906 chór stowarzyszenia wyćwiczył i wykonał na swoich koncertach 50 utworów choralnych rozmaitych rozmiarów. W d. 1-go Stycznia „Lutnia Wileńska“ liczyła 322 członków. Zarząd tworzą pp. Montwiłł Józef (prezes), Ks. Jan Kretowicz (wice-prezes) Lachowicz Jan, (sekretarz) Porzanowski Alojzy (skarbnik) Bohurzewiczówna Wanda, Dawiowski Aleksander, Downarowicz Jan, Giecwicz Zenon, Irehorowicz Klaudjusz, Kaszuba Ryyszard, Leśniewski Jan i Ks. Stanisław Maciejewicz. —

Projekt. Jakkolwiek „dobremi projektami podobno piekło jest wybrukowane“ to jednak pozwól sobie przedstawić tutaj jeszcze jeden, który i na tym świecie może być się na coś przydał.

Idzie mianowicie o to, że obecnie nawoływani jesteśmy do czytania, (co jest rzeczą korzystną i konieczną), lecz niezwraca się uwagi na to, że bardzo wielu kolegów zaledwie mogą się zdobyć na „Śpiew“ o inneż zaś gazecie wprost myśleć nie mają możliwości, a jednak przydałoby się takie systematyczne czytanie jakiegos dziennika.

nika lub tygodnika. Czego niemożna dokonać jednemu, to łatwo urzeczywistnić w kilka osób: niech więc koledzy pomiędzy parafianami szukają współniósów do opłacania jakiegoś pisma. Gdyby zaś to trudnem było, to dwóch lub trzech kolegów z parafii sąsiednich mogłoby się już łatwo na to zdobyć.

A nie tylko z dziennikami i książkami, możnaby sobie podobnie radzić i z nutami, szczególniej profudjami.

Organista.

Odповіdzi Redakcyi.

Sz. p. Józef Bauman w Jankowicach Kościelnych. Będziemy się starali zastosować do pańskich życzeń i listy od organistów jako też sprawozdania ze zjazdów dekanalnych będziemy umieszczać w „Śpiewie” gdyż wiadomości takie mogą rzeczywiście przynieść pożytek ogółowi organistów. Pański projekt o zbieraniu składek na kasę emerytalną jest bardzo chwalebny i świadczącym o dobrych chęciach organistów.

Sz. p. Lewandowski w Katowiu. Za dobre życzenia złożone nam przez Sz. Pana składamy Mu najserdeczniejsze podziękowania; dodają one siły do wytrwania w uciążliwej i nieraz połączonej z wielu przykrościami pracy. Podręczniki potrzebne dla przygotowania się do egzaminów znajdzie Sz. Pan w ostatnim numerze „Śpiewu Kościelnego” (11112) który już zapewne doszedł do Sz. Pana. Podręczniki te na życzenie możemy Sz. Panu dostarczyć.

Wiel. Ks. A. Popiel w Zwenigorodku. Kij. gub. Możemy zalecić dwie msze I. Mettenleiter B. Op. 90 Missa in hon. St. Annae. 2. Koenen Fr. Missa in A. Pierwsza jest łatwiejsza lecz mniej piękną—druga—trudniejsza i bogatsza, lecz zarazem i trudniejsza. W drugiej mszy Credo jest wczęści choralne.

Sz. p. Puczoj i inni. Sprawa opisana w liście p. J. Simbierowicza, zdaniem Redakcyi, nie nadaje się do ogłoszenia w piśmie. Właściwiej będzie wnieść tę sprawę do rozpatrzenia na ogólnem zebraniu delegatów dekanalnych w Warszawie; lecz i w takim razie oskarżony powinien być uprzedzony o tem, aby miał możność stawić się do obrony swojej etc. Nie bądźmy zbyt pochopni do gwałtownych potępień.

Sz. p. F. Białoski w Stulcu. Pomieszczenie listu Sz. Pana mogłoby tylko sytuację pogorszyć. Zbieranie faktów może się przydać kiedyś.

Sz. pp. delegaci dekanatu Kolskiego. Sprawozdanie Sz. Panów nadeszło już po złożeniu podobnego sprawozdania nadesłanego przez p. Stańczaka, więc pomieścić nie możemy.

Od Zarządu Stowarzyszenia.

Uprasza się o adresowanie listów bez wymieniać czyjegokolwiek nazwiska, lecz wprost: *Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem, Tamka 46. Do Redakcyi Śpiewu Kościelnego Tamka 46.* lub *Do Administracyi Śpiewu Kościelnego Tamka 46,* a to dla tego, ażeby odróżnić listy urzędowe i przekazy pieniężne od prywatnych; w przeciwnym bowiem razie podczas nieobecności adresata nikt inny nie śmiałby listu zaadresowanego imiennie, odpieczętować, na czem mogą uciepć sprawę „Stowarzyszenia”.



TREŚĆ: Listy Ich Excelencyi Księży Biskupów i Księży Administratorów. — Przyczynek do historyi muzyki w Polsce, skreślił *Sulima*. — Organy (sztuka rejestrowania), — Wyjaśnienie, skreślił *J. Furmanik*. — Organisci, a kultura muzyczna, skreślił *Z. Rutkowski*. — Ku pocieszeniu zasmuconych, skreślił *Fuk*. — Arcy-Mistrz. — Nicco o działalności społecznej organistów. — Na starą nutę, skreślił *Ploryan Ocipko*, (organista Gąbiński). — O naszych kursach w dekanacie Kolskim, skreślił *R. Stańczak*. — Do kolegów, skreślił *Franciszek Lalala*. — Jaka jest najlepsza szkoła na organy. — Sprawozdanie ze zjazdu dekanalnego dekanatu Janowskiego. — Literatura i krytyka. — Rozmaitości. — Odpowiedzi Redakcyi. — Od Zarządu stowarzyszenia.

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 5.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

W sprawie reformy muzyki kościelnej w dyecezyi płockiej.

Urzędowy organ duchowieństwa dyecezyi płockiej „Miesięcznik Pastorski Płocki“ w lutowym zeszycie r. b. podał pod powyższym tytułem artykuł pióra ks. W. Bugajczyka, który ze względu na jego praktyczność pozwalamy sobie go przedrukować z małuczkimi zmianami dokonanymi przez samego autora.

Artykuł ten brzmi jak następuje:

„Swiezo wydane płockie „Leges diocesanae“ dużo nasuwają przeróżnych myśli i do czynu na drodze reform gwałtem popychają. Piszącego te słowa, między innemi, żywo interesuje dokładnie omówiona tam sprawa reformy muzyki kościelnej w dyecezyi naszej, i wskazanie najmożliwszych w ciężkich stosunkach naszych środków do jej urzeczywistnienia, z tego też powodu pozwala on sobie w tej sprawie skreślić kilka uwag praktycznych, odnoszących się nie tak do organistów, jak raczej do duchowieństwa, od którego przeprowadzenie reformy zależy.

Kiedy w roku 1905 wydane zostało, przez obecnego papieża słynno „proprio motu“ o muzyce kościelnej i kiedy ono było rozesłane przez Konsystorz dyecezyalny duchowieństwu, wielu z kapłanów nie zwróciło na ten dokument bacznej uwagi, sądząc, iż on w praktyce nie obowiązuje, że Konsystorz rozesłał go duchowieństwu tylko do przeczytania dla ogólnej wiadomości, jak to się praktykuje z niektórymi dla nas mniej ważnymi listami papieskimi.

Otóż owe „leges diocesanae“ to przypuszczenie zbijają, gdyż w artykule B. str. 9—13 zawierają owego „proprio motu“ streszczenie,

a zatem prawo ogólne papieskie do naszego użycia aplikują i stanowią je prawem partykularnem, naszym dycecezyalnem, nas bezpośrednio dytyczącym. A więc usiłowanie Stolicy apostolskiej odnośnie reformy muzyki kościelnej jak obejmuje cały Kościół Katolicki w ogólności, tak i naszą dycecezę płocką w szczególności. Mamy prawo wyraźne, prawo ogłoszone, a więc obowiązujące i u nas musi być wykonane „Dura lex, sed lex“.

Owo jednak prawo nie jest tak twarde i do wykonania nie jest niemożliwe, jak się niektórym wydaje. Należy tylko ze strony duchowieństwa dołożyć niejakich starań, a da się ono w czyn wprowadzić, jak to już w kilku kościołach dycecezyi naszej w pewnej mierze jest urzeczywistniane.

Nowowydane prawo główny kładzie nacisk na usunięcie nadużyć w śpiewie mszy i nieszpórów, aby organiści i chóry męskie jeśli gdzie są, podczas *każdej mszy* przez kapłana *śpiewanej* tak wszystkie części stale i zmienne w całości wykonywali, jak są w mszale położone. Te same przepisy obowiązują również do ścisłości liturgicznej i w nieszpórach pod względem tekstu, ilości psalmów, antyfon etc. Gdyby śpiewanie tekstu liturgicznego we mszy okazało się w pewnych wypadkach niemożliwem, pozwolono odprawiać *sumę czytaną*, w czasie której lud, lub chór mieszany, nawet z niewiast złożony, może wykonać pieśni religijne polskie.

Wobec tego prawa znikają raz na zawsze tak zwane msze i wotywy „śpiewane“, podczas których organista w całości tekstu nie odśpiewywał, ale grał tylko na organach i śpiewał pieśni polskie. Znikają raz na zawsze tak zwane nieszpory „dla ludu“, złożone z dwóch lub trzech psalmów, kawalek hymnu i kantyku „Magnificat“. Odnośnie trudności wykonywania nieszpórów na każde święto z ścisłością liturgiczną prawo wydaje ułatwienie przez pozwolenie odśpiewywania nieszpórów wotywnych o Matce Boskiej, lub o najśw. Sakramencie, ale też bez żadnego skracania, tak jak się znajdują w Breviarzu (ritu semiduplici).

Do praktykowania tych zarządzeń władzy dycecezalnej potrzeba ze strony duchowieństwa mieć wykwalifikowanych organistów, którzyby oprócz biegłego czytania nut na organach, umieli śpiew liturgiczny wykonywać i gdzie się da i na ile się da w danej miejscowości chóry zbiorowe organizować i takowe umiejętnie ćwiczyć. Potrzeba ze strony duchowieństwa pomagać organistom, ich popierać a nie przeszkadzać. Żądać od nich znajomości przepisów liturgicznych i na wykonywany przez nich śpiew baczną zwracać uwagę. Nie dać im swobody w wyborze świewu na daną uroczystość, ale nalegać, iżby takowy był zgodny z tą uroczystością co do tekstu liturgicznego, a o charakterze kościelnym co do układu muzycznego. Do dobrego odśpiewania nieszpórów i dłuższych części Mszy, jak Gloria i Credo, pozostawić im nieco więcej czasu, aby mogli śpiewać swobodnie, bez obawy, że niecierpliwy celebrans śpiew im przerwać każe przez danie znaku dzwonkiem.

Wobec tego przypuszczać należy, że raz na zawsze znikną, te nad wyraz przykre i gorszące epizody, jakie często miały miejsce podczas śpiewanych mszy świętych, kiedy to księża się niecierpliwicko, a tę niecierpliwość nieraz bardzo wyraźnie okazywali, gdy jaki gorliwszy organista chciał dłużej Gloria i Credo śpiewać. Rubryki mszalne uczą, że gdy się śpiewa

w chórze Gloria i Credo, celebrans może usiąść na sedes. Ceremonia ta bardzo wygodna dla starszych zwłaszcza kapłanów, dodaje nabożeństwu więcej uroku i powagi, a powinna być zachowywana tam, gdzie chór liczny kilkogłosowy wykonywa dłuższe z powodu swej kompozycji Gloria i Credo.

Organisci, zauważywszy, że duchowieństwo na seryo śpiewu liturgicznego poprawnie wykonywanego od nich się domaga, zmuszeni będą więcej brać się do roboty, aby na każdy raz nowe śpiewy przygotować. Niektórzy leniwi będą chcieli ciągle *recytować* przy ładajakiem towarzyszeniu organowem. Lecz na to zezwalać nie należy, ale żądać odśpiewywania Introitu Offertorium i postcomunio melodyą chóralną, bo aby recytowanie mogło się podobać, musi być umiejętnie wykonywane; recytowanie bowiem to nie barczenie ani nie bełkotanie, ale wyraźne i pobożne na jednej nucie odczytanie śpiewem tekstu. Na recytowanie pozwolić tylko wtedy, gdy do danego tekstu organista nie ma pod ręką melodyi, albo gdy w żaden sposób nie mógł się z śpiewem melodyi przygotować. Trakty i Graduały po epistole z powodu długich zwrotów neumatycznych, których odśpiewywanie więcej zajęłoby czasu, zresztą dosyć trudne, pozwolić zawsze recytować. (Jeden z uczonych organistów niemieckich niedawno zmarły Piotr Piel w swem dziele p. t. „*Laudate Dominum*“ podał praktyczne wzory do urozmaicenia Traktów i Graduałów. Dzieło to z powodu swych zalet mogłoby wejść w skład każdej biblioteki muzycznej parafialnej). W niedziele i święta, obok Traktów i Graduałów recytowanie innych części Mszy Świętej nie powinno mieć miejsca. Wspaniale wygląda rozpoczęcie Mszy św., gdy Introit chór lub nawet sam organista dobrze odśpiewa. Mówi się tu o śpiewie chóralnym — gregoryjańskim, którego bodaj najpiękniejszą częścią są introity.

Co do sposobu wykonywania chorału gregoryjańskiego nie jednakowe są poglądy uczonych. Nie tu jednak miejsce na szersze kwestyi tej tłomaczenie. Głównie idzie o to, aby wykonywać go, że tak się wyrażę, sensownie, to jest rytmicznie, z oddaniem melodyą dobrze tekstu, przy zachowaniu akcentów wyrazów, pięknej deklamacyi i nawet znaków pisarskich, aby np. nie robić dłuższego przestanku między wyrazami tam, gdzie niema przecinków. Co do tempa unikać należy dwóch ostateczności, ani zbyt prędko „*en carriere*“ nie śpiewać, ani zbyt przeciągle. Zwykły organista, który musi jednocześnie śpiewać i grać na organach, zwłaszcza gdy używa podręcznika harmonizowanego, chorał musi śpiewać nieco wolniej, ale nie zbyt wolno. Chór dobrze wyćwiczony pod kierunkiem zdolnego dyrygenta w kościele z dobrą akustyką śpiewać może prędzej, co będzie rzeczą odpowiednią w większe uroczystości, gdyż śpiew symbolizuje życie religijne kościoła, który wtedy szybszem bije tentnem. Stałe części Mszy w większe święta, gdzie jest chór zbiorowy śpiewać na głosy, chociaż śpiewem jednogłosowym nie gardzić, bo ten jest pewniejszy, zwłaszcza na parafiach wiejskich, i bardzo dobre robi wrażenie, gdy zgodnie jest wykonywany. Dzieścięciu mężczyzn z średniemi głosami śpiewając unisono, cały kościół zapełni. Po parafiach wiejskich i małomiasteczkowych nie pozwolić organis-

tom rwać się do kompozycji kilkogłosowych i trudnych, dopóki śpiewacy nie nabędą wprawy do utworów jednogłosowych.

Kompozycje bogatsze i ładniejsze do wykonania są trudniejsze; na początek kontentować się trzeba śpiewem mniej ładnym, ale co do tekstu z wymaganiami przepisów liturgicznych zgodnym. Nie wszyscy przecie kapłani mogą takie arcydzieło jakim jest Prefacja w Mszy św. artystycznie odśpiewać, a jednak gdy odprawiają śpiewaną Mszę, prefację śpiewać muszą, bo śpiewać ją przepisy liturgiczne nakazują. Tak samo w braku świetnych śpiewów na chórze musimy się kontentować i bardzo skromnymi, byleby odpowiadały liturgii.

Zmienne części Mszy św. śpiewa się choralnie t. j. melodyami gregoriańskimi, części stałe jak Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus i Agnus Dei, śpiewać można choralnie i figuralnie, unisono i na głosy. Przy śpiewie części stałych, używając chorału gregoriańskiego, trzymając się ściśle przepisów liturgicznych wydanych dla ksiąg z chorałem medycejskich, należałoby stosować się do rytu uroczystości, gdyż na święta zdwojone „Ordinarium Misiae“ podaje inne formularze, na święta Matki Boskiej i na święta rangi niższej także inne. Aby tymi przepisami się nie krępować, dobrze będzie śpiewaków nauczyć jednej lub kilku mszy figuralnych unisono lub na głosy, stosownie do ich wprawy i zdolności, i zawsze kolejno je wykonywać. Credo mogłoby być zawsze gregoriańskie podług któregośkolwiek formularza z „Ordinarium Missae“. W braku chóru organista stałe części Mszy może także figuralnie śpiewać, używszy jakiej łatwej kompozycji figuralnej.

Celebrans odprawiający nabożeństwo wraz z chórem *resp.* organistą stanowi jedną całość moralną, albowiem oni wspólnie nabożeństwo odśpiewują, wypada, aby tę jedność uwydatniał w śpiewie, a uwydatni ją, gdy będzie trzymał się stosownego tonu przy śpiewie „Dominus vobiscum“ etc. Pożądaną bowiem jest rzeczą, aby i te drobne części — odpowiedzi — organista odśpiewywał poprawnie i żeby odgrywał je z nut przy użyciu akompaniamentu dobrze szarmonizowanego. Będzie mu to trudno, gdy celebrans nie uwzględni tonu przezeń podanego. Taka zgoda i jedność między śpiewającym kapłanem a organistą ma być zachowana i w nieszpórach, gdzie organista powinien się trzymać podręcznika nutowego dobrze szarmonizowanego. To też do zaintonowania „Deus in adjutorium“ organista powinien celebransowi podać ton, z którego podręcznik przezeń używany śpiewać nakazuje i z tego tonu celebrans powinien rozpocząć „Deus in adjutorium“.

Ściśle podług rubryk celebrans przy odprawianiu nieszpórów powinien zaintonować pierwszą antyfonę do gwiazdki, a organista ją kończyć i śpiewać psalm. Inne antyfony i psalmy odśpiewywać ma organista *resp.* chór. Śpiewane powinny być nieszpory co do ścisłości liturgicznej w ten sposób, jak je odmawiamy. Więc jeżeli święto jest rytu zdwojonego — *duplex*, to organista przed psalmem i po psalmie odśpiewuje antyfony w całości, jeżeli zaś jest rytu połowicznego lub prostego *semiduplex* lub *simplex*, to antyfony przed psalmem śpiewa tylko do gwiazdki; a po psalmie całe.

Jeżeli przed psalmem antyfony śpiewa w całości, to po psalmie może je odrecytować na jednej nucie przy stosownem towarzyszeniu organów; jeżeli zaś przed psalmem antyfony tylko intonuje do gwiazdki, to po psalmie powinien odśpiewywać melodyą chóralną.

Redemptorysta ks. Józef Aertnys w dziele „Caeremoniale Solemnium Functionum“ str. 91 pisze, że celebrans, gdy jest taki zwyczaj, może całe nieszpory na przemian z chórem śpiewać, byleby tylko dobrze śpiewać umiał. W takim razie, stojąc z odkrytą głową, intonuje wszystkie antfony, psalmy i strofy hymnów. Przy takim właśnie śpiewaniu nieszporów celebrans powinien trzymać się organów, a organisty wtedy rzeczą jest podanie mu odpowiedniego tonu, aby antfony, psalmu i zwrotki hymnu nie zaśpiewał za wysoko lub za nisko, niż chórowi śpiewać wypada, zwłaszcza gdy chór wykonywa nieszpory na głosy.

O antfonie do Magnificat godzi się tu zrobić uwagę, że ona powinna być odśpiewywaną przez organistę tak *przed* jak i *po* kantyku melodyą chóralną, a nie sposobem recytacyi. W niektórych kościołach praktykował się zwyczaj, że celebrans, czuł się w obowiązku „Magnificat“ zaintonować. Byłby to zwyczaj dobry, gdyby poprzednio też zaintonował antfonę i gdyby następnie „Magnificat“ zaintonował melodyą prawidłową, zastosowaną do trybu, w którym jest ułożona antfona.

Nie idzie tu o wprowadzenie niebywałych zwyczajów, ale o to, aby nieszpory wszędzie, gdzie się odprawiają, śpiewane były z uwzględnieniem *ścisłości liturgicznej*. Ścisłość liturgiczna też nakazuje odśpiewać *kommemoracye*. Wtedy organista odśpiewuje z towarzyszeniem organów antfonę, celebrans pierwszą część wersetu, którego część drugą odpowiada organista, celebrans oracyę i t. d.

Nie tu miejsce na udowodnienie potrzeby śpiewania *kommemoracyi* w nieszporach parafialnych. Są dycezye Polskie gdzie ta ścisłość liturgiczna jest przestrzegana np. dycezya Krakowska, gdzie nie tylko w kościołach parafialnych, ale i w klasztornych, w których dla ludu specjalnie nieszpory się odprawiają, *kommemoracye* są odśpiewywane *).

Do ścisłości liturgicznej należy i to, aby melodye psalmów śpiewane były w tych tonacyach, w których uprzedzające je antfony są ułożone. Gdy więc antfona jest w tonacy doryckiej, melodia psalmu będzie pierwszą; gdy antfona jest w tonacy hipodoryckiej — psalmu w melodii drugiej; antfona w tonacy frygijskiej — psalm w melodii trzeciej; antfona w tonacy mixolidyjskiej — psalm w melodii siódmej i t. d.

Na tem miejscu pożyteczną będzie rzeczą podać wytlomaczenie rubryki brewiarzowej odnośnie końcowej antfony w święto Matki Boskiej Groźnej, rubryka ta bowiem dosyć jest niejasna. W r. 1896 d. 21 Lutego

*) W roczniku dla organistów z r. 1904 str. 54—66 sposób dobrego śpiewania nieszporów przez organistów jest bardzo zrozumiale opisany, mogliby Sz. kapłani organistom swoim, którzy dotąd porządnie nieszporów nie odśpiewywali, ten artykuł kazać odczytać.

Sw. Kongregacya Obrzędów ją wytłumaczyła wskutek podania następującej wątpliwości: „W kościołach parafialnych śpiewa się zwykle nieszpory bez komplekty; czy w takim razie w święto Matki Boskiej Gromnicznej nieszpory kończą się antyfoną „Alma Redemptoris Mater“, czy też antyfoną „Ave Regina coelorum?“ Na to pytanie z dyecezyi Vigervano odpowiedziała Kongregacya: „Na końcu niesporów śpiewa się w wspomniano święto antyfoną „Alma Redemptoris Mater“. To znaczy, że w święto Oczyszczenia Matki Boskiej, po niesporach śpiewa się „Alma Redemptoris Mater“, a już po komplecie dnia tego „Ave Regina Coelorum“.

Czy praktyczną jest rzeczą pracować nad wprowadzeniem śpiewu niesporów przez cały lud wykonywanego? Byłoby bardzo praktyczną przy innych warunkach, ale przy dzisiejszych warunkach naszych jest niepraktyczną, bo niemożliwą, a przynajmniej bardzo trudną i nietrwałą. W Niemczech w wielu kościołach lud cały śpiewa psalmy niesporne (po łacinie) i śpiewa świetnie, ale tam wszyscy do szkół chodzą i w szkole śpiewu się uczą. Gdy i my doczekamy się tych szczęśliwych czasów, że będziemy mieli wszędzie szkoły w pełnym rozkwicie, gdy w tych szkołach śpiew będzie wchodził skład przedmiotów naukowych obowiązujących, wtedy i o wprowadzenie śpiewu liturgicznego przez lud wykonywanego będziemy się mogli zakrzętnąć.

Dziś pozostawmy nieszpory organistów i dopilnujmy tylko, aby on solo lub z pomocą dobranego kółka śpiewaczego, ściśle podług wymagań liturgicznych je wykonywał. Dołóżmy pracy, aby lud przywrócił sobie śpiew tych niezbędnych hymnów eucharystycznych, które prawo dyecezyalne z d. 10 sierpnia 1905 r. № 2060 po łacinie śpiewać mu nakazuje. Lepiej będzie, gdy organista na każde święto porządnie nieszpory podług rubryceli odśpiewa, aniżeli gdy kilka kobiet lub dziewczyn naprzemian z kilku bractwymi baręczeć będzie niektóre psalmy, zawsze podług jednakowych kulawych melodyi.

Takie baręczenie żadną miarą nie może zadosyć uczynić ani względem estetycznym ani wymaganiom ściśle liturgicznym. Przy obecnem mało rozwiniętem czytelnictwie większości, ba, nawet, dziesiątej części parafian swoich kilku nawet psalmów dobrze śpiewać nie nauczymy. A gdybyśmy przy nadzwyczaj wielkim wysiłku dzieła tego dokonać mogli, to powiem otwarcie, szkoda na to pracy, bo w dwa lub trzy lata ci wyuczeni wszyscy śpiewać nie będą. Ten zasób sił i ten czas, któreby były przeznaczone na naukę śpiewu psalmów, lepiej poświęcić na coś innego pożyteczniejszego, na przykład, na wykład obszerniejszy katechizmu, lub na naukę pieśni ludowych, które w dyecezyi naszej wiele, bardzo wiele pozostawiają do życzenia.

Dla tego też obok wskrzeszenia i uporządkowania śpiewu liturgicznego trzeba pomyśleć i o śpiewie ludowym. Lud polski słynał zawsze z swej śpiewności i zamiłowania do pieśni religijnych, które śpiewał ochętnie nie tylko w kościele, ale i w domu, przy zajęciach codziennych. W przedmowie do starego śpiewnika polskiego z r. 1695 czytam, przodkowie nasi „robiąc i święcąc, radzi się pieśniami zabawiali i w to dziatki i czeladkę zaprawiali, aby tak sprawy i chwałę pańską przypominali i drugim śpiewaniem,

jakoby kształtnym jakimś kazaniem przepowiadali: zaczyn też łaskawego Boga w domu i na wojnie, w drogach i na rolach i wszędy doznawali“ Nie można tego powiedzieć w zupełności o ludzie polskim teraźniejszym w którym chęć do śpiewania pieśni religijnych zdaje się słabnąć. Są bowiem parafie w diecezji plockiej, w których podczas nabożeństw ludowych w kościele kilka tylko osób z organistą śpiewa, inni milczą, w domach zaś długie wieczory zimowe starsi spędzają na grze w karty, młodszy na tańcach i zabawach, o śpiewie mowy tam niema. Śpiewane dotąd przez lud pieśni pod względem melodyi są w większej części bardzo popsute, prawie w każdej parafii inne mają dodatki i zboczenia; pochodzi to stąd, że pieśni śpiewano, ale ich nigdy nie poprawiano, że o pierwotną ich czystość rzadko kto się troszczył. Wydawcy nawet śpiewników widocznie byli tego przekonania, że trzeba się w śpiewie do ludu stosować, skoro pomieszczali w nich pieśni z ludowymi zboczeniami.

Księża o poprawność pieśni nie dbali, w seminaryum ich się nie nauczyli. potem dopiero po wyjściu na parafie od ludu sobie je przyswajali. Za moich czasów w seminaryum prawie wcale nie zwracano uwagi na pieśni polskie, a klerycy uczyli ich się tylko o tyle, o ile śpiewali w kaplicy na Mszy św., ale ten śpiew nie miał żadnej kontroli. Nauczyciel śpiewu nigdy na lekcji nie wskazał żadnej dobrej i autentycznej melodyi, ani żadnej pieśni nie wytłumaczył. Na wolnych godzinach klerycy wyśpiewywali piosenki świeckie, banalne, ale żadnemu z nich do głowy nie przyszło, aby wtedy choć dla rozrywki autentyczne i czyste melodye pieśni sobie przyswoić. Nowe prawo diecezjalne poprawy pieśni ludowych się domaga. Wkłada ono obowiązki na Komisję egzaminacyjną organistów żądania od tychże „znajomości poprawnych melodyi pieśni, używanych w kościołach naszych“, (str. 12).

Reformę należy rozpocząć od pieśni najużywanych, jak „Kto się w opiekę“,—„U drzwi Twoich stoję Panie“,—„Twoja cześć chwala“,—„Święty Boże“,—„Pod twoją obronę“ i innych. Za podstawę do tej reformy przyjąć Kancjonał ks. Surzyńskiego i śpiewnik ks. Moczyńskiego *). Na kongregacjach dekanalnych ujednolicienie pieśni powinno być omówione, aby kapłani we wszystkich parafiach jednakowo działali. Idzie tu o pieśni stare klasyczne, niejako oficjalne, nie zaś o nowe, tuzinkowe, bez większej wartości muzycznej. Pieśni stare dla tego są tak bogate muzycznie, dla tego swem głębokiem uczuciem tak do serca przemawiają, że są objawem głębokiej i żywej wiary naszych przodków, że budowane są przeważnie na motywach i zasadach muzyki, świętej — gregoryańskiej. Np. postna pieśń: „Krzyżu święty“ ma melodyę hymnu liturgicznego „Crux fidelis. W najpopularniejszym śpiewie „Święty Boże“ najwyraźniej słyszeć się daje hipodorycka melodya prefacyi feryalnej. „Anioł pański“ śpiewany podług pierwszego tonu psalmowego.

*) Żałować należy, że ks. Moczyński niektóre pieśni podał nie zupełnie zgodnie z kancjonałem ks. Surzyńskiego np. „Twoja cześć chwala“, „Niebo, ziemia, świat i morze“ „Chrystus zmartwychwstał jest“, i inne.

Niech więc usiłowania szanownych kapłanów obejmą jak reformę muzyki liturgicznej tak i śpiewu pieśni polskich religijnych. Jeżeli sami z powodu braku zdolności muzycznych lub innych przeszkód osobiście owej reformy prowadzić nie mogą, niech ją powierzą osobom innym, aby choć z obcą pomocą dokonali tego, czego sami podołać nie są w stanie i aby snać wskutek lekceważenia tej sprawy nie stali się winnymi przeniewierzenia się obowiązkom swoim, stosownie do pisma świętego: *Scienti igitur bonum facere et non facienti, peccatum est illi*. (Jak. IV,17).



Przyczynek do historii muzyki w Polsce

Skreślił Sulima.

(dalszy ciąg).

Tymczasem głowa drugiego ucznia, opodal z pod desek wytknięta, dla udania głowy męczennika, śmiać się głośno zaczęła, udzielając w tym smutnym dyalogu nie mało pociechy widzom. Przełożeni zakonu Towarzystwa Jezusowego dawali tą sztukę w kollegium w Połocku, a nie tylko tam, ale i na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej z wielkiem zamilowaniem wystawiano dyalogi ze śpiewem i muzyką.

Adam Jarzemski, muzyk przyboczny Władysława IV, opisując dyalogi na zamku warszawskim, mówi: następują sceny rozmawiających ze sobą, to wszystko przy muzyce i klawicymbałach. Wspomnieć również wypada, że nie tylko na dworze królewskim, ale nawet po szkołach i kollegiach jezuickich, oraz innych uczelniach, młodzież dawała widowiska, zresztą przyzwoite, pod nazwą „Salt“. W dyalogach pomiędzy intermediami, czyli przerwami, są wzmianki, gdzie tańce następować miały. Kiedy piszemy tu o intermediach, nie odrzeczy będzie przytoczyć fakt następujący: Rektor pewnego zakładu, chcąc uczyć Stanisława Leszczyńskiego, późniejszego króla, zorganizował taniec z muzyką i śpiewem, ale w ten sposób: Kiedy przetańczyli pierwszą figurę, młodzież w liczbie trzynastu, stanęła w szeregu tak, że litery na tarczach utworzyły wyrazy: Domus Lescinia (Rodzina Leszczyńskich) Przetańczyli kilka razy i stanęli: tym razem można było czytać: Omni es lucida (cała jesteś świetna). Po trzecim tańcu młodzież zatrzymała się i znowu złożyła napis: Sis columna Dei (Bądź podporą religii). Kiedy wykonali czwarty taniec, złożyło się znowu co innego: Mane sidus loci (Zostań gwiazdą miejsca). Po piątym tańcu, który już nakoniec wykonali, było na tarczach: I scande solum (Idź wstąp na tron). Postaramy się teraz określić bliżej osoby, które występowały w dyalogach. Najpierwszą osobą był klecha, sługa kościelny i proboszcza. Dumny był z tego że czytać i śpiewać potrafił. Przełożony wiejskiej

szkoły żaków ciągnął korzyści; dzieci znosiły mu masło, gomulki, śniadania, obiady, byle tylko od plag się zasłonić. Używał sławy lekarskiej lecząc po wsiach. Śpiewak parafialny z góry patrzył na wszystko, a nieraz i skarżył do proboszcza na tych, co dziesięciny nie oddawali. On rozpoczyna i kończy dyalogi i jest najulubieńszą figurą z całości. Nazywano go „Albertus“, chodził w długiej oponie, trzewiki miewał z kokardami, czapkę lub kapelusz z szerokimi skrzydłami. Dalej idzie, „Kantor“ starszy w godności, ale i dziwniejszy od klechy: „czcij klecho kantora“. Prawda że to śpiewak kościelny, ale niema w nim ani tyle werwy i życia, co w pierwszej osobie dyalogów. Aniołowie w dyalogach wypędzają szatanów, aby nie kusili ludzi do złego. Wiara usuwa potęgi piekielne za pomocą krzyża. Każdy zresztą ma swoją rolę w dyalogach: tak aniołowie, jak wiara i duchy ciemności śpiewają swoje partye. Piszemy te rzeczy dla tego, że pomagają one znakomicie do poznania sztuki muzycznej na tle religijnem w kraju naszym. Dodać wypadnie, że sporo osób z mitologii wchodzi do dyalogów. Pochodzi to ztąd że współcześni kształcili się przeważnie na greckich i łacińskich klasykach. Nasiąkała ich wiedza mimowoli nie tylko formą klasyczną, ale i samej treści mitologicznej sporo zostawało. Taki wtedy zresztą był duch czasu i nawet inaczej trudno sobie te czasy wyobrazić. Pielgrzymie albo pątnicy wędrują z ziemi świętej, sprzedają świętości, pomimo zakazu duchowieństwa i okłamują ludzi. Wskutek tego okryci są pogardą, zebrzą jałmużny. Satyra w tym kierunku rozwinęła się niepomniernie, zresztą i słusznie, bo swoją drogą było sporo nadużyć, które trzeba było wykorzenić. W r. 1622 w dyalogach najbardziej osmagany jest ten rodzaj ludzi; dla tego że wtedy były walki religijne. Lepiej więc że katolicy sami usuwali w ten sposób nadużycia, niż gdyby mieli wyręczać ich w tem protestanci. Pielgrzym śpiewa również swoją partyę czasem recytuje na pół śpiewając, muzyka zaś w tonie poważnym towarzyszy pątnikowi. Cnota, sława, rozkosz, występowały w postaciach niewieścich i śpiewały swoje partye solo lub z towarzyszeniem łagodniejszych instrumentów. Czasy wojenne przewroty polityczne w kraju — sporo tych pamiątek naniszczyły, tak że praca w omawianym kierunku jest bardzo ciężka i mozolna. Rozpatrując dyalogi religijne znakomitej przeszłości w kraju naszym, mimowoli przypominamy sobie wiersz Jana Nepomucena Kamińskiego:

Wiek swój pokrzywdza zdaniem zardzewiałem,
Kto czezej zabawy szuka w niej powodu;
Silniej niż dusza rozmawia się z ciałem,
Rozmawia scena ze sercem narodu.
Jeden tam węzeł dwie strony kojarzy,
Co jedna czuje druga ma na twarzy.

Za Zygmunta I dzieje wspominają o wystawianiu dyalogów pobożnych po kościołach i kaplicach jak pisze „Christof Okuń“ z Grodziska.

(d. c. n.)



ORGANY

B, Oddzielne rejestry i grupy rejestrowe oraz ich użycie.

(dalszy ciąg)

RODZINA PRYNCYPAŁÓW.

Do rodziny pryncypałów zaliczane są: pryncypał 8', 16' i 4', praestant 4', Oktawa 8' i 4', Superoktawa 2' i 1'. Charakter tych głosów jest zawsze jednakowy: posiadają one ton pełny, jasny i giętki, różnią się zaś nazwami i siłą tonu. Pryncypał 8' jest głównym rejestrem organowym i przy użyciu pełnego organu ton jego powinien być panującym i pokrywającym wszystkie inne rejestry. Pomimo swoich zalet nie jest on jednak rejestrem najpotrzebniejszym, w wielu bowiem wypadkach użytym być nie może z przyczyny swej siły; natomiast jest on niezbędnym, gdy użyte są silniejsze głosy 4', 2' $2\frac{2}{3}$ i mixtury.

RODZINA FLETOW.

2. *Flety otwarte.*

a) Tibia 16' (Flet major 16') rzadko używany, głównie wypełniający głos; używa się go jak Burdon 16' lub Pryncypał 16'.

b) Flet (Flöte, Flauto, Flôte) 8' i 4', Flautino 2', Quintfl: $2\frac{2}{3}$, i $5\frac{1}{3}$ '. Posiada ton miękki, jasny i dość pełny. Flet o podwójnych labiach (Doppelflöte) ma ton jaśniejszy.

c) Flet słodki 8' i 4' (Flauto dolce, Flute douce) wydaje tony miękkie i łagodne.

d) Flet koncertowy 8' (Wienerflöte, Konzertflöte, Zartfl.-Sanftfl.) posiada dźwięk łagodny i jaśniejszy niż Flet dolce.

e) Flauto amabile 8' i 4' (Flute d'amour, Amorosa) posiada nieco węższą mensurę, przez co wydaje dźwięk mniej okrągły, lecz łagodny i piękny.

f) Traversflet przeważnie 4'. (Prawie równoznaczne są: Flute harmonique, Flute octaviante, Flageolet harmonique). Od c małej oktawy posiada zwykle korpus o podwójnej długości z powodu jednak otworu z boku fujarki wydaje tony o oktawę wyższe. Naśladuje zupełnie tony fletu orkiestrowego.

g) Hohlflet 8' i 4'; szerokomensurowy, posiada ton ciemny, miękki, nieco bezbarwny, nadaje się szczególnie do połączeń z głosami o charakterze rzniętym.

h) Flet półkryty 8' i 4', (Rohrfl., flute a cheminée, Reedflute) posiada w szpuntach lub przykrywach otwory w które wprawione są rury przez co piszczalki są półkryte; posiada dźwięk bardzo okrągły, pełny, a jednak świeży. Bardzo piękną kombinację tworzy Gamba 8' z Fletem półkrytym 4' i nadaje się szczególnie do uwydatnienia melodyi pomieszczonej w głosie tenorowym.

i) Pryncypalflet 8' i 4' (Flötenprincipal) posiada silny i pełny ton fletowy i nadaje się do wszelkich kombinacji głosowych przy *mf*.

k) Flet końcowy 8' i 4' (Spitzfl.) wydaje jasny i dość ostry ton fletowy.

l) Gemshorn 8' i 4' (ang. Goat-horn) zbliżony do fletu koniecznego, a często za taki brany, powinien mieć ton bardziej zbliżony do pryncypału.

Wszystkie rejestry fletowe 8' nadają się do gry solowej — 4' i 2' również, szczególnie w żywych figurach przechodzących po za 1. Flety 8' mogą być użyte we wszystkich oktawach: brzmią jednak najładniej w wyższej połowie klawiatury. W połączeniach łagodzą ostrość głosów o charakterze skrzypcowym i dodają im pełni. Łączą się również dobrze z głosami krytymi i rozjaśniają nieco ich ciemne dźwięki. Łagodny i niesilny flet 4' nadaje się bardzo do ożywienia różnych kombinacji głosowych, nie wzmacniając ich prawie. Łagodny i czysto wystrojony Quintflet $2\frac{2}{3}$ można łączyć wprost z 8' rejestrem, np. z fletem krytym 8' lub fletem otwartym 8'; takie połączenie wydaje dźwięk bardzo zbliżony do Quintatony 8' i nadaje się do gry solowej przy towarzyszeniu na flecie dolce 8'.

3. Flety kryte.

Bywają 8', 16' rzadziej 4'; występują pod różnemi nazwami: Bourdon, Bordun, Liebl.-Bourdon, Liebl.-Gedeckt, Still-Gedeckt, Gross-Ged.; Grob-Ged.; lub wprost Gedeckt albo Gedackt. Jeżeli w francuzkich kompozycjach napisany jest „Bourdon“ bez oznaczenia wysokości, to należy rozumieć Gedeckt 8'. Flety kryte nie nadają się do gry solowej; ton ich, pozbawiony dźwięków akustycznych, jest przez to ponury i bez charakteru; dyssonanse nie uwypatniają się bardzo i dla tego gra jest martwa. Nadają się jednak dobrze do cichego akompaniamentu arpedżiowego; jak np. w niektórych kompozycjach Guilmant'a, albo w połączeniu z ciemnym głosem 16' w pedale do naśladowania ponurych dźwięków dzwonów, jak się zdarza w marszu żałobnym Chopina (przeróbka na organ przez Gottschalga), lub dla uwypatnienia krótkich frazesów muzycznych w wyższych oktawach. Najważniejszą jednak rolę grają flety kryte przy rozmaitych kombinacjach głosowych. Łącząc Gambę 8' z Fletem otwartym 8' np.; otrzymamy kombinację bardzo łagodną i przyjemną; dodawszy flet kryty 8' uczynimy ją znacznie pełniejszą i poważniejszą, dodawszy zaś zamiast fletu krytego 8' Burdon 16' otrzymamy kombinację o charakterze bardzo poważnym, nie silnym zbyt, a jednak pełnym. Przy bystrych pasażach solowych o charakterze poważnym, jak również przy ruchliwych figuracjach Bourdon 16' bardzo korzystnie może być użytym przy ostrzejszej Gambie 8'; i Flecie 4'.

Flet kryty 8' w połączeniu z głosem 8' o charakterze smyczkowym najbardziej się nadaje tak do gry swobodnej, jak również do towarzyszenia chórowi np. *pp.* Liebl. Gedeckt 8' z Aeoliną 8' lub Dolce 8'; *p.* Gedeckt 8' z Salicyonalem 8'; *mp.* lub *mf.* Bourdon 8' z Gambą 8'.

Można również połączyć kilka fletów krytych 8' z jednym 16' lub bez dla otrzymania nader ciemnej i ponurej kombinacji; dobrze jest jednak w takich razach użyć jednego fletu otwartego 8' lub bardzo łagodnego 4'. Flet kryty 8' w połączeniu z łagodnym fletem otwartym 4' daje silny i pełny Flet kryty 8'.

Quintaton (8' i 16') jest głosem charakterystycznym, który nadaje się do gry solowej (16' oktawą wyżej) przy towarzyszeniu Dolce 8' lub Salicet 8'. Quintaton 8' łączy się również dobrze z Fletem otwartym 8'. Jako 16' może zastąpić Bourdon 16' nadając jednak szczególny swój charakter.

4. *Głosy o charakterze smyczkowym.*

a) Viola di Gamba albo wprost Gamba (8' i 16') o silnym charakterze rzniętym, w większych rozmiarów organach bardzo silny rejestr i bogaty w dźwięki akustyczne.

b) Viola (8', 16', 4') niejędrny i nieco o charakterze nosowym rejestr.

c) Salicyonał (8' 16' 4'), łagodny z małym zabarwieniem smyczkowem.

d) Dolce (8' i 4') jeszcze łagodniejszy prawie bez charakteru smyczkowego. Jako 4' nadaje się bardzo do połączenia z Zartflet 8' i Liebl. Ged. 8' i wogóle przy grze *p.* Nadaje on dźwiękom niejako połysk srebrzysty.

e) Aeolina 8'. Najłagodniejszy z głosów i posiadający nieznaczny odcień smyczkowy. W Niemczech zdarzają się 8' i 16' Aeoliny języczkowe.

f) Violino (4' i 2') jasny i przenikliwy rejestr.

g) Pryncypał skrzypcowy (Geigenprincipal 8', 16', 4') zwykle 8' co do swego charakteru stoi pomiędzy Pryncypałem i Gambą lecz jest słabszym; posiada ton śpiewny, pełny, z odcieniem smyczkowym. Przy szybszych figuracjach i pasażach łączy się dobrze z Gemshorn 4'.

h) Fugara (4' i 8') podobna do pryncypału skrzypcowego lecz o większem zacięciu smyczkowem. Jako 4' działa dostatecznie nawet na większą ilość głosów 8'.

Wszystkie wyżej wyliczone rejestry jako 8' mogą występować samodzielnie; również 4' i 16' mogą być użyte bez towarzyszenia innych rejestrów lecz 4' o jedną oktawę niżej, a 16'—o jedną oktawę wyżej. Dobrze wykonane zaliczają się do najpiękniejszych i najszlachetniejszych rejestrów. Łączą się dobrze z wszelkiego rodzaju fletami otwartymi i krytymi 8'. Im wybitniejszy posiadają charakter rznięty, tem mniej nadają się do użycia w wyższych oktavach, (w połączeniu z fletem krytym 8' brzmią dobrze) zato w niższych, czy oddzielnie, czy też w połączeniu z Fletem 4', tak w grze kilkogłosowej, lub też jako solo w tenorze brzmią nader efektownie.

i) Voix celeste 8' (prawie to samo co unda maris 8'). Rejestr ten występuje zawsze w połączeniu z Aeoliną lub łagodnym Salicyonałem; rozpoczyna się od *c* malej oktawy i nastrojony jest nieco wyżej przez co wynika małe falowanie głosu, które, jeżeli jest dobrze utra-

fiony sprawia wrażenie eteryczne. Głos ten przeznaczony jest głównie dla gry koncertowej, przy wielkiej jednak oględności może być użytym i w kościele. Może być użytym do gry solowej lub też kilkogłosowej sam lub w połączeniu z łagodnym fletem 8' lub 16' szczególnie w średniej skali.

Wszystkie bardziej wyróżniające się i niezwykle rejestry jak: Obój, Klarinet, Kobza, Trompet, Tremulant, Vox humana, Vox angelica i t. p. wówczas tylko sprawiają dobre wrażenie, jeżeli będą użyte rzadko i oględnie.

Voix celeste przy Pleno, Forte jest nieużytecznym. Jeżeli brak go w organie, to może go zamienić Aeolina 8' lub Dolce 8' w połączeniu z Tremolo.

5. *Głosy języczkowe.*

a) Trompeta 8' (Clarino 4'). Wybornie nadaje się aby dźwięki pełnego organu uczynić bardziej przejmującymi. Pięknie intonowana trompeta 8' nadaje się również do gry solowej samodzielnie i w połączeniu z fletem krytym 8', fletem otwartym 8', pryncypałem 8' i octawą 4', jeżeli manual towarzyszący posiada dostateczną siłę. Miejsca pompacyjne w rodzaju fanfar mogą być wykonane na samej tylko Trompecie 8' lub w połączeniu z innymi rejestrami.

b) Obój 8' powinien być łagodnym i posiadać dźwięk nosowy. Najładniej brzmi w skali środkowej sam lub w połączeniu z Fletem wiedeńskim 8'; Trawersfletem 4'. Używa się tylko jako głos solowy: do gry kilkogłosowej nie nadaje się, lecz przy pełnym organie może być użytym z wielkim pożytkiem.

c) Kobza 8', 4' (Schalmey, chalumeau, musette). Używa się tak jak obój.

d) Fagot 8' (zdarza się i 16') jest najczęściej niższą połową oboju lub klarnetu. Używa się jak oboju. Łączy się dobrze z fletem krytym 8'.

e) Klarynet 8', jeżeli jest prawidłowo zbudowany i dobrze intonowany, jest bardzo pięknym głosem solowym. Łączy się dobrze z fletem krytym 8' i traversfletem 4'. Do towarzyszenia nadaje się bardzo flet dolce 8' z dodaniem łagodnego fletu 4'.

f) Vox humana 8' (Vox angelica 8' a czasami jako Voix celeste) naśladuje głos ludzki. Tylko wówczas na to miano zasługuje, jeżeli obok dokładnego wykonania i intonacji posiada tak nazwane reflektory głosowe, które dźwięki wydawane przenoszą na dalszą odległość. Łączy się z Bourdonem 8' w echo. Tremolo jest prawie nieodzowne. Brzmi najlepiej w skali altowej lub mezo-sopranowej; w wyższej i niższej skali przeważnie nie może być używanym. Może być użytym przy grze kilkogłosowej. Przy pełnym organie nie używa się.

g) Physharmonika 8' (bez rezonatora) naśladuje głos fisharmonii i przy użyciu crescendo żaluzjowego sprawia piękny efekt.

(d. c. n.)



ODEZWA

Zarządu Stowarzyszenia Organistów

Św. Stanisława Biskupa

w pałającej sprawie nauczania.

Szanowni Koledzy!

Zaledwie minęło pół roku od zawiązania się naszego Stowarzyszenia, a już ma ono za sobą pewną działalność nie pozbawioną znaczenia szczególniejszego, że wspomnę tu memoriał, wysłany od Ich Exscelencyi Ks. Biskupów, rezultatem czego w Sejneńskiej Diecezji zostanie zwołany przez Jego Dostojność Ks. Administratora diecezji ogólny zjazd Organistów dla tem skuteczniejszego rozwiązania kwestyi w memoriale poruszonych.

Lecz, Koledzy, aby osiągnąć możliwie najlepszy rezultat z naszego zrzeszenia się, musimy naprzód sobie uprzytomnić nasze potrzeby, a przedstawiając sobie chwilę obecną, wywierającą niemały wpływ i na nasze stosunki, obrać środki, prowadzące nas najbliższą drogą do celu.

Nikommu nie jest tajemnem, że społeczeństwo dąży naprzód jak wartki wezbrany potok górski, porywając i unosząc swą żywiołową siłą nawet i jednostki najmniej skłonne do postępu i biada tym, którzy bądź niechęć, bądź nie mogą podążać za ogólnym prądem, gdyż grozi im poprostu zagłada; któż bowiem z kolegów nie widzi tego przekształtowania się i naszych stosunków?

Otóż patrmy:

W parafii wiejskiej, nawet i niezbyt wielkiej do niedawna wszystko spało. Zdawało się napozór, że tam nigdy nie zmieni się na lepsze. Lecz było to złudzenie, bo ku największej naszej radości rozpoczyna się ruch na całej linii. Związują się wszędzie to rozmaite zrzeszenia współdzielcze, to strażce ogniowe, to kółka śpiewacze, to znów orkiestry — słowem, zaczyna się niebawem dotąd ruch i dążenie ku oświeceniu. Ksiądz zaś z tej racji, że ma założyć bądź chór, bądź orkiestrę, wydała mało muzycznego organistę i bierze lepszego, zdolniejszego, bardziej wykwalifikowanego w swym zawodzie, który by mógł prowadzić czy chóry, czy orkiestrę, czy chociażby nawet sprawować pewien urząd w czytelnii nowozakładanej. Patrmy więc: Krzywda się dzieje organiście wydalonemu, lecz spytamy Sz. Kolegów, czy Zarząd Stowarzyszenia może co skutecznego zdziałać na korzyść biednego, pokrzywdzonego, nieraz liczną rodziną obarczonego, organisty? Może tylko pomódz wyszukaniem odpowiedniej posady. Ale czy nie zbraknie odpowiednich posad? skoro jak wyżej powiedzieliśmy, jest wśród Duchowieństwa tendencja ku postępowi i wielu księży chciałoby dostać lepszych organistów, chociażby nawet żądających lepszego wynagrodzenia.

Nie jeden się spyta, dlaczego Zarząd nie może zmusić ks. proboszcza aby zatrzymał dawniejszego, od kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat zajmującego tą samą posadę, organisty. Lecz, pytamy się, czy Zarząd ma prawo gwoili interesu pojedynczych swoich członków, zatrzymywać rozwój społeczeństwa, na któreż bądź co bądź nasz zawód, jako jedyny posterunek muzyczno-kulturalny, zwłaszcza na wsi, ma a przynajmniej powinien mieć wpływ; czy po kilku takich próbach nie zniechęci się społeczeństwo do naszego Stowarzyszenia? Wszak musimy się z tem liczyć, gdyż poparcie społeczeństwa jest nam koniecznie potrzebne, a ono nie może popierać takich korporacji, które są jawnie wymierzone przeciwko rozwojowi jego, gwoili egoistycznych celów. Ale patrzcie: duchowieństwo nawet daje pensje tam, gdzie dotychczas nie było żadnej. Prawda, że to są wyjątki, ale, zdaniem Zarządu, z tych wyjątków utworzy się kiedyś reguła, a naszą jest rzeczą to przyspieszyć. Powie ktoś, że wielu ks. proboszczów jest takich, którzy nie tylko że nie pragną lepszych organistów, ale nawet nie chcą i słyszeć o nich. Nie przeczymy temu, lecz i to jest również prawdą że ci, i tylko ci właśnie proboszczowie nie chcą nie słyszeć o polepszeniu bytu.

Więc, jeżeli za pierwszym ich życzeniem pójdziemy sami, do drugiego nas zmuszą, a więc z tego widzimy że ciemnota jest przyczyną naszego obecnego stanu i, jak to słusznie było wypowiedziane na wiecu w mowie programowej, upadek nasz został spowodowany przyczynami od nas niezależnymi, lecz pozostawanie nadal w takim stanie jest w całości zależne od nas.

Koledzy! widzimy, że zagraża nam niebezpieczeństwo, w najlepszym razie zupełna obojętność społeczeństwa, bo chyba nikt temu nie zaprzeczy, że zawód organistowski, jako czynnik muzyczno-kulturalny nie może i nie powinien pozostać poza ogólną dążnością do postępu, w przeciwnym bowiem razie zmusimy społeczeństwo do szukania sobie innych czynników zadość czyniących mu, a temsamem przejścia nad nami do porządku dziennego, co i dotychczas się praktykowało. Aby zainteresować społeczeństwo, musimy udać się do niego, nie tak jak dotychczas z wyciągniętą ręką do brania, lecz z pragnieniem czynu. Powiecie Koledzy, że my przecież i tak pracujemy ile możemy i jak umiemy. Prawda, ale widzimy sami, iż to nie wystarcza, bo aby pracować pożytecznie trzeba więcej umieć, aby zaś więcej umieć, trzeba się uczyć. W tym to celu jest projektowana w ustawie szkoła, lecz pytanie, czy możemy zdać się na szkołę i czy nam taka szkoła potrzebna, przynajmniej na teraz. O nie! — wszak organistów bez posad jest około 400, jak również nie potośmy się zrzeszyli, aby kształcić swoich współzawodników. Z drugiej znów strony, czyż my jesteśmy już tak dalece wykształceni, że sami nie potrzebujemy nad sobą pracować? czy społeczeństwo dopiero w następnych naszych będzie mogło mieć to, na co już obecnie najzupełniej zasługuje? Lub, czy zasłużymy na szacunek swoich zwierzchników, jak i społeczeństwa obiecywaniem lepszych w przyszłości. Wszak oni odpowiedzą nam i zupełnie słusznie: „dla lepszych będzie lepiej, a dla was musi tak pozostać jak było“. I nie możemy mieć pretensyi aby nam płacono zarobek przyszłych pokoleń.

Czy znów może kto zaręczyć tym, którzy pozostają obecnie na lepszych posadach, że nie będą nigdy zagrożeni tylko z tej jednej racji, że trzeba lepszego? Prawda, zarząd Stowarzyszenia będzie się starał o posady, lecz nie może ręczyć za nikim. Może się zdarzyć, iż organista będący w 10-cio tysięcznej parafji, zmuszony będzie przyjąć posadę w pięcio lub leż i mniej tysięcznej parafji. Przecież każdy z nas pragnąłby na starość czego lepszego; tymczasem dzięki naszej częstokroć opieszałości lub lenistwu, stać się może wprost przeciwnie.

Nie, Koledzy! dziesięć razy nie! Zarząd Stowarzyszenia ma niepłonną nadzieję, iż wszyscy przyjdą mu z pomocą w rozproszeniu chmur, gromadzących się nad nami, usuwając wszystkie niedostatki fachowe za pomocą pracy nad sobą; wszak kiedyśmy się już zrzeszyli, postarajmy się wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści z tego, aby nikt nie mógł nam zarzucić, że dla siebie żądamy wiele, lecz dać od siebie nie nie chcemy a nawet i nie umiemy. Do pracy więc, Koledzy, do pracy!

Do pracy niech wezmą się nie tylko ci, którzy stosownie do uchwały muszą zdawać egzamin, ale i ci, którzy na podstawie tejże uchwały są zwolnieni od tego, gdyż pretensye do polepszenia bytu wszyscy mamy jednakowe. Zarząd zaś, będąc całem sercem oddany ogółowi, i widząc nieszczęście wiszące nad głowami szczególniejszej słabszej pod względem muzykalnym braci naszej — wzywa wszystkich bez wyjątku do pracy.

Od niejakiego czasu na szpaltach naszego pisma jest omawiana kwestya prywatnego nauczania uczni przez Stowarzyszonych. Otóż pod jednym z tych artykułów, a mianowicie pod artykułem p. Furmanika była umieszczona wzmianka od Zarządu, w której Zarząd najzupełniej solidaryzuje się z powyższym poglądem, więc nie od rzeczy będzie przytoczyć motywy, na podstawie których Zarząd przyszedł do powyższego mniemania.

W zasadzie uczyć każdy organista może, o ile się poczuwa, że godnie odpowie swemu zadaniu, gdyż nie na to Stowarzyszenie się zawiązało, aby miało pozbawić, członków dla chwilowego kaprysu jednostek, tak upragnionej swobody, zarówno jak i pewnych dochodów z tego źródła płynących. Na podstawie czego wielu panów organistów są gorącymi obrońcami prywatnego nauczania.

Lecz, niestety, system prywatnego nauczania co prawda przynosi pewne korzyści jednostkom, ale jak na tem wychodzi ogół organistów, postaramy się pokazać.

Pewien organista na względnie zamożnej parafji uczy chłopaka na organistę. Już nauczył go jako tako odegrać Mszę Św., litanję, i innych niezbędnych rzeczy. Chłopak umiał się przypodobać miejscowemu Ks. Wikaremu, bo potrafił chętnie mu służyć, pójść na posyłki różne, słowem był bardzo dobrym lokajczykiem. Lecz oto Ks. Wikary wychodzi na probostwo, i zabiera z sobą tylko co upieczonego organistę-lokaja, który czując swoje braki, godzi się na wszystkie wymagania Ks. Proboszcza, a zatem będzie i lokajem, i parobkiem i furmanem i wszystkim, lecz nie dobrym organistą. Stan ten trwa kilka lat... Przez ten czas nasz lokaj-organista ożenił się, dochował się dzieci. Wtem Ks. Proboszcz

dostaje awans, idzie na probostwo do miasta. Organista ufny w życzliwość swego Ks. Proboszcza, prosi aby go wziął razem z sobą. Lecz Ks. Proboszcz nie chcąc się pokazać z nim w mieście, mówi mu: „Mój kochany, ja dla ciebie robiłem wszystko co mogłem, byłem jak ojcem, pomimo twojej małej umiejętności trzymałem cię, lecz to było na wsi, ale do miasta ciebie brać nie mogę. Tam do kościoła zbierają się ludzie muzykalniejsi, tam trzeba muzyka, zostań więc tu; tu już cię znają, więc jakoś ci ujdzie.

I tak zostaje namiejsu nasz znajomy. Przybywa drugi proboszcz, może muzykalniejszy, może i nie, lecz w każdym razie nie mający żadnych zobowiązań względem zastanego organisty. Otóż zaledwie zdążył rozkwaterować się, wzywa organistę i każe mu szukać sobie innej posady, gdyż on potrzebuje zakładać chóry, chce aby mu dobrze grało na organach—słowem nasz znajomy okazuje się najzupełniej dla niego nieodpowiednim. Teraz dopiero się rozpoczynają najpierw protesty przeciw postępowaniu Ks. Proboszcza, który, jak mu się zdaje, bez uzasadnionych przyczyn pozbawia go chleba, wszak on tyle lat był dobrym, tylko kaprysom proboszcza nie może dogodzić, a następnie wędrowniacy za posadami, najczęściej bez skutku, gdyż księża wymagają bardzo często, szczególnie w ostatnich czasach większej muzykalności. Widząc bezskuteczność swoich zabiegów, klnie księdza za to, że go wydalili; klnie rodziców, iż nie oddali go do innej profesyi, klnie Stowarzyszenie, że mu nie przychodzi z pomocą w wyszukaniu posady, której, nawiasem mówiąc, Stowarzyszenie nie może mu dać, bo on nie, prócz lo. kajstwa nie umie; klnie nawet i swojego nauczyciela, który go nie nauczył. Taki człowiek na wszystko się zgodzi, na najbardziej niewłaściwe warunki byle dostać posadę.

Pytamy więc, czy mamy prawo dla osobistych korzyści uprawiać to samo i nadal, i czy Stowarzyszenie w takich okolicznościach zdoła podnieść moralnie i kulturalnie ogół organistów? Oczywiście że nie, bo nawet z przyczyn od siebie niezależnych będzie musiało zniechęcić do siebie ogół organistów, którym nie będzie w możności przyjść z pomocą. A więc wolno będzie uczyć tylko wtedy, gdy wyżej przytoczone okoliczności nie będą miały miejsca t. j. kiedy uzyskamy prawo nie pozwalające Ks. Proboszczom przyjmować na posady organistów nie mających świadectw od komisji egzaminacyjnej.

Jeszcze słówko tym, którzy widzą postęp w konkurencyi. Prawda, że obawa o utratę posady podnieca do pracy, ale i prawdą jest również, że myśl bez przerwy o grożącym co chwila niebezpieczeństwie utraty chleba rozstraja nerwy, podkopuje zdrowie, odbiera chęć życia; bo i cóż warte życie bez pewności jutra. Nie myślcie jednak, koledzy, że jeżeli się do czegoś dochodzi to tylko dzięki konkurencyi.

Zresztą stan dotychczasowy, bardzo obfity w wszelkiego rodzaju konkurencyę, nie podnosi bynajmniej nas kulturalnie, lecz raczej upodlił, a że tak jest, — dowodem powstanie Stowarzyszenia, którego celem jest zmiana dotychczasowego stanu, więc jeżeli dotychczas konkurencyja nie zdołała nas podnieść, napewno nie podniesie i w przyszłości, a któż wie, czy staru obecnego nie zawdzięczamy wyłącznie tej, tak przez niektóre jednostki

wychwalanej konkurencyi. Jeżeli zdarza się jakiś odosobniony wypadek dodatni, to nierównie więcej spacza zupełnie pojęcie o pożyteczności pracy nad sobą i zamiast pracować nad postępem, pracują nad prędszem zdobyciem grosza, jako najpewniejszego środka ubezpieczenia się przeciw ewentualności utracenia posady. Lecz rzadko komu to się udaje osiągnąć. Jeżeli zaś chodzi o zachętę do pracy, to starajmy się wyszukać odpowiedniejszych sposobów, nieprzedstawiających niebezpieczeństwa np. urządać od czasu do czasu konkursy tak z gry, jak i ze śpiewu, różne konkursy i t. p.

Lecz nietylko muzycznego wykształcenia nam brak, bo oto od niejakiemu czasu słyszeć się dają utyskiwania ze strony Duchowienstwa na brak organistów ogólnie wykształconych, a więc, czy nie należało by do programu nauk proponowanych przez p. Kowalczyka dołączyć z jedną godzinę nauk ogólnych, których by mógł udzielać jakiś profesor pobliskiego gimnazjum.

Kończąc niniejszą odezwę zwracamy się jeszcze do Sz. Kolegów, aby wzięli gorąco do serca sprawy Stowarzyszonych i popierali takowych we wszystkich ich zamiarach „Niech nie będzie organisty niestowarzyszonego, niech nie będzie niewykształconego; niech nie znajdzie się żaden z kolegów, którego Stowarzyszenie nie mogłoby polecić na każdą posadę, niech wszyscy zapiszą się na członków; niech w rękę każdego znajdzie się „Śpiew Kościelny“, — a wtedy, da Bóg, za wstawiennictwem św. Stanisława, patrona naszego, nie upłynie paru lat, a już wszystko zmieni się na lepsze.

Zarząd Stowarzyszenia Organistów.



W sprawie uposażenia organisty w Oporowie.

„Przegląd Katolicki“ w № 32 pomieścił artykuł Ks. St. Barańskiego, który w całości pomieszczamy:

Położenie służby kościelnej na wsi jest nieraz bardzo ciężkie z tego powodu, że jest w zupełności zależne od dobrej woli parafian. Co najwięcej ją upokarza, to to, że, chcąc jako-tako utrzymać się, musi zejść do roli żebraków. Organista np. jeśli po snopkowem, chodzi po spisie, wydaje kartki, roznosi opłatki i tym sposobem żebrze na swoje utrzymanie. Jest to bardzo upokarzające i demoralizujące zarazem tak organistę, jak i parafian. Trafia się nieraz, że organista, wyjechawszy na wieś po „snopkowem“, wielu gospodarzy nie zastaje w domu; nie jedna gospodyni każe dzieciom powiedzieć: „powiedzta organiście że nikogo niema w chałupie“; a często bywa i tak, że gospodarz daje snopki już okłósowane, że często za furmankę się nie oplaci.

Opowiadał mi organista że miał takie zdarzenie.

Jednego gospodarza nie zastał w domu. W nieobecności ojca syn dał dwa snopki organiście. Po pewnym czasie ojciec wraca do domu, a dowiedziawszy się od syna, że ten opatrzył organistę, wybiegł z domu, dopędził organistę i odebrał one snopki.

Czy tak być powinno? Są to wypadki nie zbyt częste, a jednak zdarzają się. Tak być nadal nie powinno.

Organista nieraz uczył się dosyć długo, zanim dostał patent na organistę. Często za ostatni grosz ojca się kształcił z pokrzywdzeniem reszty rodzeństwa. Czy poto mozolił się w szkole przez lat kilka, aby potem został żebrakiem? Nie jeden ma obowiązki względem zniedołężniałych rodziców, musi ich utrzymywać na starość. A jak tu można ich utrzymać, jeżeli samemu się jest na łasce obcych ludzi?

Pragnąc tego uniknąć na przyszłość, przedstawiłem moim parafianom to właściwe położenie organisty i zaproponowałem, czy nie zgodziliby się na stałą pensję dla organisty wzamian na „snopkowe“, za kartki, za spis i opłatki. Wszyscy chętnie się zgodzili, tak panowie obywatele, jak gospodarze i szanowny zarząd cukrowni i na zebraniu parafialnem postanowili płacić z morgi narówni składkę. Tym sposobem organista nasz będzie miał stałej rocznej pensyi trzysta rubli, oprócz kościelnych dochodów.

Na tych więc warunkach poszukujemy organisty, któryby doskonale znał muzykę kościelną, czytał rubrycelę, kaligraficznie i gramatycznie pisał po polsku i rosyjsku, mógł prowadzić istniejące u nas chóry i orkiestrę.

Bliższe szczegóły można tu omówić na miejscu. Dziś posada organisty tu wakuje. Ktoby z panów organistów życzył sobie tę posadę zając, proszę porozumieć się ze mną osobiście lub listownie.

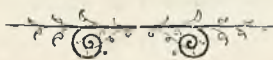
Radziłbym, aby i inne parafie tak postanowiły. Dając pensye organistom, dopomożemy im do podźwignięcia z poniżającego ich położenia i sami będziemy mieli większe prawo żądać od nich czegoś więcej, niż dotąd.

Moim drogim parafianom, że mnie zrozumieli i zadosyć uczynili memu życzeniu, stokrotne B ó g z a p ł a ć!

W Oporowie, przez Żychlin (gub. Warsz.).

Ks. St. Bańkowski

Dnia 15 lipca 1907 r.



List otwarty do Kolegów.

Na ostatnim zjeździe jednogłośnie postanowiliśmy wybranemu przez nas Zarządowi zaufać. Jestem pewny, że uczestnicy zjazdu nie zaprzeczają mi tego.

Chciałbym się jednak zapytać Sz. Kolegów czy słowa chcecie dotrzymać.

Wszak wiemy wszyscy z naszych uchwał i ustawy Stowarzyszenia, że mamy się odnowić pod względem etycznym, społecznym i materialnym. Piękna myśl. Odnówić się etycznie, znaczy, aby społeczeństwo katolickich organistów, pracujących dla chwały Boskiej, nie zbaczało nigdy z drogi chrześcijańskich zasad. Społecznie,—znaczy, abyśmy posiadali gruntowną znajomość swego fachu i ogólne wykształcenie, by społeczeństwu katolickiemu Kościołowi i sobie nie robić wstydu. Materialnie,—znaczy, aby każdy organista był wynagradzany odpowiednio do swoich zdolności i nie naśladował żebraka.

Te trzy względy—to nasza idea, która ma rozciąć węzeł gordyjski.

Nim wspomniane cele poszczególnie rozważymy, nadmienię: jeśli mam moje myśli uzbierane ze wspólnych konferencji naszego Zarządu z Wami, Sz. Koledzy podzielić, to powiem że nie jest obecnie pożądanem dla nas zbyt pospieszne wypowiedanie się w niejednych sprawach natury praktycznej; wprost bowiem nie będziemy wstanie wziąć na siebie odpowiedzialności za całkowite wykonanie programu naszych dążeń, skoro poszczególne jednostki, zaczynają inaczej pojmować sprawę zasadniczą Towarzystwa.

Zarząd Stowarzyszenia nad wyżej wskazanymi celami bardzo się zastanawia i pracuje, aby je pomyślnie rozwiązać i jak najprędzej doprowadzić do skutku.

Dla tego też każda myśl rzucona przez którego z członków Zarządu, jest potem szeroko rozważana, i kiedy zostanie przelana na papier nie powinniśmy jej cięciem nierozważnem strącać. Przysłowie nas uczy: „Kto chce być krytykiem, musi być dobrym robotnikiem“.

Pan Dzierżęcki pisze w swoim artykule pod tytułem: „w sprawie uczni organistowskich“ (N^o 11 i 12 Śpiewu Kościelnego,) że bojkotowanie prywatnego nauczania organistów, nie zgodne jest z duchem czasu i krępuje wolność jednostek, że narzekać na nadprodukcję organistów nie powinniśmy, że tylko przy obfitej podaży sił organistowskich i rozumnej (!!) konkurencji wybijać się będą mogły na wierzch jednostki utalentowane i energiczne“.

Mojem zdaniem było by to dobre, gdyby nam co rok budowano kilka kościołów, aby ci nowi kandydaci tak z Warszawy jak z Koziej Wólki mogli mieć kawałek chleba, w przeciwnym razie dowodzenie p. D. nie wytrzymuje krytyki.

My wiemy że przeprowadzenie zmian w warunkach bytu organistów nie jest tak łatwe, jakby się zdawało: żyć w obecnych warunkach organiście ciężko.

Musimy więc działać rozumnie, aby sobie owe warunki poprawić; dopiąć tego jedynie możemy przez podniesienie poziomu swego wykształcenia fachowego i ogólnego, a zaprzestania na pewien czas produkowania kandydatów konkurentów.

W naszych czasach podług statystyki jest ogromna nadprodukcya organistów. W samem królestwie jest około 400-tu organistów, więcej niż potrzeba.

Na jedną posadę zgłasza się naraz po kilkunastu kandydatów z rozmaitemi protekcjami; używają oni różnych kombinacyi, aby posady otrzymać, ba nawet tacy z Koziej Wólki, chcieliby zająć najlepszą... Nie zdają sobie sprawy, że są oni prawie analfabetami swego fachu. Bardzo często tacy analfabeci, mający dobre plecy za sobą, otrzymują dobrą posadę, zaś jednostka uzdolniona i energiczna pozostaje na bruku albo otrzymuje ochłap.

To są skutki tego ducha wolności i postępu. Czyż przy takiej nadprodukcji fachu możliwe jest uzyskanie poprawy naszego bytu? Nie, nigdy. Dowiedzionem faktem jest, że tam, gdzie jest konkurencya, nie może być mowy o poprawie egzystencji gdyby nawet strajkować.

Myśl p. Furmanika, wyrażona w artykule Śpiewu Kościelnego № 7 i 8, jest racjonalna, gdyż zawiera w sobie to do czego wszyscy stowarzyszeni dążymy.

Z tego wynika, że dla dobra ogólnej sprawy naszego Towarzystwa, nie wolno nam sposobić kandydatów na organistów przez kilka lat pod żadnym pozorem, gdyż w przeciwnym razie młodsza generacya wyrugowałaby starszych organistów tak, że ci, którzy obecnie przyczynili się do powstania i do rozwoju Stowarzyszenia, za wieloletnią pracę w swoim zawodzie byłiby skazani na łaskę i niełaskę losu; co gorzej, przerzucano by nami jak ulęgalkami. Dla tego też do zdobycia lepszych warunków, pierwszym krokiem będzie zaprzestanie przyspasa-biania kandydatów na lat kilka, zwłaszcza prywatnie.

Taki organista, któryby wbrew temu postępował, mojem zdaniem byłby wrogiem samego siebie i swojej rodziny.

Szkołę mieć musimy, ale ruchomą indywidualną; taką jak kolega Kowalczyk opisuje. Jego dyrektywa szkoły ma głęboką myśl i wydać powinna świetne rezultaty. Dodać jeszcze muszę do tego projektu taką myśl: aby do kompletu profesorów przejezdnych, to jest do tej ruchomej szkoły, włączyć i obecnych profesorów a naszych kolegów i przyjaciół, aby jako doświadczeni już w kierownictwie uczni, mogli w Warszawie na miejscu uczyć tych młodzieńców, co dla uzyskania odpowiedniego świadectwa od Komisji egzam., dłuższe studja odbyć muszą, rozstając się na pewien czas z parafją.

Bo takich którzy nawet nie rozumieją, co to jest właściwie organista, jeszcze mamy sporą garstkę. Otóż dla takich nieuświadomionych

powinien być wynajęty lokal przy Zarządzie, aby ich miejscowi Warszawscy profesorowie uczyli. Nauka płatna, w razie niezamóżności na koszt Stowarzyszenia.

Lepiej na to stracić „wiele“ i uzyskać „wiele“ przez polepszenie nam bytu, aniżeli nie stracić i nie uzyskać.

O ile się okaże za parę lat potrzeba organistów to wtenczas zaczniemy uczyć. Jeżeli tak będziemy postępować, to napewno jałmużnikami nie będziemy, a być nimi nie powinniśmy: jałmużna demoralizuje nas i zabija uczucia godności ludzkiej. Osiągniemy zaś lepsze warunki bytu wtedy, kiedy nas szukać będą. Inaczej szkoda zabiegów i pracy naszej.

Projektowi kolegi Kowaleczyka przykłaśnać należy i całą siłą go popierać.

Jan Jurkiewicz,
organista w Kałuszynie.



Pierwszy strejk robotników chrześcijańskich we Lwowie.

W piśmie katolickiem „Echo Przemyskie“, uchodzącej za organ diecezji przemyskiej, czytamy co następuje:

Przed kilku miesiącami zaledwie powstała we Lwowie mała grupka zawodowej organizacyi katolickiej. Trzech robotników stanowiło jej początek. I oto teraz nagle, w poniedziałek wybuchł strejk, prowadzony przez tę organizację i pokazało się, że z tych trzech robotników rozrosły się olbrzymie szeregi, że pod hasłami chrześcijańskiej demokracji stanęły do walki po pracy zaledwie 9 miesięcznej nie setki lecz tysiące ludzi.

Odawna już magistrat lwowski obiecywał robotnikom, że podniesie ich nędzne wynagrodzenie. Obietnice te kończyły się zawsze na tem, że robotnicy nędznie wynagrodzeni chodzili głodni, obdarci, nie mając wprost z czego żyć. Socjaliści nie chcieli się nimi zająć, mimo, iż kilkakrotnie, nim jeszcze organizacja powstała, robotnicy ci do tych fałszywych przyjaciół się udawali.

Dopiero od chwili, kiedy „Polski Związek zawodowy katolickich robotników“ rozpoczął pracę nad tymi biedakami, dola ich zaczęła się polepszać. W zimie już część ich w drodze ugody otrzymała podwyżkę i skrócono dzień pracy o godzinę. Jednak ustępstwa te magistratu nie były tak wielkie, ażeby mogły być wydatniejszą pomocą dla robotników. Dlatego też organizacja „Związku zawodowego“ nie ustawała w pracy

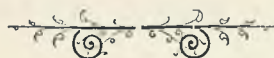
i od pięciu miesięcy przygotowywała się na strejk powszechny. Powolną i usilną pracą większość robotników została zaciągnięta w szeregi organizacyjne, tem więcej, że zaczęli nabierać zaufania i wierzyć, że jedynie w organizacyi chrześcijańskiej będzie dla nich podpora i opieka. Kiedy sprawa została ostatecznie przygotowana, przystąpiono do strejku. W niedzielę dnia 7-go lipca odbyło się olbrzymie zgromadzenie robotników, na którym strejk jednomyślnie uchwalono. Przewodniczącym komitetu strejkowego wybrano p. Władysława Horowicza, sekretarza „Związku katol.-społecz.“

W poniedziałek, po odbytem o godzinie 5-ej rano zgromadzeniu, przeszło 600 robotników zaprzestało pracy. Właściwie strejkem objętych było blisko półtrzecia tysiąca osób, licząc i rodziny strejkujących.

Dowodem jak solidarnie prowadzona była akcja i jak przeprowadzono organizację, było iż ani jeden robotnik do czyszczenia miasta nie stanął. Nawet socjaliści z podziwem to przyznawali. Rokowania w pierwszym dniu strejku rozbiły się zupełnie, w drugim dniu dopiero, to jest we wtorek popołudniu przyszło do ugody, mocą której wszystkim robotnikom podwyższono płacę o 10% i miasto wzięło na siebie obowiązek opłacania kasy chorych w całości dla robotników.

Po ukończeniu pertrektacyi przez komitet strejkowy, odbyło się publiczne zgromadzenie w lokalu stowarzyszenia przy ogromnym udziale robotników. Po zgromadzeniu wyruszyli robotnicy w pochód na miasto. W pochodzie niesiono tablice z napisami np. „Niech żyje organizacja katolicka“, „przec z wyzyskiem“ i t. p. Udział w pochodzie był bardzo wielki, gdyż robotnicy na to ostatnie zgromadzenie strejkowe przybyli z żonami i krewnymi.

Tak więc organizacja katolicka zwycięsko wyszła z tej pierwszej próby ogniowej.



Jeszcze słów parę w kwestyi uczni organistowskich.

W № 11—12 Śpiewu Kościelnego zamieszczono artykuł p. Zdzisława Dzierżęckiego krytykujący bojkot prywatnego nauczania w zawodzie organistowskim.

Artykułem swym autor chce przekonać że nauczanie takie wogóle jest szkodliwe, że bojkot prywatnego nauczania krępuje wolność jednostki, jest niewykonalny i niemożliwy dla tego, że ludzie rozmaitych przekonań są porozrzucani po całym kraju; przytem p. Dzierżęckiemu przychodzi do głowy „złośliwa myśl“ że Zarząd Stowarzyszenia ma na celu fachowe wykształcenie organistów zagarnąć w monopol za pośrednictwem szkoły; wreszcie p. Dzierżęcki odwołuje się na argumentację

p. Kuleszy który mówi że nie powinniśmy narzekać na „nadprodukcję organistów“, gdyż zachęca do pracy i walki o byt.

Z wywodów wyżej wymienionych możnaby wnioskować, że jednostki takich poglądów są przeciwni otwarciu szkoły organistowskiej i niech tylko każdy z pp. Organistów postara się wypuścić w świat jak najwięcej aspirantów do posad organistowskich to muzyka kościelna wskutek konkurencji wnet się udoskonali. (Stosując się do tej myśli należałoby wszystkie uczelnie zamknąć, a wprowadzić prywatne wolne nauczanie).

Zapewne przeciwnego zdania był i jest ogół organistów, jeżeli: 1) zorganizował się w Stowarzyszenie dla bronięcia swych interesów i polepszenia bytu materyalnie i moralnie; 2) piśmiennie w swych referatach i ustnie na obydwóch wiecach w Warszawie kategorycznie wypowiedział się przeciw prywatnemu nauczaniu, a natomiast chętnie i jednogłośnie zgodził się na otwarcie szkoły z oświadczeniem, że pożądaną rzeczą byłoby, aby szkoła ta dla udogodnienia miała filje w kilku miejscowościach kraju, ale to jest zależne od funduszy, jakie Stowarzyszenie będzie posiadać, i 3) nawet Zarząd Stowarzyszenia skłania się do bojkotu prywatnego nauczania.

Ogólne mniemanie jest, że inaczej przedstawia się aspirant wykwalifikowany w szkole niż prywatnie. I faktycznie tak jest. Ponieważ szkoły bywają otwierane w większych miastach, a zatem uczeń ma sposobność śpiewać w chórach, widzi sposób dyrygowania nie jednego dyrygenta, słyszy grę organową i fortepianową nie jednego muzyka, słucha orkiestry i t. p., przez co wyrabia sobie smak muzyczny, a obcując z ludźmi wyższej kultury, nabiera oglady światowej; kształcąc się zaś prywatnie i będąc używany, jak to prawie zawsze bywa, do zbierania snopowego, jajowego, roznoszenia opłatków i t. p. przyzwyczajają się do włóczęgostwa i żebraniiny z młodych lat i tłumi w sobie wznioślejsze popędy.

A teraz zobaczmy czy potrzebną nam jest nadprodukcja organistów. Pan K., człowiek fachowy i taktowny, organistuje w parafii przez lat X, obowiązki swe wypełnia sumiennie i przytem usilnie pracuje nad polepszeniem doli organistowskiej; ni ztąd ni zowąd wynika konflikt i rozechodzi się wieść że pana K. z zajmowanego miejsca wydalają, natychmiast zjawiają się wychowawcy prywatnego nauczania, fachowo gorzej przysposobieni niż pan K. i ofiarują swoje usługi, ażeby utrzymać się na posadzie, decydują się przyjąć gorsze warunki od p. K. Czy wskutek konkurencji polepszyła się muzyka kościelna czy też rozumna walka o byt?—Nie. Nadmierna ilość pracowników danego zawodu bardzo rzadko jest bodźcem do kształcenia się, ale za to zawsze obniża cenę pracy.

Nie od rzeczy będzie nadmienić tu, że niektóre dekanaty swemi uchwałami dekanalnymi objęły zbiorowe samokształcenie i takowe już w czyn wprowadzają i z niecierpliwością oczekują ogłoszenia programu egzaminów; widzimy że nie nadprodukcja organistów jest bodźcem do pracy, ale świadomość potrzeby wyższego kształcenia się; też same de-

kanaty w tychże uchwałach zamieścili bojkot prywatnego nauczania, który zamierzają propagować.

Bez porównania większość ogółu organistów po ostatnim zjeździe w Warszawie uważała sprawę prywatnego nauczania za skończoną, a ponieważ została jeszcze podniesiona, dobrze byłoby, żeby Koledzy zechcieli się w tej kwestyi wypowiadać.—Apuchtinowski system i różne przekonania ze Stowarzyszeniem Organistów nie mają żadnej łączności.

Że wydanie prawa takiego, aby XX proboszczowie przyjmowali tylko takich organistów którzy posiadają cenzus wykształcenia, jest bardzo potrzebne, o tem ogół organistów wie doskonale i nie należy wątpić że Zarząd Stowarzyszenia niezależnie od prywatnego nauczania czy ono będzie lub nie, postara się o to prawo.

Risoluto.

Nowe organy w kościele Świętej Rodziny przy ul. Wiślanej w Warszawie.

W ostatnich dniach Czerwca r. b. Ks. Prałat Siemieć dopełnił ceremonii poświęcenia nowozbudowanego organu dla wyżej wspomnianej świątyni.

Organy zbudowane zostały w fabryce p. Jana Tucek z Kutnej Hory w Czechach, a posiadają dwa manualy i pedał przy 20 głosach; szczegółowy rozkład których jest następujący:

M A N U A L I.

1. Pryncypał	8'	6. Gemshorn.	8'
2. Bourdon	16'	7. Trompete	8'
3. Salicyonał	8'	8. Oktawa	4'
4. Flet kryty	8'	9. Dolce	4'
5. Gamba	8'	10. Mixtura 4 chórowa	

M A N U A L II.

11. Pryncypał skrzypcowy	8'	14. Flet kryty	8'
12. Aeolina	8'	15. Klarynet	8'
13. Voix celeste	8'	16. Fugara	4'

P E D A Ł.

17. Wiolonbas 16'	19. Puzon 16'
13. Subbas 16'	20. Wiolonczela 8'

Połączenia: manual II z I, manual II z pedałem; i manual I z pedałem.

Rejestry kombinacyjne: Piano, Mezoforte, Forte, Tutti.

Wiatrownice zbudowane są systemem stożkowym, traktura zaś czyli połączenie klawiszy ze stożkami, jest pneumatyczna. Głosy są nader piękne i wszystkie posiadają odpowiednią charakterystykę, jak również i odpowiednią siłę. Na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje klarynet o nader przyjemnem brzmieniu.

Pleno sprawia wrażenie imponujące.

Gra jest miękka i elastyczna, a co najważniejsza opóźnienie, które przy zastosowaniu pneumatyki jest złem koniecznem, sprowadzone do minimum i prawie nie odczuwa się.

Przed dwoma laty w kościele S-go Antoniego na Senatorskiej ulicy był ustawiony organ przez tą samą firmę i takiej samej wielkości, jednak organ w kościele S-tej Rodziny pod wielu względami stoi wyżej od organu w kościele S-go Antoniego.

Obydwa te organy chlubnie świadczą o zdolnościach i sumienności p. Jana Tucek i powinni być zachętą aby, jeżeli już mamy sprowadzać organy z zagranicy, zwracać się do pobratymców naszych Czechów, zamiast do firm niemieckich.



SPRAWOZDANIE

ze zjazdu dekanalnego dekanatu Sochaczewskiego

Warszawskiej dyceezji.

Działo się w mieście Sochaczewie dnia 9 lipca 1907 roku. Organizaci-Członkowie Stowarzyszenia Organistów Ś.w. Stanisława Biskupa dekanatu Sochaczewskiego zebrani na zjazd dekanalny pod przewodnictwem Wielebnego Księdza Tacikowskiego miejscowego dziekana i w obecności delegata Zarządu Stowarzyszenia Organistów Wice Prezesa Stowarzyszenia p. W. Ratuszyńskiego, rozpoczęli następujące obrady. Po zagajeniu zebrania przez delegata p. J. Stoczewskiego słowami: „Niech będzie

pochwalony Jezus Chrystus“ i na wniosek tegoż wybrano na assessorów pp. A. Wojciechowskiego organistę z Kampinosą, D. Kolak organistę z Zawad, K. Komorowskiego organistę z Brochowa i na sekretarza p. J. Stoczewskiego organistę z Sochaczewa.

Objętą porządkiem dziennym sprawę Wojciecha Kaczmareckiego b. organisty parafii Iłów z Księdzem Szmurło, po rozpatrzeniu przez Wielebnego Księdza Dziekana i ogólne zebranie, po dłuższej dyspucie ostatecznie załatwiono. Wice prezes p. Ratuszyński i delegaci, zwrócili się do przewodniczącego Wielebnego Księdza Dziekana aby raczył pośredniczyć w wydaniu W. Kaczmareckiemu przez Ks. Szmurło stu rubli, na co Wielebny Ksiądz Dzekan chętnie się zgodził i przyrzekł poparcie ze swej strony. P. Kaczmarecki po otrzymaniu wyżej wymienionego wynagrodzenia, obowiązany w przeciągu ośmiu dni usunąć się z zajmowanego mieszkania.

Delegat p. J. Stoczewski odczytał skreślenie p. Piotra Kowalczyka organisty parafii Ś-tej Trójcy w Warszawie, zamieszczone w „Spiewie Kościelnym“ w № 9 i 10 w sprawie przygotowania się organistów do egzaminu przed komisją egzaminacyjną, ogólne zebranie po dłuższej naradzie projekt p. Kowalczyka akceptuje i na takowy w zupełności się zgadza.

Na wniosek delegata p. Stoczewskiego i solidaryzując się z artykułem p. J. Furmanika zamieszczonym w „Spiewie Kościelnym“ w № 9 i 10 ogólne zebranie dla sprawy organistowskiej jednogłośnie postanowiło nie przyjmować uczni do nauki.

Uwaga: pp. organiści którzy mają uczni w nauce i mają z nimi pewne zobowiązania piśmienne, zobowiązani kontrakty takowe przedstawić delegatom, uczni zaś obowiązkowo należy przygotować do egzaminu do szkoły organowej w roku bieżącym, po upływie tego terminu t. j. po dniu 17 Września 1907 roku umowy należy rozwiązać i naukę przerwać.

Poruszoną kwestyę prenumeraty „Spiewu Kościelnego“ i odbioru tego pisma polecono delegatom zbadać w Administracyi „Spiewu“ ponieważ wszyscy członkowie prenumeratę we właściwym czasie uiszcili na co mają dowody, a pisma do obecnej chwili nie otrzymują.

W kwestyi zaproszenia Członków wspierających Stowarzyszenia w myśl § 3 ustawy, ogólne zebranie upoważnia delegatów, aby po uprzednim zaproszeniu na takowych Członków jeździli po dekanacie dla zbierania składek i w każdej parafii aby im pośredniczył miejscowy organista.

Na wniosek Wice prezesa p. Ratuszyńskiego ogólne zebranie postanowiło: W dniu zjazdów dekanalnych organiści członkowie po wysłuchaniu Mszy Ś-tej na ich intencję odprawionej i wykonaniu na takowej śpiewów chórowych z częściami zmiennymi — mają przystąpić do obrad. Na następny raz ma być wykonana „Missa in honorem S. Joannis Baptistae“ — Singenbergera i „O bone Jesu“ Palestriny.

Po wyrażeniu jednogłośnie podziękowania Wielebnemu Księdzu Dziekanowi za wzięcie współudziału i popieranie Stowarzyszenia Orga-

nistów oraz Wice prezesowi Stowarzyszenia p. Ratuszyńskiemu, obrady zamknięto okrzykiem na cześć Ojca Świętego i Kościoła,

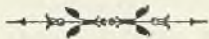
Na tem niniejszy protokół skończony.

Przewodniczący
Dziekan Dekanatu Sochaczewskiego
Ks. F. Tacikowski.

Delegat Zarządu
Wice prezes Stowarzyszenia
H. W. Ratuszyński.

Assessorowie { *A. Wojciechowski.*
D. Kielak.
K. Komorowski.

Sekretarz *Józef Stoczewski.*



Literatura i Krytyka.

Julius Bas. *Duo Motetta. Dwo Motetty* 1) *O quam suavis est, Domine, Spiritus tuus* — na solo barytonowe i cztery głosy mieszane z towarzyszeniem organu. 2) *De omni corde suo laudavit Dominum* na 4 gł. mieszane z organem. *Cena partytury 1 m. 60 fen. = 80 kop., głosy po 6 fen. = 3 kop.* Są to utwory więcej nadające się na salę koncertową, niż do kościoła, zwłaszcza pierwszy. Jednakże pod względem artystycznym wysokiej wartości. W № 1 baryton ma wspaniałe popisowe solo, utrzymane więcej w charakterze oratoryjnym przy bardzo oryginalnym akompaniamencie organowym, przyczem pedał pisany jest oddzielnie. Po 12 taktach party solowej, utrzymanej w tonacji D dur, wchodzi chór w D mol przy nadzwyczajnem pianissimo. Partya chórowa, prowadzona w prześlicznej polifonii, ma niezmiernie dużo wdzięku, przyczem zręczne modulacje i oryginalny, odrębny akompaniament organowy podnosi olbrzymi efekt. Po krótkiej modulacji rozpoczyna powtórnie baryton swoje solo, lecz już na tle chóru w pierwotnej tonacji majorowej. trudno opisać wrażenia jakie to połączenie solowego głosu na tle przepysznej polifonicznej oprawy chórowej wywołuje — zanotować należy, że partya chórowa nie jest wysoko utrzymana, z wyjątkiem tylko jednego taktu, gdzie trzykrotnie sopranu mają G nad piątą linią wszędzie utrzymana jest skala średnia. Dany motet może być z wielkiem powodzeniem wykonany na każdym koncercie, choć i w kościele, w obec wielu dzisiejszych kompozytów, jak np. Rennera, śmiało ostać się może, mając zapewnione jaknajgorętsze przyjęcie zwłaszcza świeckich słuchaczy. Drugi motet trochę w odrębnym charakterze, choć również więcej w guście włoskim, wyodrębnia się

w melodii sopranowej oryginalnym akcentem, wywołanym przez synkopę w każdym 2 i 5 takcie melodii. Ma on niezmiernie dużo śpiewności w każdym głosie, lecz przede wszystkim w sopranie. Spotykamy tam dużo modulacji, masę chromatycznych znaków. Całość również bardzo efektowna nie przedstawia zbyt wielkich trudności, w każdym razie tylko lepsze chóry mogą się na te dwie kompozycje odważyć. *Ks. E. G.*

Msza C dur op. 12 na 4 głosy mieszane (sopran, alt, tenor, bas), z organami (orkiestra dowolna) — lub na trzy głosy męskie (Tenor I, Tenor II i Bas) z organami — (orkiestra dowolna) ułożył *Mieczysław Surzyński* wydał ks. *Juljan Paczowski* redaktor „Chorału“.

Liczne błędy drukarskie w pierwszym wydaniu skłoniły autora i wydawcę do drugiego wydania tejże Mszy. Na żądanie różnych wykonawców dodane są głosy orkiestrowe.

Można wykonać powyższą kompozycję tylko z organami lub z towarzyszeniem orkiestrowym i organem. Układ orkiestrowy — (mała orkiestra) zawiera następujące instrumenty: skrzypce I, skrzypce II, altówka, kontrabas, flet, klarnet I, klarnet II, waltornia I, waltornia II, trąba I, trąba II, puzon.

Sama orkiestra jako akompaniament nie wystarczy, gdyż wskazany układ orkiestrowy tylko dopełnia i zabarwia akompaniament organowy i chór. Umieszczone zostały też brakujące w pierwszym wydaniu fempy, znaki dynamiczne i ekspresyjne, tudzież usunięte zostały liczne błędy w tekście i jego podkładzie. Ze względu na liczne chóry męskie dodano układ trzygłosowy Tenor I, Tenor II, i Bas.

Przejdziemy teraz z kolei do wyczerpującego sprawozdania o całej pracy. Kompozycja ułożona jest w tonacji C dur — a więc dla wszystkich bez wyjątku chórów jest bardzo dostępna.

Niema tu trudności z powodu bemoli i krzyżyków. Układ trzygłosowy jako też i czterogłosowy jest przejrzysty i łącznie z towarzyszeniem organowym utrzymany w charakterze klasycznym. Bardzo mało Mszy wydanych przez Niemców w ostatnich czasach może się mierzyć z powyższą kompozycją. Wyjścia dla głosów opracowane są misternie i nadzwyczaj melodyjnie.

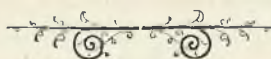
Chwilami głosy śpiewają zgrupowane, później ukazują się samoistnie, a wsparte potęgą organu rozwiązują znakomicie tematy i okresy muzyczne. Słuchając Mszy C dur nie czuje się znużenia, barwa i koloryt harmonii i kontrpunktu uderza tu na każdym kroku. Często napotyka się po kilka taktów w stylu à capella — co niezmiernie podnosi wartość kompozycji jak np. przy końcu „Kyrie“, dwa razy w „Gloria“, cztery razy w „Credo“, dwa razy w „Agnus Dei“. Wtedy organ milczy, a głosy w opracowaniu kontrpunktowym ukazują się samoistnie i znakomicie odświeżają uwagę słuchacza. Partye śpiewu są umiarkowane nie wysokie i nie bardzo niskie. Organowe towarzyszenie również jest bardzo przystępne — tak że każdy, nawet najmniejszy chór — może się odważyć na wykonanie *Mszy C dur*, rozumie się, że im więcej pracy, tem lepiej rzecz w końcu wypadnie.

W literaturze naszej muzyczno kościelnej *Msza C dur* jest pierwszą pracą, wydaną nadzwyczaj praktycznie. Jednocześnie bowiem jest tercet na głosy równe i kwartet na głosy mieszane z towarzyszeniem organu (orkiestra dowolni). Gdy śpiewacy nie przyjdą wszyscy—można wykonać ją na trzy głosy; przy pełnym chórze za to rzecz wypadnie nierównie dźwięczniej i wspanialej. Całość wraz z tytułem mieści się na 30 stronach dużego formatu. Papier twardy, mocny i praktyczny. Wogóle całość robi wrażenie sumiennej i mozolnej pracy. Powinna też kompozytorka powyższą trafić do każdego chóru w Polsce, do każdej kaplicy, gdzie istnieje zespół śpiewaczy, tem bardziej, że i cena jak na taką dużą rzecz nie jest za wysoka.

Za gorsze utwory zagraniczne płaci się o wiele drożej. Dodać jeszcze wypada, że chóry, organ i orkiestra prowadzone są we *Mszy C dur* samodzielnie, nie pozułuje więc każde koło śpiewacze chwil przeznaczonych na naukę omawianej kompozycji.

Ks. Julian Paczowski.

Msza C dur kosztuje 1 rb. 50 k. Skład główny — Warszawa ulica Wiejska 19. Administracja „Chorału“.



ROZMAITOŚCI.

Z dekanatu Sandomierskiego. Dnia 15 Lipca b. r. w Sosnowcu na wezwanie delegata p. Józefa Baurmana, odbył się zjazd dekanalny członków Stow. Organistów. Na zjazd przybyło 14 organistów.

Z powodu wyjazdu delegata p. W. Baradzieja, na jego miejsce obrano p. Bolesława Rembielskiego organistę z Obrazowa, a na zastępców pp. Karola Czajkowskiego z Wiązownicy i Ignacego Sabbała z Wiśniowa.

Zakład Świętego Wojciecha mający na celu dostarczanie do świątyń, kaplic i domów prywatnych wszelkiego rodzaju przedmiotów kultu katolickiego w artystycznym wykonaniu został otwarty w alei Jerozolimskiej № 37. Właścicielem zakładu jest p. Edward Szpetkowski.

N A D E S Ł A N E.

Dla wielu kolegów-organistów pieczenie opłatków jest niecznośnym ciężarem: sami organiści, obciążeni pracą kancelaryjną i innymi obowiązkami, zająć się wypiekaniem nie mogą, innym nie pozwala zająć się opłatkami słaby stan zdrowia, a wiadomo, że wypiek opłatków wymaga siły i wytrzymałości na rozmaite niewygody. Przeważnie tak się dzieje, że bierze się jakiegoś pomocnika, lecz i w takim razie nie raz kłopot jest bardzo wielki. Otóż kilku kolegów-organistów na pewnym zebraniu radzili nad tem, aby założyć wspólną piekarnię opłatków. Projekt ten na razie nie dał się zupełnie przeprowadzić, aby on jednak zupełnie nie upadł, jeden z uczestników zebrania postanowił na własne ryzyko zaprowadzić taką piekarnię, ma bowiem odpowiednio wykwalifikowanego człowieka do pomocy. Do pracy jednak przystąpi wówczas dopiero jeżeli otrzyma zamówienie przynajmniej na 1500 kóp.

Do tej pory ma zamówień na 300 kóp.

Warunki są następujące 1) Za kopę opłatków 25 kop. 2) Przy zamówieniu najmniej 50 kop. koszt opakowania i przesyłki do ostatniej stacji kolejowej ponosi przedsiębiorca. 3) Przy zamówieniu mniej niż 50 kop. opakowanie i przesyłka na koszt odbiorcy. 4) Przy zamówieniu pożądana jest zaliczka.

Adres dla listów. Antoni Kłyko organista w Maciejowicach, pocztowa stacja Sobolew, Siedlecka gub.

Za sumiennność wykonania i pewność dostarczenia Redakcyja ręczy.—

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. p. Madejski w Głowaczewie. Rok członkowski liczy się zawsze od 1-go Stycznia do 31-go Grudnia włącznie. Liczenie początku roku do daty składania wpisu wprowadziłoby straszny zamęt w rachunkowości Stowarzyszenia.

Sz. p. Iwańczyk w Dębnie. Numeru „Sp. Kość. wysłemy.“ Zdaniem Redakcyi za termin egzaminów należy uważać 1910 rok.

Sz. p. Paradowski. Prośbie postaramy się zadość uczynić.

Sz. p. Rojek. Pismo wysłane. Co do drugiej sprawy postaramy się zadość uczynić.

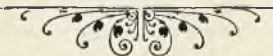
Sz. p. Organista na Antokołu w Wilnie. W sprawie przyłączenia się pp. Organistów z Cesarstwa do „Stow. Org. S-go Stanisława B-pa“ Zarząd tegoż Stowarzyszenia rozesłał odezwy do pp. Organistów, którzy brali udział na zjeździe w Warszawie w Czerwcu 1906 r.

Od Administracji.

Ponieważ wysyłanie pisma dla kilku prenumeratorów pod jedną opaską okazało się niepraktycznem, administracja zawiadamia Sz. pp. Prenumeratorów że nadal numera pisma będą wysyłane oddzielnie.

Od Zarządu Stowarzyszenia.

Zarząd Stowarzyszenia wyraża podziękowanie za podjęte trudy w celu zorganizowania niektórych dekanatów pp. Aleksandrowi Kuleszy z Łodzi, za zorganizowanie dekanatów Łaskiego i Brzezińskiego, Rochowi Stańczakowi z Włocławka,—dekanatu Niezawskiego, Janowi Kowalskiemu z Lublina,—dekanatu Lubartowskiego.



TREŚĆ: W sprawie reformy muzyki kościelnej w diecezyi płockiej. — Przyzycinek do historii muzyki w Polsce, skreślił *Sulima*. — Organy (B. oddzielne rejestry i grupy rejestrowe oraz ich użycie. Odezwa Zarządu Stowarzyszenia Organistów. — W sprawie uposażenia Organistów w Oporowie. — List otwarty do Kolegów. — Pierwszy strejk robotników chrześcijańskich we Lwowie. — Jeszcze słów parę w kwestyi uczni organistowskich, skreślił *Risoluto*. — Nowe organy w Kościele Świętej Rodziny przy ul. Wiślanej w Warszawie. — Sprawozdanie ze zjazdu dekanalnego dekanatu Sochaczewskiego. — Literatura i Krytyka. — Rozmaitości. — Odpowiedzi od Redakcyi, — Od Administracji. — Od Zarządu Stowarzyszenia.

W administracyi Śpiewu Kościelnego

są do nabycia

następujące wydawnictwa ks. W. Bugajczyka

1. **Litania do Najśłodszego Serca P. Jezusa.** Wydanie b. piękne do śpiewu z dokładnie podstawionym tekstem pod nuty. Cena egz. 3 kop.
2. **Nieszpory o Niepokalem Poczęciu N. Maryi Panny.** Na 4 głosy mieszane i męskie. Part. 75 kop. Służyć może dla organisty, który solo bez chóru nieszpory odśpiewuje.

O tem wydawnictwie różne pisma peryodyczne pomieściły bardzo przychylnie sprawozdania. Między innemi „Śpiew Kościelny“, w № 21 r. 1905 taką dał ocenę: „Układ psalmów bardzo ładny, tak, że chóry mniej wyćwiczone na ich wykonanie, odważyć się mogą. Harmonizacja falsibordonów brzmi pełno. Sopranu pisane są dosyć nisko, że z łatwością chóry z chłopców mogą wziąć udział w wykonaniu. Harmonizacja na głosy męskie w niektórych psalmach jak op. w 112, 126 147 (i Magnificat) jest ułożone w kontrapunkcie powojnym w ten sposób, że melodia sopranów wstawia się między melodyę basu i tenoru, reszta zaś głosów pozostaje na miejscu. Ten bardzo zręczny układ często daje się spotykać w kompozycjach klasyków jak Cimy z XIV w Bernabei i Zacharii. Wogóle brzmienie harmonizacji jest doskonałe. Śmiało można polecić to wydawnictwo wszystkim bez wyjątku chóróm kościelnym i t. d.

3. **Ecce Sacerdos Magnus.** Śpiew na przyjęcie Biskupa podczas wizyt pasterskich, Na 4 głosy męskie, 4 mieszane i 3 miesz. Cena part. 60 kop.

„Śpiew Kościelny“ № 14 z r. 1902 ma następującą recenzję o tem dziele: „Pożyteczna ta kompozycja wydana w potrójnym układzie, mianowicie na 4 głosy męskie i mieszane i na 3 mieszane przedstawia się dobrze. Na końcu umieszczone wersety ułatwiają śpiewakom wykonanie odpowiedzi rozpatrywania się w odpowiednie książki. Całe też to wydawnictwo bardzo nadaje się na inresy biskupie w czasie wizytowania diecezji. Ułatwiony zwłaszcza trzygłosowy układ daje możność nawet chóróm mniej wyrobionym i mniejszym przyczynić się do uświetnienia uroczystego ingresu. Chór mieszany transponowany o sekundę“.

4. **Nieszpory o Najśw. Sakramencie.** Na 4 głosy mieszane. Partytura i głosy 1 rb.

O tych nieszporach różne pisma podały także przychylnie oceny. Pisał o nich „Śpiew kość.“—„Przegląd Katolicki“ (p. prof. Makowski), „Rocznik dla Organistów“ i „Muzyka Kość.“ W tej ostatniej ks. dr. Surzyński uznaje „układ falsibordonów za *dobry, ładny i dźwięczny*.“ Wygodny to podręcznik do odśpiewywania nieszporów o Najśw. Sakramencie. Służyć może dla organisty, który sam bez chóru nieszpory zmuszony śpiewać, przydać się może na Boże ciało (z oktawą) i na 40 godz. nabożeństwo, gdy nieszpory odprawiają się de Sanctissimo. W pierwszym wydaniu tej pracy wkradły się omyłki drukarskie, które nabywcy zechcą poprawić. 1) w pierwszym psalmie na str. 3-iej w partyi 4-głosowej opuszczono bemol (na 3 linii w violinie, a na 2 w basie). 2) w drugiej antyfonie: *Miserator* nad wyrazem *escam* pierwsza nuta zamiast *a* powinna być *g*, więc *g—d—d*. 3) Na str. 7 w drugim systemie (w basie) 4 nuta z końca zamiast *es* powinna być *d*, Na tejże str. w 5 systemie w akcie nad wyrazem „omnis“ zamiast *e* powinno być *g* i wypadnie akord *cceg*. Na str. 8 na dole w ostatnim akordzie w basie zamiast *f* powinno być *a* (trójdźwięk a-mol w pozycyi oktawy).

5. **W hołdzie Najśw. Serca Jezusa Chrystusa.** Śpiewnik z towarzyszeniem organu zawierającej pieśń o Najśl. Sercu P. Jezusa; podczas publicznej adoracyi Najśw. Sakramentu i suplikacyi.

O śpiewniku tym, skoro wyjdzie z druku, podam na swoim miejscu stosowne sprawozdanie.

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGDNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 15.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Przyczynek do historyi muzyki w Polsce.

(dalszy ciąg).

Mikołaj Rej z Nagłowic napisał „Żywot Józefa“ w dwunastu aktach, opatrzył swą pracę przedmową, czyli, właściwie mówiąc, dedykacją dla siostry Zygmunta Augusta, królowej węgierskiej. W pisowni dzisiejszej wstęp ten brzmi jak następuje: „Właśnie mi się iście zdało a z wielu przyczyn Najjaśniejsza, a miłościwa Królowo, by książki W. K. M. przypisać, a przywłaszczyć, w których nieszczęściu stałość, a w przygodach enota (która jest najszlachetniejszy klejnot) jest wpisana, onego od Boga przejrzanego w starym zakonie Józefa, która mu się na potem na wielką pocziwość i na wielką pociechę jest obróciła, zwłaszcza że ten na stan W. K. M. szczęśliwych i sprzeciwnych rzeczy wielokroć przypadło. Albowiem będąc w wielkiej rozkoszy, a w wielkiem kochaniu, w przyrodzonym Polskiem Królestwie swcim, przyszedł potem W. K. M. w młodości swojej w rozliczne przyrody, a frasunki, a wszędy zachowując w wielkiej pocziwości sławną powagę stanu swego królewskiego, co jako onemu Józefowi jego poważne, a enotliwe zachowanie na wielką radość, a na wielką pocziwość weszło, śnać także Pan Bóg stan W. K. M. i sławę hojnie powiększać, a rozmnażać będzie raczył, jeśli jemu zupełną wiarę chowając, dufać a poruczać się będziesz a to też k'temu aby W. K. M. znała życziwe k'sobie przyrodzone Polaki swoje, a wierne poddane wszego narodu W. K. M.. Przytem daj Pan Bóg W. K. M. mnożyć szczęśliwie wszego dobra rozmnożenie na długie czasy. Nazajutrz po św. Macieju 1545 r.“

Treść „Żywota Józefa“ wziętą z Pisma św., czy była wystawiona kiedykolwiek—niema na to dowodu. Sam Rej wspomina, że nie pisze dla przedstawienia, ale do czytania. Niema żadnego życia w całym układzie, bo rozmowy są rozwlekłe, język zato jest silny, czasami rubaszny, dowcipny. Chociaż treść jest z czasów przed Chrystusowych, jednak Rej pisze: „Matko Boża!“

Ponieważ niema tu ani muzyki, ani śpiewu, przeto wspominamy tylko o znakomitej pamiętce starego piśmiennictwa polskiego. Całość właściwie należy do historyi literatury; choć gdyby „Żywot Józefa“ był wystawiony z muzyką i śpiewem znacznie by się ożywił, jak wszystkie dyalogi ówczesne.

Omawiając w dalszym ciągu historię dyalogów, musimy wspomnieć o Korczewskim, któremu na imię było Wit. Prace jego były znane i nawet miały powodzenie, a to dla tego, że malowały dobrze ducha czasu. Ponieważ wiadomo, że prace Korczewskiego były dyalogami, więc też musiała być tam muzyka połączona ze śpiewem. Całość wygląda w ten sposób: „Pierwsza rozmowa o niektórych pospolitszych ceremoniach kościelnych, jako jest: post, popielec, święcona woda, świece palenie, umarłym dzwonienie.

OSOBY

Jan, kmieć

Student niemiecki

Pleban.

Przedmowa.

Raczejcie słuchać pilnie,
Rozmowy nowo złożonej,
W której będą te persony:
Student niemiecki, Kiljan,
Ojciec jego i ksiądz pleban.
Ci trzej o tem będą prawieć,
Jako postem cnoty nabyć.
Gdy wstępną srodę kapłani
Popiołem nas potrzásają,
A śmierć nam przypominają,
Będzie też o tem rozmowa,
Dla czego święcona woda,
Dla czego świece palimy,
Ludziom umarłym dzwonimy.
Nakoniec wzmianka o czyściu.
Raczejcież łaskawi panowie
Sklonić swój słuch ku tej mowie,
Którą teraz Jan ze wsi kmieć.
Pocznie do syna swego mieć.

Jan kmieć mówi do syna studenta
 Miły synu, co się dzieje,
 Nigdy nie bywasz w kościele.
 Dzisiaj chrześcianie inszy
 Słuchali kazania i Mszy.

(d. c. n.)



ORGANY

(d. c.)

6. Tercje, kwinty i rejestry mieszane.

Jak już wiemy, każdy, dźwięk główny posiada cały szereg dźwięków harmonijnych, zwanych akustycznymi, i tak: uderzając np. na dobrym fortepianie C o 64 wahaniach na sekundę, otrzymamy jeszcze szereg innych tonów, a mianowicie:

oktawę	<i>e</i>	$2 \times 64 = 128$	wahaniach jako 2 dźwięk
duodecynę	<i>g</i>	$3 \times 64 = 192$	„ „ 3 „
oktawę drugą	<i>c</i>	$4 \times 64 = 256$	„ „ 4 „
tercję wielką 2-ej okt.	<i>e</i>	$5 \times 64 = 320$	„ „ 5 „
kwintę czystą „	<i>g</i>	$6 \times 64 = 384$	„ „ 6 „
septymę małą „	<i>b</i>	$7 \times 64 = 448$	„ „ 7 „
oktawę trzecią „	<i>c</i>	$8 \times 64 = 512$	„ „ 8 „

Każdy z szeregu dźwięków głównych posiada odpowiednie dźwięki akustyczne i tak, odpowiednio do powyższej tablicy

D będzie miało	<i>d</i>	<i>a</i>	<i>d̄</i>	<i>f̄is</i>	<i>ā</i>	<i>c̄</i>	<i>d̄</i>
E „ „	<i>e</i>	<i>h</i>	<i>ē</i>	<i>ḡis</i>	<i>h̄</i>	<i>d̄</i>	<i>ē</i>
F „ „	<i>f</i>	<i>c</i>	<i>f̄</i>	<i>ā</i>	<i>c̄</i>	<i>es̄</i>	<i>f̄</i>
G „ „	<i>g</i>	<i>d</i>	<i>ḡ</i>	<i>h̄</i>	<i>d̄</i>	<i>f̄</i>	<i>ḡ</i>

W organach buduje się specjalne rejestry mające na celu wzmacniania dźwięków akustycznych. O rejestrach tych wydających dźwięki o jedną oktawę wyższe (4') o dwie—(2') i o trzy (1') mówiliśmy już wyżej, zaś w obecnym rozdziale zajmiemy się pozostałymi dźwiękami.

Rejestr, Quinta buduje się jako $2\frac{2}{3}$ $1\frac{1}{3}$, w manuale a $5\frac{1}{3}$ i $2\frac{2}{3}$ w pedale i służy do wzmacniania trzeciego i szóstego dźwięków akustycznych.

Rejestr Tereja buduje się jako $1\frac{3}{5}$ w manuale a $3\frac{1}{5}$ w pedale i służy do wzmacniania piątego dźwięku akustycznego.

Rejestr Septyma jako $1\frac{1}{7}$ w manule, a $2\frac{2}{7}$ w pedale — dla wzmacniania siódmego dźwięku akustycznego.

Powyższe głosy w nowych organach mniej są używane. Obecnie używane są przeważnie tak zwane *mixturey*. Mixture nazywamy rejestr, w którym na jeden klawisz przypada kilka (od 2 do 21) piszczałek. Jeżeli użyte są dwie piszczalki, to taka mixture nazywa się dwu-chórowa, jeżeli trzy — trzy-chórowa i t. d. W skład mixturey wchodzi różne dźwięki akustyczne. Używa się ich tylko przy pełnych organach.

7. Niektóre szczególne kombinacje. Kombinacje dla tryów i t. p.
 - a) Połączenie wszystkich rejestrów drewnianych 8', 16' i 4' daje ciężką, ciemną i ponurą kombinację, która nadaje się — np. do nabożeństw żałobnych. Kombinacja ta nie nadaje się do dłuższego grania w pozycjach niskich.
 - b) Wspaniałą kombinację stanowi połączenie wszystkich 8', 16' i 4' głosów o charakterze rznętym. We wszystkich pozycjach i pełnemi akardami daje wrażenie jędrnej orkiestry smyczkowej.
 - c) Wyjątkowo może być użytym Bourdon 16' i Dolce 4' lub Salicyonal 4' albo Fugara 4', jako kombinacja solowa i kilkogłosowa w średniej pozycji i w wolnym, poważnym ruchu. Przy dobrej intonacji sprawia ona dziwne wrażenie wyrażające strach.
 - d) Biorąc do Bourdonu 16' i Dolce 4' Voix celeste 8', otrzymujemy kombinację nadającą się do imitowania dźwięków harfy. Nadaje się tylko do sal koncertowych.
 - e) Przy wykonywaniu tryów należy się trzymać następujących prawideł: 1, trzy głosy powinny się różnić charakterem swoim, a być o ile można równemi co do siły; 2, głosy o charakterze ciemnym i miękkim nadają się lepiej dla głosu górnego — ostrzejsze i wyraźniejsze dla drugiego czyli środkowego głosu; 3) w pedale panuje znowu głos o odpowiedniej sile 16' (np. Subbas) z dodaniem łagodnego głosu 8' lub w połączeniu z manuałem.

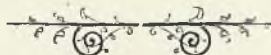
W takim razie zwykle kopuluje się ten manual, na którym gra się głos pierwszy — najwyższy. 4) Jeżeli w manuale użyty jest głos języczkowy, to manual ten nie powinien być kopulowany z pedalem.

Niżej podaje się kilkanaście wzorów połączeń dla tryów.

	Głos górny.	Głos średni.	Pedał.
1.	Flet otwarty 8'	Salicyonal 8'	Harmonicabas 16'
2.	Flet otw. 8' Flet kry- ty 8' Dolce 4'	Gamba 8' Flet pół- kryty 4'	Subbas 16' i Harmo- nicabas 16'
3.	Flet kryty 8' Flet 4'	Flet otwarty 8' Fu- gara 4'	Subbas 16' i Fletbas 8
4.	Quintaton 8'	Dolce 8'	Harmonicabas 16'
5.	Quintaton 8' i Flet 8'	Salicyonal 8' albo - Viola 8'	Subbas 16' i kopul. z głos. średnim
6.	Klarnet 8' Flet kry- ty 8' i Trawersflet 4,	Flet 8' Dolce 4'	Jak wyżej
7.	Flet 8' Dolce 4'	Klarnet 8' Flet kry- ty 8' i Trawersflet 4'	Subbas 16' i kopula- cja z głosem górnym.
8.	Obój i flet koncer- towy 8'	Dolce 8' albo Liebl. Gedeckt 8' i Aeoli- na 8'	Jak pod № 3 lub 5.
9.	Pryncypał 8'	Viola 8' Sal. 8' Flet 8' i Fugara 4'	Jak pod № 2 i Bas- flet 8'
10.	Dolce 8' Flet kry- ty 8', Bourdon 16'	Pryncypał 8'	Violon 16' i 8'
11.	Flet 8'. Flet kry- ty 8' Bourdon 16'	Pryncypał skrzypeo- wy 8' Salicyonal 8' Gemshorn 4'	Jak pod № 7 i Vio- lon 16,
12.	Pryncypał 8, Okta- wa 4' Bourdon 8' i 16'	Pryncypał skrzyp. 8', Salic. 8', Viola 8', Ge- deckt 8', Fugara 4', Gemsh. 4, Quinta 2 $\frac{2}{3}$ i oktawa 2'	Subbas 16', Violon 16' i 8', Oktawbas 8' i kopulacje z głos. średnim.

- f) Crescendo żaluzjowe posiada wysoką wartość i dla gry w kościele: przede wszystkim bowiem daje nam dwa stopnie siły dla każdego rejestru znajdującego się w szacie (słaby przy zamkniętych żaluzjach i mocniejszy przy otwartych) a następnie pozwala wykonać istotne crescendo i diminuendo, co w niektórych wypadkach może mieć wielkie znaczenie.
- g) Tremolo może być zastosowane tylko przy grze koncertowej przy wykonywaniu melodii solowych przez Klarinet, Obój, Vox humana i t. p. W grze wielogłosowej tylko przy *pp* może być użyte. Dla kościoła nie jest odpowiednie.
- h) Różne rejestry pomocnicze, jak Tutti, Forte, Piano i inne nie przedstawiają trudności w użyciu, grający jednak nie powinni się powodować łatwością użycia ich, lecz pamiętać o rejestrowaniu właściwym.

(d. c. n.)



W sprawie wynagrodzenia organistów słów parę.

W № 32 „Sztandaru“ pomieszczony został artykuł podpisany pseudonimem „Prawdzic“ który, ze względu na jego aktualność w całości przytaczamy.

„Że każdy bez wyjątku człowiek, bez względu na to, jakie stanowisko społeczne zajmuje, radby byt swój materialny poprawić, nie w tem niema dziwnego i, byleby tylko do zamierzonego przez siebie celu dążył środkami i sposobami uczciwymi, byleby jego starania nie odbywały się kosztem innych, szczerze mu przyklasnąć i powodzenia życzyć można. Ostatnimi czasy, w szeregach o polepszenie swej egzystencji: walezących, stanęli również organiści. Na wiecu, odbytym przed kilku miesiącami w Warszawie, sprawa ta wszechstronnie była omawiana, tam też postawiono żądania, których urzeczywistnienia domaga się ogół organistów z p. Henrykiem Makowskim, redaktorem „Śpiewu kościelnego“, na czele. Przyznać trzeba, że niektóre postulaty organistów najzupełniej są słuszne i na uwzględnienie zasługują. Przyzwoite traktowanie organisty przez proboszcza, zależność wyłącznie od księdza, nie zaś od jego prywatnego otoczenia, nie używanie go do posług osobistych w domu czy w gospodarstwie — są to wymagania ze strony organistów tak uzasadnione, że trzeba by chyba dużą dozę złości posiadać, aby ją za jakiś wybryk uważać. Jeżeli tedy gdziekolwiek były tego rodzaju nadużycia, stanowczo nadal tolerowane być nie mogą i nie powinny. Nie o tem jednak chcę mówić w artykule niniejszym. Idzie mi bowiem

o rzecz ważniejszą, o większą organistów bolączkę, a jest nią ich wynagrodzenie za wykonywane w parafiach czynności. Z zawiłą tą sprawę organiści załatwili się bardzo łatwo. Oto poprostu zażądali, aby proboszcz z pobieranych przez siebie t. zw. „iura stolae“ *obowiązany był jakąś część określić*, podobno trzecią, *wypłacać organiście*. Aczkolwiek rozwiązanie w ten sposób kwestyi jest dla organistów nadzwyczaj wygodne, dla proboszczów atoli, pomimo najlepszej chęci, jest do wykonania niemożliwe. Nawiasem wyjaśniam, co pod słowami „iura stolae“, według prawa kanonicznego (cf. Dr. Aichner Compend. Juris Eccl. § 230,2) są to honorarya, czyli opłaty, jakie z racyi posług duchownych uiszczane bywają proboszczom dla uznania ich władzy i na ich utrzymanie wtedy mianowicie, gdy proboszcz na korzyść czyjaś stuly używa. Dochody te proboszczowi prawnie się należą tak dalece, że nawet wikariusz, bez wyraźnego pozwolenia proboszcza lub rozporządzenia biskupa pobierać ich nie może. Żeby tedy w określonej części dochodów z „iura stolae“ wypływających uczestniczyć, trzeba być księdzem, być zaś organistą nie wystarcza. Przypuśćmy jednak, że do otrzymywania części „iura stolae“ organiści wyjednają sobie pozwolenie biskupów, natenczas proboszcz każdy będzie miał do wyboru dwie alternatywy, albo podwyższy znacznie „iura stolae“, aby z owej nadwyżki mógł opłacić organistę, albo z dotychczasowo w poszczególnych parafiach praktykowanych opłat, bez podwyższania takowych, część odda organiście. Sposób pierwszy bynajmniej pożądanym być nie może, z tego choćby tylko powodu, że narazi proboszcza na narzekania ze strony parafian, ściągnie nań zarzut żdzierstwa, a przez to obniży jego autorytet i zmniejszy owocność pracy pasterskiej. Tłumaczenie że pewna część pobranej przez proboszcza opłaty przejdzie do kieszeni organisty stanowczo skutku nie odniesie, gdyż interesantowi absolutnie jest obojętnem, co proboszcz zrobi z wzjętymi odeni pieniędzmi; on liczy tylko to, ile komu mianowicie zapłacić musiał, faktem zaś byłoby zawsze, że wtedy, gdy proboszcz za posługi duchowne zapłatę bierze, organista za uczestniczenie w tychże posługach nie bierze nic. Tu nadmienię muszę, że organiści, w celu szybszego swych planów przeprowadzenia, wybrali sobie z pośród księży pewnego rodzaju opiekunów, czyli patronów. Patronowie ci, są to niewątpliwie ludzie dobrami ożywieni chęciami, nadto na punkcie śpiewu i muzyki, kościelnej wysoce kompetentni, całe wszakże nieszczęście, że przeważnie w miastach biskupich mieszkając, nie mają zupełnie pojęcia o stosunkach parafialnych. Im się zdaje, że proboszcz najmniejszego nigdy nie ma kłopotu z interesantem, gdy idzie o zapłatę, że dosyć jest tylko pewną, choćby najwyższą kwotę wymówić, a interesant natychmiast takową z pocałowaniem ręki uiszcza. Tymczasem w rzeczywistości, jakże to nieprzyjemnem a niejednokrotnie wprost wstrętnem bywa owo targowanie się o ślub lub pogrzeb. Przyznam się, że mając obowiązek część „iura stolae“ organiście oddawać, po uprzedniem naturalnie oznajmieniu o tem parafianom, wszystkich interesantów odsyłałbym do organisty, aby on z nimi się załatwiwszy, zapłacił mi potem łaskawie przypadającą z podziału należność; mniemam że manipulacya taka przynaj-

mniej o lat dziesięć przedłużałaby życie moje. O podwyższeniu tedy „iura stolae“ dlatego tylko, aby proboszcz mógł pełnić urząd kasyera względem organisty, mowy być nie może; nie podwyższać, ale obniżać, „iura stolae“ należy, chyba, że interesant rzeczy takich, które nie wprost do posługi duchownej, ale do pewnej okazałości się odnoszą, jak np. wszelkie przemowy, w których jednak organista żadnego udziału nie przyjmuje.

Sposób drugi, polegający na tem, że proboszcz bez podwyższenia opłat wypłaca z nich część organiście, nie wytrzymuje także bezstronnej krytyki, gdyż zmniejsza bez dostatecznego powodu środki utrzymania proboszcza, następnie zaś samego organistę stawia w położeniu płatnego z funduszków proboszczowskich służącego, a przecież organista służącym proboszcza być nie chce i nie może. Rozumiem część dochodów płacić wikaryuszowi, ten bowiem jako ksiądz we wszystkim proboszcza wyręczyć może; rozumiem płacić pensję temu, kto na nią pracuje, ale praca organisty księdzu ani ulgi, ani korzyści nie przynosi. Dziwną też jest niekonsekwencya organistów, twierdzą oni zawsze, że nie od proboszcza, lecz od parafian są zależni do kieszeni jednak proboszczów apelują ciągle. Narzekania organistów, że dotąd tylko z żebraniiny żyć musieli, nie mają żadnej podstawy. Wprawdzie jeździli oni i jeżdżą jeszcze po parafii za snopkami, kartoflami i kapustą, ale nie jest to przecież jedyne ich dochodów źródło; wszak pobierają oni zapłatę od interesantów za udział, bardzo zresztą nieznaczny, w ślubach i pogrzebach; wszak na korzyść organistów płatne są kartki do spowiedzi wielkanocnej; wszak wynagradza ich zawsze proboszcz za pisanie aktów stanu cywilnego, za wyciąg z tychże, za karty ślubne, za msze św. grane. Jeżeli zaś, pomimo to, wprowadzili organiści ową, jak sami się wyrażają, żebraniinę, obecnie znowu doszli do przekonania, że żebraniina ta poniża ich godność, niechaj tedy przestaną, a sprawa ta skończy się ku wspólnemu stron obu, t. j. parafian i organistów zadowoleniu.

Streszczając się, dochodzę do następujących wniosków:

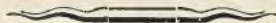
1. Proboszcz traktując organistę przyzwolicie, nie powinien bezwarunkowo używać go do żadnych posług osobistych, ma wszakże prawo wymagać, by organista dobrze się prowadził, oraz obowiązki swe sumiennie wypełniał.

2. Dopóki kwestya uposażenia księży, inaczej niż dotychczas załatwioną nie będzie, proboszcz powinien płacić organiście tylko za mszę św. granie lub śpiewanie i pisanie aktów stanu cywilnego, o ile naturalnie pisanie tego żąda.

3. Za uczestniczenie w ślubach i pogrzebach organista ma prawo żądać wynagrodzenia od interesantów stosownie do dobrowolnej umowy.

4. Wszelkie starania o poprawienie bytu, organiści skierować powinni nie pod adresem proboszczy lecz parafian, służą bowiem nie proboszczowi lecz parafianom“.

Prawdzie.



Odpowiedź

W № 36 „Sztandaru“ na str. 10 i 11 znajduje się odpowiedź na powyższy artykuł Ks. Prawdzica. Odpowiedź tę, podpisaną pseudonimem **Re-zolutny**, podajemy poniżej w całości.

„Ponieważ redakcja „Sztandaru“ ogłosiła, że w kwestyi organistów otwiera dyskusję, pozwolę sobie nudzić czytelnika dłuższym opisem.

Organista tak obciążony jest pracą, że nie ma czasu wyjeżdżać, musi bowiem pełnić obowiązki organisty, zakrystyana, pisarza, w wielu miejscowościach, tak zwanego, dziada kościelnego i proboszczowskiego służącego do wszystkiego. Jako organista powinien grać i śpiewać podczas wszelkich nabożeństw w każdą niedzielę i święto, grać i śpiewać podczas mszy św. śpiewanej, a niekiedy i czytanej w dni robocze, chodzić z księdzem na eksporty i śpiewać podczas takowych, śpiewać wigilie, kondukty, grać i śpiewać w czasie ślubów, usługiwać księdzu i śpiewać przy odprawianiu rozmaitych ceremonii, grać majowe nabożeństwa przez cały miesiąc codziennie, grać i śpiewać nieszpory w wigilie świąt uroczystych i t. p.; jako zakrystyan wszystkie sprzęty, aparaty i utensylia kościelne, jako to: ornaty, kapy, stuły komże, alby, mszały, kielichy, ampulki, krzyże, monstrance, trybularze, dzwonki, dywany, birety i wiele innych rzeczy utrzymywać w całości i porządku, do każdej mszy św., ceremonii lub obrzędu przygotować potrzebne aparaty, ubrać i rozebrać księdza z takowych, usłużyć księdzu przy chrztach i ślubach, przyozdobić ołtarze lub cały kościół na święta uroczyste, przysposobić oplatki, potrzebne na hostye i komunikanty, a następnie i te przygotować i t. p.; otwieranie kościoła, zamykanie, dzwonięcie, palenie świec, kopanie grobów, ustawianie katafalka należy do dziada kościelnego, ale często zdarza się, że takowego ksiądz proboszcz zabiera do swych osobistych posług, więc i tę funkcję organista sprawować musi; jako pisarz musi pisać akta w dwie książki, pisać i wysyłać wykazy i metryki kwartalne, statystyki, urządzać skorowidze, robić rachunki pokładnego, prowadzić korespondencję z władzami i różnemi urzędami i t. p. Tu wypada nadmienić, że przy kościołach katedralnych i w dużych miastach, jak Warszawa, Łódź, Włocławek i innych, są zakrystyani, a zatem organista wolny jest od tej funkcji, pisarze zaś są tylko w Warszawie i Łodzi. Pozatem wszystkiem ksiądz proboszcz używa organistę i do usług osobistych, jak np. czyszczenie butów, sukien, po sprawunki do miasta, na pocztę, a nawet do robót gospodarskich razem ze swym służącym. Takie jest mniej więcej zajęcie organisty.

Teraz z konieczności wypada nadmienić o uposażeniu organisty. Dochodów prawnych organista niema, a to co dostaje, dostaje z łaski, łaska zaś ta ukazuje się w tylu formach i postaciach, ilu jest księży i pa-

rafii w kraju, gdyż każdy ksiądz proboszcz ma swoje indywidualne zapatrywania, a każda parafia także same swoje zwyczaje. Mówię tu o księżach proboszczach i o parafiach dlatego, że organiści są wynagradzani i od księży proboszczów i od parafian. Ksiądz proboszcz płaci organście za każdą wotywę po 15 kop. i za prowadzenie kacelaryi wogóle po 5 kop. od aktu, za wydanie metryki na druk 5 kop., a w pełnym wypisie 10 kop., za pogrzeby i śluby w niektórych parafiach płacą księża proboszczowie (choć z biedą organisty, ale płacą), w innych zaś płacą interesanci, ale często zdarza się, że interesant po załatwieniu się z księdzem proboszczem posiada już niewielki fundusik i zbywa organistę, jak może. Wynagrodzenie od parafian stanowi żebranina snopów, kartofli; kapusty, jaj i t. d., a polega na tem, że organista, wynajawszy miejsce, gdzieby mógł złożyć i wymłócić wyżebrane snopy, w miesiącu wrześniu lub październiku wynajmuje furmankę i o godzinie 10-iej albo później, stosownie do tego, jak księża msze św. poodprawiają, wyjeżdża na wieś i tam, waleząc z psami (a bywa i tak, że mu chłopskie kundły porządnie spodeńki poszarpią lub nogi pokaleczą), włóczęc się od chaty do chaty, częstując rolnika to papierosikiem, to tabaczką, nadrabia miną, żeby łaskawie ofiarowano snop żyta lub pszenicy; pół biedy jeszcze jeżeli zastaje się wszystkich gospodarzy w domu, co się rzadko zdarza, gdyż jeden poszedł orać, inny kartofle kopać, a jeszcze inny chcąc uniknąć datku, schował się, trzeba dopiero chodzić i prosić, żeby przyszli i swój datek załatwili; krótki dzień niepostrzeżenie przeminie na takim łażeniu i przyjeżdża się wieczorem do stodoły, tu nie nie widać, bo ciemno, trzeba palić latarkę, a właściciel gumna gniewa się, że tak późno organista przyjeżdża: cały dobytek—mówi—z dymem mi puścicie.

Skończy się zwózka snopów, ta sama historia z kartoflami i kapustą, skończy się, to czas piec i rozwozić, opłatki. To już daleko gorsze: samo pieczenie jest uciążliwe, gdyż rozbijając ciasto, dostaje się pęcherzy na dłoniach, a i dźwiganie 12 do 15-funtowego żelaza i patrzenie w ogień przez parę tygodni jest niemiłym, rozwiezienie—robotą terminową, bo przed wigilią każdy parafianin powinien mieć opłatki u siebie, a zatem bez względu, czy to zawieja, czy deszcz, czy mróz, czy droga dobra lub zła, trzeba się włóczyć od klamki do klamki, drażniąc się znowu z psami i oglądając, żeby do woreczka co wsypało.

Wkrótce po opłatkach nadechodzi czas spisu ludności, potrzebnego do statystyk i kontroli spowiedzi wielkanocej,—znowu więc w czasie roztopów trzeba brnąć po rowach, błocie, kałużach, włóczyć się od domu do domu, drażnić z psami i kokietować, żeby do koszyka co włożyli. Tak mniej więcej można naszkicować uposażenie organisty. I tak prawie całe pół roku organista, jak największy nędzarz, musi się tulać, narażając się na rozmaite, a nawet i ciężkie choroby przez zmoknięcie lub zaziębienie, dlatego też wątpliwą, a nawet niemożliwą jest rzeczą, aby organiści sami, dobrowolnie tę mękę zaprowadzili.

Tu wypada zaznaczyć, że w czasie tego przymusowego włóczę-

gostwa, w kościele i kancelaryi nikt organisty nie zastępuje, niemniej przeto nie wolno mu jest zaniedbywać się w tych obowiązkach.

Ponieważ w sprawy organistowskie nikt nie wnikał i działały się nadużycia, organiści zrzeszyli się i chcąc podnieść swą kulturę i położyć tamę nadużyciom, wnieśli petycję do biskupów. Mojem zdaniem do rozstrzygnięcia kwestyi organistowskiej prowadzą dwie drogi: albo księża proboszczowie w porozumieniu z parafianami unormują pracę i płacę organistów, albo też wypadnie skasować stan organistowski przy kościołach, jako żywioł niepotrzebny.“

Rezolutny.



Ostatnia prośba.

Stał przed kościołem starowina, jakiś nie swój, markotny. Obwiązana chustą głowa chwiała mu się bezsilna, brodę wiatr rozwiał, czoło pożółkło na mrozie, a śnieg pokrył wyszarzałą odzież. Blade stroskane oczy z żalem patrzyły przed siebie, a postać cała, chuda, koścista, chwiejna, wyglądała jak uosobienie nędzy, zimy, śmierci...

— No, i cóż tak stoicie tutaj? nie idziecie do środka na sumę?— pytała go stara żebraczka.

— A, co mi tam! moja robota skończona!

— To już naprawdę nie będziecie przy miechach?

— U! co mi tam za miechy! Dobrodziej organ odnowić kazali, piszczalki nowe, miechy nowe, wszystko nowe, niechta to nowego wezmom, co miechy obracać będzie na nowy ten sposób. Ja tam nie umiem teraz.

— A to czemu?

— Bo inakże!

— A jakież to one som?

— Ba! nowomodne! Jegomość powiadają, co lepsze, łatwiej kręcić, przyklękać nie trzeba, ot!

— No i czegoż wy nie chcieli dalej?

— Co to gadać! Ja się, panie, przyzwyczaił do tamtych... lat czterdzieści; to nie żarty! jako je tłoczył nogami i kolanami, to była praca, ciężka, ha! ale mi szło, bom miechy znał, a one mnie znały! nowiutkie były, gdym przy nich stanął, człek młody; innej roboty nie było, chwyciłem się tego, no, i żal było puścić, gdy się siły już ku temu nagięły. Pięciu proboszczów przeżyły ze mną razem i piętnastu organistów, to nie bagatela! Ja je włożyłem do roboty, ja je wychowałem, to moje dzieci są, i koniec! A tu, panie, nowość, obca rzecz, takie to nieznane dla mnie, cudze! ruszaj sobie letko korbą, fig-mig, i już! Sto-

jący robić se można, a mnie się już plecy zgięły do tamtych, tak akurata, ile potrzeba; przycisnę—one pięknie oddychają, puszcze im powietrza w płuca, to choćby organista nie umiał, to przecież piszczałki się dra, panie, aż miło, a w kościele ludzie aż głowy do chóru podnoszą, co to za pieśń taka huczy nad niemi! Wszystko to moje te kochanie miechy robiły...

— Aleć przecie teraz organ lepiej ma grać? tamte ponoś skrzypały jak utrapienie!

— Milez babo! znasz ty się na tem! Hm? Jak śmiesz gadać? Proszę! Jaka mi muzykantka! Żebraczka z kruchty będzie mnie tu uczyła, co się na chórze dzieje! Nowe miechy — do niczego, i ja ich nie tknę! Tak jest! Dobrodziej, daj mu Boże zdrowie, ale tak organ odnowił, że piszczałka jedna nie jęknie, nie zgrzytnie, jeno se śpiewa jak dziewczyna cieniutko, czyściutko, pięknie; dawniej to nie tak bywało. W Post Wielki, na Pasyę, jak organ zaczął dudnić, syczeć, hrobotać, dreszcz człeka przejmował, mrowie szło, jak przystoi na taki czas... Teraz, Bożo odpuść, słodko śpiewa, gładko, ani tam żalu, ani skrucy w tem, aż modlić się trudno. Ja to nie wiem co lepsze... Dziadom, ojcom te miechy starczyły, a dzieci, wnuki, już ich słuchać nie chcę! ja myślał, że mój ostatni dech w nie puszcze, a tu z resztą siły odejść, panie muszę od fachu swojego!

— Ej, dziadu, jeszcze zostaniecie; onych słuchać nie chcą ludzie, bo się zestarzały jak i my, zepsuły się i piszczały, nie dziwota!

— Cicho, więdźmo! nie wtrącaj nosa w nieswoje sztuki! Nowatorka! patrzcie ją! A gdzieżes to lepsze miechy widziała? co? piszczały, mówisz? Ale! Wyborne se jeszcze były, mogły trwać i basta... Ho, ho! jak ja je znał! Latem to się inaczej cisło, zimą inaczej... Na „Święty Boże“, to ja dwoma kolanami przyklękał, żeby szło przez cały kościół, a na Pasterkę, to ledwiem im puścił powietrza, byle dyszały, jak jakie niemowlę. Zналиśmy się, zrosli, zżyli... a jak wyrzucili... no, to razem!

— Kto was tam chciał wyrzucać. Proboszcz po was trzy razy posyłał, a wy ni i ni!

— Ha... bo już ni! Ja był do starego gratu... już ja się do nowej rzeczy nie nałożę, bom przy starej skostniał i z nią mi ustąpić...

Tak wyrzekał w kruchcie starowina, kiwał zgrzybiałą głową, i po sumie, otrzepawszy ze śniegu swe łachmany, ruszył na plebanię.

— Dobrodzieju...

— A co tam powiecie? opuściliście i mnie i organ, to pięknie tak? co?

— Oj, jegomościu, ja dopiero dziś się spostrzegł, jaki ja stary... nie przyczepić mnie do nowego...

— Co gadasz, bracie, wszak to właśnie teraz łatwo i wygodnie pompuje się powietrze jak wodę, bez oporu, jakby dla was się ulżyło!

— Gdzietam, dobrodzieju, ja tu dziś z ostatnią prośbą...

— Cóż znowu, a czegoż chcecie?

— Z ostatnią panie prośbą...

I zawahał się dziad, patrzył w księdza błagalnie, i usta mu

drżały, trwożył się, czy ostatnie jego na ziemi marzenie nie będzie zdruzgotanem.

— Mów śmiało, czlecze, wszak znamy się od wieka!

— Żeby mi też jegomość z łaski swojej... darowali... te... te stare miechy... tyłem się koło nich nachodził, nadreptał... nadyszał, napocił latem, namarzył zimą te drewna, to tak jak cząsteczka mnie samego...

— Ależ dobrze, bierz, bracie, lecz co tobie z nich przyjdzie, nikt ci za to trzech groszy nie da.

— Oh, dobrodzieju, jabym ich za skarby świata nie sprzedał!

— A cóż z nimi zrobisz?

— Każę sobie z nich trumnę zrobić... tak! deski dobre, a skórą się wyściele... dobrze mi będzie spać... nabrały one w siebie powietrza, no! to mi w grobie lżej będzie.

Proboszcz, staruszek także, uważnem okiem patrzył się w dziada i z niepokojem śledził bardzo głębokie wzruszenie na jego żółtej twarzy; wydało mu się, że starowina zgrzybiał od kilku dni ogromnie.

— Weź, bracie, miechy, kiedy ci takie miłe, ale cóż tam o trumnie myśleć masz, jeszcze czas na to.

— Nie mam ja już czasu, dobrodzieju — rzekł niecierpliwie stary, jakby mu kto plany krzyżował.

— I cóż będziecie teraz robili?

— Ot, dobrodziej miejsca przed kościołem nie wzbronią... na krótko to już...

— Już jabym cię wolał widzieć jak dotąd na chórze.

— To się skończyło... nie wróci...

I pożegnał się dziad śpiesznie, wyszedł, zabrał leżące na kościelnym dziedzińcu miechy i zaniósł je wprost do stolarza.

— Aby prędko! — przykazał.

W kilka dni robota była gotowa. Starowina sam przyniósł sobie trumnę na „Dziadówkę“, to jest do domku, gdzie się mieści niższa służba kościelna i nędzarze z miasteczka. W miesiąc potem, jednej nocy, śpiąc, zastygł samotnie w tej trumnie, w której go też pochowano. Miał podobno około stu lat, trzymał się czas długi rutyną jednostajnego zajęcia, zrośnięty biernie z ciężką a niewidzialną pracą; miechy od organu oderwano, i w jego też organizmie zabrakło żywotnego oddechu.

Starzec nie przetrwał wrażenia wielkiej zmiany i uległ temu prawu ruiny, która długo trzyma się łudząco dobrze, aż naraz rozpada się w proch, byle czem popchnięta.

Organy w kościele pięknie teraz dźwięczą, nie słychać żadnych syków, chrapania, ani łoskotu; a jednak, ile razy wzrok mi padnie ku ciemnawemu, gotyckiemu chórowi, brak tam jakoś tej szarej, cierpliwej, schylonej postaci, która od lat tyłu, przyklękając, drżącymi kolanami, wlewała w piersi organów szeroki oddech nabożnej pieśni.

Człowiek, jak cień jest na tej ziemi, niewidzialny przy ciężkiej pracy, zauważony na chwilę, gdy znika jako cień, i nikt go już nie zobaczy...



Z dekanatu Zamojskiego

LUBELSKIEJ DYECEZYI.

Aby bliżej zapoznać kolegów, w innych dekanatach, pozwolę sobie tu skreślić, jaki sposób prowadzenia kwartalnych zebrań przyjęto u nas. A że kilku z tutejszych organistów od społecznej pracy, choć w niewielkich rozmiarach, nie usuwa się, a nawet o ile może podolać zakres ich sił, chętnie się garnie, tedy dla wtajemniczenia reszty kolegów, według jakiego porządku odbywają się wiece, urządziliśmy ostatnie zebranie, pomimo niewielkiej liczby uczestników (10 i 14) na modłę walnych zebrań.

Najpierw ogłoszono, już przygotowany, porządek dzienny, treści następującej: 1) Zagajenie posiedzenia, 2) wybór przewodniczącego, 3) sprawozdanie z dotychczasowej czynności, 4) przedstawienie planów bez dyskusyi, 5) dyskusya nad planami, 6) wybór delegata lub zastępcy, 7) budżet naszego dekanatu, 8) wolne wnioski.

Stosownie do powyższego porządku, zagajono posiedzenie przez jednego z delegatów. Tu zbadano, kogo z kolegów brak i dla czego, następnie wybrano na przewodniczącego dzisiejszego zebrania, p. Jasińskiego z Łabuń. Pod przewodnictwem tegoż jeden z delegatów odczytał i przedstawił szczegółowo całą dotychczasową działalność; przytem okazało się, że zaprowadzono różne kontrole i dzienniki do porządnego i systematycznego prowadzenia czynności przez delegatów i że 13 organistów, posiadających posady, i jeden bez posady, zapisało się na członków rzeczywistych. Omówiono treść niektórych korespondencyi z Głównego Zarządu i w końcu odczytano tutaj protokół z poprzedniego wiece. Następnie mówiono i dyskutowano o składkach członkowskich, prenumeracie Śp. Koś., a najszerzej się rozgadano o zaprzestaniu przyjmowania uczniów. Tutaj rozpatrywano dwa artykuły sprzeczne ze sobą ze Śpiewu Koś. p. Kuleszy i p. Furmanika, bezwzględnie uznano projekt tego drugiego. Lecz tu nasunęła się potrzeba objąć w jakiś rygor, czy prawo nienaruszalne ten projekt. Jedni więc dowodzili, by zupełnie nigdy nie uczyć, inni określali że 12 lat nie wolno uczyć, inni znów, że 20 lat jako warunek nieodzowny trzeba przyjąć termin i ten ostatni przyjęto i za niedwołalny uznano. A ponieważ trzeba szczegółowo określić i uzupełnić ten wniosek, jako rzecz wielkiej wagi, zostawiono, by każdy z obecnych o ile będzie mógł swoje uzupełnienie do następnego zebrania przygotował—a dziś wnosi się do protokołu jako zasadę do wprowadzenia w czyn. Domagano się nawet, by tych uczni którzy teraz są u kilku organistów zaraz wydalono, ale nauczyciele ich obronili pod warunkiem, że każdy z uczni przed objęciem posady musi uzyskać pozwolenie lub świadectwo z Głównego Zarządu St. Org.

Dalej jeden z delegatów zrzekał się swego obowiązku z powodu niezadowolenia jednego z organistów, i nalegał, by kogo innego obrano;

jednak nie przyjęto tej propozycji — i wybrano tylko innego zastępcę delegata na miejsce przez wyjazd brakującego.

Przedstawiono, że do Stowarz. Or. z naszego dekanatu wpłynęło do tej pory 75 r. t. j. z wpisowego 24 r., składki członk. 17 r., na założenie pisma 14 r. i prenumeratę na ręce delegatów 20 r. A wydatkowano w naszym dekanacie na różne kontrole i korespondencje około 2 rubli, z czego szczegółowo rachunek będzie przedstawiony na ostatniem zebraniu, które ma się odbyć w ostatnich dniach Grudnia. Dalej postawiono wniosek przez jednego z obecnych taki: Kilka tygodni temu dało się spotkać w gazetach kwestja prowadzenia aktów stanu cywil. w dwóch językach, Ponieważ wyłącznie organisci do tej pory zajmują się kancelaryą parafialną i nader nędznie są za to wynagradzani, więc aby na przyszłość nie zaspać gruszek w popiele, aby nas ta rzecz doniosłej wagi dla nas, nie została nieprzygotowanymi, kiedy usiłowano by obciążyć nowym ciężarem za byle co lub za obecne nawet wynagrodzenie, jak się już jeden z księży w Krasnostawskim wyraził, zdobywając się na najordynarniejszy epitet pod adresem organistów — po ścisłem rozważeniu zdecydowano, że każdy z organistów, na propozycję proboszcza pisania aktów w dwóch językach, zażądać powinien ni mniej ni więcej jak 30 kop. za każdy akt w dwóch egzemplarzach, czyli wypadnie pisać 4 akta za 30 kop. Przyjętą tę płacę uznano za niewygórowaną, zupełnie możliwą i konieczną. Debatowano i nad tem, że jeśli zwierzchnicy nasi uznają za wygórowane to żądanie i komu innemu zechcą oddać tę robotę, to należy się na to zgodzić, albowiem czas po obowiązkach można obrócić na naukę dzieci lub czem innem wyzyskać.

Na zapytanie, co mniemają koledzy o wyrastających, jak grzyby po deszczu, orkiestrach parafialnych — koledzy po wspólnem rozpatrzeniu i rozważeniu, przyszli do przekonania, że te orkiestry, jak nieznosna epidemia, rozpowszechniają się i jako prowadzone przez ludzi nieodpowiednich, paczają tylko smak i poczucie muzykalne. Nota bene, gdy chóry śpiewacze z trudnością powstają i rozwijają się z powodu słabego zainteresowania ogółu i z braku poparcia materialnego i moralnego a już istniejące, wegetacyjny żywot prowadzą — orkiestra wiejska składająca się najczęściej z kilkunastu instrumentów, poduczona trochę przez nieco znającego się na muzyce, lub nawet i specjalistę, a zasilana pieniądze i popierana wpływem księży, spycha na dół śpiew budzący się do należnego mu życia w kościele i mający prawo nie dopuścić by go zagłuszano jakąś chrapliwą trąbą lub przeraźliwym klarnetem i przeraźliwym bębniem. I czyż nie mamy dowodów, co warte te kapele, czyż mało stracono na nie pieniędzy, gdy na śpiew trudno o kilkanaście rubli? Słusznie już jeden z księży tutejszych się wyraził, że teraz placimy kapelistom za to, że nam grają, ale niedługo będziemy płacić, by zaprzestali grać. Bo czyż inaczej sądzić można, jeżeli opowiem tu jeden wypadek? Do parafii Skierbiszów na wizytację Ks. Biskupa przybyła orkiestra, składająca się z kilkunastu włościan i prowadzona przez niegdyś będącego u p. Namysłowskiego muzykanta. Orkiestra ta żadna sławy, wprosiła się na uroczystość biskupią, zepchnawszy z chóru za

wiedzą miejscowego proboszcza drużynę śpiewaczą i zawładnęła chórem podczas pantyfikalnej sumy. Grano bo grano mszę „Salve Regina“ Stehlego bez słów naturalnie — odpowiedzi nie uwzględniono, a rejwach, chaos szum, strojenie każdego instrumentu, to istne piekło w uszach czułych. A podczas Podniesienia? to chyba nie potrafię Cię objaśnić, Sz. czytelniku, — dosyć że rozpoczęto podniesienie — odbywa się strojenie, gdy i dzwonki muszą być użyte — naraz jak urzną jakiś sygnał czy jakąś pobudkę wojenną, toś zapomniał gdzie jesteś, co robisz. W dalszym ciągu zasługuje na uwagę i epilog tej uroczystości. Gdy po ukończeniu sumy jeden z księży objaśnia ważność zupełnego odpustu, którego za chwilę Jego Excelencya udzieli, drugi zaś recytuje „Confiter“ orkiestra stroi i stroi swe puzony. Nareszcie na zakończenie jeden z księży zaintonował pieśń „Gwiazdo śliczna, wspaniała“; orkiestra zaś, chcąc w dalszym ciągu grać, zaczyna z chóru syczeć w najokropniejszy sposób, dając widocznie znać, by lud przestał śpiewać. Gdy jednakże lud nie przestawał, orkiestra zagrzmiała w innym tonie, siłąc się na *fortissime*. Z ładnej więc pieśni zrobiono najokropniejszą parodję. Innym znów razem i w innym kościele, na ślubie jednego z grajków, gdy organista śpiewał po ślubie „Pod Twoją obronę“, ksiądz, ledwie skończywszy ślub, kiwa na organistę, by zaprzestał grać. Tedy dzielna kapela, jak urźnie w trąby i bębny marsza — a wówczas był ważny ślub. O! ileż, ileż podobnych nadużyć.

Ale przystąpmy do zakończenia rzeczy. W dalszym ciągu, na zebraniu rozważano projekt p. Kowalczyka co do przysposobienia do egzaminów, projekt ten po ożywionej dyspucie nie znalazł uznania, albowiem z powodu zbyt wielkiej odległości od uplanowanego punktu zbornego pociągnąłby za sobą zbyt wielkie koszty dla większości organistów. Jednak od egzaminów nikt się nie uchyla — jeżeli kto łatwiejszego sposobu nie proponuje sami organiści muszą się przysposobić bodaj na III stopień.

Projekt kontraktu, z wyjątkiem zostawionej żebraniny, podobał się kolegom. Do powiększenia dochodów Stowarzyszenia naszego, chętnie się zgodzono odbierać „Śpiew Koś.“ pod jedną opaskę z danej poczty. W końcu rozebrano po kilka kwitów na członków wspierających i spisano protokół z posiedzenia.

Michał Paczos.



TREŚĆ: Przyczynek do historii muzyki w Polsce, skreślił *Sulima*. — Organy, (ciąg dalszy). — W sprawie wynagradzania Organistów słów parę, skreślił *Prawdzie*. — Odpowiedź, skreślił *Rezolutny*. — Ostatnia prośba. — Z dekanatu Zamojskiego, Lubelskiej Diecezyi, skreślił *M. Paczos*.

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 15.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Przyczynek do historyi muzyki w Polsce.

(dalszy ciąg).

Brali też popiół na głowy,
Jako jest obyczaj dobry.
A ty siedząc tu próżnujesz
O zbawieniu nic nie czujesz.

STUDENT

Cóż mi dobrego da kościół,
Albo ten święcony popiół?
Wolałcibych ja śniadanie
Niż tam to popiołowanie!

KMIEĆ

Alem to dziś wstępna środa,
Nie była by z ludźmi zgoda:
Ludzie pościć poczynają,
Niektórzy się spowiadają.
A ty miasto tej spowiedzi,
Nie myślisz jeno o jedzy (jedzeniu).

STUDENT

Spracowałem się młodziemiec,
Wędrując z domu do Niemiec.
Dobra by była pieczenia
Człowieka dla posilenia.
Mógłby ten grzech ważyć lekko,
Wszak jeszcze w post niedaleko

KMIEĆ

Wdy ty nieszczęsny paduchu,
Wszystko myślisz o tym brzuchu;
Znać żeś go w Niemczech nie morzył,
Przeto chcę być go dolożył,
Naucz go zasie mierności
Niechaj się też podczas pości.

STUDENT (po chwili zastanowienia)

Kto psa z młodu nie wyćwiczyl
Chodzić na pole we smyczy,
Trudno by go już ćwiczyc chciał,
Gdy będzie stare lata miał,
I na mnie też trudna rzecz post
Bom przedtem zawždy miał lost (wolność).
Do tych czasów od młodych lat
Puścilem się bardzo nie rad,
Wszakże bych o pożytku czuł.
Przed się bych się pościć kusił.

Kmieć narzeka, że syn się przeuczył w Lipsku, nie wie co post, modlitwa, tylko o jedzeniu pamięta. Ojciec sam choć nie wiele umie, słyszał na kazaniu i wie po co jest post i jak go ojcowie szanowali. Student pyta czemu by się młodzież odmienić nie mogła?

Sztuka, o której piszemy, była stanowczo wystawioną, jako dyalog religijny; jeden z autorów współczesnych pisze o niej w ten sposób:

Gdy trudno jest tego dowieść,
Iżby kto wyprawil powieść,
Gdzie jest szemranie i ten zgielk
Po się tem przerwie pamięć wnet.
Przeto pokornie prosimy,
Byści pomileczć raczyli
A posłuchać tej naszej gry
Acz prostej, lecz prawdziwej.

W dalszym ciągu przerwane go dyalogu kmieć mówi do syna swego, że źle jest odmieniać zwyczaj i że nie dobrze się na tem wychodzi.

KMIEĆ

Wszak widzimy, że odmieniają,
 Ale źle na tem działają,
 Bo stare dawne ustawy,
 Które są dla dobrej sprawy,
 Nie mogą być odmieniane,
 Ale wcale zachowane.
 I u nas ci też w Polsce
 Jedzą mięso kiedy kto chce,
 Zwłaszcza ci filozofowie,
 Co wiele dzierżą o sobie,
 Co wiele pisma umieją,
 A z kaznodziejów się śmieją.

(d. c. n.)

O R G A N Y

(c. d.).

C. Rejestrowanie w Pedale.

Głosami zasadniczymi w pedale są 16'. W grze zwyczajnej pedał powinien odpowiadać tak co do siły, jak i co do charakteru manualowi któremu towarzyszy i dla którego stanowi podkład. Głosy pedałowe w poszczególnych organach różnią się bardziej jeszcze, niż głosy manualowe.

1. Głosy labialne.

- a) Subbas 16' (otwarty) nadaje się do wszelkich połączeń od *pp.* do *ff.*
- b) Lieblich-Gedeckt 16', Bourdon 16' i Echobas 16' mają prawie takie znaczenie jak i Subbas.
- c) Bourdon 32' albo Majorbas 32' zdarza się tylko w wielkich organach i posiada dźwięk niewyraźny z przyczyny swej nizkości.
- d) Violonbas 16' (Kontrabas 16') o charakterze smyczkowym, czasami bardzo ostrym i dla tego nadaje się do użycia przy grze mocniejszej; stanowi podstawę dla głosów smyczkowych w manualu wziętych razem, przy użyciu jednak oddzielnych rejestrów, szczególniej łabszych, np. Aeoliny, jest nieodpowiednim. Ton wydaje z pewnem opóźnieniem, (jak i wszystkie rejestry smyczkowe) i dla tego przy szybszych figurach wymaga do pomocy innego rejestru, np. Fletbasu 8'.
- e) Harmonicabas 16' (prawie to samo co Salicyonał 16') bardzo słaby z odcieniem smyczkowym. Nadaje się jako podstawa dla Aeoliny, Salicyonału i t. p. głosów; może być użytym bez głosu 8-stopowego.

- f) Pryncypałbas 16' (zdarza się i 32') jeżeli dobrze zbudowany posiada ton pełny, silny i nadaje się tylko do gry forte. Jako 32' otwarty, przy odpowiedniej mensurze i grubości ścian w połączeniu z 16' sprawia wspaniałe wrażenie.
- g) Octavbas 8' pełny, silny i podatny głos, Przy *mf*. używa się dla wzmocnienia głosów 16'
- h) Fletbas 8' często nazywany Oktawbasem, posiada głos miękki i łagodny; nawet przy grze *p*. może być użytym.
- i) Gedectbas 8' posiada również głos słaby; może być używanym jak Fletbas 8'
- k) Violoncello 8' (Cello 8') przeważnie cynowy rejestr o brzmieniu smyczkowem. Rozjaśnia bardzo z natury rzeczy ciemne dźwięki pedałow. Gdy jest zbudowany z drzewa posiada dźwięk miękki, w takim razie otrzymuje nazwę Violion 8'. Violoncella może być użyta jako głos solowy w pedale.

Quintbas 10 $\frac{2}{3}$ oraz registry 5 $\frac{1}{3}$, 3 $\frac{1}{3}$ i t. d. służą do wzmacniania dźwięków akustycznych. Jeżeli weźmiemy jakiś rejestr 16 stopowy, np. Subbas lub Pryncypałbas i dołączymy do niego Quintbas 10 $\frac{2}{3}$, to zamiast dwóch dźwięków otrzymamy imitację rejestru 32 stopowego.

2. Głosy języczkowe w pedale.

- a) Puzon 16' (Posaune) Bardzo silny i jaskrawy rejestr; używa się tylko przy *tutti*,
- b) Bombard 16' Podobnym jest do puzonu ale znacznie słabszy i zajmuje miejsce pośrednie między puzonem a fagotem.—
- c) Fagot 16' Głos charakterystyczny o niewielkiej sile; nawet przy grze *mf* może być użytym.
- d) Trompete 8' Pozaune 8', Fagot 8' służą do wzmacniania takich samych rejestrów 16-stopowych. Mogą być używane jako głosy solowe, grające partję tenorową.—

(d. c. n.)

Odpowiedź.

Na skutek artykułu pod tyt. „W sprawie wynagrodzenia organistów słów parę“, pomieszczonego w № 32 „Sztandaru“, Zarząd Stowarzyszenia Organistów uważa za stosowne podać pewne wyjaśnienie.

Warunki bytu organistów w naszym kraju są bardzo przykre. Bezpośrednimi i jedynymi ich zwierzchnikami są Księża Proboszczowie. Oni organistów przyjmują na stanowiska i z nich usuwają; oni wydają kwalifikacje na te stanowiska; określają czynności organistów i wypełniania ich domagają się. Jeżeli organista czuje się pokrzywdzonym przez swego zwierzchnika, sędzią w tej sprawie jest również ten

sam Ks. Proboszcz i to w ostatniej instancji, gdyż apelować niema dokąd.

Obowiązki organistów nieraz są bardzo ciężkie. Przeważnie pełnią oni trzy obowiązki, a mianowicie: organisty, zakrystjana i pisarza parafialnego. Jako organiści obowiązani są grać i śpiewać podczas mszy św., nieszporów, jutrzni, ślubów, pogrzebów i brać udział we wszystkich nabożeństwach parafialnych; jednocześnie zaś muszą prowadzić chóry, uczyć śpiewu ludowego, przepisywać nuty dla chóru, czasami prowadzić orkiestrę, a nawet uczyć dzieci katechizmu. Jako zakrystjani obowiązani są pilnować porządku w kościele, dbać aby w kościele i zakrystji wszystko na czas było przygotowane, a w braku odpowiednio wykwalifikowanej służby sami muszą poczynić przygotowania; ich pieczy powierzone są również aparaty i wszelkie utensylja kościelne. Obowiązani są również dostarczać własnym kosztem oplatki na hostje i komunianty. Jako pisarze parafialni zwykle muszą prowadzić kancelaryę samodzielnie, corocznie obejść całą parafię w celu dopełnienia spisu ludności, a przytem od wczesnego ranku do późnej nocy muszą być gotowymi na usługi parafianom, bowiem godziny zajęć są nieokreślone.

W parafiach większych organiści nie mogą podolać obowiązkom i muszą mieć pomocników, których opłacają sami.

Zauważyć należy, że każdy organista powinien codziennie ćwiczyć się w muzyce, co najmniej trzy godziny, w przeciwnym bowiem razie powolutku traci poczucie estetyczne i sprawność techniczną i staje się partaczem.

Jak widzimy, obowiązki są liczne i kłopotliwe.

A teraz przejdźmy do wynagrodzenia. Stałej pensji organiści właściwie nie pobierają, a żyją tylko z dochodów; i tak: za granie mszy św. otrzymują po 15 kop., za udział przy ślubach, pogrzebach i innych ceremoniach otrzymuje pewne wynagrodzenie od Duchowieństwa, które nie jest ściśle określone. Jest wielu Księży Proboszczów, którzy z pozostałej na ich korzyść sumy, udzielają organiście 5%, 10% a czasami i 15%; najczęściej jednak wysokość wynagrodzenia jest nieokreśloną i zależy najzupełniej od dobrej woli Księdza Proboszcza. Za prowadzenie kancelarii wynagrodzenie jest rozmaite: jedni otrzymują po 3—5 kop. od każdego sporządzonego aktu i pewne dochody od wyciągów z akt; inni mają stałą niewielką pensję i dochody; są jednak i takie miejsca, gdzie za prowadzenie kancelarii organiści nie otrzymują.

Dla przeprowadzenia kontroli spowiedzi wielkanocnej wszyscy spowiadający się obowiązani są zaopatrzyć się w kartkę kontrolną; kartki takie wydają organiści na podstawie spisu ludności i za nie pobierają od 1 do 3 kop. a czasami i więcej. Ludzie inteligentniejsi zwykle po kartki nie zjawiają się, a lud prosty czasami na ten zwyczaj sarka.

Po zatem pozostają dochody z tak zwanej „petycji“ czyli zwyczajnej zebrany, polegającej na tem, że organista po żniwach obchodzi parafię od chaty do chaty i otrzymuje po snopku zboża. Policzywszy czas stracony, furmanki i opłatę za omlócenie zebranego zboża, przeko-

Bożem Narodzeniem jest pewien dochód z opłatków, lecz i z tej pozycji, odrzucawszy rozchody na wypiekanie i rozwieszenie opłatków, otrzymuje się zwykle bardzo niewiele.

Najgorszym jednak jest to, że wszyscy dają organście „z łaski”. Wytwarza się więc taką sytuację, że organista pracuje i pracy tej Ks. Proboszcz, jako zwierzchnik bezpośredni wymaga, a za opieszałość robi wymówki lub usuwa ze stanowiska, gdy jednak jest mowa o wynagrodzeniu, to nikt nie poczuwa się do tego obowiązku: Ks. Proboszcz wprowadzi płaci, ale tylko z *miłosierdzia*, bo przecież organista księdzu nie jest potrzebny; parafianie również dają tylko z *litości* lub dla pozbycia się natręta, bo i im organista jest zupełnie zbyteczny; przy tem, czy to oni organistę przyjmowali? Niech ten płaci, kto organistę zgodził!

A przecież chyba jest ktoś obowiązany płacić!!

Z takiego stanu rzeczy wynika, że, aby się jako tako utrzymać z organistowstwa, należy mieć dużo sprytu; spryt bowiem gra tu rolę najpoważniejszą i jego posiadacze dochodzą nawet do niezłych fortun. lecz ludzie pozbawieni tego talentu często biedują.

Każdy chyba przyzna, że takie stosunki są nienormalne.

Aby tę nienormalność usunąć i sprawę utrzymania jako tako uregulować, organiści zawiazali Stowarzyszenie. Zarząd tegoż Stow. podał do Ich Ek. Księży Biskupów memoriał w sprawie organistowskiej, w której głównie prosi o rozpatrzenie czterech dezyderatów, a mianowicie.

1. Uznania przez Władzę dycezyalną za obowiązujące jakąś skalę cenzusu fachowo-naukowego kandydatów na stanowiska organistów parafialnych.
2. Określenia warunków przyjmowania i słusznych powodów usuwania organistów przez Przewielebnych Księży Proboszczów.
3. Ścisłego określenia ich stanowiska i obowiązków w parafii.
4. Możliwie sprawiedliwego uregulowania materialnego wynagrodzenia organistów.

Należy zauważyć, że tak ogół organistów, jak i Zarząd Stowarzyszenia za najważniejszy uważają punkt pierwszy. Do tej pory na stanowiska organistów bardzo często przyjmowani są ludzie nie posiadający ku temu najmniejszych kwalifikacji, którzy działają wprost na szkodę społeczeństwa, obniżają bowiem w parafianach kulturę muzyczną, a jednocześnie przynoszą ogółowi organistów niepowetowane szkody, obniżając powagę stanowiska organisty i wytwarzając niezdrową konkurencję.

Zarząd mniema, że w tem żądaniu niema nic zdrożnego, a przychylenie się doń nie sprawia nikomu najmniejszej trudności.

A teraz przystąpmy do rozpatrzenia zarzutów czynionych organistom przez Księdza „Prawdźica”, z pewnych bowiem wyrażań autora artykułu podpisanego powyższym pseudonimem mamy prawo wnioskować, że piszącym jest kapłan i proboszcz.

1. Co do zarzutu o „jura stolae” należy powiedzieć, iż memoriał nasz do biskupów zawiera w sobie projekt, ażeby organiści otrzymywa-

li część owych „jura stolae“. Projekt nasz ułożony jest przez jednego z księży, który wiedział co jest możebnem. a co nie. Zresztą w większości parafii już jest oddawna ten zwyczaj, że organiści pobierają pewien procent od dochodów Księdza, co jest rzeczą bardzo słuszną, gdyż praca organisty, wbrew twierdzeniu Ks. Prawdzica, przynosi proboszczowi ulgę i korzyść. Organista bowiem przyjmuje udział w odbywaniu obrzędów, które po większej części albo nie mogłyby być odprawione bez organisty, albo też byłyby odprawione z wielką trudnością. Weźmy np. egzekwie, exportacje na wsi i t. d.

2. Organiści nie mówią, że są niezależni od proboszczów. Mówią oni, że nie są *służącymi* księży, lecz tylko *podwładnymi*. A wszak podwładny jest chyba zależnym od swego zwierzchnika w spełnianiu swych obowiązków.

3. Ksiądz Prawdzic radzi, ażeby organiści rzucili, jeżeli tego pragną, żebranię. Wobec tego, iż organista ma małe dochody na parafii, nie może on rzucić żebrani w obecnych warunkach. I organiści mogliby podobną radę udzielić Księdzu Prawdzicowi, ażeby nie targował się z parafianami, lecz żeby wszystko robił darmo.

Czy jednak podobna rada byłaby sprawiedliwą?

Przejdźmy teraz do szeregu wniosków Ks. Prawdzica.

Wniosek pierwszy opiewa że: „Proboszcz traktując organistę przyzwicie, ma prawo wymagać, by organista dobrze się prowadził oraz obowiązki swe sumiennie wypełniał“. Pogląd powyższy jest najzupełniej słuszny. Jeżeli jednak proboszcz ma prawo wymagać od organisty spełniania obowiązków, to organista ma prawo wobec tego, iż proboszcz jest *jedynym* gospodarzem w parafii, żądać od proboszcza, ażeby tenże dbał o jego wynagrodzenie.

Wniosek drugi opiewa, że „proboszcz, powinien płacić organiście tylko za msze św. grane lub śpiewane i za pisanie aktów stanu cywilnego, o ile naturalnie tego żąda.“ W konsekwencji tego wniosku organiści na tych parafiach, gdzie jest jeden ksiądz, który sam pisze akty, w najlepszym razie licząc iż proboszcz odprawi codziennie mszę św. z organami, w miesiącu o 31 dniach $15 \times 27 = 4$ rb. 5 kop. Liczymy mszę po 14 kop. i odtrącamy 4 dni, ponieważ w miesiącu jest tyle niedziel (czasami—5), a w niedziele i *święta* proboszcz odprawia mszę św. za parafian, za którą nie wolno brać stypendjum; skutkiem tego za msze niedzielne i świąteczne organiści nie są płatni. Za one 4 rb. 5 kop. organista podług Ks. Prawdzica powinien pełnić swoje obowiązki?

We wniosku trzecim Prawdzic stawia zasadę, że „za uczestniczenie w ślubach i pogrzebach organista ma prawo żądać wynagrodzenia od interesantów stosownie do dobrowolnej umowy.“ Zasada ta jest stosowana w wielu parafiach lecz wielu kapłanów uważa ją za bardzo niewłaściwą. Dla organistów zasada ta jest niewygodną z tego względu że Księża Proboszczowie zwykle nie zwracają uwagi na to, czy interesanci umówili się z organistą o udział w ceremonii i czy organista zgadza się na podane warunki, lecz każą przyjmować udział w ceremonii, czem narażają organistów na straty lub upokorzające wypraszenie większej

zapłaty. Konsekwentnie wypadałoby określić wysokość wynagrodzenia organisty, czy w stosunku do wynagrodzenia Ks. Proboszcza, czy w inny sposób i zasadniczo nigdy nie przystępować do ceremonii, dokąd sprawa z organistą przez interesantów nie będzie załatwioną.

We wniosku czwartym Ks. Prawdzic twierdzi że „wszelkie starania o poprawienie bytu, organiści skierować powinni pod adresem nie proboszcza ale parafian, służą bowiem oni nie proboszczowi, lecz parafianom.“ Zasada ta jest najzupełniej słuszna i ogół organistów zupełnie się na nią godzi; idzie tylko o to w jaki sposób organista ma traktować z parafią.

Do parafian wtedy mógłby się zwracać organista o polepszenie swego bytu, gdyby przy naszych kościołach istniały zarządy parafialne czyli syndykaty, jak to ma miejsce przy kościołach w cesarstwie np. Petersburgu, Moskwie, Saratowie, Odessie i t. d. Tam gdzie są syndykaty, które zarządzają wszelkimi sprawami materialnymi danego kościoła, więc troszczą się o utrzymanie Ks. Proboszcza i wszystkiej służby kościelnej i które też służbę kontrolują, tam jest racja odsyłać organistę do parafii. U nas absolutnym gospodarzem parafii jest proboszcz — on więc powinien dbać o to, ażeby organista i inna służba kościelna była odpowiednio wynagrodzona. Odsyłanie organisty *w obecnych warunkach* do parafii jest radą szukania wiatru w polu. Czy Księża Proboszczowie do parafian odsyłają po zapłatę mularzy, organmistrzów i t. d.? Tym wszystkim ludziom, którzy służą nie proboszczowi i których praca nie przynosi księżom ani korzyści, ani ulgi, proboszczowie płacą *sami*, wprawdzie z pieniędzy parafialnych, ale *sami*. Dla czego tak jest? Dla tego, że u nas, w Królestwie, proboszcz jest absolutnym gospodarzem w parafii i proboszcz dysponuje wszystkim. Dla tego też organiści zwracają się do Duchowieństwa o uposażenie, lecz nie w tej myśli, aby proboszczowie płacili im pensje z własnej kieszeni, lecz aby wpłynęli na parafian i nakłonili ich do płacenia stałej pensji.

Organiści uznają, iż w wielu razach Duchowieństwo nie może polepszyć doli organistów, gdyż częstokroć nie może poradzić na upór parafian. Organiści rozumieją doskonale, że nawet pod względem uposażenia i Duchowieństwo znajduje się w warunkach nienormalnych i że często ze strony parafian dzieje się Duchowieństwu krzywda. Jeżeli więc organiści są na tyle bezstronni, że uznają, iż w niektórych razach Duchowieństwo pomimo woli nie może nic zrobić dla organistów, to należałoby, ażeby ksiądz Prawdzic był również bezstronny i uznał, że jest wiele wypadków, gdzie Duchowieństwo *może i ma obowiązek* pomódz organistom.

I organiści nie wątpią, że obecnie, gdy Duchowieństwo zadaje sobie tyle trudu, aby polepszyć dolę tysiącom, nie zapomni ono i o garstce tych ludzi, którzy stoją najbliżej Niego i którzy w pracach społecznych mogliby być dla Duchowieństwa wielką pomocą. Zarząd Stowarzyszenia Organistów uważa też, że Wielebny Ksiądz Prawdzic tylko w tym celu zabrał głos, aby zwrócić uwagę Wielebnego Duchowieństwa i całego społeczeństwa na nienormalne warunki bytu organistów i dla

tego w imieniu „ogółu organistów składa Mu serdeczne „Bóg zapłać.“ Jeżeliby zaś w niniejszym referacie znalazło się jakieś mniej stosowne słowo, Zarząd Stowarzyszenia z góry przeprasza Wielebnego Ks. Prawdzica i oświadcza, że niema żadnych złych intencji.—

Zarząd Stowarzyszenia Organistów Ś-go Stanisława B-pa w Królestwie Polskiem



Dola naszych organistów.

(Podajemy tu artykuł, który nam nadesłano z Galicyi. Jak się pokazuje, położenie tamtejszych organistów nie jest lepsze, jak u nas. Przypisek Redakcyi.)

Od pewnego czasu kwestya uposażenia organistów stanęła na porządku dziennym dyskusji publicystycznej. W wielu pismach ją podnoszono i rozpatrywano, nie zawsze jednak niestety, ze stanowiska zgodnego z zasadami słuszności i sprawiedliwości.

Chodzi zaś o rzecz ważną, o byt materialny całej klasy ludzi, którzy za swoją pracę są licho, a właściwie tak dobrze, jak weale nie wynagradzani. Chodzi dalej o podniesienie tak zaniedbanej u nas muzyki kościelnej. Gdy bowiem organiści otrzymają należyte uposażenie, będzie można od nich wymagać studjów fachowych i wiedzy muzycznej. Dopóki zaś są kopcuszkami, cierpianymi jakby z łaski przy kościołach, dopóki śpiewają i grają o głodzie, nie można myśleć o tem, by ludzie z fachowem wykształceniem brali się do niewdzięcznego, nie nie przynoszącego zawodu.

Stosunki materialne organistów są u nas wprost niesłychane. W Krakowie, gdzie drożyzna wydziera ostatni grosz z kieszeni każdego biedaka, gdzie nawet zamożni ludzie skarżą się na ciężkie warunki życia, waha się pensja organisty między trzema a dwudziestoma reńskiem i stałej pensji miesięcznej! Są co prawda dochody uboczne, ale wpływ ich jest niestały i zależny od tysiąca okoliczności, wśród których gra największą rolę przypadek i, co gorsza, dobry humor ludzki. Jedyne katedra na Wawelu przynosi swemu organiście 600 zlr. rocznie, jest to wszakże wyjątek, którego nie można brać w rachubę.

W niektórych parafjach ciążą zaś na organiście obowiązki różnych świadczeń materialnych. W jednej musi ze swej pensji utrzymywać kościelnego; w drugiej znowu ma restaurować swoim kosztem walące się mieszkanie. Wszędzie zaś ma niemało pracy, wszędzie wymagają od niego dobrej gry i śpiewu, podczas gdy faktyczne wynagrodzenie, jakie pobiera, nie odpowiada nawet wartości produkcji muzycznych najlichszego rzępoły.

A co się dzieje po wsiach? Trudno uwierzyć. Rzadko gdzie organista posiada stałą pensję; takie parafje możnaby wyliczyć bodaj czy nie na palcach u jednej ręki. Niemal wszędzie organista jest skazany na wyłączne utrzymywanie się z tego, co mu przypadnie za jeden lub drugi ślub, czy pogrzeb. Że zaś te dochody są śmiesznie małe, więc musiałby chyba corocznie wymierać i żenić się całe parafje, aby organista mógł jako tako przynajmniej po ludzku się utrzymać.

Istnieje co prawda instytucja tak zwanej petyty, t. j. upokarzającej żebraniny po chałupach włościańskich za snopkami zboża, warzywem i wiktuałami, lecz rzadko który organista może rachować na jaki z niej pożytek. Więcej straci czasu na proszeniu, więcej się naje upokorzenia, więcej wysłucha przycinków i złośliwych dowcipów, niż warta owa jalamużna, na którą jest skazany.

Taki stan rzeczy nie powinien być dłużej cierpiany. Usunięcie go leży w interesie całego społeczeństwa, przedewszystkiem zaś w interesie podniesienia muzyki kościelnej. Sprawą bytu organistów powinien się zająć kraj, powinny się zająć sfery duchowne, których troskliwość o dobro instytucyj kościelnych niezawodnie i w tym przypadku demonstrować się w odpowiedni sposób. Organiści wnoszą co rok do Sejmu podanie o uregulowanie ich stosunków.

Miejmy nadzieję, że sprawa nie pójdzie ad acta, lecz zostanie załatwioną zgodnie z wymaganiami ludzkości. Wszędzie indziej, w Czechach, na Śląsku, nie mówiąc już o Niemczech, organiści zdobyli sobie jaki taki uregulowany byt materialny, co wyszło jedynie na korzyść muzyce kościelnej i na większą chwałę Pana Boga. Nie potrzebując kłopotać się o kawałek suchego chleba, nie przymierając głodem, mogą tamtejsi organiści oddawać się swej sztuce tak, jak tego żąda jej powaga i ważność, olbrzymia rola w obrzędach Kościelnych.

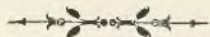
Przedewszystkiem zaś powinny już raz ustać niewczesne rady dawane organistom chyba przez dziwne zapoznanie celów i potrzeb muzyki kościelnej, rady, aby „zabrali się do jakiego ubocznego rzemiosła“ aby uprawiali szewstwo, krawiectwo, a w mieście przepisywanie. Aby być djurnistą, nie trzeba kończyć konserwatorium, a nie warto go kończyć, gdy kilkoletnie studja mają przynieść uczącemu się kilka reńskich miesięcznie w postaci pensyi organistowskiej, jako dodatku do djurnum. Nie trzeba nam zresztą partaczy, lecz dobrych organistów. Jakim zaś może być organistą człowiek, który zamiast ćwiczyć się i pracować w swoim zawodzie, przepisuje akty, lub robi buty, tego już chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć. Albo szewc, albo organista. Kto kumuluje te oba zawody, żadnemu z nich nie przyniesie zaszczytu i w żadnym nie doprowadzi do doskonałości.

Muzyka kościelna u nas zrajaduje się w zawstydzającym upadku. Składa się na to zarówno nędza ekonomiczna kraju, jak i niedocenywanie znaczenia i zadań kościelnej sztuki tonów. Na pierwsze trudno znaleźć doraźne lekarstwo, musi się zatem zmodyfikować wymagania stosownie

do środków, jakimi społeczeństwo obecnie rozporządza. Nikt też nie domaga się kosztownych chorów z doborowymi śpiewakami, orkiestr i t. d. Możemy jednak i powinniśmy dążyć przynajmniej do tego, aby organista, grający Mszę św., grał ją czysto i bez obrazy uszu ludzkich; możemy domagać się, aby organistami byli ludzie fachowi i wykształceni w zasadach swojej sztuki, nie zaś partacze, biegli raczej w pieczeniu opłatków, powożeniu i usłudze do stołu, niż w grze na najpiękniejszym z instrumentów muzycznych. Żądania zaś te będą jednak mogły doczekać się urzeczywistnienia dopiero wtedy, gdy słowo „organista“ przestanie być synonimem nędzarza i parjasa społecznego, gdy w zamian za kilkoletnie studia i artystyczną pracę, będziemy mogli zapewnić organistom przynajmniej jaką taką możliwość egzystowania w ciężkich obecnych warunkach.

Na razie tych kilka uwag. Nie wyczerpują one bynajmniej sprawy, powrócimy więc jeszcze do niej w niedługim czasie.

Lada.



Z powodu ciszy.

Zamieszczony w № 9 i 10 „Śpiewu Kościelnego“ artykuł p. Piotra Kowalczyka „W sprawie Kursów okręgowych“ zawierający tak serdeczne i praktyczne rady pozostał, zdaje się, wszędzie, a przynajmniej w Grójeckim bez oddźwięku.

Otóż by czas tak drogi darmo nie płynął, mojem zdaniem trzeba by p. Delegaci zwołali zjazdy dekanalne, przedstawili Kolegom projekt (bo wielu go nie zna) i korzyści, jakie nam daje; a po wypowiedzeniu zdań, złożyli deklarację ogólną danego dekanatu i przesłali Zarządowi. Tenże po otrzymaniu deklaracji od każdego dekanatu, wybrałby profesorów i po zawiadomieniu o dniu wykładów, rezesłalby takowy.

P. Kowalczyk oblicza 2000 uczących się z opłatą 60 kop. od osoby za każde 6 godzin wykładu. Oczywiście opłatę tę nader niską, każdy organista przy najmarniejszych warunkach pokryć może. Gdyby nawet liczba uczących się zmniejszyła, można opłatę podnieść nawet do 1 rubla, co przy dobrej chęci nie będzie za dużo. Za tego rubla przy sześćcio-godzinnych wykładach, można osiągnąć więcej, niżeli całe tygodnie mordować się samemu.

Szanowni Koledzy! nie tłumaczcie się temi: „ja mam trzydzieści lat, więc mnie paragrafy zjazdu nie obowiązują.“

— Tak, lecz czy każdy z nas nie powinien korzystać ze sposobności, jaka się nadarza, by pogłębić lub odnowić swą wiedzę?

To też, kiedy się zjedziemy na zjazdy, powiedzmy otwarcie wszyscy uczestnicy w kursach, wszyscy pragniemy wiedzy!

Pokażmy, że umiemy być solidarni!

Franciszek Chaskiewicz

Korespondencje.

Łódź d. 15 Września 1907 roku.

W ostatnich czasach zgłasza się domnie wielu kolegów tak z bliższych, jak i z dalszych okolic z prośbami o udzielenie rad w różnych, częstokroć nawet bardzo zawiłych kwestjach. Z listów, pisanych do mnie, przekonuję się, iż większość kolegów, biorących żywy udział w dzisiejszym naszym ruchu, działa na swoją rękę, zamiast iść ławą i zamiast działać solidarnie. W liście niniejszym, poruszę parę kwestyi, o których piszą do mnie koledzy organiści. I tak: niektórzy z kolegów, chcących pogłębić swoją umiejętność muzyczną, nie wiedzą, jak się wziąć do rzeczy. Chodzi im przedewszystkiem o to, ażeby mogli skorzystać o ile można jak najwięcej w stosunkowo najkrótszym czasie, i za stosunkowo taną opłatę. Już w poprzednim artykule wspomniałem, ażeby ci, którzy pragną uczyć się, zwrócili się z tem wprost do Zarządu, który obmyśli sposób, ażeby, o ile możności zadosyć uczynić ich chęciom. To też źle robią ci, którzy zamiast porozumieć się wspólnie pomiędzy sobą i z delegatami w tej kwestyi, a potem udać się do Zarządu, jeżdżą do kogoś innego nieraz po kilka mil.

Odbieram listy, dotyczące okręgów dla przejezdnych profesorów. Korespondenci piszą, iż p. Kowalczyk pominął niektóre miejscowości, mogące służyć, jako punkty, w których zbieraliby się organiści w celu przyjęcia udziału w kursach, z drugiej znowu strony, w projekcie wskazane są niektóre miejscowości, niedogodne dla organistów.

Spora liczba kolegów życzy sobie, ażeby w naszym piśmie były pomieszczane wiadomości polityczne, wyjęte z gazet miejscowych i zagranicznych; nie każdy bowiem organista jest w stanie, trzymać kilka pism na raz. W tej kwestyi podług mnie, należałoby się nieco dobrze zastanowić; w tym wypadku, wypadnie nam nieco zmienić program naszego pisma. Ogólne zebranie delegatów, musi nad tem pomyśleć.

Bardzo wielu organistów życzyłoby sobie, ażeby w „*Śpiewie kościelnym*“ była rubryka, poświęcona kontroli pieniędzy, wniesionych do kasy Stowarzyszenia tak przez delegatów, jak i przez pojedyncze osoby. Taka rubryka byłaby bodźcem dla wielu bardziej opieszłych delegatów. W niektórych dekanatach składki zostały złożone jeszcze w Marcu lub w Kwietniu, delegaci jednakże z przesłaniem pieniędzy ociągali się do ostatniej chwili. Skutkiem tego, miały miejsce pewne nieporozumienia. Tak na przykład, ci z kolegów, którzy zaprenumerowali „*Śpiew kościelny*“ wprost w Zarządzie, otrzymują to pismo już dawno — niektórzy zaś z tych, którzy złożyli pieniądze u delegatów, przez długi czas nie otrzymywali tego pisma. Po bliższem rozpatrzeniu sprawy okazało się, że jeden z delegatów pod wpływem drugiego nieroztropnego kolegi, wstrzymał się z wysłaniem pieniędzy, z powodu zbytnej niepewności, czy sto-

warzyszenie będzie egzystować. Inny zaś delegat oczekiwał, aż wszyscy członkowie złożą pieniądze.

Pomijam inne listy, jako mniej obchodzące szerszy ogół. Z tego jednakże, co tu napisałem, okazuje się, jak mało zaradni jesteśmy nawet względem swoich własnych interesów. We wszystkich sprawach trzeba zawsze naradzić się u siebie razem z delegatami, którzy, stosownie do potrzeby, powinni kilka razy do roku urządzać zjazdy dekanalne, w celu rozważania różnych kwestyi i projektów. Tak na przykład w kwestyi projektowanych kursów ruchomych, należałoby obmyśleć wcześniej lokal odpowiedni, wystarać się o instrument (fortepian lub fisharmonję) o tablicę do pisania kredą odpowiednich przykładów przez nauczyciela i t. d.

Byłoby dobrze, ażeby wszyscy mogli razem się ulokować, i razem stołować. Wyniosłoby to o wiele taniej, co jest bardzo ważnem dla tych którzy na to swój ciężki groszłożyć będą. Gdy wszystkie szczegóły zostaną drobiazgowo obmyślane, wtedy delegaci powinni o tem zrobić stosowny protokół, którego jeden egzemplarz wraz z żądaniem urzędzenia kursów należy wysłać do Zarządu, drugi zaś egzemplarz należy zostawić u siebie. Zarząd, odebrawszy wspomniany protokół, postara się załatwić sprawę w sposób odpowiedni. Również i wszelkie inne sprawy nasze powinny być szczegółowo i drobiazgowo rozważone na zjazdach dekanalnych, zanim delegaci pojedą na coroczny zjazd do Warszawy dla wspólnej i ostatecznej decyzji.

Jeżeli tak będziemy robić, to wtedy położymy kres owym postronnym, może nieraz i słusznym szemraniom, że na zjeździe decyduje zespół ludzi mało doświadczonych i mało znających potrzeby organistów prowincjonalnych.

W zakończeniu, ciśnie mi się jeszcze jedna myśl, ze względu na swe znaczenie, bardzo ważna dla Stowarzyszonych którą należałoby się nieco bliżej zająć i omówić przed ogólnym zjazdem delegatów, jak najrychlej ją w czyn wprowadzić.

W ustawie naszego Stowarzyszenia paragraf 7 lit. d. powiedziane jest, że Stowarzyszeniu naszemu przysługuje prawo „*Udzielania zapomóg, i pożyczek członkom Stowarzyszenia*“. Jeżeli założenie przy Stowarzyszeniu kasy emerytalnej dla organistów na razie sprawia pewne trudności, to założenie kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej będzie obecnie najprzystępniejsze. Czytamy często w pismach perjodycznych, że nowo zalegalizowane stowarzyszenia zwykle odrazu krzątają się o założenie dla swych członków dziś już wszędzie w życie wchodzącej pożytecznej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, tej tak ważnej instytucji, która już tyle wydała dobrych owoców, pomnażając dobrobyt swych członków, wspomagając ich we wszystkich potrzebach, ułatwiając rozwijanie się pewnym gałęziom pracy i przemysłu, wyrывая często ze szponów strasznej lichwy i t. d. Otóż, wobec potrzeb naszych, taka kasa powinna być jak najrychlej założona, abyśmy mogli sami korzystać

ze swych kapitałów oszczędzanych z obecnych składek członkowskich, i przyszłych różnych drobnych dochodów i depozytów, aby takowe nie leżały w obcej kasie, i na obcych nam aferzystów nie pracowały. Otrzymywanie 5% od złożonego kapitału nie zaspokoi potrzeb Stowarzyszonych; tymczasem, gdy sami będziemy w możności czerpać z nich zyski, rzecz cała w zupełnie innem świetle się przedstawi. Wejdźmy dziś w położenie młodzieńca, wychodzącego ze szkoły na posadę. Jest mu na razie niezbędnie potrzebny instrument do grania, niezbędne książki i nuty, a przytem trzeba mu się choć najskromniej urządzić w swym lokalu, a często jednocześnie przydałoby się zamiast zniszczonej bielizny i ubrania, kupić nowe. Po obliczeniu, potrzeba na to od 300 do 500 rubli. Kto pożyczycy takiemu biedakowi? Kto za nim poręczy, kiedy go nikt nie zna? Tylko jedna własna kasa może przyjść z pomocą swemu członkowi, znając istotnie jego potrzeby. Pożyczony zaś kapitał nie przepadnie Stowarzyszeniu, bo dłużnik zawsze i wszędzie będzie w rękach rzeczonoego Stowarzyszenia.

Zbyteczne jest wyliczanie tych dobrodziejstw, płynących z taniego źródła kredytu, z dopomożenia członkom Stowarzyszenia w potrzebach gospodarczych, urządzeniach nieraz intratnych sklepów i t. p. Jednem słowem, człowiek nie mający swego kapitału, lub kredytu, choćby był najzaradniejszy nic nie robi.

Trzeba nam powoli wniknąć wpotrzeby nasze, żeby się podnieść z upadku materialnego.

A. Kulesza.



Literatura i Krytyka.

„Jezus, Marya, Józef“. Wybór najpiękniejszych pieśni ze śpiewem i muzyką — wydał ks. S. Paczowski — nakładem redakcyi „Chorału“ cena 1 rb.

Skład główny: Warszawa ulica Wiejska № 19, Administracya „Chorału“.

Zbiór niniejszy obejmuje kilkadziesiąt pieśni religijnych polskich zebranych w jedną całość i użyty być może: 1) w czasie czytanej Mszy Św., kiedy organista sam, względnie z chórem, lub z ludem wykonuje pienia pobożne; 2) podczas nabożeństw okolicznościowych do Pana Jezusa i Matki Bożej przez cały rok kościelny, 3) w szkołach Macierzy Polskiej, gdzie w programie jest śpiew pieśni religijnych. Jeżeli w szkołach niemieckich uczą dzieci już od małego tych rzeczy, aby przywykały do porządnej i prawidłowej muzyki — zbiór niniejszy odda przysługi — wszystkim nauczającym dziatwę — i u nas w Polsce.

Układ jest przystępnie opracowany i pieśni mogą być tak dobrze wykonane na 1 głos jak i na cztery mieszane. Orkiestrę też bardzo łatwo z harmonizacyi można zrobić—tak na kwartet, lub sekstet, dodając oktawy w pozycyach—wysokim lub względnie niskim instrumentom.

„Jezus, Marya, Józef“, jest do nabycia również przez pośrednictwo „Spiewu kościelnego“.



Od Zarządu Stowarzyszenia.

Biuro otwarte codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10¹/₂ rano do godziny 8 wieczorem.

Prezes przyjmuje w biurze od godziny 5 do 6 po południu, zwykłym piątków.

Sekretarz przyjmuje w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki od godziny 5¹/₂ do 6¹/₂ po południu; we środy i w soboty—od godziny 10¹/₂ do 11¹/₂ rano.

Zarząd Stow. zwraca uwagę pp. Delegatów, aby na kwitarjuszach Im przesłanych nie wpisywali członków rzeczywistych t. j. organistów co miało miejsce w niektórych dekanatach, gdyż te kwitarjusze przeznaczone są tylko dla członków wspierających; objaśnienie o tem jest wydrukowane na każdym kwiecie. Członkami wspierającymi mogą być osoby płci obojej, popierające naszą sprawę i spłacające na ten cel przynajmniej rb. 1 rocznie. Każdy organista starać się powinien, ażeby zjednać jak najwięcej członków wspierających. Pp. delegaci zwrócić winni uwagę pp. organistom, aby wszyscy piszący do Stowarzyszenia w różnych kwestyach w jednym liście każdą sprawę opisywali osobno.

I tak: do redakcyi w kwestyi artykułów na jednej karcie, do administracyi w kwestyi prenumeraty, i wszelkich zapotrzebowań i t. p. na drugiej karcie, w kwestyi posady do biura rekomendacyjnego na trzeciej karcie, do Stow. w kwestyi członkowskich na czwartej karcie, (**nie stronie**), w kwestyi zapomogi również oddzielnie:

A to dla tego, że listy przychodzące są w Zarządzie segregowane podług treści, więc jeśli się zdarzy list, w którym są wszystkie zapytania razem pomieszczone, to list taki sprawia wiele kłopotu; niewiadomo gdzie go umieścić, co spowodza nieporządek, stratę czasu w wyszukiwaniu go, nieporozumienie, a często zapomina się o nim.

Pp. delegaci, opuszczający posadę organisty w danym dekanacie, a przechodzący do innego, przed wyjściem winni zwołać wiec, w celu wybrania na miejsce wychodzącego innego delegata, o czem trzeba niezwłocznie zawiadomić Zarząd, kiedy się wybory odbyły, kto został wy-

branym i jaką ilością głosów. Obowiązkiem delegatów jest również za-
wiadamiać Zarząd niezwłocznie o zmianach posad przez poszczególnych
członków.

Kilkakrotnie w piśmie naszym wzmiankowaliśmy o nieodpowiednim
adresowaniu listów; nie należy przysyłać listów, przekazów pieniężnych,
posyłek wartościowych i t. d.; adresowanych imiennie, a tylko w ten
sposób; jeżeli pisze się o prenumeracie albo do księgarni z obstalunkiem
to adresować wprost: „**Administracya Śpiewu Kościelnego**“, jeżeli w kwe-
sty artykułów, to do „**Redakcyi Śpiewu**“, w kwestyi stowarzyszenia i biur-
ra rekomendacyjnego, to do „**Zarządu Stow. Organistów**“; adres zawsze
jeden i ten sam: **Tamka № 46 m. 15.**

To wszystko znacznie sprawę interesowanego może przyspieszyć,
bo urzędnik, będący zawsze w biurze, może list otworzyć i sprawę za-
łatwić we właściwym czasie; gdy tymczasem list imienny może czekać
parę dni na adresata.

Od Administracyi

Wysłanie № 14 i 15 uległo zwłoce z powodu nieporozumień wynikłych z niedość
dokładnego i jasnego wyrażania się w listach z zapotrzebowaniem pisma. Zdarzało
się, iż jedna i ta sama osoba została wpisana na listę prenumeratorów u delegata,
a równocześnie zawiadamiała Administracyą o swej chęci otrzymywania pisma, nie
wspominając o swoim zapisie u delegata. Był taki wypadek, że prenumerator był
zapisany jeszcze raz gdzie indziej, tak, że jedna i ta sama osoba otrzymywała trzy
egzemplarze pisma jednocześnie. Z tego względu trzeba było wysyłkę pisma wstrzy-
mać aż do czasu sprawdzenia adresów, co już zostało uskutecznione.

Aby nadal uchronić się od podobnych nieporozumień i straty czasu, Admini-
stracya uprasza Sz. prenumeratorów, żeby przy opłacie nowej prenumeraty zawiadamia-
li, że interesowany jest już zapisany na listę pod numerem.....(tu wymienić numer
jaki jest wydrukowany na każdym adresie przysyłanego prenumeratorowi pisma).

Zapobiegnie to stracie czasu i przerwom w przesyłce pisma, wynikłym z ciągle-
go sprawdzania adresów.

Przy zawiadomieniu o zmianie adresu należy na koszta przedrukowania dołączyć
20 kop markami.

Odpowiedzi Redakcyi.

Szan. p. Kulag. w Białoszewie. Opóźnienie w odbiorze wiadomej korespondencyi
nastąpiło nie z winy naszej, lecz z winy poczty. Wszystko było wysłane w swoim
czasie.

Szanowny p. Olesz. w Janowie Grodz. gub. Wszelkie początki są trudne. Dodatki
nutowe wkrótce wyjdą.

TRZĘŚĆ: Przyczynek do historii muzyki w Polsce, skreślił *Sulima* (c. d.). —
Organy (ciąg dalszy). — Odpowiedź Stowarzyszenia Organistów. — Dola naszych
organistów, *Lada*. — Z powodu ciszy. *Franciszek Chaskiewicz*. — Korespondencye, *A. Kulesza*.
— Literatura i Krytyka. — Od Zarządu Stowarzyszenia — Od Administracyi. — Odpowiedzi
Redakcyi.

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 15.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Przyczynek do historyi muzyki w Polsce.

(dalszy ciąg).

Mówią że pokarmiać trzeba,
Daleka droga do Nieba;
By snąć dusza nie ustala,
Gdy będzie do Boga chciała.

Syn dalej pyta ojca; ten mówi, że go pleban objaśni. Ojciec każe synowi zdjąć niemieckie odzienie, poczem idą razem do proboszcza. Ojciec prosi plebana, aby wyjaśnił studentowi, czemu w Popielec sypią na głowę popiół.

PLEBAN.

Więc kapłan, gdy popiół dawa,
Tę rzecz nam przypamiętawa:
Iżebyśmy pamiętali,
Że się nasze ciało skazi,
A na się obrócić w popiół,
Lubo kmiotaszek lubo król.

STUDENT.

Mnie się to podoba, ojeze,
Bo ta rzecz wiedzie ku enocie.

Zwłaszcza ku świętej pokorze,
W której jakoby w komorze,
Insze enoty się chowają
I nas Bogu zalecają.

Proboszcz w dalszym ciągu wykląda: czemu się dzwoni umarłym, pali świece i gromnice. Kmiec, widząc, że klepsydra do mierzenia czasu już kończy wysypywać piasek, pyta syna na odchodniem:

Powiedz mi jako je zowią?

STUDENT.

Pisał je Martinus Luter
I drugi doktor Merdifer,
Są też przy nich conciones,
Które pisał Justus Jonas.

Ojciec każe dać książki proboszczowi do przejrzenia, aby zaraz błędy poprawił. Jakoż pleban przyjmuje dzieła i przyrzeka je poprawić.

PLEBAN.

„Będą miały prawdę,
Tam napiszę znamię, gwiazdę.“

I żegna obu temi słowy:

Zatem was Bogu polecam,
Idę od was bo już czas mam.

Jak zawsze, tak i w tym dyalogu trochę deklamowano, a resztę śpiewano, bardzo często z towarzyszeniem instrumentów. W tych wypadkach, gdzie nie można było dobrego chóru złożyć,—melodye brano z pieśni kościelnych i jednym głosem chóralnie odśpiewywano wszystko za kolejną. Umyślnie przytoczyliśmy jeden dyalog polemiczny, aby mniej więcej uprzytomnić ten rodzaj sztuki kościelnej, mający podówczas ogromny wpływ na ludzi. Z resztą, wtedy było wielkie zamięłowanie do muzyki; przykład sami królowie dawali. Król Zygmunt lubił muzykę i to włoską, nadworna jego kapela słynęła po wszystkich europejskich dworach. Choć nieraz brakło w skarbie i nie było czem wojska zapłacić—muzyków król obsypywał złotem. I nie tylko możni, ale wogóle wszyscy zamięłowani byli bardzo w dyalogowych utworach. Już w tych czasach osoba pielgrzyma jest historyczną. Pątnicy czyli pielgrzymi, wprowadzili do nas widowiska pobożne; często przesadzali w swych opowiadaniach. Cokolwiek później, za Władysława IV, wyszydono ich bardzo. I słusznie, bo nadużywali łatwowierności ludzkiej.

W Poznaniu, u Jezuitów, około 1614 r., wystawiono rodzaj tragedyi z muzyką i śpiewami pod tytułem „Genesisius“, a po wykonaniu tejże rozdawano studentom nagrody. Tytuł tej sztuki jest następujący: „Tragedia Genesisius, t. j. o św Genezianie męczenniku, dla łacniejszego

pojęcia tych, którzy łacińskiej słuchać i na nią patrzeć będą, w krótką sumnę zebrana i na polski język przełożona.“ W prologu przedstawiono Kościół, oplakujący prześladowanie chrześcian, a za nim aniola, który pociesza osobę, wyobrażającą Kościół i przyrzeka nawrócenie blazna cesarskiego; Zaraz też następuje opowieść całości tragedyi. Pobożnata historia ciągnie się przez pięć aktów.

W tym czasie również ułożono dyalog, który po dziś dzień dał przysłowie na pijaków: „tłucze się by Marek po piekle.“ To był dyalog szkolny pod tytułem: „Przypadki Marka pijaka.“ Koniec widowiska pobożnego był taki, że szatani wtrącili Marka do piekła. Piekło było za sceną; Marek wrzeszczał i tłukł się w niem z wielkim hałasem. Widzowie musieli się tem dobrze bawić i sztuka trafiła im do przekonania, kiedy przysłowie pozostało aż do czasów obecnych.

Jezuici, w mieście Wilnie, nadali inny charakter widowiskom pobożnym, nieznany dawniej, przez co ściągnęli ogromną liczbę ludu i dali im nazwę „procesyi.“ Zanim się dyalog miał odbyć, ogłaszano program drukowany, wskutek tego każdy, umiejący czytać, mógł się odrazu zorientować w całej historii.

Oto jeden z tytułów dyalogowych O O. Jezuitów, „Summa procesyi Wileńskiej, o czworokim bankiecie, który Chrystus Pan i Twórca świata z niewysławionej hojności Swej wystawić raczył stworzeniu swemu. Od akademików **Societatis Iezu** na cztery części rozdzielonej 1627 r.“ Dyalog odbywał się tak:

Najpierw wjeżdża natura z drzewem Nabuchodonozora; zjawia się spora ilość zwierząt; i a wierzchołku wozu prawica Boska z panegirycznym napisem. Potem ukazuje się na wozach sława, Opatrzność Boska, Otto cesarz rzymski, jadący z Komunią na Węgrów—pogan, przez co ich zwyciężył. Piąty i ostatni rozdział zawierał „objawienie św. Jana;“ na osobnych wozach ukazywały się osoby odpowiednio przystrojone, przy odpowiednich dekoracjach. Wystawę całej sztuki kończył świetny tryumf miłości.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Rola oddechu przy śpiewie.

Szersza publiczność, która chwytła tylko wrażenia piękne lub brzydkie, nie zadaje sobie nawet trudu, aby mieć pojęcie o roli, jaką odgrywa oddech przy śpiewie. Muzycy w ogóle mają już dokładniejsze pojęcia o oddechu, ale również często nie zupełnie dokładne. Cóż dziwnego, że muzycy w ogóle nie mają dokładnego pojęcia o roli i sposobie oddychania, kiedy specjaliści śpiewacy różnią się nieskończenie w pojęciach co do tej kwestyi.

Postaram się przedstawić w tym artykule spostrzeżenia, które zaobserwałem lub doświadczyłem, nie rosząc sobie zupełnie pretensyi do nieomyślności w tym względzie.

Przedewszystkiem musimy się zastanowić wkrótce nad techniką oddychania, nie dotykając zupełnie strony fizjologicznej tego procesu.

Powietrze wchodzi przez nos lub usta, przechodzi przez tchawicę, dochodzi do płuc, które wówczas się rozszerzają; żebra rozchodzą się na prawo i lewo,—a diafragma, t. j. przepona brzuszna, dzieląca płuca od brzucha, opada na dół.

Przy wydychaniu proces ten zmienia się, a mianowicie diafragma podnosi się do góry, a żebra kurczą. Taka jest zasada oddychania. Jednak obserwacja dobrych śpiewaków pokazuje, iż oddychanie przy śpiewie nie bywa tak ściśle klasycznym, jakby się to wydawać mogło. Część śpiewaków oddycha górną częścią płuc głównie, czyli główny prąd powietrza czerpie w tej części organów oddechowych; inna część oddycha częścią płuc w okolicy żeber, inna zaś bierze głębokie oddechy, przy których dużą rolę odgrywa diafragma.

To co powiedziałem wyżej o trzech sposobach oddychania, nie znaczy bynajmniej, aby przy danym typie oddychania inne części płuc nie przyjmowały wcale udziału; udział one przyjmują, ale główna siła powietrza koncentruje się wówczas w danej części płuc, reszta zaś działa słabiej.

Rozpatrzenie się w sposobach oddychania dobrych śpiewaków ma tę dobrą stronę, iż nasuwa nam myśl o indywidualizmie oddychania, a zatem przy nauce śpiewu należy unikać wtłaczania ucznia w pewien typ oddychania, czasem przeciwny naturze danego osobnika.

Oddychaniem klasycznym będzie oddychanie, o którym mówiliśmy wyżej, t. j. — równomiernie wszystkimi częściami płuc, jednak powtarzam po raz drugi, iż należy liczyć się z indywidualnością danego osobnika.

Aby oddech przy śpiewie nabrał należytej sprężystości i równości, należy wykonywać codziennie lub kilka razy dziennie następujące ćwiczenie:

Zamknij usta, połóż ręce na żebra w ten sposób, aby palec pierwszy czyli paluch leżał w tyle, t. j. w kierunku kręgosłupa; inne cztery palce skieruj ku przodowi; wciągaj powietrze przez nos tak, aby żebra się rozchodziły na prawo i lewo.

Powietrze wciągać należy powoli, jak najdłużej, później zaś należy je wypuszczać również wolno, dopóki nie wypuścimy całego zapasu powietrza, zawartego w płucach.

Cwiczenie powyższe wzmacnia mięśnie klatki piersiowej, oraz diafragmy, przyzwyczajają do równomiernego i spokojnego oddychania.

Tyle co do techniki oddychania. Zobaczmy teraz, jak powinien działać oddech, aby głos szedł drogami naturalnymi, nie przechodził w krzyk, oraz aby oddech ułatwiał, a nie utrudniał emisji prawidłowej.

Zastanówmy się, dokąd należy kierować oddech, oraz, jak należy używać oddechu, ażeby ułatwić emisję prawidłową.

Jak wiadomo, dźwięk wydają struny głosowe, które kurcząc się, wydają dźwięk wyższy, rozszerzając—niższy. Aby jednak dźwięk ten biegł w przestrzeń i miły był dla ucha, natomiast dla śpiewaka był łatwy pod względem wydobywania t. j. aby nie nużył i aby umożliwiał cieniowanie, trzeba, aby powietrze, tłoczone przez płuca, trafiało do maski, t. j. do rezonatorów, umieszczonych w okolicy tylnej części nosa tam gdzie trąbka Eustachego dochodzi od strony uszów.

Tylko dźwięk rezonujący w tem miejscu, można nazwać prawidłowym.

A co staje na przeszkodzie, iż oddech nie dochodzi maski t. j. rezonatorów?

Najczęściej mięśnie gardła, które nie rozszerzają się należycie, więżą dźwięk w gardle, przez co uniemożliwiają dostanie się go do maski.

A co czynić, aby rozszerzyć mięśnie gardła, t. j. aby one rozchodziły się na dwie strony, umożliwiając dostanie się oddechu do maski?

Rada na to: studjować ćwiczenia odpowiednie w tym celu, studjować rozumnie i wytrwale, najlepiej pod kierunkiem specjalisty, aby nie wpadać w błędy. Dla osób jednak, które w żaden sposób nie mogą korzystać ze wskazówek specjalisty, można by może zalecić następujące ćwiczenie.

Oddychając tak, jak przy ćwiczeniu oddechowem położyć ręce na bokach gardła i starać się oddychać głęboko w ten sposób, aby mięśnie gardła choć cokolwiek rozszerzały się na prawo i lewo. Bez tego rozprężania się mięśni gardła, głos nie może iść do maski. Kto może obserwować tenorów *di forza* przekona się, iż przy braniu wysokich nut kark im nabrzmiwa — jest to skutek wyrobienia w wysokim stopniu mięśni gardła, które rozszerzają się w obie strony.

Zaznaczyć tu musimy, iż walka z emisją gardłową należy do rzeczy bardzo mozolnych, że walkę tę należy prowadzić z zaciętością i wytrwałością, a z tego wynika, że nauka śpiewu nie może trwać krótko. U nas emisja gardłowa w szczególności w głosach męzkich jest wadą bardzo często spotykaną.

Zapamiętywanie, że głos można postawić w ciągu kilku miesięcy, jest wprost śmieszne. Jeżeli mięśnie palców przy grze fortepianowej wymagają kilkuletnich studjów, to jakim sposobem mięśnie gardła mogą wyrobić się i wzmocnić w ciągu kilku miesięcy, tem bardziej, iż poprawianie wad przy śpiewie jest stokroć trudniejsze ze względu tego, że mięśnie te schowane są i trzeba, uczyć prawie na oślep.

A teraz, zastanówmy się, jak dawać dźwięk na oddechu.

Kiedyśmy prawidłowo wzięli oddech przy zamkniętych ustach przez nos tak, aby musnięcie powietrza uczuć się dawało u podstawy nosa, czyli jego części graniczącej z maską, wówczas, mając pełne płuca powietrza, dajemy dźwięk tak, aby skierować go na górę słupa powietrznego, w tem miejscu, gdzie powietrze musnęło nos przy głębokim oddychaniu czyli kierujemy dźwięk do maski.

Przy tem należy mieć na uwadze, aby przy dawaniu pierwszego tonu nie zużywać zbyt wielkiej ilości powietrza. Jeżeli powietrze tra-

fiło do maski, wówczas nawet bardzo mała ilość jego wystarczy, aby dźwięk brzmiał czysto i tembrycznie. Wszelkie wysiłki przy rzucaniu powietrza w górę nie tylko nie ułatwiają, ale przeciwnie utrudniają proces śpiewania.

Jeżeli oddech bierzemy spokojnie, a głęboko, pracować zaczynają właściwie mięśnie tak płuc, jako też i rozszerza się odpowiednio gardło, a dźwięk sam drogą naturalną kieruje się do maski.

Z powyższego widzimy, iż rola oddechu przy śpiewie jest bardzo ważną. Utrzymuje się nawet mniemanie, iż oddech odgrywa pierwszorzędną rolę przy śpiewie, czyli, kto umie oddychać, ten umie pięknie śpiewać. Pogląd ten jest jednostronny, a jako taki nie może być prawdziwy. Do dobrego śpiewu potrzeba, oprócz umiejętnego używania oddechu, wyrobienia maski, umiejętnego zakrywania górnych dźwięków, oraz otwierania tychże, a nadewszystko potrzeba duszy artystycznej, mogącej wznieść się na wyżyny sztuki.

Kto takiej duszy nie posiada, próżno usiłować będzie osiąść to, co porywa i wzrusza szerokie masy.

Z. Rutkowski.



W sprawie zebrania.

Już od lat kilku biadamy nad zebraniem która jest udziałem każdego wiejskiego organisty. Żale swoje i lamentsy wylewamy na szpaltach „*Śpiewu Kościelnego*“, na wiecach dekanalnych i w poufnych pogadankach koleżeńskich; a jednak zaradzić złemu nie potrafimy i zwykle na biadaniu tylko wszystko się kończy; prawda, że probujemy nieraz szukać sposobów na wybrnięcie z tego błędnego koła, już to pukając do liściowych serek naszych Zwierzchników o radę i pomoc w tej kwestyi lub też wreszcie postanawiając zbiorowo wyrzec się materialnych zysków z zebrania pochodzących, choćby z pewną w rocznym budżecie szkodą. Pierwszy sposób okazał się chybionym, drugi, lepiej myślący organiści zastosowali w praktyce i ten w części się udał. Nad tym to środkiem zastanówmy się poważniej; najprzód jednak zdajmy sobie sprawę z tego, co mamy nazwać zebraniem.

Optymiści dowodzą, że organiści wcale nie zebrzą; zebranie w ich pojęciu, to wynagradzanie organisty za jego pracę w naturze czyli prowizji, pesymiści pod wyraz „zebranie“ podciągają wszelkie datki od parafian pobrane jako to: snopkowe, kartofle, wynagrodzenie za opłatki (gwiazdka) i spis.

Ani jedni, ani drudzy nie mają racji, bo zapatrują się na kwestję

zbyt krótko; właściwie żebranią w ścisłym tego słowa znaczeniu można nazwać: snopkowe, zbieranie kartofli, siana dla krowy i jajek na spisie; co się zaś tyczy wynagrodzenia za opłatki, choćby ono było dawane, w naturze żebranią nie jest ze względu na to, że organista na pieczenie, paczkowanie i rozwożenie ponosi pewne koszty, zwrot których słusznie mu się należy, choćby nawet z pewnym zyskiem za czas przy tych czynnościach stracony.

Prawda, że miseczka mąki lub kaszy, kwarta grochu lub wianek grzybów dane organście za opłatki, przypominają mu jałmużnę dawaną zwykłym ubogim, ale na uspokojenie tego skrupułu pociesza się myślą że przecież darmo mu tego nie dano, bo i on coś dał.

W obecnych warunkach inaczej być nie może, bo gospodyni domu, znienacka zaskoczona przez organistę, nie zawsze jest przy groszu i za opłatki daje zwykle to, co ma pod ręką.

Gdyby się był przyjął projekt podany przezemnie w N^o 9 i 11 Śpiewu Kościelnego z roku zeszłego, nie potrzebowalibyśmy wcale jeździć z opłatkami, bo każdyby sobie przy bytności w kościele mógł po takowe wstąpić do organisty i wynagrodzić go pieniędzmi, gdyż byłby na to z góry przygotowanym. Ponieważ jednak idea ta nie dała się urzeczywistnić, może nawet dla błahych powodów, tedy bierzmy za opłatki wszystko, co dają, z przeświadczeniem, że to nie jałmużna, a wynagrodzenie słusznie się należące.

Gorzej się rzeczy przedstawiają przy rozważaniu kwestji snopkowego. Organista zmierzający do stodoły gospodarza nie znajdzie argumentu na uspokojenie własnych skrupułów; przyjechał, by coś wziąć nie wzamian nie dając, nie może powiedzieć, że mu się należy, bo gospodarz za wszelkie usługi parafjalne, jak pogrzeb, chrzest, ślub etc. płaci gotówką, musi więc w sumieniu swoim przyznać się do żebrani. To samo się ma ze zbieraniem kartofli i siana dla krowy.

Teraz rozpatrzmy jeszcze spis: Organista, udając się na parafję dla przeprowadzenia spisu ludności podlegającej odbyciu Wielkanocnej spowiedzi bierze z sobą: książkę, pióro, atrament i... koszyk do jajek; zachodzi do pierwszego lepszego domu, pochwaliwszy Boga, siada i spisuje członków rodziny podlegających spowiedzi, co skuteczniejszy, rozgląda się po izbie, bo nie może na razie zdobyć się na słowa, któremi by mógł przypomnieć gospodyni że ma z sobą jeszcze i koszyk. Dopominać się otwarcie nie może, bo nie ma ku temu podstawy; gdyby tak zapytała go która gospodyni, za co mu się należą jajka, co by na to odpowiedział? może powiedziałby że za spisywanie, ale przecież za to mu płacą, gdy biorą kartki do spowiedzi, bo za prowadzenie kontroli komunikujących pobiera organista czwórki lub szóstki, a nie za kartki.

Jakbyśmy sobie nie tłumaczyli spisowego, zawsze przychodzimy do wyniku że koszyk na spisie jest zbytecznym i że napełnienie go jajkami zupełnie jest zależne od dobrej woli gospodyni.

Rozpatrzmy więc należycie kwestję żebrani i odróżniwszy ją od słusznie należącego się wynagrodzenia, zastanówmy się kochani Koledzy

czy warto nadal żebrać? Aby na to odpowiedzieć: tak lub nie, należy wprzód przedstawić zyski, pochodzące z żebraniny w cyfrach:

Weźmy parafję liczącą 3,000 dusz. Organista po snopkowem zbiera 7 korey zboża; po zrealizowaniu na gotówkę podług teraźniejszych cen zbożowych licząc 5 rb. za korzec, otrzymuje 35 rb. i słomę; furmanka go kosztuje 7 rb., młócenie 8 rb., poczęście 3 rb., co razem stanowi 18 rb., czyli że czystego zysku ze snopkowego ma 17 rb. i słomę wartującą 7 rb. razem więc 24 rb. Pomijam zbieranie kartofli i paszy dla krowy, bo to się rzadko praktykuje; przystępuję do obliczenia zysku ze spisu. Zbiera 20 kop jaj, licząc po 1 rb. 20 kop. kopę; otrzymujemy 24 rb.; policzywszy 6 rb. furmanki (bo nie wszędzie organiści pieszo chodzą po spisie ze względu na znaczną nie raz odległość wiosek od kościoła), otrzymujemy na czysto ze spisu 18 rb., dołączwszy do tego 24 rb. ze snopkowego, otrzymujemy z żebraniny na czysto 42 rb. rocznie; summa chyba za mała, by dla niej poniewierać godność osobistą, tracić czas i narażać się po próżnicy na słotę mróz i drażnienie się z psami.

Wyrzekłszy się korzyści z jajek, spis ludności do spowiedzi Wielkonocej moglibyśmy skutecznie przy rozwożeniu opłatków, a pokazując się rzadziej w parafji zyskalibyśmy na szacunku, a i nawet śmiem przypuszczać, że gospodynie, widząc u siebie organistę tylko raz do roku, stałyby się hojniejsze.

Teraz więc, kiedyśmy już szczegółowo obliczyli zyski z żebraniny pochodzące, możemy stanowczą dać odpowiedź na pytanie: „*czy warto nadal żebrać?*” Zapewne każdy z rozumniejszych Kolegów odpowie — „*nie warto*“. Nie warto dla kilkunastu rubli skazywać się dobrowolnie na poniżenie, a nieraz i urągawisko, nie tylko, że nie warto, ale nawet nie godzi się poniewierać tak własnej osoby, jak i zawodu organistowskiego.

Przychodzimy więc tedy do przekonania, iż po części sami winniśmy, że żebrzemy i od nas samych zależy, byśmy nadal żebrakami nie byli. Niektórzy z Kolegów, zwłaszcza zwolennicy, starego porządku, powiedzą: „Zwyczaj zbierania snopkowego, spisowego i t. p. jest stary, jak świat, stał się niejako uprzywilejowanym, więc ujmmy organiście nie przynosi“ a jednak argument ten odeprzeć możemy choćby powołaniem się na czasy, w jakich żyjemy; co było dobre sto lat temu; dziś uważamy za przeżytek, co dawniej uchodziło, dziś tolerowanem być nie może; inne czasy, inne wymagania. Stanowisko, jakie zajmował organista w niedawnej przeszłości, było godnem politowania, typ dawnego organisty upamiętnili w swoich utworach literackich Korzeniowski, Sienkiewicz i inni pisarze. Niedaj Boże, by i tegoczesny organista miał służyć za temat do podobnych drwin.

Nie lamentujemy więc i nie płaczmy nad smutną naszą dolą, ale raczej łagodźmy ją, o ile to jest w naszej mocy; nie powodujmy się zbyt wiele względami materialnymi i dla nich nie poniewierajmy swojej godności; lepiej uszczupliwszy sobie w czem innem, np. w jedzeniu i ubiorze, byle nie narażać na szwank swojej własnej godności. Tylko się odważmy raz zerwać z tradycją, a przekonamy się, że bez żebrani-

ny głodno spać nie pójdziemy Niżej podpisany sam osobiście się przekonał, że bez snopkowego i innych zbiorów można się wybornie obejść, a przecież zajmuje wcale nie intratną posadę. Kasując snopkowe, nie wprowadzamy żadnej innowacji, gdyż mamy już dziś wiele takich parafji, w których po snopkowym wspomnieniu zaledwie się przechowały.

Nie oglądajmy się zbyt na Stowarzyszenie, bo ono tylko wspólnie z nami może na naszą korzyść działać; sami raczej pracujmy i dźwigajmy się z moralnego upadku, choćby kosztem nieznacznych zresztą strat materialnych. *Franciszek Czyściecki. organista z Raciążka.*

Regulamin Służbowy

dla organistów dyec. Krakowskiej

Wydrukowany dosłownie poniżej „*Regulamin służbowy dla organistów dyec. Krakowskiej*” jak również i „*Cennik dla organistów*” są dopiero podane do zatwierdzenia Władzy Duchownej, która w drodze prywatnej zwróciła się do organistów galicyjskich z żądaniem sformułowania swoich postulatów. *Przyp. Redakcyi.*

§ 1. Podział posad Posady organistów przy parafiach dzielą się na cztery kategorie. I tak:

Do kateg. I należą parafie większe w miastach liczące od 4000 dusz wzwyż.

Do kateg. II. należą parafie mniejsze w miastach, liczące poniżej 4000 dusz.

Do kateg. III. należą parafie większe po wsiach i miasteczkach liczące ponad 4000 dusz.

Do kateg. IV. należą parafie wiejskie liczące poniżej 4000 dusz, które jeszcze dzieli się na lepsze i gorsze.

§ 2. Warunki do objęcia posady. Warunkiem do objęcia posady organisty jest:

W ogólności: trzeźwość, moralność i nienaganne życie. W szczególności zaś, fachowe wykształcenie i tak:

a) W kategorii I wymaga się: Świadectwa (Patentu) z ukończenia konserwatorium muzycznego w kierunku gry na organach, harmonii wyższej, (ewent. kontrapunktu) i liturgii. Oprócz tego na petent wykazać zdolność uczenia i dyrygowania chórem i orkiestrą. W kateg. II wymaga się: Świadectwa frekwencyjnego z niższego kursu gry organowej w konserwatorium, tudzież znajomości ceremonii kościelnej i śpiewu gregoriańskiego.

(Posady te są odpowiednie dla uczniów kształcących się.)

W kateg. III wymaga się: Świadectwa z szkoły muzycznej lub konserwatorium w kierunku gry organowej kursu wyższego, tudzież nauki

harmonii wyższej, liturgii i znajomości w uczeniu i prowadzeniu chóru. Również znajomości gry na instrumentach jest pożądaną — jednak nie wymaganą.

W kategorii IV wymaga się: Świadcstwa z niższego kursu szkoły muzycznej, ewentualnie gry i śpiewu z nut, odpowiedzi ze wszystkich tonacji, znajomości ceremonii kościelnych, kancjonału i przejścia (modulacji) pojedynczego do różnych tonacji. Pożądaną by było znajomość harmonii niższej.

b) W razie braku odpowiednich do kategorii świadectw, lub w razie nieuznania świadectw jako przez osoby niekwalifikowane lub niekompetentne wystawionych, tudzież świadectw niezgodnych z rzeczywistym wykształceniem petenta, — obowiązany tenże będzie chcąc jedną z 4-ech kategorii posadę otrzymać — poddać się egzaminowi, ustanowionej w tym celu komisji egzaminacyjnej, która po sprawdzeniu zdolności petenta, odpowiednie do kategorii świadectwo temuż wystawi.

c) Takse egzaminacyjną w kwocie 20 koron, obowiązany petent złożyć z góry, która w razie niezgłoszenia się w oznaczonym czasie i miejscu — przepada.

d) W razie braku zdolności petenta, taksa również przepada, a zgłoszenia się ponowne nie może nastąpić wcześniej jak najmniej za 6 miesięcy.

§ 3. Objęcie posady. Wakującą posadę organisty zgłosi Ks. Proboszcz komisji ewent. do konsystorza — który odpowiedniego do posady organistę poleci.

Może również Ks. Proboszcz ze swej strony polecić petenta do uwzględnienia, który — po zbadaniu wymogów § 2 oznaczonych może być na danej posadzie zatwierdzonym.

§ 4. Ewidencja organistów. Celem dokładnego prowadzenia ewidencji organistów, będzie (oprócz odpowiednich ksiąg) podawane każdego roku w szematyzmie dycezyalnym przy każdej parafii, imię i nazwisko będącego tamże na posadzie organisty.

Szematyzmy te będą organiści mogli nabywać w odnośnym konsystorzu, w tej samej cenie co i Ks. Proboszczowie.

§ 5. Tytuł. Organistom przyznaje się i zezwala na tytuł „Urzędnika rzym. kat. Kościoła“.

§ 6. Władza zwierzchnia i zachowanie się org. w ogóle. Bezpośrednim przełożonym organisty, jest Ks. Proboszcz lub tymczasowy zarządca parafii, tudzież konsystorz, lub wyznaczona przez tenże osoba lub komisja. Dlatego też organista powinien:

a) Mieć szacunek dla swojego przełożonego, i

b) Być posłusznym w wykonywaniu swych w granicach przyjętych i nałożonych fachowych obowiązków, i wypełniać je według swego uzdolnienia jak najlepiej, najsumienniejsz, z powagą i godnością trzymając się przepisów Stolicy Apostolskiej, wydanych w sprawie muz. koś. i śpiewu z 24 Września 1884 i z dnia 6 Lipca 1894.

c) Unikać w grze i śpiewie wszelkich naleciałości, dodatków i t. p. wybryków które przynoszą ujmę kościołowi.

d) Poddać się przepisom i rozporządzeniom Ordynaryjatu biskupiego, lub działającej z polecenia tegoż władzy wykonawczej.

§. 7. Obowiązki org. Organista obowiązany jest grać i śpiewać tak w dnie powszednie jako też w niedziele i święta, odpusty i t. p.

Uczenie ludu śpiewu kościelnego, tudzież uczenie i prowadzenie chóru, jest bardzo pożądanem,—jednak w żadnym razie jako obowiązek nałożonym być nie może. Za uczenie i kierownictwo chórem otrzymać ma organista od Proboszcza wynagrodzenie, odpowiednie do stosunków miejscowych lub obopólnej umowy, tudzież ryczałt na muzykalia, które stają się własnością kościoła, i jako inwentarz w należytych porządku utrzymywane być mają. (Patrz. Reg. Stol. Apost. dla muz. koś.)

Wszelkich wskazówek co do muzykalii i śpiewników, udzielać będzie bezinteresownie Tow. wzajem. pomocy organistów.

Wykonanie śpiewów kościelnych przez chóry amatorskie różnych towarzystw świeckich, może być dozwolone za wiedzą Ks. Proboszcza, tudzież zezwoleniem organisty, który wpierw ma się przekonać o komplecie chóru i o wartości kompozycji wykonać się mających. Zresztą jak § 6 b) i c).

Bliższe postanowienia w powyższym kierunku określa osobno wydany regulamin dla muzyki kościelnej i śpiewu,

§ 8. Wynagrodzenie. Za powyższe czynności pobierać będzie organista wynagrodzenie oznaczone osobnym cennikiem, który zatwierdzony przez konsystorz, ściśle przestrzegany być winien, dopóki ustawowe uregulowanie stałych pensyi lub inna zmiana nie nastąpi.

§ 9. Mieszkania. Oprócz powyżej określonego wynagrodzenia w gotówce, ma tenże prawo do wolnego pomieszkania na tz. organistówece lub plebanii a składającego się najmniej z dwóch obszernych stancyi i kuchni, tudzież piwnicy i komórki (drewutni) bez względu czy tenże jest kawalerem czy żonatym.

W parafiach gdzie mieszkania organistów są większe jak powyżej wymienione, lub gdzie znajdują się budynki gospodarcze jak stajnia, chlew, stodoła tudzież ogródek koło domu lub kawałek pola pod uprawę,—należy nadal to „status quo“ utrzymać i pod żadnym pozorem tego nie umniejszać; będące zaś w innym posiadaniu czy to ogrody czy pola, czy mieszkania,—bezwzględnie organiście do użytku zwrócić.

Mieszkanie organisty, ma się znajdować w pobliżu kościoła, i w należytych stanie, a w szczególności ma być widne i suche. Wszelkie wydatki na reperacye drzwi, okien, podłóg, budowę nowych pieców, naprawę lub nowe pokrycie dachów, ogrodzenie i t. p. ponosi proboszcz resp. komitet kościelny z funduszków kościelnych lub konkurencyjnych.

Wszelkie inne wydatki, jak: zbytłowne malowanie ścian, zapuszczanie podłóg, dowolne przestawianie pieców i t. p., dowolne acz nie konieczne przeróbki lub budowy, — poniesie organista z własnych funduszy i to za poprzednim zezwoleniem Ks. Prob. W razie braku odpo-

wiedniego mieszkania w zabudowaniach kościelnych, ma być wynajęte temuż mieszkanie w domu prywatnym, którego czynsz ma płacić komitet kościelny.

§ 10. Daniny. Wszelkie zbierania dobrowolnej daniny jeszcze w niektórych parafiach praktykowane, jak to: chodzenie po snopkach, ziemniakach, po spisie, z kartkami do spowiedzi i t. p. żebraniiny, — mają nadal ustać, gdyż jest to w dzisiejszych stosunkach i pojęciach anomalia, poniża tak organistę jak i pośrednio proboszcza, a ludziom przewrotnym i agitatorom różnych stronnictw daje sposobność do napaści i wyszydzenia tak księży jako też kościoła i religii.

Jedynie pozwala się nadal na roznoszenie (jeśli jest taki zwyczaj) lub sprzedawanie opłatków przez kościelnych, lub w braku tychże przez organistów, — i to tylko w obrębie własnej parafii, jakoteż po domach katolickich.

Wszelki handel opłatkami z wizerunkiem Hostyi Sw. przez handlarzy lub innowierców, w jakikolwiek sposób praktykowany, szczególnie w miastach, — ma być stanowczo zakazany i raz na zawsze zniesiony.

§ 11. Zmiana posad. Zmiana miejsc organistów może być dozwoloną za zgodą obu odnośnych Ks. Proboszczów i za zezwoleniem komisji, która ma orzec, czy petent odpowiedni jest na posadę, czy nie (§ 2.)

§ 12. Przeniesienie się na inną posadę. Przeniesienie się organisty na opróżnioną posadę może nastąpić za poprzednim 14-to dniowem wypowiedzeniem.

W razie wypadku jeżeli organista ma się zgłosić natychmiast, np. w razie niespodziewanego wyjazdu poprzednika, lub wydalenia go z posady na mocy § 19. obowiązany jest, za uwiadomieniem Ks. Proboszcza i komisji zostawić za siebie prowizorycznego zastępcę, który jednak nie może mieć pretensji do przyznania mu tej posady na stałe.

§ 13. Samowolne oddalenie się. Opuszczenie posady bez zawiadomienia i bez wyznaczenia zastępcy, naraża organistę na kary dyscyplinarne i utratę prawa kompetowania o inną posadę.

§ 14. Zastępstwo. W czasie urlopu lub dłuższej choroby ma organista dać za siebie zastępcę, którego opłacać ma z własnych funduszków.

Zastępstwo ma się ograniczać do najniezbędniejszych funkcji kościelnych, w których obecność tegoż jest konieczną.

§ 15. Urlopy i choroba. Organista otrzymać może od swego Ks. Proboszcza w ciągu roku urlop, — nie dłuższy jednak jak 4 tygodnie. W razie potrzeby dłuższego urlopu np. celem poratowania zdrowia, — ma przedstawić świadectwo lekarskie. Zresztą jak § 14.

§ 16. Stan inwalidowy i emerytury. Na podstawie świadectwa lekarskiego, tudzież na przedstawienie Ks. Proboszcza, że petent jest do dalszej służby niezdolny, np. stałe kalectwo wzroku, słuchu, rąk, lub uwiad starczy, wreszcie przepis ustawy z dnia 16 Grudnia 1906 N. 1 Dz. u. p. z r. 1907. — orzeka komisja przejście w stan emerytalny.

Petent ma w takim razie wnieść należycie udokumentowane podanie do odnośnej Władzy, ażeby na mocy powyższej ustawy odpowiednią emeryturę otrzymał — jeżeli np. wymogom ustawy zadość uczynił.

Z chwilą przyznania emerytury, obowiązany petent posadę wymówić i w terminie 4-o tygodniowym takową opuścić.

§ 17. **Śmierć.** W razie śmierci organisty, ma prawo pozostała wdowa do kwartału pośmiertnego, t. j. do pobierania pensyi i wszystkich dochodów nieboszczyka z tym warunkiem, że musi utrzymywać swoim kosztem zastępcę. Zresztą jak § 14. Co do emerytury wdowie określa § 16 niniejszego regulaminu.

Zajmowanie posady przez wdowę dłużej jak przez kwartał może być w wyjątkowych wypadkach na przedstawienie Proboszcza przez komisję dozwolone, jednak nie dłużej jak drugi kwartał.

§ 18. **Obowiązki uboczne.** 1) Pełnienie obowiązków zakrystyana, kościelnego, lub pomocnika tegoż, tudzież prowadzenie kancelaryi parafialnej samodzielnie lub pomocniczo, nie należy do zakresu działania organisty, i nie może w żadnym razie być temuż narzucone. Nie może też być przyczyną do nieotrzymania posady.

2. Powyższe obowiązki może organista dobrowolnie przyjąć i ich wypełniać—szczególnie na małych parafiach, za odpowiednim w cenniku oznaczonem wynagrodzeniem,—może jednak w razie trudności lub kolizyi obowiązków, czynności tych się zrzec bez podania powodów, — co jednak w żadnym razie nie może ujemnie wpłynąć na jego stanowisko jako organisty, a już wypowiedzenie posady organistowskiej z tego powodu zupełnie jest niedopuszczalne.

3. Używanie organisty do różnego rodzaju robót prywatnych, jako to: do posług na plebanii, w polu i t. p., z tytułu jego stanowiska, jest bezwarunkowo niedopuszczalnem, i system ten gdziekolwiek by istniał, stanowczo zaniechanym być winien.

§ 19. **Kary porządkowe.** Jeżeli organista zaniedbuje wykonania przyjętych na siebie obowiązków zawodowych, przez:

1. Spóźnienie się do kościoła w ściśle oznaczonych i stałych godzinach.

2. Przez upicie się w służbie i wywoływanie przez to zgorszenia.

3. Przez nałogowe pijaństwo poza służbą, szulerkę i niemoralny tryb życia, wreszcie:

4. Przez inne karygodne uczynki podpadające pod kodeks karny, ma być:

W rzeczach mniej znaczących —

a) Napomniany przez Proboszcza.

b) Pisemnie upomniany przez komisję.

c) Ukazany kwotą pieniężną od 2 do 10 koron, jednak najwyżej trzy razy. Równocześnie z trzecią karą pieniężną następuje zagrożenie przeniesienia na mniejszą posadę, wypowiedzenia posady, ewentualnie wydalenia natychmiastowego.

W razie cięższego przekroczenia ma być:

d) natychmiast przeniesiony, ewentualnie zupełnie wydany nawet bez prawa starania się o inną posadę, i to nietylko w tej dycezyi ale w całej Galicyi, na przeciąg pewnego czasu, lub zupełnie.

§ 20. Od orzeczenia władzy dyscyplinarnej niema odwołania, jedynie prośba do Ordynaryatu Biskupiego o ponowne rozpatrzenie sprawy, jeżeli za tem przemawiają okoliczności łagodzące.

§ 21. Posady organistów przy klasztorach męzkich lub żeńskich,—ze względu na odmiennie stosunki i jurysdykcyę—polegają na dobrowolnej umowie z przełożonymi klasztorów, którzy również ze swej strony kierują się zasadami humanitarności, i dbając o dobro muzyki kościelnej i śpiewu—niniejszy regulamin w całości przyjąć powinni.

§ 22. W parafiach połączonych z klasztorami, resp. w klasztorach gdzie parafie są przedzielone,—regulamin niniejszy (co do parafii) w całej osnowie przestrzegany być winien, zaś za granie nabożeństw klasztornych pobierać na organista osobne wynagrodzenie (dobrowolnie umówione) w gotówce lub w naturze, (np. wikt, ordynaryę, i t. p.)

Postanowienia dodatkowe.

Niniejszy regulamin staje się prawomocnym i obowiązującym z chwilą ogłoszenia. Zawarte w nim przepisy i obowiązki ściśle przestrzegane być mają tak ze strony organistów jako też W-nych Rządów parafii.

Równocześnie powołaną zostaje w każdej dyecezyi przy Tow. wzajemnej pomocy organistów, lub przy konsystorzu, osobna komisya, jako Władza zwierzchnia dla spraw organistowskich, przez Najp. Ordynaryaty Biskupie zatwierdzona i uppełnomocniona do załatwiania wszystkich spraw niniejszym regulaminem objętych.

Zakres działania tejże komisyi określają osobne przepisy.

W skład tej komisyi wchodzić mają:

Trzech kapłanów, z dyecezyi wyznaczonych na dowolny przeciąg czasu przez Najprzew. Ordynaryaty Biskupie i

Trzech organistów przez walne zgromadzenie w każdej dyecezyi wybranych, tudzież trzech zastępców tychże.

Wybór ten ważny jest na lat 3, ewentualnie aż do ponownego po trzech latach walnego zgromadzenia.

CENNIK dla ORGANISTÓW.

A.) 1. Za granie Mszy św. lecty lub zwykłej wotywy o 6-ciu świecach, codzien obo-		Kwota	Uwaga
		Kor. hal.	
2.	„ „	wiązkowo	1 —
3.	„ „	godzinek w niedziele i święta . .	1 —
4.	„ „	Mszy św. jako poz. 1. z błogosławieństwem.	1 50
5.	„ „	sumy w niedziele i święta tudzież uroczystych wotyw.	2 —
6.	„ „	nieszporów w soboty i wigilje świąt	60

6.	" "	" w niedz. i święta z błogoslawa	1	50	
7.	" "	naboż. cesarskiego z hymnem. .	2	50	
8.	" "	nabożeństwa majowego, czerwcowego, październik. i t. p. błogoslawieństw po	1	—	
9.	" "	Gorzkie żali (1 część) z błogosl.	2	—	
10.	" "	" " (3 części) " . .	3	—	
11.	" "	i śpiewanie procesyi w dzień Zadzuszny po	3	—	
12.	" "	" " " w dni krzyżowe po	4	—	
13.	" "	Mszy św. szkolnych . . po. .	2	—	powinna płacić Rada sz
14.	" "	lub śpiewanie różańca w niedziele i święta przed sumą. . . po. .	1	—	
15.	" "	lub śpiew. koronki w niedz. i święta po poł.	1	—	
16.	" "	wotywy bractwa.	2	—	placi bractwo

B.) J u r a s t o l a e.

Ponieważ w dziale tym trudno jest oznaczyć stałą kwotę dla organisty z powodu nieuregulowania cen za śluby i pogrzeby na t. z. klasy przeto oznacza się dla tegoż pewną część dochodu brutto i tak: w paratii do „ 2000 dusz . . . 3-cią część

„ „ „ 5000 „ 4-tą „

„ „ „ 10,000 „ 5-tą „

„ „ „ ponad 10,000 „ 6-tą „

którą to kwotę wypłaca proboszcz, miejscami zaś gdzie już taki zwyczaj istnieje—strona zamawiająca. Do działu tego należą wszystkie pogrzeby, nabożeństwa żałobne, z egzekwiami lub bez, śluby ze mszą św. lub bez, taksy ślubne,—i t. p. czynności w których organista ma brać udział, a za wykonanie których, strona zamawiająca odpowiednią należność składa. Należność pod A. wymienioną należy wypłacać organście miesięcznie,—zaś należność pod B. „Jura stolae,“ każdorazowo lub według umowy także miesięcznie.

Cennik dla organistów którzy są też kościelnymi.

	Kor. hal.
Za usługę przy chrzcie (pojedynczo)	40
„ „ „ „ wywodzie „	30
„ „ „ „ chrzcie w domu prywatnym	4 50

Za dzwonne na Anioł Pański 3 razy dziennie tudzież na mszę św., otwieranie i zamykanie kościoła, świecenie świec i lampy wiecznej, przygotowanie i chowanie aparatów dziennie po 80

Za usługę przy ślubie, pogrzebie i t. p. otrzymuje kościelny 50% mniej jak organista, chyba że przy większym ślubie kwiaty i dywany, a przy większym pogrzebie katafalk wielki, kwiaty etc: przygotować musi. W tym razie otrzymuje osobny odpowiedni dodatek. Jednorazowe dzwonne nie wlicza się. Zaś dzwonięcie przez 2 lub 3 dni po trzy razy dziennie ma być osobno według umowy wynagrodzone. Dostarczanie opłatków na hostye i komunikanty również według umowy.

Za zamiatanie i ścieranie kurzów, jednorazowo
Za wietrzenie, czyszczenie i pilnowanie aparatów, czyszczenie sprzętów kościelnych jako to: lichtarzy, pajaków, balustrad mosiężnych i t. p.—według umowy.

1 —

ROZMAITOŚCI.

Gdybyśmy chcieli. Królestwo Polskie zużywa corocznie trunków za 100 milionów rubli. Żadna cyfra! Iluż to ludzi wdychając mówi: „ach! gdyby to na założenie szkół można zebrać choć 10 milionów, ileby to można dobrego uczynić dla kraju“ a oto sto milionów wydajemy na trunki.

A z dymem prawdopodobnie puszczaemy nie mniej również; więcej ludność Królestwa Polskiego najzupełniej nieprodukcyjnie marnuje 200 milionów rubli rocznie.

Gdy się pomyśli o tych kolosalnych cyfrach, to się wprost w głowie mąci; wszak obracając co rok nie całą sumą lecz tylko np dziesiątą jej część, t. j. 20 milionów, na cele użyteczności publicznej, jakże byśmy znakomicie przyczynili się do dobrobytu ogólnego. I my organiści przyczyniamy się również do tego marnotrawstwa: może należałoby wyzbyć się przesądów i zaprzestać pić i palić.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. p. W. Jaw. w Ryp. Zarząd podał tylko projekt umowy, ostateczna forma której nie jest jeszcze wszędzie zdecydowana przez Rządców poszczególnych dyecezyi. Prowadzenie wykładów za pomocą pisma ma tę stronę niepraktyczną, iż rozciąga się na długie lata, a tu już w 1910 roku jest termin egzaminów!

Sz. p. Olsz. w Jan. Grod. gub. Obecnie „Śpiew Kościelny“ będzie wychodzić dwa razy na miesiąc.

Sz. p. W. Rad. w Ternow. Dodatki nutowe wkrótce wyjdą. Brakujące numery wysłane.

TREŚĆ: Przyczynek do historii muzyki w Polsce, skreślił *Sulima* (c. d.). — Rola oddechu przy śpiewie *Z. Rutkowski*. — W sprawie zebrania *Fr. Czyściecki*. — Regulamin służbowy. Cennik dla organistów — Rozmaitości. — Odpowiedzi Redakcyi.

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 15.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

W kwestyi organistów.

I.

W kwestyi poruszonej przez ks. Prawdzica w № 32 „Sztandaru“, w № 38 tegoż pisma znajdują się dwa artykuły, które podajemy na tem miejscu. (Przypisek Red.)

Przeczytałem w № 36 artykuł w kwestyi organistów, podpisany przez „Rezolutnego“. Odpowiem na ten artykuł.

Od początku do końca autor przedstawił nie czynności, ale sposób wykonywania czynności organistów—fałszywie.

Tak samo można opisać czynności i jakiegoś urzędnika biurowego, gdy zaczyna swą biurową pracę. np.: urzędnik bierze papier, wyprostuje go, podłoży rygi, obejrzy pióro, umacza pióro, napisze, wysuszy bibułę i t. d.

Co ma organista do roboty, to mu wskazuje jego fach. Grać, śpiewać i asystować księdzu przy różnych ceremoniach kościelnych. Temi zajęciami on się nie zamęcza, bo to wszystko spełnia wtedy, gdy jest ksiądz, który celebduje, lub wykonuje obrzędy kościelne. Organista pomaga księdzu, a jeśli ksiądz nie narzeka, że temi czynnościami jest zapracowany, to i organista nie powinien narzekać.

Organista powinien pamiętać, żeby był porządek w zakrystyi i w kościele... Ksiądz miejscowy o to dba, a jeśli tak nie jest, to wydaje dyspozycję organiście, by tak było. Tam, gdzie sam organista dba o porządek, a ksiądz nienajczęściej bywa, wtedy brudno i bardzo brudno.

Organista pisze akta i wykazy kwartalne, ale też z tego ma piękny dochód. Za metrykę na druk biorą po 10 kop., a w pełnym wypisie

nie po 10 kop., ale po rublu. Za spisanie aktu przy chrzcie lub ślubie po 20 kop. Rocznie to uczyni ładną sumę nie kopiejek, ale rubli.

Pamiętać trzeba, że nie tylko organista, ale i ksiądz żyje z jałmużny ludu. Z czego będzie żył ksiądz, czy z 300 rubli rządowej pensyi?

Przeciętnie organista bierze od ludzi trzecią część tego, co dostanie ksiądz. Jeżeli ksiądz za pogrzeb dostanie 10 rb., to organista 3—4 ruble. Jeżeli organista pójdzie do miasta na pocztę po listy, lub załatwi sprawunek jaki, to dla niego nie jest ubliżeniem, bo nie raz i sam ksiądz całe paczki sprawunków z miasta przywozi dla swego organisty.

Wyjazdy po snopkowem, lub po kartofle nie mają takich marnych stron, jak je „Rezolutny“ maluje. Ludzie wiedzą, że to organiście należy się i dają. Chcąc to wszystko skasować, trzeba pensyę stałą ustanowić dla organistów, ale jak to zrobić, niech organiści nas nauczą. Księża w wielu miejscach próbowali tego, by dla siebie i dla organistów ustanowić stałe pensyę, ale lud tego niechce.

Księża ci nie stawiali wygórowanych warunków, 1,000 rb., dla proboszcza, 300 dla organisty. Lud i tego odmówił.

Ja widzę choć chwilowe rozwiązanie kwestyi organistów po wsiach w taki sposób:

Wydzierżawić, lub jeśli się da, kupić choć cztery morgi ziemi i oddać je w używalność organisty. Wtedy organista będzie miał wystarczające utrzymanie ziemi i dochodów, a te snopkowe i wyjazdy po kartofle ustaną.

Organiści są traktowani prawie wszędzie dobrze przez owych księży, ale zdarza się, że największym wrogiem księdza jest organista, obmawia nieraz, oczernia księdza; za takie postępowanie niech nie wymagają serca od księży.

Weźmy tu pod uwagę kwalifikacye organistów, przecięciowo, są one mniej niż dostateczne. Za swą pracę, przy małych bardzo kwalifikacyach, mają zupełnie dostateczne utrzymanie, dowodem czego, że nie jeden na starość kupuje sobie wcale porządne gospodarstwo, lub jakiś domek.

Organiści stoją tak blisko przy księżach, niechże powiedzą sami czy i życie i grosz księży jest tak bardzo słodki, taki godny zazdrości? Każde powołanie ma swoje ciernie—i o tem powinni pamiętać pp. organiści.

Oddać trzeba sprawiedliwość, że są zacięci organiści, a ci są nietylko pomocnikami, ale współpracownikami księży, i tacy cieszą się zaufaniem i wielką życzliwością swych księży. Tacy też nie narzekają na swój zawód i na swych księży.

Owszem, niech organiści zrzeszają się, niech myślą o tem, by mieli wyższe kwalifikacye, niech myślą o tem, by nie byli sługami księży, ale *współpracownikami*, ale niech przestaną jęczyć i narzekać na swój zawód. Gdyby wszystkie zawody i fachy zaczęły tak jęczyć i narzekać, jak oni, to chyba z całego kraju naszego zrobiłyby się „Tworki“.

Raz warto skończyć z tą kwestyą organistów na szpaltach gazet. Może który z pp. organistów, poważny wiekiem i doświadczony w pracy

kościelnej zabierze głos i uspokoi tych, co są tak bardzo niezadowoleni ze swego zajęcia. Komu z organistów obrzydł jego fach, niech go rzuci i weźmie się do innego. *)

Lobudzice.

Ks. Christoph.

W sprawie wynagradzania organistów.

II.

W kwestyi poruszanej w „Sztandarze“ o wynagrodzeniu organistów pozwolę sobie słów kilka nadmienić. Pomijając niektóre punkta artykułu w № 32, podpisanym przez p. Prawdzica, mam zamiar w imię prawdy poczynić małe sprostowania, nie dlatego, aby prowadzić polemikę, bo ta często do niczego nie prowadzi, ale raczej obudzić myśl i odtworzyć istotny stan położenia organistów.

Pan Prawdzic pisze, że ponieważ organiści uważają dla siebie za ubliżające jeździć po snopkowanem, t. zwanej zebraniu, mogą więc tej czynności zaprzestać ku ich wspólnemu zadowoleniu, parafian i organistów. Tak się p. Prawdzicowi zdaje. To właśnie przypomina ściśle historię sytego, kiedy ten lżył słowami głodnego za to, że ten pragnął zaspokoić głód i wzywał pomocy i im więcej głodny upominał się, tem więcej syty potępiał go i prześladował. Wiadomo jest, że przeważnie organista zależy od proboszcza, jego zapatrywań i rozporządzeń. Proboszcz robi umowę z parafianami i pobiera opłatę za posługi religijne z którego to wynagrodzenia wypłaca organiście—ile mu się podoba, bo wszak na to nie ma żadnych praw. Tak się właśnie praktykuje w olbrzymiej większości parafii. Organista zaś osobno godzić się nie może, np. od pogrzebów, ślubów z parafianami, bo to uczynił ksiądz, z organistą więc drugiej zgody nikt robić nie będzie. Zresztą takie podwójne umowy nie byłyby dobre i dla parafian. Co do traktowania organisty przez proboszcza, to zależy od tego ostatniego, bardzo często jednak są używani do rozmaitych posług osobistych proboszcza. Są, ma się rozumieć, wyjątki.

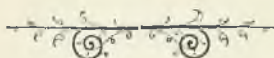
Są i parafie, gdzie organista jest odpowiednio opłacany i traktowany należycie, ale te znów nie trafiają się tak często. Prawdzic pisze, że organiści apelują do kieszeni księży. Z powyższego widać, że jeżeli ksiądz godzi się za posługi kościelne ogółem, to nie wiem z jakiej przyczyny organista nie ma apelować do kieszeni księdza.

Aby sprawę tę załatwić w sposób porządany, należy, aby nad tem parafie pomyślały i wyznaczyły organiście stałą, odpowiednią pensję, zamiast wszelkich dochodów. Winien mieć także organista mieszkanie, a także ogród, aby w wolnym czasie zająć się mógł gospodarstwem.

*) Niebawem umieścimy nadesłaną nam odpowiedź ze „Stowarzyszenia Organistów“. Przyp. Red. „Sztandaru“.

W takim razie organista zależeć będzie od parafii i wyjęty będzie od obowiązku spełnienia osobistych posług proboszcza, a także owej żebrani. Proboszcz tylko mieć będzie baczność nad prowadzeniem się organisty i sumiennem spełnianiem posług kościelnych przez niego.

W. Ch.—nauczyciel.



Notatki z podróży.

Z tegorocznej wycieczki zagranicznej notuję garść szczegółów z muzyki kościelnej, oraz niektóre myśli, jakie podczas tego pisania mi się nasunęły.

Wzeszłorocznym opisie mej podróży zagranicznej uczyniłem wzmiankę o tem, że dyecezya Chełmińska w Prusach Zachodnich szczyci się posiadaniem uczonego kapłana muzyka w osobie księdza Bernarda Ruchniewicza, który był nauczycielem śpiewu kościelnego w seminarium dyecezyalnym w Pelplinie i tamże dyrygentem chóru katedralnego. Obecnie donoszę, że uczony ten kapłan już nie żyje; umarł nagle w dzień nowego roku—1907. Ks. dr. Surzyński przysłał mi o zmarłym następujące szczegóły: „Ks. Ruchniewicza znałem dobrze, gdyż przez lat kilka byłem z nim w kolegium polskim w Rzymie. Był to dzielny muzyk. Uczyl się u samego ks. Witta, ale mało napisał. Jego „Te Deum laudamus“ umieściłem ongi w „Muzyce kościelnej“. W pisanie artykułów się nie bawił.“ Wydał Śpiewnik kościelny dla użytku wiernych dyecezyi Chełmińskiej, który w nadgranicznych parafiach naszych między ludem szeroko jest rozpowszechniony. Melodyi w śpiewniku tym nie podał, ale umieścił teksty najużywanych 250 pieśni oczyszczonych z błędów językowych i logicznych.

W dniu 23 Czerwca r. b. (w V nied. po Świąt.) byłem w Poznaniu na nabożeństwie w dwóch kościołach: o godz. dziewiątej rano u św. Marcina i na sumie w archikatedrze. U św. Marcina Msza św. odprawiała się czytana, chór miejscowy mieszany (z udziałem niewiast) śpiewał na głosy stale części mszy liturgicznej po łacinie i jakiś motet po polsku. Pozwolę tu zrobić sobie uwagę, że gdy Msza odprawia się czytana, powinno się dać miejsce śpiewom polskim, śpiewy zaś liturgiczne stosownie do przepisów kościelnych wykonywać podczas Mszy śpiewanych. Ta praktyka powinna być zastosowana w Prusach, a zwłaszcza w Poznańskim, gdzie język polski tak srodze prześladowany przez hakatystów niemieckich. O dobór odpowiednich polskich utworów nie tak trudno i szukać ich nie potrzeba daleko. Roczniki poznańskiej „Muzyki kościelnej“ u Leitgebera zawierają mnóstwo przeróżnych kompozycji iście klasycznych z tekstem polskim. Zresztą zwykle pieśni ludowe zastoso-

wane do ducha obchodzonej uroczystości i okresu roku kościelnego byłyby wtedy na miejscu i bardzo pożądane. Nie tylko na głosy, ale unisono zgodnie przez chór podług poprawnych melodyi z porządnym akompanjamentem organowym odśpiewywane niezmiennie byłyby pożyteczne, bo wykonywane umiejętnie podług wymagań sztuki muzycznej nie tylko, że przyczyniałyby się do rozbudzania uczuć pobożnych w słuchaczach zebranych na nabożeństwie, ale nadto utrwałyby w ich pamięci dobre i poprawne melodye. Tu jednak trzeba zaznaczyć, że niech się nikomu nie zdaje, że pieśni ludowe unisono odśpiewywane nie potrzebują ze strony wykonawców przygotowania. Przecież, gdy kilkunastu osobom wypadnie śpiewać jedną i tą samą melodyę, potrzeba, aby śpiewały nadzwyczaj zgodnie, jak jeden mąż, z piękną deklamacją tekstu, z subtelnem uwzględnieniem akcentów mowy polskiej i nawet z niejaką dynamiką. Bez przygotowania ich śpiew ładnym nie będzie.

Praca nad pieśniami ludowymi jest bardzo wdzięczna, sownicie się wynagrodzi, warta zabiegów i usiłowań serdecznych. Trzeba przyznać, że śpiew ludowy prawie wszędzie w dzielnicach Polski traktowany jest po macoszemu. Gdy idzie o wprowadzenie śpiewu liturgicznego podczas nabożeństw liturgicznych, wielu przeciwko temu oponuje, że niby robi się szkodę śpiewom ludowym, gdy zaś idzie o podniesienie i przeprowadzenie do należytej czystości śpiewu ludowego, rzadko o to się kto troszczy. To też prawie wszędzie śpiewane są pieśni polskie podług melodyi popsutych, w każdej prawie okolicy inne mają zboczenia. Nadto śpiew ludowy coraz bardziej zdaje się iść w zapomnienie, coraz mniej pieśni lud śpiewa, a śpiewa je coraz gorzej. Temu upadkowi pieśni polskich zapobiegać trzeba przez wykonywanie ich częste i poprawne nie tylko na procesyach i nabożeństwach ludowych ale i podczas Mszy czytanych, skoro na to przepisy kościelne pozwalają, aby słuchali go i tacy, którzy po za Mszą do Kościoła nie zaglądają.

Po odprawieniu Mszy św. u św. Marcina udałem się na nabożeństwo katedralne. Trafiłem na koniec procesyi. Kantor-choralista, w chórze kanonicznym ubrany w komżę i czarną pelerynkę kończył śpiew responsoryum, gdy kler wchodził do chóru i zajmował miejsca. Żałuję, że nie mogłem słyszeć śpiewu duchowieństwa podczas procesyi. Rozpoczęła się Summa. Organy po krótkiem preludyum grać przestały i dał się słyszeć śpiew choralny introitu „sine organo.“

Po introicie nastąpiło na głosy mieszane „Kyrie elejson“, którego ostatnich trzech inwokacyi jakoś dosłyszeć nie mogłem, chyba były opuszczone; potem Gloria cała i t. d.

Śpiew w archikatedrze poznańskiej świetną ma przeszłość, nie zbyt dawno o sklepienia prastarej tej świątyni odbijały się klasyczne pienia kompozytorów z epoki złotej pod dyrekcją ks. dr. Surzyńskiego. W tym roku jeszcze gdzieś czytałem entuzjastyczny opis śpiewów tych, które wprowadzały do kościoła nawet protestanckich słuchaczy i były przez nich podziwiane. Dzisiejszy śpiew takim nie jest. O tem, com słyszał słów parę. Mszę wykonano na 4 głosy mieszane, homofoniczną kompo-

W takim razie organista zależeć będzie od parafii i wyjęty będzie od obowiązku spełnienia osobistych posług proboszcza, a także owej zebrany. Proboszcz tylko mieć będzie baczność nad prowadzeniem się organisty i sumiennem spełnianiem posług kościelnych przez niego.

W. Ch.—nauczyciel.



Notatki z podróży.

Z tegorocznej wycieczki zagranicznej notuję garść szczegółów z muzyki kościelnej, oraz niektóre myśli, jakie podczas tego pisania mi się nasunęły.

W zeszłorocznym opisie mej podróży zagranicznej uczyniłem wzmiankę o tem, że diecezya Chełmińska w Prusach Zachodnich szczyci się posiadaniem uczonego kapłana muzyka w osobie księdza Bernarda Ruchniewicza, który był nauczycielem śpiewu kościelnego w seminarium diecezjalnem w Pelplinie i tamże dyrygentem chóru katedralnego. Obecnie donoszę, że uczony ten kapłan już nie żyje; umarł nagle w dzień nowego roku—1907. Ks. dr. Surzyński przysłał mi o zmarłym następujące szczegóły: „Ks. Ruchniewicza znałem dobrze, gdyż przez lat kilka byłem z nim w kolegium polskim w Rzymie. Był to dzielny muzyk. Uczył się u samego ks. Witta, ale mało napisał. Jego „Te Deum laudamus“ umieściłem ongi w „Muzyce kościelnej“. W pisanie artykułów się nie bawił.“ Wydał Śpiewnik kościelny dla użytku wiernych diecezji Chełmińskiej, który w nadgranicznych parafiach naszych między ludem szeroko jest rozpowszechniony. Melodyi w śpiewniku tym nie podał, ale umieścił teksty najużywanych 250 pieśni oczyszczonych z błędów językowych i logicznych.

W dniu 23 Czerwca r. b. (w V nied. po Świąt.) byłem w Poznaniu na nabożeństwie w dwóch kościołach: o godz. dziewiątej rano u św. Marcina i na sumie w archikatedrze. U św. Marcina Msza św. odprawiała się czytana, chór miejscowy mieszany (z udziałem niewiast) śpiewał na głosy stałe części mszy liturgicznej po łacinie i jakiś motet po polsku. Pozwolę tu zrobić sobie uwagę, że gdy Msza odprawia się czytana, powinno się dać miejsce śpiewom polskim, śpiewy zaś liturgiczne stosownie do przepisów kościelnych wykonywać podczas Mszy śpiewanych. Ta praktyka powinna być zastosowana w Prusach, a zwłaszcza w Poznańskim, gdzie język polski tak srodze prześladowany przez hakatystów niemieckich. O dobór odpowiednich polskich utworów nie tak trudno i szukać ich nie potrzeba daleko. Roczniki poznańskiej „Muzyki kościelnej“ u Leitgebera zawierają mnóstwo przeróżnych kompozycji iście klasycznych z tekstem polskim. Zresztą zwykłe pieśni ludowe zastoso-

wane do ducha obchodzonej uroczystości i okresu roku kościelnego byłyby wtedy na miejscu i bardzo pożądane. Nie tylko na głosy, ale unisono zgodnie przez chór podług poprawnych melodyi z porządnym akompanjamentem organowym odśpiewywane niezmiennie byłyby pożyteczne, bo wykonywane umiejętnie podług wymagań sztuki muzycznej nie tylko, że przyczyniałyby się do rozbudzania uczuć pobożnych w słuchaczach zebranych na nabożeństwie, ale nadto utrwalalyby w ich pamięci dobre i poprawne melodye. Tu jednak trzeba zaznaczyć, że niech się nikomu nie zdaje, że pieśni ludowe unisono odśpiewywane nie potrzebują ze strony wykonawców przygotowania. Przecież, gdy kilkunastu osobom wypadnie śpiewać jedną i tą samą melodyę, potrzeba, aby śpiewały nadzwyczaj zgodnie, jak jeden mąż, z piękną deklamacją tekstu, z subtelnem uwzględnieniem akcentów mowy polskiej i nawet z niejaką dynamiką. Bez przygotowania ich śpiew ładnym nie będzie.

Praca nad pieśniami ludowymi jest bardzo wdzięczna, sowiec się wynagrodzi, warta zabiegów i usiłowań serdecznych. Trzeba przyznać, że śpiew ludowy prawie wszędzie w dzielnicach Polski traktowany jest po macoszemu. Gdy idzie o wprowadzenie śpiewu liturgicznego podczas nabożeństw liturgicznych, wielu przeciwko temu oponuje, że niby robi się szkodę śpiewom ludowym, gdy zaś idzie o podniesienie i przeprowadzenie do należytej czystości śpiewu ludowego, rzadko o to się kto troszczy. To też prawie wszędzie śpiewane są pieśni polskie podług melodyi popsutych, w każdej prawie okolicy inne mają zboczenia. Nadto śpiew ludowy coraz bardziej zdaje się iść w zapomnienie, coraz mniej pieśni lud śpiewa, a śpiewa je coraz gorzej. Temu upadkowi pieśni polskich zapobiegać trzeba przez wykonywanie ich częste i poprawne nie tylko na procesyach i nabożeństwach ludowych ale i podczas Mszy czytanych, skoro na to przepisy kościelne pozwalają, aby słuchali go i tacy, którzy po za Mszą do Kościoła nie zaglądają.

Po odprawieniu Mszy św. u św. Marcina udałem się na nabożeństwo katedralne. Trafiałem na koniec procesyi. Kantor-choralista, w chórze kanonicznym ubrany w komżę i czarną pelerynkę kończył śpiew responsoryum, gdy kler wchodził do chóru i zajmował miejsca. Żałuję, że nie mogłem słyszeć śpiewu duchowieństwa podczas procesyi. Rozpoczęła się Summa. Organy po krótkiem preludyum grać przestały i dał się słyszeć śpiew choralny introitu „sine organo.“

Po introicie nastąpiło na głosy mieszane „Kyrie elejson“, którego ostatnich trzech inwokacyi jakoś dosłyszeć nie mogłem, chyba były opuszczone; potem Gloria cale i t. d.

Śpiew w archikatedrze poznańskiej świetną ma przeszłość, nie zbyt dawno o sklepienia prastarej tej świątyni odbijały się klasyczne pieńia kompozytorów z epoki złotej pod dyrekcją ks. dr. Surzyńskiego. W tym roku jeszcze gdzieś czytałem entuzjastyczny opis śpiewów tych, które wprowadzały do kościoła nawet protestanckich słuchaczy i były przez nich podziwiane. Dzisiejszy śpiew takim nie jest. O tem, com słyszał słów parę. Mszę wykonano na 4 głosy mieszane, homofoniczną kompo-

zycy Mettenleitera z urozmaiconą harmonizacją w stylu ściśle kościelnym, łatwą; wykonano ją dobrze, bo czysto, rytmicznie i w całości liturgicznej. O ile zaś śpiew figuralny wypadł dobrze, o tyle śpiew choralny wyszedł nietęgo, niedołężnie. W ten sposób wykonany chorał, jakem tu słyszał, nie może się nikomu podobać i nie dziwnego, że ma dla siebie niechętnych. Śpiewano chorał bez organów. Powierzchownie da się ta praktyka usprawiedliwić, bo prawdą jest, że chorał został pomysłany i ułożony, jako śpiew bez akompanjamentu sztucznego instrumentów i pierwotnie wykonywany był bez organów; wszakże dzisiaj, gdy muzyka organowa stała się nieodłączną towarzyszką uroczystych nabożeństw, towarzyszyć ona zwykła i chorałowi, zwłaszcza, że obecnie mamy opracowany w specjalnych wydawnictwach nadzwyczaj udogodniony i do jego dyatonicznej natury zastosowany akompanjament. Nieużywanie organów praktykuje się tylko podczas nabożeństw żałobnych i smutnych, jak podczas wielkiego tygodnia i innych uroczystości. W ową niedzielę wypadła uroczystość Matki Bożkiej Nieustającej Pomocy, a więc nie żałobna, ani smutna, bo rozpoczynająca Mszę św. słowy radosnemi: „Gaudemus in Domino...” przeto nie było powodu do nietowarzyszenia organom podczas choralnych części Mszy. Z rozmowy z dyrygentem wnoszę, że śpiewa on chorał bez należytego tego bożkiego śpiewu ukochania, wykonywa go z musu, bo mu z góry polecono, uważa go jednak za rzecz zbyteczną, bez której obejść by się można, więc też nie stara się o jego właściwe i artystyczne wykonanie. Pozwalam sobie powiedzieć, że nie głębsza myśl kieruje dyrygentem, gdy śpiewa chorał bez organów, ale ten wzgląd praktyczny, że przy śpiewie z organami trzeba chorał wykonywać bardzo dokładnie, uwydatnić czysto wszystkie internale, jakie w melodii zachodzą, przy śpiewie zaś bez organów choć się niekiedy melodię trochę sfalszuje, rzadko kto na tem się pozna, fałszu tak łatwo nie dostrzeże. Ja zauważyłem że melodye choralne nie zupełnie dokładnie były odśpiewane, dla tego pozwoliłem sobie wysnuć powyższy wniosek.

Po sumie, gdy katedra została opróżniona, oglądałem pomniki; wtem usłyszałem śpiew na chórze. Zaszedłem tam i ku swemu milemu zdziwieniu zastałem wszystkich śpiewaków z p. Dembińskim, jako dyrygentem na czele i akompanjatorem. Chór składa się z mężczyzn, i dzielnych zuchów-chłopców około 12-0 letnich. Odbywano próbę, przygotowywano śpiewy na uroczystość odpustową św. Apostołów Piotra i Pawła. Chórzyści wszyscy sprawiali się świetnie. To co im dano do śpiewu, wykonywali znakomicie. Mówili mi, że na lekcye schodzą się dwa razy tygodniowo. Jeden z basistów oświadczył, że brał udział w chórze za czasów ks. Surzyńskiego. Zapytałem p. dyrygenta, dla czego chorałowi nie towarzyszą organy?— Bo chorał układały mnichy, a oni wtedy jeszcze organów nie znali—odpowiedział.— „Ale my znamy organy i akompanjować umiemy”— „To nie stosownie..., to nie potrzebne...” Odpowiedź na to daliśmy wyżej. Dowiedziałem się też, że słyszany przeze mnie chorał na summie śpiewany był bez przygotowania przez dwóch tylko, czy też trzech panów. Chłopcy go nie śpiewali. Dalej prowadziłem

rozmowę: „Chór poznański słynny jest z tego, że tu kiedyś był dyrygentem ks. Surzyński znakomity znawca muzyki kościelnej i wydawca utworów klasycznych z epoki złotej w Polsce. On dał u nas główny impuls do reformy muzyki kościelnej i wskazał drogę, którą trzeba kroczyć, aby dojść do celu. Czy panowie wykonywujecie co z utworów i wydawnictw ks. Surzyńskiego?...

Na to moje zagadnienie p. dyrygent okazał wielkie niezadowolenie: „A któż by wykonywał tego rodzaju utwory, to rzeczy nie swojskie, niemieckie... ks. S. tu jest mało znany, a jego wydawnictwa dziś nie nadają się do użycia, są bez wartości...“

— A jego „Monumenta musices sacrae in Polonia“?

— To stare szpargały, ktoby je tam dziś wykonywał...

— Mówi pan dyrektor, że ks. Surzyński jest mało znany; a przecie musi być inaczej, skoro jego wydawnictwa muzyczne mają taki pokup, ileż to egzemplarzy rozeszło się jego „Directorium Chori,“ — kancynału...? Tych dzieł dużo zapotrzebowano, skoro ich drugie wydania trzeba było zrobić.

— To tam u was w Królestwie znany jest ks. S. u nas nie...

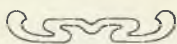
— Chyba i tu w Poznańskim... chciałem dalej mówić, aż tu jeden z panów chórzystów szepnął mi na ucho, że p. D. jest wielkim antagonistą ks. Surzyńskiego. Przerwaliśmy drażliwą rozmowę. Zapytałem, jakiego kompozytora utwór na sumie śpiewano. Otrzymałem odpowiedź, że Mettenleitera, Niemca, rzecz to monotonna i nudna, wykonywamy ją dla różnaitości. Przekładamy utwory swojskich kompozytorów nad niemieckich; na uroczystość św. Piotra i Pawła będziemy śpiewali utwór Polaka o czysto polskim charakterze“. I przy mnie prześpiewano *Sanctus* i *Credo* utworu pana Dembińskiego. Nie mogę twierdzić, żeby utwór ten muzycznie był doskonalszym od mszy Mettenleitera, wielką zaś jego jest wadą, że nie odpowiada przepisom liturgicznym, gdyż w „Credo“ dużo artykułów zostało opuszczonych, a dla tego ta praca p. Dembińskiego nie kwalifikuje się do wykonywania podczas nabożeństwa. Prześpiewano tegoż p. Dembińskiego offertorium: „Suscipiat Dominus...“ któremu kompozytor dodał konkluzycję, jaką tylko kończą się modlitwy kapłana, a mianowicie konkluzję: „Per Dominum nostrum Jesum Christum.“

Opisałem swoją rozmowę z p. Dembińskim, ażeby wykazać, iż muzyka kościelna w archikatedrze Poznańskiej nie może być obecnie taką jakiejby wymagała świetność i znakomitość prastarej prymasowskiej świątyni polskiej, wobec tego, iż dyrygentem jest osoba, która ma o rzeczy pojęcie li tylko swoje własne, osobiste i która wyłącznie kieruje się swemi błędnymi przekonaniem. Pożądaną byłoby rzeczą, aby kierownikami muzyki liturgicznej, tej integralnej, części nabożeństwa katolickiego w większych świątyniach byli muzycy-kapłani, pojmujący właściwie swoją sztukę i jej całą duszą oddani, jak to było dotąd w katedrze Płockiej i jak jest do dziś w katedrze Włocławskiej. Tam zaś gdzie to nie jest możliwem, to dyrygentami kościelnymi powinni być ludzie

choć są świeccy, ale w muzyce kościelnej gruntownie wykształceni, oraz posiadający głębszą wiarę i cześć dla rzeczy i... osób godnych uznania i szacunku.

Dok. nast.

Ks. W. B.



O STOSUNKU

Organistów do Stowarzyszenia

przez Florjana Ociepkę.

Gdyśmy przed rokiem przeszło po raz pierwszy w Warszawie wiecowali, omawialiśmy sprawę założenia Stowarzyszenia Organistów, gdyż takowe wówczas jeszcze nie istniało: dziś, gdy tę nader pożądaną i przez wielu upragnioną instytucję już posiadamy, nie od rzeczy będzie zastanowić się pilnie nad tem, jakby się do jej rozwoju przyczynić, by ona tem obfitsze korzyści dla stanu naszego organistowskiego przynieść mogła,

Przez wyraz „*Stowarzyszenie*“, rozumiemy wogóle połączenie pewnej liczby osób, we wspólnych z góry określonych celach.

Stowarzyszenie organistów, jest to połączenie organistów, celem którego jest—jak mówi ustawa—„podniesienie etyczne organistów, ich społecznego stanowiska, oraz poprawa ich materialnego bytu“.

Stowarzyszenie Organistów, to połączenie organistów...

Widzimy więc, że Stowarzyszenie tworzy się z nas samych; a zatem każdy z nas członków, to część tego Stowarzyszenia; jako zaś taka, ma obowiązek, jak i całe wogóle Stowarzyszenie pracować usilnie nad tem, by urzeczywistnić te cele, dla których zawiązanem zostało.

Lecz daje się coraz częściej spostrzegać, iż jest między nami wielu takich, co wprost fałszywie te rzeczy sobie tłumaczą. Tacy nie tylko, że do żadnych obowiązków względem Stowarzyszenia się nie poczuwają, ale jeszcze uważając biuro Stowarzyszenia, otwarte na ul. Tamce w Warszawie wraz z Zarządem wyłącznie, jako Stowarzyszenie, chcieliby takowe widzieć jakimś prawodawcą, wszelkie przeciwności ich życia precz usuwającym.

Podług ich mniemania, to ich ciężkie obecnie życie, odrazu w raj zamienić się powinno, bo od czegoż Zarząd? Że za tego doczekać się nie mogą, ztąd niezadowolenie i szemranie. Prawda, że ten Zarząd radby nam — jak to mówią — nieba przychylić, pracuje więc usilnie nad tem, aby nam to życie miłszem i znośniejszem uczynić, lecz badając przyczyny tego zła, jakie nas oddawna trapi i szukając środków na jego naprawę, widzi, że ta naprawa leży w nas samych. Dla tego też zaraz na

wstępie swej działalności stara się nas zachęcić do pracy nad sobą i w tym celu powiada: „od chleba aż do nieba,—wszystko pracą zdobyć trzeba“.

Nie nam, koledzy, samo z nieba nie spadnie. Lecz wszystko zdobyć musimy pracą mozolną, ale zato pracując usilnie, zdobyć możemy bardzo wiele, o tem mogę Was zapewnić. Zarząd Stowarzyszenia naszego rozumie dobrze, że tylko praca nas samych nad sobą wyrwać nas może z tego stanu poniżenia i biedy, w jakiej od dawnych czasów się znajdujemy.

Więc nas do niej nawołuje i zachęca, gotów będąc zawsze w tej pracy nam dopomagać; pragnie nam tę pracę rozświecać swą wiedzą i doświadczeniem, byleśmy się tylko z zautaniem o to do niego zwracali.

A więc, koledzy, do pracy! Do pracy nad sobą, a zdobędziemy nie raj może, którego wielu od Zarządu Stowarzyszenia żąda — ale ten kawałek chleba nie taki gorzki, jak obecnie; zdobędziemy wreszcie szacunek u ludzi i wewnętrzne zadowolenie, które jest w życiu człowieka największym skarbem, a którego nam przy obecnych warunkach tak bardzo brakuje, gdy nerwy nasze darte są po prostu ze wszystkich stron.

Koledzy, do pracy! Do pracy każdy z osobna i wszyscy razem, bo jak nas Pan Bóg nie może zbawić bez nas samych, tak samo bez naszego udziału nie wiele dla nas zdziałaniem być może i w życiu doczesnem.

Ale nad czemże tak mamy pracować? zapyta nie jeden. Powiem to co powiedziałem: pracujmy nad tem, by urzeczywistnić te cele, dla których Stowarzyszenie związane zostało, a mianowicie, byśmy się podnieśli etycznie, to jest moralnie i w tym celu starajmy się życie nasze tak prowadzić, aby wyraz organista znaczył to samo, co człowiek sumienny, zaeny, uczciwy, w całym słów tych znaczeniu.

Podnieśmy się społecznie: uczmy się, doskonalmy się, działajmy, by można było o nas niedługo powiedzieć, żeśmy ludźmi dla społeczeństwa pożytecznymi.

Wypełniwszy zaś te zadanie, miejmy nadzieję że sprawa polepszenia bytu naszego wejdzie już wtenczas łatwo na drogę urzeczywistnienia, co jest trzecim celem Stowarzyszenia. Chociaż powiem, że sprawa ta stać powinna na pierwszym, nie zaś ostatnim planie, gdyż nie darmo utarły się u nas przysłowia, że bieda jest zawsze siostrą ciemnoty, głód złym doradcą, żebranina zaś demoralizacją...

Lecz cierpieliśmy tak długo, znośmy i dalej dół naszą ze spokojem, a może się też końca jakiego doczekamy. Zarząd Stowarzyszenia, w którego ręce złożyliśmy tę sprawę na walnym zjeździe styczniowym, porobił wszelkie możliwe kroki ku jej uregulowaniu; nie przeszkadzajmy mu w tem, lecz owszem bądźmy mu pomocą.

Wyraziłem się przed chwilą, że Zarząd Stowarzyszenia naszego nie wiele dla nas zdziałać może, bez naszego w tem udziału i pomocy. Gotów mi kto odpowiedzieć na to, że jeżeli Zarząd taki jest bez nas bez-

silny, to nam w takim razie wcale nie potrzebny. Mylił by się jednak bardzo, ktoby tak twierdził, w życiu bowiem społecznem dzieje się tak samo, jak i w życiu pojedynczego człowieka, którym rządzi głowa. Czem głowa dla pojedynczego człowieka, tem Zarząd Stowarzyszenia jest dla nas.

Człowiekiem pojedynczym rządzi głowa, ale wykonanie jej pomysłów do innych części ciała należy. Tak samo dzieje i w tym razie: Zarząd Stowarzyszenia, ta, niejako głowa daje pomysły, rządzi, lecz wykonanie jego rozporządzeń do nas należy; jakie zaś wykonanie, takie będą korzyści.

Ten przykład dostatecznie nas przekonuje, iż Zarząd Stowarzyszenia bez nas egzystować nie może, ale też i my pozostalibyśmy bez niego tem, czem człowiek bez głowy. Zatem jak głowa człowieka ściśle z resztą jego ciała jest złączona, tak niechaj istnieje taka harmonja między Zarządem Stowarzyszenia, a nami, członkami jego, dla wspólnej wszystkich nas korzyści.

Jeszcze jeden przykład: znacie naszą Wisłę, jaka to wielka i potężna rzeka. Zkąd ona czerpie tę mnogość wód i tę siłę? Łatwo odpowiedzieć: z dopływu pomniejszych rzek i strumieni do niej wpadających. Wielką złąd dla siebie wyciągnąć możemy naukę: jak do Wisły płyną ze wszystkich stron rzeki i strumienie, czyniąc ją tem rzeką wielką i potężną — tak niech do Stowarzyszenia naszego płynie ze wszystkich stron, z każdego dekanatu, z każdej parafii, wszelkiego rodzaju pomoc, by się stało silną, a bodaj potężną instytucją. Niech do skarboxy jego płynie ze wszystkich stron grosz nasz żebraczy, a przedewszystkiem niech ze wszystkich stron płynie do niego słowo rozumne i zdrowe, rada, jednym słowem — pomoc moralna.

Żyj nam Stowarzyszenie, ku tem większej chwale Bożej i pożytkowi naszemu!

Żyj nam!



O naszej orkiestromanji.

Od pewnego czasu tu i owdzie po parafjach wiejskich zaczynają się organizować orkiestry kościelne. Na pozór zdaje się, że dążenia te są bardzo wzniosłe, boć muzyka, jako piękno, dominujące stanowisko powinna zająć właśnie w świątyni Pańskiej, a choć w Kościele katolickim uprzywilejowanym instrumentem są tylko organy i te wystarczają w zupełności,

jednakże dozwolonem jest używanie i innych instrumentów tak dętych jak i smyczkowych, byleby wprowadzenie tychże do kościoła było umiejętnie zastosowane, czy to przy śpiewaniu głosów ludzkich, czy też wreszcie przy samodzielnem użyciu. Ze spostrzeżeń, jakie się dało porobić, śmiem twierdzić, że orkiestry w kościele, z małymi chyba wyjątkami, wcale nie odpowiadają swemu celowi, a to dla wielu powodów.

Chcąc utworzyć przy kościele orkiestrę, trzeba wpierrw obliczyć się z siłami, jakich prowadzenie tej orkiestry wymaga. Przedewszystkiem trzeba się zastanowić, czy są fundusze na kupno instrumentów? Jeżeli są, to czy te fundusze nie przydałyby się raczej na coś potrzebniejszego w kościele, bo orkiestra nie jest konieczną, a naprzykład organy dobre, należycie nastrojone, to już są rzeczą niezbędną, a na to jednak dosyć często niestety mało się zwraca uwagi. Nie raz dają się spostrzedz w kościele organy, tak zaniedbane, że do użycia prawie są niezdadne; tymczasem pozostawia się je nadal w takim stanie, a fundusz jaki jest, zużywa się na kupno niekoniecznie potrzebnych w kościele instrumentów. Dalej, trzeba pomyśleć, czy znajdzie się we wsi, a nawet w parafji, odpowiednia liczba amatorów na kościelnych muzykantów. Nie jest to rzeczą bagatelną, jak się zdaje. Na wezwanie Księdza Proboszcza zlecają się całe zastępy chętnych, mało jednak z nich okaże się zdolnych, już to dla braku słuchu, już to dla tego, że wielu z nich nie posiada nawet elementarnego wykształcenia, bez którego znowu poznanie nut jest prawie niemożliwe.

Przypuśćmy jednak, że się znalazła odpowiednia ilość kandydatów, ale już nie w samej wsi kościelnej, lecz wogóle w parafji. Czy jednak taki człowiek z odleglejszej wioski zechce uczęszczać na próby? Parę razy przyjdzie, a później się rozmyśli i da spokój. Trzeba się także zastanowić przed założeniem orkiestry, kto będzie jej kierownikiem? Zwykle funkcję tę powierza się organiście, nie pytając się go nawet wcale, czy on w tem jest kompetentny.

Nie jednemu się zdaje, że organista każdy powinien umieć kierować orkiestrą; tymczasem gałąź ta muzyczna wymaga oddzielnych studiów i niejedyn dobry nawet organista i dyrygent instrumentacyi nie zna i kapelmistrzem wcale być nie może. Organiści w obawie utraty chleba na żądanie proboszcza podejmują się kierownictwa orkiestrą, choć nie mają o tem najprymitywniejszego pojęcia.

Proszę więc sobie wyimaginować wykonanie orkiestry, prowadzonej przez takiego właśnie domorosłego kapelmistrza. Bywa w prawdzie i tak, że roztropniejszy proboszcz, wiedząc o tem, że organista, jako nie specjalista, uczyć gry na instrumentach nie może, więc sprowadza na pewien czas kapelmistrza fachowego i ten uczy muzykantów głównych zasad gry, ale po kilku tygodniach, względnie miesiącach, wyjeżdża, pozostawiając dalsze prowadzenie organiście.

Byłoby to może i nieźle, gdyby muzykanci nauczeni przez kapelmistrza pozostali w orkiestrze na zawsze; lecz, niestety, tak nie jest, bo niejedyn zmuszony okolicznościami życia, porzuca rodzinną wioskę i szuka chle-

ba zupełnie w innej stronie; miejsce jego w orkiestrze musi zająć inny, a tego znów kto nauczy grać, jeżeli organista na danym instrumencie nie umie?

Trafiają się jednak, choć rzadko, organiści, którzy instrumentację dobrze znają i kierować orkiestrą mogą. Czy jednak są oni w stanie podolać na raz tylu zadaniom, np. organisty, dyrygenta i kapelmistrza?

Orkiestra, zwłaszcza smyczkowa, jeżeli ma być prowadzona w duchu liturgicznym, samodzielnie występować nie może; służyć na ona jedynie do wspierania śpiewu i to wspólnie z organami, czyli, że orkiestra tam tylko być może, gdzie już istnieje chór. Czy więc organista jest w stanie jednocześnie wykonywać partję organową, zwracać uwagę na śpiewaków i jeszcze dyrygować orkiestrą? Odpowiem, że może, ale tylko wtedy, kiedy i śpiewacy i muzycanci są tak biegli, że się w danym głosie i instrumencie utrzymają i wylieżą.

Niestety, o takich wykonawców, zwłaszcza na wsi, trudno. Wykonanie utworu muzycznego tylko z samym chórem już jest dla organisty nie małą trudnością, zwłaszcza, jeżeli partja organowa już jest samodzielną. Obarczenie go jeszcze orkiestrą, to już po nad jego siły.

Po miastach kierownictwo orkiestrą powierza się nieraz kapelmistrzom wojskowym, nie mającym o muzyce czysto kościelnej najmniejszego pojęcia.

Organista, jeżeli jest dobrym liturgistą, uczy śpiewaków danego utworu w duchu kościelnym; kapelmistrz znów partję orkiestrową uczy na swój sposób. Jakim więc sposobem może wytworzyć się w takim razie jakakolwiek harmonja w wykonaniu?

Po większych miastach parafje utrzymują nawet specjalnych kapelmistrzów, zwykle nietęgo wykwalifikowanych, czasem byłych muzykantów wojskowych. Tacy panowie zadowolnią się mniejszą pensyjką, lecz warują sobie przy obejmowaniu posady, że dla dopełnienia wynagrodzenia wolno im będzie używać orkiestry i poza kościołem, np. po teatrach, weselach, wieczorkach, imieninach etc. Wtedy to na muzykę kościelną mało zwraca się uwagi, byle zapełnić; główne zaś siły wyteża się tylko na muzykę świecką, z której można ciągnąć nienajgorsze zyski. Takim kapelmistrzom chwala Boża nie bardzo leży na sercu, tem bardziej, że nieraz nawet pomiędzy nimi trafiają się i inowiercy. Znam pewien kościół, przy którym czas jakiś był kapelmistrzem żyd, który chcąc się dostroić do otoczenia, nawet podczas podniesienia przyklękał, ale obrócony tyłem do ołtarza. Bywa i tak, że kapelmistrze nie znający ducha muzyki kościelnej, utwory komponowane przez kompozytorów czysto kościelnych, przerabiają na swój sposób, przez co kompozycja traci na swej charakterystyce. Z takimi kapelmistrzami miałem już nieszczęście na jednym chórze pracować. Ile mię to zdrowia kosztowało, Bogu tylko i najbliższemu mojemu otoczeniu wiadomo. Na szczęście udało mi się nadal uniknąć tych rozkoszy. Dzięki sprzyjającym okolicznościom, pozbyłem się za jednym zamachem i orkiestry, i kapelmistrza.

Powyższe spostrzeżenia stosują się głównie do orkiestr smyczkowych. Co się zaś tyczy orkiestry dętej, to użycie jej w kościele powinno być bardzo ograniczone. Można jej używać chyba tylko na uroczystych procesjach do towarzyszenia śpiewów ludowych. Tym czasem orkiestry te występują prawie zawsze samodzielnie; grają wprawdzie i pieśni ludowe, ale nie razem z ludem, lecz na przemian z nim, zwykle w innej tonacji, co jest zupełnie zbyteczne. Przeważnie jednak wygrywają marsze i inne madrygaly, nie mające z modlitwą nic wspólnego i nie tylko podczas procesyi, ale nawet i na sumie. Bardzo często niezłe ześpiewany chór bywa usuwany, a jego miejsce zajmuje licha orkiestra.

Po rozważeniu powyższego jasno widzimy, że orkiestrę nie przy każdym kościele można zakładać, lecz tylko tam, gdzie ku temu warunki sprzyjają, a warunki są nie łatwe: dobór amatorów do muzyki, kierownik zdolny, fundusze na zakup instrumentów i t. p. Tym czasem u nas nie bardzo się z tem liczą.

Ksiądz proboszcz, nasłuchawszy się gdzieś w mieście muzyki instrumentalnej, po powrocie do domu organizuje orkiestrę, nie obliczwszy się z siłami. Rzecz prosta, że taka orkiestra po paru miesiącach się rozwiązuje albo też czasami i dłużej wleceze suchotniczy swój żywot.

Lecz muzyka taka jest tylko parodią, profanacją domu Bożego, a nie jego ozdobą. W dekanacie, który zamieszkuję, znam trzy kościoły parafjalne, przy których istnieją orkiestry dęte, w żadnym z nich natomiast nie ma należycie ześpiewanego chóru, a i stan organów pozostawia wiele do życzenia. Muzyka zaś tych orkiestr jest tak nieznośna, że słuchacza wytrąca wprost z równowagi i nie dziw, skoro kierownikami tychże są miejscowi organiści, nie mający elementarnego pojęcia o rzeczy.

Na wsi, a nawet w mniejszem mieście trudno o amatorów do śpiewu a przecież ten potrzebniejszy chyba niż orkiestra. Z resztą ta ostatnia nie musi chyba mieć zbytniego uroku, skoro nawet w większych miastach i to po katedrach, ją pokasowano, a przecież tam właśnie powinna była uzyskać prawo obywatelstwa.*

Iniejatorami przy tworzeniu orkiestr kościelnych są zwykle księża proboszczowie lub księża wikarzy, choć czasami i parafianie więcej lub mniej inteligentni wywierają swój wpływ, nie szczędząc grosza na zakup instrumentów. Ponieważ jednak widzimy, że powodzenie i trwałość tych orkiestr są więcej, niż wątpliwe—przeto zaniechajmy nadal organizowania tychże, a siły nasze tak materialne jak i moralne, zużyjmy lepiej na tworzenie kółek śpiewaczych, kupno nut i podręczników do śpiewu potrzebnych, a głównie baczniejszą uwagę zwróćmy na organy, by te były zawsze nastrojone, lub gdzie zupełnie są już niezdatne do użycia, zastąpione nowymi. O stanie organów po naszych kościołach można by całę tomy pisać; lecz nie tu ku temu miejsce — sprawę tę trzeba by specjalnie rozważyć. Ograniczę się tu tylko do jednej uwagi, a mianowicie, że na organy przywykliśmy się patrzeć, jako na rzecz zupełnie

podrzedną—ledwie, że nie zbytęzną—gdy tym czasem po ołtarzu śpiew i organy w kościele powinny zajmować pierwsze miejsce. Czyż może usposabiać do modlitwy muzyka wykonywana na rozstrojonych organach? Przeciwnie, zniechęca tylko i denerwuje.

Uleczmy się więc z naszej orkiestromanji, na którą od pewnego czasu zaczęliśmy niedomagać. Wiele innych, nie mniej wdzięcznych zadań leży przed nami. Te wypełnijmy, a przekonamy się, że prócz tworzenia zbytęcznych z resztą orkiestr, mamy inne dość szerokie pole do działania.

Franciszek Czyściecki, organista z Raciążka.



Co piszą?

Kronika muzyczno-kościelna

Słowo wstępne.—Obowiązek wnikania w ducha ceremonii św. względnie w ducha muzyki Kościelnej.—Towarzystwo organowe do śpiewu ludowego.—Wykłady w uczelni ratybońskiej.

Zmiana redakcyi „Śpiewu Kośc.“ powstrzymała mnie na pewien czas do układania sprawozdań z ruchu muzyczno-kościelnego poza granicami naszego kraju. Po przejściu czasopisma naszego w inne ręce zauważyłem bowiem, że czytelnicy dostarczali nowej redakcyi mnóstwo artykułów w ważnych i palących kwestjach na gruncie swojskim. Ślusność przeto wymagała, aby, oceniając należyte ruchliwość pisarską czytelników, nie zabierać im miejsca wtenczas, kiedy każdy z nich pragnął jak najgoręcej, by artykuł albo list jego ukazał się w druku zaraz w następnym numerze. Dla tego też zaproszeniu i życzeniu nowej redakcyi, aby w dalszym ciągu śledzić ruch muzyczno-kościelny za granicą i dostarczać o nim sprawozdań do „Śpiewu Kośc.“, nie zaraz uczyniłem zadość, ale odłożyłem rzecz do późniejszego terminu, czekając sposobnej chwili. Teraz, kiedy w ciągu pierwszego półroczu wypowiedziano się swobodnie na łamach, „Śpiewu Kośc.“ w sprawach, obchodzących cały ogół muzyków kościelnych w Polsce, kiedy trapiiony przy stoliku swoim redaktor zdołał uporać się z niezwykle cennych prac, jak

również przygodnej tandety papierowej, teraz należy wznówić poprzednio podawane przeglądy muzyczno-kościelne. Nie chciałbym pominąć nic, co by zasługiwało na uwagę; nawiązuję przeto nie sprawozdawczą tam, gdzie została chwilowo przerwana. Sądzę bowiem, że nie spuszczając z oka swoich spraw, musimy koniecznie chociaż w streszczeniu czytywać się w tem, do czego w takiejże sferze działalności dochodzą kulturalniejsze krajana zachodzie. Wiadomości podawane w kronice, czy to naukowe i historyczne, czy też liturgiczne, albo wreszcie z dziedziny piśmiennictwa, przedstawiają się czasem mniej, czasem więcej interesująco, często są pozbawione ciekawych szczegółów, zawsze jednak będą przydatne, pożyteczne, a nieraz w dzisiejszych warunkach wprost konieczne. Omawiajmy więc w „Śpiewie Kośc.“ najprzód i przedewszystkiem to, co na własnej glebie, przy własnem ognisku potrzebuje wyjaśnienia, naprawy i oświaty, a potem nie zaniedbujmy pisać i o tem, co u obcych zasługuje na pochwałę, kształćmy się na wzorowych przykładach, korzystajmy z życiowego doświadczenia innych i pogłębiajmy tym sposobem potrzebną nam wiedzę na bogatej niwie, jaka od Boga dostała się nam w udziale. Aby tego celu łatwiej dopiąć, chętnie zabieram się na nowo do pracy, do jakiej nowa redakcyja zaprosiła i przynagliła mnie w imię solidarności koleżeńskiej.

Człowiek złożony z duszy i ciała, duszą i ciałem winien czcić Boga. Następstwem tej powinności są ceremonie św. t. j. zewnętrzne oznaki przynależnej Bogu czci wewnętrznej. Bez tych oznak zewnętrznych, bez ceremonii, nie masz religii. To też Bóg sam, podając żydom zakon przez Mojżesza, przepisał wyraźnie pewne ceremonie, przez które od ludu domagał się czci sobie należnej. A gdy się spełniły czasy, Jezus Chrystus na miejsce tamtych wprowadził ceremonie nowego zakonu, inne zaś polecił wprowadzać swoim następcom na ziemi. Kościół św. w następstwie czasów skracal je albo przedłużał w miarę potrzeby; i tak dzieje się aż do dnia dzisiejszego. Ceremonie św. zatem są dawne, ważne i potrzebne. Wobec tego trudno zrozumieć, dla czego nas katolików spotyka nieraz zarzut, że hołdujemy tylu zewnętrznym ceremoniom. Czy tylko my? Czy dzieciom tego świata ceremonie są obce, czy ludzie w stosunkach wzajemnych stronią od nich? Doskonale odpowiedź na to pytanie daje autor książki „Religia w salonie“, którego refleksye o ceremoniach w ogóle dadzą się też bez wielkiej trudności zastosować do muzyki kościelnej. Autor pisze pomiędzy innemi, że w życiu człowieka ceremonie są chlebem powszednim, potwierdza to przykładami wziętymi z życia, z których okazuje się, że ukłony, ucałowanie ręki, uczczenie kogoś przez powstanie, wienczenie pomników i portretów, oddawanie honorów sztandarom i tym podobne ceremonie ludzie praktykują nie tylko ze zwyczajem, ale nawet z pewnem upodobaniem. Na to patrzy się jako na rzecz naturalną, stosowną i przyzwoitą; są nawet ludzie, którzy w specjalnych studjach dociekają „myśli“ tych zewnętrznych objawów, jakie zwyczaj uświęcił. Tylko przeciwko ceremoniom św. Kościoła katolickiego uprzedzeni szermierze podnoszą zarzuty, jakoby obrzędy nasze były dziwne, nierozsądne i bezmyślne. Czy jednak tacy zawzięci przeciwnicy zadają sobie trud, żeby wnikać w myśl naszych obrzędów św? Bynajmniej. Gdyby zechcieli to uczynić, poznaliby, przed kim katolicy padają na kolana, dla czego całują Krzyż i relikwie św., dla czego stoją podczas czytania ewangelii św., dla czego używają odrębnych szat i naczyni kościelnych, dla czego wienczą i zdobią figury i obrazy Świętych Pańskich i t. d. Skoro więc innowiercy, bezwyznaniowi i spokojniejsi z nimi katolicy z nazwiska nie powstają na ceremonie towarzyskie w społe-

czeństwie ludzkim, niechże pozostawia i Kościołowi katolickiemu t. j. społeczeństwu wiernych zupełną swobodę, niech nie krytykuje tego, czego nie znają i nie rozumieją, bo inaczej sami wystawiają siebie niedostateczną wiedzę swoją na pośmiewisko, co przecież byłoby niedorzecznością. Tyle w obronie św. Obrzędów katolickich. Pomijając tu mistyczne znaczenie ceremonii św., niepodobna jednak nie zwrócić uwagi na to, że one mają dla nas katolików jeszcze szczególnie doniosłe znaczenie ze względu na to, iż przez nie wyznajemy nieraz publicznie naszą wiarę. Nie godzi się przeto katolikom unikać obrzędów św., uchylać się od nich albo lekceważyć je; przeciwnie, każdy z nas powinien dbać o to, aby poznać je doskonale, aby wnikać w ducha ich, w ich znaczenie, a następnie obserwować je w duchu i w prawdzie.

Byłoby rzeczą wielce pożądaną, że byśmy przepisów wiary naszej św. przestrzegali chociaż w przybliżeniu z taką skrupulatną akuracnością, jaką stosujemy przy zetknięciu się z ludźmi wyżej od nas postawionymi. Bogu Najwyższemu, Dawcy wszelkich łask, przysługuje prawo żądać, abyśmy Majestatowi Jego oddawali większą cześć, aniżeli możliwym tego świata. Wystarczy, zastanowić się chociaż przez chwilę nad tem, kim jest On, a kim są oni, aby natychmiast poznać obowiązki swoje w tym względzie. Zważywszy więc, że ceremonie są nieodzowną potrzebą w codziennym życiu człowieka, że bez nich ludzie obejść się nie mogą, nie dziwny się, że i Kościół katolicki zastosował je w czynnościach świętych, aby człowiek mógł duszą i ciałem oddawać przynależną cześć Panu nad pany. Tym zaś, którzy błędzą t. j. innowiercom i tym, którzy z własnej winy pozostają w ciemnościach t. j. katolikom według własnych upodobań, wyjaśniamy, o ile można, myśl, znaczenie piękność i majestat obrzędów św., co da się skutecznie tem łatwiej, im więcej sami ważność ceremonii św. poznamy i w ducha ich wnikiemy. (Zdania powyższe można doskonale zastosować do muzyki światowej, względnie do czystej muzyki kościelnej.)

Nie jest rzeczą łatwą umiejętnie towarzyszyć na organach, kiedy lud zgromadzony w Domu Bożym śpiewa pieśni kościelne. Zdarza się nieraz, że lud nie zna dobrze właściwej melodii danej pieśni, że przekręca i szpeci ją rozmaitymi, ulubionymi dodatkami; zdarza się też, że ludność

w parafii jest w znacznej części napływowa, skutkiem czego niema w śpiewie jednostajności, albowiem każdy śpiewa na swój sposób, jak się w miejscu rodzinnem, w swoim kościele od starszych „ze słuchu“ nauczył; zdarza się wreszcie, że organista nie bardzo mocny w tonacjach krzyżkowych i bemolowych, a jeszcze mniej biegły w umiejętności transponowania, musi się borykać z trudnościami przy dobieraniu klawiszów, aby jaki taki akord złożyć. Wszystko to przyczynia się niemało do oszpeccenia śpiewu ludowego. To też niejednokrotnie obijają się o uszy słuszne narzekania na zupełny upadek śpiewu ludowego w kościele. Sprawie tej poświęca dłuższy artykuł w ratybońskiej *Musica sacra* prof. Löbman z Lipska. Nie wchodząc na razie w przyczyny takiego smutnego upadku, autor ogranicza się do tego że stawia organistom przed oczy obowiązki i zadania, jakie na nich spadają, gdy chodzi o podźwignięcie śpiewu z upadku. Do takich zadań zaliczają się: 1) Bezustanne doskonalenie swojej gry organowej w praktycznych ćwiczeniach domowych do tego stopnia, żeby podług prawideł harmonii mógł towarzyszyć na organach do każdej pieśni kościelnej w każdej możliwej tonacji; 2) Przygotowanie chóru kościelnego z kilkunastu osób, które po dostatecznem wyuczeniu się czystych melodyj kościelnych mogłyby śmiałym unisonem przewodniczyć śpiewającemu ludowi; 3) Nadanie śpiewowi (przy pomocy swoich śpiewaków) właściwego rytmu, żeby lud melodyj nie przewlekał ani jej zbyt nie przyspieszał; 4) Wskazanie ludowi pieśni, którą wypadnie mu śpiewać, w ten sposób, żeby w krótkiej preludyi, poprzedzającej śpiew, uwydatnić po-

czątkowy motyw czyli pierwsze tony melodyi. Byłoby rzeczą pożądaną, żeby organiści, pragnący stanąć na wysokości zadania, uwzględnili podane wskazówki. Jeżeli do tego dodamy, że u nas możnaby bez wielkiego trudu po nieszpórach uczyć lud pieśni kościelnych, w czem nieodzowną byłaby pomoc i zachęta ze strony księdza, to prawdopodobnie po niedługim, czasie częste narzekanie na upadek śpiewu ludowego ustąpiłoby miejsca szczeremu i słusznemu uznaniu.

Sławna na cały świat uczelnia muzyki kościelnej w Ratyboźnie rozpoczęła w styczniu r. b. 33-ci rok swego istnienia. Z tego rocznych wykładów naukowych korzystało 20 słuchaczy, pomiędzy którymi było 7 księży. Diecezja gnieźnieńska dostarczyła dwóch słuchaczy cywilnych, a diecezja wileńska jednego. Ośmiu znakomitych profesorów wykładali następujące przedmioty: a) Kontrapunkt i zasady kompozycji: ks. Kan. Haller i ks. Kindsmüller; b) Chorał, śpiewy chórowe, grę z partytury, dyrygowanie, liturgikę i literaturę muzyczną: ks. dyrektor Haberl; c) Naukę śpiewu i język łaciński: ks. Engelhart; d) Estetykę: ks. dr. Endres; e) Naukę harmonii, teorię towarzyszenia organowego do chóralu, teorię muzyki liturgicznej: ks. dr. Bäuerle; f) Historię muzyki kościelnej: ks. dr. Weinmann; g) Grę organową: p. Józef Renner, organista przy katedrze ratybońskiej. Po ukończonych studiach słuchacze rozjechali się w połowie lipca, aby w rozmaitych stronach świata przy pomocy zdobytej wiedzy głosić i szerzyć chwałę Najwyższego na stanowiskach, jakie im Opatrzność wyznaczyła.

X. L. M.



Zjazdy organistów w diecezji Sejneńskiej.

Na skutek memoriału wystosowanego przez Zarząd Stowarzyszenia Organistów do Ich Excelencyi Księża Biskupów i Administratorów diecezji, Jego Dostojność Administrator diecezji Sejneńskiej, Ksiądz Prałat

Antonowicz powołał Komisję dycezyalną do spraw organistowskich, która ma się zająć uregulowaniem sprawy bytu organistów.

Aby lepiej poznać potrzeby i żądania organistów, Jego Dostojność zaznaczył dwa zjazdy: jeden d. 28 Sierpnia w Marjampolu, drugi 5 Września w Łomży.

Zjazd w Marjampolu rozpoczął się uroczystą mszą św., którą celebrował delegat Jego Dostojności Ksiądz Administrator, Ksiądz Dziekan Budzejko. Podczas mszy uczestnicy zjazdu pod dyrekcją ks. Narjewskiego, sekretarza Konsystorza Sejneńskiego, również delegata duchownego, wykonali mszę Arnfelsera „Ave Regina“ na 3 gł. męzkie z organami. Zmienne części wykonano choralnie. Wykonanie było bardzo dobre i sprawiło dodatnie wrażenie.

Po mszy św. rozpoczęły się obrady w przygotowanym lokalu. Na zjazd przybyło bardzo wielu organistów, przeważnie litwinów; dla tego też obrady toczyły się w litewskim języku. Obradom przewodniczył ks. Dziekan Budzejko a w dyskusji przyjmowało udział kilku kapłanów tak z Marjampola, jak i z okolicy przybyłych.

Przedyskutowano wnioski wymienione w men.oryale i wypływające z nich szczegóły, a rezultat prac zjazdu ma być wręczony komisji dycezyalnej, która ostatecznie przygotowuje projekt praw dycezyalnych dla organistów.

W końcu poruszano sprawę organizującego się w Kownie „Stowarzyszenia Organistów narodowości litewskiej ś-go Grzegorza“. Ogół wypowiedział się za przyłączeniem do tego stowarzyszenia, jako mającego charakter narodowy litewski.

Po skończonych obradach uczestnicy udali się do kościoła gdzie było odśpiewane „Te Deum laudamus“ z wersetami i oracją, a na zakończenie miejscowy organista p. Jasionowski odegrał preludium i fugę Bacha.

Zjazd w Łomży liczył około 50 członków. I tutaj uczestnicy zjazdu pod kierunkiem ks. Narjewskiego wykonali mszę Singenbergera „In hon. S. Stanisłai“ na 3 gł. męzkie bez organów. Zmienne części wykonano choralnie.

Obradom przewodniczył delegat Jego dostojności Ksiądz Administrator, Dziekan Kolneński, Ksiądz Kuderkiewicz. Na zebraniu było obecnych kilku kapłanów z Łomży i okolicznych parafii, którzy przyjmowali udział w dyskusji, wspólnie z organistami, oraz delegatami od Zarządu Stowarzyszenia organistów z Warszawy pp. Furmanikiem i Ratuszyńskim.

Na obu zjazdach ks. ks. delegaci, a zarazem przewodniczący obradom, w imieniu Jego Dostojności ks. Administratora zachęcali organistów do zapisywania się na członków Stowarzyszenia, i przedstawiali korzyści wypływające z tegoż.

Dyskutowano nad poszczególnymi paragrafami umowy, ogłoszonej w „Spiewie Kościelnym“. Stosownie do miejscowych warunków umowa została zmieniona, ze szczegółowej na ogólną, t. j. na umowę pomiędzy ogółem Duchowieństwa, w którego imieniu występuje konsystorz z je-

dnej strony, a ogółem organistów, reprezentowanym przez Stowarzyszenie.

Tak zmieniona umowa zostanie ogłoszona pod postacią praw dyecezyalnych.

P. R.



Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 7 Października r. b. umarł w Warszawie ś. p. Jan Stembrowicz, organista przy kościele św. Anny (O. O. Bernardynów).

Nieboszczyk był bardzo lubiany tak przez amatorów swego chóru, jak i przez swoich uczni i wogóle przez wszystkich, którzy go znali bliżej i mieli sposobność ocenić jego ciche, spokojny charakter, oraz jego pracę. Jakkolwiek ś. p. Jan Stembrowicz nie szedł za postępem czasu i nie stosował się do rozporządzeń Ojca Św., to jednakże obwiniać go o to bardzo nie można, a to ze względu, na czasy, w jakich żył.

W każdym razie pracował, jak mógł i jak umiał. Cześć jego pamięci!

Requiescat in pace!

Pisząc niniejsze wspomnienie, czuję się w obowiązku zwrócić uwagę na muzykę, jaka rozbrzmiewała w czasie nabożeństwa za ś. p. Jana. Otóż więc w czasie mszy świętej, która była odprawiana przez Księdza Prałata Szaniawskiego, redaktora „Przeglądu Katolickiego“ dnia 10 Października, r. b., o godz. 11-oj rano w kościele O. O. Bernardynów, chór uczni z klasy organowej pod dyrekcją swego profesora, p. Henryka Makowskiego, wykonał ze mszy żałobnej Cascioligni'ego następujące części: *Kyrie*, *Sanctus* i *Agnus*. Po lekyi uczniowie odrecytowali *Granduale* i *Tractus*, oraz odśpiewali i odrecytowali te strofy z „*Dies irae*“, które są wymagane przez prawo liturgiczne.

Odpowiedzi mszalne były odśpiewane.

Na *Offertorium* orkiestra teatralna pod inną dyrekcją wykonała „*Adagio*“ *Händla*. Utwór ten nie posiada wcale tekstu.

Na *Benedictus* dwóch śpiewaków wykonało „*Pod kruciflxem*“ Faure'a. Na *Agnus Dei* usłyszeliśmy *Ave Maria* Bach-Gounod. Po mszy odegrało „*Marsza żałobnego*“ Chopina.

Po południu, w czasie konduktu chór uczni z klasy organowej, istniejącej przy Towarzystwie Muzycznem, wykonał choralne „*Libera me, Domine*“, oraz „*In paradisum*“. Jednem słowem — mieszanina śpiewów rzeczywiście kościelnych ze śpiewami świeckimi. Należy zwrócić uwagę na to także, iż pomiędzy członkami orkiestry nie wszyscy byli chrześcijanami.

Kiedyż wreszcie zrozumiemy, iż nasza dotychczasowa „*muzyka kościelna* (?!!)“ znieważa świątynie Pańskie?

H. M.



Literatura i Krytyka.

Kompozycje ks. dra Chłondowskiego ze zgromadzenia O. O. Salezjanów, profesora gimnazjum w Oświęcimiu (Galicya).

Tantum ergo bardzo łatwe na 2 głosy równe. № 41. Cena 75 centymów (25 kop.). Układ kompozycji, jak sam tytuł zapowiada, istotnie bardzo łatwy. Jak większość kompozycji ks. Chłondowskiego, tak i ta odznacza się nadzwyczajną melodyjnością, a wszystkie one przeważnie są trzymane w skali średniej i posiadają dużo wdzięku i śpiewności. Z tego też względu bardzo się nadają dla naszych chórów, zwłaszcza chłopięcych, gdyż na takie przeważnie były pisane dla zakładów salezyańskich, które, jak wiemy, wychowują chłopców. W powyższej kompozycji takt jest $\frac{3}{2}$. Urozmaicają całość bardzo zręczne imitacje, oraz stylowy, nadający się również na instrumenty smyczkowe trzygłosowy układ organowy. Na tej kompozycji, jak i na kilku innych, użył autor niezrozumiałego dla włochoń pseudonimu *Stanisław Fajara*.

Omawiany utwór napisany jest w tonacji *F dur.* Tegoż autora mamy jeszcze kilka innych *Tantum ergo*, przeważnie dwugłosowych, litografowanych w zakładzie Salezyańskim w Turynie. Większość utworów ks. Chłondowskiego wyszła też w dodatkach muzycznych do *Cecilii* gazety hiszpańskiej i włoskiej. Mamy więc bardzo ładne dwugłosowe *Tantum ergo* w tonacji *G dur* (2), może nieco *moderne*, więcej w stylu włoskim, ale bezpretensjonalne, bez trywialnych zwrotów, posiadające również dużo melodyjności. Ten zeszyt nosi tytuł *Anno IV № 6*. Mamy tam *Tantum ergo* w układzie Ludw. Botazzo, dwugłosowe łatwe i jednogłosowe p. Magri, wszystkie w takcie trzywiersciowym. Rocznik V *Santa Cecilia* № 2, zawiera również ładne z bardzo melodyjnie przeprowadzoną przegrywką *Tantum ergo w F dur.* Jestto utwór większych rozmiarów i nieco trudniejszy z powodu kilku modulacji. Autor dobrze też robi, że zwykle powtarza melodię po pierwszej zwrotce, skutkiem czego kompozycja staje się łatwiejszą do wykonania, a powtórzona melodia tem milej brzmi dla słuchaczy. To *Tantum ergo* jest dedykowane Maestrowi Villani. W tymże zeszycie, zamieszczony jest utwór Foschiniego *Iste, quem laeti colimus fideles*, rzecz łatwa, dwugłosowa, z powtarzającą się melodią i małą modulacją do *C dur.*

Ta sama gazeta hiszpańska *Cecilia* w innym zeszycie zawiera znów 3 *Tantum ergo*, z których ostatnie, w *G dur*, jest utworem ks. Chłondowskiego. Jest to kompozycja jednogłosowa, łatwutka i ładna. Pierwsze *Tantum ergo* w tym zeszycie jest utworem J. Doglianiego, kompozycja nietrudna, ale mniej ciekawa i przytem nieco za wysoka na głosy chłopięce. Często powtarzane *f* na 5-ej linii nie jest zbyt wygodne dla chłopców. Drugie *Tantum ergo* Pogelli jest w 3-głosowym układzie na kontraalt, tenor i bas. Ten rodzaj układu bardzo nadaje się dla chórów szkolnych chłopięcych.

Ave Maris Stella, zawarte w № 5 Cecilli z rocznika V na dwa równe głosy w takcie alla breve, jest również bardzo miłym utworem. Unison przeplatany, o charakterze choralnym, dodaje dużo wdzięku całości.

W tymże zeszycie mamy antyfonę na 2 głosy „*Veni sponsa Christi*“ p. Roty. Temat choralny, przerobiony rytmicznie, nie zupełnie harmonizuje z modernistyczną melodią dalszą. Cała antyfona może być śpiewana na głosy solowe z chórem. Dalej w tymże zeszycie mamy dwie litanje p. Magriego; jedna dwu, druga trzygłosowa, układ nieco trudny pod względem rytmu, posiada też dużo modernizmu.

O cor, voluptas coelitum. Jest to motet 4 głosowy, na którym widnieje pieczęć komisji muzycznej rzymskiej. Cena partytury 1 fr. 50 cent. (35 kop.), głosów: sopr. i alt 0,15, (5 kop.), ten. i basy 0,15 (5 kop.). Drukarnia *Emilio Van den E. Erenbeemt. Roma—Via dei Greci 45. Stabilimento Grafico Musicale*. Własność wydawcy. Na trzech strobach w 36 taktach zamknął autor bardzo ładnie brzmiący utwór, przeprowadzony w zręcznych imitacjach. Kilka modulacji nadaje całości dużo milej barwy, przemawiającej na korzyść kompozycji. Akompaniament spokojny i łatwy.

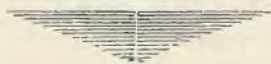
Trzy motety ks. Chł. 1) *O quam suavis*, 2) *O Maria Virgo* i 3) *Curo mea*. Cena każdego 80 cent. (26 kop.). Drukarnia ta sama, co wyżej. W danym zeszycie mamy tylko przed sobą motet drugi: *O Maria Virgo pia* na trzy głosy równe lub mieszane. I ten utwór nosi pieczęć komisji rzymskiej. Wszystkie przymioty utworów poprzednich dadzą się zastosować i do obecnego. Układ łatwy.

In medio Ecclesiae, introit na 3 głosy równe, 3 głosowa harmonia, zwykle dość ubogo brzmiąca, w rozpatrywanym przez nas introicie brzmi pełno, ze względu na ciągły ruch głosów i śpiewne imitacje. Akompaniament w niektórych miejscach wypełnia puste akordy harmonią 4-głosową. W tymże zeszycie mamy trzygłosowy hymn ku czci św. Józefa „*Te Joseph celebrent*“ I. Haagha, oraz kantyk w języku hiszpańskim p. Magri — utwory mniejszej wartości muzycznej.

Sacerdos et Pontifex na sopran i alt. Utwór ten cechuje powaga, a jednak jest on dosyć ożywiony. Może w niektórych miejscach zbyt rozdrobniony rytm nieco szkodzi ogólnemu nastrojowi, jednak nie psuje całości, a nawet ją wielce urozmaica. Do zręcznych pomysłów można zaliczyć modulację do *As dur* i powtórzenie pierwotnej melodii w tej tonacji. Pod koniec autor wraca, jak należy, do tonacji pierwotnej i w niej kończy. W tymże zeszycie znajdują się dwie litanie: jedna Hartmanna, druga Cicognanigo. Są to właściwie krótkie schematy na podstawie których śpiewa się całą litanię.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by kompozycje ks. Chłondowskiego, jako polaka rozszerzyły się i wśród nas, tembardziej, że są łatwe i bardzo się nadają, zwłaszcza na chóry chłopięce.

X. E. Gr.



Sieja Szczepan. **Msza ku czci Trójcy Przenajświętszej** na 1 głos z organami. Nakładem autora. Cena part:—70 kop:—głosu 10 kop. Nabyć można w Redakcyi „**Śpiewu Kościelnego**“. Nasza literatura muzyczno-kościelna jest bardzo ubogą we msze jednogłosowe, dla tego też używane są kompozycje autorów niemieckich. Brakowi temu zaradził w części p. Sieja, wypuszczając w świat mszę swojego układu, która tak pod względem muzycznym, jak i pod względem wyglądu zewnętrznego przedstawia się bardzo dobrze. Melodye tej mszy napisane są w skali od $\underline{a}$ do $\underline{f}$ nadają się więc dla sopranów lub tenorów. Akompaniament jest łatwy, i przeważnie służy tylko do podtrzymania śpiewu; miejscami jednak występuje samodzielnie.

W krótkiej przedmowie autor pisze: „gdy dziełko to przez ogół przychylnie przyjętem zostanie, to da bodźca do nowej na tem polu pracy“. Otóż nie szczędźmy tego „bodźca“ autorowi i popierajmy jego pracę, która żadną miarą nie stoi niżej od wydawnictw zagranicznych a obok tego jest swojska.

J. Furmanik.

Korespondencye

Kronstadt gub. Petersb.

Śpiew liturgiczny w archidiecezyi Mohilewskiej tak jak i wszędzie zależnym jest od rzadcy parafii. Im więcej muzykalnym jest sam ksiądz tym bardziej wpływa na organistę swego, by uprawiał muzykę kościelną w całej okazałości w dni świąteczne i niedziele. W Kronstacie proboszczem parafii i kapelanem załogi fortecznej jest ks. Leonard Gaszyński, esteta i wielki zwolennik muzyki klasycznej. Kościół zewnątrz i wewnątrz przedstawia się wspaniale. Aparaty kościelne w najdrobniejszych szczegółach są we wzorowym porządku. Staraniem rzeczonoego ks. Gaszyńskiego zaprowadzono oświetlenie elektryczne kościoła, szkołkę katolicką—parafialną, w której dzieci mają sposobność uczyć się języka ojczystego, bibliotekę parafialną; Jego też staraniem podtrzymywane jest Towarzystwo Dobroczynności, które niejedną łzę osuszy biedaka.

Organista, dobrze czytający nuty, posiada wiadomości dostateczne z zakresu uczenia i dyrygowania chórem kościelnym. Śpiewacy i śpiewaczki miłe sprawiają wrażenie swym śpiewem nawet dla wybrednego słuchacza. Słowem — wszystko w Kronstacie zlewa się w piękną harmonijną całość ku czci Stwórcy — Pana nad Pany.

Biblioteka muzyczna jest względnie bardzo zasobna i składa się następujących rzeczy.

a) *Na mezki Chór.*

- 1) Missa in Honorem St. Casimiri, quatuor voces aeduales. *Joseph Nowialis*
- 2) Missa pro Defunctis 3 vocum aequalium *Dr. Fr. X: Haberla*
- 3) Missa in Honor: S: Luciae ad quatuor voces aequales comit. org:
A: Edenhofer
- 4) Missa in honor: S. Sigismundi ad quatuor voces *Ks. Eug. Gruberskiego*
- 5) Missa in honor: St. Fam: Jesu, Mariae, Joseph (2 Ton u B)
S. Singenbergera
- 6) Missa Ecce Sacerdos Magnus. 4 voc. *M. Surzyńskiego.*

b) *Na mieszany Chór.*

- 1) Missa festiva in honor: St. Caroli Borromaei *S. Mitterera* op. 24
- 2) Missa in honor. Purissimi Cordis B. M. V. 4 voc. *S. Singenbergera.*
- 3) Missa Nona ad tres noces inaequales *Franc. Arnfelsera.*
- 4) Missa Septima Alla breve *Mich. Hallera*, op. 19
- 5) Missa St: Familiae Jesus, Moriae, Joseph. *Ks. Kowalskiego.*
- 6) Msza ku czci Św. Wojciecha na 4 g. mieszane *M. Surzyńskiego*
- 7) Missa in hon. St. Joannis Baptistae. Sop. A. B *S. Singenbergera.*
- 8) Missa in hon: S. Joseph. ad duas voces *Lud. Ebnera* op. 14.

Podręczniki do śpiewu gregorjańskiego.

- 1) Psalterium Vespertinum *Dr. Fr. X. Haberla.*
- 2) Wielki Tydzień *Ks. Surzyńskiego*
- 3) Directorium chori *Ks. Surzyńskiego*
- 4) Ordinarium Missae—*Haberla.*

X. X.



ROZMAITOŚCI

W № 15 i 16 „Śpiewie“ została unieszczona propozyja p. Klyko, w sprawie wypiekania opłatków. Bez wątpienia sprawa to pożyteczna i ważna. W ten sposób ulżylibyśmy, wielu, uciążliwej pracy i kłopotu. Ale nasze projekty nawet najlepsze, najczęściej niedochodzą do skutku. Rozbijają się o jakieś skały podwodne. W tym wypadku, tą skalą podwodną będzie bez wątpienia wysoka cena 25 kop. za kopę. Nasi koledzy nie mogą płacić takiej ceny. Chcąc ulżyć wielu, potrzeba postawić warunki możliwie przystępne i dogodne dla wszystkich.

Mając piekarnię opłatków na szerszą skalę, od lat dziesięciu, dosz-

łem do możliwej oszczędności i doskonałości. Zważyć jednak należy drogosc maki, i ogólną drożyznę, co za tem idzie i wyższą placę ludzi wypiekających opłatki. Życzącym sobie nabyć gotowe opłatki z mojej piekarni, mogę postawić następujące warunki:

Za kopę opłatków 16 kop.

Opakowanie i przesyłka do ostatniej stacyi kolejowej na mój koszt.

Odbierającym opłatki u mnie na miejscu odstępuję koszt przesyłki.

Od ogólnej summy obstalunków, przeznaczam 5% na korzyść Stowarzyszenia Organistów, t. j. jeżeli zamówień będzie n. p. za 100 rubli, na Stowarzyszenie daję 5 rubli. Prosiłbym o zaliczkę w stosunku 5 k. na kopę.

Opłatki będą czyste i całe, lecz niezbyt grube.

Próbę mogę przesłać za załączeniem 20 kop. w markach pocztowych na przesyłkę.

Zamówienia wraz z adresem i wymienieniem ilości kóp kolorowych opłatków, jak również wskazaniem najbliższej stacyi kolejowej i terminu najwcześniejszego i najpóźniejszego odebrania opłatków, upraszam nadsyłać jak najwcześniej pod adresem.

Łódź, gub. Piotrkowska

W. Maciaszczyk. Akc. Tow. Łódzkiej Niciarni

ulica Niciarniana № 21

w Widzewie.

Poręczam z całym zaufaniem, i polecam szerszemu ogółowi, znaną osobistość w Łodzi, p. Wincentego Maciaszczyka, jako człowieka, ze wszech miar uczciwego, i godnego zaufania.

Łódź 26/IX 1907 r.

A. Kulesza.

Organista i dyrygent Chórów Kościoła S-go Krzyża w Łodzi.



Od Administracyi

Na ogólnym zjeździe pp. organistów w Warszawie postanowiono zaprzestać zwyczajem dotychczas ogólnie przyjętym rozdawać opłatki zbyt kownie ozdobione, dla tego, by parafianie nie przywiązywali większej wagi do ozdoby niż do opłatków. Jednak jeden z panów organistów wbrew tej uchwale rozsyłał swoje

ogłoszenie wskutek czego niektórzy delegaci, jak i wielu panów org. przesłali do Zarządu Stow. protest przeciw koledze któremu Zarząd zwrócił uwagę koleżeńską, aby się nie wyłamywał z pod prawa. W odpowiedzi na to, przysłano list usprawiedliwiający się. Ponieważ zwyczaj ten wprowadzony od dawna nie da się jednak usunąć bez uszczerbku dla dochodów, niektórzy z pomiędzy p.p. organistów proponują Zarządowi Stow., aby zamiast ozdób na opłatki, obmyślił formę opasek, któreby zastąpiły dotychczas używane ozdoby, a cena których byłaby bardzo przystępna. Zdarzało się dotychczas, że p.p. organiści rozdawali często z rozmaitych względów dosyć drogie ozdoby z opłatkami, z czego następnie nie mieli żadnej korzyści, a często stratę. Zarząd, uznając słuszość żądań p.p. organistów polecił Administracyi, aby niezwłocznie zajęła się sprawą opasek. Administracya zajęła się tem energicznie i opaski według zmodyfikowanego wzoru p. Paczosa, jako uznane za najodpowiedniejsze wkrótce przygotuje. Opaski będą szerokości blisko cal z wizerunkiem Narodzenia P. Jezusa (szopki) z napisem u góry: „Gloria in excelsis Deo“, a u dołu: „Z powinszowaniem Świąt Narodzenia Chrystusa Pana!“ Cena opasek wynosić będzie jednego rubla za 600 sztuk. Od 15 Listopada można będzie takowe według obstalunku wysyłać, przeto Administracya uprasza Szanownych p.p. organistów, o ile ci będą sobie życzyć, o nadsyłanie ofert do Administracyi „Spiewu Kościelnego“ ulica Tamka № 46, m. 15.



Odpowiedzi Redakcyi.

Przepraszamy, iż z przyczyn od nas *niezależnych*, a *bardzo ważnych* numer niniejszy wyszedł z opóźnieniem.

TRZES. W kwestyi organistów *Ks. Christoph.* — W sprawie wynagradzania organistów *W. Ch. nauczyciel.* — Notatki z podróży *Ks. W. B.* — O stosunku organistów do Stowarzyszenia, przez *Florjana Ociepkę.* — O naszej orkiestromanji *Franciszek Czyścicki, organista z Raciążka* — Co piszą *X. L. M.* — Zjazd organistów w dycecyi Sejneńskiej *F. R.* — Wspomnienie pośmiertne *H. M.* — Literatura i Krytyka *X.* : *E. Gr.* i *J. Furmanik.* — Korespondencyę *X. X.* — Rozmaitości. — Od Administracyi. — Od Redakcyi.

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGDNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 15.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Konsystorz Jeneralny S e j n e ń s k i

Do

Wielebnego Duchowieństwa Dekanatu X.

Przy Warszawskiem Towarzystwie Muzycznem istnieje od roku 1894. Sekeya miłośników Muzyki Kościelnej, prowadząca szkołę organistów parafialnych z kursem 4 letnim.

Prawo bytu takiej szkoły stwierdza się dla kościoła i kraju. Rozpowszechniając i pielęgnując przez swoich wychowanców poprawną muzykę kościelną, ona podnosi chwałę Bożą w kościołach; dostarczając parafiom gruntownie fachowo wykształconych, o niewątpliwych katolickich zasadach organistów, zdolnych w dodatku do prowadzenia śpiewów parafialnych, daje kapłanom prawdziwych pomocników, tak przy ołtarzu, podczas uroczystego nabożeństwa jak i inteligentną podporę w ruchu katolickim parafii po za ścianami kościoła. Wydając co rocznie kilku lub kilkunastu muzykalnie wykształconych ludzi, rzeczona szkoła wywiera niezaprzeczony wpływ na ogólne podniesienie estetyki muzycznej w kraju,

Na nieszczęście, ta doniosłej wartości uczelnia ku upadkowi się skłania. W ostatnich dniach jej Zarząd oświadczył się Rządcom dyecezyi Królestwa Polskiego z ultimatum, że gdy nie spotka przychylności i materialnego poparcia ze strony Duchowieństwa, szkoła przestanie istnieć.

Cóż my nato odpowiemy, Bracia?! Wątpliwa rzecz, czy znajdzie się pomiędzy nami choć jeden, któryby tej straty chciał i obojętnem patrzył okiem, gdy o chwałę Bożą i o dobro kraju chodzi. A zaradzić upadkowi szkoły nader łatwo. Niech tylko każdy z nas na tę rzecz nie pożaluje **jednego rubla** rocznie, szkoła istnieć i prosperować będzie; bo jeżeli i innych dyecezyi Królestwa Polskiego Duchowieństwo, wystąpi o czem możemy być pewni, z podobnem wsparciem, zarząd zakładu otrzyma rocznie około 3000 rubli.

Raczy tedy Szanowne Duchowieństwo wyjawić swoje zdanie w omówionej kwestyi W. J. J. Ks. Dziekanowi, który nie omieszka złożyć w tej sprawie raport do Konsystorza.

Sędzia Surogat *Kan. Propolanis.*

Sekretarz *Ks. J. Narjewski.*



Przyczynek do historyi muzyki w Polsce.

(dalszy ciąg).

„Summa processyi na wnoszenie kości świętych od akademików Towarzystwa Jezusowego sporządzonej“. Wszystkich wozów było 17, wyszły one na uroczystość w następującym porządku. Religia katolicka wprowadza relikwie świętych do Wilna; najprzód jedzie Rzym z kolumnami i piramidami, ozdobiony skarbami zawojowanych narodów. Towarzyszą Rzymowi cesarze i panowie, mający nabożeństwo do relikwii świętych jak na przykład Konstanty Wielki, Teodozjusz. Po rzymskiej defiladzie wyjeżdżała zaraz żyźność katolicka, nosząca napis w języku łacińskim „*Krew męczenników, nasienie chrześcian*“, Za żyźnością szły w kolei po sobie 4 pola skropione krwią męczeńską. Rozmaite kwiecie jest na polu pierwszym. Tu są święci: Kazimierz, Aleksy, Juljan, Walerjan, Wacław, Nicetus, Jan Kalibita, Tomasz z Akwinu, jeszcze w wieku młodzieńczym i inni. Gwiazdy zajmują drugie pole. Świecą one Panu Bogu z radością wielką, według proroka Barucha; zaszczerpione ręką samego Stwórcy, jak mówi Izajasz. Poczem z kolei wyjeżdżają wyznawcy, któ-

rzy różnią się pomiędzy sobą stopniem zasługi, tak samo, jak gwiazda od gwiazdy stopniem światła. Obfite snopy wypełniają trzecie pole, na którem, jako na roli samego Chrystusa Pana—lepiej wyrosły, niż na niwie Boosa biblijnego. Jadą przeto z wielką radością i uciechą. Czwarte pole zawiera „drzewka rozmaite w kościele Pana Jezusa“ Potem następuje religia katolicka, prowadząc męczenników swoich. Oto imiona ich: św. Sebastyan, strzałami przeszyty; św. Piotr na krzyżu, św. Andrzej św. Paweł, św. Agnieszka, św. Bazyli, św. Mikołaj, a potem dopiero sami kapłani niosą relikwie świętych Pańskich.

To wszystko defilowało z jednej strony; potem z drugiej naprzeciwko gości niebieskich wyjeżdża Akademia i przed nią Poezja z poetami i Wymowa z mówcami. Po Akademii następuje stolica Litwy—Wilno, a przed wszystkiemi ukazuje się Radość, z powodu przybycia tak licznych gości.

Łuk tryumfalny opiewa cześć i chwałę świętych męczenników; to samo jest po kościołach, gdzie udają się z kośćmi świętych. Uczono, że święci wiele mogą w niebie, że trzeba szanować i czcić relikwie, świętych, bo te szczątki są klejnotami Boskiej łaski.

Trudno nie wspomnieć o procesyi Wileńskiej, wystawionej w święto Bożego Ciała od akademików Towarzystwa Jezusowego 1633 r.

Treść zaczerpniętą jest z Pisma Świętego z zastosowaniem do współczesnej epoki. W pierwszej części przewodniczy Polak, jako marszałek; za nim na białych koniach jadą Aniołowie, potem występuje ubrana jazda polska.

W drugiej części przewodniczy Hiszpan, a około niego muzycy z kotłami i z bębnami. W trzeciej części jest na czele niemiecki graf, wyjeżdżają książęta, elektorowie z całą świtą; wreszcie muzyka wszystko zakończy.

Młodzież, widząc te wspaniałe widowiska, garnęła się tłumnie do kolegów Towarzystwa Jezusowego. Lud, widząc wspaniałe procesye ze śpiewem i muzyką, zawsze sam w nich brał udział i przywiązywał się bardzo do pobożnych widowisk. Król Zygmunt sam lubił te procesye, chwalił je przed wszystkimi. Gdy zakonnik Towarzystwa Jezusowego z Wilna był w Warszawie, król kazał przez niego dziękować całemu zgromadzeniu za wspaniałe procesye.

Po wsiach i miasteczkach w Kwietnią Niedzielę, wjazd Chrystusa Pana do Jeruzalem obchodzono procesją uroczystą. Nawet po parafiach wiejskich naśladowano ten zwyczaj, postać Zbawiciela była umieszczona na osle pomiędzy chłopiętami, lub w braku osła na krowie bez rogów, zupełnie przykrytej. —

Poczem zaprowadzano Pana Jezusa przed drzwi kościelne, witano z palmami i śpiewem. Buczkowski Mateusz w r. 1614 wydał książeczkę „Uroczysta Kwietniej Niedzieli procesya“, przypisał się biskupowi krakowskiemu Tylickiemu z prośbą, aby „zwyczajom sprzyjał dawnym“.

Były więc tam wiersze do deklamacyi i śpiewu, chóry wykonywały to siłami zbiorowemi. Dyalog Buczkowskiego był dany w Kwietnią Niedzielę w Korczynie i w Kielcach. Wstęp zaczyna się tak:

„Proszę już uspokójdźcie próżne w sercu myśli.
Na chwałę tu Bożą, nie na gadki przyszli,
Przygotujcież króciuchno myśli wasze z nami.
Wyznajcie chwałę Bogu wdzięcznymi głosami“.

Kończy zaś Buczkowski swój pobożny dyalog następującymi wier-
szami.

„Niechże wam do spraw świętych serce Bóg rozzarzy“
I darami świętego Ducha was obdarzy,
Żebyście uważając święte jego sprawy,
Zabiegli Bogu swemu bez świeckiej zabawy,
Z palmami cnót wszelakich, ze znacznem zwycięstwem,
Prosty człowiek i świecki współ z duchowieństwem.

Za czasów Zygmunta III dawano dyalogi o męce Pańskiej, po mia-
stach i wsiach. Zakonnicy w klasztorach, nauczyciele z uczniami swemi,
bakalarz i organista z parafjanami, wykonywali dyalogi treści religijnej

Wskutek pewnych nadużyć, słusznie i sprawiedliwie Bernard Ma-
ciejowski, biskup krakowski zakazał tych widowisk w swojej dyecezyi,
mniej więcej około roku 1603.

Dyalogi Towarzystwa Jezusowego, były stosunkowo zawsze najlep-
sze tak co treści, jak i co do wykonania. Tytuły niektórych tu zamie-
szczamy „Bitwa Goljata z Dawidem“.—„Mocowanie się Samsona ze lwem“
„Ofiara Abrahama“.

Po zdobyciu Smoleńska Zygmunt III przybywa do Wilna. Zakon-
nicy Towarzystwa Jezusowego wystawiają sztukę, która przedstawiała
wzięcie nieprzyjacielskiego miasta przez wojsko królewskie. Tak samo,
jak zawsze ułożone to było ze śpiewem i muzyką.

Pisząc o dyalogach kościelnych ze stanowiska muzycznego, trudno
nie wspomnieć o dyalogach świeckich, które miały w sobie znakomity
dowcip i wykazywały nieraz pewne braki i błędy społeczeństwa. Zwłasz-
cza na dworach magnatów dyalogi świeckie rozwijały się znakomicie. Nie
mamy tu na myśli bynajmniej tych kawałków scenicznych, które ga-
wiedź uliczna po miastach często wyprawiała. Stojąc na stanowisku po-
ważnem, zanurzamy ducha naszego w tej świętej przeszłości, która jest
pokrzepieniem serc wielu.

Do dyalogów należy także „Chozroes“ albo długo szczęśliwe okru-
cieństwo na widoku sprawiedliwej pomsty, synowskiem umorzone okru-
cieństwem. Dane na scenę w kollegium pomańskiem Societatis Jesu ro-
ku Pańskiego 1650.

Treść dyalogu. Chozroes, monarcha perski, zwycięzca chrześcijan w wie-
lu wojnach, okrutnik głośny wszędzie zostaje pobity przez Herakljusza cesa-
rza rzymskiego. Ten ostatni pominawszy starszego syna Chozraesa, Syrweśa,
koronuje średniego syna Martezana, który układa się z Herakluszem,
oddając krzyż święty i ojca swego rodzanego Grekom. Martezan bratu
młodszemu, Wologerowi, każe oczy wylupić i wtrącić go do więzienia.

Przejdziemy teraz z kolei do innych pamiątkowych rzeczy, które pozwolą nam wyrobić sobie dokładniejsze pojęcie o stanie muzyki religijnej w Polsce od najbardziej odległych czasów aż do obecnej chwili. Dajemy z umysłu materyał rzeczony, a to dlatego, by dokładniej wypadł całokształt pracy. (d. c. n.)



Święta Cecylia jako patronka muzyki.

Chwalebna i piękną rzeczą jest, jeżeli sztuka, korporacya lub cechy mają swego patrona, jego w życiu swem naśladowają, wierząc, że pod jego opieką trudy tem większe należyte owoce wydają. I muzyka ma patronów, na czele których stoi św. Cecylia powszechnie, jako patronka muzyki czczona. Kto była Cecylia, jak dawno i dla czego ją uważamy za patronkę, pomówimy poniżej.

Św. Cecylia dziewica i męczenniczka pochodzi ze znakomitej i bogatej rodziny patrycyuszów rzymskich. Dla jej nadzwyczajnej urody ubiegał się o jej rękę pewien szlachetny i bogaty młodzieniec, Walerjan, lecz ona już przedtem ślubowała Boskiemu Oblubieńcowi. Za namową jej Walerjan, brat jego i pewien dworzanin przyjęli religię chrześcijańską. Były to czasy Neronów—czasy strasznych prześladowań chrześcian, to też wszyscy wyżej wymienieni zostali skazani na śmierć męczeńską. Cecylię pojmano, wrzuceno do nadmiernie ogrzanej kąpieli wreszcie osądzono na ścięcie. Było to około roku 230. Kat ciął ją trzy razy i pozostawił na placu, lecz Święta jeszcze trzy dni żyła.

Ku czci jej wzniesiono w Rzymie piękną świątynię i tam też przechowują się jej relikwie.

Jak dawno czcimy ją, jako patronkę muzyki?

W żywocie tej św. czytamy jeszcze, że ze wszystkich przyjemności tego świata lubiła muzykę i za pomocą niej swe uczucia miłości Boga wylewała. Podczas całego średniowiecza czczoną ją tylko jako dziewicę i męczenniczkę. nie słyszano o tem, aby ona była wynalazczynią organów, nikt nie uważał jej jako patronki muzyki. I sztuka malarska nie wie o tem, gdyż wyobrażano ją z koroną męczeńską, palmą i mieczem. Symbole św. Cecylii, jak organy, skrzypce, harfy i inne pochodzą z nowszych czasów. I poczyta także nie o tem nie wspomina. Początek i źródło kultu św. Cecylii jako patronki muzyki, dają słowa jakie

znajdujemy w pacierzach kapłańskich: (1 ant. z landesów,) „Cantantibus organis Caecilia Domino decantabat dicens: fiat cor meum immaculatum ut non confundar“. Przy akompaniamencie organów Cecylia śpiewała Panu: niech będzie serce moje niepokalane, ażebym nie była zawstydzoną.

Te słowa miała ona wyśpiewać w czasie swej ucztę weselnej. Muzyka pierwszych chrześcian w czasie uczt i wesel była nie inną jak religijną, nabożną. Nie znajdujemy przecież żadnej wzmianki czy Święta sama grała, czytamy „przy akompaniamencie organów *Cecylia śpiewała* to samo potwierdzają wiersze hymnu z VII wieku: „Noctis horas et di-ei mentem implent cantico. A dalej: organy w zachodnim kościele wprowadzono dopiero w VIII wieku. Pepin ojciec Karola Wielkiego otrzymał w darze od cesarza bizantyjskiego organy, które w kilka wieków potem już w każdym z większych, kościołów znajdowały się. Mieli starożytni organy, które służyły do koncertów religijnych w czasie uczt, a były to instrumenty—organa (łac.) muzyczne, o tych tu jest mowa w ant. „Cantantibus organis“... Poeci niemieccy jeszcze w XIV wieku również tak rozumieją, że Cecylia śpiewała tylko. ¹⁾ Obraz w jednym z kościołów Florencyi przedstawiam wesele św. Cecylii, w sali godowej w dali umieszczone organy, a przy nich muzyk dotyka ręką klawiatury. Widzimy więc, że do wieku mniej więcej XIV ustalone mniemanie było, że św. śpiewała, a nie grała.

Nie literatura, a sztuka sprawiła, że św. Cecylię uznano jako patronkę muzyki. Malarze dali jej w ręce organy, by „śpiewanie w sercu“ świętej usymbolizować.

Najstarszy wizerunek tego rodzaju znajduje się w Czechach w kaplicy św. Krzyża w Karlstein, pochodzący z r. 1356; Święta trzyma w ręku organy. Znakomity malarz niderlandzki Jan van Eyck wraz z bratem swym Hubertem namalowali wielki obraz „Pokłon dziewie przed Barankiem“ do jednego z bocznych ołtarzy w katedrze w Gandawie. ²⁾ W rozmaitych częściach obrazu tego znajduje się około 300 figur olejno na drzewie malowanych; widzimy Męczenników Biskupów, Wyznawców, zastęp Dziewie z instrumentami muzycznymi, lub śpiewających, skupionych około św. Cecylii, która gra na organach. Od tego też czasu utrwaliło się mniemanie jakoby św. sama mistrzynią w grze na organach była, i tak już wyobrażali ją potem malarze włoscy, francuzcy i niemieccy. Z pomiędzy obrazów wyobrażających św. Cecylię jest też jeden obraz króla malarzy, wielkiego Rafaela, stworzony r. 1513, a znajdujący się w akademii sztuk pięknych w Bolonii. Ten mistrz pędzla poprzedził nieco równego sobie mistrza tonów Palestrinę, żył prawie współcześnie z tym ostatnim. Ma ten obraz wielkie i symboliczne znaczenie dla muzyków kościelnych. Muzyka polifoniczna sięgała wówczas szczytu doskonałości. Rafael przedstawia w swym obrazie św. Cecylię w tunice—szacie liturgicznej lewitów; oko i ucho wzniesione w górę

¹⁾ Chancer Musica sacra r. 1899. „Während ertönte der Orgelklang Zu Gott allein sie im Herzen sang. ²⁾ Gent. Belgia.

przy niej święci: Jan, Paweł, Augustyn i Marya Magdalena. U nóg jej leżą w nieładzie po części rozbite emblematy świeckiej muzyki jak: flety, skrzypce, bębny, cymbały i inne, wychylają się wreszcie i piszczałki organów, które święta trzyma w ręku.

Z tego cudnie pięknego obrazu historję idei muzyki kościelnej wyczytać można; muzyka liturgiczna ma być obrazem niebiańskiej muzyki! Król instrumentów muzycznych organy, one tylko miejsce w kościele mieć winny. ¹⁾ Duchem proroczym przewidział Rafael, że póki na chórach śpiew i organy dominować będą, póty muzyka liturgiczna na wysokości zadania swego stać będzie. I tak się też stało w późniejszych wiekach, gdy wprowadzono muzykę instrumentalną—orkiestry, chóry zamieniły się na estrady teatralne. Kiedy dotknąłem instrumentów świeckich, nie mogę przemilczeć i na chwilę zboczę od tematu. Coraz częściej dają się słyszeć skargi na manię zakładania przy kościołach naszych orkiestr. Ostatecznie możnaby nie mieć nic przeciw temu, gdyby te orkiestry prowadzili ludzie mający odpowiednie kwalifikacye fachowe; niestety podejmują się ci przeważnie, co nie znają nawet katechizmu muzyki. Orkiestry takie zdradzają brak kultury, przypominają produkcje dzikich, którzy muzykę opierają na krzykach i wrzasku. Zwolennicy trąb niech choć duchem staną przed obrazem Rafaela, a gdy ujrzą w nieładzie rozbite godła świeckiej muzyki, będą ostrożniejsi z wprowadzaniem tego, co taką krzywdę muzyce liturgicznej uczyniło. Orkiestra, w całym znaczeniu tego słowa, to rzecz kosztowna, to nie kilku grajków z wysortowanemi zwykle instrumentami! Więcej pieczy należałoby się organom, które przewyższają byle jakie orkiestry, zwłaszcza organy dzisiejsze, ten szczyt sztuki.

Tak więc i literatura po części, a głównie sztuka malarska, uczyniła, że św. Cecylię dziś uważamy za patronkę muzyki. Do tego powód dały słowa z brewjarza: „Cantantibus organis Caecilia et coet. Malarze z nich skorzystali i „śpiewanie Panu“ utrwaliли na płótnie.

Świętą Cecylię zaczęto uważać za patronkę muzyki w czasach największego jej rozwoju. Skoro już ta Boska sztuka na pewnym fundamencie stanęła, konieczność religijna domagała się niejako, aby złożyć ją pod opiekę patrona, który byłby odzwierciedleniem tej sztuki. Kogóż więc miano wybrać na patrona, jak nie św. Cecylję?

I odtąd stowarzyszenia śpiewacze, chóry pod jej opieką oddają się, ku jej czci najwspanialsze utwory muzyczne przeznaczają, gdy uroczystość jej święcą. Pod tym względem ojczyzna świętej, Włochy, nie dają się innym krajom wyprzedzić. Według podania w połowie XVI wieku za czasów Piusa V zawiązało się w Rzymie bractwo św. Cecylii. Trzeba bowiem wiedzieć, że Kościół wszelkie innowacye z wielką ostrożnością wprowadzał. I muzyka polifoniczna wówczas wydała się nowość

¹⁾ Benedykt XIV. Konc. Med.: „Organo tantum in ecclesia sit; tibiae, cornua et reliqua musicae instrumenta, excludantur“ Organy tylko niech będą w kościele; trąby rogi i inna muzyka instrumentalna wyklucza się.

cią. „Jako muzykę kościelną, liturgiczną uznawano oficjalnie chorał. To też owa kunsztowność w polifonii, owo mieszanie i gromadzenie się głosów znalazło przeciwników. Kościół był zmuszony tych przeciwników przekonać. Palestrina książę muzyki katolickiej, dowiódł, że rozwój śpiewu polifonicznego idzie ręką w rękę z wymaganiami i przepisami liturgicznymi. Św. Pius V całą siłą starał się, aby uchwały reform soboru Trydenckiego w czyn wprowadzić, w czym pomagali mu tacy z jednej strony jak św. Karol Boromeusz i Vitellozo—kardynałowie a z drugiej Palestrina i Nanino-muzycy. Ci dwaj mistrze tonów wpływami swemi okazali bractwu św. Cecylii wielkie zasługi w tym względzie. Następnie Papież Grzegorz XIII na propozycję ulubieńca swego Palestriny, bractwo to uroczyście i urzędownie ogłosił r. 1583 pod wezw. Towarz. św. Cecylii, w celu, aby ono pielęgnowało muzykę kościelną. Pius VIII stowarzyszenie to potwierdza, Grzegorza uważa jako założyciela; obdarzone ono było rozmaitymi i licznymi odpustami i przywilejami. Później skupiali się przy niem rozmaici artyści, w ubiegłym wieku zamieniono je na akademię św. Cecylii i ostatecznie zatraciło ono swój charakter pierwotny.

Jedno z największych towarzystw pod wezwaniem św. Cecylii doby naszej, to towarzystwo Cecylińskie w Niemczech, założone przez ś. p. Ks. Fr. Witta w r. 1868. Hasłem stowarzyszenia tego jest szerzenie, rozbudzanie zamiłowania i pielęgnowania muzyki kościelnej liturgicznej. Wiadomo chyba każdemu, co i ile zrobiło stowarzyszenie to dla sprawy reformy muzyki kościelnej. Buduje ono na pamiątkę 25-lecia istnienia sławnej szkoły muzyczno kościelnej kościół w Ratyzbonie pod wezwaniem swej patronki, r. 1900. ¹⁾ Dziś w wielu dycezyach tam muzyka kościelna w świetnym znajdują się stanie. Jakież bogactwo w literaturze muzyczno-kościelnej. Nadmienię jeszcze wypadnie, że jako patronów chorału uważamy św. św. Papieża Grzegorza Wielkiego i Ambrożego, biskupa medyolańskiego, z kąd i nazwa „śpiew gregoryański, ambrozyjski.“ Św. Cecylia jednak dominuje jako patronka muzyki w ogólności, t. j. religijnej i świeckiej.

Kiedy mamy taką patronkę, u stóp jej składamy nasze trudy, znoje i przeciwności, jakie napotykamy, służąc ukochanej przez nas idei, reformie, pielęgnowaniu muzyki kościelnej. Zdaje się, że coraz powszechniej staje się on piękny zwyczaj obchodzenia dnia św. Cecylii (22 listop.) uroczystymi nabożeństwami i koncertami ku czci św. Patronki muzyki. Naśladujmy i my ten zwyczaj.

Patronko nasza, spraw przyczyną Twą aby serce i uczynki nasze były czystymi i niewinnymi, jako serce Twoje, aby śpiewanie i granie nasze Panu takim było, byśmy nie byli zawstyżeni i tu, i w przyszłości.

Wrocławek, 20 Paźdz. 1907.

R. Stańczak.

¹⁾ Ks. Prof. Haller napisał na ur. założenia fundamentów kościoła św. Cecylii wspaniałą na 5 głosów miesz. Antyfonę „Cantantibus organis“ którą lepsze liczniej-sze chóry w urocz. św. Cecylii mogą spożytkować, Cena partytury 10 kop. przeznaczona na budowę tego kościoła.

Pare słów o stanie muzyki kościelnej u nas i o główniejszych sposobach naprawy tejże sztuki pięknej.

~~~~~

Podajemy, poniżej referat, który był zakwalifikowany w swoim czasie przez komisję urządzającą I Zjazd pisarzy i dziennikarzy polskich katolickich w Warszawie. Referat ten miał wygłosić redaktor naszego pisma. Zamiar ten nie doszedł do skutku, ponieważ bardzo wiele referatów, pomimo, iż były umieszczone na programie, nie były jednakże odczytane z powodu braku czasu. (Przyp. Redakcyi).

Jednym z naszych najważniejszych celów, a nawet rzekłbym, jedynym naszym celem, w osiągnięciu którego znajdują swoje urzeczywistnienie wszelkie inne cele—powinno być utworzenie katolickiej cywilizacyi. Dla urzeczywistnienia tego celu należy, między innemi, nadać charakter katolicki wszelkim przejawom ducha ludzkiego, jakimi są: nauka, literatura, sztuki piękne i t. d.

W wychowaniu nowoczesnem, dążącem głównie do rozwoju umysłu, z pominięciem rozwoju serca, sztuki bywają albo zupełnie pomijane, albo też traktowane płytko, po dyletancku.

Świat starożytny inaczej pojmował znaczenie sprawy przez nas poruszonej, to też młodzieńcy greccy musieli uczyć się muzyki, poezyi i innych sztuk pięknych.

Gdy Kościół chrześcijański zjawił się, wszystkie sztuki piękne, za wyjątkiem muzyki, doszły do bardzo wysokiego stopnia rozwoju. Muzyka i jeden z jej gatunków (species) — śpiew rozwinęły się w pogaństwie mniej, niż inne sztuki. Kościół, ceniąc zbawienny wpływ sztuk pięknych na człowieka i na jego ducha, zaopiekował się niemi, przechował je od zguby, a w następstwie doprowadził do najwyższego rozwoju. Bardziej, niż innemi sztukami, Kościół zaopiekował się muzyką, która w świecie starożytnym stosunkowo, jak to dopiero co powiedzieliśmy, mniej się rozwinęła; Kościół więc wziął muzykę pod postacią śpiewu w szczególniejszą opiekę, czyniąc zeń integralną część liturgii. Tu należy zauważyć, iż muzyka kościelna pierwiastkowo była wyłącznie wokalna i dopiero z biegiem czasu wprowadzono do nabożeństwa organy i inne instrumenty muzyczne, które jednakże przy nabożeństwie uroczystem są *nie nakazane*, lecz tylko *dozwolone*. Śpiew zaś przy nabożeństwie uroczystem jest *nakazany*. Oprócz muzyki kościelnej z czasem rozwinęła się muzyka świecka, na co wpłynęło głównie tak zwane odrodzenie, które wywołało i rozwój innych sztuk pięknych w kierunku świeckim. Jak wszędzie, tak i u nas, dawniej muzyka kościelna stała bardzo wysoko. Szczególniej da się to zdanie zastosować do wieku XVI, a poczęści XVII, a nawet do początków XVIII, czego dowody mamy w ówczesnych kompozycjach. Nie będę tu się obszernie rozwodzić nad tem. Wspomnę

tylko, iż Zygmunt III i Władysław IV sprowadzali najslawniejszych muzyków i dyrygentów zagranicznych popierając przytem usilnie polskich. Koniec wieku XVIII i cały wiek XIX był to okres klęsk dla narodu Polskiego. W tym to właśnie czasie muzyka kościelna doszła do zupełnego upadku. Gdy wejdziemy do naszych świątyń, często zdarzy nam się ujrzeć piękne obrazy i wspaniałe rzeźby; muzykę zaś w kościołach naszych słyszymy bardzo lichą, co się stosuje nie tylko do małych miasteczek i wsi, lecz nawet i do wielkich miast. Chóry prawie wszędzie są prowadzone marnie; uderza także brak dobrych organów i brak najelementarniejszego poczucia muzycznego. Z nielicznymi wyjątkami muzyka w kościołach naszych stoi pod względem artystycznym daleko niżej, niż w niektórych restauracjach.

Co się tyczy śpiewu ludowego kościelnego, to żaden naród nie posiada pod tym względem tak pięknej i tak bogatej literatury, jak my. Obecnie jednakże z wielkiej liczby naszych pięknych pieśni niewielka część zaledwie jest znana; oprócz zaś tego wykonanie tych obecnie używanych pieśni jest niżej wszelkiej krytyki. Młodsza generacja co raz mniej przyjmuje udziału w śpiewie ludowym, ponieważ nie zna ona ani tekstu ani melodyi pieśni. Jeżeli tak dalej będzie i jeżeli nie będzie z naszej strony żadnych usiłowań w tym kierunku, to z czasem śpiew ludowy zamilknie w naszych świątyniach. Ważną przeszkodą w rozwoju śpiewu ludowego u nas jest to, iż każda prawie parafia ma swoje warjanty w melodyach pieśni kościelnych. Jakkolwiek warjanty owe przynoszą wielką szkodę u nas, w kraju, to jednakże w Rosyi są one jeszcze o wiele szkodliwsze. Tak na przykład w Saratowie, w Odessie i w innych miastach rosyjskich śpiew ludowy w kościołach katolickich prawie nie istnieje, a to dla tego, iż tamtejsi katolicy polacy są zebrani z różnych stron Polski, a skutkiem tego każdy z nich śpiewa daną pieśń na inną melodyę, a gdy w kościele nie może swojej melodyi z innemi pogodzić, zniechęcony zupełnie śpiewać przestaje.

Ten stan rzeczy tem bardziej pogarsza się, że nasza *katolicka* z *imienia* inteligencya nie przyjmuje, jak u nas w kraju, tak i w Rosyi, żadnego udziału w śpiewie ludowym. Nasi muzycy świeccy i niektórzy nawet kościelni, nie mają pojęcia o pieśniach ludowych, odzywają się o nich pogardliwie. Przy studiach kompozytorskich do opracowania zadań używano u nas prawie do ostatnich czasów niemieckich luterskich pieśni ze szkodą swoich własnych. Dopiero w ostatnich czasach jest zasługą jednego z tutejszych muzyków, iż wprowadził on polskie melodye do swojego podręcznika kontrapunktu.

Dla zapobieżenia złemu należy troszczyć się:

1) Ażeby we wszystkich szkołach odbywała się obowiązkowo nauka śpiewu kościelnego ludowego, udzielana przez odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli.

2) w celu ujednostajnienia melodyi, należy poczynić starania u Władzy Duchownej, ażeby zaprobowała pewien śpiewnik z jednakowymi melodjami. Po zaaprobowaniu tego śpiewnika należy w szkołach innych podręczników do śpiewu ludowego kościelnego nie używać, lecz



uczyć podług zaaprobowanych śpiewników. W Niemczech, gdzie śpiew kościelny ludowy stoi bardzo wysoko, wszędzie istnieją takie zaaprobowane śpiewniki, podług których uczą w szkołach i podług których śpiewają w kościołach — śpiewników z innemi melodyami i z odmiennym tekstem używać nie wolno. Organista ma specjalne nuty, z których gra w czasie nabożeństwa.

3) Przy kościołach należy zakładać parafjalne kółka muzyki kościelnej, składające się z członków cywilnych i wspierających. Celem tych kółek byłoby uprawianie a) śpiewu polskiego ludowego na jeden głos, b) śpiewu polskiego kościelnego na głosy, c) śpiewu łacińskiego tak unisonowego i na głosy.

Mówiąc o muzyce kościelnej, nie podobna zamileżeć o innych sztukach pięknych, które pod wpływem czasu całkowicie stały się pogańskimi. Potwierdzenie naszych słów widzimy wszędzie: w literaturze, w teatrze, w malarstwie i t. d. Wszak w teatrach obecnie grywają nie raz takie rzeczy, na których wprost nie powinien bywać żaden katolik. A wszak katolikami powinniśmy być nie tylko w kościele, lecz i w całym, naszym życiu, a to w myśl Pisma Świętego które nakazuje nam wszystko obracać na chwałę Bożą, nawet powszednie rzeczy, jak jedzenie i picie.

Stosując nasze słowa do muzyki religijnej i pragnąc jej rozwoju, zachęcamy jak najgoręcej do wykonywania na koncertach religijnych oratorjów i innych odpowiednich kompozycji. Szczególniej pod tym względem polecić należy kompozycje religijne naszego Moniuszki. Wszak za granicą nawet w małych miasteczkach bardzo często urządzone bywają koncerty religijne, na których wykonywane są religijne utwory kompozytorów katolickich, często nawet przez muzyków innych wyznań.

Nie będę tu rozpatrywać bliżej środków uprawiania muzyki religijnej w ogóle. Tu tylko powiem, iż dla podniesienia specjalnie jednego odłamu muzyki *religijnej*, t. j. dla podniesienia muzyki *kościelnej*, uważam za niezbędne założenie specjalnego towarzystwa, jak to ma miejsce za granicą. Takie towarzystwo muzyki kościelnej powinno wejść w związek z obecnie istniejącem „*Stowarzyszeniem organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem*“ i razem z temże Stowarzyszeniem wziąć się do pracy, a przedewszystkiem założyć szkołę z kościołem i z internatem. Do towarzystwa muzyki kościelnej powinni należeć nie tylko organiści, lecz katolicy, poświęcający się różnym zajęciom, tak mężczyźni, jak i kobiety. Prezesem powinien być kapłan, mieszkający w Warszawie, a oprócz tego powinni być jeszcze prezesi dyecezyalni.

H. M.





**Wyjątek z protokołu zebrania (z dnia 13 Lutego r. b.) członków  
Prześwietnej Kapituły, Wielebnych Dziekanów i Duchowieństwa  
Katedralnego Dyecezyi Sejneńskiej.**

§ 9. Nowo przybyły proboszcz nie ma prawa usuwać znajdującej się na miejscu służby kościelnej celem zastąpienia swoją własną służbą, jeżeli tylko stara służba odpowiada wszystkim warunkom wymaganym przez duchowieństwo i parafian.

§ 10. Proboszcz do posług domowych nie będzie używał organisty, chyba sam organista na to dobrowolnie zaoferuje się.

§ 11. Proboszcz kosztem parafian sprowadzi wszystkie nuty, konieczne potrzebne do śpiewu dla organistów.

§ 12. Przy Mszach śpiewanych chóry dziewcząt czy też niewiast **sub excommunicatione ipso facto incurrenda a cantatricibus** wzbraniają się.

§ 13. Opłata organistom za prowadzenie aktów jako też czynności w kościele, pozostawia się zwyczajowi i dobrowolnej umowie z proboszczem.

§ 14. Władza dyecezyalna wystąpi z przedstawieniem celem wyjednania pensyi rządowej organistom przynajmniej do trzystu rubli rocznie, jako też porobi starania co do uwolnienia organistów od służby wojskowej.

§ 15. Związek samopomocy organistów przez założenie kasy Raiffeisena pochwała się.

§ 17. Władza dyecezyalna porobi starania, aby z kasy rządowej assignowano rocznie na utrzymanie zakrystyi parafjalnej 150 rub. oraz zakrystjana—150 rub.

*Uwaga.* Na ile żądania §§ 14 i 17, będą uskutecznione, bo już właściwie przedstawienia wysłano, władza dyecezyalna odpowiedzialności na siebie nie bierze.

§ 19. Nieszpory, składające się z pięciu psalmów, mają być śpiewane w języku liturgicznym; kapłan je odprawia w kapie z okadzeniem ołtarza **ad Magnificat**.



**Protokół z posiedzenia organistów w Łomży.**

Działo się w Łomży dnia 5 Września 1907 roku,

Wskutek rozporządzenia Jego Dostojskości Księdza Prałata Antonowicza, Administratora Dyecezyi Sejneńskiej, otwarto posiedzenie Organistów dla omówienia decyderatów przedstawionych przez Zarząd Sto-

warzyszenia—posiedzenie zagał delegat Jego Dostojności Ksiądz Kuderkiewicz Dziekan dekanatu Kolneńskiego po wyjaśnieniu zebranym swego posłannictwa. Ogólne zebranie jednogłośnie wybrało prezydium:

1.) Na przewodniczącego wybrano: Księdza Kuderkiewicza Dziekana Dekanatu Kolneńskiego.

2.) Na assesorów prezydium: Ks. Narjewskiego i pana Furmanika

3.) Na sekretarza Adama Sadowskiego.

Najprzód zebranie zaznaczyło, że każdy organista powinien być wierzącym i nie należeć do żadnych towarzystw antikatolickich i przyznało, że obecny stan organistów, pod względem naukowym i materyalnym nie jest na poziomie dostatecznie wysokim.

Postanowiono prosić Jego Dostojności Księdza Administratora, aby celem podniesienia stanu organistowskiego, pod względem naukowym i materyalnym, było wydane prawo przez zebranie uchwalone.

1.) Aby została zatwierdzona Komisya egzaminacyjna, przez Zarząd Stowarzyszenia powołana, stosownie do projektu, który został przesłany przy memoryale do Jego Dostojności Księdza Administratora Dyecezyi.

2.) Aby po upływie dwóch lat od daty zatwierdzenia wymienionej w paragrafie 1-m Komisji Wielebni Proboszczowie nie przyjmowali organistów na posady bez kwalifikacyi wydanych przez wyżej wymienioną Komisję.

Uwaga. Paragraf 2-gi odnosi się do kandydatów na organistów starających się o posady poraz pierwszy i organistów niemających lat 30 wieku.

3.) Aby usunięcie z posady organisty mogło tylko nastąpić po orzeczeniu Komisji dekanalnej złożonej z dwóch kapłanów i dwóch organistów pod przewodnictwem Ks. Dziekana.

4.) Termin zaś usunięcia, aby był określony, tak aby w parafiach gdzie organista utrzymuje się ze stałej pensyi i dochodów kościelnych i kancelaryjnych był na trzy miesiące z góry wymówiony. Tam zaś gdzie i ze zbiorów kościelnych, aby był oznaczony na dzień 23 kwietnia z zachowaniem warunku trzechmiesięcznego naprzód.

5.) Zebranie postanowiło przyjąć do spełniania następujące obowiązki, a mianowicie: a) Wykonywanie wszelkich czynności liturgicznych, podczas Mszy Świętych, Nieszporów, Jutrzni, podczas różnych uroczystości w ciągu roku, przy różnych obrzędach według wymagań prawa kościelnego, i specjalnych rozporządzeń władzy Duchownej. b) Prowadzenie i uczenie śpiewu choralnego z miejscowych sił śpiewaczych i śpiewu ludowego kościelnego, podług stosownego podręcznika, jak również uczyć dzieci uczęszczające na naukę do pierwszej spowiedzi, śpiewać różne pieśni kościelne,—akompanjować na organach przy śpiewie ludu, oraz organizować chóry świeckie na żądanie parafian, za osobnem wynagrodzeniem.

Uwaga. Wszelkie potrzebne do tego nuty i książki chórowe mają być sprowadzone za pośrednictwem organisty, kosztem kościelnym i według spisu oddane temuż do użytku. Zastrzega się, aby był instrument

do nauki parafialnej i stosowna salka, prócz mieszkania. Do zorganizowania sił śpiewaczych ks. proboszcz użyje swego wpływu na parafian.

c) prowadzenie parafialnej kancelaryi, pisanie aktów, metryk, statystyk i korespondencyi kancelaryjnych.

Uwaga. Wszelkich materyałów piśmiennych dostarcza kancelarya.

d.) Dostarczać opłatków przed Bożem Narodzeniem, tak zwanej kolendy, urządzać spis ludności na żądanie ks. proboszcza, oraz asystować ks. proboszczowi przy wszelkich czynnościach w niniejszej parafii, wypływających ze zwyczaju miejscowego.

Uwaga. Do rozwożenia kolendy, do spisu dostarczają furmanki paratianie, za kolendę zaś dają wynagrodzenie pieniężne.

Za pisanie aktów organiści postanowili prosić, aby było płaconem w każdej parafii po 20 rubli rocznie od tysiąca parafian lub połowę opłaty przyjmowanej za akta urodzonych i umarłych. Inne zaś dochody kancelaryjne, aby były wydane organistom, na materyały piśmienne.

Wynagrodzenie. Za wotywy—po 4 ruble miesięcznie; organiści zaś ze swej strony nie będą przyjmować wynagrodzenia od księży przejezdnych i gościnnie bawiących w parafii.

Za pogrzeby, nabożeństwa żałobne i wotywy, po których odprawiane bywają nabożeństwa dodatkowe, po 15 kop. od rubla.

Za dostarczenie opłatków do kościoła na komunikanty po 2 ruble rocznie od każdego tysiąca parafian (z kasy parafialnej).

Dla śpiewaków zaś pewne kwoty na ucztę i dla zachęty.

Dalej, Organiści proszą, aby nie obowiązywano ich do spełniania obowiązków zakrystyana.

Także aby organiści z tych paratii, gdzie się praktykuje exportowanie umarłych we wsi bez księdza, byli od takiej czynności stanowczo zwalniani.

Aby księża proboszczowie dopokąd nie będzie zamienione zbieranie snopków, na stałą pensję, odnieśli się do parafian o dawanie furmanek do zwożenia tychże.

Przewodniczący i Delegat Jego Dostojskości Księdza Administratora.

Dziekan dekanatu Kolneńskiego ks. *Kuderkiewicz*.

Następuje 47 podpisów.

Zgodne z oryginałem Sejny d. 13 Września 1907 r.

Sekretarz Konsystorza ks. *J. Narjewski*.





## Z pism obcych.

W № 41 „Sztandaru“ pod tytułem: „W sprawie organistów“ znajduje się artykuł, który podajemy na tem miejscu (Przyp. Red.)

Jak zaznaczyliśmy poprzednio, Zarząd Stowarzyszenia Organistów wobec toczącej się na szpaltach „Sztandaru“ dyskusyi, nadesłał nam artykuł.

Artykuł ten podajemy obecnie z pewnemi skróceniami, ubolewając że w całości podać go nie możemy jedynie ze względu na zbyt znaczne jego rozmiary. Opuściliśmy ustępy, mające bezwątpienia wielkie znaczenie dla kół interesowanych, ale zbyt szczegółowo i drobiazgowo wnikające w zawodowe sprawy organistów, wskutek czego nie przedstawiałyby interesu dla szerszego ogółu.

Strony bezpośrednio zainteresowane znajdą ten artykuł w całości w „Śpiewie Kościelnym“ Red.

(Tu w „Sztandarze“ następuje skrócona odpowiedź Zarządu „Stowarzyszenia organistów“, która w całości była wydrukowaną w № 18 „Śpiewu Kościelnego“ Skutkiem tego tutaj pomijamy skrócenie jej ze „Sztandaru“. Po dodaniu odpowiedzi, czytamy w „Sztandarze“, co następuje:)

Artykuł powyższy (bez skróceń) daliśmy do odczytania ks. Prawdzicowi, jako autorowi, którego list rozpoczął dyskusję.

Umieszczamy poniżej uwagi, które mu się przy czytaniu nasunęły.

Z przyjemnością stwierdzamy zarówno z artykułu Stowarzyszenia jak i z uwag ks. Prawdzica, że obie strony t. j. duchowieństwo i organści w zasadniczej sprawie, o którą chodzi, dojść do porozumienia mogą i niewątpliwie dojdą.

Oto, co pisze ks. Pawdzic:

Wszystkie postulaty organistów są słuszne—idzie tylko o to, by kwestya wynagrodzenia organistów rozstrzygnięta została nie ze szkoda proboszczów i zasadą być musi, by za pogrzeby i śluby, płacili interesanci, którzy powinni wiedzieć, że im właśnie, a nie księdzu organista potrzebny.

Pomódz organistom pragniemy szczerze, byleby pomoc ta nie była połączona z naszą krzywdą i bez poderwania naszej powagi, gdyż na tem, by powaga księdza nie zmniejszała się, ale przeciwnie wzrosła, zależy nam bardzo, byłoby zaś poderwaniem naszej powagi, gdybyśmy musieli więcej, niż dotąd brać od interesantów, by módz z nadwyżki owej płacić organistę.

Absolutnym gospodarzem w parafii proboszcz nie jest, bardzo często nawet przy większych wydatkach kościelnych musi się odnosić do dozoru kościelnego.

Pensya stała dla organistów jest i przez księży najbardziej pożądaną, skąd ją jednak weźmiemy, jeżeli parafja na takową się nie zgodzi? Porównanie organistów z mularzami, organmajstrami, stolarzami niema

racy bytu, bo gdy ksiądz jakie roboty w parafji prowadzi, ma na to pieniądze od parafjan. dla organistów nie posiada ani grosza.

W razie nieporozumienia między proboszczem sędzią powinien być dziekan danego dekanatu, który przybiera sobie do pomocy jednego z księży proboszczów i wtedy sąd z trzech osób złożony, rozstrzyga spory bez żadnej apelacyi.

---

Umieszczając powyższe artykuły, zamykające dyskusję, zaznaczamy zarazem, że przynajmniej na razie—dalszych artykułów w tej sprawie nie umieścimy, gdyż w zasadniczych punktach byłoby powtórzeniem tego, co już wydrukowaliśmy.

Z tego więc powodu zatrzymujemy w tece liczne głosy organistów jako—też prosimy ks. Prawdzica, aby nam nie wziął za złe, że obszernego jego eleboratu w odpowiedzi „Rezolutnemu“ nie umieścimy gdyż w takim razie musielibyśmy umieścić nowy artykuł „Rezolutnego“, który już się pośpieszył z przygotowaniem dalszej polemiki.

Niechże więc na tem u nas rzecz się zakończy.

Cieszyć nas będzie, jeśli dyskusya w „Sztandarze“ przyczyni się w czemkolwiek do uregulowania palącej sprawy, jaką jest bezwątpienia sprawa uregulowania wynagrodzenia organistów. (*Redakcja*)



## *Do kolegów!*

---

W ostatnich czasach bractwo organistowskie wpadło na pomysł urządzania tak zwanych Kursów ruchomych; o ile mi wiadomo takie kursa miały miejsce w Izbie i w Osięcinach. Praktyka jednak wykazała, że kursa te chybają celu i na rozpowszechnienie nie zasługują; brak odpowiedniego lokalu na prowadzenie wykładów i na pomieszczenie uczestników, trudności w stołowaniu się, brak sił pedagogicznych (bo jedna osoba zaproszona na ten cel nie wystarcza) wreszcie utrudnione środki komunikacyjne są do tego przeszkodą. Racjonalniejszemi natomiast byłyby kursa lokalne, choćby nawet trzydniowe. Jednakże, organizując takowe, zwracać należy główną uwagę na miejscowość z ułatwionymi środkami komunikacyjnymi.

Jedną właśnie z takich miejscowości jest miasto Włocławek i tu by można takie kursa od czasu do czasu urządzać. Podsunąłem powyższy projekt p. Stańczakowi katedralnemu organiście, który na moją propozycję urządzenia kursów jeszcze w tym roku w miesiącu Listopadzie, chętnie się zgodził. By jednak jak największa ilość kolegów mogła

z kursów korzystać, nie stawia się żadnych ograniczeń i uczestniczyć w takowych mogą koledzy nawet i z innych dyceezji, byleby w pobliżu Włocławka mieszkali, np. z Lipnowskiego, Gostyńskiego i Kutnowskiego dekanatów, z Włocławskiej zaś dyceezji co najwyżej zjechać się mogliby pp. organiści z Włocławskiego, Nieszawskiego i Kolskiego dekanatów, jako niezbyt od Włocławka odległych. Najwłaściwszą porą do urzędzenia tych kursów byłyby dni pomiędzy 18 a 22 Listopada, wtym ostatnim bowiem dniu przypada uroczystość Św. Cecylii naszej Patronki, więc przy okazji wypadłoby uczcić Ją zbiorowo przez odśpiewanie w tym dniu wotywy.

W kursach mogą uczestniczyć koledzy nie tylko zupełnie słabi w muzyce, ale nawet średnio uzdolnieni; dla tych ostatnich wykładanemi byłyby przedmioty poważniejsze, jak np. trudniejsze zagadnienia z dziedziny harmonji, chorału, czytanie nut w starych kluczach, transpozycji i t.p., słabsi zaś odpowiednio do swojego uzdolnienia otrzymają wskazówki niezbędne do dalszego samokształcenia się.

Zdaje mi się, że koszta takich kursów nie przeniosą dziesięciu rubli licząc w tem trzydniowe utrzymanie, noceleg, jakieś małe wynagrodzenie za lekcje, tudzież podróż, zwłaszcza jeżeli koledzy tak się urządzą, że po drodze jeden drugiego zabierać będzie. Smiem przypuszczać, że w wykładach na Kursach raczy wziąć udział i czeigodny Patron Ks. Kanonik Moczyński, któremu sprawa organistowska bardzo na sercu leży.

Ktoby więc z kolegów życzył sobie na kursa do Włocławka przyjechać, niech nie omieszka jak najprędzej o tem listownie p. Stańczaka zawiadomić, a ten dopiero wszystkim kolegom, którzy się zgłosili rozesłać odezwy z oznaczeniem dnia zjazdu, tudzież warunków poszczególnych.

Adres: p. R. Stańczak, organista katedralny w Włocławku.

*Franciszek Czyściecki,*  
organista z Raciążka.

W imię bezstronności zamieszczamy list powyższy. Nie we wszystkim jednak zgadzamy się z korespondentem. Przedewszystkiem nie podzielamy zdania, jakoby kursy ruchome chybiały celu i na rozpowszechnienie nie zasługiwały. To bowiem, co p. Czyściecki pisze o braku lokalu na prowadzenie kursów i na pomieszczenie uczestników, trudności w stołowaniu się, można zastosować i do kursów lokalnych. Co zaś do sił pedagogicznych, według naszego zdania może wystarczyć jedna osoba. A zresztą, jesteśmy tego zdania, iż do wykładu na kursach mogą być używane osoby, zamieszkujące w danej okolicy. Jednem słowem, pożyteczne są kursy lokalne, ale pożyteczne i ruchome, które mają wiele dobrych stron.

*Przyp. Redakcji.*





# Co pisać?

## Kronika muzyczno-kościelna.

Nowa szkoła muz.-kościelna w Beuronie.  
—Co w chórach kościelnych zasługuje na pochwałę, a co na naganę?—Dalsze spory uczonych w kwestyi starożytnych melodyj gregoryanskich.

Prasa katolicka w Bawarii i Wirtembergii, a za nią czasopisma muzyczno-kościelne powitały z wielką radością niespodzianą, a tak pomyślną wiadomość o założeniu szkoły muz.-kościelnej w Beuronie, gdzie istnieje klasztor OO. Benedyktynów, dobrze zasłużonych około podniesienia muzyki kościelnej z wielkiego upadku. Wiadomą jest rzeczą, że Ojciec św. Pius X wyraził w swoim *Motu proprio* z 1903 r. życzenie, aby zakładano szkół muz.-kościelnych jak najwięcej, a przynajmniej przy głównych kościołach, „gdyż zbyt jest ważnem, aby sam kościół starał się o wykształcenie swych nauczycieli, organistów i śpiewaków w duchu prawdziwych zasad muzyki kościelnej”. (*Motu pr. № 28.*) Dla rozmaitych przyczyn życzeniu Ojca św. nie przędło jeszcze stanie się zadość. Przyszłość jednak należy, że w Niemczech po ogłoszeniu powyższych słów energiczny ruch w tym kierunku powołał do życia cztery nowe szkoły muzyczno-kościelne o szerokim zakresie naukowym. Powstały mianowicie nowe szkoły w Fryburgu, Paderbornie, Trewirze i teraz w Beuronie, co razem z dawniej założonymi szkołami w Ratyzbonie i w Akwizgranie podnosi liczbę ich do sześciu. OO. Benedyktyni w Beuronie zakupili w mieście obszerny gmach, dawniejszy hotel Broghammer, kosztem około 95 tysięcy rubli, aby wszyscy uczniowie mogli znaleźć w jednym miejscu wygodne pomieszczenie. Obecnie pracują nad tem, aby gmach przerobić i zastosować do nowych potrzeb, gdyż sale wykładowe i organowe, biblioteka i refektarz będą się także mieścić w tymże samym domu. Na dyrektora nowej szkoły upatrzono p. Ernesta Werra, kompozytora i znakomitego znawcę muzyki kościelnej, któ-

ry do tej pory był czynny na stanowisku dyrektora chóru przy tumie w Konstancyi. Sami OO. Benedyktyni przyjmą czynny i żywy udział w wykładach, gdyż klasztor beuroński słynie oddawna z swojej czystej i wprost idealnej muzyki kość., do czego przyczynili się w wysokim stopniu ś. p. O. Kienle i żyjący jeszcze bracia Molitorowie, O. Leon Satter i inni. Według nakreślonego projektu kurs będzie trwał od 15-go października jednego roku do 15-go lipca roku następnego.

Przeważna część chórów śpiewa w świątyniach katolickich bez materialnego wynagrodzenia. To jedna im uznanie; za to parafianie darzą śpiewaków szacunkiem, że nie wspomnę o moralnej nagrodzie, jaką za czyn szlachetny znajdują w własnem sumieniu. Nie można jednak milczeniem pominąć pewnych charakterystycznych wad, które jakby zarazki udzielają się prawie wszystkim takim chóróm, znajdując podatny grunt do rozplenienia się w tej właśnie okoliczności, że śpiewacy nie pobierają żadnego wynagrodzenia. Mam tu na myśli — tak skarży się pewien w trudach zahartowany dyrygent — owe chorobliwe przecenianie się jednostek w chórze, ową żądzę chępienia się z ujmą dla współtowarzyszów, mam na myśli ową wybujałą wrażliwość na słuszne uwagi oraz osobiwszą pohopność do obrazy, wreszcie brak poczucia solidarności w podejmowaniu trudów na wspólnych próbach. Są to bardzo drażliwe punkty szczególnie dla nieopłaconych śpiewaków i łatwo, możnaby się narazić, gdyby mówiono o nich głośno do uczestników chóru. Ale pisać o nich ogólnie, to się może przydać; nie jeden śpiewak czytający czasopismo ciekawie, zatrzyma się przy tych uwagach, pod świeżem wrażeniem zakomunikuje je innym, i nauka, dana na piśmie, może nie pójdzie w las. Wychoząc z tego punktu, autor artykułu przemawia do chórów kościelnych w ten sposób: Jako długoletni i doświadczony dy-

rygent zauważyłem nieraz, że śpiewacy kościelni we wzajemnych stosunkach uwłaczają sobie samym dla braku należytego szacunku. A przecież, jak wszyscy dobrze wychowani ludzie, powinni także śpiewacy w wzajemnych stosunkach przestrzegać form grzeczności, co bez trudu da się osiągnąć, jeżeli należy szacunek będą sobie nawzajem okazywać. Taki szacunek polega na uznaniu zalet, jakim współtowarzysze się odznaczają, na przyznaniu i cenienu darów przyrodzonych i nadprzyrodzonych, jakie posiadają. Nie trzeba więc zazdrośnym okiem spoglądać na śpiewaków którzy mają piękniejszy głos albo wykazują większą zdolność przy śpiewaniu; ale nie trzeba też lekceważąco albo uszczypliwie traktować tych, którzy tamtym dorównać i przy najlepszych chęciach trudnościom odrazu sprostać nie mogą. Albowiem w oczach Bożych nie ten jest lepszy, który posiada piękniejszy głos, ale ten, co w dobrej intencji, gorliwie i sumiennie wypolnia święto obowiązków, które jako śpiewak kościelny dobrowolnie przyjął na siebie. Do śpiewaków najmniej sympatycznych wypada zaliczyć tych którzy pychą nadęci powzięli przekonanie, że bez nich chór obejść się nie może, że śpiewy bez nich nie mogą się udać. Są oni prawdziwym utrapieniem dla dyrygenta i śpiewaków, bo zdanie swoje narzucają wszystkim na próbach i w kościele; nie dyrygent, ale oni rządzą, oni decydują, oni oceniają i wszędzie wtrącają swoje trzy grosze tak, że potrzeba niemało cierpliwości i zamilowania do świętej sprawy ze strony dyrygenta, jeżeli okoliczności zmuszają go do tego, by takich „potentatów“ dalej w chórze trzymać. Zasadę wzajemnego szacunku trzeba zachować szczególnie tam, gdzie członkowie chóru należą do rozmaitych warstw społecznych. Tu na ziemi ludzie podzielili się na wyższe i niższe stany, ale w kościele przed obliczem Bożem wszyscy stajemy jako grzesznicy, niema więc ani wielkich, ani małych, niema uprzywilejowanych ani upośledzonych, a w chórze kościelnym, śpiewającym na chwałę Boga są wszyscy jakoby jedną rodziną. Byłoby przeto rzeczą wielce naganną, gdyby na zebraniach, jedni, powodowani próżnością i zarozumiałością, unikali

drugich dla uwydatnienia różnic stanowych, byłoby zaś wprost niedorzecznością, gdyby przy śpiewie z braku szacunku i taktu odsuwali innych od swoich arkuszy nutowych. Okazuje się więc jasno jak na dłoni, że wzajemny szacunek jest w chórze kościelnym tem ogniwem, które w jedną harmonijną całość łączy nawet odrębności i przeciwieństwa kastowe. Lecz na tem jeszcze nie koniec. Albowiem do tego żeby, nam inni okazywali szacunek, potrzeba, żebyśmy na ten szacunek zasługiwali. Potrzeba więc przedewszystkiem, żeby śpiewacy kościelni byli w swoim życiu prywatnem dobrymi katolikami, katolikami bez zarzutu. Znaczenia tych słów nie potrzebuje tłumaczyć czytelnikom, każdy rozumie je doskonale. Ale to muszę dodać, że przyjąwszy powyższe zdanie za zasadę, należy zeń wyprowadzać logiczne konsekwencje w praktyce. Chórowi kościelnemu nie przystoi więc zamykać oczu i uszy wtenczas, kiedy się okaże, że ten lub ów towarzysz, chociażby to był najlepszy śpiewak, prowadzi życie naganne, o czem ludzie w parafii rozpowiadają szeroko. Taki śpiewak nie posiada moralnych przymiotów, potrzebnych do godnego spełniania obowiązków w czasie funkcji liturgicznych. Takiego śpiewaka koledzy z chóru nie mogą otaczać szacunkiem, przeto nie powinno być dla niego miejsca w chórze kościelnym. Im prędzej zaś chór pozbędzie się tej wykołejonej siły wokalnejszej nawet z uszczerbkiem dla głosów, tem lepiej; dalszy bowiem pobyt wyrządziłby całemu chórowi dotkliwą szkodę, gdyż wszyscy lepiej myślący usuwaliby się z wolna z podejrzanego stowarzyszenia pod rozmaitymi pretekstami. W dalszym ciągu chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na inną wadę, która zakorzeniła się mocno w nieopłacanych chórach kościelnych. Jest nią owe nieszczęśliwe ociąganie się z uczęszczaniem na ćwiczenia czyli jak się mówi, na próby. Skoro śpiewak zapisuje się do chóru kościelnego, to dobrowolnie zobowiązuje się do tego, że według możliwości będzie się przyczyniał do należytego i doskonałego odśpiewania tych kompozycji kościelnych, na które wybór padnie. Z tego obowiązku nie wywiąże się inaczej, tylko uczęszczając gorliwie i sumiennie na próby. Tak



wskazuje rozum i teoria, tymczasem w praktyce co się dzieje? Jeżeli połowa śpiewaków przyjdzie na próbę, to dyrygent może zaliczyć się do ludzi szczęśliwych. Niektórzy śpiewacy z zasady nie przychodzą na próby, bo w wysokim mniemaniu o sobie są przekonani, że umieją wszystko i próby dla nich są niepotrzebne. Inni opuszczają próby dla tego, że wybraną do śpiewu kompozycję wykonywali przed niedawnym czasem, to przecież i teraz jakoś pójdzie. Reszta zaś nieobecnych na próbie ma zawsze gotowe tłumaczenie się, że nieprzewidziane okoliczności stanęły im na przeszkodzie. Z obecnymi na próbie dyrygent pracuje w pocie czoła, ćwiczy, powtarza, tłumaczy i zwraca uwagę na miejsca, wymagające subtelnej interpretacji. Ci więc, którzy byli na próbie, są jako tako przygotowani. Ale na co zda się taka mozolna praca, dyrygenta z obecnymi śpiewakami, kiedy w niedzielę podczas wykonania kompozycji w kościele okazuje się, że ci, którzy byli na próbie obecni, stanowią mniejszość? Większość zaś która nie uczestniczyła w próbie, nie mając pojęcia o uwagach dyrygenta, śpiewa niedokładnie i fałszywie, myli się, a tem samem przeszkadza tym, którzy po próbie znają rzecz swoją dosyć dobrze. Jeżeli zaś dyrygent po niejednem smutnem doświadczeniu zdobędzie się na mniej lub więcej gorzką wymówkę, to obraza majestatu śpiewaczego gotowa. Tacy śpiewacy, nie pojmując jeszcze subtelności w interpretacji kompozycji kościelnych, nie poczuwają się nawet do winy, przeciwnie zdaniem ich wszyscy inni mogli zawinąć, tylko nie oni. Aby podobnym niezdrowym stosunkom koniec położyć, należy bezwarunkowo przyjąć za zasadę, że

„śpiewacy nieobecni na próbie, nie mogą śpiewać podczas wykonywania kompozycji na chórze.“ Od tej zasady nie wolno następnie w praktyce ani na jotę odstępować, owszem należy ją stosować z nieugiętą stanowczością, a na pomysłny skutek takiego rozporządzenia nie będzie potrzeba długo czekać. Niechaj powyższe przedstawienie rzeczy stanie się dla niejednego śpiewakazwierciadłem, w którym poznałby siebie i swoje niedokładności śpiewacze. Jeżeli w następstwie przystąpiłby do skutecznego naprawienia popełnionych błędów, to cel nakreślonych tu uwag, byłby w zupełności osiągnięty.

Spór na temat autentycznych melodii gregoriańskich w nowym wydaniu watykańskim toczy się dalej. Przeciw ich autentyczności pisał niejednokrotnie ks. prof. Bewerunge z Irlandyi, wykazując na przykładach odstępowanie komisji papieskiej od tradycji. Ukazało się też kilka artykułów w czasopismach muzycznych i politycznych, z których wieje duch opozycji naukowej. Przeciw opozycyjnym broszurom i artykułom wystąpił prof. P. Wagner, członek komisji papieskiej, utrzymując, że „nie ma powodu do niezadowolenia. Nowe wydanie watykańskie należy przyjąć z całym zaufaniem, gdyż Stolica Apostolska stoi na straży prawdziwości starożytnych melodii, ułożonych podług tradycyjnych prawideł sztuki choralnej.“ Cóż, kiedy nie wszyscy podzielają zdanie uczonego profesora; niektórzy przystają tylko na ten lub ów argument przytoczony przez dr. Wagnera, ale i to nie bez zastrzeżeń.

X. L. M.





## Zbrodnia w kościele.

W № 314 „*Kurjera Warszawskiego*“, w wydaniu wieczorowem, czytamy, co następuje:

Korespondent nasz z Łukowa donosi:

„We wsi Serokomla, w powiecie łukowskim, miejscowy proboszcz, ks. Domański, wymówił miejsce organście Czerskiemu.

Organista, palając za to zemstą, podczas odprawianego przez ks. Domańskiego nabożeństwa w ubiegłą niedzielę, strzelił do niego dwukrotnie z chóru.

Raniony proboszcz padł na stopnie ołtarza. W kościele powstała panika. Modlący się, spostrzegłszy, zkąd pochodzą strzały, rzucili się na chór, aby rozbroić strzelającego.

Ten zamknął drzwi na chórze, zatarasował przejście i nie chciał nikogo wpuścić.

Tłum wysadził drzwi i wtargnął na chór, co widząc organista strzelił do siebie dwa razy w usta i ciężko się zranił.

Wyniesiono go z chóru i oddano w ręce straży ziemskiej, która przewiozła rannego do szpitala w Łukowie.

Raniony ks. proboszcz Domański leczy się w domu.

Z powodu, przelewu krwi kościół serokomski opiekętowano do ponownej konsekracji.“

Zbrodnię powyżej opisaną musi potępić każdy uczciwy człowiek, a tem bardziej—katolik. Chociażby strzelający miał powód do rozgoryczenia, o *czem nie wiemy*, to nawet i w takim razie nie wolno mu byłoby targnąć się na życie kapłana i do tego jeszcze w świątyni i w czasie nabożeństwa!!! Tą drogą nie polepszy się sprawa organistów, lecz przeciwnie może się tylko pogorszyć, gdyż społeczeństwo oburzy się, a ludzie, posiadający przekonania katolickie, usuną się całkiem od spraw organistowskich i od „Stowarzyszenia organistów“, które skutkiem tego może upaść zupełnie. Dosyć już i tak mamy zabójstw wszelkiego rodzaju—niech przynajmniej organści nie hanbią się zbrodniami.

Na tem miejscu Zarząd „Stowarzyszenia organistów“ i Redakcyja „*Spiewu kościelnego*“ wyraża swoje najwyższe oburzenie z powodu zbrodni usiłowania zabójstwa kapłana i profanacyi świątyni. Jesteśmy pewni, że ogół dobrze myślących organistów zsolidaryzuje się z Zarządem i z Redakcyą, potępiając również opisaną wyżej zbrodnię, którą może wytłumaczyć chyba tylko zupełna niepoczytalność zbrodniarza.

H. M.



## Literatura i Krytyka.

800 Kompozycji na organy w majorowych i minorowych tonacjach do użytku nabożeństwa katolickiego wydał ks. Aug. Weil z Hattenheim w Nadrenii 1907. Nakład Fryderyka Pusteta w Regensburgu. Cena 10 marek.

Jestto bardzo obfity zbiór praeludjów i interludjów w liczbie 800 na organy z pedalem, choć większość i bez pedalu da się zagrać. Są one przeznaczone do użytku podczas nabożeństwa w kościele katolickim, wybrane i wypracowane podług następujących zasad.

1. Ponieważ gra organowa, zwłaszcza w czasie Mszy śpiewanej, często jest przerywana przez śpiew Celebransa, podniesienie, a nieraz kazanie, przeto organista potrzebuje krótkich przegrywek, któremi mógłby czas wolny od śpiewu liturgicznego wypełnić. Nawet podczas nabożeństw ludowych takie przegrywki są mu potrzebne. Wydawnictwo niniejsze tej potrzebie ma zaradzić.

2. Jak śpiew kościelny, tak też i preludya, do użytku podczas nabożeństw kościelnych służące powinny z właściwych motywów się składać.

3. Melodye tych kompozycji, które za praeludya i interludya mają służyć, muszą mieć charakter kościelny w swoim postępie tonów.

4. Mianowicie nie może być rytm tych kompozycji skaczący światowy i ordynarny. Aby tym zasadom zadość uczynić, wydawca wybrał tylko takie kompozycje, których melodye są dyatonicznie prowadzone, wolne od niekościelnych skoków i rytmów. Zwrócił i na to uwagę, aby prowadzenie basu i środkowych głosów miało dużo melodyi i rytmu.

Firma nakładowa, wydając praktyczne to dzieło swoim kosztem, zamierzyła dać mu szerokie rozpowszechnienie; dla tego postarała się o przetłumaczenie karty tytułowej i wstępnych uwag na różne języki. Nie pominęła też języka polskiego. Egzemplarz właśnie, który mam przed sobą ma pierwsze cztery karty z polskimi objaśnieniami, a choć nie tegi tam język, to jednak dobry i taki gdy na lepszy tłumacz nie mógł się zdobyć. Znajduję tu aż dziewięć recenzji i poleceń wydawnictwa najznakomitszych współczesnych muzyków niemieckich. Chwałą je: *Jul Böhm*, cesarsko-królewski kapelmistrz nadworny z Strassburga, *J. G. Stehle*, kapelmistrz katedralny z St. Gallen, ks. Kanonik *Mich. Haller* z Ratysbony, *A. Gessner*, cesarski dyrektor muzyki, organista i nauczyciel przy

konserwatorium w Strassburgu, s. p. *Piotr Piel* dyrektor muzyki z Boppard, *I. B. Thater*, dyrektor chóru z Monachium, ks. *Fr. X. Engelhart*, dyrektor chóru w katedrze ratyzbońskiej, Ojciec *Mich. Horn*, członek papieskiej Komisji choralnej, z Sekau i *Aug. Wiltberger*, nauczyciel seminarium w Brühl nad Renem.

Ks. *Kanonik Haller* tak pisze: „Z podziwienia godną pilnością zebrał ks. A. Weil krótkie praeludja interludja i postludja na organy, które są przedewszystkiem przeznaczone dla praktycznego celu: zarazem służą one dla celów naukowych, ponieważ składają się z dwu—trzy—i kilkunastu utworów, wielokrotnie w zwyczajnej imitowanej formie i podług klasycznych wzorów opracowane. Dokładne oznaczenie pedału przyczynia się do akuratu wykonania. Z tych więc powodów poleca się gorąco ten zbiór panom organistom.“ Ks. *Engelhart* powiada: „Kompozycje zebrane i ułożone przez ks. Weila są bez wyjątku pouczające łatwe i nietrudne, a bardzo udatne, mogące być zastosowane jako praeludja, interludja i postludja. Z wielką pilnością wybrał wydawca to, co najlepsze było u różnych, starszych i nowszych mistrzów. Pochwały godna praca jest praktyczną wskazówką do tematycznej gry w interesujących przykładach i krótkim ułożeniu. Wybór kompozytorów nadaje przez to samo melodyom kościelnym nastrój, wobec tego, iż dyatonice dano pierwszeństwo, przez to samo zostały niekościelne interwale i rytmy, któreby świecki i pospolity charakter zdradzały, zupełnie usunięte. To samo można powiedzieć o praeludjach i interludjach do „Asperges me“—„Vidi aquam“—i „Veni Creator“ Przeprowadzając jedną myśl w rozmaitych przykładach, zastosował autor zbiór nie tylko do praktyki, lecz także i do dalszych studyów,

**Lecz warto posłuchać uczzonej i interesującej recenzji Ojca Mich. Horna.**

Zbiór zatytułowany „800 Kompozycji etc.“ jest w literaturze organowej jedynym w swoim rodzaju. Dąży on wybornie do praktycznego zastosowania, to znaczy do bezpośredniego powiedziałbym nawet, wyłącznego użytku podczas nabożeństwa i staje się dla tego zbiorem liturgicznym. Jakie są przymioty cechujące liturgiczno-katolicką grę organową? Przedewszystkiem musi gra być zgodności dźwięku z kościelnym śpiewem. Śpiew ma być ile możności diatoniczny jak w chorale gregoriańskimi w pokrewnej mu muzyce wokalne 16-go wieku. Z nowszych kompozycji powinny się lepsze także na tej trwałej podstawie opierać, jeżeli się chcą w świątyni o swoje prawa ubiegać. Za bardzo bujna chromatyka nie jest więc stosowną dla organów; jeżeli gra nie ma chybiać celu, *gra organowa powinna być diatoniczna*. Inny główny przymiot katolickiej gry organowej jest tematyczna forma. Każda gra bardzo piosenkowa lub przypominająca melodye świeckie jest z użytku liturgicznego wykluczona. Najlepszy środek przeciwdziałający temu, jest zastosowanie formy tematycznej do gry. Przeprowadzenie choćby najkrótszego motywu w rozmaitych głosach nadaje grze jedynie prawdziwy, kościelny i poważny wyraz. Dalszy potrzebny przymiot zbioru na organy dla liturgicznego nabożeństwa jest krótkość zebranych utworów. Podczas każdego obrządku kościelnego potrzebuje organista krótkich i treściwych utworów, w rozmaitych tonacjach dla wypełnienia przerw, *dla rozpoczęcia lub zakończenia* śpiewu. Dłgie, wielkie i trudne kompozycje na organy istnieją w dostatecznej liczbie. Zwyczajny organista na wsi potrzebuje krótkich, a treściwych utworów. Jeżeli więc przyjrzymy się niniejszemu zbiorowi, musimy przyznać, że udało się autorowi, pracującemu wiele lat nad swem dziełem, wszystkie wymagania w tym względzie zadowolić, jak nikomu przed nim. Po dokładnem zbadaniu uznajemy wszystkie utwory bez wyjątku za bardzo stosowne dla potrzeb liturgicznych.



Autor wyszukał w bogatej literaturze najśliczniejsze perły i ułożył z nich zbiór cudnie podług tonacyi uporządkowany, będący jedynym w swoim rodzaju i zasługujący na najgorętsze polecenie. Rozglądając się w jakimkolwiek utworze, znajdujemy wszędzie to samo zachwycające zaokrąglenie dla liturgii. Czcigodny autor przeprowadził swój program, opierający się na jasnych zasadach, aż do najdrobniejszych szczegółów. Korzystanie z tego znakomitego zbioru odda bez wątpienia znaczną przysługę, aby grę organową podczas nabożeństwa znowu poprowadzić na tory poważne, a przy tem zastosować do prawideł sztuki."

Preludya tu zebrane są krótkie, przeważnie z sześciu taktów złożone; numer pierwszy ma tylko trzy takty, najdłuższe mają 22 takty, ale tych jest niewiele.

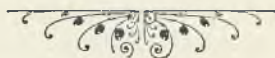
Wydanie bardzo piękne, w Lipsku, w sztycharni Oskara Brandstetera, stronie 216, cena 10 marek. Dzieło to może być dobrym nabytkiem dla bibliotek muzyczno-kościelnych wiejskich naszych tak w miastach, jak i po wsiach.

*Ks. B. Bugajczyk.*



## *Odpowiedzi Redakcyi.*

*Panu Naz. w Karn. Do życzenia zastusujemy się.*




---

TRĘŚĆ: Konsystorz Jeneralny Sejneński.—Przyczynek do historyi muzyki w Polsce, skreślił *Sulima* (c. d.).—Święta Cecylia jako patronka muzyki, p. *R. Stańczaka*.—Parę słów o stanie muzyki kościelnej u nas i o główniejszych sposobach naprawy tejże sztuki pięknej, p. *H. M.*—Wyjątek z protokołu zebrania (z d. 13 Lutego) członków Przświectnej Kapituły, Wielebnych Dziekanów i Duchowieństwa Katedralnego Dyecezyi Sejneńskiej.—Protokół z posiedzenia organistów w Łomży.—Z pism obcych.—Do Kołogów, p. *F. Czyścickiego*.—Co piszą, p. *X. Z. M.*—Zbrodnia w kościele.—Literatura i Krytyka —Odpowiedzi Redakeyi.

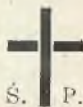
# ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 15.

**UWAGA.** Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.



**Ksiądz Piotr Budzejko, dziekan Marjampolski, dyecezyi Sejneńskiej wicepatron „Stowarzyszenia organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem“.**

Dnia 4 Października r. b. umarł w Godlewie wicepatron naszego Stowarzyszenia na dyecezyę Sejneńską, ś. p. Ksiądz Piotr Budzejko. Nieboszczyk urodził się dnia 18 Stycznia, 1841 roku we wsi Zaczarne, parafii Puńsk, powiatu i guberni Suwalskiej. Nauki pobierał najprzód w szkole Smolańskiej, gdzie uczyli dawnymi czasy Ojcowie Reformacji; później zaś w powiatowej Marjampolskiej. Dnia 15 Września, 1859 roku wstąpił do seminarjum duchownego w Sejnach; dnia zaś 5 marca, 1865 roku został wyświęcony na kapłana przez księdza Biskupa Lubieńskiego. Po wyświęceniu był wikaryuszem w Sejnach, a zaś od 1 Stycznia 1866 roku był mianowany expedytorem w Konsystorzu; w Maju tegoż roku zostaje znowu wikaryuszem w Sejnach. Od Października 1871 r. pełni obowiązki prokuratora seminarjum, aż do dnia 23 Grudnia, 1873 roku.

Będąc na tym urzędzie, karmił licznych biedaków i nędzarzy; dotąd zdarza się słyseć głosy, błogosławiące jego miłosierdzie. W czasie pobytu w Sejnach prowadził chór śpiewaków. Jego staraniem zaczęto śpiewać porządnie różaniec. Kancjonał znał, jak rzadko kto inny; był to człowiek utalentowany i nawet wysoko muzykalny. Jak dbał o muzykę kościelną, świadczą o tem organy jego fundacyi w Smolanach, w Budwieciu, w Pożerach w Piątku i w Godlewie. W ostatniej miejscowości, gdzie ś. p. Ksiądz Budzejko spędził ostatnie dni żywota swego, są trzy organy: dwa znajdują się w głównej nazwie, a trzecie małe w kaplicy Matki Boskiej Nieustającej pomocy. Kaplicę tę nieboszczyk ufundował ze swych kapitałów, a ołtarz za jego staraniem został obdarzony licznymi odpustami przez ś. p. Papieża Leona XIII. Opowiadając w dalszym ciągu biografję ś. p. naszego patrona, nadmieniamy, iż od roku 1873 został on mianowany administratorem w Jedwabnem, gdzie również, jak i w poprzednio wymienionych miejscowościach, kazał zbudować organy. Parafjanie do dziś nie mogą zapomnieć jego dobroci i gorliwości. W roku 1881 zosłał mianowany na dziekana Marjampolskiego i odtąd do końca życia pozostawał w Godlewie. Czytając listy ś. p. Księdza Budzejki, pisane do Jego Excelencyi Księdza Biskupa albo do Jego Dostojności Księdza Administratora Dyecezyi, nie można było wstrzymać się od wzruszenia, patrząc na miłość, uległość i poszanowanie prawdziwego sługi Bożego względem swoich przełożonych. Niżej podpisany zawdzięcza wszystko ś. p. Księdzu Budzejce. Wiele serca doznałem od niego:łożył na moją naukę i na moje utrzymanie. Oprócz tego patrzyłem ciągle na kapłana, z którego można było budować się pod każdym względem. Pobożny, zawsze łaskawy, gdy widział, że uczę się, sądząc, iż może za nadto pracuję, częstokroć brał mnie z sobą na przechadzkę, opowiadał cośkolwiek z dawniejszych czasów, następnie zaś wspólnie odmawiał różaniec. Kuchnia jego była kuchnią dla podróżnych biednych i zgłodniałych, to też jak naród był do niego przywiązany, świadczyć może ogromna liczba ludzi, obecnych na jego pogrzebie. Wszędzie udzielał materialnej pomocy, gdzie tylko widział chęć do pracy. Był surowym tylko dla tych, którzy deptali prawa Boże, lecz tym, którzy nawracali się zawsze okazywał pomoc.

Wierząc w potęgę słowa Bożego, co niedziela i święta miewał zawsze przed sumą nauki katechizmowe, niezależnie od kazania, wypowiadanego w czasie sumy przez innego księdza. Pomimo podeszłego wieku częstokroć przesiadywał w konfesjonale od rana do wieczora. Był szczególnie miłośnikiem zakonu Św. Franciszka i, jakby na wezwanie tego Świętego, dnia 4 Października, t. j. w dzień Św. Franciszka, z największą pobożnością oddał Bogu ducha. Requiescat in pace.

I. B.

(Redaktor naszego pisma miał także szczęście znać osobiście ś. p. księdza dziekana Budzejkę i ocenić przymioty jego zacnego serca. Żal zacnego kapłana! Spokój jego duszy! (Przypisek Redakcyi).



## O czem piszą z prowincyi.

Dzięki Bogu już dobiega końca pierwszy rok istnienia naszego Stowarzyszenia, rok tak zwany organizacyjny; więc nie od rzeczy będzie umieścić tu w streszczeniu zapytowania ogółu organistów stowarzyszonych, wyrażone w listach, pisanych do Redakcyi.

Z dekanatu Bilgorajskiego, Węgrowskiego, Wieluńskiego, Mińsko-Mazowieckiego, Kolskiego, Rawskiego, Nowo-Radomskiego, Tomaszowskiego i wielu innych piszą nam, że tamtejsi organiści, po porozumieniu się między sobą, przyszedli do przekonania, iż całe zło obecne, zawdzięczamy wyłącznie prywatnemu nauczaniu, dzięki któremu mamy ogromną nadprodukcję organistów, wskutek czego, na wakującą posadę zgłasza się po kilku i kilkunastu kandydatów, zgadzających się z konieczności na warunki najnieodpowiedniejsze, obniżających tem samem wartość naszej pracy. Niektórzy organiści wprost nie mają słów na wyrażenie dostatecznego potępienia dla tego zwyczaju, bez względu na to, że najczęściej oni sami są produktem jego. Pan Biskupski w liście do Zarządu, pod datą 11/X przytoczywszy przysłowie z mowy wstępnej z wiecu styczniowego, że „nauką i pracą ludzie się bogacą“, i „od chleba, aż do nieba wszystko pracą zdobyć trzeba“ pisze pomiędzy innemi, co następuje: „nasza praca nie wszystkim się opłaca, a nauka nam nie pomaga i nie wzbogaca. Dla czego? Dla tego, że pomiędzy nami rozpow szechniło się partactwo w najwyższym stopniu przez nauczanie bez planu, bez żadnej rachuby, bez egzaminu. Najczęściej sami nic nie umiejąc, organiści uczyli innych mnożąc w ten sposób partaczów, w następstwie czego cierpimy wszyscy. Nie pomogą żadne kursy, dopóki będzie trwać ten stan rzeczy“. Otóż organiści przyszedłszy do przekonania o szkodliwości prywatnego nauczania, wyrzekając się dochodów z tego źródła płynących, zobowiązują się na przyszłość nie uczyć uczni na organistów, z wyjątkiem swoich dzieci.

Co zaś do kształcenia się za pomocą kursów ruchomych, projekt których był umieszczony przez pana Kowaleczyka w „Śpiewie Kościelnym“ w N. N. 9 — 10. wszyscy wogóle organiści w przysłanych protokółach lub w sprawozdaniach uznają za bardzo korzystne i wyrażają chęć uczęszczania na nie, wychodząc z tego założenia, że z postępem wiedzy na każdym polu, musi postępować i muzyka kościelna, reprezentowana przynajmniej u nas, z małymi wyjątkami, wyłącznie przez organistów, czyli w zupełności solidaryzują się z poglądami Zarządu na tą sprawę, wyrażonymi w odezwie, rozesłanej do wszystkich organistów, jak również i umieszczonej w „Śpiewie Kościelnym“. Wielu z pośród organistów jest zdania, że powodzenie naszej sprawy zależne jest wyłącznie od kształcenia się solidarnego, (jednostki tu nie grają roli), gdyż machina na-

szych stosunków stanęła obecnie na martwym punkcie, z którego trzeba, aby ją ktoś poruszył. Sądźmy że ruszyć może ten, komu na tem najwięcej zależy. Komu więc może więcej zależy, jak nie nam? Faktem jest, że nam krzywda się dzieje, lecz trzeba o tem pamiętać, że zwyczaj, który obecnie panuje, gra tu niepoślednią rolę. Duchowieństwo jak i parafjanie, traktują nas tak, jak się przyzwyczaili od czasów dawniejszych, i bezużyteczną byłaby praca jednostek, gdyby ogół organistów pozostał takim samym, jakim był dotychczas, a i traktowanie nas pomimo usilnych protestów i narzekań nie zmieni się, dopóki my sami nie zmienimy się.

Są nieliczni organiści, którzy inaczej myślą, niż to wyżej przedstawiliśmy. Tak na przykład organiści dekanatu Częstochowskiego piszą: „projekt kursów ruchomych jest dobry, tylko u nas stosować go nie ma potrzeby, ponieważ wszyscy organiści naszego dekanatu już wyszli z lat, w których stosownie do uchwały muszą poddać się egzaminowi.“

Szczęście że takich dekanatów, nadsyłających podobną opinię, jest bardzo mało, bo zaledwie kilka. Lecz co by było, gdyby podobny pogląd, wyrazili wszyscy organiści starsi, czyli ci, którzy są już poza latami, obowiązkowego egzaminu? (Sądźmy że w innych dekanatach również chyba nie brak starszych). Wynikłaby straszna niezgoda pomiędzy organistami, gdyż młodsze pokolenie, zaczęłoby się kształcić i siłą konieczności wyrządzałoby krzywdę starszym organistom, zabierając im nie raz lepsze posady. Starsi pozostając na tym samym poziomie naukowo-zawodowym, musieliby ustępować, a czując się być pokrzywdzonymi, szukaliby broni, którą mogliby, według ich mniemania skuteczniej walczyć z przeciwnikiem, mniejsza o to, czy z powodzeniem. Więc w takich warunkach, gdzie może być mowa o solidarności; przeciwnie—nastąpiłby w takim razie ogromny rozłam, przynosząc niepowetowaną szkodę całemu ogółowi organistów,—na zasadzie czego Zarząd w odezwie zachęca do nauki nie tylko tych organistów, którym na podstawie uchwały trzeba się poddać egzaminowi, ale i tych, którzy na podstawie tejże uchwały są wolni od tegoż egzaminu „gdyż do polepszenia bytu wszyscy mamy jeanakową pretensję, a więc jednakowo musimy i pracować“. W niektórych dekanatach organiści wyrażają życzenia założenia kasy emerytalnej. Zarząd, wzięwszy to pod uwagę przyszedł do przekonania, że wszelkie rodzaje kas emerytalnych okazały się w praktyce zawodne a tylko możliwemi są kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. Również bardzo dobre są kasy przeczności (ubezpieczenie na życie albo na pewną ilość lat) zresztą wszystko to będzie omówione na ogólnem zebraniu. Reszta uchwał z poszczególnych dekanatów są takie same, jakie zapadły na wiecu ogólnym, odbytym w Warszawie. Tutaj należą uchwały co do poszczególnych obowiązków organistów, co do ich czynności i t. d. Pomijamy to wszystko, jako rzeczy już znane naszym czytelnikom.

R. W.





## ○ uposażeniu organistów.

W poprzednim numerze „Śpiewu Kościelnego“ pod tytułem: „Z pism obcych“ podaliśmy artykuł, wyjęty z № 41 „Sztandaru“, a zawierający w sobie między innemi parę słów ks. Prawdzica, dotyczących odpowiedzi Zarządu „Stowarzyszenia Organistów“, przesłanej w swoim czasie do „Sztandaru“, a wydrukowanej również w № 41 tegoż pisma w skróceniu.

Obecnie podajemy jeszcze wyjaśnienia względem artykułu księdza Prawdzica, umieszczonego w wyżej wymienionym numerze „Sztandaru“

Przedewszystkiem zupełną rację ma ksiądz Prawdzie, mówiąc, iż organiści powinni żądać poprawy swego bytu bez krzywdy księży proboszczów. Mojem zdaniem jednakże organiści w niczem nie wykazali chęci krzywdzenia swoich zwierzchników, nie można bowiem posądzać organistów o zamiary niesprawiedliwe z tego powodu, iż wyrażają oni pragnienie otrzymywania procentu od „jura stolae“ W zasadzie zupełnie słusznie ks. Prawdzie mówi, iż dochody, wypływające z „jura stolae“, należą wyłącznie do księdza. W praktyce jednak rzecz ma się trochę inaczej, przynajmniej w niektórych parafjach. Twierdzenie swoje opieram na tem, iż w bardzo wielu parafjach (a może nawet w większej części naszych parafii) panuje ten zwyczaj, według którego parafianie, prosząc księdza o spełnienie jakiegokolwiek obrzędu, dają zapłatę ogólną nie wchodząc wcale w to, ile ma być z tego dla księdza, a ile dla organisty. W takich więc wypadkach nie można powiedzieć, że to, co da strona interesowana, jest dochodem, wypływającym wyłącznie tylko z „jura stolae“.

Ks. Prawdzie w № 32 „Sztandaru“ twierdzi, iż proboszcz powinien płacić za granie podczas mszy świętych. A wszak stypendjum mszalne jest dochodem, opartym *per excellentiam* na „jura stolae“. Jeżeli jednakże według ks. Prawdzica księża mają obowiązek płacić za granie podczas mszy, to właśnie tylko—z powodów przez nas wyluszczonych, t. j. dla tego, że interesant, dając kapłanowi stypendyum mszalne, nie wchodzi w to wcale, ile ma dostać ksiądz, a ile organista. To samo da się powiedzieć i o innych obrzędach w zastosowaniu do tych parafii, gdzie nie ma zwyczaju osobnej ugody organisty z interesantami.

Ksiądz Prawdzie pisze, iż absolutnym gospodarzem w parafii proboszcz nie jest, bardzo często nawet przy większych wydatkach musi odnosić się do dozoru kościelnego.

Jakkolwiek w powyższem twierdzeniu jest spora doza słuszności, to jednakże dałoby się powiedzieć także i coś przeciwnego.



W każdym raazie co do przyjmowania i wydalania organisty ksiądz jest zupełnie niezależny od parafian.

Nie ma najmniejszej racyi ks. Prawdzie, twierdząc, iż porównanie organistów pod względem obowiązku wynagrodzenia z malarzami, organmajstrami, stolarzami nie ma racyi bytu z tej jakoby przyczyny, iż gdy ksiądz jakie roboty w parafii prowadzi, ma na to pieniądze od parafjan, dla organistów zaś nie posiada ani grosza.

Wszak nie zawsze księża rozpoczynają roboty tylko wtedy, gdy już mają pieniądze zebrane. Czy jednakże miałby ksiądz prawo usprawiedliwiać się przed organmajstrem lub innym pracownikiem tem tylko, iż parafjanie nie złożyli odpowiedniej kwoty? Wcale nie—każdy z pracujących miałby zupełne prawo w takim razie powiedzieć, iż obowiązkiem księdza, jako rządcy parafii, zamawiającego robotę, jest myśleć o tem, ażeby pieniądze były zebrane. Dla czegoż więc organista ma być pozbawiony tego prawa? Organistę godzi na posadę tak, jak i innych pracowników ksiądz—ksiądz więc winien myśleć o tem, ażeby organista otrzymywał należyte wynagrodzenie.

W bardzo wielu wypadkach rzeczywiście ksiądz nie może nie zrobić dla organisty; rozpatrując więc w takim razie sprawę z punktu widzenia *miłości bliźniego*, należy uznać dobre chęci księdza proboszcza i wejść w jego położenie. Jednakże z punktu widzenia *czystej sprawiedliwości* jest faktem, iż organistę na posadę, jakkolwiek nie dla siebie, lecz dla kościoła, przyjmuje ksiądz, który skutkiem tego ma obowiązek myśleć o tem, ażeby organista miał należyte wynagrodzenie, tak, jak myśli o wynagrodzeniu innych ludzi, wykonywających roboty dla kościoła. Jeszcze raz powtarzam, iż *w praktyce* miłość bliźniego powinna nas wstrzymywać od natarczywości, gdy widzimy dobrą wolę księdza proboszcza.

W № 32 „Sztandaru“ ksiądz Prawdzic twierdzi, iż ogół organistów z p. Henrykiem Makowskim, redaktorem „Śpiewu Kościelnego“, na czele domaga się urzeczywistnienia swoich zadań. Z powodu powyższego trwierdzenia ks. Prawdzica uważam za potrzebne oświadczyć, iż „Śpiew Kościelny“ stanowi własność „Stowarzyszenia organistów“, niżej zaś podpisany jest tylko redaktorem z wyboru ogólnego zebrania, które w następnym roku może wybrać sobie kogo innego. Niesłusznie więc ks. Prawdzic twierdzi, iż niżej podpisany stoi na czele ruchu organistów, którzy tylko zaszczycili swoim wyborem redaktora „Śpiewu Kościelnego“.

Co do artykułu ks. Christopha, umieszczonego w № 38 „Sztandaru“, to podniosę z niego dwa punkty, a mianowicie: 1) to, że ks. Christoph uważa za rzecz pożądaną, ażeby dla organisty wydzierżawić albo kupić kawałek ziemi. Wtedy według księdza Christopha będzie można skasować snopkowe. 2) Ksiądz Christoph twierdzi, iż największym wrogiem księdza często jest organista. Co do pierwszego punktu, sądzę, iż wszyscy organiści przyznają ks. Christophowi zupełną rację. Co do tego, że często organista jest wrogiem księdza, tak być nie powinno. Sądzę jednakże iż „Stowarzyszenie organistów Sw. Stanisława Biskupa“,

założone na żądanie ogółu organistów, przy pracy Zarządu będzie mogło zmienić wszystko na lepsze, co tem łatwiej da się osiągnąć, jeżeli Wielobne Duchowieństwo zechce przyjść w pomoc Zarządowi, pełnemu dobrych zamiarów. Pomoc ze strony duchowieństwa, szczególniej moralna, będzie dla sprawy miała niesłychane znaczenie.

*Henryk Makowski.*



## Kilka słów o emeryturze i wykształceniu.

Zapewnienie jakiegokolwiek przyzwoitego utrzymania dla organistów w latach podeszłych lub w razie nieszczęścia połączonego z niedołęztwem, jest kwestyą palącą i emerytura w tych wypadkach jest konieczną.

Emerytura roczna musi być minimalna od 360 rs. i dosięgać powinna 1200 rs. i ma być podzielona na kategorie, np. I kat. 360 rs., II kat. 600 rs., III kat. 800 rs. i IV kat. 1200 rs., a wkłady w miarę kategorii powinny być obliczane przez „Zarząd“. Te wkłady będą napływać od wszystkich organistów w Królestwie, którzy zajmują posady.

Emerytura ma być podzielona na połowę i trzy czwarte t. j. cała będzie pobierana po 40 latach, połowa po 20 latach a trzecieczwarta po 30 latach. Po otrzymaniu całej emerytury t. j. po 40 latach przebycia na posadach niewolno organistcie zajmować posady z wielu względów.

Dobrze byłoby wprowadzić ten punkt do ustawy emerytalnej, ażeby członek zapisany do niższej katedoryi, mając w przyszłości możność wносить większe wkłady, miał prawo zapisać się do wyższej kategorii po dopełnieniu dawnych składek ratami.

Na wypadek jakiegos nieszczęścia t. j. choroby, kalectwa, któreby zmusiły do opuszczenia stanowiska przed wysłużeniem połowy emerytury, byłoby poądane udzielanie jednorazowej zapomogi w stosunku do przebytych lat na posadach i odpowiednio do kategorii emerytalnej do której był wpisany. Ta jednorazowa zapomoga powinna być wypłacana również wdowie lub pozostałym dzieciom.

Wspomniana zapomoga powinna być wypłacana na piśmienne zaświadczenie miejscowego Ks. Proboszcza i delegatów danego dekanatu.

Co do wykształcenia, to zdaniem organistów dek. Sokołowskiego najlepiej zastosować się do projektu p. Kowalczyka, jest on bowiem najdogodniejszy i bardzo pożądany.

Co do brania udziału w tych lekcjach, to u nas prawie wszyscy wyrażają swoją zgodę. Pożądaniem jest, aby organiści, którzy skończyli 30 lat życia, a dla jakichkolwiek powodów niemogli poddać się egzaminom powinni być uważani za organistów III rzędu.

Także postanowiliśmy sobie więcej uczeni nie przyjmować z zamiarem zupełnego wykształcenia takowych.

Także Sz. Zarząd prosimy o to, ażeby w przyszłej nowootworzonej przez Stowarzyszenie szkole organistowskiej była określona liczba kandydatów, bo w przeciwnym razie wytworzy się niezdrowa konkurencja.

Na zakończenie prosimy i uawołujemy wszystkich kolegów w całym Królestwie do rychlejszego zajęcia się sprawą wykształcenia, bo tylko wyższe wykształcenie doprowadzić nas może do lepszego uposażenia i poważania.

A więc weźmy się raz do pracy nad sobą i rozpocznijmy jak najprędzej kursy muzyczne, do czego niech nam dopomoże Patron nasz, Św. Stanisław Biskup.

W. Z. K. S.  
z dekanatu Sokolowskiego.



## Co każdy organista winien posiadać w swojej bibliotece.

Że śpiewy i muzyka w kościele podczas nabożeństw rzadko gdzie są wykonywane z całą ścisłością i dokładnością, jakiej wymagają przepisy dotyczące muzyki kościelnej, przyczyny tego trzeba szukać jedynie w nieświadomości nie należy bowiem wątpić, iż każdy organista z przyjętych na siebie obowiązków radby się wywiązać jaknajlepiej i jeżeli cokolwiek czyni sprzecznie z przepisami kościoła, czyni to nieświadomie, nie znając przepisów o muzyce kościelnej lub też nie wiedząc jakimi dziełami i podręcznikami się posługiwać, aby móż się do tych przepisów stosować. Pragnąc zaradzić temu, podajemy poniżej te dzieła i podręczniki, które uważamy za niezbędne dla każdego, pragnącego stanąć na wysokości swego zadania, organisty.

Każdy więc organista winien posiadać:

*Graduale de Tempore et de Sanetis.* Cena w oprawie rb. 2 kop. 20.  
—Jestto zbiór zmiennych części mszy św. na wszystkie dni roku. Są



tu więc wszystkie Introity. Graduały, Ofertorja i Komunia, których wykonanie jest wymagane przez przepisy kościelne na wszystkich mszach, na których są wykonywane części stałe, do których należą Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus i Agnus Dei.

*Compendium Antiphonari et Breviarii Romani.* Cena w oprawie rb. 1 kop. 60. Dzieło to zawiera wszystkie antyfony, hymny, psalmy i wiersze, jakie są śpiewane na nieszporach, kompletach, jutrzniach i laudesach we wszystkie dni roku.

Śpiewy w dwóch wyżej wymienionych dziełach są nieharmonizowane, ze względu zaś, iż wykonywane być muszą zwykle z towarzyszeniem organów, pożądanem byłoby aby organiści mogli zdobyć się na nabycie dzieł tych już harmonizowanych, gdyż harmonizować poprawnie chorał gregorjański samemu jest bardzo trudno, bardzoby przeto pomocnymi przy wykonaniu chorału były dzieła:

*Organum comitans ad Graduale Romanum* czyli towarzyszenie organowe do wszystkich zmiennych części mszy św.

Dzieło to mieści się w dwóch dużych tomach. Tom pierwszy zawiera harmonizowane wszystkie Introity, Ofertorja i Komunia. Cena w oprawie rb. 8. W tomie II-im mieszczą się harmonizowane Graduały na wszystkie dni roku. Cena w oprawie rb. 8 kop. 30.

*Organum comitans ad Vespérale Romanum* czyli towarzyszenie organowe do wszystkich antyfon i hymnów zawartych w poprzednio wymienionem „*Compendium antiphonari*“. Cena w oprawie rb. 6 kop. 50.

W tym rodzaju lecz nierównie bogatszem zarówno pod względem formy jak też i treści jest monumentalne dzieło Księdza Dr. Surzyńskiego.

„*Directorium chori.* Wydanie nowe uzupełnione i poprawione na pięknym matowym papierze. Cena w ozdobnej oprawie rb. 12.

Jestto zbiór antyfon nieszpornych, jutrzni, psalmów, hymnów, wersetów, responsorjów i innych melodyi kościelnych w nutach do śpiewu i grania na organach. O przyjęciu, jakiego dzieło to doznało, i zasługom rozpowszechnieniu, świadczy zupełne wyczerpanie pierwszego wydania, które się rozeszło w kilku tysiącach egzemplarzy co skłoniło wydawcę do ponownego nakładu.

Do wykonania psalmów nieszpornych niezbędną jest książeczka.

*Psalterium Vespertinum.* Cena w oprawie 40 kop. — Znajdują się tu wszystkie, wykonywane na nieszporach psalmy we wszystkich tonach ze wszystkimi zakończeniami.

Towarzyszenie organowe czyli harmonizacja psalmów zawartych w „*Psalterium Vespertinum*“, znajduje się w wyżej już wymienionym „*Org. com. ad Vesp. Rom.*“; istnieje jednak i wydane osobno pod nazwą *Organum comitans ad psalterium Vespertinum*. Cena bez oprawy rb. 1 kop. 25 w oprawie rb. 1 kop. 65.

Ponieważ rzadko kiedy daje się słyszeć poprawne odśpiewanie odpowiedzi do mszy św.—każdemu przydało by się:

*Organum comitans ad Responsoria Missae.* Cena 20 kop. — Są tu już zharmonizowane i w różnych tonacjach podane wszystkie odpowiedzi do mszy św.

Niezbędnym jest również szczególnie przy odprawianiu nabożeństw Wielkotygodniowych i in. — zastosowany do potrzeb kraju naszego.

*Kancjonal Ks. Józ. Surzyńskiego* Cena w oprawie rb. 3.

Śluchając śpiewu ludowego, niewątpliwie zauważymy iż w każdym prawie kościele lud śpiewa inaczej, a nigdzie tak jak należy, a organista sam częstokroć nie znając prawdziwej melodyi, gdyż i istniejącym śpiewnikiem nie bardzo można ufać, — nie jest w stanie poprawić błędów i nauczyć lud śpiewać poprawnie.

Każdy więc winien się zaopatrzyć w „*Śpiewnik parafjalny Ks. L. Moczyńskiego*”. Cena rb. 1 w oprawie.

Śpiewnik ten został opracowany po ścisłym przeprowadzeniu badań historycznych na polu muzyki kościelnej, melodye więc w nim podane są autentyczne — przeto tego tylko śpiewnika należy używać i nim się jedynie posługiwać przy nauce śpiewu ludowego.

Niezależnie od tego każdy organista winien posiadać kilka mszy jedno-, dwu-, trzy- i cztero-głosowych, aby niezależnie od tego jaki komplet śpiewaków się zbierze, mógł mszę wykonać. Nie podajemy tu żadnej mszy, gdyż istnieje ich tak wielka ilość, iż wyboru nie podobna ograniczać kilku i kilkunastoma utworami. Jednak zwrócimy uwagę iż przy wyborze mszy należy pilnie baczyć na to aby msza nie była zbyt wysoka i trudna a utrzymana w stylu czysto kościelnym.

Na każdym chórze powinno się również znaleźć kilka zeszytów preludji. Jest ich tak wiele iż niepodobna wymieniać, wszystkich, chociażby najciekawszych, więc też podajemy tylko niektóre.

**Henryk Makowski.** *preludja na organy z pedalem.* — Cena rb. 1 kop. 20 — Zeszyt zawiera 70 łatwych preludji we wszystkich tonacjach zebranych z różnych autorów i opalcowanych.

**Surzyński M.** *55 łatwych preludji.* Cena rb. 1 kop. 50.

**Żeleński Wł.** — *preludja. Opus 38.* Cena rb. 1 kop. 20.

Zeszyt zawiera 25 dwu-trzy i cztero-głosowych łatwych preludji, osnutych przeważnie na tematach polskich melodyi ludowych. Wszystkie preludja są opalcowane i zalecają się tem iż mogą być wykonane bez pedału — nadają się też doskonale na fisharmonję.

**Ks. Weil Aug.** *800 kompozycji na organy.* Cena w ozdobnej oprawie rb. 6 — Zbiór ten mieści 800 preludji we wszystkich majorowych i minorowych tonacjach zebranych z różnych autorów. Są tu utwory przeważnie krótkie i z tego względu doskonale się nadają do wykonania podczas mszy śpiewanej, zalecają się przytem doskonałym opracowaniem.

**Kothe.** *Utwory na organy we wszystkich starożytnych tonacjach kościelnych.* Cena rb. 1 kop. 80.—Zbiór zawiera 211 zebranych z różnych preludji, fug i kanonów we wszystkich starożytnych tonacjach kościel-

nych, mają więc charakter wybitnie kościelny i z tego względu zasługują na rozpowszechnienie.

**C. Ett.** *Kadencje, werset, preludja i fugi.* Cena rb. 2 kop. 25. Zeszyt zawiera 65 zebranych z różnych autorów kadencji, wersetów, preludji i fug. Utwory te są przeważnie długie i dość trudne, zalecone więc być mogą tylko lepiej grającym.

Istnieje wreszcie tak wielka liczba najróżnorodniejszych zbiorów, iż za trudno jest więcej wymieniać, pragnąc jednak ułatwić wybór nut, będziemy nadal zamieszczać rubrykę „przewodnik w wyborze dzieł literatury muzycznej“, w którym będziemy podawać najcelniejsze msze i inne utwory do śpiewu i na organy z krótkimi objaśnieniami.

Niepodobna też pominąć milczeniem działu teoretyczno-muzycznego, każdy bowiem organista, pragnący dojść do doskonałości i zdobyć możliwie najrozleglejszą wiedzę fachową, winien też posiadać i pewien zasób dzieł naukowych i podręczników. Z tych więc możemy polecić.

**Ks. Surzyński.** *Obrzędy mszy św. oraz godzin kanonicznych.* Cena 80 kop.

**Ks. Surzyński.** *Rok kościelny.* Cena 60 kop.

Dwa te podręczniki zawierają szczegółowy i dokładny opis wszystkich ceremonji i uroczystości kościelnych, które każdy organista obowiązany jest znać i rozumieć.

**Ks. Dr. Haberl.** *Magister choralis.* Cena w oprawie rb. 1. — Jest to doskonały podręcznik do teoretycznego i praktycznego nauczania autentycznego śpiewu choralnego, przyjętego przez kościół Rzymsko-Katolicki. Zaleca się nadzwyczaj bogatą treścią, gdyż znajdują się tu wskazówki dotyczące wszystkich szczegółów śpiewu gregorjańskiego i jego wykonania, każdy więc powinien starać się o możliwie najsumienniejsze przestudjowanie tego dziełka.

**Noskowski i Zawirski.** *Nauka harmonji.* Cena 2 rb.

**Żeleński Wł.** *Nauka pierwszych zasad muzyki.* Cena rb. 1.

Wszystkie te podręczniki są zalecone przez Komisję Egzaminacyjną.

Nie powinni też organiści zaniedbywać ćwiczeń, lecz przeciwnie dążyć do osiągnięcia możliwie największej techniki, do której dojść można tylko systematycznymi ćwiczeniami, przeto polecamy.

**Schmidt A.** *Opis 16. Cwiczenia pięciopalcowe.* Cena 40 kop. — Prócz tego należy posiadać jakiś zbiór etud, sonatin i t. d. np.

**Beyer.** *Szkola na fortepian.* . . . . . 90 kop.

**Köhler.** *op. 224. I stop. № 4.* . . . . . 50 „

**Löshorn.** *op. 181 I stop. № 5.* . . . . . 50 „

**Duvernoy.** *op. 176. stop. II № 4.* . . . . . 50 „

**Spindler.** *Stop. II № 1.*

**Bodman.** *Pieces instructives I S. № 1.* . . . . . 40 „



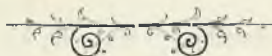
|                                                                  |                      |          |
|------------------------------------------------------------------|----------------------|----------|
| <b>Beethoven.</b> <i>Sonatina G. dur.</i> . . . . .              | 20                   | „        |
| <b>Kunz.</b> <i>200 Kanonów.</i> . . . . .                       | 1 rb. 50             | „        |
| Do ćwiczeń w grze na organach polecamy tymczasem.                |                      |          |
| <b>Schildknecht.</b> <i>Szkola organowa.</i> Część I-a . . . . . | 2                    | „ „ „    |
|                                                                  | Część II-a . . . . . | 1 „ 25 „ |

nadmieniając iż redaktor naszego pisma p. H. Makowski wspólnie z p. M. Surzyńskim przystąpił do opracowania nowej szkoły w polskim języku, która niebawem ukaże się w druku.

Gdy więc wszyscy zaopatrzą się w wyżej wymienione dzieła i podręczniki i zaczną stosować się ściśle do wszystkich przepisów, z którymi zapoznać się mogą z wydawanych nakładem naszej redakcyi broszurek:

„*Najważniejsze przepisy dotyczące muzyki kościelnej*“ Cena 25 kop.

*Motu proprio Ojca Św.* Cena 5 kop. — kultura muzyczna w kraju naszym niewątpliwie się podniesie i każdy będzie mógł powiedzieć iż przyczynił się do wydzwignięcia muzyki kościelnej z upadku.



## Fabryka organów Walckera w Ludwigsburgu.

W r. 1820 z Cannstat, miasta rodzinnego Walckerów, przybył **Eberhard Fryderyk Walcker** do Ludwigsburga, drugiej stolicy Szwabii, i zamieszkał w północnej części miasta przy ulicy Schlosstrasse pod № 43. Małe organy na 10 głosów do kościoła w *Kochersteinsfeld* stanowiły pierwsze opus, dziś najslynniejszej fabryki organów Walckera.

Młody Eberhard Fryderyk, syn Jana, zasłynął dopiero w r. 1824 przez pobudowanie organów na 20 gł. do wojskowego kościoła w Stuttgardzie. Najprzód w Wirtembergii następnie jednak po całych Niemczech słynąć zaczyna.

W r. 1826 zdobywa na konkursie do kościoła św. Pawła we Frankfurcie nad Menem pierwszą nagrodę za dyspozycję, plany na organy 74-ro głosowe, które dziś pieszczą ucho muzyków. Budowa organów we Frankfurcie trwała lat siedm, po upływie których Walcker wrócił do Ludwigsburga pełen sławy.

Z małego domu powstaje wielkich rozmiarów fabryka. Z dwóch, trzech pomocników przybywa 20 pracowników, między którymi wyróżnił się *Henryk Spaich* bystrością pomysłów.

W r. 1842 budowa organów zyskuje wiele przez zastosowanie walczków, stożków i nieznaną dotąd skrzyni (*Membranenladen i Kegella-*

den). Sama fabryka otrzymuje maszynę parową, jako siłę, i odtąd wszelkie części drewniane wyrabiane zostają z większą dokładnością, a piszczałki w ten sposób zrobione nabierają lepszego dźwięku, miękkiego zaokrąglonego tonu.

W r. 1852 zastosowuje nowy sposób użycia miechów w niezwyklej wielkości organach w Ulm, na 159 głosów, 4 manualy, 2 pedały. W tym czasie dwaj synowie Eberharda wyćwiczeni w fabryce ojca i za granicą wzbogacali nowemi pomysłami sposób budowania organów. Ojciec więc przyjmuje swych synów, Henryka i Fryderyka do spółki i powstaje firma dzisiejsza *E. F. Walcker et Cie.*

Nowe siły prędko rozwijać się poczęły i od roku 1860 do 1863 powstają koncertowe organy do *Bostonu w Ameryce* na 89 głosów.

W r. 1866 wojna przerywa na lat kilka pracę fabryki Walckera. Ze śmiercią założyciela firmy, który od r. 1826 do r. 1870 pobudował 278 organów, rozpoczyna się nowa era, niemiłkającej i zwiększającej się sławy fabryki organów Walckera. Do spółki wstępują *Eberhard Karol* i *Oskar* bracia Walcker, którzy do dziś reprezentują fabrykę.

Ogłoszona w r. 1873 wystawa wszechświatowa we Wiedniu, następnie we Filadelfii w r. 1876 i znów we Wiedniu 1878 są to placówki, na których Jury przyznała Walckerowi nagrody i dyplomy za budowę organów; a skutek wystaw był taki, że firma otrzymała zamówienia na organy do *Wotiv-Kirche* we Wiedniu na 61 głosów, do *Rygi* na pięciomanulowe organy ze 124 głosami, do Hamburga, Lipska i do katedry metropolii św. Szczepana w Wiedniu na 90-cio głosowe organy z trzema manualami.

Na szczególniejszą uwagę zasługują organy olbrzymie w dawnej katedrze katolickiej, — dziś w protestanckim kościele — w Ulm.

Organy te firma Walcker przebudowała w latach 1849—1857, później jednak niejednokrotnie je ulepszała, dodając najnowsze wszystkie zdobycze wiedzy w budowie organów.

Pierwsze to organy, które Walcker pobudował, zmieniając w nich system mechaniczny na pneumatyczny.

Kto chce słyszeć przepiękną muzykę organową i widzieć arcydzieło sztuki gotyckiej: kościół z pięcioma nawami i wieżą koronkową, niech nie pominie miasta Ulm, które leży po drodze z Wiednia, Salzburga, Monachium do Stuttgartu, Strassburga i Paryża.

Elektryczność Walcker zastosował po raz pierwszy w organach koncertowych do Bostonu.

Dalsze ulepszenia w rozwoju budowy organowej dotyczą czystości i dźwięczności głosu i nadaniu charakteru właściwego każdemu z głosów.

Najpraktyczniejszym wynalazkiem Walckera jest zwiększenie prądu powietrza ze skrzyni wiatrowej do piszczałek. Tego rodzaju głosy dają silniejszy dźwięk, na czem zyskuje całość gry organów (*pleno organo*).

Głosy takie nazwał Wacker *Stentorstimmen* i po raz pierwszy zastosował je w r. 1895 w kościele św. Piotra we Frankfurcie, następnie

w Strassburgu (kościół wojskowy i synagoga), w Monachium (Kaimsaal) i bazylice Watykańskiej w Rzymie.

Do bazyliki św. Piotra w Rzymie zamówiono organy dające się przewozić od jednego ołtarza do drugiego razem z chórem śpiewaków Watykańskich, na 18 głosów. Lecz dźwięk tak małego instrumentu zaginałby w olbrzymiej bazylice gdyby Walcker sam ze siebie nie dodał tych dwóch głosów *Stentorstimmen: Flet 8' i Gamba 8'*. Za co otrzymał od Ojca św. złoty medal i tytuł Dostawcy Stolicy Apostolskiej.

Organy, słusznie królem instrumentów zwane, użyte do chwały Bożej, powinny być ostatnim wyrazem sztuki. Walcker gotów jest organy mniejszych rozmiarów na 6, 8, 10 głosów każdej chwili dostawić do parafii, bez względu na odległość kolejową.

Drzewa suchego, leży w fabryce na 120,000 marek, tak, że Walcker może pobudować 1000 organów odrazu. Piszczalki cynkowe 16' z czystego cynku, mniejsze mieszane z aluminium stoją w fabryce i czekają zamówienia.

To też gdy na początku Lutego bieżącego roku Ks. Dr. Karol Kowalski proboszcz w Zawidzu dyec. Płockiej, zamówił u Walekera 6-cio głosowe organy, będzie je miał na miejscu za kilka miesięcy.

Nie ma obawy, aby w lecie przy wielkich upałach organy się rozsychały, ani też paczyły podczas wilgoci, bo materiał użyty do organów jest suchy i doborowy.



## Literatura i Krytyka.

**Missa in honorem S. Theresiae** ad quatuor voces aequales (viriles) comitante organo, choro ecclesiae S-tae Theresiae Ratisbonae (Kampfmühl) d. d. Eug. Walkiewicz. MDCCCCVII. Ratisbonae... Sumptibus Friderici Pustet.

Msza powyższa bez wątpienia zapisaną być może w katalogu utworów muzycznych pierwszorzędnej wartości najznakomitszych mistrzów doby teraźniejszej. Traktowana w szerokim zakresie, zdradza niezwykłą biegłość autora w posługiwaniu się formami kontrapunktycznymi, świadczy o bujnej i szczęśliwej jego wyobraźni i o bogactwie samodzielnych myśli muzycznych.



Widać, że kompozytor gruntowną przeszedł szkołę tak pod względem teorii jak i pod względem formy muzycznej kościelnej, widać jak poważnie zabierał się do stworzenia tej pracy swojej, o ile wiadomo, pierwszej... Wpierw bowiem przetrwał zupełnie wszystko, czego się nauczył, zapanował wszechstronnie nad środkami i formami muzycznymi, uczul się przytem na siłach spotęgowanych wrodzonym widocznym talentem kompozytorskim i potem dopiero odważył się do ułożenia swej mszy poważnej, wzniosłej!... Melodye tu płyną nadzwyczaj gładko, naturalnie, łączą się w misterną wiązaną kontrapunktyczną. Motyw: ut—mi—re—ut (dolne) la—re—ut) d—fis—e—d—H—e—d) z małymi lub większemi zmianami bardzo często w głosach słyszeć się daje. Dla uniknięcia jednostajności wszystkie głosy od czasu do czasu zlewają się w potężny unison, wsparty wybornie opracowanym niekiedy zupełnie samodzielny, akompaniamentem organowym. W kulminacyjnych miejscach głosy przeważnie śpiewają bez organów w wspaniałej harmonizacji, jak np. w trzecim i szóstym *Kyrie elejson*, w trzecim *Christe elejson*, *Domine Deus*, *rex coelestis Deus Pater omnipotens*, *suscipe deprecationem nostram*, *Incaratus*, etc. Potężne i porywające zakończenie czterogłosowe w *Gloria*, *Credo*, drugie *Benedictus* i obydwie *Hosanna in excelsis* wzmocnione silnym akompaniamentem organów. Śpiew poszczególnych części Mszy rozpoczyna się unisonami i tak, *Kyrie* zaczynają pierwsze i drugie basy, też głosy zaczynają *Et in terra pax hominibus*; w *Credo* słowa *Patrem omnipotentem* śpiewa cały chór unisono. *Et resurrexit* rozpoczynają kolejno imitując drugi Bas, drugi Tenor pierwszy Bas. *Sanctus* i *Benedictus* rozpoczyna się przygrywką, pierwsze trzytaktową, drugie czterotaktową; podobnie i *Agnus Dei*, które też przeplatane jest przygrywkami. Skala tenora pierwszego nie zbyt forsowna, głos ten w sześciu tylko miejscach podnosi się do  $\bar{a}$ . Każdy głos przy dobrej deklamacji może dobrze uwydatnić każdy wyraz tekstu liturgicznego.

Znakomite to dzieło sztychowane na 30 stronicach w litografii Brandstettera w Lipsku, wydane jest nakładem słynnej firmy katolickiej Fryderyka Pusteta w Regensburgu (w Bawaryi). Głosy oddzielne odbite.

Kompozycja tu przydatna być może tylko dla zdolnych i z liczną obsadą chórów, ze względu jednak iż melodye w głosach bieg mają bardzo płynny, naturalny i dyatoniczny (w trzech tylko czy też w czterech miejscach jest *a*, *aïs*), do wykonania zdaje się być nie bardzo trudną.

Nazwisko kompozytora świadczy, że w jego osobie przybyła nowa poważna siła dla polskiej muzyki kościelnej, Na nim bezsprzecznie zyskuje sława polskiego imienia i polskiego ducha twórczego.

Ks. W Bugajczyk.

**Noskowski Zygmunt.** *Kontrapunkt, kanony warjacje i fuga.* Wykład praktyczny. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i S-ka. Cena rb. 2 kop. 40.

Książka powyższa jest pierwszym dziełem w języku polskim, traktującym o kontrapunkcie. W swoim czasie w „Śpiewie Kościelnym“ ksiądz kanonik Moczyński rozpoczął druk swej pracy o kontrapunkcie; praca ta jednakże nie została skończoną.

Swoje dzieło, ofiarowane Ignacemu Paderewskiemu, dyrektor Noskowski rozpoczyna rozdziałem o melodyi i jej rodzajach.

Rozdział drugi traktuje o kontrapunkcie i jego rodzajach. Rozdział trzeci — o prawach melodyi w kontrapunkcie. Rozdział czwarty ma tytuł: kontrapunkt pojedynczy. Rozdział ten (str. 12 — 52) zawiera w sobie tak zwane „gatunki“ w stylu ścisłym w tonacjach nowożytnych, na dwa, na trzy i na cztery głosy. Po gatunkach w stylu ścisłym następują krótkie wzmianki o imitacjach, poczem autor przechodzi do kanonu i odtąd porzuca styl ścisły, a rozpoczyna naukę stylu swobodnego, w którym prowadzi wszystkie ćwiczenia aż do końca podręcznika.

W rozpatrywaniu przez nas dzieła jest mowa o kanonach różnych rodzajów (o dwu—trzy i czterogłosowych, o kanonach bez głosów dopełniających i z głosami dopełniającymi, o kanonach okrężnych, o kanonach w powiększeniu i w zmniejszeniu i t. d.) Autor wyklada także warjacje co zwykle pomijane bywa w tego rodzaju podręcznikach. Znajdujemy tutaj rozdziały o kontrapunkcie podwójnym, potrójnym i poczwórnym. Jest tu również mowa o fudze pojedynczej, podwójnej i wielokrotnej, a także o stylu wielogłosowym.

Ostatni jedenasty rozdział ma tytuł: *Myśli o nowych drogach dla fugi*. W rozdziale tym autor wyraża zdanie, iż odpowiedzi w fudze można wprowadzać na innych stopniach gamy, niż robiono dotąd. W końcu dzieła podane są melodye niektórych pieśni kościelnych polskich w liczbie czterech, jako *cantus firmi* do zadań kontrapunktycznych.

Oprócz tego umieszczonym tu został także, jako wzór hymnu *Veni Creator Spiritus*, skomponowany przez dyrektora Noskowskiego i ofiarowany w swoim czasie Jego Świątobliwości Papieżowi Leonowi XIII.

Dzieło to jest owocem długoletniej, sumiennej pracy i przy wykładzie może oddać wielkie usługi.

Wszelkie reklamy i zalecenia są w danym wypadku zupełnie zbędne. Nazwisko dyrektora Noskowskiego mówi samo za siebie.

H. M.

**Surzyński Stefan.** *Pastorałki. Preludja na organy lub harmonium. Utwory oryginalne na tematy polskich kołęd. Zebrał i ułożył . . . Zeszyt II. Tarnów. Nakładem księgarni Zygmunta Jelenia. Cena 4 korony.*

Pod powyższym tytułem pan St. Surzyński wydał 18 większych utworów, mogących służyć do grania w kościele w okresie Bożego Narodzenia. Kompozycje noszą następujące tytuły: 1 Cantilene Pastorale. 2 Jezus malusieńki. 3. Jakaż to gwiazda błyszczy na wschodzie. 4. Ach ubogi żłobie. 5. Jezusa narodzonego wszyscy witajmy. 6. Sliczna Panienka Jezusa zrodziła. 7. Wesolą nowinę bracia słuchajcie. 8. Pójdźmy wszyscy do stajenki. 9. W żłobie leży, któż pobieży. 10. Pastore. 11. Z Narodzenia Pana dzień dziś wesoly. 12. Tryumfy Króla niebieskiego. 13. A witajże pożądana perło droga z nieba. 14. Pastore. 15. W dzień Bożego Narodzenia. 16. Słyszę z nieba muzykę i anielskie pieśni. 17. Dzisiaj w Betleem, dzisiaj w Betleem wesola nowina. 18. Z nieba wysokiego Bóg zstąpił na ziemię.

Z pomiędzy wyżej wymienionych kompozycyi № № 1, 4, 7, 8, 10, 12, 13, 14, 15, 16 i 18 należą do pana Mieczysława Surzyńskiego; pozostałe zaś—do pana Stefana Surzyńskiego,

Przy nadchodzącym okresie Świąt Bożego Narodzenia polecamy gorąco powyższe *Pastorałki*, lepszym organistom władającym pedałem mającym w rozporządzeniu swoim dobre organy, Omawiane przez nas kompozycje p. p. Surzyńskich nadają się szczególnie do grania w czasie mszy czytanych.

H. M.



## Korespondencje.

**Szanowna Redakcjo!**

Ponieważ z przyczyn odemnie niezależnych nie mogłem uczestniczyć na wiecu organistówskim w Warszawie, ośmielam się wyrazić swoje zapatrywania w kwestyi poprawy muzyki kościelnej i bytu organistów i, jeżeli Szanowna Redakcya uzna to za możebne i za właściwe, to



proszę o zamieszczenie niniejszego listu w „Śpiewie“ dla wiadomości ogólnej.

Smuci mnie to bardzo, że niektórzy z Wielebnych Księży posądzają nas organistów, że chcemy urządzić bojkot, iżby tym sposobem zmusić Szanowne Duchowieństwo do ustępstw na naszą korzyść. Być bardzo może że powód do tego dali niektórzy z nas przez nietaktowne swe obojętne, albo przez wygłoszenie postulatów w formie nieodpowiedniej.

Lecz to były wyjątki; celem zaś naszym jedynym jest tylko chwała Boża i cześć dla Najwyższego, którą powinniśmy okazywać w taki sposób, ażeby to widocznem było, że na prawdę z głębi serca wierzymy w obecność Boga w Najświętszym Sakramencie utajonego, że jesteśmy istotami obdarzonymi rozumem i poczuciem piękna, że uznajemy głową Kościoła Papieża i jesteśmy posłuszni Jego rozporządzeniom. Ażeby osiągnąć ten cel powinniśmy zapomnieć o rzeczach poziomych, niskich, niegodnych człowieka, a wspólnie wyteńczyć wszystkie siły ducha naszego do osiągnięcia tegoż celu.

Powinniśmy zrozumieć że msza święta jest tą samą ofiarą, która się spełniła na Kalwaryi, że organista ze swym chórem, czy nawet sam ma zastępować wszystek lud zgromadzony i że śpiew chóru, a względnie organisty stanowi integralną część mszy świętej śpiewanej.

A brak tu wszystkiego: i umiejętności chociaż elementarnej muzyki i zachowania przepisów kościoła. Słyszymy często bezmyślne krzyki i łażenie po klawiszach rozstrojonych wprost do niemożebności organów, wygrywanie ze słuchu aryjek i piosenek gdzieś słyszanych. Czyż serce katolickie ma patrzeć na to obojętnie? Że się tak dzieje prawie w każdym wiejskim kościele, każdy przekonać się może.

Jaka tego przyczyna, nie czuję się na siłach określić, a ratunek na to widzę tylko taki, gdy Szanowne Duchowieństwo bez żadnych względów stanowczo innych organistów do spełniania obowiązków nie dopuści, tylko tych którzy przedstawiają od komisji egzaminacyjnej świadectwo, o umiejętności fachowej. Według mego zdania organista, nie mogący zagrać preladyi tej trudności, jak preludya ze zbioru p. H. Makowskiego, lub X. Soleckiego, pieśni ze śpiewnika wydane, jako dodatek do „Śpiewu“, nie umiejący zagrać modulacyi według sposobu podanego w „Śpiewie“ № 11—12, nie mogący chociażby odrecytować zmiennych części mszy świętej i antyfon nieszpornych, nie mający pojęcia o ośmiu tonach kościelnych i nie umiejący zaśpiewać tego wszystkiego co się znajduje w kancyonale wydania Ks. Surzyńskiego, nie godzien nazwy organisty i nie może rościć żadnej pretensyi, gdy zostanie usunięty od obowiązków, a przynajmniej naznaczony na właściwe sobie stanowisko zakrystyana.

Co zaś do bytu materyalnego, mam silne przekonanie, że parafje 2000-e jakie w największej liczbie w Królestwie się znajdują, mogą przyzwoite i dostateczne zapewnić utrzymanie dla organisty; chociaż bez zbioru snopków i rozwożenia opłatków, obejść się bardzo trudno, a nawet przy dzisiejszem zupełnem zabojętnieniu religijnem inteligencji, (mam tu na myśli tak zwane dwory) i malej oświacie narodu prawie nie możebne. Ale możebnem jest, ażeby Szanowne Duchowieństwo zwracało uwagę parafjan z ambony i w prywatnych rozmowach, że piąte przykazanie kościelne o dziesięcinach ściśle obowiązuje, że nie z łaski, ale z obowiązku powinni oną dziesięcinę uiszczać w takiej ilości i formie, ażeby zadosyć uczynić przykazaniom Kościoła, że organista ma być uważany nie jako potrzebujący wsparcia, ale jako słusznie odbierający, co się mu z prawa Bożego i ludzkiego należy.

Koniecznem jest również wybudowanie, lub odrestaurowanie mieszkań organistowskich, ażeby odpowiadały celowi swemu i były możebnemi do mieszkania, a nie jak to się obecnie dzieje, że w czasie deszczów przynajmniej w dziesięciu miejscach naraz kapie na głowę i fortepian organisty, a on zmuszony wszelkie naczynia, jakie posiada, wydobywać i podstawić, ażeby przynajmniej uchronić książki i pościel od zgnilizny i zniszczenia. Możliwem jest również grzeczniejsze traktowanie, i nie wymaganie posług w kościele niezgadających się z godnością stanowiska, jak np: dzwonienie, zmiatanie pajęczyn i kurzów, noszenie na eksportacjach płaszców, lasek i kapeluszy. Bardzo dla organistów jest to przykrem, że ludzi od nas nawet umysłowo niżej stojących Księża zaszczycają szacunkiem i nie wstydzą się im ręki podać, a nas organistów, swoich pomocników, nie chcą częstokroć wyróżnić w obejściu ani w rozdzieleniu zapłaty za czynności kościelne, ani nawet w przeznaczaniu miejsca na mieszkanie od kościelnych czyli zakrystyanów. A gdzież my nauczymy się przyzwoitego zachowania i nabędziemy ogłady towarzyskiej, jeżeli wszyscy wyżej umysłowo od nas stojący ze wstrętem od nas się usuwają? Stanowisko organisty, chociażby on jako człowiek, umysłowe i moralne posiadał przymioty, już tak pesymistycznie usposabia, że nawet nauczyciele ludowi, pisarze gminni i t. p. uważają sobie za kompromitację przyjaźń z organistą, a wyżsi stanowiskiem wprost się nim brzydzą i przyjmują tylko w kuchni, gdy się zjawi z jakim interesem.

Nakoniec Szanowna Redakcyo przyjmij odemnie wyrazy szczerej wdzięczności, za Wasze trudy i starania ku podniesieniu nas organistów moralnie i materyalnie i przyjmij zapewnienie, że wielu z nas chociaż nie ma sposobności i może nie umie tego wyrazić, jednak całem sercem czuje wdzięczność za Wasze poświęcenie i zabiegi dla naszego dobra skierowane.

Pozostaje z najgłębszym szacunkiem *Ignacy Zalewski.*

organista *Ruciążki.*

## Od Zarządu Stowarzyszenia.

Zarząd Stowarzyszenia podaje do wiadomości Sz. Panów delegatów, iż o każdym mającym się odbyć zjeździe dekanalnym należy uprzednio zawiadomić naczelnika powiatu. Zawiadomienie należy napisać według podanego niżej wzoru:

Jego Wysokoblagorodiju Gospodinu Naczalniku  
.....(wymienić powiat) ujezda.

Zajawlenije.

Imiejem czest' dowiesti do swiedienia Waszego Wysokobladorodija, czto, na osnovanii § 1 d ustawa Obszczestwa Organistow Swiatogo Stanisława Jepiskopa, dnia.....  
(wymienić dzień i miesiąc) w..... (wymienić miejscowość) budiet ustrojeno sobranije organistow.....  
(wymienić dekanat) diekanata.

1-yj dielegat (podpis)

2-oj dielegat (podpis)

.....(Miejscowość) dnia.....(data) 190... goda.

Nie dotyczy to dekanatów, znajdujących się w gubernji Lubelskiej. Z powodu odmiennych nieco warunków, panujących w tej gubernji, pp. delegaci o każdym zjeździe winni zawiadomić Zarząd Stowarzyszenia, pozostawiając temuż przeprowadzenie formalności z władzami miejscowemi. Zawiadamiać należy nie później, jak na 25 dni przed zjazdem i nie urządzić zjazdu do czasu otrzymania zawiadomienia od Zarządu Stowarzyszenia

W sprawozdaniach nadsyłanych Zarządowi, obok daty wiecu, który się już odbył, lub ma się dopiero odbyć, należy zawsze dodać, czy wszystkie formalności z władzą zostały pomyślnie załatwione.

Dnia 8-go Stycznia 1908 r. odbędzie się w Warszawie wiec organistów. Udział w wiecu z prawem głosu doradczego mogą wziąć wszyscy członkowie Stowarzyszenia. Spodziewając się znacznego napły-



wu organistów Zarząd postanowił w dniu tym urządzić koncert popularno-historyczny poświęcony muzyce kościelnej.

Chór biorący udział w tym koncercie złożony będzie z sił wyłącznie organistowskich. Chór ten przed rozpoczęciem wiecu wykona również w kościele na mszy św., odprawionej na intencję pomyślnego odbycia się wiecu, mszę czterogłosową męską Witta Op. II „Missa in honorem Sanctae Luciae“, życzący więc wziąć udział w jej wykonaniu zechcą sobie głosy tej mszy zamawiać.

Wykonywane na koncercie utwory będą objaśnione odczytem; całość więc przedstawi dokładnie rozwój muzyki kościelnej, počawszy od najdawniejszych czasów a skończywszy na obecnym jej stanie, co będzie niezaprzeczenie pożytecznem i pouczajacem zarówno dla organistów jak też i dla szerszej publiczności, mającej dotychczas tak słabe pojęcie o muzyce istotnie kościelnej. Zwróci to przytem uwagę społeczeństwa na organistów, i podniesie wyobrażenie o ich kulturze. Ci więc z pp. organistów, którzy mają zamiar przybycia na wiec styczniowy i pragną wziąć udział w koncercie, czują przytem iż podolają zadaniu i że posiadają niezły głos, proszeni są o możliwie najwcześniejsze zawiadomienie o tem Zarządu Stowarzyszenia na kartach pocztowych, wymieniając, jakim głosem śpiewają (bas I, II lub tenor I, II) i podając dokładny adres. Po otrzymaniu zawiadomienia zostaną natychmiast wysłane nuty, które mający śpiewać na koncercie, będą obowiązani dokładnie opracować, aby byli najzupełniej do wykonania gotowi. Pożądaną jest jaknajwiększa ilość kandydatów i jaknajszybsze nadsyłanie zawiadomień.

---

Biuro jest otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rano do godziny 8-ej wieczorem.

Prezes przyjmuje w biurze od g. 6 do 7 po południu, z wyjątkiem piątków i świąt. Sekretarz przyjmuje: Wtorki, Środy, Piątki i Soboty od godz. 3 do 4-ej po południu, prócz tego w poniedziałki, środy i soboty od g. 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rano, a także w poniedziałki i czwartki od g. 6 do 8-ej wieczorem.

---

Ponieważ potrącanie przez delegatów kosztów, wypływających z ich działalności, z sum napływających od członków okazało się niedogodnem, gdyż wywołało zamęt w rachunkach, — prosimy nadal o przysyłanie zebranych od członków pieniędzy w całości. Wszelkie zaś koszta prosimy zamieścić w drobiazgowym rachunku, który winien być

podpisany przez delegatów i organistów dekanalnych i na styczniowym wiecu w Warszawie przedstawiony Zarządowi Stowarzyszenia. Po zatwierdzeniu rachunku przez Zarząd, zostanie on uregulowanym przez Skarbnika.



## *Od Administracyi.*

Z powodu licznych zwracań się ze strony prenumeratorów „Śpiewu Kościelnego i członków Stowarzyszenia do Administracyi w sprawie kupna fisharmonji, -- pragnęlibyśmy ułatwić pp. organistom nabywanie tych instrumentów i jednocześnie zapobiedz wyzyskowi i trudnościom na jakieby niewątpliwie byli narażeni, gdyby sami zechcieli zająć się kupnem, nieznajomość bowiem przez nich stosunków handlowych byłaby przez wszystkich wyzyskana. Przeto Administracya zajęła się zawiązaniem stosunków z pierwszorzędnymi zagraniecznemi fabrykami fisharmonji, co już zostało pomyślnie przeprowadzone.

Jeżeli więc ktokolwiek z pp. organistów zechce powierzyć Administracyi sprawę nabycia fisharmonji,—Administracya chętnie otiaruje swoje usługi i gotowa jest zająć się sprowadzeniemżądanego instrumentu zaręczając iż będzie on bezwarunkowo pierwszorzędnej dobroci i wysokiej wartości i będzie mógł zadowolnić w zupełności wszelkie możliwe wymagania. Chcąc przytem przyczynić się do rozpowszechnienia w kraju naszym fisharmonji, ze względu na ich wprost nieocenioną dla każdego organisty wartość,—nadmieniamy iż dostarczać będziemy instrumenty po możliwie najniższych cenach.

Zupełne zadowolenie nabywców, sprowadzonych już za naszym pośrednictwem kilkunastu fisharmonji, potwierdza nasze słowa. Nie od rzeczy będzie rozpatrzeć bliżej różne typy fisharmonji, oraz korzyści z usług, jakie mogą one oddać organiście.

Istnieją najróżnorodniejsze rodzaje fisharmonji, poczynwszy od najmniejszych o jednym tylko manuale aż do olbrzymich o trzech manualach z pedałem o trzydziestu kilku regestrach i najróżnorodniejszych kombinacyach. Prócz tych krańcowych typów istnieje jeszcze całemnóstwo pośrednich, tak że jakiego tylko kto zażąda instrumentu z łatwością może znaleźć.

Z pomiędzy wszystkich najróżnorodniejszych typów wyróżnia się jeden mający szczególniejsze znaczenie dla organistów.

Jestto fisharmonja o dwóch manualach z pedałem. Kalikowanie jest urządzone w ten sposób iż grając bez pedału można kalikować samemu, podczas zaś gry z pedałem musi kalikować kto inny, w tym też celu jest urządzona z boku rączka. Posiadający tego rodzaju instrument jest w możności wykonywania najbardziej skombinowanych utworów organowych w sposób wysoce artystyczny,

Mając bowiem do rozporządzenia 2 manualy i pedał można w granin uwydatnić wszelkie subtelności sztuki polifonicznej i kontrapunktycznej, posiadając zaś kilka lub kilkanaście rejestrów można w najróżnorodniejszy sposób wzbogacać koloryt, coraz to nowymi kombinacjami głosów lub dynamiką, gdyż można z fisharmonji wydobyć zarówno ledwie dosłyszalne pianissimo, jak też i potężne forte.

Fisharmonja więc taka może oddać większe daleko usługi i przedstawiać większą wartość dla muzyka, niż nieźle nawet, lecz o jednym tylko manuale organy. Więc też kościoły nie posiadające funduszów na budowę dobrych, a zarazem i kosztownych organów, winny sprowadzać wyżej opisane fisharmonje. Nawet w kościołach, gdzie są organy, w kaplicy lub przy bocznym oltarzu przydałaby się fisharmonja. Zaoszczędziło by to nieraz wielu trudności organiście. Ze względu więc i na to przeznaczenie, fisharmonje; mające służyć do kościoła, mają ton pełniejszy i mocniejszy, przeznaczone zaś do prywatnego domowego użytku słabszy i delikatniejszy. Cena tego rodzaju fisharmonji nie przenosi 330 rb. aczkolwiek są i znacznie droższe zależnie od ilości rejestrów i konstrukcyi.

Sądzimy iż każdy z łatwością zrozumie jak wielkie usługi fisharmonja może oddać organiście, dając mu możność ćwiczenia są w grze organowej, jak też i przygotowania poważniejszych utworów do wykonania, będąc zarazem i źródłem wielu przyjemności. Bardzoby więc pożytecznem było, aby w domu każdego organisty znalazła się opisana wyżej fisharmonja, w czem Administracya gotowa jest dopomódz,

Ze względu na możebność zastosowania fisharmonji do kościoła te słów kilka od Administracyi, polecamy uwadze Wielebnego Duchowieństwa.

Wszelkich bliższych informacyi na żądanie Administracya gotowa jest chętnie udzielić.

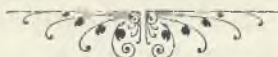
\*  
\*  
\*

Ponieważ nowe fortepiany i pianina są bardzo drogie, nowy bowiem instrument kosztuje nie mniej jak 600 rb.—zwiększyły się znacznie ze strony pp. organistów zapotrzebowania fortepianów i pianin używanych.

Administracya pragnąc udogodnić nabycie tych instrumentów zajęła się pośrednictwem przy sprowadzaniu tychże, poleca więc najróżniej-



szych fabryk fortepiany i pianina używane lecz zawsze w dobrym stanie w cenach następujących: fortepiany długie począwszy od 100 rb. — fortepiany krótkie od 150 rb. — fortepiany krzyżowe od 280 rb. pianina począwszy od 200 rb. — Wszelkie zapotrzebowania będą załatwione w możliwie najkrótszym czasie.



## Odowiedzi Redakcyi.

*Szanowny Pan Mot.*—Listu Pańskiego w sprawie prywatnego nauczania nie umieściliśmy, ponieważ uważamy powyższą kwestyę *na razie* przynajmniej za wyczerpaną. Na ogólnem zebraniu delegatów, mającem odbyć się w Styczniu, 1908 roku jeszcze raz poruszymy tę sprawę, będą więc mieli Szanowni Panowie sposobność do szerokich dyskusyi.

### Szanownym P. P. organistom z Litwy i wogóle z Cesarstwa.

Zarząd „Stowarzyszenia organistów św. Stanisława biskupa w Król Polsk.“ pragnie przyjść z pomocą także i p. p. organistom spełniającym swe obowiązki poza granicami naszych dziesięciu gubernii.

W tym celu mamy zamiar podać prośbę do władz cywilnych, ażeby nam było wolno rozszerzyć naszą działalność i na Cesarstwo. Dawniej można było tylko założyć osobne „Stowarzyszenie“ na Cesarstwo i dopiero wtedy połączyć się w jeden związek z nami. Były to więc trudności ciężkie do przewyciężenia.

Obecnie przepisy te są zmienione na naszą korzyść, a mianowicie można się starać o zatwierdzenie stowarzyszenia na całe Cesarstwo.

Na ogólnem zebraniu delegatów w Styczniu 1908 r. sprawa ta będzie szerzej omawiana.

Po przeprowadzeniu wyczerpujących dyskusyi najpierw z delegatami, potem z adwokatem, Zarząd zrobi stosowne podanie.

---

TREŚĆ: ś. p. Książd Budzejko, p. J. B.—O czem piszą z prowincyi, p. R. W.—O uposażeniu organistów, p. H. M.—Kilka słów o emeryturze i wykształceniu, p. W. Z. K. S.—Co każdy organista winien posiadać w swojej bibliotece.—Fabryka organów Walckera w Ludwigsburgu.—Literatura i Krytyka, p. W. B. i H. M.—Korespondencje p. J. Z.—Od Zarządu Stowarzyszenia.—Od Administracyi.—Odpowiedzi Redakcyi.

# **ŚPIEW KOŚCIELNY**

**DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.**

---

Prenumerata rocznie rubli 4.

---

---

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka Nr 46, m. 15.

---

---

**UWAGA.** Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

---

## **Od Redakcyi.**

---

Przy nadchodzących Świętach Bożego Narodzenia wszystkim naszym przyjaciółom i czytelnikom przesyłamy życzenia

---

**„Wesołych Świąt”.**

---



## Kwestyonaryusz w sprawie organowej.

Poprzedzając ten wywiad krótkiem wyjaśnieniem celu i potrzeby zbierania podobnych materyałów, z wielkiem nadto zadowoleniem przy tej sposobności zaznaczam usiłowania skrzętnej Redakcyi, która wszelkie działy w całokształcie muzyki kościelnej usiłuje dostroić do zgodnie brzmiącego dyapazonu; poza sferą ideałów, pamięta ona także o tem, że najidealniejsza praca może nie osiągnąć pożądaných skutków, albowiem duch nasz nosi niestety i powłokę ziemską, która mniej idealny znosi pokarm.

Wypada więc jej i na tem polu żyć powodzenia i posłuchu u sfer rozstrzygających smutny stan wynagrodzenia muzyków, pracujących na niwie muzyki kościelnej. Po tej krótkiej przegrywce przejdźmy do głównego tematu dysfonii organowej, czyli sprawy kwestyonaryusza.

Jak w mechanizmie zegarowym jedno kółko uszkodzone wstrzymuje ruch zegara, tak w uporządkowanych produkeyach muzycznych jeden z czynnych organów muzycznych może utrudnić pracę około naprawy muzyki kościelnej, jeśli dany organ muzyczny nie jest utrzymywany w stanie normalnym.

Nie od rzeczy więc będzie dowiedzieć się, w jakim stanie pozostają organy w naszych kościołach.

Chociaż wogóle wiemy, że przeważnie nie bywają one nastrajane, naprawiane, dla ścisłości jednak—redakcyja prosi wszystkich łaskawych, czytelników tego pisma—o ile zajmują posady w kościołach o przesłanie, dokładnych opisów, dotyczących stanu organów w danym kościele.

Wiadomo w prawdzie, że Kościół zupełnie może się obyć bez organów, gdyż niezna on muzyki bez tekstu, jednakże poza tą teorią i regułą, praktyka pobudziła tenże Kościół do tolerowania tego króla instrumentów w charakterze towarzysza do śpiewu ludowego, chórowego i t. p., zwłaszcza, że wspaniałe, a wzniosłe dźwięki tego instrumentu—tak harmonijnie ze śpiewem się kojarzą. Genialny wynalazek i udoskonalenie tego instrumentu jest zasługą kultury chrześcijańskiej.

Cóż pomoże jednak najstaranniej wykształcony organista, strojnie śpiewający chór, jeżeli wadliwy i nigdy nie strojony instrument wszelkie wymienione zalety przytłumi zgrzytliwymi, ćwierćtonowymi dyssonansami? Wprawdzie ludzie to znoszą i nie tracą apetytu, ale bo też taka wiecznie rozstrojona katarynka znieczuliła ich słuch, zamiast przeciwnie wyrabiać, rozwijać poczucie istotnego piękna w muzyce kościelnej.

Jeżeli już chorał gregoryański z trudnością nam się udaje, jeżeli i niemey przyznają, że śpiewak kościelny—zwykle amator—jest lichym



śpiewakiem, o ile gorzej ten śpiew się przedstawia, jakim sposobem może się u nas rozpowszechnić, jeżeli w dodatku wykonywany bywa przy akompaniamencie nigdy nie strojonych, często uszkodzonych organów.

Wprawdzie sam kwestyionaryusz, który niżej podamy, nie może tej sprawy uregulować, ale, mając stosowne materiały pod ręką, łatwiej poradzić interesowanym—w jaki sposób zło naprawić. Wiemy przecież, iż większa część parafian nawet się nie domyśla, że organy wogóle trzeba stroić, naprawiać, nowe budować, gdyż zdaje im się, że ta szafa z piszczałkami i do sądu ostatecznego stać może, i dla czegoż by grać nie miała, skoro już same podziurawione miechy dostatecznie głośno swe lamentacje zawodzą?

Ale nieco z kulturą muzyczną obeznany rzadca kościoła z łatwością parafianom wytłumaczyć zdoła, że te wyjące miechy, nie stękają, nie wyją na chwałę Bożą, nie uświetniają ceremonii Kościelnych.

*M. Surzyński.*

## Zapytania.

## Odpowiedzi.

- 1) W którym organy roku zbudowane?
- 2) Nazwisko organmistrza?
- 3) Liczba głosów?
- 4) Wymienić pojedyncze głosy.
- 5) Ile manualów?
- 6) Czy jest pedał?
- 7) Czy klawiatura jest tak zwana polska, łamana, czy też nowożytna?
- 8) Jaka jest skala manualu?
- 9) Jaka jest skala pedału?
- 10) Czy strojono kiedykolwiek organy?
- 11) Czy stroją je raz na rok, czy częściej?
- 12) Kto je stroił?
- 13) Czy są nastrojone podług kamertonu?
- 14) Czy je powiększano lub przerabiano?
- 15) Ile jest miechów?
- 16) Czy wszystkie głosy są w porządku?
- 17) Jaki mechanizm?
- 18) Czy jest okno w sąsiedztwie organów?
- 19) Obszar chóru.
- 20) Obszar kościoła.
- 21) Ile dusz liczy parafia?
- 22) Czy jest chór śpiewaczy?
- 23) Jakie utwory śpiewa?
- 24) Jakie pieśni śpiewa lud?

- 25) Czy lud śpiewa ze słuchu, czy też podług śpiewnika ks. Surzyńskiego, ks. Moczyńskiego lub ks. Czyżewskiego?
- 26) Uwagi ogólne.



## Śpiew antyfonowy.

Tłomaczenie z niemieckiego.

Wiadomo, iż w rzymskim brewiarzu znajdują się antyfony, przeznaczone do śpiewania przed psalmami i po psalmach.

Wyraz „*Antiphona*“ oznacza: „odpowiedź, przeciwmowa“ i powinien być wymówiony z przedłużeniem przedostatniej sylaby ze względu na grecką pisownię. Obserwując dzisiejszy sposób użycia antyfon przed psalmami i po psalmach, nie możemy zrozumieć, dla czego tekst ich nosi nazwę tekstu naprzemian, przeciwmowy, odpowiedzi — antyfony. Tylko historia może nam dać wyjaśnienie tej nazwy i przy bliższem badaniu możemy rozróżnić trzy stadj; trudność poszukiwań polega nie tyle na braku odnośnego materiału, ile na braku jego pojęcia.

a) Śpiew epifoniczny. Już u żydów powstała chęć, a nawet zwyczaj, ażeby dłuższych śpiewów nie powierzać wykonaniu pojedynczego śpiewaka, lub chóru, lecz ażeby za pomocą międzyśpiewu sprawić rozmaitość i dać możność drugiemu chórowi przyjąć udział w śpiewie. Przykłady znajdujemy już w śpiewie trzech młodzieńców w ognistym piecu <sup>1)</sup>. Powtarzający się od czasu do czasu międzyśpiew brzmiał: *Laudate et superexaltate eum in saecula*. Inny przykład przedstawia psalm 135 z powtarzającemi się wyrazami: *Quoniam in saeculum misericordia ejus*. Oprócz tego znajdujemy oddźwięki w psalmie 149,3 i 150,4

Jest rzeczą godną uwagi, że nawet poganie znali w swoich utworach scenicznych śpiewy wykonywane na przemian: Są one podobne do żydowskich, gdyż nawet melodje ich postępowały *unisono*. Czytając uważnie tragedje Sofoklesa (zmarłego 405 roku przed Chrystusem), widzimy tam cztery rodzaje chórów naprzemian: *Choros, strophe, antistrophe, epodos* <sup>2)</sup>. Zrozumiałem jest przeto, że chrześcianie, którzy już według listów św. Pawła używali podczas swoich nabożeństw „psalmów, śpie-

<sup>1)</sup> Dan. 3,57—88.

<sup>2)</sup> Według Dr. W. Christ, *Teilung des Chores*, 1877. München. Ilias I. 604.

wów pochwalnych i duchownych pieśni“ wprowadzili także śpiewy naprzemian <sup>1)</sup>. Najprostszy rodzaj stanowił śpiew epifoniczny, przy którym pojedynczy śpiewak sam lub w połączeniu z innymi wykonywał psalmy, hymny, albo pieśni z różnymi tekstami, wiernym zaś pozostawiano krótkie zdanie, ażeby i im dać głos przy zakończeniu. Tak twierdzi Philo, że u Terapeutów „pojedynczy śpiewak intonuje poważnie, inni słuchają i dopiero odzywają się w ostatnich strofach pochwalnego hymnu <sup>2)</sup>“. Również Tertulljan w swoim dziele o modlitwie wspomina, że przy psalmach obecni śpiewają końcowe wyrazy. Tego rodzaju prostym końcowym wyrazem według tego samego autora było *Alleluja* <sup>3)</sup>. Dziś tego rodzaju udział chór bierze jeszcze często w odpowiedziach: *Amen, Et cum..., Habemus...* które pochodzeniem sięgają najpierwszych stuleci. Przy tego rodzaju formie śpiewu wystarcza, gdy pojedynczy śpiewak wykonuje tekst; naród wszakże może przyłączyć się przy końcu.

b) Śpiew hypofoniczny. Opisany powyżej sposób śpiewu, był za bardzo prosty, ażeby mógł znaleźć powszechne i wyłączne zastosowanie; z punktu widzenia muzycznego i ascetycznego rzeczą doskonalszą było umieszczanie międzyspiewów pomiędzy wierszami psalmowymi lub pomiędzy hymnami. Według historyka kościelnego Sokratesa już św. Ignacy około 100 roku po Narodzeniu Chrystusa wprowadził w kościele Antyocheńskim śpiewy na przemiany (*ᾠδὸν ἀντιφωνοῦς* <sup>4)</sup>). Prawdopodobnie można tu odnieść doniesienie Plinjusza młodszego około 150 r. do cesarza Trajana, że chrześcijanie śpiewają podczas swoich zebrań w śpiewie naprzemian (*ivicem*) pieśń chwalebną na cześć Chrystusa, jako swego Boga <sup>5)</sup>. Inny przykład przytacza w IV wieku święty Anastazy, opowiadając, że podczas napaści ze strony Arjanów kazał swemu diakonowi śpiewać psalm, w czasie którego naród miał śpiewać pomiędzy strofami: *Quoniam in saeculum misericordia ejus* <sup>6)</sup>. Wspaniały przykład takiego hypofonicznego śpiewu zachował się w zbiorze manuskryptów papirusowych arcyksięcia Rainera w Wiedniu.

Pochodzi on z początku IV wieku i został ogłoszony drukiem w roku 1887 przez profesora Dr. Bickella. Grecka antyfona do psalmu 32,1—5 brzmi: Który narodziłeś się w Betleem, wychowałeś się w Nazarecie, mieszkałeś w Galilei! Widzieliśmy cudowny znak z nieba. Do wierszy 6—15: kiedy ukazała się gwiazda, zdumieli się nocujący w polu pasterze. Do wierszy: 16—23: Klęcząc, mówili: Chwała niech będzie Ojcu, *alleluja*.

<sup>1)</sup> Eph (5,19).

<sup>2)</sup> Euseb. hist. eccl. II. 17.

<sup>3)</sup> Tert de orat. c. 27.

<sup>4)</sup> Socrat. hist. eccl. 6,8. Migne gr. 67 p. 691.

<sup>5)</sup> Eus. hist. eccl. III. 34.

<sup>6)</sup> Athan. de fuga. Migne gr. 55 p. 676.



Chwała niech będzie Synowi i Duchowi Świętemu. *Alleluja, alleluja, alleluja*. W wigilię Trzech Króli było obchodzone święto świętego Jana Chrzciciela, ponieważ święto Trzech króli było dniem chrztu; antyfona brzmi: Wybrany został święty Jan Chrzciciel, który głosił pokutę na cały świat dla odpuszczenia naszych grzechów. Z tych najstarszych liturgicznych, zachowanych jeszcze, piśmiennych urywków, wypływa, że psalm 32 był śpiewany w trzech częściach i każda część miała własną atyfonę która prawdopodobnie powtarzała się po każdym wierszu.

Przykłady śpiewów hypofonicznych znajdujemy jeszcze dosyć liczne w rzymskiej liturgii, na przykład w psalmie 94 w trzecim naktur-nie na Trzy Króle, w *canticum Nuns dimittis* na *Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny*, a nawet codziennie w *invitatorium*, szczególnie piękne, przy poświęceniu ołtarza; także i grecka liturgia zna ten sposób śpiewu, tak na przykład *Gloria Patri* w greckiej liturgi znajduje częste zastosowanie w sposób hypofoniczny; również *Magnificat* z antyfoną: Która jesteś uczczona, jak Cherubini <sup>1)</sup>; nawet przy pogrzebach śpiewanym bywa psalm 118,1—72 i za każdym wierszem wtrąca się *Alleluja*.

c) Śpiew antyfonowy. Poczynając od wieku 4/5 udział ludu staje się z różnych przyczyn coraz rzadszy i duchowieństwo zaczyna obowiązywać brewiarz. Od tego czasu wchodzi co raz bardziej w zwyczaj odmawianie i śpiewanie wierszy psalmowych naprzemiennie, przy czem antyfonę umieszczano tylko na początku i na końcu psalmu. Tak powstała nasza teraźniejsza praktyka; w Antyochii zaprowadzili ten zwyczaj Flawjan i Diodor <sup>2)</sup>, w Medjolanie święty Ambroży <sup>3)</sup>. Także i Augustyn mówi o wierszach psalmowych, którym naród przysłuchuje się, albo też częściowo razem śpiewa <sup>4)</sup>. Historycznie usprawiedliwione pojęcie antyfony powoli zatracą się. Podczas, gdy Izydor z Sewilli antyfonę określa, jako *vox reciproca* <sup>5)</sup>, to Amalarius w 9 wieku nie umie już tego wyrazu objaśnić rzeczowo <sup>6)</sup>; również i określenia Innocentego III i Durandusa nie mogą już wystarczyć, ponieważ zaginął już związek historyczny i wyraz przestał odpowiadać swemu pierwotnemu pochodzeniu.

Rozumie się, iż przytoczone trzy sposoby śpiewu mogą być używane jednocześnie. Jasno tę rzecz wyraża święty Bazyli (375) w jednym ze swoich listów do kleru w Nowej Cezarei w słowach: Obecni wstają od modlitwy i zaczynają śpiewać psalmy. Wkrótce dzielą się na

<sup>1)</sup> Maltzew. Nachtwache. Berlin. 1892, str. 225.

<sup>2)</sup> Theod. hist. eccl. II. 19.

<sup>3)</sup> Aug. conf. IX. c. 7.

<sup>4)</sup> Aug. enarr. in. ps. 26. Migne 36 p. 199.

<sup>5)</sup> Isid. orig. VI. 18.

<sup>6)</sup> Amal. de off. eccl. IV. 7.

dwa chóry, które śpiewają psalmy na przemian albo też odpowiadają sobie wzajemnie, ażeby przez to wzmocnić zastanowienie się nad świętymi słowami, a oprócz tego utrzymać uwagę serca. Potem powierzano znowu rozpoczęcie śpiewu pojedynczemu śpiewakowi, podczas, gdy reszta obecnych odpowiadała <sup>1)</sup>.

2. Z tego, cośmy powiedzieli, po części wynika cel, jaki miały antyfony. Pierwszym celem był udział narodu w nabożeństwie. Chrześcjanie<sup>6)</sup> pochodzenia żydowskiego posiadali większą znajomość psalmów i mogli łatwiej przyłączyć się do modłów i do śpiewania psalmów; lecz chrześcijanie nawróceni z pogan byli pod tym względem niewprawni i przez częste powtarzanie antyfon znajdowali możliwość brania udziału w liturgii *una voce* <sup>2)</sup>. Podczas, gdy dziś wierni pomimo ogromnego rozwoju liturgii prawie zupełnie są wykluczeni z modlitw brewiarzowych, to w pierwotnym kościele śpiew naprzemian kleru i ludu wzbijał się do tronu Bożego.

Antyfony miały jednak jeszcze inne szczególne znaczenie, mogły być wyjęte z psalmu (*psalteriales*), z Pisma Świętego (*scriptulares*) albo z historii (*historicae*); miały one na celu zwrócenie uwagi ludu na pojedyncze wiersze. Tak na przykład psalm *De profundis* znajduje się w officium za umarłych i w drugich nieszpórach na Boże Narodzenie; odmienne antyfony: *Si iniquitates* i *Apud Dominum misericordia* wskazują, który wiersz psalmu w danym wypadku odpowiada nabożeństwu.

Pod względem muzycznym antyfony miały znaczenie naszych organowych preludyi i postludyi. Gdy antyfona była odśpiewana właściwie, to lud wiedział, w jakim tonie powinien być śpiewany psalm. Obecnie ten sposób jest niewystarczający, ponieważ tonacje choralne stały się dla ludu nieznane i ponieważ lud nie włada niemi; jednak, dopóki kościelna i świecka muzyka opierały się na tym samym systemie, lud miał większą możność śpiewać wiersze psalmowe w dokładnem zastosowaniu do antyfon. Czy melodje choralne są wzięte z systemu muzycznego żydowskiego, czy też z greckiego, jest to przez muzyków do dziś pytanie nierozwiązane. Na zasadzie charakteru melodyi pytanie to nie da się ostatecznie rozwiązać; jeżeli jednakże zastanowimy się nad tem, że chrześcijanie pochodzenia żydowskiego i pogańskiego brali udział w nabożeństwach w jednych i tych samych zebraniach, to rodzi się w nas przypuszczenie, że część tekstu i melodii, na przykład tony psalmowe, zostały skomponowane według śpiewu używanego w synagogach, część zaś — podług systemu greckiego. To mogło mieć miejsce w mieszanym gminie ówczesnych chrześcijan pochodzenia pogańskiego i żydowskiego. Jeżeli przyjmiemy ten pogląd, jako słuszny, to staje się jasnem, że w naszych melodjach choralnych znajdują się to żydowskie, to greckie motywy i reminiscencje.

<sup>6)</sup> Bas. ps. 207 ad cler. Neacaes. Migne gr. p. 764.

<sup>7)</sup> Basil. l. c.

3. Może powstać jeszcze jedno pytanie: dla czego w *fest. sem.* i w godzinach kanonicznych mniejszych, nawet w największe święta, na przykład w czasie *nony* na Wniebowstąpienie, antyfony są tylko intonowane.

Najlepszą odpowiedź daje nam liturgista Rudolf z Tongern (około r. 1380), mówiąc. iż zakonnicy odśpiewywali psalmy w tereyi, sekście i nonie w małej liczbie, trzy zaś godziny kanoniczne (jutrznia, laudes i nieszpory) były odśpiewywane *festivius* (uroczyściej<sup>1)</sup>). Do tego należy jeszcze dodać inny powód, mianowicie mniejsze znaczenie officium w *fest. sem.*

4. Nadmienimy jeszcze krótko, dla czego przy uroczystem odprawianiu nabożeństwa według *Caeremoniale episc.*<sup>2)</sup> kantorowie preintonują antyfony celebransowi i innym ministrom. Dopóki nie istniała sztuka drukarska, nie wszyscy duchowni mieli w rękach książki, lecz musieli na pamięć odmawiać i śpiewać psalmy<sup>3)</sup>. Dla tego też było rzeczą niezbędną, ażeby tym ministrom, którzy mieli śpiewać antyfonę z kolei, prześpiewać ją półgłosem. Że tego rodzaju praktyka miała na celurównież i pomoc dla niemuzycznych, tego przemileżeć nie można.




---

---

## W kwestyi prywatnego nauczania przyszłych organistów.

---

---

Chcąc wobec zbliżającego się ogólnego zebrania delegatów naszego „Stowarzyszenia“ należycie wyjaśnić sprawę prywatnego nauczania organistów, umieszczamy w tej kwestyi jeszcze parę głosów. (*Przyp. Redakcyi*).

Przeczytawszy artykuł Pana Kuleszy zatytułowany: „Do braci organistów“, i rozważywszy go szczegółowo, przyszedłem do wniosku, iż tylko organiści znaczniejszych miast prowincjonalnych i większych pa-

<sup>1)</sup> Rad. de can. observ. XII.

<sup>2)</sup> Lib. II c. I n. 7.

<sup>3)</sup> Conc. Solet. VIII. c. 8. a, 653.



rafii, stanowczo żądają, ażeby, jak do tej pory, tak i nadal mieli prawo prywatnego nauczania kandydatów na organistów. Ja jestem zupełnie przeciwnego zdania. Jeżeli nie będzie wyrugowane prywatne nauczanie, na marne pójdzie cała nasza praca.

Jak jest do obecnej chwili, tak będzie i nadal; nie pomoże i „Stowarzyszenie“ pomimo najlepszych chęci naszego Zarządu. Na ogłoszenie i wprowadzenie w czyn prawa zabraniającego obejmowania posad organistów nie posiadających świadectwa Komisji egzaminacyjnej, trzeba będzie pewnie jeszcze długo czekać, a chociażby to i zaraz nastąpiło, to z początku zciśle obserwowane nie będzie jak słusznie twierdzi pan Furmanik.

Organisci wielkich parafii upierają się przy prywatnem nauczaniu dlatego, że uczniowie są im potrzebni i że z nich mają osobistą korzyść; o fachowem zaś wykształceniu takiego ucznia można powiedzieć, że jest ono zupełnie niedostateczne. Bo z kąd może nabrać fachowego uzdolnienia chłopiec wzięty tylko do posługi i pomagania w kancelaryi przy pisaniu aktów, który całe dnie nad tem trawi. Jeżeli zaś i nauczy się czegokolwiek, zawdzięczyć to może tylko swoim zdolnościom w spożytkowaniu tego, co dorywczo usłyszał. W ten sposób przepracowawszy parę lat, nie mając pojęcia, czem dobry organista być powinien, stara się nowy kandydat na gwałt o posadę, bo uważa się za zupełnie wydoskonalonego organistę. Nic też dziwnego, że liczba takich partaczy zwiększa się z każdym rokiem, bo jakżeż ma być inaczej, jeżeli panowie organisci z większych miast i parafii mają na zapas po dwóch i trzech uczni.

Nowi organisci mają być wychowawcami Warszawskiej szkoły, co tylko na większy pożytek wyjść może, gdyż w mieście tem każdy, kto tylko chce pracować nad sobą, umysłowo to jest ogólnie rozwinać się może, zaznaczyć trzeba i to że uczniowie ucząc się razem, daleko większe robią postępy, a słysząc często grę dobrych muzyków, nabierają smaku i poczucia prawdziwego piękna w muzyce. Napewno znajdują się rodzice dobrze myślący, którzy z ochotą oddadzą dziecko swoje do szkoły organistowskiej, nie zważając na dość poważne koszty, jeżeli będą wiedzieć, że w przyszłości to dziecko za pracę i umiejętność swoją będzie należycie traktowane i wynagradzane.

Panowie organisci, twierdzeniem swoim o konieczności prywatnego nauczania zdradzacie solidarność, w danej sprawie tak nam wielce potrzebną, bo czynicie to, co dla Was jest korzystnem, nie bacząc na krzywdę, jaką w ten sposób ogółowi przynosicie.

*Leopold Motylewski.*



## Zamiana zebranych na stałą pensję.

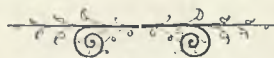
Tak, bardzo to mile i wesoło brzmiące wyrazy dla nas organistów!

Słyszając ciągle utyskiwania ze strony kolegów i radzenia, żeby zebranych zamienić na stałą pensję, powziąłem zamiar skreślenia paru słów w tej kwestyi. Są zdania, że najlepiej zwołać parafialną radę, aby nam parafianie uchwalili pewną kwotę z morga, ogółem 150—200 rb. rocznie stosownie do parafii. Byłoby to bardzo przyjemne, ale nasuwa się zaraz pytanie, kto będzie dla nas tę stałą pensję zbierał z parafian i wypłacał. Mogą zbierać tak zwani kwestarze i znosić do Ks. Proboszcza lub do dozoru kościelnego, a ten będzie nam wypłacał co miesiąc albo co kwartał. Tylko, że to długo się nie utrzyma, z czasem co raz trudniej będzie się doprosić parafian o te parę rubli, a przytem ile to będzie wynówek przy każdym płaceniu za pogrzeb, ślub i t. p.

Oprócz tego nasuwa się myśl, czybyśmy przez tę pensję nie wpadli pod komendę parafian i czy w razie niezadowolenia którego z nich ten zechciałby wypłacić składkę, a wiadomo, że wszystkim trudno dogodzić. Mojem zdaniem lepiej zależeć od najbardziej kapryśnego proboszcza, niż od parafian,

Otóż moja rada jest taka: poprosić I. E. Ks. Ks. Biskupów, ażeby wstawili się za nami do rządu i wyjedual nam pensję z poduchownych sum, tembardziej, że w dawnych latach na cele kościelne mieliśmy w pewnych miejscowościach wyłączne zapisy na utrzymanie organisty, które jednak nie są wypełniane. Miejmy nadzieję, że Zarząd Stowarzyszenia poczyni starania, ażeby I. E. Ks. Ks. Biskupi zajęli się łaskawie tą sprawą.

A. Słowik, org. par. Miedzna.



## Słów parę o kupnie i wybraniu nut.

Dbając o dobro i rozwój naszego Stowarzyszenia, Administracya „Spiewu Kościelnego“ podejmuje się dla dogodności Wielebnego Duchowieństwa załatwiania rozmaitych zapotrzebowań dla kościołów; posiada

też na składzie wszelkiego rodzaju nuty kościelne zagranicznych i swoich autorów.

Wiedząc o tem, my organiści wszyscy bez wyjątku winniśmy sprowadzać nuty wyłącznie z Administracyi „Śpiewu Koś.”. Lecz żeby mieć pojęcie o tych nutach, które nam są i będą potrzebne, zdalby się nam rozumowany katalog, który ułatwiłby każdemu z nas trafny wybór utworów, stosownie do osobistych zdolności kupującego i prowadzonego przezeń chóru. Istnieją coprawda katalogi nut zagranicznych wydawców, lecz te wydrukowane w obcym dla nas języku nie dają swobody orjentowania się. Pożądaną zatem ze wszechmiar rzeczą jest wydanie katalogu rozumowanego wraz oznaczeniem ceny — w języku polskim; wydrukowanie jednak jest na razie rzeczą trudną, a przedewszystkiem, kosztowną.

Cheąc choć w części temu zaradzić, a może nawet i zupełnie, można by urządzić się w ten sposób: U każdego delegata mogłoby być po kilkanaście partytur Mszy i innych rozmaitych łatwiejszych i trudniejszych utworów z oznaczeniem ceny; służyłyby one jako egzemplarze okazowe.

Wiedząc o tem, każdy zainteresowany kupnem mógłby sobie nuty przejrzeć, a mając czas nawet i przegrać; wten sposób wybrane i przejrzane nuty mógłby następnie wypisać z Administracyi „Śpiewu Kościelnego”, miałby wtedy to, co sam zechce. Do tej pory wypisujemy nuty z księgarni na chybił trafił; zdarza się często, że ze sprowadzonego utworu muzycznego jest zadowolony i organista i śpiewacy, ale często też bywa, że pomimo nie zaprzeczonej wartości nie przypada on do gustu lub jest za trudny. Dlatego też przytoczony wyżej sposób nabywania nut będzie może cokolwiek droższy, ale zato praktyczny.

*Ant. Stęgiński.*

Kraśnik, d. 14 listopada, 1907 r..

(Sposób podany przez p. S. byłby może rzeczywiście dobry, lecz do wykonania bardzo trudny ze względu na ogromny koszt, jaki pociągnęłoby za sobą rozdanie delegatom okazowych egzemplarzy. Co do katalogu dzieł kościelno-muzycznych, to Pustet, księgarz ratyzboński, już dawno ma zamiar takowy wydrukować, co, gdy dojdzie do skutku, to katalog będzie rozdawany darmo. Nasze zaś „Stowarzyszenie” nie może wydawać bezpłatnych katalogów; z drugiej zaś strony, jeżeli będzie wydany katalog polski bezpłatny, to nikt nie zechce płacić za katalog, wydany kosztem „Stowarzyszenia”.)

*(Przypisek Redakcyi.)*





# Co piszą?

## Kronika muzyczno-kościelna.

Co mówią uczeni mężowie, katolicy i nie-katolicy, o piękności chorału. — Niewiasta o fenomenalnym głosie.

Chorał gregoriański, ten starożytny a wzniosły śpiew liturgiczny Kościoła Katolickiego, miał po wszystkie czasy nie tylko znakomitych wykonawców, ale także uczonych znawców, którzy o misternej budowie jego, a więcej jeszcze o jego niespożytej, wewnętrznej wartości odzywali się i pisali z zachwytem. Takie szlachetne uniesienie jest łatwo zrozumiałe u znawców-katolików, wiernych synów Kościoła św.. Czemże jednak wytłómaczyć niezwykle porywy wysokiego uznania dla chorału u niektórych inowierców? Czyżby tylko sama artystyczna struktura chorału pociągała dusze ich do podziwu i szczerogo a trwałego zamilowania? Nie; przyczyny wznagającego się uczucia należy szukać głębiej, mianowicie w żywotnej treści chorału, w wspaniałej prostocie melodyi, idącej zawsze w parze z charakterystyczną siłą, która przenika duszę do głębi. Mamy pod ręką cały szereg wymownych świadectw o piękności chorału, które pochodzą od wybitnych mężów, rozmiłowanych w tym wspaniałym i cudnym śpiewie. Na razie jest jednak rzeczą niepodobną, podać tu wspomniane świadectwa w całej rozciągłości. Musimy poprzestać na przytoczeniu kilku z nich, uwzględniając przeważnie zdania nie-katolików, o które na razie głównie nam chodzi. Pierwszeństwo oddajemy naturalnie zdaniom pierwszorzędnym powag katolickich, Ojca św. Piusa X i cystersa O. Maurycego Vogta, z których pierwszy w swoim *Motu proprio* (1903 r.) tak się odzywa: „Śpiew gregoriański jest ze względu na świętość

i piękność form właściwym śpiewem Kościoła Rzymskiego, jest jedynym śpiewem, który Kościół odziedziczył po ojcach dawnych, którego z zazdrością strzegł przez długie wieki w swych księgach liturgicznych, który jako swój bezpośrednio przedstawia wiernym, który w rozmaitych częściach liturgii wylączyć nie przepisuje i który najnowsze studia tak szczęśliwie przywróciły do pierwotnej nieskazitelności i czystości. Dla tych to przyczyn śpiew gregoriański był zawsze uważany za pierwowzór muzyki kościelnej.“—Cysters *Maurycy Vogt* pisze o śpiewie choralnym następujące natchnione słowa: „Te potężne, umiarkowane, dobitne, wzniosłe, pełne prawdy, czyste, pokojem tchnące, miłe i prawdziwie święte melodye zostały ułożone przez świętych mężów. Śpiew ten unika dworów książęcych, nie wchodzi do gospody... odważa się przekroczyć progi Świętego Świętych... Uświęca on nabożeństwo; chóry anielskie, a nawet Bóg sam przysłuchują się jemu z weselem. Rzym wyniósł go do wysokiej godności. Brzmi on na ustach papieży, biskupów i wszystkich kapłanów; synody go zatwierdziły. Melodya gregoriańska była zawsze czczona i poważana i jakoby królowa zbudowała sobie tron osobny w świątyni Najwyższego, by wzniosłym zabrzmieć głosem“ Z protestantów *Otton Kade* pisze w przedmowie do wydanego w r. 1871 tak zwanego „*Lutherkodex*“: „Śpiew gregoriański czyli chorał w dalszym znaczeniu jest z pomiędzy wszystkich przez Kościół stworzonych dzieł, dziełem najsamodzielniejszem, najosobliwszem, najgłębszem i najwspanialszem. Nie w świecie nie zastąpi głębokiej wartości chorału, nad którym Kościół pracował przez lat z górą tysiąc. Żadna muzyka nie może się poszczycić tak na wskroś przejmującymi melodyami

i motywami; żaden śpiew nie przemawia tak tajemniczymi tonami do duszy. Sztuka muzyczna dała Kościołowi bogaty wybór melodyi do wszystkich tekstów liturgicznych. Stąd chorał można nazwać „wyspiewaną biblią“. Według protestanta *Ant. Fryderyka Thibault'a*, profesora prawa w Heidelbergu, (w r. 1825) „śpiewy ambrozyańskie i gregoryańskie są melodyami wzniosłymi, istnie niebiańskimi. Są one zarazem genialnymi dziełami, powstałymi w najdawniejszych czasach Kościoła i pielęgnowanymi przez sztukę. Śpiewy gregoryańskie przenikają duszę głębiej, aniżeli wiele nowych kompozycji muzycznych, tylko dla wywołania wrażenia ułożonych“. (*Ks. Surzyński, Mag. chor. § 3.*) Protestant *Fockel*, znakomity historyk muzyki pisze: „Śpiew gregoryański przetrwał już przeszło dwaście stuleci i prawdopodobnie żyć będzie wśród ludzi dopóty, dopóki trwać będą obrzędy religijne, a w szczególności śpiewy religijne. Już sama długo-trwałość śpiewu gregoryańskiego jest dowodem na to, że posiada on wszystkie właściwości niezbędne do powszechnego śpiewu ludowego. Co zaś przetrwało tyle wieków i to właśnie takich, w których sztuki piękne podlegały tym przekształceniom i udoskonaleniom, to musi mieć w sobie siłę niespożytą“. *Jakób Fromental Halévy*, jeden z najslawniejszych kompozytorów operowych (pomiędzy innymi „Żydówki“ w 1835 r.), tak pisze o chorale: „Jak mogą kapłani katolicy wprowadzać do Kościoła ubóstwo naszej, dzisiejszej muzyki świeckiej, mając własne melodye gregoryańskie, najpiękniejsze chyba, jakie mogą być na ziemi“. *Jan Jakób Rousseau*, znany filozof, literat i zarozumiały niedowiaręk pisze: „Trzeba być pozbawionym smaku estetycznego, żeby w kościele oddawać muzyce pierwszeństwo przed śpiewem choralnym. Śpiew gregoryański stoi o całe niebo wyżej od współczesnej, zniewieściałej i teatralnej, ociężałej i płytkiej muzyki, która w niektórych kościołach odważa się zająć jego miejsce“. W protestanckiej „*Gazecie muzycznej*“, wychodzącej w Berlinie czytamy: „Jeśli śpiewowi gregoryańskiemu przypatrzymy się z punktu widzenia ar-

tystycznego, to musimy przyznać, że odznacza się on bogatą różnorodnością pomimo dziwnej prostoty. Nadto melodye choralne odzwierciedlają jak najzupełniej znaczenie słów; tekst i melodye zawsze tworzą harmonijną całość. Największym zadaniem śpiewu jest, przedstawić w tonach uczucia i poruszenia serca i podobne uczucia wzbudzać w słuchaczach. Śpiew gregoryański odpowiada najzupełniej temu zadaniu. Dla tego też każdy prawdziwy znawca chorału będzie się odzywał o nim z uwielbieniem. Trzeba tu jednak podkreślić, że ten, dla którego punktem kulminacyjnym sztuki wokalne są tylko brawurowe arye, z trudnością znajdzie zadowolenie w prostym śpiewie gregoryańskim. Kto zaś bez uprzedzenia patrzy na istotę śpiewu i na jego cel, szczególnie w muzyce religijnej, kościelnej, ten przyjdzie do przekonania, że z śpiewem gregoryańskim żadne inne śpiewy nie mogą iść w porównanie“. Do najnowszych protestanckich zwolenników chorału należy zmarły w styczniu tego roku profesor konserwatorium *Raffa* w Frankfurcie nad Menem, *Antoni Urspruch*, który o chorale Kościoła katolickiego umie odzywać się tylko w entuzjastyczny sposób. Urspruch interesował się melodyami gregoryańskimi do tego stopnia, że w pogłębianiu ich wybiegł daleko po za obręb myśli współczesnych mu uczonych protestanckich; można o nim powiedzieć, że wysunął się w pierwsze szeregi prawdziwych znawców chorału. Dowodem tego są jego broszury i artykuły o chorale, w których pisze jasno, z niezwykłą znajomością rzeczy i w entuzjastycznych pochwałach rozwodzi się nad chorałem gregoryańskim. Antoni Urspruch wydał pomiędzy innymi w r. 1901 broszurę „Chorał gregoryański i kwestya choralna“, w r. 1905 „Myśli podczas międzynarodowego kongresu choralnego w Strasburgu“, składając w nich dowody niepośledniego znawstwa naszego kunsztownego i potężnego śpiewu, opromienionego natchnieniem. Prace przyczyniły się też niemało do rozszerzenia widnokręgu naukowego w tym kierunku, W pismach jego spotykamy następujące charakterystyczne, jakby w zachwycie



pisane zdania: „Chorał jest ukochanem dziecięciem pierworodnem Kościoła. Jest on prawdziwie idealnym śpiewem, stworzonym jakby dla wieczności. Nieskaziona piękność jego przetrwa wszystkie inne artystyczne śpiewy, hołdujące mniej lub więcej duchowi czasu. Kunsztowny śpiew wszelkiego rodzaju nabierze żywotnej siły i ostoї się o tyle tylko, o ile zaczerpnie z życiodajnego źródła chorału. Troskliwa piecza, jaką otaczano chorał gregoriański, zawsze pociągła za sobą błogie skutki nie tylko dla samego Kościoła, ale piecza ta stawiała się bezsprzecznie skuteczną zaporą przeciw wszelkim nadużyciom na polu sztuki wokalnej. Rozkwit śpiewu choralnego, tego najdawniejszego, naturalnego i szlachetnego odłamu sztuki zachodniej, jest pierwszym i pewnym znakiem, że na całym polu muzyki głosowej dokonywa się trwałe i zdrowy rozrost tam, gdzie ten cudny kwiat rozkwita“. Tak piszą o chorale Kościoła katolickiego protestanci. A my, dzieci tegoż Kościoła, dla braku odpowiedniego przygotowania, dla braku dostatecznych wiadomości naukowych, jakże nieraz ujemnie wypowiadamy zdania o chorale, jakże wsteczne mamy przekonania o nim? Przy dzisiejszym ruchu ku naprawie wszystkiego, co naprawy potrzebuje, nadzieja wstępuje do serca, że i u nas odłogiem leżące pole chorału doczeka się produkcyjnej uprawy, że i u nas powierzchowne, rzemieślnicze traktowanie chorału z wolna ustąpi miejsca gruntownemu poznaniu i należytemu zrozumieniu go. Urzeczywistnienie tych nadziei byłoby objawem wielce pocieszającym. Ale do tego potrzeba ustawicznej, wytrwałej, iście mrówczej pracy. Wnikajmy przeto, ile nas stać, w treść i piękność tego poważnego śpiewu, abyśmy jako katolicy mogli w podobny sposób, jak to podano wyżej, dojść do doskonałości w odczuwaniu tajemniczych nieraz zwrotów melodyjnych i zdawać sobie sprawę z genialności subtelnych, zręcznych i świetnych pomysłów choralnych.

W gazetach, oddanych sprawom muzyki, spotykamy następującą, oryginalną i ciekawą wiadomość, nadesłaną z Londynu: Niewiasta, która miałaby w swoim rejestrze głosowym niskie (bassowe) *D*, należy do niezwykłych zjawisk. Takim zjawiskiem jest młoda obywatelka Australji, miss Violet Elliott. Nie zatrzymując się dłużej przy niskich, przecudnych tonach jej rejestru, należy przytoczyć osobliwy szczegół, że głos p. Elliott odznacza się delikatnym, barytonowym odcieniem, który nie zaciera bynajmniej i nie niweczy kobiecego charakteru głosu. Jest on z natury miękki, posiada też dużo wdzięku, pomimo to w odpowiednich momentach artystka rozwija umiejętnie i wykazuje spory zasób siły. Głos z głowy jest jasny i pięknie zaokrąglony, podczas gdy niskie tony są wyposażone w własności śpiewnej wiołoncezeli i poważnego organu. Pieśni pisane dla głosu kobiecego nie są dla p. Elliott przydatne; nie dają jej bowiem sposobności do produkowania się z niezwykle niskimi tonami. Dla tego artystka posiłkuje się kompozycjami układanemi na głos męzki i repertuar swój wzbogaca wyłącznie takimi pieśniami. Fenomenalna śpiewaczka frazuje z swobodą, bez najmniejszej trudności, i wykonywa pieśni swoje pod każdym względem udatnie. Pani Elliott podaje o ewolucyi swego głosu następujące szczegóły: „W śpiewie kształciłam się już jako dziecko w Australji. Kiedy miałam piętnaście lat, głos mój począł podlegać zmianie, zwanej mutacją, jak u chłopca. W dalszych studiach wokalnych napotykałam dużo trudności, ponieważ średnie tony mojego rejestru były ciche i słabe, a usiłowania podjęte w celu wzmocnienia ich na razie spełżyły na niczem. Całą pracę skoncentrowałam przeto około urabiania swoich wysokich i niskich tonów. Przy tej sposobności uderzyła profesora niezwykła objętość mojej skali, która wynosiła dwie oktawy i kwintę. Przy wyborze pieśni nigdy nie napotykałam takiej, w której mogłabym rozwinąć całą swoją skalę; w kompozycjach brakło albo moich wysokich albo niskich tonów“.

X. L. M.



## Literatura i Krytyka.

---

Surzyński Mieczysław. *Tria na organy*. Op. 21. 2 zeszyty po 60 kop. Gebethner i Wolff, Warszawa. Znany profesor naszego konserwatorium wydał znów nową swoją pracę, przyczyniając się tem do zubożenia naszej ubogiej literatury organowej. Szczególniej brak nam właśnie było triów na organy, skomponowanych przez naszych kompozytorów, o ile bowiem wiemy, niniejszy zbiór jest pierwszym w swoim rodzaju w literaturze organowej polskiej. Zbiór można zalecić tak dla studjów zaawansowanym uczniom konserwatorium i szkoły muzycznej, jako też i organistom, posiadającym organy o dwóch manualach z pedalem dla użytku w kościele. Przed wykonaniem radzimy uważnie przeczytać przedmowę, w której autor daje wskazówki różnego rodzaju, dotyczące znaków pedałowych, sposobu gry i t. d. Nadmieniamy, iż autor w swojej pracy podał dokładną aplikaturę manualową i pedałową.

H. M.

---

### Katalog nut kościelnych księgarni L. Kempnera w Płocku.

Płocki księgarz p. Kempner żyd, w spekulacji swej postanowił skorzystać z ruchu, jaki teraz panuje na polu reformy muzyki kościelnej i sięgnąć do kieszeni organistów. Wie on że obecnie jest duże zapotrzebowanie dzieł muzyki kościelnej i że wiele z tych dzieł sprowadzamy z zagranicy, ułożył więc katalog wydawnictw muzycznych. (z żydowską ortografią polską), pomieścił w nim bezładnie tytuły rzeczy dobrych i bezwartościowych popostawiał przy nich ceny wyśrubowane, zwłaszcza przy wydawnictwach zagranicznych i rozesłał go organistom z przygotowanym blankietem w kopercie do wypisania nut zamówionych. W końcu katalogu p. Kempner, przyjmując na się postać gorliwego krzewiciela dobrej muzyki kościelnej, wydawnictwa swym katalogiem objęte *poleca gorąco* pp. organistom, jako dzieła harmonijne i popularne. Otóż, panowie organiści, na przysłanym wam przez Kempnera blankiecie odpiszcie: „Nie wolno tobie, żydzie, handlować świętościami“. Muzyka bowiem kościelna jest także świętością, którą nie godzi się żydom handlować. Żyd niech sobie sprzedaje rzeczy należące do nabożeństwa żydowskiego, a rzeczy katolickie niech pozostawi księgarniom katolickim. Macie panowie swoje towarzystwo organistowskie, macie redakcyę waszego „Śpiewu Kościelnego“ macie wreszcie firmy

katolickie od nich zaopatrujcie się w podobne nuty, a nie odnoście się do księgarni żydowskich.

P. Kempner zamierzył dużo z nas korzystać to dowód, że przy wydawnictwach zagranicznych popostawiał wygórowane ceny. Np. Szkoła Singbergera kosztuje 6 marek czyli 3 ruble, u Kempnera jest rb. 3 kop. 60, preludya ks. Weila w ozdobnej oprawie płóciennej kosztuje 10 marek czyli 5 rubli, Kempner podał cenę rs. 6. Oprócz tego policzył on sobie sporo za przesyłkę zagraniczną i krajową, za opakowanie, za etc.

X. P. Z.



## Korespondencje.

*Czcigodny Redaktorze!*

Zamieszkuję już trzeci rok w Koneckim Dekanacie, ale gdybym mieszkał jeszcze lat trzydzieści, nie dojrzałbym zapewne w „Śpiewie Kościelnym“ żadnej korespondencji z naszego Dekanatu. A jednak jest co pisać. Cały świat się budzi do czynu, tylko wyjątek stanowią organiści z Koneckiego, którzy widocznie, będą długo spać jeszcze. Mamy własne „Stowarzyszenie“, mamy swoich delegatów, którzy starają się nas obznajmić ze sprawami dotyczącymi się naszego „Stowarzyszenia“, więc starajmy się wszyscy bez wyjątku należeć do niego i iść ręką w rękę wspólnie wszyscy.

Teraz do Ciebie, Szanowny Delegacie!

Nie pomyliliśmy się, wybierając Cię na przedstawiciela naszego. Prowadzisz nam sprawy w należyтым porządku, wzorowo; tylko więcej energii! Radbyś nam jak najwięcej szczęścia sprowadzić! Za to w imieniu wszystkich kolegów naszego Dekanatu składam serdeczne „Bóg zapłać“.

Po naradzeniu się z kilkoma kolegami z sąsiedztwa przyszedłszy do przekonania, że byłoby pożądanem, aby Zarząd opracował specjalne druki do W. K. Proboszczów i rozesłał takowe delegatom, którzyby na tych drukach posyłać zaproszenia na wiec do Wielebnych Księży.

*Ant. Waśkiewicz*

Czernino, dnia 11 listopada 1907 r.

(I bez druków, za które trzeba zapłacić, należy prosić Duchowieństwo danego dekanatu na wiece. Zarząd o ile urzęduje sam wiec, zawsze zaprasza na takowe Wielebnych Księży (Przypisek Redakcyi).



## *Piękna uroczystość*

ku czci Św. Cecylii.

Miła i nader podniosła uroczystość odbyła się w kościele Grajewskim, dyecezyi Sejneńskiej, dnia 22-go b. m. w dzień św. Cecylii Patronki, muzyki i śpiewu. Dzień ten uświetniły chóry, przez utalentowanego naszego organistę pana Wacława Perlitz'a utworzone i istniejące od lat czterech, to jest od czasu jego przybycia do naszej parafii w charakterze organisty. Znakomicie władający grą organową i obdarzony wyróżniającym go darem szybkiego nauczania śpiewów, z chętnych Grajewskich mieszczan dorosłych i dzieci utworzył chór liturgiczny, 50 członków liczący, oraz drugi chór różańcowy mieszany z dziewczętami, 48 osób liczący.

Mój Boże!, człowiek, a człowiek jaka to jest różnica, jaka nieraz przepaść dzieli jednego od drugiego. Gdyby kto przed czterema laty zajrzał był do naszego kościoła i posłuchał muzyki i śpiewu, toby mu się lzy do oczów pocisnęły, jak można tak niedbałem wykonaniem świętych pieśni, przybytek Pański profanować; a dziś? — dziś kościół nasz posiada wzorowo zorganizowane dwa chóry, chóry, które wzorową i taktyczną pracą pana Perlitz'a pielęgnowane, świątynie naszą w prawdziwie niebiański przybytek zamieniły, chóry, które jak już nie od jednego z kapłanów i ludzi kompetentnych słyszeliśmy, na palmę pierwszeństwa w całej dyecezyi Sejneńskiej zasługują. Gdyby kto z szanownych czytelników posłuchał wykonania utworów własnej kompozycyi naszego pana Dyrygenta podczas Świąt, czy to Bożego Narodzenia, czy Wielkiej Noce, czy majowych nabożeństw, czy wielkiej dla całego świata katolickiego uroczystości Wielkiego Piątku, czy Bożego Ciała, a nawet i w miejscowym teatrze przy wystawieniu „Okrężnego“ na wspaniały i piękny cel Polskiej Macierzy Szkolnej, tenby miał pojęcie, do czego to prawdziwe z serca oddanie się i sumienna, oraz umiejętna praca, człowieka może doprowadzić i jaką chwałą okryć, za taką to właśnie sumienną pracę, którą prowadzi z narażeniem się nawet na uszczerbek zdrowia, nasz dyrygent, pan W. Perlitz odbiera wraz ze swymi śpiewakami podziękowania od miejscowego naszego czcigodnego Duchowieństwa, odbiera sławę uznania od okolicznych kapłanów; grajewskich zaś parafian pozyskał serca w całym słowa tego znaczeniu, bo on swoimi chórami, ściągając za stępy wiernych do świątyni, ściągając takich, którzy przez opieszałość unikali nabożeństw w tej świątyni, którzy woleli spędzić czas na pogawędkach i paleniu papierosów, lub używaniu trunków, ściągając on, powiadam, wszystkich, a nawet inowierców i gdy nadejdzie dzień święty, lud tłó-



czy się do kościoła, aby słuchając pięknie wykonanych śpiewów, mógł wznieść serca do Potężnego Boga.

Tak też i w zaznaczonym co tylko dniu świętej naszej Patronki, obydwaj chóry stanęły przed tronem Stwórcy w kościele Grajewskim o godzinie 9 rano, i tam, przy licznej zgromadzeniu wiernych, jak mieszczan, tak i inteligencji, wykonały przepiękną kantatę utworu p. Dyrygenta ku czci św. Cecylii. Następnie w pięknym przemówieniu Czcigodny i zacny Ks. Józef Lendo, nasz proboszcz i dziekan, odmalował nam żywot św. Cecylii, jako patronki muzyki i śpiewów, i zachęcał członków chórowych do naśladowania takowej. Po przemowie rozpoczęła się uroczysta wotywa, podczas której, liturgiczny chór wykonał wspólną mszę Schnabla. Po skończonej mszy świętej, obydwaj chóry znów wzniosły swe pienia do świętej Męczenniczki, wykonywając utwór, skomponowany przez naszego dyrygenta, od słów:

O Cecyljo, męczenniczko,  
Garstka nas tu błaga Cię  
Uproś łask u niebios Króla  
Jakich — serca mówią Ci.“

*(Czy tekst powyższy posiada aprobatę duchowną? Przyp. Red.)*

Dodać należy iż z inicjatywy i pod dyrektywą naszego mistrza, świątynię przybrano nader gustownie żywymi kwiatami i sztandarami, co również wpłynęło na podniesienie uroczystości. Po solennem odprawieniu nabożeństwa, pan Perlitz zebranych w swoim domu miejscowych kapłanów, i p. prezesa dozoru kościelnego, podejmował darząc wszystkich sercem i przyjemnem słowem.

Skreśliłem powyższy opis uroczystości, nie dla osobistej wyłącznie pochwały pana W. Perlitza, którego wysoce szanuję, poważam i Kocham, jak i wszyscy członkowie — koledzy naszych chórów — lecz dla tego ażeby inni współ-koledzy brali przykład z naszego p. Dyrygenta. P. p. organiści niech nie szczędzą swych starań i pracy, tak, jak on nie szczędzi; niech z prawdziwym sercem i żywą wiarą wypełniają swe obowiązki, tak jak on je wypełnia, a wówczas ich zwierzchnicy i parafianie, widząc sumienną pracę swego organisty, całym sercem go darząc, sowiecie postarają się wynagrodzić go.

Władysław Górski,

*członek chórów amatorskich Grejerskiego kościoła i parafianin tejże parafii.*

*Grajewo*

*23 Listopada 1907 r.*

I my także łączymy wyrazy uznania dla p. Perlitza zwróciłibyśmy jednak uwagę na to, iż utwory Schnabla nie posiadają ducha kościelnego, nie odpowiadają wcale przepisom liturgicznym, i jako takie nie powinny być w kościele wykonywane.

Gdy więc leży nam na sercu prawdziwa poprawa muzyki kościelnej, gdy tyle pracy tej pięknej idei poświęcamy, powinniśmy się jeszcze starać, iżby utwory w kościołach naszych wykonywane były pisane w duchu kościelnym. Od chóru Grajew

skiego tem więcej można tego wymagać, iż jak się okazuje z korespondencyi, jest on przez swego dyrygenta wyćwiczony doskonale, a bardzo liczny.

Załączając Szanownemu Dyrygentowi życzenia powodzenia w znacznej, pracy, wyrażamy nadzieję iż w przyszłej korespondencyi znajdziemy spis kompozycyi wykonywanych przez znakomity chór Grajewki *w duchu ściśle liturgicznym* (Przyp. Red.)



## Czy należy towarzyszyć na organach przy wykonywaniu chorału gregoriańskiego?

Pytanie to jest bardzo trudne do rozwiązania, albowiem wielu teoretyków jest sprzecznych ze sobą. Ks. Witt, znakomity znawca chorału powiada, że towarzyszenie organowe jest śmiercią dla chorału, gdy tymczasem inni; jak: Singenberger, Hanisch, a nawet ks. dr. Müller z Paderbornu, każe organistom ćwiczyć się w towarzyszeniu chorałowemu, o czem jest mowa w № 21 „Śpiewu Kościelnego“ roku zeszłego. Kongres w m. Bordeaux we Francyi postanowił nieodzownie trzymać się towarzyszenia chorałowego, o czem mowa jest w „Śpiewie“ w № 2. z r. 1904. Nie wiem jak nasi znawcy chorału, jak np. ks. ks. Surzyński Kowalski, Gruberski, Slonecki, Marjański, Moczyński i pp. Makowski, Kałużyński, Łysakowski, Furmanik, Pilecki, Surzyńscy, Kowalczyk i inni znakomitsi na to się zapatrują.—Dobłą rzeczą byłoby, aby się wszyscy oni zebrali i utworzyli kongres śpiewu chorałowego i muzyki kościelnej w Warszawie i wyżej wspomnianą sprawę rozpatrzyli razem z innemi sprawami muzyczno-liturgicznymi.

Prawdą jest, że często ma miejsce spадanie z tonów, jeśli bez organów śpiewać trzeba, a tem bardziej kiedy chór śpiewa części zmienne mszy św. i jeśli do tego jest niewprawny; ale prawda jest także to, że często głos jest skrępowany i nie ma tej swobody, jeśli gra nie jest dostatecznie przygotowaną, lub też niewygodną, z tego względu, że w wielu neumach zamiast przejściowych nut, jak powinno być, są na każdą nutę akordy, a wogóle trudno jest zagrać płynnie je, gdy neuma posiada nieraz kilkanaście nut, jak się to często zdarza w „Organum comitans“ Hanischa.—Nie mówię tu, ażeby organiści zaniechali lub z niedbalstwa opuszczali akompanjament do chorału, bo znów gdy całkiem go opuści się, może wpłynąć na to, że pogorszy się wykonanie śpiewu chorałowego, lub też przeciwnie: może go więcej uszlachetnić.—W tym ostatnim razie rada na to taka będzie właściwa, że przeważnie organista, który musi zawsze go śpiewać, obowiązany ćwiczyć głos i uczyć się chorału *codziennie*;



mówię to z naciskiem, ponieważ wiem z praktyki i z wielu dzieł teoretycznych.—Może to dziwnem zda się każdemu z muzyków i zapewne wymówkę dostanę, że powiem to co myślę o chorale, choć może tak dobrze się nie znam, ale proponuję: że tam, gdzie organista sam musi śpiewać części zmienne mszy św., musi powyższe reguły zachować, do tego zaś przy wykonaniu w kościele powinien uczynić przygrywkę w tym tonie, w jakim ma zacząć dany śpiew, odśpiewać go bez organów, a po skończeniu, dalej może grać preludia lub też akompanjować chórowi do śpiewu figuralnego, a jeśli chór śpiewa niech mu też nie akompanjuje; trafia się często, że chór spuszcza o pół tonu, czasem i o więcej, to w tym razie niech zręcznie moduluje, aby tę niedokładność zlagodzić. Wielu przyzna rację, że organy dodają wiele świetności śpiewowi kościelnemu, lecz jeżeli mają przeszkadzać w śpiewie, to każdy bez wyjątku przyzna rację, że lepiej śpiewać w tym razie bez organów, aby nie zakłócić spokoju w domu Bożym.

Najlepiej zaś uczynić tak, jak uczy „Magister choralis“: zostawić chorał bez akompanjamentu, bo powiada, że melodje choralne były wynalezione w tych czasach, kiedy nie znano jeszcze organów i harmonii; tylko trzeba bardzo dużo pracować nad głosem, a pożądane skutki, które tak wielce zaleca i nakazuje Kościół, doprowadzą do wysokiej doskonałości śpiewu choralnego.

Nasuwa mi się myśl względem organistów nie obeznanych z zasadami choralnemi. Rzeczą wiadomą nam jest, że Kongregacja Obrzędów Św. zabroniła opuszczać części zmienne we mszy św.. Co zrobić, ażeby one były wykonywane przez owych organistów, bo przecież nie można tych śpiewów opuszczać we Mszy św. śpiewanej? Otóż można zrobić tak: niech organista, który nie zna zasad śpiewu choralnego, te części zmienne recytuje w formie psalmowej, lub wreszcie na jednym tonie z organami lub bez, co jest bardzo łatwem dla każdego. W każdym prawie kościele w naszym kraju są stare mszały, a choćby nawet i nowe, i z tych organista taki może się posiłkować.

Kończę te parę słów, prosząc Szanowną Redakcję o łaskawe poparcie projektów, jeśli uzna je za właściwe, a niech to wszystko będzie na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu, za wszelkie Jego dary i wtenczas spełnią się słowa Psalmisty Pańskiego, który wyrzekł te słowa: „Psallite sapienter“.

*Valeus.*

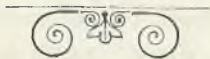
Trudno jest dać odpowiedź stanowczą w kwestyi poruszonej w powyższym artykule. Właściwie mówiąc, najlepiej byłoby wykonywać chorał bez organów. Jednakże względy praktyczne zmuszają nie raz do tego, iż organista jest zmuszony używać organów do chorału. Wbrew twierdzeniu Szanownego Autora jesteśmy zdania, iż właśnie wtedy, gdy organista wykonywa chorał sam, to powinien używać organów, chyba, że jest obdarzony ładnym i dźwięcznym głosem. Co do recytowania, to pod tym względem byłbym zdania, iż najlepiej recytować na jednym tonie, co najwyżej z małemi zmianami przy przestankach, jak to podaje Piel w swoim „Laudate Dominum“. Używanie tonów psalmowych zamiast recytacji uważałbym za niestosowne z te



go względu, iż tony psalmowe są przeznaczone do śpiewu psalmów, posiadających zupełnie inną budowę, niż antyfony przy introitach, gradualach, offertoriach, komunji i t. d. Możeby jeszcze można było używać melodyi psalmowych w Introicie do wierszu psalmowego i do *Gloria Patri et Filio et Spiritui sancto*. Ale i tutaj lepiej recytować na jednym tonie.

Jakkolwiek powiedzieliśmy, że, jeżeli organista wykonywa chorał sam pojedynczo (to samo da się zastosować i do nielicznego chóru), to najlepiej niech gra na organach. Od tej reguły mogą jednakże być wyjątki. Tak na przykład, intonować wszelkie śpiewy organista może bez organów, których może użyć dopiero w dalszym ciągu śpiewu; antyfony psalmowe również mogą być wykonywane bez organów i t. d.

Przypisek Redakcyi.



## Sprostowanie.

W № 21 „*Śpiewu Kościelnego*“ powtórzyliśmy za „*Kurjerem Warszawskim*“ opis zajścia, jakie miało miejsce przed parutygodniami w Serokomli. Obecnie podajemy list, jaki nadesłał do tegoż „*Kurjera Warszawskiego*“ (patrz № 337, wydanie wieczorne) ks. dziekan Majewski.

### Wyjaśnienie.

Od ks. Feliksa Majewskiego, dziekana dekanatu łukowskiego, otrzymujemy wyjaśnienie następujące:

„Trzy tygodnie temu, pisma podały wiadomość, iż w Serokomli z winy organisty Czerskiego, który postrzelił się w kościele, świątynia parafjalna została sprofanowana, a proboszcz ks. Domański odniósł ciężkie rany. Nadmieniono przytem, że Serokomla położona jest w dekanacie łukowskim.

W sprawie rzeczonej otrzymałem 32 zapytania listowne, przeważnie co do poranienia proboszcza. Ponieważ wiadomość jest częściowo mylna i chcąc jednocześnie ciekawość interpelujących zaspokoić, proszę uprzejmie o wydrukowanie niniejszego wyjaśnienia.

Kościół parafjalny w Serokomli, w d. 9-ym z. m., rzeczywiście stał się areną nad wyraz smutnego wydarzenia. Faktem jest, że 20-letni młodzieniec Czerski, pełniący przy tym kościele obowiązki organisty, usiłował w świątyni pozbawić się życia. Dwoma wystrzałami z rewolweru w usta zranił się on ciężko. Czerskiego przywieziono na kurację do szpitala w Łukowie, zkad go po tygodniu, gdy mu już lepiej było, wysłano do więzienia siedleckiego.

Ponieważ skutkiem tego zamachu samobójczego nastąpił rozlew krwi w świątyni, uznałem kościół za sprofanowany i zamknąłem go do czasu decyzji władzy djecezalnej, do której atrybucji należały zarządzić,

aby świątynia nanowo była poświęcona. Przez tydzień tylko kościół był zamknięty, otrzymawszy bowiem od J. E. ks. biskupa upoważnienie w dniu 16-ym z. m. dopełniłem rekuncyljacji sprofanowanej świątyni, poczem oddałem ją parafji do dalszego użytku.

Są poszlaki, że Czerski strzelał do proboszcza, ks. Domańskiego, a dopiero później do siebie. Ale ponieważ wykryciem pod tym względem prawdy, jak również ustaleniem winy obciążającej Czerskiego, zajęty jest sędzia śledczy, za rzecz słuszną i dyskrejonalną uważam przed orzeczeniem sądu, jej nie podnosić.

Natomiast najkategoryczniej oświadczam, że nie prawdą jest, jakoby proboszcza, ks. Domańskiego, ciężko zraniono, a zwłaszcza, że go ranniono podczas odprawiania sumy, przy ołtarzu, w niedzielę, jako też i to, że się leczy w domu. Ks. Domański rannym wcale nie był i jak dawniej tak i obecnie cieszy się dobrem zdrowiem. Wypadek zaszedł w sobotę, około godz. 8-ej zrana, gdy ks. Domański zasiadł do słuchania spowiedzi w konfesjonale.

Ze pisma zupełnie dokładną o tem wydarzeniu podały wiadomość, to wina zapewne pośpiechu korespondenta, który nie sprawdził wiarygodności pierwszej wersji, jaka doszła do Łukowa. Ale niechaj mi kto wytłumaczy *cui bono* pewne ilustrowane pisemko warszawskie z d. 17-go listopada na naczelnem miejscu pomieściło skomponowaną na poczekaniu ilustrację, wyżej opisanego wydarzenia? *Cui bono* przedstawiono tam organistę Czerskiego w chwili, gdy strzela do proboszcza, odprawiającego bezkrwawą ofiarę mszy św? *Cui bono* przedstawiony jest tenże kapłan w ornacie, w pozie z bólu omdlalej, oparty o ołtarz i broczący nań strumień własnej krwi? Czy taka sensacja, wymyślona w bujnej imaginacji artysty-rysownika, może się przydać komu i na co? Wszak obrazek ten, wobec ujawnionej rzeczywistości, naraża redakcję na śmieszność, na śmieszność również naraża się i rysownik, który przedstawiając na rycinie kapłana katolickiego przy ołtarzu w ornacie, ubiera go w krótką komeżkę, zamiast długiej alby?

Redakcje tych pism, które fałszywą podały wiadomość o wypadku serokomskim, uprzejmie proszę o pomieszczenie niniejszego sprostowania.



## Od Zarządu.



W numerze 22 „Śpiewu Kościelnego“ Zarząd Stowarzyszenia podał do wiadomości Szanownym pp. delegatom i członkom Stowarzyszenia o mającym się odbyć walnym zjeździe w Warszawie d. 8 stycznia 1908 r..



Z powodu jednakże nawału pracy w roku organizacyjnym i oczekiwania odpowiedzi na memoriał od Ich Eks. K.K. Biskupów na wysłaną powtórnie prośbę, przygotowania na rok 1908 budżetu, oraz różnych projektów, podług których Stowarzyszeni mają dążyć do celu już wytkniętego w ustawie naszej, zjazd odłożony został do dnia 11 lutego 1908 r.

Najważniejszym projektem jest założenie kasy samopomocy pożyczkowo-oszczędnościowej, który powinien być podany w piśmie naszym i przez wszystkich członków dobrze rozpatrzony. Ażeby projekt można zaraz wprowadzić w czyn, Zarząd prosi szanownych pp. delegatów oraz członków Stowarzyszenia i Szanownych prenumeratorów aby pośpieszyli z przesłaniem projektów najdalej do 1-ego stycznia Redakcyi „Śpiewu Kościelnego“, która pomieści takowe, a to dla łatwiejszego orientowania się członków w sprawie tak ważnej dla nas.

Poczem Szanowni pp. delegaci zwołają wiece dekanalne, na których członkowie ostatecznie omówią projekt kasy i zadecydują go.

Delegaci zaś na walnym zjeździe przedstawia projekty i zgromadzeni większością głosów wybiorą najodpowiedniejszy.

Z powodu projektowanego koncertu historycznego muzyki kościelnej, w którym wezmą udział pp. organiści, uprasza się mających zamiar wzięcia czynnego udziału w koncercie o nadsyłanie o tem zawiadomienia według projektu podanego w poprzednim nrze „Śpiewu Kościelnego“, poczem Zarząd według adresu wskazanego wyśle nuty i wskazówki, w jaki sposób interesowany ma się przygotować do koncertu.

Ze względu, że tak z powodu odbyć się mającego wiecu, jak i koncertu, przed którym trzeba będzie odbyć kilkakrotne próby wspólne, szanowni pp. delegaci, oraz szanowni pp. organiści muszą się przygotować na kilkudniowy pobyt w Warszawie, mianowicie od 11 lutego do 14 włącznie.

Pożądanem byłoby, aby przed wiecem wszyscy pp. delegaci urządzili w swoich dekanatach zjazdy dekanalne, na których powinni omówić wszystkie sprawy i sporządzić wszystkie rachunki dochodów i rozchodów podpisane przez obecnych, i w ogóle zgromadzać materiały dotyczące spraw organistowskich, tak aby każdy z pp. delegatów przybył na wiec przygotowany do zdania dokładnej relacji o stanie interesów i potrzeb swojego dekanatu.

Z powodu, że w paru dekanatach projektowi p. Kowalczyka o kursach ruchomych nie przyznano racyi bytu, przeto tenże omawiany będzie na wiecu szczegółowo, przyczem pp. wiecownicy będą mogli obszernie i swobodnie wymienić zdania za i przeciw projektowanym kursom.

Pp. delegaci i ich zastępcy proszeni są o sumienne wypełnianie instrukcyj im posłanych i powołania do życia komisji dekanalnej, która według brzmienia paragrafu 10 powinna składać się z jednego księdza interesującego się sprawą naszą, oraz dwóch delegatów.

*Zwołując wiece, p. p. delegaci powinni pamiętać o załatwieniu formalności, wspomnianych w № 22 naszego pisma.*

---



## Od Administracyi.

Na wiecu będą do nabycia wszelkie druki kancelaryjne parafialne, oraz nuty.

Nadmienić wypada, że założona przy Stowarzyszeniu księgarnia na razie nie może stanąć na wysokości swego zadania z powodu zbyt szczupłych funduszy na założenie tejże, przeto Zarząd najmocniej przeprasza pp. odbiorców, że częste zapotrzebowania nut ulegają zwłoce i prosi jednocześnie o pobłażanie na początek i gorące stale popieranie księgarni, która tylko w takich życzliwych dla niej warunkach rozwinąć się z czasem może na korzyść Stowarzyszonych.

W poprzednim nrze „Śpiewu Kościelnego“, w artykule „Co każdy organista winien posiadać w swojej bibliotece“ wkradła się pomyłka ze-cerska w podaniu ceny, mianowicie: „Graduale de Tempore et de Sanctis“, cena w oprawie powinna być rb. 3 kop. 20, zamiast rb. 2., a „Compedium Antiphonari et Breviarii Romani“ ceua rb. 2 kop. 60 zamiast rb. 1.

Przy „Stowarzyszeniu organistów istnieje biuro stręczenia posad. Zwracamy uwagę, iż biuro te stręczy posady *ylko* dla stowarzyszonych.



## Odpowiedzi Redakcyi.

Szanowny pan N. w K. Artykułu w kwestyi, poruszonej przez księdza Prawdzica, nie pomieścimy. Damy w tej sprawie jeszcze tylko jeden głos.

Szanownym p. p. organ. z dek. Węgr. Wobec wyjaśnienia ks. dziekana Majewskiego, które drukujemy w dzisiejszym № „Śpiewu kościelnego“ i wobec tego, iż ks. dziekan Majewski ostateczne swoje zdanie odkłada na czas po przeprowadzeniu sprawy sądowej, listu Szanownych Panów wydrukować nie możemy.

---

TREŚĆ: Od Redakcyi. — Kwestyonaryusz w sprawie organowej, p. M. Surzyńskiego. — Śpiew Antyfonowy (przekł. z niemieckiego). — W kwestyi prywatnego nauczania przyszłych organistów, p. L. Motylewskiego. — Zamiana zebrani na stałą pensję, p. A. Słowika. — Słów parę o kupnie i wybraniu nut, p. A. Stęgińskiego. — Co pisać?, p. X. L. M. — Literatura i Krytyka, p. H. M. i X. P. Z. — Korespondencje, p. A. Waszkiewicza. — Piękna uroczystość ku czci św. Cecylii, p. W. Górskiego. — Czy należy towarzyszyć na organach przy wykonywaniu chorału gregoriańskiego?, p. Valcus. — Sprostowanie. — Od Zarządu. — Od Administracyi. — Odpowiedzi od Redakcyi.

---

# ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIECONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

---

Prenumerata rocznie rubli 4.

---

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 15.

---

## Od Administracyi.

Administracya uprasza Sz. pp. prenumeratorów o możliwie wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1908, od tego bowiem zależy unormowanie nakładu i regularne otrzymywanie pisma.



Zamianowanie J. W. I. Ks. Prałata Jełowickiego,  
proboszcza parafii Św. Trójcy w Warszawie patronem „Stowarzyszenia Organistów” na Archidiecezyę Warszawską

Dnia 21 Grudnia r. b. Ksiądz Prałat A. Jełowicki otrzymał następującą nominację:

Do J. W. J. Ks. Prałata Jełowickiego  
Proboszcza parafii Św. Trójcy w Warszawie.

W uznaniu potrzeby zaopiekowania się Stowarzyszeniem Organistów w kraju tutejszym, oraz w uwzględnieniu wniesionego do nas przez

toż Stowarzyszenie przedstawienia z dnia 30 Stycznia r. b. mianujemy niniejszem J.W. J. Ks. Prałata Patronem pomienionego Stowarzyszenia na Archidiecezję Warszawską, oraz dajemy Instytucyi tej Nasze Pasterskie błogosławieństwo.

Arcybiskup *Wincenty*.

Regens Kancelaryi Ks. *Ż. Mścichowski*.

Tak więc, jak świadczy o tem zamieszczony powyżej list Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa, na skutek prośby Zarządu, Najdostojniejszy nasz Arcypasterz raczył zamianować Patronem Stowarzyszenia na Archidiecezję Warszawską Księdza Adolfa Jełowickiego, Prałata domowego Jego Świątobliwości, Ojca Św. Piusa X, i Proboszcza parafii Świętej Trójcy w Warszawie, udzielając jednocześnie Stowarzyszeniu i jego dążeniom swego Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Jak doniosłe dla nas znaczenie posiada ten fakt, łatwo zrozumieć, jeżeli bliżej nieco rozpatrzymy szczegóły działalności Ks. Prałata Jełowickiego jako proboszcza, a więc jego stosunek do muzyki kościelnej i do organisty. Kwestje te mają bezpośredni związek z ogólnymi dążeniami Stowarzyszenia i organistów.

Kiedy ks. prałat Jełowicki, poprzednio prefekt szkół warszawskich, został w roku 1902 proboszczem parafii Św. Trójcy, zastał tu muzykę kościelną równie zaniedbaną, jak i w większości kościołów w kraju naszym, a właściwie, ściślej mówiąc, nie zastał jej wcale.

O stosowaniu się do przepisów liturgicznych, dotyczących muzyki kościelnej, nie było tu nawet mowy. Nie dało się więc słyszeć wykonywanych zmiennych części na mszy św., ani antyfon na niesporach, ani też żadnych innych obowiązujących śpiewów. Można było natomiast usłyszeć msze, jeśli nie polskie, to łacińskie, takie jednak jak Bordes, Concona, Gounoda i innych. Śpiewano sola, duety na ślubach i nabożeństwach żałobnych; wykonywano marsze i wogóle wszystko, z wyjątkiem jednak utworów prawdziwie kościelnych. Słowem, świecka muzyka panowała tu niepodzielnie. Było to wprawdzie wynikiem ogólnego podówczas stanu zaniedbania i jakiejś dziwnej obojętności względem wszystkiego, co było rzeczywiście przeniknięte duchem Kościoła. Dla dogodzenia bowiem zepsutemu smakowi publiczności, szczególnie wielkomiejskiej, przekładano powszechnie muzykę pełną błyskotliwych efektów, a częstokroć zgoła nawet pozbawioną wartości, nad muzykę piękną, tchnącą powagą, spokojem i majestatem, nacechowaną świętością — nad muzykę istotnie kościelną.

Ks. prałat Jełowicki, sam wysoce muzykalny, będąc oprócz tego głębokim znawcą i miłośnikiem muzyki czysto kościelnej, natychmiast po objęciu probostwa, podjął pracę nad naprawą złego.

Przystępując do reformy, zwrócił przede wszystkim uwagę na potrzebę jak największej wiedzy zawodowej u organistów; dla pogłębienia



więc teŝe, organistę, pełniącego obowiązki przy kościele Św. Trójcy, swoim kosztem wysłał do Ratyzbony, tego ogniska prawdziwej muzyki kościelnej, na studja naukowe. Organista ten podczas podróży, pilnie wtajemniczając się i wsłuchując w wykonanie za granicą śpiewów, po kilkomiesięcznym pobycie w Ratyzbonie, zwiedziwszy przy tem Wiedeń, Pragę Czeską, Kraków i inne znaczniejsze miasta, powrócił przekonany o wyższości muzyki kościelnej nad muzyką świecką i rozpoczął natychmiast z pomocą i poparciem ks. prałata Jełowickiego pracę około przeniesienia zdodytej wiedzy na grunt swojski.

Zaraz więc ks. prałat Jełowicki sprowadził wszelkie potrzebne nuty i podręczniki, a organista przystąpił do założenia chóru chłopięcego, w tym bowiem czasie wyszło prawo, zabraniające kobietom śpiewania na chórze, oraz do powiększenia chóru męskiego, w czem bardzo znaczną pomoc okazywał mu i sam ks. proboszcz.

Od tego czasu datuje się nowa era muzyki kościelnej w Kościele św. Trójcy. Istniejący obecnie chór, złożony z 30 chłopców i 20 mężczyzn, wykonywa zawsze zmienne części, posiada w swoim repertuarze kilkanaście mszy liturgicznych i nieszpórów; wogóle cały śpiew jest prowadzony tak, jak tego wymagają przepisy Kościoła. Zauważyć należy, iż dla zasilania chóru chłopięcego coraz to nowemi siłami (tego bowiem wymaga następująca u chłopców około 15-go roku mutacja głosu), oprócz chóru, złożonego z chłopców starszych, lepiej śpiewających, istnieje chór złożony z chłopców młodszych. Ci się dopiero przygotowują, ćwiczą się więc w teorji muzyki i w czytaniu nut głosem na lekcjach, odbywanych 3 razy tygodniowo, dla wprawy zaś codziennie na prymarii śpiewają różne pieśni na 1 lub 2 głosy. Pragnąc zachęcić śpiewających do regularnego uczęszczania na próby i do Kościoła ks. Prałat Jełowicki dla starszych urządza od czasu do czasu przyjęcia i zabawy, dla chłopców zaś sprawia podarki, więc teŝ wszyscy z rzeczywistem zamilowaniem oddają się śpiewom i czynią znaczne postępy.

Nie można pominąć milezeniem, iż reformy, przedsięwzięte przez Ks. prałata Jełowickiego, objęły również i śpiew ludowy. Z uwagi na to, iż dzieci będą przecieŝ z czasem ludźmi dorosłymi, a nie mają jeszcze tak głęboko, jak starsi zakorzenionych przesądów, od nich, rozpoczęta została reforma. Każdej więc niedzieli odbywa się z dziećmi w kościele nauka katechizmu; przed nauką zaś w przeciągu godziny organista uczy zebraną dziatwę poprawnego śpiewania pieśni kościelnych według śpiewnika ks. Moczyńskiego. Zaznaczyć przytem trzeba iż prowadzoną jest ścisła kontrola, każdy bowiem z uczęszczających na naukę dostaje kartkę, na której przy wejściu do kościoła jest przykładaną pieczętka.

W końcu zaś roku na Boŝe Narodzenie w miarę regularnego uczęszczania na nauki jest rozdawaną kolęda. Nic więc dziwnego, iż dziatwa zawsze napęlnia Kościół i chętnie się uczy. Aby dziatwę tem bardziej zachęcić do nauki i przyciągnąć do kościoła, w każdą niedzielę

i święto o godzinie 8-ej rano jest odprawiana msza św. wyłącznie tylko dla dzieci, które śpiewają podczas nabożeństwa poprzednio już wyuczone pieśni.

Warto zobaczyć, jak pięknym i radującym oczy i duszę jest widok, gdy setki zebranych dzieci zgodnie a pięknie, bo poprawnie, głoszą chwałę Bogu swym śpiewem!

Nie została również zaniedbaną i praca nad starszymi.

Ci, pomimo, iż na razie nie dość chętnie patrzyli na reformę, tłumacząc niechęć swoją przywiązaniem do tradycyjalnych zepsutych śpiewów, przekonali się w końcu o niewłaściwości swego zapatrywania i zaczęli chętniej uczęszczać na lekcje śpiewu. Dziś praca wydała już pożądane owoce, gdyż cały lud śpiewa już poprawnie, pozbywszy się przeciągania i różnych niepotrzebnych dodatków.

Opieka ks. prałata Jełowickiego dosięga także i organów, które są corocznie okurzane i strojone, więc też zawsze utrzymane w dobrym stanie.

Zajął się również Ks. prałat Jełowicki i sprawą materialnego wynagrodzenia organisty. Za czasów poprzedniego proboszcza organista miał stałej pensji tylko 8 rubli na miesiąc bez mieszkania. Chcąc więc utrzymać się, zmuszony był wszelkimi sposobami starać się o powiększenie swych dochodów. Nie mogło być więc mowy o należytem przygotowaniu chórów, ani też o nauce ludu — nie było na to czasu. Więc też Ks. prałat Jełowicki, rozumiejąc iż taki stan rzeczy nie jest normalny, wyznaczył organiście 50 rubli miesięcznie stałej pensji, pomimo, iż parafia Św. Trójcy jest jedną z najuboższych w Warszawie. Prócz pensji, ma jeszcze organista mieszkanie i specjalną salkę do śpiewów z odpowiedniem urządzeniem, a więc z ławkami, z pulpitemi i z tablicą.

Należy też wspomnieć i o innych stronach działalności naszego patrona.

Z chwilą objęcia probostwa parafji Św. Trójcy przez Ks. prałata Jełowickiego wszystko weszło jakby na nowe tory.

Kościół poprzednio zaniedbany, został gruntownie odnowiony, kaplica przebudowana, chór poprzednio bardzo szczupły został znacznie powiększony. I życie religijne, oraz oświata znacznie się podniosły. Staniem Ks. prałata Jełowickiego powstała organizacja Bractwa Żywego Różańca, którego członkami jest obecnie znaczna część parafjan; powstało kilka ochron i szkółek dla ubogiej dziatwy tutejszej ludności — wszystko jednym słowem uległo jakby odrodzeniu.

Postępowanie to i działalność naszego patrona, mogące służyć za wzór i przykład godny naśladowania, daje wyraz ogólnym jego zapatrywaniom w sprawie organistów. Kapłan bowiem, który w podobny sposób postępuje ze swoim organistą, uznaje tem samem potrzebę poprawy losu wszystkich organistów.

Winniśmy się więc szczerze cieszyć, iż posiadamy takiego patrona i mieć nadzieję, że pod jego światłem przewodnictwem i z pomocą Św. Stanisława praca nasza wyda pożądane owoce.



## Notatki z podróży.

Jak wiadomo, w Krakowie zamek królewski Wawel od lat kilku podlega gruntownej restauracyi czyli właściwiej gruntownej przeróbce. Zamierzono bowiem dawną siedzibę królów polskich w ten sposób odnowić, aby przywrócić jej ściśle historyczny wygląd z wyłączeniem wszelkich nowoczesnych dodatków, jedynie na podstawie odnalezionych fragmentów i dokumentów według epok powstawania poszczególnych, części. Robota choć powoli, ale nieprzerwanie postępuje naprzód. Mury i budowle późniejsze niezgodne z wymaganiami stylowemi pierwotnej konstrukcyi, jakby szpetne narosty na ciecie, są usuwane, stare mury z pierwotnej postaci wydobywane, nawet malowidła później tynkiem zalapione i zasmarowane są odskrobywane. Tak odskrobanych obrazów kilka już można oglądać na ścianach w katedrze.

W niniejszym artykule nie mam bynajmniej zamiaru opisywać wszystkich wrażeń, jakich doznałem przy zwiedzaniu zamku krakowskiego, a szczególnie jego katedry, piszę tylko to, co mi leży na sercu względem muzyki kościelnej. Gdy się bowiem zwiedza Kraków, jego wspaniałe i wielkie świątynie, a szczególnie katedrę wawelską, gdy się ma pojęcie o minionej świetnej przeszłości muzycznej tej stolicy polskiej, gdy się wspomni o tych mistrzach, którzy tu żyli i kompozycye swoje przy pomocy zdolnych i licznych chórów wykonywali, gdy się wspomni na te czasy miłe, kiedy to w tej katedrze i w licznych klasztorach dziś jeszcze istniejących brzmiała chwała Boża, opiewana wzniosłemi melodyjami, tu tworzonemi lub udoskonalanemi i gdy się to wszystko porówna z terażniejszością, zaprawdę smutne i żalosne uczucia człowieka ogarniają. Gdy bowiem ongi Kraków był głównem ogniskiem wszelkich nauk w Rzeczypospolitej i przodował w muzyce kościelnej, to dziś tenże Kraków, choć pod względem innych nauk nie chce ustępować wielkim miastom europejskim, pod względem muzyki kościelnej w właściwa tego słowa znaczeniu pojmowanej stoi bardzo nisko, jest środowiskiem jej upadku, największego zaniedbania i gorszego lekceważenia. Kraków, owo niegdyś miasto świętych, słynne z żywej i gorącej wiary przodków miłujących Kościół, do jego przepisów i praw przywiązane, dziś dla świętej muzyki kościelnej zupełnie jest obojętny. Nie wywierają nań żadnego wpływu ani dobre przykłady zagranicy, ani szlachetne usiłowania kompetentnych jednostek, ani odnośne zarządzenia i nawoływania Stolicy Apostolskiej. A jednak Kraków powinien wziąć się do pielęgnowania muzyki kościelnej, powinien powrócić do dawnych świetnych na tem polu tradycyj. Ma przecie po temu wszystkie potrzebne warunki; ma przecie wolność polityczną, na mocy której może swo-



bodnie tworzyć stowarzyszenia i związki z niekrępowaną przez nikogo działalnością; ma liczne zakłady naukowe, polskie przeważnie z katolickim podkładem; do szkół mają wstęp kapłani, oni sami mogą szkoły tworzyć i podług swej myśli niemi kierować. Ma w tych szkołach Kraków liczne zastępy młodzieży, z której może być materiał na dobre chóry kościelne. W Krakowie jest dużo zgromadzeń zakonnych ze sporą obsadą zakonników, którzy poza godzinami przeznaczonemi na zajęcia objęte regułą klasztorną i nawet duszpasterstwem mają jeszcze dużo czasu na naukę, mogliby więc w miarę zdolności osobistych poświęcać się uprawianiu muzyki kościelnej, a w szczególności chorału gregoriańskiego. Śpiew bowiem gregoriański, to śpiew zakonów katolickich, bo skomponowany i pielęgnowany przez zakonników, przez nich dotąd zachowany, przez ich ręce w bogatych i w wiecznotrwałych foliałach pergaminowych napisany. Jeżeli świeccy od pielęgnowania śpiewu Św. Grzegorza się uchylają, nie pojmując co jest z Ducha Bożego, to zakonnicy, którym tenże Duch nie jest obcy, od obowiązku tego uchylać się nie mogą, ale z całą skwapliwością oddawać mu się powinni. W zakonach, które są sercem Kościoła, jak we wszystkim, tak w sprawie muzyki kościelnej, panować powinna absolutna wierność przepisom liturgii świętej, których pod żadnym pozorem gwałcić i lekceważyć nie wolno. Pozwolę sobie tu zauważyć, że klasztory galicyjskie, a w szczególności krakowskie, na polu muzyki kościelnej, żadnej nie ujawniają działalności, podczas gdy w innych krajach jakże zupełnie jest inaczej! Widocznie, gdzie wyższa kultura wogóle, tam i muzyka kościelna do właściwych wyżyn jest doprowadzona. W krajach kulturalnych, niemieckich, i w klasztorach francuzkich jakże wielu zakonników słynie z wysokiej nauki muzycznej, jak że wielu z nich jest twórcami arcydzieł nowożytnych czystej muzyki kościelnej, jakże tam wielu położyło niespożyte zasługi na polu badań i krzewienia wśród swego społeczeństwa świętego śpiewu gregoriańskiego. Dosyć tylko wymienić szkołę Ojców Benedyktynów w Beuronie z głównymi jej przedstawicielami braćmi Molitorami O. Leonem, O. Satlerem; dosyć wspomnieć zgasłego niedawno O. Kienle lub żyjących, a dzielnych działaczy: O. Michała Horn'a z Sekau, gwardyana Celestyna Holler'a i bardzo wielu innych. Czemużby i zakonnicy polscy przez pielęgnowanie muzyki kościelnej, w myśl dawnych tradycji, jakie ich ożywiać powinny, nie mieli być rozsądnikami postępu i krzewicielami kultury wśród swego narodu? Mogliby być i mają obowiązek. Bodźcem im do tego, jako sługom Bożym, powinna być większa chwała Boża, dla której wyłącznie się poświęcili, a która jest bez wątpienia i wtedy, gdy obrzędy kościelne i wszystkie nabożeństwa odprawiają się ściśle podług przepisów liturgicznych; bodźcem im, jako obywatelom kraju ojczystego, powinno być dążenie do wyższej kultury i odtwarzania pomników dawnej przeszłości narodowej.

Wobec tego, com tu napisał, nie jeden z czytelników zapytać może: azaliż to jest prawda, ażeby w tak sławnem mieście, jak Kraków, miało

być tak kiepsko pod względem muzyki kościelnej? Czyż tam w wielkich i bogatych kościołach niema dobrych organów, czyż tam nie ma zdolnych i wykwalifikowanych organistów, którzyby podczas nabożeństw umieli ładnie grać na organach, czyżby tam nie znalazło się amatorów do tworzenia chórów kościelnych i uświetniania śpiewem nabożeństw? Odpowiadam, że tego wszystkiego po trochu nie brakuje; w niektórych świątyniach znajdują się i lepsze organy i zdolni organiści i nawet występują chóry amatorskie, wykonywujące śpiewy na głosy, ale to jeszcze nie wszystko; są to tylko warunki pomyślne do przeprowadzenia tego, co się nazywa ideą reformy i uporządkowania muzyki kościelnej. Na czym polega ta idea reformy, bardzo wiele razy na kartach „Śpiewu Kościelnego“ powtarzanem było. Polega ona nie tylko na tem, aby muzyka co do swej wartości wewnętrznej była artystyczną, ale i na tem, żeby co do swej budowy, a także wykonania odpowiadała w zupełności przepisom liturgicznym. W Krakowie, o ile mi wiadomo, muzyka wykonywana w kościołach nie odpowiada tej idei. Bo że tam gdzieś solista popisie się ładnym głosem, odśpiewawszy jakąś aryę, lub nawet motet poważniejszy na tle religijnem, że tam gdzieś chór amatorski wykona na głosy konpozycję żadnego związku z odprawiającem się nabożeństwem nie mającą, lub nawet wyśpiewa parę kawalków liturgicznych, to stąd nie wypływa, aby można było powiedzieć, że muzyka kościelna w Krakowie znajduje się na wysokim poziomie, że jest idealnie kościelna. W Krakowie w dwóch, czy trzech świątyniach występuje nieliczny zespół męskich śpiewaków, którzy wykonywują utwory liturgiczne, ale to tylko częściowo i bez zastosowania do przepisów kościelnych. Dłuższe części Mszy, przeznaczone do śpiewu, są skrócone. Najnieszczęśliwsze pod tym względem zawsze „Credo“, które nigdy w całości nie jest odśpiewane. A przecież to śpiew tak ważny. Chór, gdy śpiewa „Credo“, wyobraża cały Kościół wojujący, prowadzący nieustanną walkę z potęgami piekła, na jego zgubę czyhającymi, wtedy też spełniają się słowa hymnu ambrozyjskiego: „Te per orbem terrarum sancta confitetur Ecclesia“. Każdy ustęp, owszem każdy nawet wyraz z „Credo“ jest niezmiernie ważny, o który niekiedy przez długie wieki musiał Kościół zacięty bój staczać z fałszerzami wiary świętej. Każdego wyrazu w „Credo“ Kościół strzeże, jak oka w głowie. Kościół święty pragnie, aby „Credo“ podczas najświętszej ofiary Mszy publicznie było śpiewane, tym sposobem aby głośno wszystkie artykuły wiary były wyznawane. Nic też dziwnego, że dawne synody polskie na całkowite śpiewanie „Credo“ wielki kładły nacisk, nie pozwalały tego śpiewu zastępować grą organową, ani grą innych instrumentów muzycznych, nazywały go *cantio Apostolica*. „...cum per *cantionem Apostolicam* corde credatur ad justitiam et ore confessionem fieri ad salutem oporteat“. (gdyż przez ten śpiew apostolski sercem wierzyć się ma dla sprawiedliwości, a ustami wyznawanie wiary ma się czynić dla zbawienia). Reform. Gen. 1602 r. Syn. Chełm. 1604 r.



Kompozytorowie katolicy w układaniu muzyki do „Credo“ do życzenia Kościoła ściśle się stosują; niektórym bogata jego treść dodaje natchnienia do utworów wspaniałych, gdzie niekiedy każdy ustęp odznacza się odmiennym charakterem wzniosłym stosownie do zawartej w tekście myśli. Kto nie rozumie świętej liturgii katolickiej, ten nie pojmuje doniosłości śpiewania całego „Credo“. Leniwi tylko ku wierzeniu temu, co Kościół naucza, dyrygenci do skracania składu wiary są bardzo skwapliwi, dyrygenci zaś z żywą wiarą i miłością dla przepisów Kościoła woleliby nie wiem co stracić, niż jeden wyraz w śpiewie „Credo“ opuścić. W d. 21 Lipca r. b. słyszałem w katedrze Wawelskiej śpiew tamtejszego chóru, krórego dyrygentem jest p. Dec, człowiek podobno z wyższem wykształceniem muzycznym. Śpiew wyszedł bez życia, nudny, choć wykonywano go na głosy. W „Sanctus“ między śpiewem, a organami, było jakie ćwierć tonu różnicy. „Credo“ chór pięknie rozpoczął, ale na wyrazach „descendit de coelis“ skończył. Podczas offertorium solista za długo śpiewał, bo Celebransa przeszło 7 minut przetrzymał. Gdyby p. dyrygent trzymał się przepisów kościelnych, uniknął by tej niekonsenwencji, owo *solo* opuściłby, a „Credo“ prześpiewałby całe. Zmiennych części Mszy, jako to: introitu, graduálu, offertorium ani communio, nie śpiewano wcale. Trzeba więc słusznie powiedzieć, że muzyka kościelna p. Deca nie odpowiada przepisom Kościoła, należy do muzyki kościelnej upadłej, znajdującej się na niższym poziomie od muzyki w niejednym naszym parafjalnym wiejskim kościółku, gdzie chór wieśniaczy, lub nawet sam organista wszystko, co przepisy liturgiczne nakazują, należycie odśpiewa.

Dzieła operowe mistrzów świeckich aktorzy teatralni wykonywają z całą drobiazgowością, nie tam nie dodają, ani skracają, ani zmieniają, chcą przez to najdokładniej przedstawić myśl kompozytora. Co przeznaczono odegrać orkiestrze, to ona odegra; co należy do chóru, to chór odśpiewa; co wypadnie odśpiewać solistom, jako głównym aktorom, czy też bohaterom opery, to oni odśpiewają. Podobnaż drobiazgowość potrzebna jest w odprawianiu nabożeństwa, które przecie nie jest żadnem przedstawieniem teatralnem, ale rzeczywistym aktem najwyższej czci Bożej, sprowadzającym na ludzi błogosławieństwa niebios. W nabożeństwie pewną część sam tylko główny aktor, czyli zastępujący osobę Chrystusa, kapłan, odczytuje, czy też odśpiewuje; inne części pozostawione są do odśpiewania ludowi, którego w śpiewie zastępuje chór. Kapłan do śpiewu używa melodyj wyłącznie gregoryańskich, lud a w jego imienia chór śpiewać może melodyami gregoryańskimi, lub figuralnemi; śpiewać na jeden lub na wiele głosów. Muzykę figuralną dla chóru wolno tworzyć kompozytorom podług osobistego ich natchnienia, ale w zastosowaniu do przepisów kościelnych. Ta ich muzyka zgodnie z wymaganiami sztuki kościelnej i przepisów liturgicznych ułożona kwalifikuje się do odśpiewania części nabożeństwa liturgicznego i gdy przez chór podczas tegoż nabożeństwa jest wykonywana, nie może podlegać samo-



wolnemu skracaniu dyrygenta, ale musi być wykonana w całości, podług myśli kompozytora. Na tej zasadzie przy użyciu do odśpiewania stałych części Mszy św. utworu kompozytora kościelnego nie z jego kompozyceji opuszczać się nie godzi, ale odśpiewać ją tak, jak kompozytor napisał.

Nie wolno także w czasie nabożeństwa wykonywać śpiewów nie mających z niem ścisłego związku, bo byłoby to zdeformowaniem nabożeństwa, np. zamiast „*Gloria*“ śpiewać „*Magnificat*“, zamiast „*Sanctus*“ i „*Benedictus*“ „*De profundis*“, a zamiast „*Agnus Dei*“ np. „*Salve Regina*“. Nie wolno podczas nabożeństw liturgicznych wykonywać pieśni ludowych w języku narodowym, bo są one wtedy zbyt czyste i niewłaściwe. W kościele św. Anny występuje niekiedy chór akademicki; lecz i ten chór w śpiewie nie stoi na wysokości swego zadania. W uroczystości św. Jana Kantego, czy też jakąś inną, podług ogłoszenia umieszczonego w „*Czasie*“, chór miał śpiewać w wymienionym kościele różne utwory z dzieł kompozytorów katolickich; między nimi figurowała pieśń „*Boga Rodzica*“. Otóż, ta pieśń, choć sama w sobie dobra i z powodu swej starożytności śpiewania godna, to jednak podczas uroczystej sumy żadnym sposobem do wykonania nie nadaje się.

O innych śpiewach w kościołach Krakowskich już nie wspominam; nie rozwodzę się i nad tem, że śpiew ludowy w tychże kościołach wiele pozostawia do życzenia. Śpiew liturgiczny na chórach właściwie tu nie istnieje. Myśl ukochania odnośnych przepisów kościelnych ani ogółu, ani sfer, których ta sprawa bezpośrednio dotyczy, głębiej nie przeniknęła. Obojętność ta krakowian dla miłośników muzyki świętej jest powodem smutku i żalu. Piszący te słowa, zamiast nad tą obojętnością dłużej ubolewać, raczej przeniesie myśl czytelnika na królewski Wawel i przypomni mu, że tam w jego archiwach, jak i w bibliotekach krakowskich, przechowuje się wiele arcydzieł muzycznych mistrzów naszych narodowych i zagranicznych z epoki złotej. Są tam wielkie księgi z chorałem polskim. Dzieła te niejako się proszą, aby je wydobyć z pyłu zapomnienia, bo i one zdolne są do podniesienia w społeczeństwie kultury i postępu w kierunku odrodzenia narodowego. Teraz właśnie, gdy sztuka budowlana odszukuje w zamku Wawelskim zabytki starożytne budownictwa i malarstwa, sztuka polska muzyczna domaga się, aby i koło niej zakrzątnięto się. Stara ta muzyka miała swego rzeczownika i wskrzesiciela w osobie uczonego, i zasłużonego Ks. J. Surzyńskiego z Poznania, który kilka arcydzieł muzycznych z lat dawnych w swych „*Monumenta Musicae Sacrae in Polonia (1885—1896)*“ drukiem ogłosił, ale w pracy tej mozolnej i kosztownej nie został poparty przez społeczeństwo polskie. A jednak konieczną jest rzeczą, aby temi historycznymi pomnikami polskiej sztuki muzycznej społeczeństwo się zajęło. Pożądaniem byłoby, aby jak do przywrócenia historycznego wyglądu Wawelu zabrało się rąco całe społeczeństwo galicyjskie, tak też, aby toż społeczeństwo zajęło się ową starą, wspaniałą muzyką kościelną, któ-

rej kolebką i sedliskiem był Kraków, a zwłaszcza jego katedra wawelska, gdzie podczas wielkich uroczystości religijno-narodowych rozbrzmiewały wspaniałe tej muzyki kreacje polifoniczne naszych mistrzów z epoki złotej i precudne o charakterze naszym narodowym chorały gregoriańskie w dawnej naszej Ojczyźnie tworzone. Pożądaną byłoby rzeczą, aby do odtworzenia i w życie wprowadzenia tej muzyki na wzór słynnych artystów uformowały się w Krakowie staraniem i przy współudziale całego społeczeństwa specjalne chóry zbiorowe, któreby występowały podczas wielkich uroczystości kościelnych w sławnej katedrze Wawelskiej. Muzyka ta kościelna w starożytnej, formie w właściwym wykonaniu dopełnilaby harmonii stylowej, o jaką przy restauracyi siedziby królów polskich naród się troszczy; dopełnilaby zupełniejszego przypomnienia dawnych świetnych czasów Rzeczypospolitej wielkiego ducha twórczego dawnych jej synów.

Ks. W. B.



## W sprawie prywatnego nauczania

### ===== uczni organistowskich. =====

Po przeczytaniu w „Śpiewie Kościelnym“ kilku artykułów w sprawie prywatnego nauczania, chcemy i my po namyśle wyrazić swój pogląd, na tę sprawę. W czerwcowym numerze „Śpiewu“, czytamy artykuł p. Z. Dzierżęckiego, w którym tenże wyraża swój protest i zdziwienie dla Zarządu i p. Furmanika, z powodu artykułów tegu ostatniego zamieszczonych w Śpiewie № 7, 8, 9 i 10, gdzie p. Furmanik mając na celu dobro naszego ogółu, proponuje wstrzymać się na czas nieokreślony, od prywatnego przyjmowania uczniów. O ile nam się zdaje, to tak p. Furmanik, jak i Zarząd, nie mają zamiaru, jak sądzi p. Dzierżęcki proponować bezwzględny i absolutny bojkot, prywatnego nauczania, co wyraźnie jest zaznaczone w „Śpiewie“, na str. 41 (art. p. Furm.). Takie mniemanie sprzeciwia się logice, chodzi nam bowiem tylko, o zapobieżenie produkowaniu nowych partaczy. A zatem, jeżeli ktoś jest zupełnie pewny o swego ucznia, że ten pod żadnym warunkiem nie przyjmie choćby najkorzystniejszej posady, przed gruntownym poznaniem swojego fachu i złożeniem odpowiedniego egzaminu przed właściwą komisją, może takiego ucznia przyjąć, i nikt mu tego za

brak solidarności nie poczyta (n. p. brata, syna co do których niemamy najmniejszej wątpliwości.) Lecz czy znajdziemy wielu takich kandydatów, na których moglibyśmy zupełnie polegać?

Dalej, twierdzi p. D. „że próżno do takiej solidarności nawoływać ludzi, rozmaitych zapatrywań“. Zdaniem naszym, w kwestjach materialnego uposażenia i fachowego wykształcenia, winniśmy być i jesteśmy wszyscy jednego zapatrywania; bo jeżeli się w nich będziemy dzielić na grupy i partje, nie wróży się na przyszłość żadnej zmiany na lepsze. (W przeciwnym razie „Stowarzyszenie“ byłoby nawet zupełnie zbyteczne. Przyp. Red.)

Chcielibyśmy zadać p. D. pytanie: czy może nas zapewnić, że sprawa przyjmowania na posady organistów, wyłącznie tylko posiadających odpowiednie kwalifikacje, będzie rozstrzygniętą *prędzej*, zanim zdążylibyśmy wyprodukować kilkuset niedowarzonych prywatnych partaczy? Chyba nie! Bo przecież już rok upłynął, a jeszcze nie we wszystkich dyecezach, mamy naznaczonych patronów.

Więc możemy się spodziewać, że pomimo starań Zarządu Stowarzyszenia, sprawy nasze ze strony Przew. Duchowieństwa, mogą być pomijane jeszcze przez długie lata.

Na zakończenie twierdzi p. D., że *łatwiejszą* rzeczą jest wystaranie się o wydanie i ściśle przestrzeganie tego prawa, niż nawoływanie do *ostrożności* w kwestyi prywatnego nauczania. Bylibyśmy p. D. bardzo wdzięczni, gdyby ów *łatwy*, a niezawodny środek zechciał wyjawić Zarządowi, dla najszybszego wykonania: a wtedy i nawoływanie do „*bojkotu*“ będzie zbyteczne.

Nie użyliśmy wyżej tego wyrazu, ponieważ w art. p. Furmanika nie można go brać w dosłownem znaczeniu. I gdyby p. D. był trochę nważniej ten artykuł przeczytał nie korzystałby z tej sposobności i nie używałby tak ostrych wyrazów i porównań w swoim artykule.

Co zaś do „wolności jednostek“ i „ducha czasu“, to możemy się przekonać, że partje polityczne skrajne, które mają za cel i hasło „wolność“ na każdym kroku robią zamach na tę wolność, używając terroru wszędzie, gdzie chodzi o interes partyjny. Więc dla dobra ogółu i nasze jednostki, powinny zrobić małą ofiarę, ze swej osobistej wolności. Jeżeli zaś znajdują się takie jednostki, które tej ofiary uczynić nie zechcą, terrorem ich do tego zmuszać nie będziemy. To nas jednak nie może powstrzymać od nawoływania do solidarności.

Zwróciło również naszą uwagę w odezwie p. Kuleszy zdanie, że w innych zakładach naukowych składają uczniowie egzamina z domowego przygotowania, i otrzymują stosowne do swojej umiejętności świadectwa, gdy tymczasem uczeń organisty przygotowany do zdania egzaminu, miałby być tego prawa pozbawiony? Czyżby kiedykolwiek miało takie prawo istnieć w szkole organistów, lub w naszej ustawie? Tego nie przypuszczamy. Jesteśmy przekonani, że p. Kulesza wypowiedział to w luźnej formie, i nie przywiązywałibyśmy do tego zdania większego



znaczenia, gdyby się nie była rozwinęła w tym przedmiocie szersza polemika. Więc nie przeszkadza nam to bynajmniej, by wyrazić panu Kuleszy podziękę ogólną, za Jego nieocenione rady i wskazówki.

Na zakończenie niniejszego artykułu, załączamy nasze postanowienie, że od dnia dzisiejszego, do czasu wprowadzenia w czyn omawianego wyżej prawa, nie przyjmujemy do nauki uczni, choćby na najkorzystniejszych dla nas warunkach, a to dla okazania solidarności.

Uczni zaś przyjętych dawniej będziemy się starali postawić na właściwym naszymu fachowi poziomie i obowiązkowo przysposobić ich do egzaminu.

*Organisci dek. Tomaszowskiego  
gub. Lubelskiej.*



## Co piszą?

### Kronika muzyczno-kościelna.

Prądy modernistyczne w muzyce świeckiej i błędne ogniki w nowszych utworach kościelnych. — Co daje organistom hart i rzeźkość ducha w znojem ich pracy?

W muzyce świeckiej zjawiają się nowe prądy, w których trudno mieć upodobanie. „Ekscentryczne pomysły modernistyczne wywołują chaotyczny zamęt myśli i spychają muzykę do bezdennej głębi zuchwałych wybryków. Najnowsze tego rodzaju utwory wywierają nad wyraz przygnębiające wrażenie całą swą formą i wyuzdaną swawolą“. „Zgubny kierunek modernistycznych idei muzycznych, w których pod okrywką chaosu tonów kryje się zupełna próżnia, można nazwać tylko znieprawieniem estetycznym“. Takie i podobne zdania wyglądają dzisiaj poważni krytycy muzyczni za granicą, oddając się obawie, że bezład i rozprężenie w kompozycjach świe-

ckich wzmogą się jeszcze i przyprawia muzykę pod względem estetycznym o oczywistą zgubę. Bezpośredniej przyczyny takiego zaniepokojenia należy szukać w najnowszych utworach Ryszarda Straussa, mianowicie w „Don Quixote“, w „Domestica“ i w „Salome“, w których muzyka nieraz przestaje być muzyką, a staje się bezkształtną masą przesadnie nagromadzonych i najsprzecznějších z sobą dźwięków. Krytyka długo czekała z racjonalną naukową oceną tych figlarnych popisów orkiestralnych i dramatów muzycznych, sądząc, że Strauss po kilku zboczeniach z drogi właściwej wróci znowu na utarty gościniec zdrowych zasad, z którego nie schodziły dotąd najwybitniejsze nawet talenty muzyczne. Kiedy jednak banalna muzyka „Salomy“ zawiodła ich oczekiwania, kiedy Strauss, urągając wszelkim zasadom, wyjawiał bez obłonek, że „Ryszard Strauss nie dba o żadne estetyczne reguły“ kiedy na domiar złego usłużył przyja-

ciele przesadzili w głoszeniu sławy jego, stawiając talent Straussa obok takich tytanów, jak Beethoven, Mozart, Liszt i Wagner, wtenczas wyczerpała się cierpliwość poważnych, a milezących krytyków i w jędrnych artykułach dali wyraz oburzeniu na podobne chorobliwe objawy krańcowego modernizmu. Sam Strauss i obliczony na sensację dorobek jego twórczy został oceniony w zdaniach cierpkich i mocnych słowach. Krytyka, nie odmawiając Straussowi-muzykowi wybitnych zdolności w gromadzeniu dowcipnych efektów, wykazuje dowodnie, że Strauss-kompozytor posiada mierzny talent i nie stoi na tej wysokości, do jakiej wyniosły go zapędy stronnych wielbicieli. Krytyka wykazuje następnie, że Strauss nie jest najwybitniejszym muzykiem chwili obecnej, jak tego chcą jego zwolennicy; dalej, że nie jest spadkobiercą idei wagnerowskich, a tem mniej może przewyższać Wagner'a; wreszcie, że Strauss nie należy do wielkich ludzi w historii muzyki. Ostre zdania krytyki, na które pisze się bardzo wielu, poważnie myślących muzyków, wyszły z pod ciętego pióra dr. Jerzego Göhler'a, sławnego dyrektora „Stowarzyszenia Riedla“ w Lipsku, przyszłego kapelmistrza nadwornego w Karlsruhe i zostały umieszczone w tygodniku muzycznym „Przyszłość“ (*Die Zukunft*, roczn. XV, № 42, str. 97 — 112). Uważaliśmy za konieczne, podać powyższą krytykę chociaż w nader krótkim streszczeniu, a to z tej racji, że wbrew oczekiwaniu idee Ryszarda Straussa poczynają przenosić się na pole muzyki kościelnej, do kompozycji organowych i liturgiczno-wokalnych. Kilkakrotnie zauważył to już ks. dr. Haberl; to też w czasopiśmie muzycznym *Musica sacra*, podając zdrową krytykę Göhler'a, ostrzega autorów i nabywców przed tymi błędnymi ognikami. Wiadomo, że w czasie wielkiego rozkwitu muzyki świeckiej (Haydn, Mozart, Beethoven) wpływ jej na muzykę i śpiew kościelny był w wysokim stopniu ujemny, wprost zgubny.

Długo też, bardzo długo kościelna muzyka pozostawała w jarzmie świeckiem, inielada trzeba było wysiłków, aby się z pod obcych wpływów wyzwoliła. Dzi-

siaj nie zanosi się wprawdzie na to, aby nowe prądy miały grozić podobnie smutnym upadkiem, albowiem unormowane przepisy nie pozwalają muzyce kościelnej przekraczać wyznaczonych jej granic. Z tem wszystkim nie zawadzi wystąpić z ostrzeżeniem pod adresem młodych, rozgłosu chełwych kompozytorów kościelnych, w których głowach pogmatwane idee Ryszarda Straussa pokutują. Niechaj młodzi muzycy baczą na to, aby nie wprowadzili do kompozycji kościelnych żadnych reminiscencji z utworów modernistycznych, aby nie silili się na nowe, ekscentryczne formy celem zamaskowania nikłej treści, ale niech pilnie strzegą powagi i artystycznej formy w utworach swoich, układanych podług niewzruszonych zasad harmonii i kontrpunktu. Z tego wynika, że młoda szkoła muzyki kościelnej, zdala od nerwozy modernistycznej, musi się wzorować na rzeczywistych mistrzach dawnej szkoły, inaczej wstęp na chóry kościelne zostanie jej stanowczo wzbroniony.

W październiku r. b. odbyło się w Gliwicach na Śląsku walne zebranie członków Towarzystwa św. Cecylii z całej diecezji wrocławskiej. Pomiędzy innemi wygłoszono tam konferencyę o środkach, za pomocą których organiści i dyrygenci mogą osiągnąć i zachować tak potrzebną w mozolnym zawodzie rzeźkość ducha i zamięłowanie do obowiązków swego stanu. Ponieważ na ten temat nie mówiono i nie pisano u nas jeszcze nic, przeto dobrze będzie, podać osnovę interesującej konferencyi. Prelegent, rozpoczynając od słów św. Pawła: „Każdy ma własny dar od Boga“, tłumaczył, że Pan Bóg, powołując ludzi do tego lub owego zawodu, daje im odpowiednie zdolności. W dziecięciu spoczywa ten dar jako zarodek, który dopiero później rozwija się pod wpływem nauki i wychowania. O ile człowiek własną pracą przyczynia się następnie do rozwinięcia tego daru t. j. swoich zdolności, o tyle przykłada się też do utrwalenia własnego szczęścia.

Obierać zaś jakiś zawód, nie zbadawszy wrodzonych zdolności, to znaczy



miąć się z powołaniem i życie swoje zmarnować, zwichnąć. Im poważniejszy i odpowiedzialniejszy jest zawód, tem też gorliwiej trzeba obowiązki stanu wypełniać. Wiadomą jest rzeczą, że to tylko sprawia nam radość, co miłujemy, dla tego też zamilowanie do swojego zawodu napawa serce wielką rozkoszą. Skoro w każdym zawodzie sumienne wypełnianie obowiązków jest sprężyną bogatego w owoce działania, to bezwarunkowo można pewnik ten zastosować do odpowiedzialnego zawodu organisty i dyrygenta. Codzienny tryb ich życia jest mniej więcej jednakowy. Czy jednak wszystkie dni są sobie równe; czy opromienia je słońce zadowolenia i względnego szczęścia? O, nie. Dużo tam dni przykrych, a bardzo dużo takich, w których troski i kłopoty, żale i skargi wstrząsają duszę do głębi. Ileż to nieprzyjemności, pośrednich i bezpośrednich, ze strony chóru, potem ze strony parafjan? Ileż obojętności, zapoznania i lekceważenia sumiennej pracy? A ileż to słów twardych, nieraz ubliżających? Są to dotkliwe ciosy moralne w szarym trybie życia organistowskiego.

Każdy z nich wystarczyłby z osobna na to, aby odjąć odwagę i chęć do dalszej pracy, gdyby nie było niewyczerpanego źródła miłości ewangelicznej, gdyby nie było zbawiennych i błogosławionych środków, któreby pokrzepiały nadwątłone siły przygnębionych organistów. Takie środki, które pomimo wszelkich przeciwności budzą w nas zapał i usposabiają do gorącego umiłowania obowiązków swego stanu, są następujące: 1) Duch miłości w stosunku do Boga, najpierwsza i najważniejsza cnota, która pociąga wszystkie inne cnoty za sobą. Jeżeli organista pracuje nie tylko dla doczesnego zysku, ale na chwałę Bożą z miłości ku Panu Bogu, to praca jego jest dziełem świętem, któremu Pan Bóg nie odmówi swego błogosławieństwa, owszem przyzna mu jeszcze sowitą nagrodę w przyszłości. Jest to myśl ważna, która organistów w mozolnych zajęciach przyświecać powinna, jak gwiazda przewodnia. 2) Duch miłości w stosunku do piastowanego urzędu.

Zawód organisty jest, jak każdy inny, środkiem utrzymania siebie i rodziny, do zdobycia kawałka chleba. Gdyby jednak w dzisiejszych, zmateralizowanych czasach umiłowanie obowiązków zawodowych stosować do miary nader skromnych dochodów, jakie się otrzymuje, to zawód organistowski musiałby się stać nędznym fachem rzemieślniczym. Sama doczesna zapłata, aczkolwiek niezbędna, nie może jednak stanowić jedynego celu, dla którego gotowiśmy siły i życie nasze sterać. Inny duch, duch miłości naszego zawodu powinien nas ożywiać, wysoki ideał służby Bożej powinniśmy wypieścić w naszej duszy, a wtenczas zwątpienie, niechęć i gorycz nie tak łatwy będą miały przystęp do nas. 3) Duch miłości w stosunku do kolegów. „Jak to przyjemnie, gdy między bracią panuje zgoda“, słowa podobno rozbrzmiewają oddawna wśród ludzi. A sympatyczne to słowa, które oby szeroki znalazły odgłos w stanie organistowskim. Albowiem organiści mają pomiędzy innemi i to zaszczytne posłannictwo, aby harmonję i zgodę, spokój i miłość braterską wносить do serc parafjan. Lecz jakimże sposobem organista zdoła to uskutecznić, jeżeli duch spójni nie łączy go z równymi sobie, jeżeli zerwał węzły przyjaźni z kolegami? Przypatrując się życiu społecznemu, można zauważyć, z jaką chwalebna gorliwością zakładają się wszędzie kółka zawodowe, jak to swój łączy się ze swoim. Niechże przeto i organiści łączą się w przyjacielskiem gronie zawodowem, gdyż taka koleżeńska łączność przynosi pojedynczym członkom obfity owoc. Ona bowiem poucza mniej uzdolnionego, podnosi na duchu każdego przygnębionego i znękanego, ona pociesza strapionego, wspiera w potrzebie i staje w obronie każdego kolegi, któremu krzywdą się dzieje. 4) Dalszymi środkami, usposabiającymi do ochoczego spełniania swych obowiązków są: Cierpliwość, powaga i konsekwencya w postępowaniu z wszystkimi. Te środki chronią organistę od rozmaitych zawodów i niemiłych przygód, które, działając na nerwy, uprzykrzyły już niejednemu stan organistowski. 5) Nakoniec po-



ruszam jeszcze jeden ważny punkt, mianowicie dostateczne uposażenie organistów, które w wysokim stopniu usposabia ich do zamilowania pracy zawodowej. Posiada o nader szczupłych dochodach powoduje ustawiczne troski o byt materialny, które dręczą i męczą człowieka, wyczerpują siły i przyprawiają organistę zwoła o utratę rzetelności ducha. Sfery kompetentne, a przede wszystkim parafianie mają święty obowiązek, zapobiegać w miarę sił takiej anomalji.

Ala i na całym stanie organistowskim ciąży obowiązek, w go d z i w y s p o s ó b wywalczać stopniową zmianę warunków, nie przesadzając naturalnie w wymaganiach. W dążności tej musi panować solidarność i jedność, którą prawdopodobnie ułatwiłoby zrzeszenie się organistów. Ale żaden z nich nie powinien wylamywać się z tej solidarnej dążności, działając n. p. na własną rękę. Takie działanie podług własnego upodobania przynosi tylko szkodę omawianej sprawie i powoduje zwłokę w pomyślnem jej załatwieniu dla całego ogółu. Kwestya ustalenia normalnych dochodów dla wszystkich organistów jest dotąd niezłatwiona. owszem można powie-

ścić, że wszędzie, nawet w kulturalnych krajach, jest ona bolesną dziwnie trudną do uleczenia. Skoro jednak około rozwiązania tej zawilej kwestyi krzątają się ludzie dobrej woli, miejmy nadzieję że w końcu znajdzie się sposób na poprawienie losu organistów. Zanim to nastąpi, byłoby dobrze obmyśleć jaki sposób zbiorowej samopomocy na nieprzewidziane wypadki, a może założyć kasę pożyczkowo-oszczędnościową na wypadek choroby, utraty miejsca, kalectwa albo jakiego innego nieszczęścia. Oddając się jednak staraniom o dobrobyt materialny, miejmy zawsze na uwadze, że to jest tylko cel nasz drugorzędny, który, przynaglony koniecznością, pragniemy osiągnąć. Cel zaś pierwszorzędny, dla którego wstąpiliśmy w szeregi organistów, to wzniosła idea: Chwała Boża. Jeżeli ta myśl będzie nas ożywiać, nie damy się pokonać rozmaitym, przeciwnościom, ale z pogodnem czołem będziemy dźwigać na barkach wszystkie troski i krzyże a o ch o c z o ś ć s e r c a, rzetelność ducha i zamilowanie do pracy w naszym zawodzie zachowamy do ostatniego akordu, jaki wydobędziemy z organów na cześć i chwałę Bożą.

X. L. M.



## Literatura i Krytyka.

- Missa in honorem Immaculatae Conceptionis Beatae Mariae Virginis  
opus inaequalibus concinenda auctore D-re Josepho Surzyński  
quinque vocibus. Pustet 1907.  
Op. 21. Sumptibus Friu. . . marka, 50 fenigów.  
Cena part. 2 mark; głosy, . . . Najśw. Maryi Panny na pięć  
Msza na cześć Niepokalanego poczęcia . . . probošceza parafii  
głosów mieszanych, ułożona przez ks. W. J. Surzyńskiego, . . . krzyżem  
Kościół, byłego dyrygenta chóru katedralnego w Poznaniu.

„pro Ecclesia et Pontifice“ t. j. za zasługi dla Kościoła i Papieża udekorowanego.

Katolicka firma Fryderyka Pusteta w Regensburgu swym nakładem wydaje tylko rzeczy muzyczne większej wartości. Z prac znakomitego muzyka polskiego ks. Surzyńskiego, trzecią już swym nakładem wydaje. Pierwsza była msza dwugłosowa „in hon. S. Theresiae“ op. 15 w r. 1892, drugą msza czterogłosowa „Missa Dominicalis“ 24 w r. 1902, nosząca w pierwszym wydaniu tytuł „Jubilaei“, a trzecia msza wyżej przytoczona „in hon. Immaculatae Concept. B. V. M.“ Jak pierwsze dwie, tak i trzecia, początkowo drukowane były w dodatkach nutowych do „Muzyki Kościelnej“. Omawiana msza pięciogłosowa w drugim wydaniu ratyżbońskim „Credo“ ma całe opracowane na głosy, podczas, gdy w wydaniu pierwszym „Credo“ miała choralne z ksiąg krakowskich z głosowemi wstawkami z towarzyszeniem organów; pierwotnie wydrukowana tylko była partytura, obecnie głosy pojedyncze zostały odlitografowane. Partytura drugiego wydania, jak i głosy, odsztychowane przesłaniami w lipskiej litografii O. Brandstettera.

Msza niniejsza należy do najznakomitszych kompozycji kościelnych doby teraźniejszej w stylu czystej polifonii, to jest należy ona do tego rodzaju śpiewów kilkogłosowych, w których każdy głos ma samodzielną melodyę, a mimo to wszystkie głosy w jedną wspaniałą łączą się harmonię. Kto z p. p. organistów nie miał sposobności widzieć dzieł polifonicznych Palestriny lub polskich naszych mistrzów z XVI, XVII i pierwszej połowy XVIII wieku, ten niech sprowadzi sobie omawianą tu mszę ks. Surzyńskiego, niech ją dobrze przestudyuje, a nabędzie pojęcie o wspaniałości śpiewu polifonicznego. Partytura (Es—dur) pisana na trzech systemach nutowych, na pierwszym Sopran i Alt, na drugim Tenor, a na trzecim Bas I i II, do czytania czyli do przegranania na organach nie jest niedostępną chociaż, jako kompozycja polifoniczna powinna być śpiewaną, a *capella*, t. j. bez towarzyszenia organowego.

Ułożoną była w r. 1894 i w d. 5 Września tegoż roku pierwszy raz wykonaną przez chór archikatedralny w Poznaniu pod kierunkiem samego kompozytora na wotywie celebrowanej przez ks. Kanonika Echausta na intencję członków towarzystwa muzyczno-kościelnego Ś-go Wojciecha, wtedy na VI walne zebranie zgromadzonych.

Przez wydanie ratyżbońskie msza ta znajdzie szerokie rozpowszechnienie, stanie się wszechświatową, a przez odbicie poszczególnych głosów, wykonanie jej stanie się ułatwionem. A że na chórach europejskich będzie miała wzięcie, nie ma wątpliwości, gdyż swą przesliczną harmonią i dziwnie piękną melodyjnością i świeżością poszczególnych głosów przewyższa wiele tego rodzaju utworów współczesnych kompozytorów cecylikańskich. Obyśmy doczekali się tak pomyślnych dla muzyki kościelnej czasów, iżby u nas liczne chóry kościelne tem arcydziełem uświetniały nabożeństwo w większych przynajmniej świątyniach.

Missa in honorem sancti Cassiani Ep. et Mart. quator vocum virilium cum Organo auctore *Michael Haller*. Op. 95. Sumptibus Frid. Pustet. Regensburg. 1907. part 1,60 m. głosy po 80 fen.

O mszy tej słynnego profesora szkoły ratyzbońskiej z skwapliwością piszę sprawozdanie. Bo utwór to śliczny i praktyczny, gdyż na trudny, a dla chórów przeciętnych naszych bardzo się nadający. Chóry które umieją wykonać „Missam Tertiam“ na 4 głosy Męskie ks. Hallera i mszę niniejszą wykonać zdołają. Napisana w C-dar z przystępnym akompanjamentem organowym na temat sol—la—sol—mi—sol widoczny w rozmaitych pozycjach w wielu miejscach prawie niezmieniony, jak np. w I basie w początkowym *Kyrie*, w II tenorze w drugim *Kyrie*, *Et in terra pax, qui tollis peccata mundi,—quoniam tu solus sanctus, Patrem omnipotentem*, i t. d. Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei rozpoczynają solo pojedyncze głosy—przeważnie bas pierwszy; w dłuższych częściach jak: *Gloria* i *Credo* sporo znajduje się unisonów, ustępów dwugłosowych i trzygłosowych śpiew urozmaicających. Możliwsze do nauczania są krótsze części jak: *Kyrie*, *Sanctus Benedictus* i *Agnus Dei* z powodu większej samodzielności w głosach, synkop, opóźnień i innych tego rodzaju trudności, nieuniknionych w lepszych i piękniejszych utworach muzycznych. W niektórych miejscach dla lepszego uwydatnienia harmonicznego spłotu głosów, lub dla dobitnego zaakcentowania treści tekstu liturgicznego organy mileżą; w miejscach zaś podniosłych, w których kompozytor w natchnieniu swem przenosi się w przestwory nadziemskie dokąd i słuchacza muzyką porywa, używa akompanjamentu silnego z rozległą harmonizacją, podczas gdy w ustępach spokojniejszych organy najczęściej towarzyszą śpiewowi w harmonii skupionej, niewychodzącej poza skalę objętości głosów męskich. Melodye w głosach dyatoniczne, w siedmiu tylko miejscach zauważyć się daje następstwo tonów chromatyczne: d, dis, g—gis. O znakomitem dziele tem trzeba wogóle powiedzieć, że jest utworem podniosłym, iście kościelnym, do uświetnienia nabożeństwa znakomicie pomagającym. Miłośnicy czystej muzyki kościelnej znajdą w niem dużo zadowolenia, a dyrygenci i organiści, rozporządzający chórem męskim, nową podjętą do pracy.

Ks. W. B.





## Ubezpieczenie czy emerytura.

Jednem z najważniejszych zagadnień społecznych obecnej doby jest polepszenie bytu warstw pracujących,

Ogromna większość społeczeństwa utrzymuje się nie z kapitałów, nagromadzonych przez zabieглиwość przodków, lecz z dziennego niemal wyrobku, który ma starczyć na utrzymanie licznej nieraz rodziny.

Ale na zaspokojeniu bieżących potrzeb nie kończy się obowiązek zarówno jednostki jak społeczeństwa. Troska zapewnienia spokojnej starości warstwom pracującym, oraz utrzymania tym rodzinom, które straciły przedwcześnie żywicieli swoich, staje się problematem palącym bieżącej chwili.

Dawniej problemat ten rozwiązywano przez zakładanie kas emerytalnych. Emerytury miały być lekiem cudownym na starość i ubóstwo. Wierzano święcie, że kto wnosi składkę do kasy emerytalnej, ten przeczornie myśli o przyszłości nie tylko swojej, lecz i swojej rodziny. Dlatego przy różnych instytucjach zakładano kasy emerytalne, naczyniano na niczem nie oparte składki i ustanawiano również na niczem nie oparte prawa. I skutek okazał się fatalny: Dokąd emerytów nie było wcale, lub było ich nie wielu, kasy funkcjonowały dobrze, gdy jednak liczba emerytów bardziej się zwiększała, kasy musiano likwidować. Stało się tak najprzód dlatego, że ustanawiane *obowiązki* i *prawa* uczestników nie były oparte na rachunku ścisłym, po zastosowaniu którego pierwsze okazały się *za małe*, a drugie *za duże* i że nawet przy odpowiednim normowaniu praw i obowiązków, uczestników musi być *bardzo wielu*, aby przewidywania rachunku się sprawdziły.

Z tych powodów forma zabezpieczenia bytu pracującym, oraz ich rodzinom przez zakładanie kas emerytalnych okazała się przystępną tylko dla kół bardzo szerokich (kasa dróg żelaznych, państwowe zabezpieczenie robotników i t. p.) zaś w kołach szczuplejszych zaczęto się posiłkować kasami przezorności, które jednak, podobnie zresztą jak i kasy emerytalne dopiero po dłuższem uczestnictwie wydają względnie zadowalniające rezultaty.

Tym czasem najważniejszą troską ojca rodziny, obok zapewnienia sobie bytu na starość jest zabezpieczenie bytu rodzinie na przypadek jego *przedwczesnej śmierci*, co, łącznie z zabezpieczeniem sobie starości uskutecznić się daje tylko za pośrednictwem ubezpieczenia kapitału, płatnego *w całości* na przypadek śmierci uczestnika, bez względu na to, kiedy takowa nastąpi, lub w razie dożycia przez uczestnika z góry wyznaczonego terminu, gdyż w pierwszym razie kapitał otrzymuje potrzebująca go rodzina osierocona, w drugim zestarzały uczestnik.

Kapitał ten zresztą nie potrzebuje, ani w pierwszym ani w drugim przypadku być odbierany, lecz czy to w przypadku śmierci uczestnika, czy w razie dożycia przezeń terminu, może być zamieniony na rentę (emeryturę) w wysokości odpowiedniej wiekowi osób mających ją pobierać, t. j. przez ubezpieczenie kapitału, płatnego na wypadek śmierci i dożycia terminu można osiągnąć drogą pośrednią i emeryturę, i to w najkorzystniejszych warunkach.

Lecz do ubezpieczenia kapitału w takiej formie potrzebna jest re wizya lekarska, czyli uczestnicy niezdrowi korzystać z tego sposobu nie mogą. Tacy uczestnicy mogą jednak ubezpieczyć siebie (bez badania lekarskiego) kapitał, tylko na wypadek dożycia terminu ze zwrotem wniesionych składek w razie wcześniejszej śmierci. Jeżeli uczestnik dożyje terminu, skutek jest ten sam jak poprzednio; jeżeli umrze przed terminem, rodzina otrzyma mniej, niż poprzednio, w każdym jednak razie nie mniej, lub niewiele mniej, niżby, przy tych samych składkach otrzymała z kasy emerytalnej lub przezorności.

Z tych powodów zarząd nasz zwrócił się do kilku towarzystw asekuracyjnych w kraju działających, celem dokładnego rozejrzenia się w warunkach ubezpieczenia, które zamierza zaproponować członkom naszego związku.

Aby jeszcze bardziej wzmocnić szanse, niezależnie od asekuracyi proponuje się założenie kasy zaliczkowo-oszczędnościowej, o której będzie mowa później.

Z a r z ą d.



## Korespondencje.

*Do Redukcyi „Śpiewu Kościelnego“.*

Czytając artykuły w sprawie uposażenia p. p. organistów i ich traktowania przez ks. proboszczów, niech mi wolno będzie rzucić kilka słów światła na tą sprawę i osoby. Jestem pewny, że praca „Stowarzyszenia“ zdrowo poprowadzona i zrozumiana, przez ogół dobrze myślący organistów — bez szowinizmu i uprzedzeń — co nam często się zdarza przy zapoczątkowaniu dobrej sprawy — wyda owoc wielce pożądany, tak dla samych organistów, jak i ks. ks. proboszczów i dla dobra społecznego. Przypatrując się z górą 18 lat w różnych parafiach, stosunkowi organistów do ks. proboszczów, winna z małymi wyjątkami, na obecne smut-

ne stosunki spada po większej części na p. p. organistów, — którzy, jak to słusznie zauważył X. Christoph już jako młody kapłan — są tylko wrogami księży, a cóż powiedzielibyśmy starzy i schorowani kapłani. którym właśnie, ci ich najbliżsi powiernicy, prawa ręka kapłana, nie jedną łzę cichą wycisnęli, a przez swe postęпки i zachowanie dodali cierpień. Powiem więcej, możemy mieć więcej muzyków zdolnych, jak do tego panowie nawołujecie, ale czyż to zastąpi, jak to zaznacza p. Markowski w swoim arykule, nie już miłość bliźniego, ale miłość sprawiedliwą? Tam tylko organista jako tako liczy się i obchodzi z swym proboszczem, gdzie ten jest młody i energiczny. Kto przeczytał uważnie artykuł p. Rezolutnego, w którym tylko dużo wyrazów, a prawdy nie wiele, przekonał się, że wielu jest takich organistów którym brakuje wszelkiej onej miłości sprawiedliwej. Wobec takiego stosunku pp. organiści nie wymagajcie od nas serca i dobrego was traktowania Wyrzućcie plewy — zostawcie ziarno. Za dziesiątki, setki Was cierpi. Wyciągnijcie rękę szczerego przyjaciela, a my ją uściskamy, jako brata i druha młodszego. Wy przodownicy swych braci, pracujcie nad ich urobieniem ducha miłości i serca, a wszystko, czego wam dziś niedostaje i o czym dziś najwięcej rozpowiadacie, nastąpi. Rozprawiacie o sprawach tylko materialnych, które was do celu nie doprowadzą, a tylko powiększą przepaść obecných smutnych stosunków, bo rozzuchwala więcej tylko tych, którzy materję nad wszystko przekładają. Na nie będą kontrakty i piśmienne umowy, jeżeli nie będzie ducha bratniej miłości. A teraz na potwierdzenie tego przytaczam fakta,—osądźcie, czyja była wina.

Miałem przez 10 lat aż 7 organistów. Tylko jeden z tych był 4 lata i wyszedł na prośbę do swego byłego proboszcza z lat młodszych. Sześciu pozostałych zmieniłem przez sześć lat, a zasłużyli nawet, by ich prędzej zwolnić. Byli między nimi i starsi, i młodszy wiekiem, którzy tylko co ukończyli praktykę. Mniejsza o muzykę, bo powiem, iż takową nawet znali dobrze. Jacy byli owi młodzi organiści—19, 20 i 24 letni, jak oni pojmowali swój stosunek do proboszcza, z bólu serca zapuszczę na to zasłonę, powiem tylko, co mi powiedzieli doświadczeni, kapłani: a mianowicie, że tych ludzi, nie można traktować, jako ludzi. Podburzali parafian, upijali się z nimi, a wtedy chłop ośmielony, o kimże jak nie o panu ojcu rozpocznę rozmowę? A toć p. organista coś tam wiedzieć musi; więc z tej okazji dopuszczali się pp. organiści oszczerstwa, obmowy plotek potwarzy etc. Co więcej: są wypadki i nie pojedyncze, że nawet służbę domową na proboszcza buntują, a skoro ona nie chce iść na woli i pasku organistów, rzucają oszczerstwa na te osoby. Czy tego rodzaju faktów nie mamy całe tysiące, proszę objechać nasze wsie i miasteczka i posłuchać mów organistów i naszych cichych skarg w głębi duszy.

Rzućmy teraz okiem na niektórych organistów w stosunku do samego Kościoła. Mniejsza o brak ich poważnego zachowania się przy-



należnego naszemu Kościołowi i Panu Bogu, tu dałoby się też wiele powiedzieć, zresztą niech im sama myśl dopowie. Mam inny fakt na myśli wprost oburzający; może to unikat, ale był faktem. Był taki organista i to z młodej generacyi, znający nawet śpiew gregoryański, który nowe korporaly i puryfikaterze brał do własnego użytku, jako chusteczki do nosa, a ręcznikami od lawaterza buty sobie z błota czyścił, a co poznano, widząc mniejszą liczbę bielizny przy praniu. Kto go nauczył tego u kogo on to widział, czy czasem nie u swoich pryncypałów na praktyce?

Inny jeszcze mam fakt. Zwyczaj taki jest w całym świecie cywilizowanym, że gdy sąsiad jedzie do miasta, załatwia drobne interesa swego sąsiada; jedzie proboszcz lub organista, też jeden drugiego załatwia sprawy; na co pan Rezolutny się oburza i gniewa. To oznacza tylko dobry stosunek sąsiedzki. Nigdy żadnego organisty nie używam do osobistych posług i sprawunków, co w kontrakcie sobie zastrzegam, a jeżeli co potrzeba, to jego łaska uczynić, lub nie, najwyżej daje listy na pocztę, gdy pan organista idzie do miasta we własnym interesie, by takowe już omarkowane, wrzucił do skrzynki. Ten powodowany przewrotnym swym charakterem, listy zatrzymywał, rozrywał i rozczytywał wieczorami parobkom, a marki z kopertami palił, następnie wychwalał się przed ludźmi, że on wie nawet, co i do kogo proboszcz pisze.

Zapytuję się znowu siebie, z kąd ten młody człowiek nauczył się tego, czy nie słyszał on od swych kolegów, lub nie widział, będąc na praktyce u swych nauczycieli? Inny znowu p. organista w czasie wyjazdu proboszcza swego na pogrzeb matki, urządził w poście zabawę na probostwie. Zamileczę tysiące innych faktów. Zdaje się to być niemożliwe, a jednak są to fakta prawdziwe, które jestem gotów potwierdzić świadkami. Ten nawet ostatni organista chwalił się przed parobczakami, że będąc na praktyce, gdzie był starszy kapłan proboszczem, tak jego maëstro robił; organista tam rządził, a nie proboszcz. Jak takie fakty osądzi całe „Stowarzyszenie organistów“: czy proboszcz obowiązany trzymać takiego organistę?, czy kontrakt w takim razie zobowiąże? Jak mamy traktować tych ludzi? Sparzony młody kapłan tego rodzaju organistami, jak ma ich kolegów traktować i jaki stosunek zachować, choćby trafił na dobrego i ucziwego człowieka organistę? Daruje mi pp. organiści za szczerłość i otwartość i ujawnienie takich faktów, bo widzicie głos bolejący kapłana, który chce waszego dobra moralnego i duchowego, jako fundamentu do dalszej zbożnej budowy i odrodzenia waszego. W końcu dodam, wydalony z takimi przyniołami organista uprzedza swych kolegów do tego proboszcza, dopuszcza się oszczerstwa i obmowy do innych towarzyszy i ludzi i ów proboszcz, człowiek najlepszych chęci, nie może trafić na porządnego organistę, bo wszak wiara koledze organiście, że niesłusznie i niesprawiedliwie został wydalony przez awanturnika proboszcza. Nikt z owych organistów nie po-

stara się wysłuchać drugiej strony i powodów wydalenia, lecz wiara na słowo człowieka złego i interesowanego.

A teraz przyjdźmy do projektu ks. Christopha, aby organiści mieli w miejsce kwesty, własne parafialne jakie 4 morgi roli. Ten projekt według mnie nie wytrzymuje krytyki i trudny do wykonania w praktyce, 1. Muszą być fundusze na kupno owych 4, czy więcej mórg; a kto złoży ten fundusz? Większość parafii i parafian pomimo najlepszych chęci i pracy proboszcza, nie zechce kupić. Ale to mniejsza przypuśćmy, że kupno nastąpi; lecz drugie pytanie: na czyje imię, to ważna kwestya. proszę rozważyć? 2. Ziemia sama bez uprawy i kultury nie wyda plonów pożądaných. Kto ją uprawi, namierzwi, czem, za co kupi inwentarz żywy i martwy? z resztą czy wielu znajdziemy takich pp. organistów, którzy znaliby się na uprawie roli i chcieliby pracować? Gdyby obliczył wydatki i korzyści, uprawę i najemnika, zapewne wyrzekłby się roli. Nadto zmieniając posadę, czy zechce dla swego następcy zostawić rolę uprawioną, obsianą wymierzwioną? A skoro rola zostanie opuszczoną, zaperzoną i jałową, napewno da defcyt i następcą nawet na takową nie spojrzę. O ile mogą być pożyteczne moje uwagi, takowe dla dobra pp. organistów do rozwagi podaję.

*Doliwa*

---

W imię bezstronności podajemy w naszym piśmie powyższy artykuł, a to tem bardziej, iż Szanowny Autor pisze z serca i ma bardzo dużo racyi. Księdza Doliwę nie gniewa stan rzeczy, lecz smuci. To też dobrze myślący koledzy niech przeczytają artykuł ze spokojem, a nawet, powiedziałbym, z pewnego rodzaju uznaniem. Tak! żądamy dla siebie sprawiedliwości, bądźmy w stanie wysłuchać i sami słów prawdy. Wszak jednym z zadań naszego „Stowarzyszenia“ jest *etyczne* podniesienie nasze, to też nie obrażajmy się, gdy nas nawołują do doskonalenia się.

To jest jedna strona sprawy. Jednakże można powiedzieć coś i na obronę organistów. Zanim powiem słów parę w tym przedmiocie, zwrócę uwagę na to, iż nie ma tak drażliwego przedmiotu, o którym nie można byłoby mówić w sposób spokojny i przyzwoity. Gdzie obydwom stronom chodzi o prawdę, tam zawsze porozumienie jest możliwe. Nie należy tylko upatrywać w ludziach, z którymi prowadzimy dyskusję, złej woli i zaraz z tego powodu robić różne wnioski, które, jako wypływające z fałszywego założenia, muszą być również fałszywe, a tem samem muszą wywoływać złe skutki. A zatem, przystąpmy do obrony organistów i powiedzmy w tej kwestyi słów parę. Że pomiędzy organistami znajdują się i dobrzy, i źli, to wiadomo. To też wcale nie mamy zamiaru podawać w wątpliwość faktów, opisanych przez Księdza Doliwę. Wiemy z doświadczenia, że to, co Szanowny Autor opisuje, niestety, zdarza się w praktyce. Z drugiej atoli strony zdarza



się i przeciwnie — organista dobry, jako człowiek i jako muzyk, nie bywa ceniony należycie. Zwracam uwagę na to, iż organistom częstokroć chodzi nie tyle o uposażenie (choć i to gra wielką rolę), ile o traktowanie, o serce... o moralną pomoc w pracy, odnoszącej się do specjalności organisty, o zainteresowanie się jego osobą i t. d. Czasem jedno słowo przychylne, płynące z serca, więcej warte jest, niż setki rubli. Słuszność powyższego twierdzenia cchyba każdy z nas może sprawdzić, zastanowiwszy się nad historią swego życia. Często nie jeden z nas pragnął otuchy od ludzi, lecz nie było komu jej udzielić...

Musimy zauważyć, iż wszelkie zjawiska społeczne mają swoje przyczyny historyczne — nie ma bowiem skutku bez przyczyny. Powyższe twierdzenie odnosi się i do tego, iż pomiędzy organistami są ludzie zli. Chcąc ażeby ich nie było, nic nie pomoże poprzestać tylko na zaznaczeniu samego faktu i na wyrażeniu swego żalu z tego powodu. Względem ludzi dobrych będzie to wywalaniem drzwi otwartych; względem zaś ludzi złych będzie to rzucaniem grochu na ścianę. Chcąc, ażeby organiści byli lepsi, należy zastanowić się nad tem, jakie są przyczyny ich złości, a potem należy usunąć te przyczyny. Zapewne, iż nie zawsze da się to uskuteczyć, gdyż nie wszystkie przyczyny złego są od nas zależne — w każdym jednak razie dużo możemy zrobić pod tym względem. Najważniejszą przyczyną złego jest to, iż na stanowiska organistów bywali dotąd przyjmowani ludzie bez żadnych kwalifikacyi i bez wyboru, przez co organistami zostawali nie ci, którzy zasługiwali na to, lecz ci, którzy umieli przypodobać się za pomocą pochlebstw, ci, którzy mieli stosunki odpowiednie i t. d. Że w takich okolicznościach musiała obniżyć się moralna wartość organistów, o tem nikt wątpić nie może. A jednakże, jestto rzecz, którą można i należy usunąć; należy bez krzywdy dla organistów zajmujących już posady, powoli zaprowadzić prawo o egzaminach dla organistów. Jak to uczynić, nie raz już była mowa o tem w „Śpiewie Kościelnym“, to też tutaj tego nie będziemy powtarzać. Zaprowadziwszy raz ład pomiędzy tymi organistami, którzy obecnie zajmują posady, należałoby założyć szkołę z internatem, gdzie kształciłiby się organiści tak pod względem muzycznym, jak i pod względem religijno-ludzkim.

Uważałbym także za rzecz bardzo potrzebną urządzenie zjazdów djecezjalnych. \*) Na te zjazdy przyjeżdżaliby kapłani i organiści, a to w celu wypowiedzenia sobie swoich słusznych wzajemnych pretensyi. Jesteśmy pewni, iż organiści potrafiliby wypowiedzieć swoje żądania w sposób odpowiedni, zachowując się z całym szacunkiem względem swoich zwierzchników. Zebrania djecezjalne, a nawet i dekanalne, prowadzone w duchu miłości chrześcijańskiej i w tem przekonaniu, że tak księża jak i organiści mają swoje racje i mają prawo stawiać wzajemne

---

\*) W dyecezyi Sejneńskiej Jego Dostojność, Ksiądz Administrator zwołał dwa zjazdy: jeden do Łomży, a drugi — do Marjampola. Zjazdy te odbyły się z całą powagą i ku zadowoleniu obu stron. Powoli należy oczekiwać z tego dobrych owoców.



wymagania, dadzą z pewnością najlepsze i najobfitsze owoce. Na co nam dyplomacya? Zbierzmy się razem, powiedzmy sobie *na zimno w sposób spokojny*, czego żądamy jedni od drugich, okażmy chęć do wzajemnych ustępstw, a wszystko powoli ułoży się. Gdyby jednakże znaleźli się organiści, którzyby nawet względem najzaczniejszych proboszczów okazywali się złymi, to i na nich znalazłby się sposób; tym sposobem byłoby nieprzyjnowanie na posady i wykluczenie ze „Stowarzyszenia“. Wszak mamy zupełne prawo wykluczyć ze swego zgromadzenia ludzi kompromitujących nas.

Powyższe słowa podyktowała nam prawdziwa miłość Kościoła i Ojczyzny; widzimy bowiem jasno, iż kwestya organistowska jest kwestyą bardzo ważną, ważniejszą nawet, niżby się to mogło zdawać. To też załatwienia jej nie należy odkładać. Pewną jest jednakże rzeczą, iż ani organiści, ani Zarząd „Stowarzyszenia“ obrany i upelnomocniony przez organistów, sam nic nie robi, jeżeli kapłani nie przyjdą z pomocą, która powiuna być, jak to już powiedziałem, nie tylko materyalną, ale i moralną i która jest nieodzowną nie tylko ze względu na organistów, ale i ze względu na potrzebę rozwinięcia szerszego życia katolickiego w naszym kraju. Wszak chyba nie tajno nam jest, iż, niestety, inteligencya nasza jest bardzo, ale to z bardzo nielicznymi wyjątkami bezwyznaniowa; lud, zaś, jakkolwiek jest jeszcze religijny, ale należy go chronić od wpływu partii przewrotowych. To wszystko właśnie da się osiągnąć w ten sposób, jeżeli będziemy mieli moc i siłę jawnie i bez ogródek wyznać wszelkie niepożądane objawy życia naszego i jeżeli postanowimy sobie je usunąć. A do takich właśnie niepożądanych objawów należy nienormalne położenie naszych organistów, które można naprawić tylko przy zobopólnej zgodzie i miłości.

Na zakończenie niech mi wolno będzie powiedzieć, iż słowa moje wypłynęły nie z chęci zlej, lecz dobrej --- dla tego też sądzę, iż nikt mi za złe nie weźmie tego, co powiedziałem.

H. Makowski.

## Odowiedzi Redakcyi.

Panu Motylewskiemu oraz Szanownym p. Organistom z dekanatu Tomaszowskiego gub. Lub.

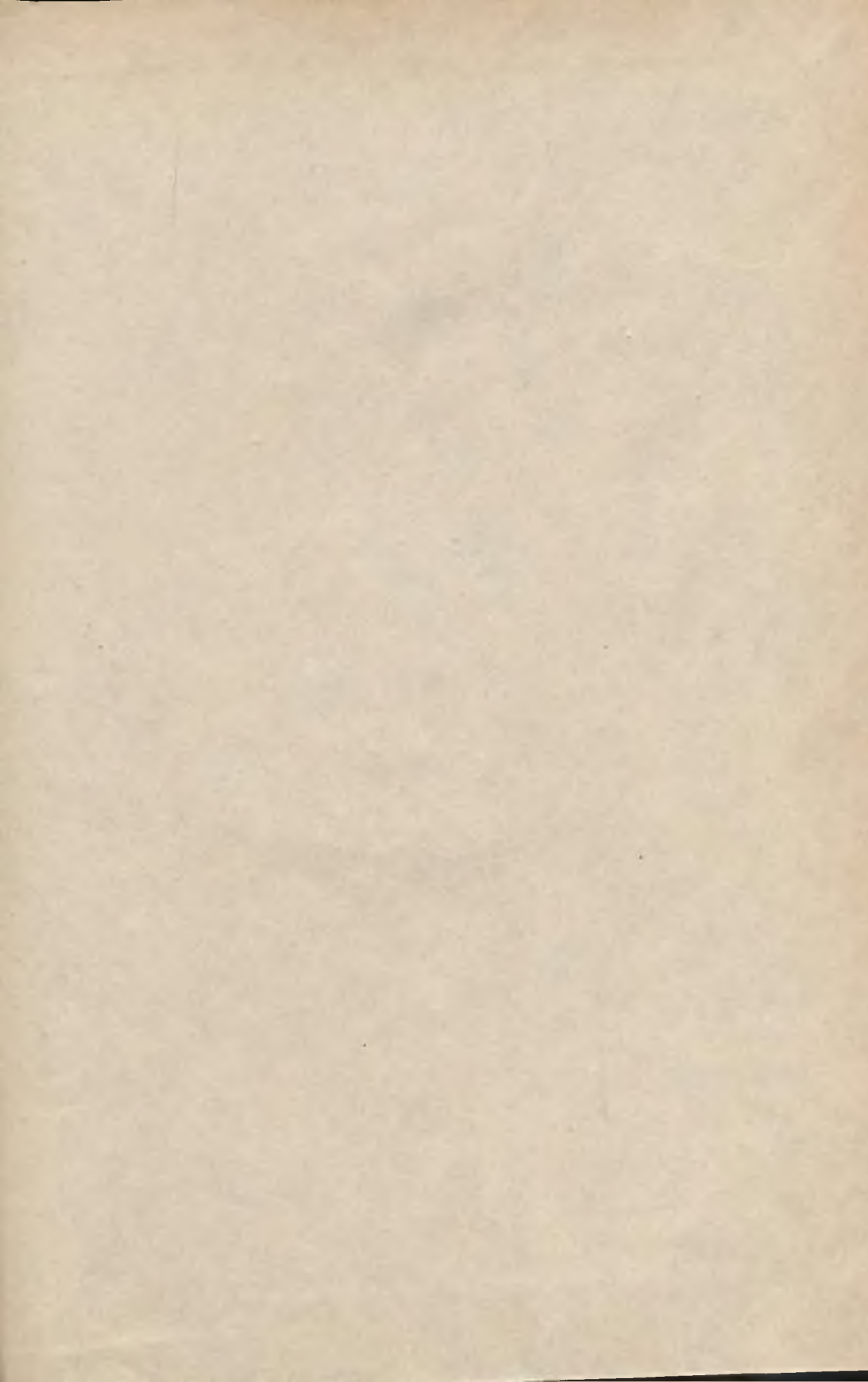
Prosimy uprzejmie szanownych Panów o wybaczenie nam zwłoki jaka wynikła w umieszczeniu artykułu Sz. Panów Zwłoka ta spowodowana była w części nawalem pracy, a co za tem idzie, trudnością w należytem poseregowaniu nadchodzącej korespondencyi. Z drugiej strony zachowaliśmy ją, ażeby mieć możność przed zbliżającym się wiecem powrócić jeszcze raz do tej tak ważnej sprawy.

TSEŚĆ: Od Administracyi. — Zamianowanie J. W. I. Ks. Prałata Jełowickiego. — Notatki z podróży, p. Ks. W. B. — W sprawie prywatnego nauczania uczni organistowskich. — Co piszą, p. X. L. M. — Literatura i Krytyka, p. Ks. W. B. — Ubezpieczenie czy emerytura. — Korespondencye. — Odpowiedzi Redakcyi.

Redaktor Wydawca Henryk Makowski.

Druk Jana Kamińskiego Nowy-Świat Nr 48.

SEMINARIUM  
HISTORJI I TEORJI MUZYKI  
Uniwersytetu Jagiellońskiego  
KRAKOWIE



# PRZYKŁADY DO INSTRUMENTACJI DRUKUJĄCEJ SIĘ W „ŚP. KOŚC.”

1.) 1<sup>a</sup> struna 2<sup>a</sup> str. 3<sup>a</sup> str. 4<sup>a</sup> str.

2.)

3.) [non legato] [legato]

4.) a) ze zmianą smyczka na każdej nucie

b) z połączeniem kilku nut na jeden smyczek.

5.)

6.) struna G. struna D. struna A. struna E.

Palce.

7.) struna G. struna D. struna A. struna E.

Palce.

Zakres skali skrzypcowej.

8.)

9.) Lepiej pisać tak:

niż tak:

10.) Primy.

Oktawy.

Kwinty.

Kwarty.

Seksty.

Tercje.

Septimy.

Sekundy.



11.)

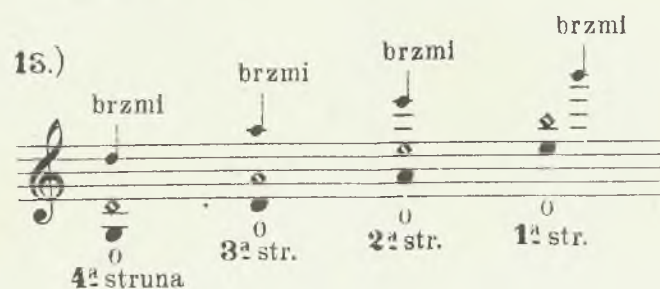


Flażolety oktawy.

12.)



Flażolety kwinty.



Flażolety kwarty.



16.)

Andante.



17.)



19.) Andante con moto.



15.)

oktawy

kwinty

kwarty

na strunie G.

i.t.d.

i.t.d.

i.t.d.

na strunie D.

i.t.d.

i.t.d.

i.t.d.

Podobnie na innych strunach.

18.)

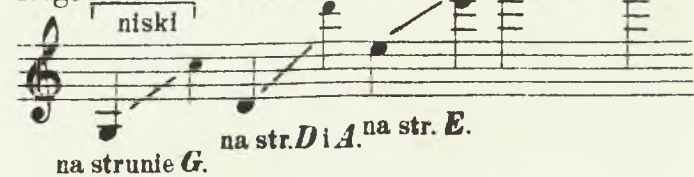
Reg.

niski

średni

wysoki

najwyższy



na str. D i A. na str. E.

na strunie G.

BRZMI

PISZE SIĘ NA INSTRUMENT

Es-dur

w C

w B

w A

w F

w D

w Es

w E

E-dur

As-dur

zamiast Fes-dur-E-dur.

H-dur

zam. Gis-dur-As-dur.

Des-dur

zam. Fes-dur-E-dur.

zam. Heses-dur-A-dur.

Fis-dur

zam. Gis-dur-As-dur.

zam. Dis-dur-Es-dur.

Ges-dur

zam. Heses-dur-A-dur.

zam. Fes-dur-E-dur.

zam. Eses-dur-D-dur.

Cis-dur

zam. Dis-dur-Es-dur.

zam. Gis-dur-As-dur.

zam. Ais-dur-B-dur.

Ces-dur

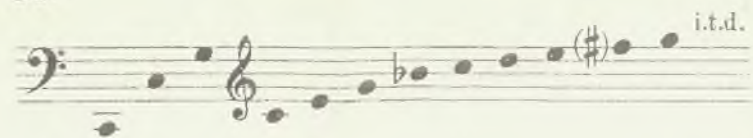
zam. Eses-dur-D-dur.

zam. Heses-dur-A-dur.

zam. Asas-dur-G-dur.



38.



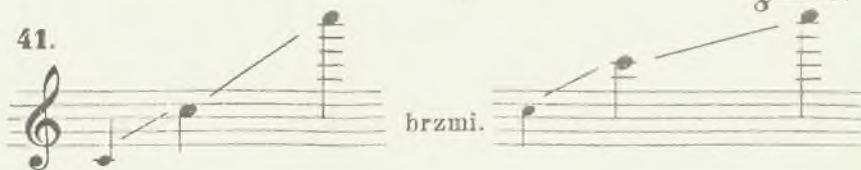
39.



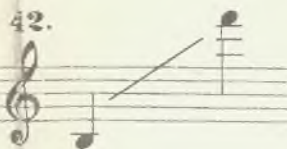
40.



41.



42.



43.



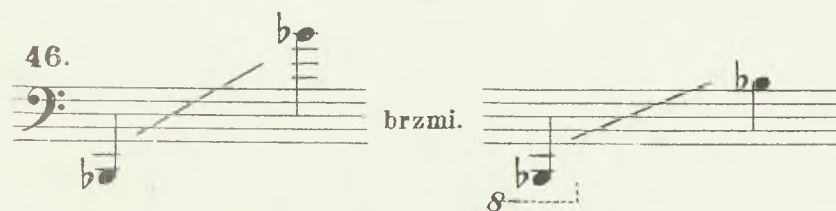
44.



45.



46.



47.

BRZMI

PISZE SIĘ NA INSTRUMENT

C-dur

w C

w B

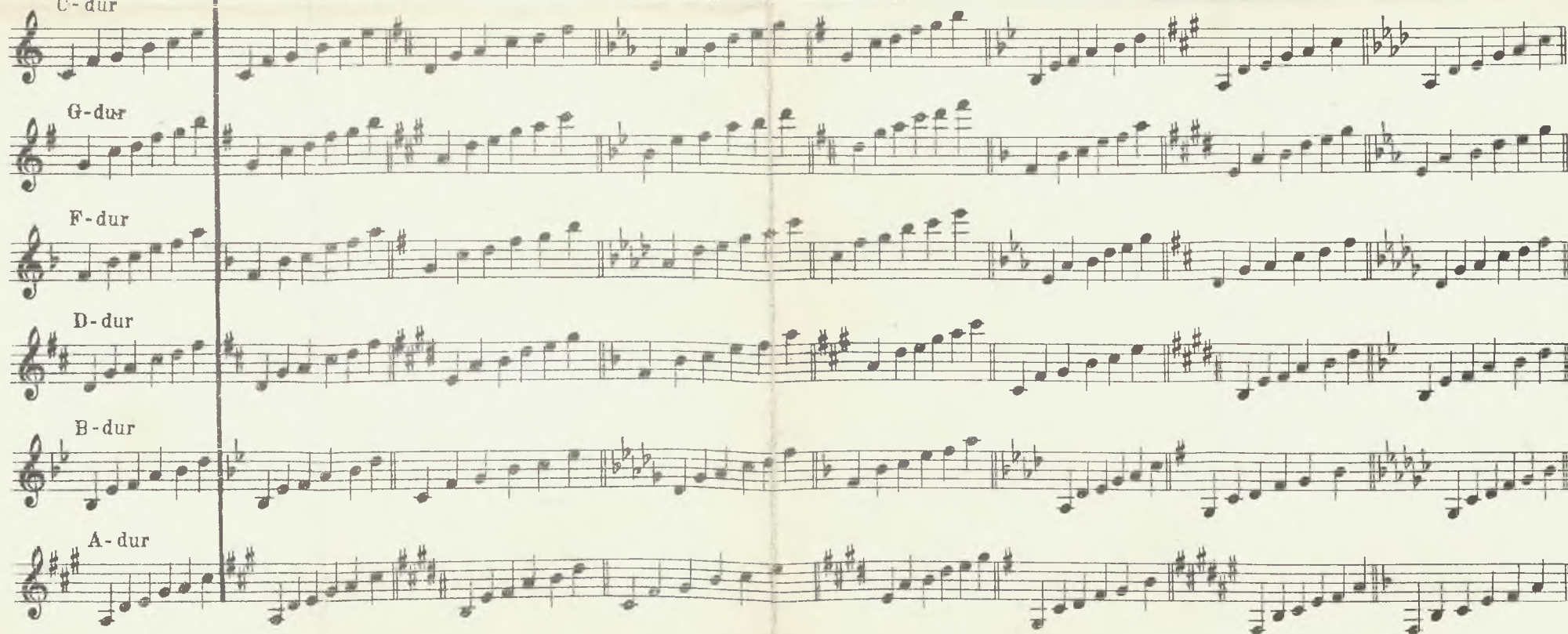
w A

w F

w D

w Es

w E





48. Clarinetto in *C*



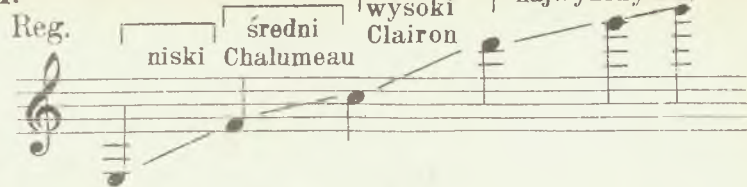
49. Clarinetto in *B* brzmi.



50. Clarinetto in *A* brzmi.



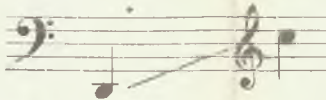
51. W notacji na klarnety *C, B, A*



52. w notacji. brzmi.



Basklarnet *B*

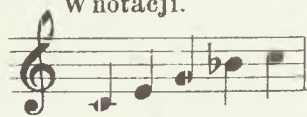


Basklarnet *A*



Brzmi na waltorni.

55. W notacji.



57.

Waltornia przy wentylach zanikniętych. . . . .

(ułamek skali naturalnej)



Przy otwarciu wentylu obniżającego strój o pół tonu . . .



„ „ „ o cały ton . . .



„ „ „ o półtora tonu. . .



Przy otwarciu dwóch wentylów, obniżających strój o dwa tony



„ „ „ o dwai pół tonu. . .



Przy otwarciu wszystkich wentylów. . . . .



56. W notacji.



brzmi na waltorni.



58.



C-alto



59.



w notacji.



Np.



należy pisać

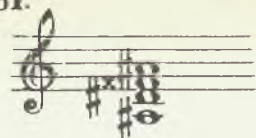
nie tak:



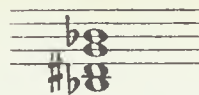
a tak:



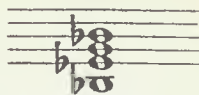
61.



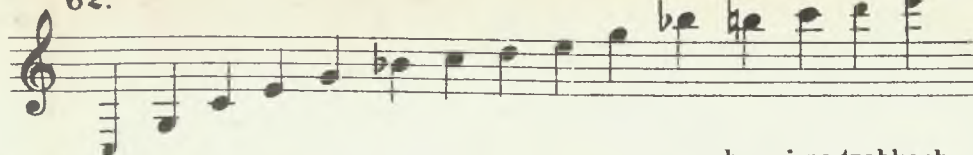
nie tak.



a tak.

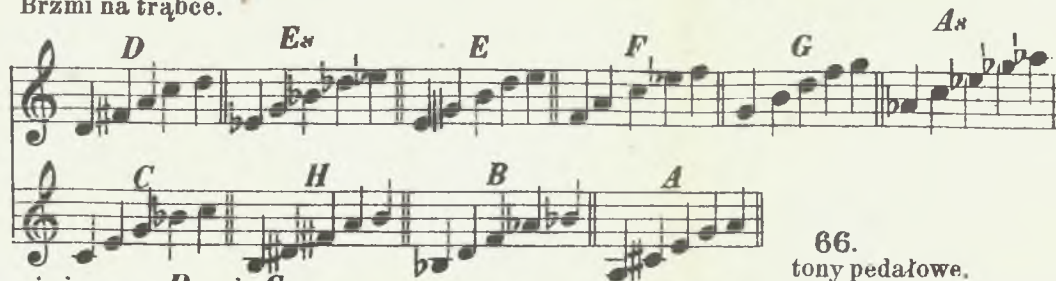
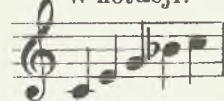


62.



Brzmi na trąbce.

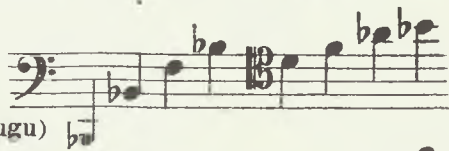
63. W notacji.

Prócz tych używały się jeszcze *Des* i *Ges*.

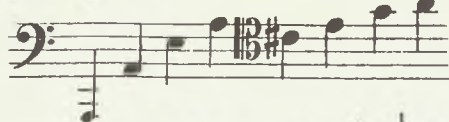
65.

Pozycja 1.

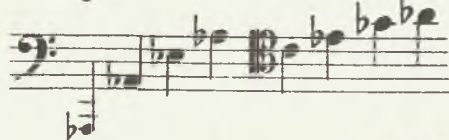
(przy zamknięciu cugu)



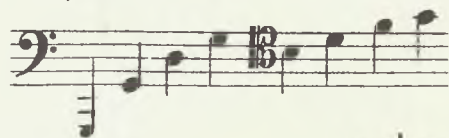
Pozycja 2.



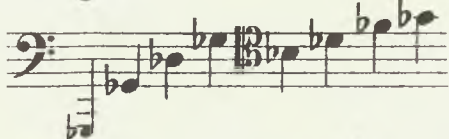
Pozycja 3.



Pozycja 4.



Pozycja 5.



Pozycja 6.

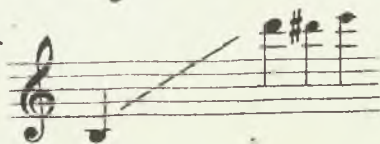


Pozycja 7.



73.

W notacji.

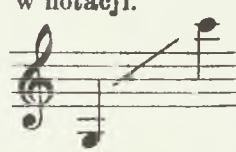


brzmi.



brzmi na trąbkach.

64. w notacji.

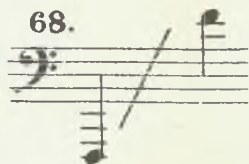


skala chromatyczna.

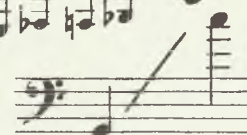
66. tony pedałowe.



68.

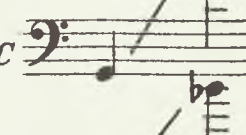


w notacji.



67.

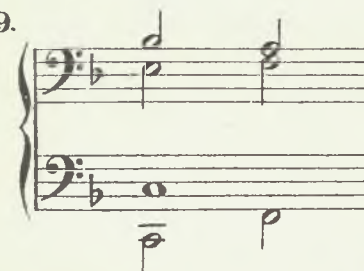
w stroju C



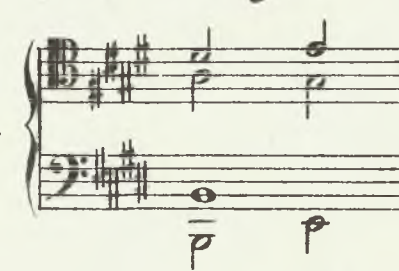
w stroju B



69.

Tromboni 1<sup>o</sup> 2<sup>o</sup>3<sup>o</sup> e Tuba.

lub.



70.

Ogólna skala kotłów.



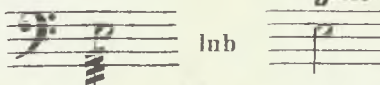
Kociół 1.



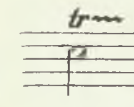
Kociół 2.



71.



lub



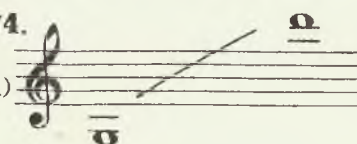
72.

Timpani in E, B.



74.

(Słyszalna wysokość tonu)





75.

Cassa e piatti.

Cassa e piatti.

76.

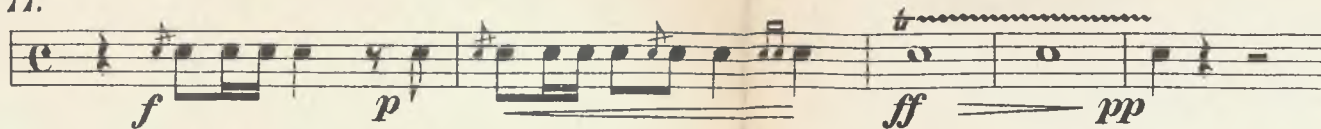
Piatti soll. Cassa e piatti.

Piatti soll. Cassa e piatti



77.

Tamburo.



Tamb.

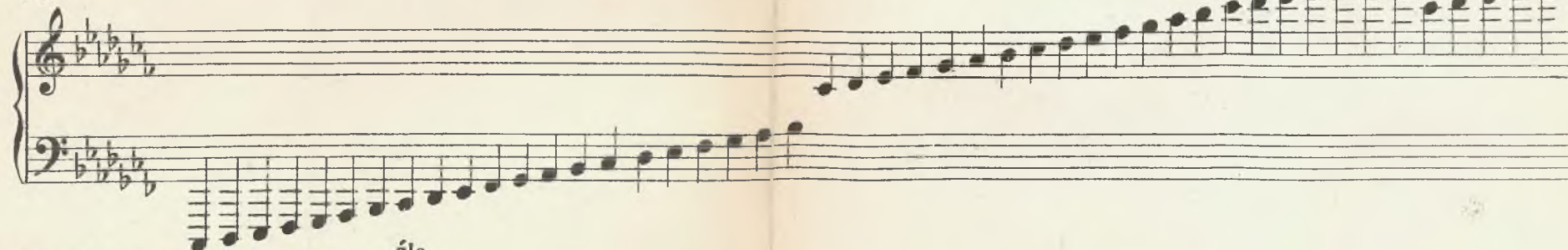


78.

Triangolo.



79.



80.

dobrze

źle



81.

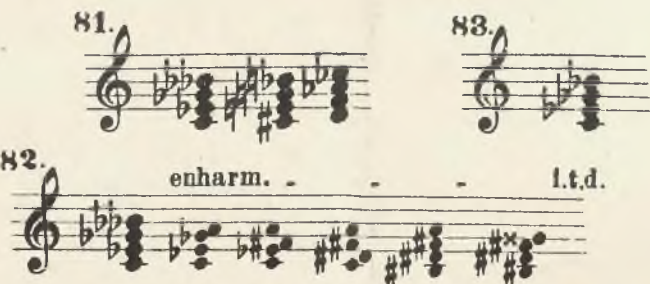
83.

82.

enharm.

l.t.d.

należy nacisnąć pedały.

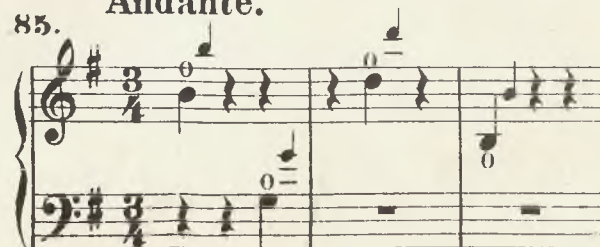


Tutta arpa in C, Es, Ges, Hesa.



85. Andante.

ARPA.





## Adagio espressivo.

VIOL. 1. *p*

VIOL. 2. *p*

VIOLE. *p*

CELLI. *p*

BASSI. *p*

*div.*

*mp*

FLAUTO 1<sup>mo</sup>  
 FLAUTO 2<sup>do</sup>  
 FLAUTO 3<sup>zo</sup>  
 o PICCOLO  
 OBOI.  
 Corno inglese.  
 CLARINETTI in A.  
 Clar. di basso in A.  
 FAGOTTI.  
 Contrafagotto.  
 CORNI in F  
 1<sup>mo</sup> 2<sup>do</sup>  
 3<sup>zo</sup> 4<sup>to</sup>  
 TROMBE 1<sup>ma</sup> 2<sup>da</sup>  
 in A.  
 3<sup>za</sup>  
 TROMBONI 1<sup>mo</sup> 2<sup>do</sup>  
 3<sup>zo</sup> e TUBA  
 TIMPANI in E, D, A.  
 Cassa e piatti etc.  
 Arpa  
 VIOLINI 1<sup>mi</sup>  
 VIOLINI 2<sup>di</sup>  
 VIOLE.  
 V CELLI.  
 BASSI.

TIMPANI  
 Cassa e piatti  
 TAMBURO

88.

89.

CORNI in F  
 TROMBE in B  
 TROMBONI  
 e TUBA

90. a) b) c)

FLAUTI  
 OBOI  
 CLARINETTI in B  
 FAGOTTI  
 CORNI in F  
 TROMBE in B  
 TROMBONI  
 e TUBA  
 TIMPANI  
 VIOLINI 1.  
 VIOLINI 2.  
 VIOLE  
 CELLI  
 BASSI



[illegible]



# R. Strauss „ŻYCIE BOHATERA.“

92.

FLAUTI

Vni. CELLI  
BASSI

l.t.d.

93. a) dobrze b) źle c) można

94. Poco allegretto.

FLAUTO1.  
FLAUTI 2.3.

CLARINETTI  
in A

ARPA

VIOL.1.  
VIOL.2.

VIOL.1.  
VIOL.2.

CELLI.

*p* *mp* *p* *div.* *pizz.* *p* *div.* *unis.* *brum.*



CORNI in F.

*a 4*  
*ff marcattissimo* *fff*

TROMBE in B.

*a 2*  
*ff marc* *fff*

TROMBONI

*mf* *f*

e TUBA

*mf* *f*

VIOL. 1.

*div.* *f* *ff*

VIOL. 2.

*div.* *f* *ff*

VIOLE.

*div.* *ff*

CELLI.

*ff marcattiss.* *ff*

96.

Sostenuto.

*espress.*

CORNO INGLESE

CLARINETTI in A

CORNI in F

ARPA

VIOL. 1.

VIOL. 2.

CELLI e BASSI.

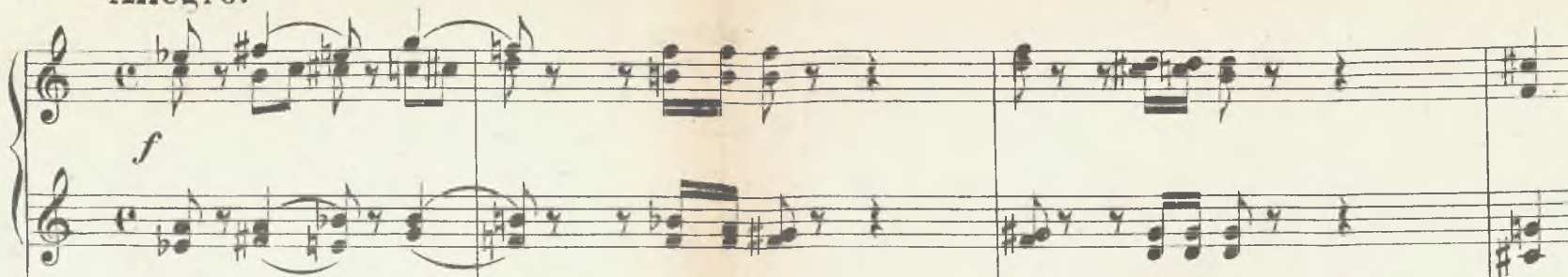
musical score for measures 96-99, marked "Sostenuto." and "espress." (expressive). The score is written for the following instruments:

- CORNO INGLESE**: Treble clef, 3/4 time. Measure 96 has a whole rest. Measure 97 starts with a half note G4, followed by eighth notes A4, B4, C5, D5, E5, F#5, G5, tied to measure 98. Measure 99 continues the eighth notes: A5, B5, C6, D6, E6, F#6, G6.
- CLARINETTI in A**: Treble clef, 3/4 time. Measure 96 has a half note G4. Measure 97 has a half note A4. Measure 98 has a half note B4. Measure 99 has a half note C5.
- CORNI in F**: Treble clef, 3/4 time. Measure 96 has a half note G4. Measure 97 has a half note A4. Measure 98 has a half note B4. Measure 99 has a half note C5.
- ARPA**: Treble and Bass clefs, 3/4 time. Measure 96 has a half note G4 in the treble and a half note F#3 in the bass. Measure 97 has a half note A4 in the treble and a half note G3 in the bass. Measure 98 has a half note B4 in the treble and a half note A3 in the bass. Measure 99 has a half note C5 in the treble and a half note B3 in the bass.
- VIOL. 1.**: Treble clef, 3/4 time. Measure 96 has a half note G4. Measure 97 has a half note A4. Measure 98 has a half note B4. Measure 99 has a half note C5.
- VIOL. 2.**: Treble clef, 3/4 time. Measure 96 has a half note G4. Measure 97 has a half note A4. Measure 98 has a half note B4. Measure 99 has a half note C5.
- CELLI e BASSI.**: Bass clef, 3/4 time. Measure 96 has a half note G3. Measure 97 has a half note F#3. Measure 98 has a half note E3. Measure 99 has a half note D3.



97. Allegro.

CORNI in F.

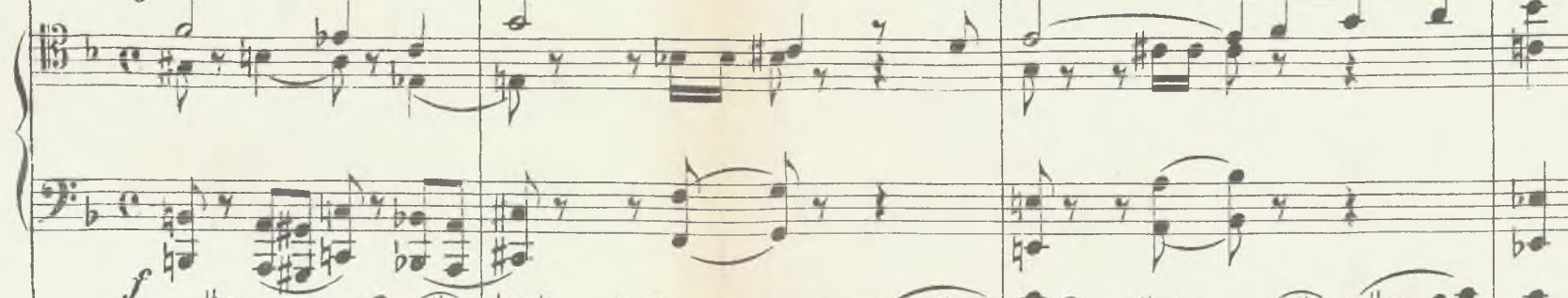


TROMBE in B.

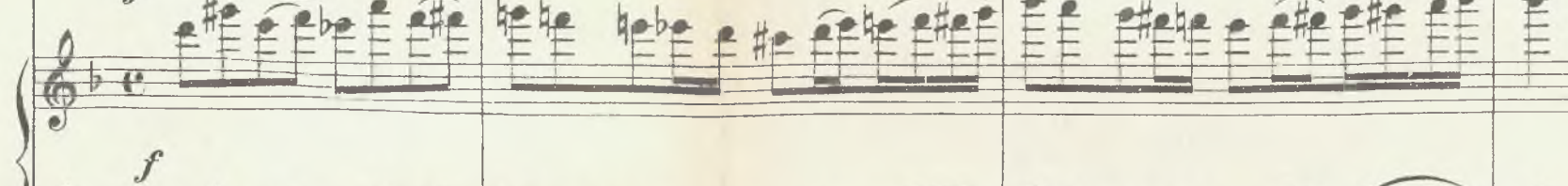


TROMBONI

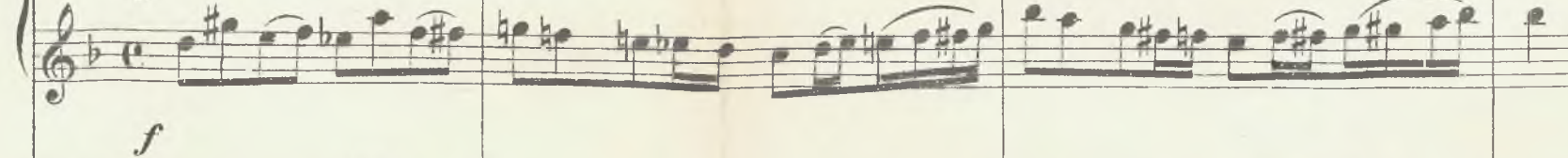
e TUBA



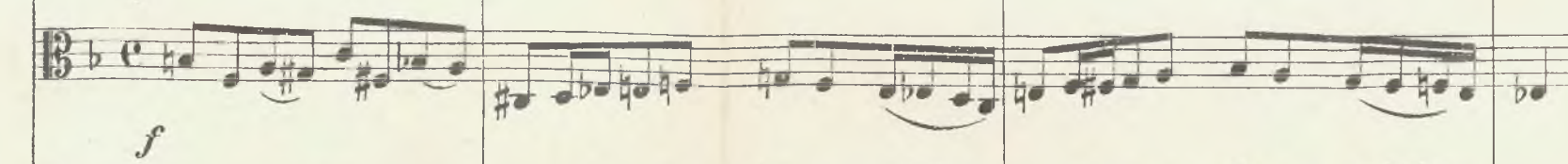
VIOL. 1<sup>ma</sup>.  
(Flauti, Piccolo)



VIOL. 2<sup>da</sup>.  
(Obol)



VIOLE  
(Corno inglese)



CELLI, BASSI  
(Clarineti, Fagotti)

